



USA Dnia 1 października 2016 r.	Wychodzi w ostatnią niedzielę poprzedzającego miesiąca , na pamiątkę pisma dla Włoscian i Ziemian: „Ognisko Domowe” z myślą o Czytelnikach, którzy nie mają dostępu do internetu i nie dotrą do najstarszej oraz najnowszej wiedzy o naszej Ojczyźnie. Zawiera głównie cytaty z dzieł utraconych w pożogach Ojczyzny i exterminacjach Narodu Polskiego. CENA gazety \$5.	REDAKCJA www.zascianek.org także przyjmuje się ogłoszenia i prenumeratę. Przesyłamy Państwu Prenumeratorom wersję papierową czarno białą oraz wersję elektroniczną w kolorze.
	CENA ROCZNEJ PRENUMERATY gazety papierowej oraz elektronicznej w kolorze, w USA: \$120 tażsama na prowincyi i w Rzeczpospolitey dodawszy opłatę pocztową	

Zaścianek w służbie Bogu i Narodowi.

Kronika Polska:		TREŚĆ NUMERU:	Strona
966 Chrzest Polski - 1050 rocznica (3), 5 X 1356 Król Kazimierz Wielki wydał prawa magdeburskiego, 16 X 1384 Koronacja Św. Jadwigi na króla Polski, 10 X 1410 Zwycięstwo pod Koronowem, 2 X 1413 W Horodle nad Bugiem zawarto unię polsko-litewską, 19 X 1466 Pokój Toruński, 31 X 1517 Marcin Luter przybił na drzwiach kaplicy 95 tez, 29 X 1611 Hold Ruski, 16 X 1667 Pokój po bitwie pod Podhajcami, 9 X 1683 Zwycięstwo pod Parkanami, 14 X 1767 Rosja porwywa Ambasadorów RP w czasie obrad Sejmu w Warszawie, 20 X 1791 Akt "Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów", 16 X 1793 W Paryżu zgilotynowano królową Marię Antoninę, 10 X 1794 Bitwa pod Maciejowicami, 24 X 1795 Podpisano III akt zagłady Rzeczypospolitej tzw. „rozbiór”. 13 X 1817 W Wilnie I posiedzenie Towarzystwa Filomatów. 11 X 1830 Pożegnalny koncert Fryderyka Chopina w Warszawie, 5 X 1831 Internowanie Rządu Narodowego i 20-tysięcy Wojska Polskiego w Prusach, 20 X 1860 W Warszawie odbył się zjazd 3 monarchów: car Aleksander II, cesarz Franciszek Józef I oraz księżę Wilhelm Hohenzollern, 14 X 1861 Rosja wprowadza stan wojenny w Królestwie Polskim, 25 X 1870 W Rapperswilu otwarto Muzeum Narodowe Polskie, 31 X 1901 Prapremiera dramatu "Dziady" Adama Mickiewicza, 22 X 1914 Utworzenie POW - Polska Organizacja Wojskowa, 25 X 1918 Święto Sztabu Generalnego, 12 X 1920 Proklamacja powstania Litwy Środkowej, 27 X 1920 Rada Ambasadorów Wolne Miasto Gdańsk, 20 X 1921 Podział Górnego Śląska. 11 X 1938 Dekret prezydenta RP o zjednoczeniu Zaolzia, 24 X 1938 Żądania III Rzeszy Niemieckiej wobec Polski. 28 X 1938 III Rzesza Niemiecka deportowała do Polski około 17 tys. Obywateli Polski wyznania Mojżeszowego, 1 X 1939 Wytyczno 5 X 1939 Niemcy rozstrzelali 38 obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, 5 X 1939 Bitwa pod Kockiem – kapitulacja, 9 X 1939 Mjr Henryk Dobrzański – Hubal podjął decyzję o kontynuowaniu walki, 13 X 1939 Utworzenie w Warszawie konspiracyjnej Narodowej Organizacji Wojskowej, 21 X 1939 NKWD, przeprowadziło "wybory" na terenach RP zagarniętych przez Związek Sowiecki, 21 X 1939 Urzędowy komunikat o utworzeniu Judenratu,	23 X 1939 Krwawa noc w Innowrocławiu, 27 X 1939 Niemcy aresztowali prezydenta stolicy Stefana Starzyńskiego, 31 X 1939 Władysław Mołotow o Polsce, 15 X 1941 Komunikat Niemiec: Śmierć za pomaganie Żydom, 12 X 1942 Utworzenie w Warszawie Społecznej Organizacji Samoobrony - SOS, 14 X 1942 Utworzenie Ukraińskiej Powstańczej Armii - UPA, 15 X 1942 Powstała pilsudczykowska organizacja konspiracyjna Konwent Organizacji Niepodległościowych. 12 X 1943 1 Bój pod Lenino. 28 X 1943 BOG Honor Ojczyzna 2 X 1944 Zakończenie Powstania Warszawskiego, 7 X 1944 Podziemie niepodległościowe odbiło więźniów politycznych w Zamościu i Rzeszowie. 30 X 1944 Dekret PKWN „O ochronie państwa”, 10 X 1947 Memorandum Stanisława Mikołajczyka do Józefa Stalina i ambasadorów Wielkiej Trójki, 28 X 1950 Ustawa o zakazie posiadania walut obcych, 26 X 1952 Wskaznik Demokracji Ludowej, 24 X 1956 W Warszawie - wiec Władysława Gomułki, 28 X 1956 Władze komunistyczne uwolniły prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, 18 X 1965 Powrót Księcia Józefa Poniatowskiego, 18 X 1976 Powrót do Krakowa Pomnika Grunwaldzkiego, 16 X 1978 Wybór Kardynała Karol Wojtyły na papieża - Jana Pawła II. 22 X 1978 Homagium Polskie 24 X 1980 Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ "Solidarność", 8 X 1982 Sejm przyjął ustawę o likwidacji NSZZ "Solidarność". 9 X 1982 Odmowa Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność" decyzji delegalizującej "Solidarność", 11 X 1982 Początek trzydniowych demonstracji "Solidarności". 19 X 1984 Porwanie księdza Jerzego Popiełuszki. 24 X 1984 Apel papieża Jana Pawła II o uwolnienie księdza Jerzego Popiełuszki. 31 X 1988 Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął decyzję o likwidacji Stoczni Gdańskiej. 27 X 1991 Pierwsze w Polsce po II wojnie światowej demokratyczne wybory parlamentarne, 23 X 1996 Dzień Hanby w Sejmie, 17 X 1997 Weszła w życie nowa Konstytucja RP, 29 X 2004 W Rzymie podpisano Traktat Konstytucyjny UE, 14 X 2016 Dzień Nauczyciela każdego roku.	Święta Kościelne Kronika Polska Wspomnienie Świętych i Rycerzy Polskich W obronie Wiary i Narodu w duchu nauczania Św. Jana Pawła II Nasz Etos U Ogniska: Wydarzenia Bóg, Honor, Ojczyzna Kanon Literatury Zaściankowej Kaligrafia i Łacina Przedruki: dawne i nowe Do zapamiętania Do Kraju tego...tęskno mi Panie Księgarnia Z domu dla domu Szlachetne zdrowie Zaściankowe Wspomnienia Kuchnia Staropolska Rozmaitości, Żarty Listy do Zaścianka Patroni – Punkty Sprzedaży ZAŚCIANKA Ogłoszenia Przyjaciół Dzieci	2 3 61 108 110 113 117 120 126 126 141 146 146 146 148 150 150 150 151 151 152 152

ŚWIĘTA KOŚCIELNE NA MIESIĄC PAŹDZIERNIK 2016 AD

		SOBOTA. WSPOMNIENIE ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS, DZIEWICY I DOKTORA KOŚCIOŁA. CZYTANIA Z DNIA: JOB 42, 1-3. 5-6. 12-17; Ps 119 (118), 66 i 71. 75 i 91. 125 i 130 (R.: POR. 135A); POR. MT 11, 25; ŁK 10, 17-24 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: Iz 66, 10-14C; Ps 131 (130), 1. 2-3; POR. MT 11, 25; MT 18, 1-4;
☐	1 X	DWUDZIESTA SIÓDMA NIEDZIELA ZWYKŁA. HA 1, 2-3; 2, 2-4; Ps 95 (94), 1-2. 6-7AB. 7C-9 (R.: POR. 8A); 2 Tm 1, 6-8. 13-14; 1 P 1, 25; ŁK 17, 5-10;
☒	2 X	PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI. GAŁ 1, 6-12; Ps 111 (110), 1-2. 7-8. 9 i 10C (R.: 5B); ŁK 10, 25-37; ŁK 10, 25-37;
☒	3 X	WTOREK. WSPOMNIENIE ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU. CZYTANIA Z DNIA: GA 1, 13-24; Ps 139 (138), 1-3. 13-14AB. 14C-15 (R.: POR. 24B); ŁK 11, 28; ŁK 10, 38-42 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: GA 6, 14-18; Ps 16 (15), 1-2A i 5. 7-8. 11 (R.: 5A); MT 11, 25; MT 11, 25-30;
☐	4 X	ŚRODA. WSPOMNIENIE ŚW. FAUSTYNY, ZAKONNICY. CZYTANIA Z DNIA: GA 2, 1-2. 7-14; Ps 117 (116), 1-2 (R.: POR. Mk 16, 15); Rz 8, 15; ŁK 11, 1-4 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: Oz 2, 16B. 17B. 21-22 LUB Ef 3, 14-19; Ps 45(44), 11-12. 14-15. 16-17 (R.: POR. MT 25, 6); POR. MT 11, 25; MT 11, 25-30;
☒	6 X	CZWARTEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. BRUNONA, PREZBITERA. GA 3, 1-5; ŁK L, 68-69. 70-71. 72-73. 74-75 (R.: POR. 68); POR. Dz 16, 14B; ŁK 11, 5-13; PIĄTEK. WSPOMNIENIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY RÓŻAŃCOWEJ. CZYTANIA Z DNIA: GA 3, 7-14; Ps 111 (110), 1-2. 3-4. 5-6 (R.: POR. 5B); J 12, 31B-32; ŁK 11, 15-26 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: Dz 1, 12-14; ŁK 1, 46-48. 49-50. 51-53. 54-55; ŁK 1, 28; ŁK 1, 26-38;
☐	7 X	SOBOTA. DZIEŃ POWSZEDNI. GA 3, 22-29; Ps 105 (104), 2-3. 4-5. 6-7 (R.: POR. 8A); ŁK 11, 28; ŁK 11, 27-28;
☒	8 X	DWUDZIESTA ÓSMA NIEDZIELA ZWYKŁA. 2 KRL 5, 14-17; Ps 98 (97), 1. 2-3AB. 3CD-4 (R.: POR. 2); 2 Tm 2, 8-13; 1 Tes 5, 18; ŁK 17, 11-19;
☒	9 X	PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚWIĘTYCH MĘCZENNİKÓW DIONIZEGO, BISKUPA, I TOWARZYSZY, ALBO ŚW. JANA LEONARDIEGO, PREZBITERA, ALBO BŁ. MARII ANGELI TRUSZKOWSKIEJ, DZIEWICY. GA 4, 22-24. 26-27. 31 – 5, 1; Ps 113 (112), 1-2. 3-4. 5-7 (R.: POR. 2A); Ps 95 (94), 8; ŁK 11, 29-32;
☒	10 X	WTOREK. DZIEŃ POWSZEDNI. GA 5, 1-6; Ps 119 (118), 41 i 43. 44-45. 47-48 (R.: 41A); HBR 4, 12; ŁK 11, 37-41;
☒	11 X	ŚRODA. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE BŁ. JANA BEYZYMA, PREZBITERA. GA 5, 18-25; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6 (R.: POR. J 8, 12); J 10, 27; ŁK 11, 42-46;
☒	12 X	CZWARTEK. WSPOMNIENIE BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO, PREZBITERA. CZYTANIA Z DNIA: Ef 1, 1-10; Ps 98 (97), 1. 2-3AB. 3CD-4. 5-6 (R.: 2A); J 14, 6; ŁK 11, 47-54 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: Iz 61, 1-3A. 6A. 8B-9.; Ps 89 (88), 2-3. 4-5. 21-22. 25 i 27 (R.: POR. 2A); 2 KOR 4, 7-15; J 15, 9B. 5B; J 15, 1-8;
☐	13 X	PIĄTEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. KALIKSTA I, PAPIEŻA I MĘCZENNIKA, ALBO ŚW. MAŁGORZATY MARII ALACOQUE, DZIEWICY. Ef 1, 11-14; Ps 33 (32), 1-2. 4-5. 12-13 (R.: POR. 12); Ps 32 (31), 22; ŁK 12, 1-7;
☒	14 X	SOBOTA. WSPOMNIENIE ŚW. TERESY Z ÁVILA, DZIEWICY I DOKTORA KOŚCIOŁA. CZYTANIA Z DNIA: Ef 1, 15-23; Ps 8, 2 i 3B. 4-5. 6-7 (R.: POR. 7); J 15, 26B. 27A; ŁK 12, 8-12 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: Rz 8, 22-27; Ps 19(18), 8-9. 10-11 (R.: POR. J 6, 68); J 15, 9B. 5B; J 15, 1-8;
☒	15 X	DWUDZIESTA DZIEWIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA. WJ 17, 8-13; Ps 121 (120), 1-2. 3-4. 5-6. 7-8 (R.: POR. 2); 2 Tm 3, 14 – 4, 2; HBR 4, 12; ŁK 18, 1-8;
☒	16 X	PONIEDZIAŁEK. WSPOMNIENIE ŚW. IGNACEGO ANTIOCHEŃSKIEGO, BISKUPA I MĘCZENNIKA. CZYTANIA Z DNIA: Ef 2, 1-10; Ps 100 (99), 1-2. 3. 4-5 (R.: POR. 3CD); Mt 5, 3; ŁK 12, 13-21 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: FLP 3, 17 – 4, 1; Ps 34 (33), 2-3. 4-5. 6-7. 8-9 (R.: POR. 5B); Jk 1, 12; J 12, 24-26;
☒	17 X	WTOREK. ŚWIĘTO ŚW. ŁUKASZA EWANGELISTY. 2 Tm 4, 9-17A; Ps 145 (144), 10-11. 12-13AB. 17-18 (R.: POR. 12); J 15, 16; ŁK 10, 1-9;
☒	18 X	ŚRODA. WSPOMNIENIE BŁ. JERZEGO POPIELUSZKI, PREZBITERA I MĘCZENNIKA. Ef 3, 2-12; Iz 12, 2. 3-4B. 4CD--5 (R.: POR. 3); Mt 24, 42A. 44; ŁK 12, 39-48;
☒	19 X	CZWARTEK. WSPOMNIENIE ŚW. JANA KANTEGO. CZYTANIA Z DNIA: Ef 3, 14-21; Ps 33 (32), 1-2. 4-5. 11-12. 18-19 (R.: POR. 5B); ŁK 12, 49; ŁK 12, 49-53 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: SYR 3, 30 – 4, 10; Ps 112 (111), 1 i 4. 5-6. 8-9 (R.: POR. 9); Jk 2, 14-17; J 13, 34; ŁK 6, 27-38;
☐	20 X	

PIĄTEK. WSPOMNIENIE BŁ. JAKUBA STRZEMIĘ, BISKUPA.

CZYTANIA Z DNIA:

EF 4, 1-6; Ps 24 (23), 1-2. 3-4AB. 5-6 (R.: POR. 6); POR. MT 11, 25; ŁK 12, 54-59

ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:

1 Tes 2, 2B-8; Ps 96 (95), 1-2. 3 i 7. 8A i 10 (R.: POR. 3); J 10, 14; J 10, 11-16;

SOBOTA. WSPOMNIENIE ŚW. JANA PAWŁA II, PAPIEŻA.

CZYTANIA Z DNIA:

EF 4, 7-16; Ps 122 (121), 1-2. 4-5 (R.: POR. 1); Ez 33, 11; ŁK 13, 1-9

ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:

Iz 52, 7-10; Ps 96, 1-2. 3 i 7, 8A i 10; EF 4, 1-7. 11-13; J 10, 14; J 21, 15-17;

TRZYDZIESTA NIEDZIELA ZWYKŁA.**SYR 35, 12-14. 16-18; Ps 34 (33), 2-3. 17-18. 19 i 23 (R.: 7A); 2 Tm 4, 6-9. 16-18; 2 Kor 5, 19; ŁK 18, 9-14;**

PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. ANTONIEGO MARII CLARETA, BISKUPA.

EF 4, 32-5, 8; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6 (R.: POR. EF 5, 1); J 17, 17BA; ŁK 13, 10-17;

WTOREK. DZIEŃ POWSZEDNI.

EF 5, 21-33; Ps 128 (127), 1-2. 3. 4-5 (R.: POR. 1A); POR. MT 11, 25; ŁK 13, 18-21;

ŚRODA. DZIEŃ POWSZEDNI.

EF 6, 1-9; Ps 145 (144), 10-11. 12-13AB. 13CD-14 (R.: 13C); 2 Tes 2, 14; ŁK 13, 22-30;

CZWARTEK. DZIEŃ POWSZEDNI.

EF 6, 10-20; Ps 144 (143), 1A i 2ABC. 9-10; ŁK 19, 38; ŁK 13, 31-35;

PIĄTEK. ŚWIĘTO ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW SZYMONA I JUDY TADEUSZA.

EF 2, 19-22; Ps 19 (18), 2-3. 4-5 (R.: 5A); ŁK 6, 12-19;

SOBOTA. DZIEŃ POWSZEDNI.

FLP 1, 18B-26; Ps 42 (41), 2-3. 5BCD (R.: 3A); MT 11, 29AB; ŁK 14, 1. 7-11;

TRZYDZIESTA PIERWSZA NIEDZIELA ZWYKŁA LUB UROCZYSTOŚĆ ROCZNICY POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA WŁASNEGO.**MDR 11, 22 – 12, 2; Ps 145(144), 1-2. 8-9. 10-11. 13CD-14 (R.: 1A); 2 Tes 1, 11 – 2, 2; J 3, 16; ŁK 19, 1-10;**

PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI.

FLP 2, 1-4; Ps 131 (130), 1. 2-3; J 8, 31B-32; ŁK 14, 12-14;

Źródło: http://liturgia.niedziela.pl/spis_liturgia.php

KRONIKA POLSKA

Przemówienie prezydenta Andrzeja Dudy z okazji 1050-lecia Chrztu Polski

„Czwartek, 14 kwietnia 2016

Eminencjo Czcigodny Księżę Kardynale Legacie,

Eminencjo Czcigodny Księżę Prymasie, Gospodarzu tej Katedry,

Szanowni Panowie Marszałkowie,

Szanowna Pani Premier,

Eminencje Księża Kardynałowie,

Ekscelencje Księża Arcybiskupi i Biskupi,

Wszyscy Zgromadzeni Czcigodni Duchowni, Siostry, Księża i Bracia,

Szanowni Państwo, Drodzy Rodacy



To wzruszający i niezwykle podniosły moment, kiedy stajemy tutaj 1050 lat po dniach, kiedy zapewne w uroczystej oprawie władca tych ziem wtedy, książę Mieszko, przyjmował chrzest. Kronikarz Gall

napisał później, że światłość rozświetliła te ziemie. Światłość rozświetliła Polskę. Bo ten chrzest, początek rzeczy wistości naszej polskiej historii miał dwa wymiary. Miał wymiar duchowy, niezwykle, bo przyniósł tutaj nową religię. Religię, w której większość Polaków trwa do dzisiaj. Bo dał podwaliny dla tworzenia nowoczesnego państwa. Nowoczesnego, jak na tam te czasy na pewno, bo przy niósł coś zupełnie nowego. Ale przy niósł taką nowoczesność, która ma charakter trwały, która ma charakter uniwersalny.

Te dwa elementy, ten duchowy i ten państwowy, zaplotły się i trwają. Trwają, choć były w historii momenty, kiedy ten element państwowy

znikał. Znikał na skutek gniewu, znikał na skutek wojny, znikał na skutek agresji, jaka przychodziła na polskie ziemie, jaka dotykała Polaków. Ale właśnie dzięki temu, co przy niósł chrzest w dusze, w dusze ludzi tu mieszkających, pokolenia nigdy nie pozwoliły wydrzeć sobie polskości. Nigdy nie pozwoliły sobie odebrać tego, dzięki czemu budowana była tradycja, kultura, wspólnota. I Polska nawet jeżeli znikała z mapy, to wracała. Wracała siłą Polaków i wracała siłą ducha, którego dawała im wiara i chrzest, i którego pomagał im chronić Kościół. I dlatego jestem ogromnie wdzięczny em inencjom, ekscelencjom, że możemy mieć te obchody 1050-lecia chrztu mojej ojczyzny rozpocząć właśnie od tego elementu duchowego. Rozpocząć od modlitwy, rozpocząć od podziękowania panu Bogu za 1050 lat opieki nad polskim narodem. Podziękować za świętych, którzy przez te 1050 lat z naszego narodu wyszli. I abyśmy łącząc głowę tu w Gnieźnie, gnieździe naszego narodu i naszej ojczyzny, na ziemi, po której stąpał kiedyś Mieszko, a potem jego syn, pierwszy król Polski Bolesław Chrobry, złożyć hołd tym wszystkim, którzy się przez te wszystkie stulecia dla naszej ojczyzny zasłużyli. Złożyć hołd tym wszystkim, którzy umierali z okrzykiem "Niech żyje Polska" na ustach. I Bogu podziękować za opiekę nad ojczyzną. I prosić św. Wojciecha tu, u stóp jego konwersji, gdzie są jego relikwie, prosić św. Stanisława ze Szczepanowa, biskupa z mojego rodzinnego miasta, prosić św. Andrzeja Bobolę, mojego patrona i patrona naszej ojczyzny, i prosić św. Faustynę, orędowniczkę miłosierdzia bożego, o błogosławieństwo i wstawiennictwo u pana Boga za naszą ojczyznę, za nasz naród i za tym wszystkim, co dla nas ważne.

Abyśmy trwali w tradycji przodków, w wierze, w tym wszystkim, co zawsze powodowało i powoduje, że jestem y m oeni. Niech pan Bóg błogosławi m ojej ojczyźnie, niech pan Bóg błogosławi Polakom, niech pan Bóg błogosławi Kościołowi.”

Źródło: <http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedziprezydentarp/wystapienia/art,36,przemowienieprezydentaandrzejadudyzokazji1050leciachrzutupolski.Html>

5 X 1356 Król Kazimierz Wielki wydał edykt powołujący królewskie sądy odwoławcze w sprawach dotyczących prawa magdeburskiego



„Wielką zasługą Kazimierza Wielkiego była kodyfikacja i spisanie zwyczajowego prawa w Wielkopolsce i Małopolsce. Król zdawał sobie sprawę, że na pełną unifikację było jeszcze za wcześnie. Na potrzeby miast powołał Sąd Najwyższy Prawa Niemieckiego w Krakowie (1356 roku). Odtąd w sprawach spornych miasta

nie musiały odwoływać się do Magdeburga. Procesowi integracji sprzyjało też przyjęcie koncepcji Korony Królestwa Polskiego. Pojęcie to obejmowało również ziemie, pozostające w danym momencie poza granicami państwa.”

Źródło: <http://ateny.zwa.pl/Nasz-Patron,11,pl.html>

16 X 1384 Koronacja Jadwigi Andegaweńskiej na króla Polski



"Koronacja Jadwigi na króla Polski w Krakowie przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzantę"
„Święta nasza królowo, Jadwigo, ucz nas dzisiaj na progu trzeciego tysiąclecia tej mądrości i tej miłości, którą uczyniłaś drogą swojej świętości.

Zaprowadź nas, Jadwigo, przed wawelski krucyfiks, abyśmy jak ty poznali, co znaczy miłować czynem i prawdą, i co znaczy być prawdziwie wolnym.” święty Jan Paweł II, papież

"Jak wynika z kronik jasnogórskich, pierwszą królewską pątniczką na Jasną Górę była Jadwiga Wawelska. Wiąż duchowa Jadwigi Wawelskiej z Panią Jasnogorską była tak żywa, że do dziś znajdujemy jej oznaki, liczne dary i wota. Najbardziej wymownym z darów Jadwigi jest kielich przechowywany w skarbcu jasnogórskim. Nosi on znamieny napis: Oby Najdostojniejsza Królowa Niebios była także Królową Polaków. Dziś wiemy, że modlitwa wypisana

rylcem na kielichu spełniła się.”
Kardynał Stefan Wyszyński Prymas Polski
„Ubogim wdowom, pielgrzymom i wszelkim ludziom nieszczęśliwym i potrzebującym okazywała wspaniałomyślną wielką rozrzutność i hojność. Nie można było w niej dostrzec śladu lekkomyślności, śladu gniewu i pychy, śladu zawiści. Ogromna w niej była pobożność i niezmierzona miłość do Boga. Osunawszy i wyzbywszy się pychy i światowej niegodziwości, zajęła umysł i serce wyłącznie modlitwą i czytaniem ksiąg świętych (...). W całym świecie chrześcijańskim z powodu swych chwalebnych obyczajów cieszyła się taką sympatią i sławą, że wszyscy czcili ją jako wzór świętobliwego życia.”
Kronikarz Jan Długosz.’

Źródło: <http://gimntluszcz.edu.pl/wp-content/uploads/2014/05/gazetka.pdf>

"Królowa Jadwiga znana była z głębokiego życia duchowego i stosowania surowych umartwień. Królowa Jadwiga, zwana Jadwigą Andegaweńską z racji pochodzenia z dynastii Andegawenów, urodziła się między 3 października 1373 a 18 lutego 1374. Była córką Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki. Młoda królewna otrzymała imię prawdopodobnie po św. Jadwidze Śląskiej, kanonizowanej w 1267 r., której kult wówczas się rozwijał. Jadwiga już od wczesnych lat przygotowywała się do roli królowej. Wychowywana w środowisku kulturalnym na dworze w Budzie była starannie wykształcona. Miała zamiłowanie do sztuki, muzyki, nauki, a także znała języki obce."

Źródło: <http://gosc.pl/doc/3217396.Dzis-wspomnienie-sw-Jadwigi-Krolowej-Polski>

Wywód rodowodowy								
Prapradziadkowie	król Neapolu Karol II Andegaweński (1254-1309) ∞1270 Maria Węgierska (1257-1325)	król Niemiec Rudolf I Habsburg (1218-1291) ∞1245 Gertruda von Hohenberg (1225-1281)	Kazimierz I Kujawski (1211-1267) ∞1257 Eufrozyna Opolska	Bolesław Pobożny (1224-1279) ∞1256 Jolenta Helena Węgierska (1244-1304)	ban Bośni Uban Prijezda I (1211-1287) ∞ Elżbieta	król Serbii Stefan Dragutin (1252-1316) ∞1269 Katarzyna węgierska (1256-1314)	Ziemomysł Inowrocławski (1245-1287) ∞1268 Salomea Pomorska (zm. 1312)	NN ∞ NN
Pradziadkowie	król Węgier Karol Martel Andegaweński		król Polski Władysław I Łokietek		ban Bośni Stefan I Kotroman		Kazimierz III Gniewkowski (1278-1347) ∞	

	(1271-1295) ∞1281 <u>Klemencja Habsburg</u> (1262-1293)	(1260-1333) ∞ <u>Jadwiga Bolesławówna</u> (1266-1339)	(1242-1314) ∞1284 Elżbieta Nemanja Serbska (1270-1331)	NN
Dziadkowie	król Węgier <u>Karol Robert Andegaweński</u> (1288-1342) ∞1320 <u>Elżbieta Łokietkówna</u> (1305-1380)		ban Bośni <u>Stefan II Kotromanić</u> (1292-1353) ∞1324 Elżbieta Kujawska (1302-1343)	
Rodzice	król Polski i Węgier <u>Ludwik Węgierski</u> (1326-1382) ∞ <u>Elżbieta Bośniaczka</u> (1340-1387)			
Jadwiga Andegaweńska (1373-1399), <i>królowa Polski</i>				

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Jadwiga_Andegawe%C5%84ska

10 X 1410 Pod Koronowem wojska polskie pokonały armię krzyżacką

„W 1407 r. wielkim mistrzem został Ulrich von Jungingen, który popierał zbrojne rozwiązanie w kwestii polskiej. W 1409 r. doszło do aneksji reszty Żmudzi przez zakon. W połowie tegoż roku doszło tam do powstania antykrzyżackiego, (...) Za bezpośrednią przyczynę wybuchu wojny już Jan Długosz, a później wielu historyków uważało przejęcie przez krzyżaków wiosną 1409 r. polskich statków płynących ze zbożem dla głodującej Litwy. Pretekstem dla krzyżaków miało być to, że w zbożu znajdowała się broń. 6 VIII 1409 r. wielki mistrz krzyżacki Ulrich von Jungingen wypowiedział Polsce wojnę. Już w dziesięć dni później najechał

ziemię dobrzyńską i Kujawy. (...) Pierwszy etap wojny zakończył się niezbyt pomyślnie dla Jagiełły. (...) 10 X doszło do kolejnej bitwy pod Koronowem. Wojska polskie składające się z pospolitego ruszenia wielkopolskiego i nadwornych hufców w sile około 2 tysięcy jazdy pokonały 4-tysięczną armię krzyżacką, składającą się z zacieźnych rycerzy przybyłych z Rzeszy pod dowództwem wójta Nowej Marchii Michała Kűchmeistera.(...) Kajetan Rajski "WIELKA WOJNA 1410 ROKU" Źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/P/PS/rajski_grunwald.html

„Król stał w Inowrocławiu, a drugie wojsko od Koronowa obserwowało Pomorze. Krzyżacy, którzy oblegali Tucholęw znacznych siłach wybrali się przeciw Kerenewu. (...) Tymczasem liczniejsze wojska krzyżackie zajęły wzgórze pod wsią Łańskiem. Wtedy Polacy w znacznej sile z boku mniżej stromego dostali się ku nim. Konrad Niemiec, a rodem Ślązak rycerz króla węgierskiego na harc się wysunął: stanął przeciw niemu Jan Szczycki herbu Doliwa i zaraz go z konia zwałił. Natenczas z wielkimi okrzykami, zwały się szeregi i miecze grać poczęły. (...) Nakoniec spotkano się po raz trzeci, a wtedy Jan z Ostrowca z domu Teperców wydarł Krzyżakowi chorągiew, urwał, zwał i pod siebie na siodło wsadził. Zaraz to zmieszało nieprzyjaciela i z placu pierchnął. Ścigali Polacy i do ośmiu tysięcy jeńców w boju i w pogoni uzbierali.



Pojmani byli Michał Kűchmeister wójt Nowej Marchii; ów Szlachak Konrad Niemiec, z konia zrzucony przez Szczyckiego, kilku rycerzy od dworu króla węgierskiego i różni z Saxonii, Misnii, Turynгии, Bawarii, Szwa bii i z nad Renu. Bardzo Polakom było markotno, że poległ a nie został wzięty żywcem, młody rycerz krzyżacki Ulrik Erkingar, bo byi tak bogaty, iżby za okup przynajmniej sześćdziesiąt tysięcy złotych mógł położyć; zabitego zaś trzeba było jeszcze darmo w Koronowie pochować.”
DZIEJE
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ PRZEZ
JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO

2 X 1413 W Horodle nad Bugiem zawarta została unia polsko-litewska

AKT UNII HORODELSKIEJ Z 2 PAŹDZIERNIKA 1413 R.
(S. Kutrzeba, Akta Unii Polski z Litwą, Warszawa 1932, nr 51, s. 60-72; przekład H. Paszkiewicza; J. Sawicki, Wybór tekstów źródłowych z historii państwa i prawa polskiego, t. I, cz. 1, s. 78-81)
W imię Pańskie. Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Obowiązkiem naszym jest używać zbawiennego krzyża z duchowym pokarmem tym, których panując w doczesnych pożytkach pomagamy; czyniąc zadość ich potrzebom cielesnym również powinniśmy podawać, ile naszej możności starczy, pomoc do zbawienia; niech ssie nie zdaje, że starając się tylko o pożytki doczesne zaniedbujemy największego szczęścia; niech nie doznamy zatracenia tam, gdzie

darów błogosławieństwa i nagrody wiecznej czekamy; niech nie będziemy pozbawieni pożądanego uznania i wszelkich pożytków z pracy naszej. Należy pilnie uważać, aby dając ludziom cielesne dobrodziejstwa rozmyślali i nad tym, jakbyśmy mogli dać i niebieskie pokarmy i wskazać drogę wiecznej szczęśliwości temu, komu udzielamy na tym świecie obfitości w rzeczach przemijających, by mogli i tutaj doznać pomocy naszej szczodroblowości i jednocześnie dostąpić w wykonaniu naszych wskazówek przyszłej chwały w zbawieniu świata.
Przeto my, Władysław, z bożej łaski król polski, pan i dziedzic ziem: krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łeczyckiej, kujawskiej,

najwyższy książę litewski, Pomorza i Rusi itd. i Aleksander, czyli Witold, wielki książę litewski, pan i dziedzic ziem ruskich itd., odnajmujemy brzmieniem niniejszego wszystkim komu należy, obecnym i przyszłym, którzy wiadomość o niniejszym mieć będą. Szczodrobliwą dłonią zlewając łaski na podległe naszemu panowaniu ziemie litewskie i ich mieszkańców, usiłowaliśmy zawsze stan i warunki ich bytu poprawić; gorąco pragnęliśmy utwierdzić i ugruntować ich na zawsze w wierze przyjętej, aby Najwyższy, za którego zrządzeniem, a przez nasze staranie otrzymali światło wiary, wzmocnił ich łaską swoją ku chwale i czci imienia swego i pomnożeniu swej wiary katolickiej. Jak dawnej zasilaliśmy ich często darami szczodroty naszej, tak obecnie chcemy duchownymi łaskami ich ożywić, a prawem i pracą tym pewniej ich ująć. (...)

„Manifestacja Jedności Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Horodle w 1861 r.

Manifestacja (Zjazd) Jedności Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Horodle – w dniu 10

października 1861 r. na fali ówczesnych nastrojów politycznych w Królestwie Polskim, pod Horodłem odbyła się ogromna jak na owe czasy 10 tys. manifestacja ludności rozmaitych stanów i wyznań, przybyłej tu z różnych części Rzeczypospolitej, dla uczczenia 448 rocznicy Unii Horodelskiej.



Organizatorzy zjazdu horodelskiego starali się wykorzystać rocznicę unii z 1413 roku do podkreślenia dobrowolnego połączenia Narodów pod berłem polskim Władysława Jagiełły. Nawiązano więc do idei pokojowej unii dwu narodów, zastępującej podboje i zwycięstwa silniejszych nad słabszymi. Uwydatniano elementy otwartości polskiej. Same uroczystości poprzedziła specjalna odezwa „Do Braci Polaków, Rusinów i Litwinów”, pióra Apollona Korzeniowskiego. Krążyła ona po całym Królestwie Polskim i na ziemiach zabranych w licznych odpisach, a wzywała do uroczystego uświęcenia tej rocznicy, będącego obowiązkiem każdego w imię narodowej przeszłości i przyszłości:

Bracia Polacy, Litwini i Rusini! Ważną, niegdyś uroczystością stanowił obchód rocznicy unii Litwy z Polską, ustanowiony przez króla Zygmunta Augusta II. Akt Unii sam przez się, był tylko formalnością i

17. W szczególności to jeszcze dodajemy, iż rzeczeni panowie i szlachta Królestwa Polskiego i ziem litewskich, będą odprawiali sejmy i zjazdy, kiedy tego będzie potrzeba, w Lublinie albo Parczowie lub innych miejscach dogodnych za zgodą i wolą naszą dla potrzeb i pożytku tegoż Królestwa Polskiego i ziem litewskich.

Aby zaś wszystko powyższe większą moc miało, kazaliśmy niniejsze pismo pieczęciami naszymi utwierdzić. Obecnymi byli [tu idą wyliczeni świadkowie].

Działo się w mieście Horodle nad Bugiem na zjeździe walnym w dniu 2 października roku Pańskiego 1413..

Źródło: <http://www.law.uj.edu.pl/~khpp/fontesu/1413.htm>

niejako stwierdzeniem rzeczywistego i dobrowolnego połączenia się dwóch narodów pod berłem króla Władysława Jagiełły. Dziwnem i niezwykłym w historii zdarzeniem, wzajemne sympatie i idea wolności, zastąpiły tu miejsce gwałtu i zwycięstw. (...)



Wzywamy trzy Narody połączone, aby tem sercem przyjęły odezwę naszą, jakiem ich przodkowie przyjęli wezwanie na zjazd Horodelski tuszymy sobie, że głos nasz w każdym miłującym Ojczyznę znajdzie przychylne uznanie. Wezwanie skierowano do duchowieństwa katolickiego łacińskiego i greckiego, towarzystw naukowych i literackich, różnych spółek przemysłowych, dziennikarzy, korporacji żydowskich i wszelkich obywateli ziem dawnej, przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. (...)

Na pamiątkę tych wydarzeń usypano kopiec i ustawiono drewniany krzyż. Po uroczystościach jednak na polecenie władz carskich kopiec został zniszczony. W 1924 r. odnowiono go i podwyższono do 11 m. oraz ustawiono na nim metalowy krzyż. Ma on wygląd ściętego pnia drzewa z którego wyrasta nowa odrośl w postaci krzyża – jest to symbol odrodzonej Polski.

Źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Manifestacja_Jedno%C5%9Bci_Rzeczypolitej_Obojga_Narod%C3%B3w_w_Horodle_w_1861_r.

19 X 1466 Pokój Toruński,

„I.

W imię Pańskie. Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. (...) dlatego my, brat Ludwik v. Erlichshausen, w. mistrz zakonu domu szpitalnego niemieckiego N. Marii Panny jerozolimskiego w Prusiech, niniejszym wiadomym czynimy wszystkim obecnym i przyszłym, komu wiedzieć należy o rzeczy niniejszej, że rozmyślając, jakie są owoce prawdziwego pokoju, a jakie niebezpieczeństwa wojny i jakie spustoszenia idą za niezgodą, na chwałę Boga Wszechmocnego i chwalebnej Niepokalanej Marii Panny oraz całej hierarchii niebieskiej, na rozszerzenie wiary, dla pielęgnowania sprawiedliwości i na zbawienne pomnożenie religii chrześcijańskiej, na ozdobę i ustalenie Zakonu naszego, odwracamy dusze nasze na ścieżki pokoju i zgody. (...) dla przerwania tej wojny, postanowiliśmy, obraliśmy, przedsięwzięliśmy, weszliśmy, przyjęliśmy oraz obieramy,

przedsięwzięliśmy i wchodzimy z tymże panem Kazimierzem królem, Królestwem Polskim, książętami, posiadłościami i ziemiami jego, pomocnikami ich i poplecznikami – W wieczystego pokoju i nienaruszalnego przymierza zawarcia i potwierdzenie, który [to pokój] za pośrednictwem niniejszego [aktu] ma trwać po wszystkie czasy i wieczyście, co pod wiarą i czcią oraz fizycznie złożoną przysięgą bez podstępów i oszustwa postanawiamy mocą niniejszego zachować. (...) VII.

Forma przysięgi, którą złożyć winniśmy my, Ludwik mistrz, i następcy nasi, mistrzowie, najjaśniejszemu panu Kazimierzowi, królowi i następcom jego, królom i Królestwu Polskiemu, tak brzmieć będzie: „Ja, Ludwik, w. mistrz Zakonu N. Maryi Panny Niemieckiego, książę i radca (senator) Królestwa Polskiego przysięgam, że od tej chwili i nadal będę wiernym najjaśniejszemu księciu panu

Kazimierzowi królowi i następcom jego, królom, i Królestwu Polskiemu, będę wiernie dbał o ich pomyślność oraz będę wiernie radził w sprawach króla i królestwa, a tajemnic, które mi zostaną w jakikolwiek sposób powierzone, nikomu na ich szkodę nie wyjawię. Ponadto pokój niniejszy we wszystkich jego warunkach i artykułach zachowam i będę go strzegł. Tak mi dopomóż Bóg i święty krzyż”.

(...)

XXVI.

I ja, Jan Ewich de Altendam, kleryk diecezji kolońskiej notariusz publiczny, z mocy papieża i cesarza oraz wspomnianego najprzewielebniejszego w Chrystusie ojca księdza Rudolfa, biskupa lawantyńskiego i legata apostolskiego, jako też przy nim pisarz, wezwany i uproszony przy publikacji i wprowadzeniu zawartej [wyżej] zgody i wieczystego pokoju i artykułów, i rozdziałów, w tejże zgodzie wyrażonych, przy przyjęciu i zatwierdzeniu zgody stron stąd płynącej, przy wyłączeniu, wyrzeczeniu obietnicy i złożeniu przysięgi oraz wszystkich innych powyższych [sprawach], gdy tak jak wyżej wymieniono przez wspomnianego księdza najprzewielebniejszego Rudolfa, biskupa i legata apostolskiego, oraz przed nim oraz przez najjaśniejszego księcia pana i pana Kazimierza, króla polskiego itd., i

jego [poddanych] z jednej a przez wielmożnego pana Ludwika von Erlichshausen, w. mistrza Zakonu Najśw. Maryi Panny Niemieckiego, i również jego [poddanych] z drugiej czyniono i działo się – byłem wraz ze wspomnianymi wyżej świadkami i wszystko razem i poszczególnie, jak to jest zawarte w powyższej zgodzie i artykułach, widziałem, jak czyniono, i słyszałem. Dlatego zawarte listy zgody i wieczystego pokoju z ich artykułami i rozdziałami, podczas gdy prawnie zajęty byłem innymi sprawami, ręką innego wiernie spisane i wykonane podpisałem, opublikowałem i w tej formie publicznej zredagowałem, znakiem i imieniem moim zwykłym i zwyczajnym podpisałem wraz z przywieszeniem pieczęci wspomnianego najprzewielebniejszego księdza legata, w. mistrza i bulli Zakonu oraz z notariuszami niżej podpisanymi na wiarę i świadectwo wszystkich i poszczególnych [postanowień]. I ja, Stanisław Franke z Ratkewic, kleryk diecezji włocławskiej, notariusz publiczny z świętej mocy cesarza etc., jak wyżej."

Źródło: <http://historia.org.pl/2009/10/27/ii-pokoj-torunski-19-pazdziernika-1466-r/>

31 X 1517 Marcin Luter przybił na drzwiach kaplicy elektorskiej w Wittenberdze 95 tez

Szanowni Państwo, ks. prof. Tadeusz Guz, który od ponad 20 lat studiuje poglądy Marcina Lutra stwierdził, że taki fakt historyczny nie jest nigdzie odnotowany. Ciekawe dlaczego? Czy fakt przybicia przez Marcina Lutra na drzwiach kaplicy elektorskiej w Wittenberdze 95 tez zaistniał? Studia ks. prof. Tadeusza Guza oparte na materiałach źródłowych rzucają światło na pełnię poglądów Marcina Lutra oraz na niego samego jako osobę.

Oto kolejny raz w historii obserwujemy jak to ludzie wątpliwej moralności i sprawności umysłowej tworzą chwytliwe teorie, często bazujące na ludzkich słabościach. Człowieka o niskim morale, który targa się na nauczanie albo przewożenie można porównać do piekarza, który brudnymi rękami bierze się do wyrabiania ciasta. Jaki to będzie chleb? Niestety, teorie takich ludzi zdobywają wielką popularność często u ludzi podobnego autoramentu i ludzie ci owładnięci nową teorią tworzą ideologie dla polityków, którzy następnie wcielają je w życie i czynią zwykle wiele nieszczęść dla ludzkości. Często bywa też, że politycy zatrudniają ideologów, którzy służą ich zamiarom przez układanie teorii aby porwać za sobą masy. Zachowajmy zatem wszelką ostrożność w przyjmowaniu wszelkich poglądów, ponieważ zwykle ci którzy podają się za postępowych zaczynają od burzenia porządku, krytyki Boga, Kościoła, Państwa, Duchowienstwa, wszelkiego ładu społecznego, państwowego, poszanowania wszelkiej hierarchii, wprowadzają wrogość między ludzi i anarchię w kraju. Zapoznajmy się z poglądami Marcina Lutra, które dały początek najbardziej zbrodniczym ideologiom ery nowożytnej. Zakwestionował on wszelkie różnice i porządki; dla niego Bóg, świat, ludzie i przyroda to to samo, Bóg nie jest Bogiem ale musi się nim stawać, Bóg musi stać się światem, diabłem, a wreszcie Bogiem; aż nie chce się cytować tych bluźnierstw...Do dziś ponosimy skutki jego koncepcji - satanizacji Boga a ubóstwienia świata i człowieka, i zamiast uwielbiać Boga jesteśmy zniewoleni, pochłonięci światem i chwaleniem samych siebie.

"Miłość do prawdy i pragnienie ujawnienia jej są przyczyną, że zamierza się przeprowadzić w Wittenberdze dysputę nad niżej podanymi tezami. Przewodzący temu będzie czcigodny ojciec Marcin Luter, magister sztuk wyzwolonych i świętej teologii i jednocześnie nauczyciel tychże. Dlatego prosi on tych, którzy nie będą mogli osobiście wziąć udziału w dysputach z nami ustnie, żeby uczynili to na piśmie. W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

1. Gdy Pan i Mistrz nasz Jezus Chrystus powiada: "Pokutujcie", to chce, aby całe życie wiernych było nieustanną pokutą.
2. W żaden sposób nie można pod wyrazem "pokutujcie" rozumieć Sakramentu pokuty, to jest spowiedzi i zadośćuczynienia, które kapłan sprawuje.
3. Nie chce jednak Pan rozumieć tu tylko wewnętrznej pokuty, gdyż pokuta wewnętrzna, bez zewnętrznego uśmiercenia ciała, nie jest pokutą.
4. Kara Boża trwa dopóki człowiek czyni sąd nad sobą (to jest prawdziwa wewnętrzna pokuta), a więc aż do wejścia do Królestwa Niebieskiego.

5. Papież nie chce, ani nie może odpuszczać innych kar za grzechy jak tylko te, które nałożył wedle rozumienia swego lub wedle ustaw kościelnych.
6. Papież nie może winy odpuścić inaczej, jak tylko zwiastując i upewniając, że Bóg ją odpuścił. Ponadto w wypadkach, które są zastrzeżone dla papieża do odpuszczenia. Kto by w tym względzie papieża sobie lekceważył, tego wina pozostałaby niezgłazona.
7. Bóg nie odpuszcza nikomu win, jeśli zarazem nie przywodzi go do upokorzenia się przed kapłanem, jako swoim zastępcą.
8. Ustawy kościelne, traktujące o nakładanej pokucie, dotyczą tylko żywych i nie mogą być stosowane do umierających.
9. Dlatego też Duch Święty przychylił nam dobrodziejstw przez papieża tak, iż tenże w postanowieniach swoich zawsze pozostawał na uboczu na wypadek śmierci i ostatniej potrzeby.
10. Z tego powodu źle i nierozsądnie postępują kapłani, którzy odkładają umierającemu do czasu czyśćca pokuty kościelne.
11. Zamiana kary kościelnej na karę w czyśćcu - to kłopot, posiany oczywiście wówczas, gdy biskupi spali.
12. Dawnymi czasy kary kanoniczne nakładano nie przed, ale po absencji, a to aby się przekonać, czy żal okazany jest szczery.

13. Umierających śmierć zwalnia z pokuty; są oni prawnie wolni od wszystkich kościelnych ustanowień, bo umierają.
14. Im bardziej umierający tkwi w grzechach swoich lub brakuje mu miłości, tym większą to rodzi w nim obawę.
15. Będąc blisko bojaźni połączonej z rozpaczą, ta wielka obawa wystarcza (pomijając już inne rzeczy), by zgotować mękę czyścicową.
16. Piekło, czyściec i niebo, są względem siebie tak różne, jak rozpacz, bliskość rozpacz i pewność zbawienia.
17. Zdaje się być, że duszom w czyścicu potrzeba zmniejszenia bojaźni i pomnożenia miłości.
18. Ani rozumem, ani z Pisma nie udowodniono, żeby dusze w czyścicu znajdowały się w stanie niezdolnym do zasługi i do wzrostu miłości.
19. I to zdaje się być niemożliwe do udowodnienia, jakoby dusze w czyścicu, przynajmniej niektóre, były pewne swego zbawienia i o nie się nie troszczyły, jakkolwiek my pewni tego jesteśmy zupełnie.
20. Dlatego papież pod przebaczeniem kary nie rozumie odpuszczenia wszelkich kar, ale tych tylko, które sam nałożył.
21. Mylą się przeto kaznodzieje odpustowi twierdząc, że przez odpust papieski człowiek staje się wolny od wszelkiej kary i zbawiony.
22. Papież nie odpuszcza duszom w czyścicu żadnej kary, którą dusze te, wedle postanowień kościelnych, w życiu tym winny były ponieść.
23. Jeżeli jest możliwe odpuszczenie wszystkich kar, to tylko względem najdoskonalszych, a więc względem bardzo niewielu.
24. Dlatego też większą część ludu oszukuje się przez bezwzględne przyrzeczenie odpustu wszystkich kar.
25. Władza, jaką ma papież w ogólności nad czyścicem, przysługuje w szczególności każdemu biskupowi i proboszczowi w jego diecezji lub parafii.
26. Papież bardzo dobrze czyni, że nie z władzy klucza, której nie posiada nad czyścicem, ale sposobem prośby przyczynnej udziela duszom przebaczenia.
27. Ludzkie brednie opowiadają ci, którzy głoszą, że gdy grosz w skrzynce zabrzęczy, dusza z czyścica uleci.
28. Jest to pewne, że gdy grosz w skrzynce brzęknie, urosnąć może skąpstwo i chęć zysku; skuteczność modlitwy przyczynnej Kościoła zależy natomiast od upodobania Bożego.
29. Któż wie, czy wszystkie dusze w czyścicu pragną być wybawione, jak nas właśnie poucza legenda o Sewerynie i Paschalisie.
30. Nikt nie jest pewny, czy jego żal był szczery, tym mniej może być pewny, czy otrzymał pełne odpuszczenie.
31. Jak rzadkim zjawiskiem jest człowiek prawdziwie pokutujący i żałujący, tak równie rzadkim jest taki, który by zyskał odpust prawdziwy, to znaczy, że jest ich niewielu.
32. Ci, którzy sądzą, iż mogą zapewnić sobie zbawienie przez listy odpustowe, będą wiecznie potępieni wraz z mistrzami swymi.
33. Należy się strzec tych, którzy powiadają, że odpust papieski jest najszacowniejszym darem Bożym, przez który człowiek może pojednać się z Bogiem.
34. Łaska odpustowa dotyczy kary i zadośćuczynienia nałożonych przez ludzi.
35. Nie jest to chrześcijańska nauka, że nie potrzeba pokuty i żalu temu, kto z czyścica wykupuje dusze, lub chce nabyć prawo wyboru spowiednika.
36. Każdy chrześcijanin, prawdziwie żałujący za swoje grzechy, ma i bez listu odpustowego pełne odpuszczenie męki i winy.
37. Każdy prawdziwy chrześcijanin, żywy czy umarły, ma udział we wszelkich darach Chrystusowych i kościelnych; Bóg mu ich udzielił i bez listów odpustowych.
38. Nie należy jednak gardzić odpustem papieża, gdyż, jak to już powiedziałem, stanowi on objaśnienie Boskiego przebaczenia.
39. Zachwalać ludowi obfitą łaskę odpustów, a jednocześnie zalecać prawdziwy żal i pokutę, jest to rzecz nad wszelką miarę trudna nawet dla najbardziej uczonych teologów.
40. Skrucha prawdziwa pożąda i łaknie kary, obfity zaś odpust uwalnia od karania i wyradza niechęć do kary, lub sprzyja co najmniej do zrodzenia się takiej niechęci.
41. O apostolskim odpuście trzeba przezornie nauczać, by lud nie powziął błędnego mniemania, że odpust przewyższa inne dobre uczynki miłości chrześcijańskiej.
42. Wszystkich chrześcijan należy nauczać, że papież bynajmniej nie sądzi, iż zakupywanie odpustu może być stawione na równi z uczynkami miłosierdzia.
43. Należy nauczać chrześcijan, że lepiej wspierać ubogich lub pomagać potrzebującym, niż kupować odpusty.
44. Przez uczynek miłości wzmacnia się w nas miłość, a człowiek staje się lepszy; przez odpust zaś nie staje się lepszy, tylko wolny od kary.
45. Należy nauczać chrześcijan, że ten, kto bliźniego widzi w niedoli, a mimo to kupuje odpust, nie zyskuje odpustu papieskiego, ale ściąga na siebie gniew Boży.
46. Należy nauczać chrześcijan, że jeżeli nie są nadmiernie bogaci, powinni zachować grosz oszczędzony na potrzeby domowe, a nie marnować go na zakupienie odpustu.
47. Należy nauczać chrześcijan, że zakupienie odpustu jest zostawione każdemu do woli i nie jest zakazane.
48. Należy nauczać chrześcijan, że udzielając odpustu, papież potrzebuje i domaga się raczej modlitw pobożnych, niż pieniędzy, które mu znoszą.
49. Należy nauczać chrześcijan, że odpust papieski jest dobry, jeżeli się na nim nie buduje zbawienia; lecz jest nader szkodliwy, jeśli z powodu niego tracimy bojaźń Bożą.
50. Należy nauczać chrześcijan, że gdyby papież wiedział o wszystkich szachrajstwach kaznodziejów odpustowych, raczej by w stos popiołów zamienił katedrę św. Piotra, aniżeli by miała być budowana kosztem skóry, krwi i ciała jego owieczek.
51. Należy nauczać chrześcijan, że papież nie szczędziłby swych własnych pieniędzy, chociażby nawet kościół św. Piotra miał być na ten cel sprzedany, byle udzielić wsparcia potrzebującym, od których obecnie kaznodzieje odpustowi wyłudzą ostatni grosz.
52. Nawet wówczas płonna jest ufność tych, którzy przez odpusty dostąpić chcą zbawienia, gdyby nie tylko sprzedawcy odpustów, ale nawet sam papież za to ręczył chcieli duszą swoją.
53. Wrogami Chrystusa i papieża są ci, którzy z powodu kazań odpustowych w kościołach nakazują zamilknąć Słowu Bożemu.
54. Krzywda się dzieje Słowu Bożemu, jeżeli w kazaniu tyle a może i więcej czasu poświęca się głoszeniu odpustów, co i Ewangelii.
55. Zdanie papieża jest oczywiste, że skoro odpust, mający tylko podrzędne znaczenie, jednym dzwonem oraz zwykłą ceremonią i wystawnością należy obchodzić, to Ewangelię, mającą stokroć większą wartość, należy sławić stokrotnymi dzwonami i stokroć większymi ceremoniami i wystawnością.

56. „Skarb kościoła”, z którego papież czerpie odpust, nie jest dostatecznie ściśle określony ludowi chrześcijańskiemu, ani przezeń znany.
57. Że nie są to skarby doczesne, łatwo stąd poznać, że nimi księża tak szczerze szafują, ponieważ wiadomo o wielu duchownych, że oni tego rodzaju skarby (doczesne) raczej pilnie zbierają aniżeli pragną rozdawać.
58. Skarby te nie są także z zasługi Chrystusa i świętych, bo zasługa Chrystusa i bez przyczynienia się papieskiego przychyła łaski wewnętrznemu człowiekowi, dla zewnętrznego sprawia krzyż, śmierć i potępienie.
59. Św. Wawrzyniec nazwał ubogich, jako członków Kościoła, skarbem kościelnym; użył jednak zapewne wyrazu tego w ówczesnym znaczeniu.
60. Skarbem tym są klucze Kościoła, podarowane nam przez zasługę Chrystusa.
61. Oczywiście jest, że do odpuszczenia kar i wybaczenia grzechów w wypadkach zależnych jedynie od papieża, najzupełniej wystarcza władza papieska.
62. Prawdziwym skarbem Kościoła jest najświętsza Ewangelia chwały i łaski Bożej.
63. Lecz skarb ten jest w pogardzie u ludzi, bo on to sprawia, że pierwsi będą ostatnimi.
64. Skarb odpustowy za to jest bardzo miły, gdyż ostatnich czyni pierwszymi.
65. Dlatego też skarby Ewangelii są sieciami, w które niegdyś łowiono ludzi służących mamonie.
66. Skarby odpustowe są sieciami, w które obecnie łowią mamonę ludzką.
67. Odpust zachwalany przez kaznodziejów, jako wielka łaska, jest istotnie łaską wielką, gdyż im przynosi wiele pieniędzy.
68. W rzeczywistości jednak jest najmniejszą łaską w porównaniu z łaską Bożą i błogosławieństwem krzyża.
69. Biskupi i duszpasterze są obowiązani z należnym uszanowaniem przyjmować delegatów apostolskiego odpustu.
70. Ale równocześnie są obowiązani uważać pilnie, aby komisarze ci zamiast rozkazów papieskich nie wygłaszali własnych urojeń.
71. Kto przeciw prawdzie apostolskiego odpustu mówi, niech będzie przeklęty.
72. Kto przeciw samowolnym i kłamliwym słowom kaznodziei odpustowego występuje niech będzie błogosławiony!
73. Jak papież słusznie niełaską i kłatwą karze tych, którzy podstępnie działają na szkodę odpustów.
74. Tak również słusznie dotyka niełaską i kłatwą tych, którzy pod osłoną odpustu używają swoich sztuczek na szkodę świętej miłości i prawdy.
75. Nedorzecznnością jest twierdzenie, że przez odpust papieski rozgrzeszony jest nawet taki człowiek, który by - co przecież nie można sobie wyobrazić - zbeczczył Matkę Bożą.
76. Wprost przeciwnie twierdzimy, że odpust papieski nawet najmniejszego grzechu odpuścić nie może - o ile będziemy pod odpustem rozumieli zmazanie winy tego grzechu.
77. Twierdzenie, że i Piotr św., gdyby był teraz papieżem, nie mógłby światu ogłosić większych łask, jest bluźnierstwem przeciw Piotrowi św. i papieżowi.
78. My zaś twierdzimy, że i ten i każdy inny papież rozporządza większymi łaskami, aniżeli odpust, a mianowicie Ewangelią, darami miłosierdzia, darem uzdrawiania itp. (1 l. do Kor. 12).
79. Obrazą Boską jest głosić, że wystawiany w kościołach krzyż odpustowy z herbem papieża równie jest mocny i skuteczny jak krzyż Chrystusa Pana.
80. Biskupi, kaznodzieje i teolodzy, którzy pozwalają, aby nauki podobne były wygłaszane ludowi, odpowiadać będą za to przed obliczem Boga.
81. Następstwem koniecznym bezczelnych kazań odpustowych jest to, że i uczonemu trudno obronić papieża przed zarzutami i bezsprzecznie ostrymi oskarżeniami prostaczków.
82. Na przykład: dlaczego papież dla świętej miłości i dla cierpień, jakie dusze w czyśćcu ponoszą, dusz tych naraz nie wyzwoli z czyśćca; gdy tymczasem dla tak małej przyczyny, jaką jest budowa kościoła św. Piotra, za pieniądze tyle dusz wyzwala?
83. Albo: po co odbywają się egzekwie i dlaczego nie wolno jest cofnąć zapisów kościelnych, poczynionych na msze za umarłych, kiedy przecież za wybawionych nie potrzeba się już modlić?
84. Albo: cóż to jest za jakaś nowa doskonałość Boża i pobożność papieska, że bezbożnemu wolno za pieniądze wyzwalać dusze pobożne, a nie chcą duszy tych wyzwalać z miłości i bez pieniędzy?
85. Albo: czemuż owe dawne zasady pokutne, które w rzeczy samej są już zniesione i martwe, jednakże dzięki odpustowi nabrały znaczenia i mogą być usunięte tylko za pieniądze, jak gdyby dotąd istniały w całej pełni?
86. Będąc bogatym ponad magnatów, czemu to papież nie za swoje własne pieniądze, lecz za pieniądze ubogich wiernych buduje kościół św. Piotra?
87. Od czego uwalnia albo czym obdarza papież tych, którzy przez zupełną pokutę zyskali prawo przebaczenia i odpustu?
88. Gdyby papież zechciał każdemu wierzącemu udzielać rozgrzeszenia i odpustu sto razy na dzień zamiast raz tylko, czy mogłaby nad tę łaskę spaść na Kościół większa?
89. Ponieważ papież w odpuszczeniu bardziej szuka zbawienia dusz, niżli pieniędzy, dlaczego znosi dawniejsze listy odpustowe, skoro są równie ważne?
90. Chcieć takie przeciwne argumenty ludzi świeckich stłumić gwałtem, bez wskazania przyczyn i powodów, znaczy to wystawiać Kościół i papież na szyderstwo wrogów, a chrześcijan na szkodę duchową.
91. Gdyby odpust głoszone zgodnie z myślą i zapatrywaniem papieża, łatwo byłoby zbijać wszelkie zarzuty, a może by nawet wcale się nie zrodziły te zarzuty.
92. Więc precz z prorokami, którzy wołają: pokój, pokój, pokój, a pokoju nie ma (Ezech. 13,10.16).
93. Tym prorokom dobrze być musi, którzy powiadają: krzyż, krzyż, a krzyża nie ma.
94. Należy upominać chrześcijan, aby usiłowali iść za Chrystusem jako głową swoją, przez krzyż, śmierć i piekło.
95. I byli pewni, że raczej cierpieć, niż używając fałszywego pokoju, wejść mogą do niebios."



Źródło: <http://ekumenizm.wiara.pl/doc/477882.95-tez-ks-Marcina-Lutra-ktore-zostaly-przybite-na-drzwiach>

"O fundamentalnych różnicach w chrześcijaństwie Piątek, 8 lipca 2016 (14:31)



Reformacja nie powstała w związku ze słabościami ówczesnego duchowieństwa i katolickiego ludu Bożego. O tym zaświadcza najważniejsze pismo Marcina Lutra „O zniewolonej woli” – powiedział ks. prof.

Tadeusz Guz. W sobotę, 25

czerwca 2016 r., na Jasnej Górze odbyło się czuwanie modlitewne czytelników „Miłujcie się!”. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. prof. Tadeusz Guz. W niej skupił się na porównaniu dwóch nurtów w

chrześcijaństwie – katolicyzmu i protestantyzmu. – Co jest kluczem do zrozumienia reformacji? Fakt, że Marcin Luter, Filip Melancton i ich zwolennicy zakwestionowali wolną wolę człowieka względem wolności Boga. Prawda o wolności człowieka względem wolności Boga jest dogmatem naszej wiary. Jeżeli zakwestionowalibyśmy ten jeden dogmat, to runie nam cały święty gmach wszystkich dogmatów – stwierdził ks. prof. Tadeusz Guz."

Źródło: Artykuł opublikowany na stronie:

<http://www.naszdziennik.pl/wiara-kosciol-w-polsce/161625,o-fundamentalnych-roznicach-w-chrzescijanstwie.html>

"(...) – Doktryna protestancka głosi tezę o śmierci całego człowieka. Skąd u Lutra wzięła się taka teoria? Luter w komentarzu do Listu św. Pawła do Efezjan pisze, że zanim Bóg stworzył świat, to Jezus już umierał na krzyżu. Dlaczego? Bo Luter śmierć przeniósł w wewnętrzne życie Boga. To, że jest na świecie śmierć, to nie jest to skutek grzechu pierwotnego, bo według Lutra do grzechu nie mogło dojść po stronie stworzeń, gdyż człowiek i aniołowie w Raju nie mieli wolności. Tam

gdzie zakwestionujemy wolność, tam kwestionujemy grzech po stronie ludzi czy aniołów. [...] Kiedy śmierć jest wpisana w samego Boga, a nie jest zinterpretowana jako skutek grzechu, to o żadnym odnowieniu nie może być mowy – podkreśla ks. prof. Tadeusz Guz"

Źródło: <http://naszdziennik.pl/wiara-kosciol-w-polsce/161705,czym-byla-reformacja-marcina-lutra.html?t=9>

„Jezus Chrystus jako sprzeczność według Marcina Lutra

W kilku kolejnych odcinkach skupimy się na pojęciu Jezusa Chrystusa w protestantyzmie Marcina Lutra, by lepiej zrozumieć jego poglądy na Boga, Kościół Chrystusowy, ale także na małżeństwo i rodzinę, co stanowi aktualnie chyba najważniejszy temat ze względu na podjęcie go przez synod biskupów w Rzymie. Kluczowe odkrycia naukowe Na wstępie warto przypomnieć stan badań naukowych nad Marcinem Lutrem i reformacją. Otóż „najważniejsze dokumenty jego teologii z lat 1510-11 i 1516 zostały odkryte dopiero około roku 1900” i pozostają wciąż niezbyt precyzyjnie zbadane, a chodzi przy tym np. o 1500 „zapisek marginesowych” do dzieł największych teologów i filozofów, jak św. Augustyn i inni. W tymże czasie, czyli prawie ponad 350 lat po reformacji, zostały odkryte bardzo ważne pisma Lutra z okresu 1535-1545, które w pełni „korespondują” ze wspomnianymi „zapiskami marginesowymi” tzw. młodego Lutra z 1509 roku, opublikowane dopiero w latach 1926 i 1932. Co więcej, w roku 1886 słynny niemiecki uczony Heinrich Denifle („Luther und Luthertum...”) odkrył Pseudo-Hermesa-Trismegistosa albo „Księgę dwudziestu czterech filozofów”, którą Luter uczynił podstawą interpretacji Pisma Świętego, co nawet sam Filip Melancton chciał ukryć. Z powyższych racji mowa o wierności młodego Lutra względem Kościoła jest w świetle odkrytych dokumentów nie do utrzymania, ale zrozumiała jest zasadnicza krytyka Lutra względem klasycznej filozofii greckiej i scholastyki oraz dzieł Ojców i Doktorów Kościoła, czyli względem katolickiej interpretacji zarówno Słowa Bożego Objawionego, jak i katolickiej interpretacji całej rzeczywistości. „Klucze, których Luter używa do wyjaśnienia Pisma Świętego, są uformowane przez neoplatonско-neopitagorejską filozofię”, ale także przez herezje „gnostyckie” i inspirowane satanizmem „misteria”. Rudolf Bultmann, powołując się na Lutra, mówi o „wielkiej zagadce albo o sprzeczności w Nowym Testamencie, jak z głoszącego ten, o którym głosi, stał się”. Kim jest Chrystus „przed” Wcieleniem w ludzką naturę? „Po artykule o Trójcy jest tamten o inkarnacji Syna Boga najwyższy. Tutaj powstaje proporcja pomiędzy skończonym a nieskończonym (co było niemożliwe)”, pisze Luter w 1545 roku. „Pomimo to artykuł o stworzeniu z nicości jest o wiele trudniejszym do wierzenia aniżeli artykuł o inkarnacji”, a nawet dodaje „najwyższym” w

sensie najtrudniejszym, ponieważ „w inkarnacji przyłączona zostaje jedna rzecz do drugiej rzeczy (copulatur res cum re)”, co zapowiada pełną instrumentalizację Boga Objawionego w Osobie Boskiej Jezusie z Nazaretu. Luter wychodzi z założeń neoplatonско-neopitagorejsko-gnostycznych, iż w Jezusie nie ma żadnej osoby, pomimo że czasami Luter używa tego pojęcia. W Trójcy Przenajświętszej nie ma, według niego, żadnej Osoby Boskiej, lecz jest Ona pojęta apersonalnie i zredukowana dosłownie do apersonalnej natury Boskiej. „Luter wychodzi z założenia, że nie istnieje hipostaza w sensie suppositum”, czyli podmiot w sensie Osoby Boskiej. To, co my, katolicy, nazywamy Osobami Boskimi, jest zredukowane do sposobów istnienia samego apersonalnego Bóstwa, a w przypadku człowieka do apersonalnego człowieczeństwa. W Chrystusie ujawniają się „podwójne funkcje: jedna apersonalna abstrakcyjna i pozerająca grzech Boskość i druga do apersonalnej Istoty Boga dodana apersonalnie pojęta ludzkość”. Problem ten ilustruje interpretacja prologu Ewangelii wg św. Jana przez Lutra, który nie utożsamia bytowości „Słowa” jako „Syna”. Święty Jan pisze: „i Bogiem było Słowo” (1,1), a Luter powiada: „Jan nie mówi, że »Syn jest Słowem«”. Warto nadmienić interpretację Lutra słów Jezusa z J 14,28: „Ojciec większy jest niż Ja”. Święty Hilary pisze w traktacie „O Trójcy Świętej”, że w tych słowach Jezusa chodzi o to, „kto pochodzi od kogo”, czyli o „narodziny” wiecznego Syna Bożego, a nie o „nierówność” pomiędzy Ojcem a Synem. Luter podkreśla także w tym kontekście, że nie chodzi przy tym o „odróżnienie Osób (w Trójcy Świętej)”, lecz twierdzi: „Ja jednak chcę powiedzieć”, że „Ojciec od nikogo nie ma Bytu Boskiego, ale Syn od Ojca”. To znaczy, że Bóg Ojciec i Bóg Syn są „modi” (sposobami) istnienia Boskości, ale nie różnymi Osobami Boskimi, ponieważ Luter już w 1509 roku pisze na podstawie racji neoplatonско-neopitagorejskich: „hipostaza lub osoba i istota” są „tym samym”. W Ewangelii wg św. Jana 8,58 Jezus naucza: „Zanim Abraham stał się, JA JESTEM”. Luter, nawiązując do wspomnianego Pseudo-Hermesa-Trismegistosa, pisze o tym tak: „Chrystus nie powiedział: Zanim Abraham powinien był stać się, jestem Chrystusem, lecz po prostu: Ja jestem”. I tłumaczy dalej: „Tak dzieje się we wszystkich określeniach, które podają przypadłość, a nie w określeniach, które podają substancję” i kontynuuje swoją argumentację (por. Ockham): „Jak biel zachowuje się w relacji do człowieka, tak

zachowuje się Chrystus do Syna Bożego”, tzn. że w Jezusie jest relacja substancja-przypadłość analogicznie do „Piotr-biel”, czego, według nominalisty Gabriela Biela, nie wolno stosować w odniesieniu do Chrystusa, bo człowieczeństwo Jezusa byłoby tylko przypadłością, a nie – jak naucza Kościół – substancją. Luter stosuje ten sposób myślenia także w późniejszych pismach, np. jego „Dysputacji o Boskości i człowieczeństwie Chrystusa” z 1540 roku. Ale jak zatem zinterpretować wypowiedzi Jezusa: „Ja jestem” np. „Zmartwychwstaniem i Życiem” (J 11,25) czy „kto we mnie wierzy...” (J 12,33), które Kościół katolicki zinterpretował jednoznacznie jako wypowiedzi Syna Bożego. Komentarz Lutera jest bardzo charakterystyczny i konsekwentny: „Można wprowadzić prawidłowo powiązać je z Bóstwem, ale właściwie rozumie się je jako powiązane z Człowieczeństwem, przynajmniej w mowie, w której powiedział: »Kto we mnie wierzy«. Ale ta wiara oznacza wiarę w jego człowieczeństwo, które dane jest nam w tym życiu dla życia i zbawienia. On sam (ipse) jest mianowicie przez wiarę naszym życiem, naszą sprawiedliwością i naszym zmartwychwstaniem... Wiarą jest On sam w jego Człowieczeństwie (est ipse in humanitate sua)”. Jezus wyraźnie w tych wypowiedziach „Ja jestem” mówi jako Bóg i jednocząc się np. w łasce wlanej wiary z człowiekiem, nie niszczy ludzkiej tożsamości, osoby i natury, lecz jednoczy się z całym człowiekiem i wydoskonala go na miarę jego otwartości na to Boże działanie. Tego protestantyzm Lutera nie zna, lecz mniema, że nadejście Boga do nas wiąże się z „unicestwieniem” człowieka w jego naturze. Jaki jest motyw Wcielenia Jezusa? Według Lutera, Chrystus pełni tylko „funkcję Zbawiciela”, jest dla „usprawiedliwienia” „gemacht”, czyli „utworzony”, który istnieje w dwóch „przeciwstawnych i niepojednywalnych naturach”, ponieważ chodzi przy tym o „najwyższe Bóstwo i podległe diabłu człowieczeństwo”, co jest sprzeczne z nauką Kościoła o „unii hipostatycznej” dwóch doskonałych natur: Boskiej i ludzkiej, otrzymanej w aspekcie Ciała od Niepokalanej Matki Maryi. U Lutera nie ma żadnej analogii bytu: człowiek nie jest „obrazem i podobieństwem Boga” i dlatego w Chrystusie, według Lutera, „istota czasowa i wieczna (ludzkość i Boskość) nie mogą być jedno drugiego obrazem”. Co więcej, Luter wbrew ówczesnemu nauczaniu Kościoła twierdzi, iż „mamy wprowadzić

memoria, mens, voluntas, ale one są corruptissima et gravissime debilitata (w najwyższym i najcięższym stopniu) skorumpowane i osłabione, tak aby jeszcze jaśniej powiedzieć, one są całkowicie zepsute i nieczyste. Jeżeli mianowicie tamte potencje są obrazem Boga, to wynika z tego, że także szatan jest stworzony na obraz Boga, ponieważ on faktycznie posiada tamte naturalia w o wiele większy sposób”. Kościół św. naucza, iż wskutek grzechu pierworodnego człowiek został „zraniony” przypadłościowo, czyli drugorzędnie, a nie w samej swojej istocie bycia osobą ludzką. Taki stan rzeczy wywołuje u Lutera strach ze względu na nieobliczalność samego Boga, sięgającego po diabelskie zło: „Nigdy nie jesteśmy pewni w Bogu. Przerazenie i strach męczą nas jeszcze we śnie. Te i podobne złości są obrazem diabła (imago Diaboli), który on wycisnął na nas”. Podsumowując, Lutermniem, iż „jeżeli mówimy o obrazie Boga, to mówimy o nieznanym, której nie tylko nie doświadczaliśmy, lecz której przeciwieństwa stale doświadczamy i nie słyszymy nic aniżeli nagie słowa”, tzn. nic człowiek o winie dające. Chociaż w swoim piśmie „De servo arbitrio” (O zniewolonej woli) pisze Luter o „voluntatula voluntatis”, czyli o „cichym poruszeniu woli”, które podpowiada człowiekowi, „ażeby ponad wszystkim umiłowany był Bóg”, co jest dla człowieka praktycznie wykluczone, ponieważ Luter uważa człowieka za „zwierzę pociągowe” i pisze dalej: „Jeżeli człowieka ujeżdża Bóg, to czyni dobro, a jeżeli ujeżdża go diabeł, to czyni zło”. Ale przecież sam Pan „Bóg” w myśli Lutera z jego „Komentarza do Księgi Psalmów” „zanim stał się Bogiem, musiał najpierw stać się szatanem”. Dlatego ani Marcin Luter, ani reformacja nie mogą zaproponować żadnego pozytywnego wyjścia z ich pełnych sprzeczności z oficjalną nauką Urzędu Nauczycielskiego Kościoła św. poglądów protestanckich na temat Chrystusa jako doskonałej odwiecznej Osoby Syna Bożego i doskonałego w swojej ludzkiej naturze Człowieka.

Ks. prof. Tadeusz Guz, kierownik Katedry Filozofii Prawa KUL”

Źródło: Artykuł opublikowany na stronie:

<http://www.naszdziennik.pl/mysl/127587,jezus-chrystus-jako-sprzeczosc-wedlug-marcina-lutra.html?d=1b>



„Reforma Lutera i zanik wychowania” – to tytuł wykładu wygłoszonego przez ks. prof. dr. hab. Tadeusza Guza, filozofa prawa z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pragnieniem filozoficznym kapłana było rozprawić się z „marksizmem i sowieckim komunizmem”. W swoich analizach naukowych prelegent sięgnął po Hegla i uświadomił sobie, że był on kształcony według szkoły protestanckiej Marcina Lutera. Ten z kolei – jak zaznaczył ks. Guz – kwestionuje wszystkie zasady realistycznego myślenia, np. zasadę tożsamości. U niego tożsamość traci swój sens. Dla Lutera to nie druga Osoba w Trójcy przyjmuje naturę ludzką. Człowiekiem staje się Jehowa, czyli bóstwo, czyli człowiekiem staje się natura boska.

– Gdyby tak było, że natura boska musiała stać się człowiekiem, to z pozycji realizmu wiemy, że załamałby się system klasycznej logiki, klasycznej teorii poznania. Jeden byt stałby się drugim bytem. Roztrzaskałyby się zasady tożsamości i to byłby proces zatracania bytu. Tymczasem Bóg nie tworzy żadnych atrap, żadnego bytu pozoru, Bóg działa w sposób perfekcyjny. Zasada tożsamości jest prazasadą bytu. Dlatego mamy Boga, który jest absolutną tożsamością i Bóg jest

Nauczycielem, tylko Bogu przysługuje tytuł Nauczyciela. Boski rozum i Boska bytowość są absolutną tożsamością – jest to filar o imieniu Boskiego Nauczyciela – podkreślił ks. prof. Tadeusz Guz.

Ksiądz Profesor zwrócił uwagę, że nauczyciel ziemski i uczeń ziemski powinni być w szkole Boga, a Jego pojęcie zawsze jest centralne. Tymczasem w dialektycznej teologii Lutera pojęciem kardynalnym jest to, kim jest Bóg. „Zanim Bóg stał się Bogiem, musiał najpierw stać się diabeł, zanim prawda stała się prawdą, musiała najpierw stać się kłamstwem” – pisze w swoich przemyśleniach Luter. Dla Lutera konieczny jest proces uświatowienia Absolutu, depersonalizacja – Bóg nie jest bytem, osobą. Luter porównuje Boga do ciasta tortowego. Co do natury człowiek względem natury boskiej się nie różni. – Te obecne systemy idealizmu i materializmu nowożytnego mają swój początek, są artykulacjami protestanckiej teologii Lutera. Sekularyzacja uświatowienia Boga: Bóg jest procesem, nie jest bytem odwiecznym i doskonałym. Konsekwencja: dla Heideggera Bóg to czas – zwrócił uwagę ks. prof. Tadeusz Guz i dodał: – Diabeł jest motorem rozwoju heglowskiego ducha absolutnego. Jeżeli kłamstwo musi konstytuować prawdę, to o kształceniu intelektualnym musimy zapomnieć. W zachodnich systemach edukacyjnych ucznia się nie koryguje, to się traktuje jako nietakt. Załamuje się cała edukacja w sensie kształcenia ludzkiego intelektu. Według Lutera, rozum Boski jest sprzecznością. Jeżeli rozum Boga czy człowieka nie jest tożsamością bytową, to uzgodnienia takiego

rozumu z rzeczywistością nie mamy prawa oczekiwać. Patrząc z pozycji dialektyki rozumu, według Lutra nie można stworzyć systemu kształcenia opartego o prawdę – stwierdził ksiądz profesor.

Jako efekt takiego nurtu prelegent dostrzegł, że w środowiskach neolewackich ten, kto tylko twierdzi, iż prawda istnieje, jest uznawany za faszystę. – Jest to dykcja neomarksistowska. Jeżeli nie odzyskamy Boga, tożsamości prawdy i bytu, to o edukacji w sensie intelektu musimy zapomnieć. Na gruncie protestantyzmu wykluczone jest wychowanie. W wychowaniu człowiek jest istotą wolną to znaczy moralną. Tymczasem w pracy Lutra „O zniewolonej woli człowieka” autor twierdzi, że moralność bazuje na wolności ducha ludzkiego. Przed tym bronił się Arystoteles – wskazał ksiądz profesor, dodając, że Luter całe ogromne dzieło poświęcił kwestii zakwestionowania bytowości wolnej woli człowieka, dlatego musiał przeddefiniować człowieka jako zwierzę pociągowe. – Jeśli zakwestionuje się wolną wolę, to wtedy de facto mamy do czynienia z procesem zezwierzęcania naszej bytowości. Wtedy jesteśmy siłą pociągową do istniejącego kosmosu. Taki byt nie

jest zdolny do miłości, do założenia rodziny, tworzenia kultury. Święty Augustyn podkreślał, że Bóg jest Bogiem miłości. Według św. Augustyna, wychowanie ma tylko jeden cel: rozmiłować człowieka w rzeczywistości, żeby uczeń z pasją poznawał i miłował. To jest szczyt edukacji – zaznaczył mówca.

Ks. prof. Guz wyjaśnił, że dramat nurtów reformatorów protestanckich polega na zaprotestowaniu przeciwko takiemu projektowi edukacji człowieka z ukierunkowaniem na prawdę i miłość bytu. – Komunizm, liberalizm to są systemy wynikające z protestantyzmu, z zanegowania prawdy, postawienia na opcję kłamstwa, zanegowania wolności, zablokowanie człowiekowi zdobycia najwyższej doskonałości w postaci bytu miłującego. Gender jest tego pokłosiem. Reformacja Martina Lutra to niebezpieczna przeciwniczka kształcenia – wskazał ks. prof. Tadeusz Guz."

Źródło:

<http://katedra.uksw.edu.pl/001wydarzenia/2014/szkola/szkola.htm>

29 X 1611 Hołd Ruski,



O hołdzie pruskim każdy coś wie, bo o tę datę pytają w szkole, na lekcji historii. Poza tym namalował go Jan Matejko. O hołdzie ruskim mało kto z Polaków słyszał, choć Matejko też go namalował. Wiedzą za to dobrze Rosjanie.

16 grudnia 2004 r. Duma Państwowa Federacji Rosyjskiej przyjęła ustawę o dniach wojennej sławy, zwycięskich dla Rosji. W

uzasadnieniu do tej ustawy napisano, że dzień 4 listopada staje się w Rosji świętem państwowym, zamiast rocznicy rewolucji bolszewickiej 7 listopada 1917 r., na pamiątkę oswobodzenia Moskwy od polskich i litewskich interwencji oraz heroizmu całego narodu.

Rosja wróciła w ten sposób do starego ukazu carskiego, jeszcze z roku 1649, który uczynił dzień kapitulacji załogi polskiej na Kremlu 4

listopada 1612 r. świętem narodowym, zniesionym dopiero przez bolszewików.

My, Polacy, też mamy co wspominać z tego czasu, a najbardziej dzień 29 października 1611 r., kiedy car rosyjski Dymitr Szujski, razem z braćmi, składali hołd królowi polskiemu i przyrzekali mu posłuszeństwo. Lokajski stosunek do Rosji, kształtowany pracowicie przez prawie pół wieku Polski sowieckiej, sprawił, że zapomina się o tym dniu, by nie „obrazić” Rosji. Owszem, trzeba pamiętać jako o dniach polskiej chwały.

Lata 1598-1613 nazywane są w historii Rosji okresem Wielkiej Smuty (Smutnoje Wremja). Nastąpił kryzys carstwa i udana interwencja wojsk Rzeczypospolitej, która doprowadziła do tego, że Polka Maryna Mniszchówna została uznana za carową i panowała w Moskwie. Po antypolskim powstaniu carem został bojar Wasyl IV Szujski. W obawie przed Polską zawarł układ ze Szwecją, oddając jej Inflanty. To się nie spodobało królowi polskiemu. Wojsko polskie znów wyprawiło się do Moskwy. 4 lipca 1610 r. pod Kłuszynem (między Smoleńskiem a Moskwą) jazda polska, licząca niespełna 7 tysięcy ludzi, dowodzona przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego, rozbiła w pył armię rosyjską kniazia Szujskiego i posiłki szwedzkie – razem 35 tysięcy ludzi! Było to największe militarne zwycięstwo Polaków od czasu bitwy pod Grunwaldem, do czasu Cudu nad Wisłą. W tym roku było 400-lecie. Wojska polskie zajęły ponownie Moskwę, a car został uwięziony i przewieziony do Polski! Wasyl Szujski uznał prawa królewicza

Władysława Wazy do tronu rosyjskiego. 29 października 1611 r. na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odbył się triumfalny wjazd Stanisława Żółkiewskiego. Car i jego rodzina zostali zaprowadzeni na zamek królewski i złożyli hołd Zygmuntowi III Wazie. Jako więzień króla polskiego, car został umieszczony na Mokotowie (oczywiście, w pałacu...). Potem wywieziono go do Gostynina, gdzie zmarł w roku 1612. W roku 1635 poselstwo rosyjskie przybyło do Warszawy z prośbą o wydanie trumien Wasyla, Dymitra i Jekatieriny Szujskich do Moskwy. Car został pochowany w Soborze Archangielskim w Moskwie. Polacy zostali wyparci z Kremla w roku 1612, a Sobór Ziemski, zwołany przez mieszczan i szlachtę rosyjską, obrał na cara księcia Michała Romanowa. Dał on początek nowej dynastii, panującej w Rosji do roku 1762, a z liniami bocznymi aż do rewolucji bolszewickiej.

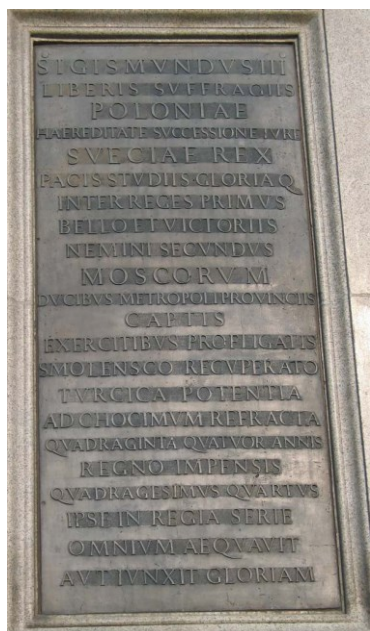
Dziś Federacja Rosyjska świętuje wyparcie załogi polskiej z Kremla jako Dzień Jedności Narodowej. Rosjanie mają do tego prawo. My powinniśmy natomiast pamiętać o dniach naszej chwały. Nie tylko o hołdzie pruskim, ale i ruskim.

Na obrazie: Hołd carów Szujskich przed królem polskim Zygmuntem III Wazą w roku 1611, na sejmie warszawskim. Obraz Jana Matejki - olej na desce (1892), Muzeum Narodowe w Krakowie.

Autor Piotr Szubarczyk"

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/item/29-padziernika.html>

Napis na tablicy zachodniej Kolumny Zygmunta III Wazy w Warszawie.



"SIGISMVNDVS III LIBERIS
SVFFRAGIIS POLONIAE
HAEREDITATE SVCCESIONE IVRE
SVECIAE REX PACIS STVDII
GLORIAQ INTER REGES PRIMVS
BELLO ET VICTORIIS NEMINI
SECVNDVS MOSCORVM DVCIBVS
METROPOLI PROVINCIIS CAPTIS
EXERCITIBVS PROFLIGATIS
SMOLENSCO RECVPERATO
TVRCICA POTENTIA AD
CHOCIMVM REFRACTA
QVADRAGINTA QVATVOR ANNIS
REGNO IMPENSIS
QVADRAGESIMVS QVARTVS IPSE
IN REGIA SERIE OMNIVM
AEQVAVIT AVT IVNXIT GLORIAM

"Zygmunt III z mocy wolnej elekcji król Polski, z tytułu dziedziczenia, następstwa i prawa – król Szwecji, w umiłowaniu pokoju i w sławie pierwszy pomiędzy królami, w wojnie i zwycięstwach nie ustępujący nikomu, wziął do niewoli wodzów moskiewskich, stolicę i ziemie [moskiewskie] zdobył, wojska rozgromił, odzyskał Smoleńsk, złamał pod Chocimiem potęgę Turcji, panował przez czterdzieści cztery lata, w szeregu czterdziesty czwarty król, dorównał [w chwale] wszystkim lub [całą] chwałę złączył [w swojej osobie]"

Cokół kolumny przyozdabiają cztery brązowe tablice.

Łaciński napis od strony południowej po przetłumaczeniu na polski brzmi:

„Czci i przywiązaniu Poświęconą Kolumnę tę Zygmuntowi III Władysław IV Z rodu, miłości, talentów Syn; Z elekcji, porządku, szczęścia Następca; Ze ślubów, serca i czynu Wdzięczny; Ojcu

Ojczyzny, Rodzicowi najlepiej zasłużonemu, Roku Pańskiego 1643 Wystawić rozkazał, Któremu już, Sława wieniec, Potomność wdzięczność, Wiekuistość pomniki Wzniosła, albo dłużna.”

Od strony północnej: Nie rośnie sława Zygmunta dzięki kolumnie ani głazom ciosanym: sam on siebie był górą: nie bierze blasku od złota ani mocy spiżu: blask jego był jaśniejszy od złota a mocniejszy od spiżu. Oryginalna tablica od strony zachodniej zawiera wszystkie oficjalne tytuły Zygmunta III, północna kartusz herbowy i plakietkę z nazwiskiem ludwisarza Daniela Tyma oraz datę dokonania odlewów. Cokół wieńczą cztery spiżowe orły. Postać króla w rycerskiej zbroi, z szablą z krzyżem w ręku i koroną mierzy 275 cm. Pomnik ma 22 m wysokości.”

Źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Kolumna_Zygmunta_III_Wazy_w_Warszawie



jest

dla
on
od

duży

16 X 1667 Po bitwie pod Podhajcami podpisano pokój pomiędzy Tatarami i Rzeczpospolitą

Podhajce – 667 – pierwsze zwycięstwo nad bisurmany

Portret Jana III Sobieskiego, mal. Józef Cholewicz, 1850, z kolekcji Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, fot. W. Holnicki

30 kwietnia 1666 roku Jan Sobieski otrzymał buławę polną koronną. (...) Rzeczpospolita stanęła w 1667 roku wobec najazdu tureckiego. (...) W maju na Ukrainę ruszyły niszczycielskie czambuły. Wojna z Tatarami stała się faktem.

(...) Ostrzeżenia Sobieskiego i prośby o pomoc wobec spodziewanego najazdu pozostawały bez rezultatu. Przeciwko 15 tysiącom Kozaków i



18 tysiącom ordyńców, Rzeczpospolita mogła więc wystawić zaledwie 15 tysięcy wojska, łącznie z garnizonami twierdz i oddziałami prywatnymi. W polu Sobieski miał do dyspozycji nie więcej jak 8 tysięcy żołnierzy.

W czerwcu czambuły tatarskie podeszły pod Kamieniec i Brody, wszędzie siejąc śmierć i zniszczenie. Przez całe lato Tatarzy niemiłosiernie

pustoszyli Podole, a Polacy przeciwstawiali się im tam, gdzie tylko było można. W tych letnich miesiącach hetman, zainspirowany działaniami Stefana Czarnieckiego na Ukrainie w 1664 roku, opracował śmiały plan obrony. Postanowił rozdzielić swe siły, by przeciwstawiały się najeźdźcom. Było to novum, bowiem do tej pory starano się dopaść główne siły tatarskie i rozbić je w walnej bitwie. Hetman nie słuchał głosów domagających się zamknięcia w warownym obozie. Tłumaczył, że w ten sposób siły polskie zostałyby unieruchomione, a kraj otwarty na łupiestwa. Na przestrzeni ponad stu kilometrów rozdzielił szczupłe siły i ustawił na głównych szlakach wiodących w głąb kraju. Oddziały te miały zwalczać poszczególne czambuły działając w oparciu o rejony umocnione. Większe jednostki mogły być dzielone tak, by pokryć swoim działaniem jak największy obszar. Jednocześnie powinny ze sobą współpracować i koncentrować się w razie potrzeby. Główną siłą uderzeniową była jazda, piechota zaś, wsparta miejscową ludnością, odpowiadała za obronę miast i zamków.

Plan ten pozwolił hetmanowi zebrać siły dorównujące przeciwnikowi, ale tylko część z nich można było użyć w polu. Mimo to, ku swemu zaskoczeniu, Orda wszędzie napotkała na zdecydowany opór.

Dezorientacja w tatarskich szeregach była tak duża, że dopiero pod koniec września wodzowie tatarscy zorientowali się w słabości polskich sił. Skoncentrowana już armia kozacko-tatarska ruszyła na topniejące siły hetmana polnego. Ten jednak nie dał sobie odebrać inicjatywy.

Dysponując około 3 tysiącami żołnierzy zajął pozycję na tyłach ugrupowania kozacko-tatarskiego w warownym obozie pod Podhajcami i przeciął szlaki komunikacyjne najeźdźców. Nieprzyjaciół, chcąc nie chcąc, musiał iść w wybrane przez Sobieskiego miejsce.

6 października wojska tatarsko-kozackie zjawiły się pod polskim obozem i od razu przystąpiły do natarcia. Tatarzy Krym Gireja związały walką Polaków od wschodu, a wykorzystując to Kozacy natarli z drugiej strony. Sobieski nie stracił zimnej krwi. Z trudem odparł Tatarów, a do kontrataku na Kozaków rzucił kilka tysięcy czeladzi obozowej i chłopstwa uzbrojonego „z czym kto miał”. Atak ten przesądził o zwycięstwie, podnosząc morale nielicznego wojska.

Rozpoczęło się regularne oblężenie. Doroszenko i Krym Girej szczelnym kordonem otoczyli Polaków. Jednocześnie Tatarzy ruszyli na rabunek. Znow spotkał ich zawód, ponieważ perfekcyjnie działała polska obrona opracowana przez przyszłego króla. Nic nie dało także oblężenie Podhajec. Na wieść o rabunkowej wyprawie na Krym Zaporozców Iwana Sirki oraz pogłoskach o odsieczy oblegający zdecydowali się na rokowania. 16 października zawarto ugodę z Tatarami, a trzy dni później z Doroszenką. Puszczono w niepamięć wzajemne krzywdy, a hetman zgodził się w imieniu Rzeczypospolitej wypłacać chanowi roczne upominki. Pozwolono Tatarom powrócić na Krym z łupami i jasyrem. Kozacy w zamian za amnestię i rozpatrzenie ich spraw przez sejm, wracali pod polską protekcję.

(...)

Wojciech Kalwat

Źródło: http://www.wilanow-palac.pl/podhajce_1667_pierwsze_zwyciestwo_nad_bisurmany.html

9 X 1683 Zwycięstwo pod Parkanami



Parkan II – 9 X 1683 - rewanż Lwa Lechistanu

Bitwa pod Parkanami, płaskorzeźba z attyki pałacu w Wilanowie, koniec XVII w.; fot. A. Indyk

Porażka pod Parkanami zabolęła Jana III (...) Cieszyli się skrycie za to jego przeciwnicy. Monarcha nie uległ głosom wątpiających i tych, którzy chcieli powrócić do Polski. Nie ugiął się także przed złośliwcami. Swym oficerom powiedział nazajutrz po bitwie: „lubo wojsko wczoraj podrzyło, jutro się poprawi, bo to nie nowina”. Obiecał też, że zmienną fortunę zdepcze „jako małpę”. Jak postanowił, tak zrobił.

9 października 1683 roku król nie popełnił błędów z ostatniego starcia. Jedno skrzydło oparł o Dunaj, a drugie o wzgórze, czym zabezpieczył się przed ewentualnym oskrzydleniem przez przeciwnika. Po prawej stronie stanął marszałek nadworny koronny Hieronim Lubomirski z 7,5 tysiącami żołnierzy, przede wszystkim jazdy. Centrum zajmował Lotaryńczyk z 16 tysiącami żołnierzy, z czego 7 tysięcy piechoty znajdowało się w środku szyku. Lewą stronę tego ugrupowania dowodził książę Ludwik Badeński, a prawą generał Johann Dünwald. Liczącym 7 tysięcy żołnierzy lewym skrzydłem sprzymierzonych dowodził hetman Stanisław Jabłonowski, którego ubezpieczał dodatkowo pisarz polny Stefan Czarniecki z dziesięcioma chorągwiami kawalerii. Artylerię zaś ustawiono na wzgórzach.

Tak uszykowawszy wojsko, wódz naczelny zajął pozycję przy Lubomirskim, zakładał bowiem, że tu nastąpi rozstrzygnięcie. Szykując się do spodziewanych szarż tureckiej jazdy, król nakazał przygotowanie kozłów hiszpańskich, które chroniłyby piechotę sprzymierzonych, a na skrzydle dowodzonym przez Jabłonowskiego przemieszał piechotę i jazdę, by zwiększyć siłę ognia.

Przeciwko sprzymierzonym stanęło około 20 tysięcy Turków. Kara Mehmed ustawił swe siły podobnie jak w poprzednim starciu. Lewe skrzydło dowodzone przez baszę Karamanu Alego oparł o twierdzę,

centrum powierzył baszy Sylistrii Mustafie. Sam dowodził prawym skrzydłem i przewidywał, że właśnie stąd wyjdzie główne natarcie, które zepchnie sprzymierzonych do Dunaju. Król polski jednak trafnie przewidział jego plany.

Około południa wojska sprzymierzonych w szyku bojowym stanęły na placu przyszłych zmagania. Odległość między wrogimi siłami była niewielka. Jabłonowskiego od nieprzyjaciela dzieliło zaledwie 500 metrów. Pierwsi zaatakowali Turcy, który natarli na centrum i lewe skrzydło. Stało się więc tak, jak chciał Sobieski. Nieprzyjaciel uwikłał się w zmagania z Jabłonowskim i wykorzystał już przeciwko niemu swój odwód. Wówczas monarcha nakazał atak Lubomirskiemu. Nieprzyjaciel nic już nie mógł zrobić, zwłaszcza, że do przeciwnatarcia ruszyła rajtaria Badeńczyka i Dünewalda oraz dziesięć chorągwi Michała Rzewuskiego na lewym skrzydle. Jeszcze rano tak pewny siebie Kara Mehmed, ranny rzucił się do ucieczki, a wraz z nim jego żołnierze. Podobnie jak pod Chocimiem, ciężaru uciekających nie wytrzymał most. Odcięci od głównej drogi odwrotu Turcy znaleźli się w pułapce, ponieważ za ich plecami wiała się rzeka Hron o bystrym nurcie i urwistym brzegu. Na lewym brzegu Dunaju postradało życie około 9 tysięcy wyznawców Allaha, a półtora tysiąca dostało się do niewoli. Padły także Parkany, zdobyte przez polską i cesarską piechotę. Doszło tutaj do dramatycznych scen. Rozwścieczeni widokiem tych, którzy pokonali ich przed dwoma dniami, polscy piechurzy nie mieli litości dla rozpaczliwie broniących się janczarów.

Zwycięstwo było kompletne. Sprzymierzeni stracili zaledwie kilkuset żołnierzy, w boju padli zaś bejlerbejowie Bośni i Karamanu. Do niewoli

dostali się, schwytani osobiście przez hetmana Jabłonowskiego, bejlerbejowie Siwaszu Chalil pasza i Sylistrii Mustafa pasza. Łupem zwycięzców padło 6 tysięcy koni oraz sztandary. Jeden z nich został przesłany przez Sobieskiego do kościoła Matki Boskiej w Loreto. Stamtąd zabrał go do kraju generał Jan Henryk Dąbrowski. Po upadku powstania listopadowego wywieziono go do Rosji, skąd powrócił na podstawie traktatu ryskiego. Szczęśliwie przetrwał II wojnę światową i znajduje się na Wawelu.

Końcowym akcentem bitwy pod Parkanami było oblężenie znajdującej się po drugiej stronie Dunaju twierdzy Esztergom, obsadzonej przez pięcioletni garnizon dowodzony przez bejlerbeja Aleppo Deli Bekira paszę. Po zbudowaniu mostu wzmocnione posiłkami wojska sprzymierzonych przeszły na drugi brzeg rzeki. Rozpoczął się ostrzał artyleryjski i prace minerskie. Najpierw padło miasto opuszczone przez Turków, wycofujących się do zamku. Stłoczeni tam na niewielkim obszarze ponosili duże straty od ognia artyleryjskiego. Widząc swą beznadziejną sytuację poddali się królowi, który zagwarantował swobodny wymarsz załogi i mieszkańców miasta. 27 października Esztergom skapitulował.

Po tym sukcesie Polacy rozpoczęli marsz na północ. Po drodze zdobyli jeszcze dwie niewielkie twierdze Seczany i Sabinów. 13 grudnia pod Muszyną wojsko koronne przekroczyło granice Rzeczypospolitej. Kampania wiedeńska była zakończona.

Wojciech Kalwat

Źródło: http://www.wilanow-palac.pl/parkany_ii_rewanz_lwa_lechistanu.html

14 X 1767 Rosja porywa Ambasadorów RP w czasie obrad Sejmu w Warszawie

„Sejm delegacyjny rozpoczął obrady pod wężem konfederacji radomskiej, co uniemożliwiało zerwanie go przy użyciu liberum veto. Sejm pod kontrolą Repnina miał wyłonić delegację, która miała przeprowadzić żądane zmiany ustrojowe. Próbę oporu obronie wiary katolickiej podjął biskup krakowski Kajetan Sołtyk. Sejm odbywał się w czasie, gdy wojska rosyjskie otoczyły Warszawę. Repnin sterroryzował posłów, rozkazując porwać przywódców konfederacji radomskiej, nie godzących się na dyktat rosyjski: biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, biskupa kijowskiego Józefa Andrzeja Załuskiego, hetmana

polnego koronnego Wacława Rzewuskiego i jego syna Seweryna, którzy na 5 lat zostali zesłani do Kaługi. Delegacja sejmowa uchwaliła 26 lutego 1768 roku prawa kardynalne, podstawowe, niezmiennicze zasady ustrojowe Rzeczypospolitej, których jedynym gwarantem stało się Imperium Rosyjskie. Katarzyna II zagwarantowała także prawa przyznane dysydentom.”

Źródło:

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Historia_Polski_\(1764%E2%80%93931795\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Historia_Polski_(1764%E2%80%93931795))



Rokokowe epitafium bpa Kajetana Sołtyka w Parafii Podwyższenia Krzyża Św. w Sławkowie, stan po renowacji w r. 2010



Na Sejmie Repninowskim 1767 nie uznał dyktatu posła rosyjskiego Nikołaja Repnina w sprawie narzucenia Polsce tzw. traktatu gwarancyjnego, który dawałby prawnoformalną podstawę do ingerencji Rosji w wewnętrzne sprawy Polski, za co 14

października 1767 roku wraz z trzema innymi senatorami (hetmanem polnym koronnym Wacławem Rzewuskim, jego synem, posłem podolskim Sewerynem Rzewuskim oraz biskupem kijowskim Józefem Załuskim) został na rozkaz Repnina podczas trwania sejmu uwięziony i wywieziony do Kaługi, skąd powrócił dopiero w 1773.

Czyn ten stał się jedną z przyczyn katalizujących zawiązanie przez szlachtę konfederacji w Barze (konfederacja barska).

Repnin ogłosił, że uwięził ich za obrazę majestatu Katarzyny II. Porwany Sołtyk zdołał jeszcze wydać manifest, w którym wzywał do modlitw o całość wiary i utrzymanie wolności narodowych.

Wróciwszy w 1773, entuzjastycznie witany (biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka) przez naród, próbował organizować opór przeciw uznaniu pierwszego rozbioru. Rychło popadł w melancholię, potem obłęd i wdał się w gorące spory z kapitułą krakowską, które spowodowały odsunięcie go od obowiązków biskupich. W 1782 Stanisław August Poniatowski i Rada Nieustająca ubezwłasnowolnili biskupa, ogłaszając, iż postradał on zmysły. Wywołało to kontrowersje na sejmie w tym roku.

Źródło:

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Historia_Polski_\(1764%E2%80%93931795\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Historia_Polski_(1764%E2%80%93931795))

"Już 20 grudnia (1766)st. st. rezydent rosyjski w Gdańsku, Rebinder, otrzymał polecenie przygotowania dyssydentów do skonfederowania się. Jednocześnie Panin pisał do Czar toryskich: «dyssydenci mogą i powinni utworzyć konfederację»; aby jednak nie dała ona powodu do zamieszek, Cesarzowa żądać będzie jednocześnie zwołania sejmiku w celu «pacyfikacji Rzplitej». Zaklinał tedy Panin obydwoch książąt na dobro ojczyzny, by akceptowali ten plan i pomogli do przeprowadzenia go." Jednakże ewentualne, niezbyt zresztą pewne, współdziałanie Czartoryskich nie wzbudzało w Paninie nadziei łatwego powodzenia, gdyż w tymże czasie doradzał Repninowi utworzenie partii z «nowych, niezależnych od kogokolwiek przyjaciół, na których możnaby wywierać «bezpośredni i trwały» wpływ. A przytem, aczkolwiek trzy korpusy wojska rosyjskiego miały w początkach lutego 1767 r. wkroczyć do Polski, to przecie ta nowo formująca się a raczej formowana partya winna była istnieniem swem udowadniać, że jeśli nie cały naród, to przynajmniej zna czna część pragnie tego, co umyślono przeprowadzić w Petersburgu. Że zaś wiadomem było, iż niepopularne hasło równouprawnienia dyssydentów zjednać nie może zwolenników, postanowiono gromadzić ich pod innym sztandarem. W deklaracjach więc, przygotowywanych w celu wyjaśnienia przyczyny wejścia wojsk rosyjskich, prócz żądań w sprawie dyssydenckiej mieściły się powołania na oczywiste niebezpieczeństwo grożące Rzplitej od uchwał podobnych powziętym na ostatnich sejmikach. Czyniono to w tym celu, aby przeciwni królowi magnaci bez obawy niepopularności mogli pod pozorem wspólnej obrony od niebezpieczeństwa, płynącego z jednego źródła, tworzyć konfederację, łączącą się w miarę biegu wypadków z dyssydenckimi. Nadeszła wreszcie do Petersburga odpowiedź Czartoryskich. Książęta odmówili pomocy, motywując swe postanowienie tem, _ wedle informacji, udzielonych Sołtykowi przez jego korespondenta z Warszawy _ «że co cała nacyadecydować powinna, tego nikt w partykularności brać na siebie nie może, ani nawet proponować.»

Wobec takiej odpowiedzi, pisała cesarzowa, pozostaje tylko spróbować środków ostatecznych: polecić dyssydentom zawiązanie d. 20 marca konfederacji pod osłoną wojska rosyjskiego, udzielić im pomocy pieniężnej w ilości 20.000 czerw. złotych, oraz, już po zawiązaniu konfederacji, wręczyć królowi i ministrom deklarację, objaśnioną przez otwarty list Panina do Repnina, a opiewającą, że cesarzowa rozciąga swą opiekę nie tylko na dyssydentów lecz i na gołe na wszystkich Polaków, miłujących swobodę, a tak pokrzywdzonych przez uchwalone pod panowaniem nowego króla konstytucje. (...)

Tymczasem Sołtyk przygotowywał się do walki i wzbudzał w narodzie odpowiedni nastrój. 28 sierpnia rozesłał duchowieństwu swej diecezji tak zwany «proces» zalecający publiczne modły, posty, jałmużny dla zażegnania niebezpieczeństwa grożącego wierze. Jednocześnie zaś, chcąc podczas sejmiku nie wypuszczać współmyślących posłów z pod swego wpływu, czynił starania u kapituły gnieźnieńskiej o użyczenie mu na czas obrad pałacu prymasowskiego _ (Podoski jako niezatwierdzony jeszcze, nie mógł

nim rozporządzać) _ gwoli umieszczeniawnim «celem znoszenia się ustawicznego» tych senatorów i posłów, dla których zbraknie pomieszczenia w trzech jego pałacach biskupich.

W tymże czasie ukazał się w Polsce list papieski do biskupów z 28 lipca, zagrzewający do oporu żądaniom dyssydenckim. To też nastrój wrogi względem tych ostatnich dosięgał wielkich rozmiarów. Repnin wyrażał się, że podczas wojen krzyżowych nie mogło być większego fanatyzmu. Prąd ogólny porwał nawet Podoskiego i połączył

go z Mniszchem i Sołtykiem. Biskup krakowski występował coraz śmielej. W końcu sierpnia wyjechał na naradę do Białegostoku; wyjazd ten zaintrygował Repnina i króla, którzy aż sztafetę mieli po sylać, aby dowiedzieć się o treści i celu konferencji Sołtyka z Branickim. «Lecz niczego się nie dowiedzieli _ donosi Sołtyk hetmanowi Rzewuskiemu, _ bo o tem, com tam traktował, nikt wiedzieć nie może, gdyż sam na sam z hetmanem traktowałem. Hetman też nie wyda przed nikim, bośmy się zobowiązali na sekret». Jakoż w istocie treść tej rozmowy nie jest znaną. Repnin widział w Sołtyku poważnego przeciwnika. Postarał się też o rozmowę z nim osobiście. 6 września zjawili się u posła biskup wraz z Podoskim, wziętym w charakterze świadka i unedytora, gdyby do jakiej przyszło kłótni. Dyskurs zaczęto od podróży do Białegostoku. Sołtyk podał wymówkę, iż bytność jego u hetmana miała na celu omówienie przedsięwziętej przez Branickiego fundacji szpitala w Krakowie. Następnie rozmowa przeszła na kwestyę akcesu biskupa do konfederacji. Sołtyk objaśnił Repnina, że przysłanej mu przezeń formy akcesu nie mógł przyjąć, nie skomunikowawszy się uprzednio z Sierakowskim, wraz z którym ułożył w Borzęcinie odrzucony przez posła akces w pierwszej, wyżej cytowanej, redakcyi. Gdy jednak obecnie Sierakowski wyraził swą zgodę na akces Repninowski, to i on również da chętnie swój podpis. Repnin podziękował, lecz odrzekł, iż wobec zmienionych okoliczności treść dokumentu również uległa zmianie i przedstawił Sołtykowi nowy projekt, «który zresztą _ skrytykował go później biskup - nic nie wart». Sołtyk zasadniczo nie zaoponował narazie przeciw podpisaniu go, lecz zastrzegł sobie uprzednie porozumienie się z arcybiskupem lwowskim, na co poseł chętnie się zgodził. Projekt ten, przez podpisanie którego ostatecznie odbyło się przystąpienie Sołtyka do konfederacji, brzmiał jak następuje: «Znajdując w akcie obecnej konfederacji generalnej to wszystko, co skłania dobrego patriotę do przystąpienia do niej, t. j. gorliwość dla wiary św. katolickiej panującej, miłość wolności, zachowanie praw, wierność dla króla, pana naszego miłościwego oraz sprawiedliwość i satysfakcję dla wszystkich pokrzywdzonych bez różnicy wiary i pochodzenia (condition), przystępujemy do niej... pragnąc jako obywatele zachowania praw i wolności, jako biskupi całości wiary św. katolickiej, a oraz aby sprawiedliwość była każdemu wymierzoną».

Gdy rozmowa przeszła na kwestyę dyssydencką, Repnin krótko oświadczył, iż cesarzowa żąda, aby innowiercy, będący równie dobrymi obywatelami (qcntilshommes) jak i katolicy, zrównani zostali z tymi ostatnimi pod względem swobody wyznania i praw politycznych, wedle obyczaju dawnych czasów, stwierdzonego traktatami. Biskup odrzekł, iż godności i urzędy zyskali oni siłą (violenment ils ont eteI en possession des charges) i prawa żadnego na nie nie mają, poseł jednak przerwał mu, twierdząc, że prawa polskie

zna jak 'Pater noster' i nie potrzebuje, by mu je wykła dano i objaśniano. - -Wówczas Sołtyk począł skarżyć się na gwałty wojsk rosyjskich, na krępowanie przez nie swobody sejmików, na zaaresztowanie wreszcie Czackiego, podczaszego kor. Repnin miał zapewniać, iż wszystkie czynności wojsk prócz wzięcia pod straż Czackiego działały się bez jego wiedzy, dodając, że należy rozróżniać buntownicze postęпки podczaszego i oparte na prawie i traktatach rozważne wystąpienia prawdziwych patriotów. Biskup jednak nie za dowolnił się tą odpowiedzią i podnosił z naciskiem, że postępowanie wojsk rosyjskich jest w najwyższej mierze sprzecznem z deklaracją cesarską, która przecie dąży do uwolnienia Polski od ciężącego nad nią jarzma despotyzmu; «znamy dobrze mówił wspaniałą duszę rosyjskiej monarchini, jesteście pełni rekognicyi dla jej dobrych intencji

przywrócenia starych praw i wolności na szczytach, ale jesteśmy narodem wolnym i, jeśli nie chcemy znosić samowładczych zachceń naszego króla, to tembardziej nie możemy poddawać się despotyzmowi obcej władczyni». Na te słowa porwał się z gniewem Repnin i pora dził biskupowi, by zebrawszy odpowiednią armię pośpieszył wypowiedzieć wojnę cesarzowej. Sołtyk odrzekł, że nigdy mu nawet do głowy nie przychodziły równie dziwne inierozsądne myśli, że przeciwnie, zawsze pragnął protekcji i opieki cesarzowej zarówno dla siebie, jak i dla całego narodu. Wreszcie, podniósłszy się, prosił posła o pozwolenie (ale lui permettre (l) częstego widywania się (entretien) z nim. Późem rozstali się, jak powiada Sołtyk «avec bonne grâce». (...) Nic też dziwnego, że wobec podobnej postawy biskupa Repnin jeszcze 28 sierpnia był pisał do Panina, że nie może ręczyć za wynik sejmu, jeśli mu nie będzie dozwolonem wzięcie pod straż biskupa krakowskiego wraz z kilku innymi przeciwnikami Rosyi. 14 września Panin odpowiedział, że w ostatecznym razie można zaaresztować kogo z «burzycieli spokoju publicznego, dla ochrony którego sprowadzono przeciwko wojsko rosyjskie, uznane przez konfederację za przyjacielskie i posiłkowe. (...) Celem polityki malkontentów polskich _ rozumował dalej Sołtyk winno być przeciągnięcie sejmu: «1) dlatego, aby konfederacja zorganizowała się należycie, 2) aby dwory obce miały czas na wymianę zdań, 3) aby elektor saski doszedł do pełnoletności, 4) aby z dworem rosyjskim porozumieć się przez naszych posłów a nie przez tego despota Repnina i 5) król pruski jest chory, gdyby umarł to wojna saskie mogłyby swobodnie wejść do Polski». Sołtyk zwoływał do Warszawy jaknajwiększą ilość swych stronników i zachęcał ich do zbiorowej opozycji, zdolnej, zdaniem jego, skłonić cesarzową do zaniechania przedsięwziętych planów; «Wtedy jedynie Polska może mieć nadzieję zbawienia, gdy Polacy przestaną obliczać co mogą, a jednomyślnie zadecydują co powinni uczynić».

Chcąc zaś dowiedzieć Repninowi, iż nie obawia się zapowiedzianego wygnania, przygotowywał biskup zawczasu podarki dla mających go aresztować; to też, według wyrażenia wyrażenia posła, pokój biskupa stał się podobnym do sklepu norym berskTego. «Repnin miał pisać Sołtyk rozgłaszać przed wszystkimi, że mnie uczyni księciem sybirskim. Spytałem go, czy to jest prawdą, czy też tylko postrachem. Odpowiedział, że to prawda, gdyż go do tego namawia król, za pewniając, że dopóki nie usuniemy przywódcy stronnictwa, cała praca nasza około dobra dyssydenckiego, pójdzie na nice». Przypuszczał biskup, że w Warszawie go pod strażą trzymać nie będą ze względu na możliwe z tego powodu rozruchy, na Syberyę nie posła, bo «Repnin obawia się, abym o jego czynach nie doniósł Imperatorowej»; najprędzej «schowają mnie gdzieś w jakim zaułku i będą pilnować, abym nie pisał uniwersałów i nie porozumiewał się z nikim». Tymczasem, zgodnie ze wskazówkami Panina, udzielono biskupowi «ostrzeżenia». 27 września Kreczetnikow otrzymał od Repnina rozkaz zajęcia wszystkich wsi biskupstwa Wraz z miasteczkiem Kielcami, zabrania stamtąd zboża i bydła; zboże miano odesłać do magazynów rosyjskich, bydło na pokarm dla wojska a konie do kawalerii; polecał przytem posła załatwić to wszystko tak szybko, aby wiadomość o wypełnieniu rozkazu dojechać mogła biskupa jeszcze przed rozpoczęciem sejmu. Nadmienić jednak należy, że posła zabronił w jakikolwiekby sposób krzywdzić włościan w dobrach biskupich.

Rozkazy wykonano. Podobno z zabranego inwentarza konie cugowe nabył sam Repnin. (...)

Sesję 12 października rozpoczął Załuski, dowodząc w przemówieniu swem, iż dyssydenci kierują się machią welską zasadą: 'jeśli chcesz okazać się niewinnym, bądź pierwaj oskarżycielem», oraz zapewniając, że na ustępstwa dla nich nie zezwoli. Z ich to przyczynienia się _ dowa-

dził Czacki już od kilku tygodni znajduje się pod aresztem we własnym domu, a Koźuchowski «jest jak Aba kuk za łeb wzięty, ale nie przez anioła». Zapowiedział wreszcie, że na projekt limity nie zgadza się. (...) Aktem potępienia, lecz i wyjaśnienia istoty rzeczy była mowa Sołtyka. Zaznaczywszy naprzód w ogólności, iż konfederacja jest ostatecznym środkiem, do którego «w ostatnich tylko potrzebach» uciekać się wolno, oraz że postanowienia jej obowiązują jedynie przez czas jej trwania a później winny być przez wolny sejm potwierdzone, przypominał, że na wet Rzplta na sejmie «nie może i niema władzy kardynałnych praw wiary i wolności tykać i do odmiany ich stanowić prawa».

Następnie przeszedł biskup do obecnie zawiązanej konfederacji.

Chwaląc jej marszałka i członków jako ludzi, potępiał ich czynności «jako diametraliter przeciwne prawu».

Oredentiales dane posłom do Moskwy posłanym _ wywodził Sołtyk _ nie są istotnie listami wierzytelnymi, lecz instrukcją i w dodatku zgubną dla kraju; wszakże w niej autorowie «wojska zagraniczne za auxyliarne mieć chcą i o większe w pomocy siły dla ruiny kraju upraszają, przewrócenia i przeznaczenia praw i rządów krajowych żądają, dyzunitów i dyssydentów na zgubę wiary i wolności utrzymać obiecują To też należy uznać je za nieważne. W ułożeniu ich niewielką jest wina marszałka i konsyliarzów konfederacji, gdyż «wiem doskonale, iż żaden z nich nie miał praktyki pisanja credentiales i wiadomo światu całemu, że nie dobrowolnie, nie z chęci i wewnętrznego przekonania wszystkie sancita tej konfederacji i też credentiales stanowione, tylko przez ukaz despotyczny i który absolutna kazała potępnia». Jednakże, dodawał biskup, potępiając konfederację, nie należy siebie uniewinniać. Wszak ustawa z 1764 r. o sejmowaniu w niczem nie jest przestrzegana.

Marszałek konfederacji nie był nigdzie obrany posłem na sejm, nie złożył przysięgi prawem przepisanej, nie czytano pactow converitów. A zresztą _ ciągnął _ choćby wszystkie formalności były zachowane, to na cóż się przyda to wszystko, jeśli sejm pozbawionym jest wolności obradowania? Przytoczył Sołtyk incydensy z Czackim i Koźuchowskim i, przypominając inne «gwałty i okrutne, niesłychane w wolnym narodzie pogłoski», jakie _ zapytywał _ można obiecywać «radom naszym» bezpieczeństwo? «A za tem - konkludował - jaknajusilniej dopraszam się WKM.

i zgromadzonych Stanów o delegację do ks. Repnina z żądaniem pokazania ordynansu i instrukcji do czynienia tych gwałtowności, gdyż zdają się być całę przeciwnie deklaracji Naj. Imperatorowej. Żądał dalej, «ażeby się do pomnieli Imć delegowani u ks. Imci Repnina upewnienia albo na piśmie albo ministerialźter bezpieczeństwa rad, osób i fortun naszych, inaczej na nic by się nie przydały formalności porządku sejmowania i wszystkie prawa, którebyśmy mogli stanowić, pewni będąc, iż za takowem gwałtownem przymuszeniem nicbyśmy dobrego dla wiary i ojczyzny nie czynili tylko to, cobyśmy za ukazem, dla cudzego dobra ze stratą wiary i ojczyzny wypełnić musieli. Póki zatem kategorycznej nie odbierzemy przez delegatów naszych rezolucyi, póty protestuję się przed Bogiem, WKM. i Stanami Rzpltej, iż na _ żadne projekty i w materii ich głosy nie pozwolę».

Podniósł się krzyk. «Zgoda», wołali wszyscy prócz zdeklarowanych stronników Rosyi. Król jednak, dowodząc, że podobna delegacja mstrzejsze jeszcze pociągnęłaby za sobą natężenia», solwował sesję do 16 października gwoili Wszechstronnemu rozważeniu aktu linity na prowincjonalnych sesjach. (...)

13 października o godz. 5 popołudniu arcybiskup lwowski zagaił prowincjonalną sesję Małej Polski, potępiając króla za ciągłe

odkładanie obrad sejmu, obliczone, zdaniem jego, na ostudzenie zapалу wśród sejmujących.

Po nim zabrał głos, po raz ostatni w swej karierze politycznej, biskup Sołtyk, i jął rozpatrywać punkt za punktem projekt aktu limity. Powstawał następnie Sołtyk przeciwko ujmowaniu postanowień proponowanej delegacji w formę traktatu z Rosją. «Traktaty _ tłumaczył _ albo wojnę kończą, albo wzajemne się wspieranie do jakiego dzieła zaręczają.

My wojny nie znamy, w pokoju, jak nam powiadają, lubo bez jego słodczy, zostajemy, dzieła żadnego takowej wagi nie przedsiębiorzymy, a nacóż się traktatem sprzymierzać mamy ?» Tembardziej trzeba się nad tym krokiem zastanowić, że «zawarcie traktatu między dwiema potencjami nieskończenie interesuje sąsiedzkie... rodzi w nich suspicję i... sprawiedliwą urazę».

Oburzał się i gorąco oponował biskup przeciwko dziwnej rzeczywiście «kontrydykcyi», że państwo, z którym się ów traktat zawiera, jednocześnie ma brać na siebie gwarancję zawartych w niem postanowień. Wytykając tę sprzeczność, dowodził zresztą biskup, iż «nie ten jest jeszcze temu czas, abyśmy zaszczytu gwarancji rosyjskiej szukali». Przedmiotem gwarancji mają być ustawy «o wierze naszej i wolności decydujące», a od postanowień ledwie czternastu osób _ (takie było według projektu limity mi nimum niezbędne do ważności posiedzeń) _ zawisłe. «A któż z nas przysiądz lub przynajmniej asekurować może, iż ta komisya nie odważy się na to wszystko, co tylko katolickie i patryotyczne przerażać może serca», któż zaręczy, że nie odważy się «dyssydentów i dyzunitów we wszystkim z katolikami porównać, wolność określić, swobody narodowe poznać, formę rządów odmienić, majestat ukrzywdzić lub nad aequilibrium wzmocnić, granice królestwa uszkodzić, w dependencję wpłatać?»... Nieograniczona wszakże będzie władza i moc tej komisji tak nielicznej i nikt mas asekurować nie może, czyli wspomniana komisya tak fatalnych ustaw nie uknuje, albo do uknowania ich przymuszona nie będzie». A tem więcej ustaw tych obawiać się należy, że mają być one przez sąsiedzką potężną monarchię zagwarantowane. «Rozważmy _ mówił Sołtyk _ materye, które projekt gwarancją potencji rosyjskiej uwi kłać pretenduje: najpierwej materyę wiary: czyliż, przebóg, nie sprzeciwia się to prawu przyrodzonemu i narodów, aby w tej najdelikatniejszej i duszy się tykającej rzeczy sąsiad sąsiadowi ręce zawiązywał i wolność krępował?» Forma rządów i granice Rzpltej ściśle są związane z interesami całej Europy; z ich odmianą «cała waga polityczna tejże odmienićby się musiała, a godziż się nam o nie z jedną tylko traktować potencją ?... Materyę nakoniec praw i prerogatyw każdego gwarancji poddawać mamy ? a czyliżby stąd okropne nie wynikły konsekwencje, iżby potencji rosyjskiej jako gwarantce de jure należało przysze prawa nasze, nam niewiadome, jakby się podług okoliczności podobało, tłumaczyć, we wszystkie in teresa kraju wpływać i wdawać, rekursa pretendujących się za uciążonych przyjmować, a nie zostałożby tymi stopniami królestwo nasze jedną dependującą od rządów mocarstwa rosyjskiego prowincją ?» I dlatego należy najpierw na wszystkie przedsięwzięte plany f-tentować domowej między bracią zgody» Dyssydenci «krajowej najprzód zwierzchności o sprawiedliwość (jeśli im nie czyniono) dopraszać się winni»

Wówczas należy wyznaczyć komisję do rozpatrzenia ich zażaleń oraz z drugiej strony skarg katolików przeciw nim. Rzplta następnie «jako matka powszechna» gwałty mprzātnie, należyte każdemu fawory powróci». I dopiero gdyby okazało się, że nie stało się zadość traktatom z lat dawnych, natenczas mocarstwa, które brały udział w za

wieraniu traktatu oliwskiego, będą mogły żądać wyznaczenia wspólnej komisji, lub też rmedyator i gwarant owego traktatu t. j. król francuski wmięszaniem się swoim rzeczy doprowadziłby do właściwego stanu. Nawet dla uchylecia niepożądanych przezeń reform minionych sejmów biskup z bezstronnością żądał komisji, «któraby... środki dostatecznej między bracią zgody i przywrócenia praw dawniejszych z klub swoich wypadłych obmyśliła», jak poprzednia projekt swój Stanom przedstawiła i dopiero po ewentualnem przez nie zatwierdzeniu należałoby postarać się o gwarancję «nie tylko monarchini rosyjskiej, ale i in nych sąsiadów o formę rządu naszego troskliwych». Jednem słowem mowa ta co do treści była właściwie powtórzeniem i głębszem umotywowaniem mowy biskupa z 5 października. Zakończył ją Sołtyk słowami Pisma św., «którymi się niegdyś prawowierni republikanie Machabej czykowicie w nieszczęśliwych ojczyzny swej czasach utwierdzali: Niech nam Bóg będzie miłosierny! Niepożytecznie byłoby nam odstąpić sprawy i interesu Boskiego. Teraz więc obstawajcie przy prawie i dajcie dusze wasze za zakon ojców waszych, a nabędziecie chwały wielkiej i imienia wielkiem. Po mowie miał Sołtyk wręczyć Sierakowskiemu projekt określający skład oraz kompetencję proponowanej przez się tylekroć komisji. Mieli ją składać prymas, podwóch biskupów oraz senatorów; świeckich i dwunastu posłów z każdej prowincji, czynności zaś swe winna była ograniczyć do «roztrząsania» istniejących już stosunków i «projektowania» ich poprawy lub odmiany.

Po sesyi, późnym już wieczorem, pojechał Sołtyk do Mniszcha i pozostał u niego na wieczerzy, kazawszy przyjechać po siebie o dziesiątej. Przybyła wprawdzie o oznaczonej godzinie karetka ale jednocześnie dworscy ludzie biskupa donieśli mu, iż po ulicach, w bliskości pałacu snują się zbrojne oddziały wojska rosyjskiego. Sołtyk, domyśla jąc się zamiarów Repnina, postanowił zanocować u marszałka. Aresztowanie jednak biskupa było już faktem nieodwołalnie postanowionym. Repnin zwlekać dłużej nie chciał, bojąc się rosnącego wpływu Sołtyka. Gdy więc do godziny 2 w nocy biskup nie opuszczał pałacu, poseł rosyjski, który wraz z Kreczetnikowem kilkakrotnie wychodził osobiście na zwiady pod pałac marszałkowski, polecił Igelstromowi wziąć rotę grenadyerów i zabrać Sołtyka z pałacu przemocą. Igelstrom, wysadziwszy bramę pałacową, wszedł na pokoje marszałkowskie, gdzie Sołtyk, po uprzedniem, na odgłos rozbijania bramy, spaleni niektórych papierów, spokojnie oczekiwał aresztowania. Biskup chciał zabrać ze sobą pazia, kucharza i przygotowany zawczasu wóz z rzeczami, lecz nie zezwolił na to Igelstrom i wsadziwszy więźnia do zamkniętej karety, powiózł na Pragę, dokąd Wkrótce przybyli również zaaresztowani: biskup Załuski, oraz obydwaj Rzewuscy.

Na drugi dzień ukazała się drukowana deklaracja Repnina, obwieszczająca o aresztowaniu wyżej wymienionych osób, za to, że «w swoich czynnościach zapomnieli o godności Najj. Imperatorowej, czerniąc rzetelność jej zamysłów zbawiennych, nieinteresowanych i prawdziwie przyjacielskich dla Rzpltej». Jednocześnie w prywatnym liście przeproszał poseł Mniszcha, tłumacząc się, że jedynie okoliczności zmusiły go do najściaw nocy na mieszkanie marszałkowskie. Wieść o postępkach posła niezmiernie wzburzyła Warszawę. Zaczęto przemyśliwać o odbiciu aresztowanych, lecz Repnin, zapobiegając temu, otoczył ich silnym konwojem pod dowództwem pułkownika Piszczewicza i wyprawił z Pragi na Wschód, rozgłosiwszy przytem, iż wydał rozkaz pozabijania więźniów W razie jakiegokolwiek próby odbicia ich. Piszczewicz przed wyjazdem w dalszą drogę otrzymał obszerną instrukcję co do obchodzenia się z więźniami: polecono mu niedopuszczać do nich nikogo, nie zezwalać na porozumiewanie się

między sobą, podczas drogi unikać większych miast, na noclegi zatrzymywać się w ustronnych i odludnych miejscowościach; przy boku każdego z więźniów nieodstępnie winien być znajdować się oficer. Nie pozwolono aresztowanym zabrać własnej służby, pozwolono im jedynie wziąć nieco bielizny i pieniędzy z tym wszakże zastrzeżeniem, iż pieniądze znajdować się będą w rękach pułkownika. Tegoż dnia, 14 października o 9 wieczorem konwój wraz ze wszystkimi więźniami wyruszył z Pragi do Wilna.

15 października rano, a więc dopiero w dobę przeszło po wypadku, senatorowie i posłowie z prymasem na czele udali się do Stanisława-

Augusta z prośbą o wyznaczenie deputacyi do Repnina o «uwolnienie w aresztowanych oraz ubezpieczenie osób sejmujących na dalszy czas». Król wyznaczył Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego, Twardowskiego, wojewodę kaliskiego i Chodkiewicza, starostę żmudzkiego. Repnin odpowiedział delegatom, iż aresztowani senatorowie i posłowie wypuszczeni pod żadnym warunkiem nie będą z powodów wyłuszczonych w deklaracyi z dnia ubiegłego."

Źródło: BISKUP KAJETAN SOŁTYK

„1715-1788

PRZEZ KAZIMIERZA RUDNICKIEGO

MONOCIRAFIE DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

20 X 1791 Sejm Wielki uchwalił akt "Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów"

"20 października 1791 r. sejm uchwalił przepisy szczegółowe do konstytucji 3 maja pod nazwą Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów. Mocą tego aktu ustanowiono wspólny zarząd nad wojskiem i skarbem Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, zapewniając Litwinom równy udział w organach władzy centralnej."

Źródło: http://www.jagiellonka.plock.pl/pdf/zeszyty/zj_nr32.pdf

16 X 1793 W Paryżu zgilotynowano królową Marię Antoninę



jest

Marcin Luter powiedział:

„Zanim Bóg stał się Bogiem, musiał najpierw stać się diabłem, zanim prawda stała się prawdą, musiała najpierw stać się kłamstwem” – pisze w swoich przemyśleniach Luter. Dla Lutra konieczny proces uświatowienia Absolutu, depersonalizacja – Bóg nie jest bytem, osobą. Luter porównuje Boga do ciasta tortowego.

Źródło: <http://www.naszdziennik.pl/mysl/127587,jezus-chrystus-jako-sprzeczność-według-marcina-lutra.html?d=1b>

Według Lutra (Zm. 18 Luty 1546), wszyscy jesteśmy jednym ciastem tortowym; wymieszał on całą rzeczywistość: Bóg, człowiek i świat jest jednym ciastem tortowym, czyli nie ma różnic, w konsekwencji jego teorii nikt i nic nie ma już własnej tożsamości.



„Niech jedzą ciasto!” powiedziała na szafocie Maria Antonina, Królowa Francji i oddała życie za Świętą Wiarę Katolicką.



Warto odwiedzić Muzeum figur woskowych Madame Tussaud i podziwiać zgilotynowane głowy władców katolickiej Francji zamordowanych bo bronili Świętej Wiary Katolickiej.

Źródło: <http://blog.raucousroyals.com/2009/01/madame-tussaud-witness-to-revolution.html>

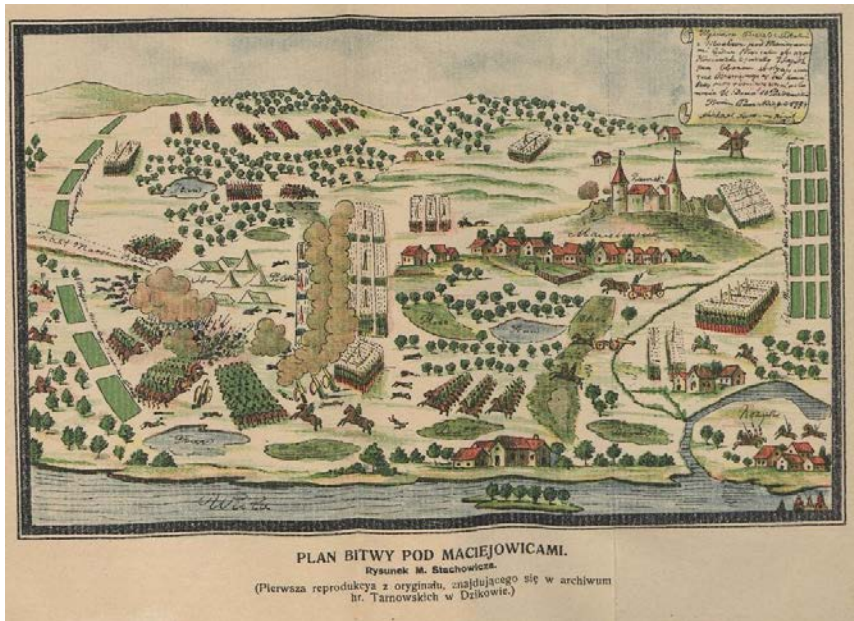
10 X 1794 Bitwa pod Maciejowicami

„(...) A wojsko potrzebowało botów, płaszczów, kożuchów przy nadchodzącej zimie, prochu, kul, broni codziennie. Gdy nie było czem płacić dostawców i robotników, rząd zabierał srebra z kościołów, pozostawiając tylko niezbędne dla nabożeństwa kielichy, lichtarze i monstrancye, zabierał kiry sukienne, zdejmować kazał miedź z dachów na pałacach i na zamku królewskim.

Kościuszkę rozsyłał na wszystkie strony i do najdalszych ziem polskich odezwy do obywateli, zakłęcia w imię miłości Ojczyzny, rozkazy do

jenerałów i tyle zyskał posłuszeństwa u wszystkich, że w wojsku liniowym w dawnych półkach i w nowoutworzonych komendach liczba ludzi dochodziła do 100,000 — tylko że niedostatecznie uzbrojonych, a gdy policzymy pospolite ruszenia, powoływane ze wsi na czas krótki, to się pokaże, iż wychodziło do walki z bronią wszelaką 150,000 ludzi. Ale nie wszyscy umieli dobrze wykonywać swoją robotę. Nie udawało się Kościuszkę znaleźć dobrego wodza dla Litwy, chociaż tam i żołnierz,

i lud był bardzo ochoczy. Szczególnie na Żmudzi powstańcy byli tak odważni, że się bili z przechodzącymi oddziałami Rosyan, że wkroczyli do Księstwa Kurlandzkiego, i opanowali nadmorskie miasto Libawę, a w tej wyprawie prowadził ich szlachcic nie wojskowy, były poseł sejmu Wielkiego, Wawrzecki. (...)



Tymczasem imperatorowa Katarzyna kazała Suworowowi, najzwyczajszemu, najzawziętszemu i najumiejętniejszemu z pomiędzy wszystkich generałów rosyjskich, wyprowadzić świeże wojska, rozłożone dotychczas na Podolu i Wołyniu. Suworów, zebrawszy 14,000 ludzi i 60 dział, biegł szybko, przedzierając się przez bagna poleskie, do województwa Brzeskiego.

Takie wypadki i tak zatrważające doniesienia tłumiły radość z wyzwolenia Warszawy. I to wyzwolenie zresztą nie było zupełne, bo król pruski przed wyjazdem zostawił rozkazy wojskom swoim, aby opasywały Warszawę szerszym półkolem, zajmując brzegi rzek Bzury, Pilicy i Rawki. Przewidywać też należało, że Fersen po ustąpieniu z Wilanowa zechce gdzieś dalej przeprowadzić się przez Wisłę na brzeg prawy, żeby połączyć się z Suworowem.

Tym wszystkim niebezpieczeństwom Kościuszko musiał zaradzić. Czynił więc następujące zarządzenia:

1. Przeciwno Prusakom posunął do Bzury dywizję księcia Józefa Poniatowskiego około 8,000 ludzi liczącą, a na pomoc Wielkopolanom podał Dąbrowskiego z 3 -ma tysiącami wojska liniowego.
2. Dla wzbraniania Fersenowi przeprawy przez Wisłę wysłał 3,500 ludzi pod dowództwem generała Ponińskiego.
3. Dla wzmocnienia wojska litewskiego kazał generałowi lejtenantowi Jasińskiemu zebrać wszystkie oddziały jakie znajdowały się pomiędzy Narwią i Niemnem, i utworzyć z nich dywizję 2'gą litewską.
4. Dla wzmocnienia dywizji Sierakowskiego wysłał z Warszawy 15 września dzielny regiment lo-ty Działyń czyków i 320 powstańców Brzeskich pod dowództwem je nerała majora Kniaziewicza, a 19 września sam w) jechał za nimi, przewidując, że tam wypadnie stoczyć najpierwej bitwę.

Stało się to za późno. Sierakowski już 15 września wyruszył na spotkanie Suworowa, który, przebiegłszy mil 80 w ciągu dni 16, stanął w Kobryniu. O milę od tego miasta i o półtóry od Siechnowicz, pod Krupczycami, 17 września zaszła pierwsza bitwa; Sierakowski musiał cofnąć się spieszenie za Brześć do Terespoła, a 19 -go rano został powtórnie atakowany i pobity okropnie, bo stracił więcej niż połowę swoich ludzi (2,645) i wszystkie armaty (28) zaprzężone w konie z królewskiej stajni. (...)

Wieczór 5-go października spędził Kościuszko u Zakrzewskiego, prezydenta miasta, rozmawiając po raz ostatni z najbliższymi

współpracownikami Swymi: Ignacym Potockim, Kołłątajem, Zajączkiem, któremu oddał w zastępstwie komendę obozu głównego w Mokotowie i wszystkich korpusów pod Warszawą. Zapowiedział im, że stoczy bitwę i że „armia” Sierakowskiego, skoro się połączy z nią korpus Ponińskiego, będzie do 14,000 mocną. Nazajutrz o godzinie 5 -ej zrana, wzięwszy z sobą Niemcewicza, wyjechał konno z Mokotowa i, pędząc wciąż galopem, zmieniając konie chłopskie z siodłami bez strzemion, z uideńnikami bez mundsztuków, stanął o godzinie 5 -tej wieczorem w Okrzei u Sierakowskiego. Znalazł się tu jen, Poniński, który ani jednym wystrzałem nie przeszkodził Fersenowi w ustawianiu mostu w okolicy Kozienic i wprowadzaniu półków rosyjskich do obozu pod Tyrzynem, ale żądał teraz rozkazów. Po radzie kazano mu stać w obronnym położeniu nad Wieprzem i czekać wezwania do boju, gdyż nie można było wtedy przewidzieć, w jakim punkcie nastąpi spotkanie z Feirsenem. Nastąpiło pod Maciejowicami^ gdy mała armia Kościuszki, która dosięgała tylko 7

tysięcy głów (przy ubytku ludzi skutkiem pośpiesznych marszów oraz braku paszy dla koni w późnej jesieni), weszła g-go października na pagórki między wsią Oronne a Zamkiem (dzisiejszem Podzamczem) w dobrach maciejowickich ordynatowej Zamoyskiej. Ujrano w niedalekiej odległości obóz rosyjski, szeroko rozciągnięty nad Wisłą. Tu więc musiała się odbyć walka stanowcza (patrz na planie numer 13).

Po obejrzeniu pozycyi Kościuszko wskazał stanowiska wszystkim oddziałom; powierzył komendę lewego skrzydła* pod Oronnem, Kniaziewiczowi, środka Sierakowskiemu, prawego skrzydła, pod Zamkiem, Kamińskiemu; kazał uSypać kilka szanów i ustawić armaty, których było razem z batalionowemi 21* Zapadająca noc nie pozwoliła ukończyć roboty fortyfikacyjnej; żołnierze mieli spędzić ją pod bronią. Kościuszko wszedł do zamku, wysłał rozkaz do Ponińskiego-go, zjadł wieczerzę i położył się w ubraniu. O godz. i^U po północy obudził Niemcewicza, kazał mu napisać drugi rozkaz, zalecający Ponińskiemu, ^największą pilność w marszu” do Tyrzyna i posłać przez gońca.

Tymczasem Fersen, zawiadomiony przez rozjazdy kozackie o zbliżaniu się Polaków, poczynił już przygotowania do ataku całą siłą swoją. O zmroku wysłał generała Denisowa z 5-u tysiącami i lo-u armatami w prawo na wieś Oronne; jego wystrzały miały być s)7gnałem dla innych korpusów, ustawionych we dwie linie na przestrzeni blisko półmiloj od brzegu Wisły. Stały one w szeregach bez ognia, z bronią u nogi.

Armaty Denisowa huknęły o kwadrans przed 5-tą, dnia 10 października, i wnet wszystkie szeregi ruszyły naprzód,

Walka zrazu ogniowa, potem na bagnety trwała do godziny i-ej. Poniński nie przyszedł pod Tyrzyn i nie uderzył na tyły. wojsk rosyjskich*): więc Fersen mógł użyć zapasowych wojsk hr. Tołstoja do oskrzydlenia z drugiej strony. Oba bataliony muszkieterskie Działyńczyków legły co do nogi, nie ustąpiwszy kroku. Wśród zamętu

i rzezi Kościuszko usiłował uformować czworobok, ale ukazanie się konnicy nieprzyjacielskiej poza zamkiem sprawiło ostateczny popłoch. Jedni rzucali broń i padali na ziemię, wołając pardonu; drudzy uciekali na rozległą równinę. Gonił zbiegów Kościuszko, lecz świta jego rozpierzchła się, koń padł, a 5-ciu jeźdźców oskoczyło go między opłotkami wsi Krępa. Trzy cięcia w głowę, rany na piersiach i biodrze pozbawiły go przytomności. Krwią zbroczonego śmiertelną bladością powleczonego przynieśli kozacy na pikach do zamku. Wszyscy generałowie, brygadier Kopeć, sekretarz- poeta Niemcewicz ranni dostali się do niewoli oraz 2,000 żołnierzy.

•) Poszedł w innym kierunku, na Korytnicę, odległą o milę od pola bitwy; przyszedł tam o godz. 3-ćiej, kiedy ustala już strzelanina, którą słyszał podczas swego marszu. Wytlómaczył się jednak przed sądem wojkowym i nie był uznany za zdrajcę. Pozostał na nim tylko zarzut: dlaczego nie kierował się według huku dział? Kościuszko. 11

ROZDZIAŁ 10-ty.

Dwuletnia niewola i dwudziestoletnie tułactwo.

Zrana, po wschodzie słońca, dnia 11 października 1794 roku otworzył oczy Kościuszko, jakby z ciężkiego budzącego letargu i, widząc leżącego

przy sobie na słomie Niemcewicza, zapytał: „Co to znaczy? Gdzież jesteśmy?” — „Niestety! jesteśmy ranni, jeńcami Moskali; jestem przy tobie i nie opuszczę cię” — była odpowiedź. — „Jaka pociecha w nieszczęściu mieć tak wiernego przyjaciela” — rzekł jeszcze i lży mu nabiegły do oczu.

Źródło: „KIM I CZEM BYŁ KOŚCIUSZKO”

Tadeusz Korzon”

24 X 1795 Podpisano III akt zagłady Rzeczypospolitej tzw. „rozbiór”.

„Przekład: Wikiźródła (lista tłumaczy na stronie dyskusji) (z języka francuskiego). 24 października 1795 Sankt Petersburg

W imię Najświętszej i Niepodzielnej Trójcy Świętej.

Jego Królewska Mość król Prus i Jej Cesarska Mość cesarzowa wszech Rosji pragnąc porozumieć się bardziej szczegółowo i w ostatniej instancji w przedmiocie zastrzeżeń, zawartych w konwencji podpisanej w Sankt Petersburgu 2 stycznia 1795 roku pomiędzy dwoma dworami cesarskimi, której treść została ostatnio przedstawiona dworowi w Berlinie, i by ustalić z większą dokładnością granice, które powinny oddzielać odnośne trzy mocarstwa sąsiadujące z Polską, po całkowitym podziale tej ostatniej, wybrali i uprawomocnili w tym celu swoich przedstawicieli, mianowicie: Jego Królewska Mość król Prus pana Fryderyka Augusta Emanuela hrabiego von Tauenzien, swojego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego na dworze Rosji, swojego szambelana, pułkownika piechoty i adiutanta, kawalera Orderu Pour le Mérite i Orderu Świętego Jana Jerozolimskiego. Jej Cesarska Mość cesarzowa pana Iwana Ostermanna, wicekanclerza, rzeczywistego radcę prywatnego, senatora i kawalera orderów Świętego Andrzeja, Aleksandra Newskiego, Wielkiego Krzyża Świętego Włodzimierza pierwszej klasy, kawalera Orderu Świętej Anny, pana Aleksandra hrabiego Bezborodko, wielkiego ochmistrza dworu, rzeczywistego radcę prywatnego, dyrektora generalnego poczt i kawalera orderów Świętego Andrzeja, Aleksandra Newskiego i Wielkiego Krzyża Świętego Włodzimierza pierwszej klasy i pana Arkadija Morkowa, radcę prywatnego, członka Kolegium Spraw Zagranicznych, kawalera Orderu Świętego Andrzeja i Wielkiego Krzyża Świętego Włodzimierza pierwszej klasy. Którzy, zebrawszy się wspólnie z pełnomocnikiem Jego Cesarskiej Mości cesarza Rzymian panem Ludwikim hrabią Cobenzlem, kawalerem Wielkiego Krzyża Królewskiego Orderu Świętego Stefana Węgierskiego, jego szambelanem, rzeczywistym radcą poufnym i ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym przy Jej Cesarskiej Mości cesarzowej wszech Rosji, po przekazaniu sobie i wymianie swych pełnomocnictw, które znaleźli w dobrej i właściwej formie, zgadzają się na poniższe zapisy:

Artykuł I.

Konwencja wspomniana w preambule niniejszego aktu, jak gdyby była zamieszczona słowo po słowie stanowi niewzruszoną podstawę niniejszego porozumienia, we wszystkim tym co dotyczy nabytków Jej Cesarskiej Mości cesarzowej Rosji. W wyniku czego, Jej Cesarska Mość pozostanie w posiadaniu wszystkich ziem, miast i okręgów i innych posiadłości, które tam są określone a Jego Królewska Mość król Prus zagwarantuje jej własność i wieczyste używanie. (...)

Artykuł III.

Demarkacja przyszłych granic pomiędzy państwami Austrii i Prus od strony województwa krakowskiego pozostanie nierozstrzygnięta i dwie układające się strony zachęczone obopólną intencją widzenia uregulowanej w sposób zadowalający bezpiecznej wyraźnej granicy, wygodnej i zabezpieczonej od każdej napaści doszły do przekonania, że będzie ona wyznaczona i utrwalona w sposób przyjacielski przez komisarzy demarkatorów, którzy będą wysłani przez obie strony. Jej Cesarska Mość cesarzowa wszech Rosji ze swej strony przydzieli do pomocy swojego komisarza, by służył jako doradca i arbiter na wypadek wyniknięcia różnicy zdań pomiędzy komisarzami zainteresowanych stron. (...)

Artykuł IV.

Jego Cesarska Mość cesarz Rzymian, i Jego Królewska Mość król Prus gwarantują sobie wzajemnie i uroczą się nabytki terytorialne, które po zakończeniu prac komisji mieszanej i po arbitrażu Jej Cesarskiej Mości cesarzowej wszech Rosji, będą im wzajemnie przysądzone i które będą im zagwarantowane przez rzeczoną Jej Cesarską Mość cesarzową wszech Rosji. (...)

Artykuł VII.

Jeśli z powodu wrogości do postanowień niniejszego traktatu podziałowego i jego skutków jedna z trzech wysokich układających się stron zostanie zaatakowana przez jakieś państwo, dwie pozostałe przyłączą się do niej i przyjdą z pomocą wszystkich swoich sił i wszystkich środków aż do całkowitego ustania ataku.

Artykuł VIII.

Niniejszy traktat zostanie ratyfikowany w formie stosowanej przez dwa układające się dwory. Protokoły ratyfikacyjne zostaną wymienione w ciągu 6 tygodni lub wcześniej o ile to będzie możliwe.

Na znak czego my pełnomocnicy, podpisujemy i kładziemy swoje pieczęcie z herbami.

Fryderyk August Emanuel hrabia von Tauenzien, hrabia Iwan Ostermann, Aleksander hrabia Bezborodko, Arkadij hrabia Morkow.”

Źródło:

[https://pl.wikisource.org/wiki/Traktat_trzeciego_rozbioru_Polski_pomi%C4%99dzy_Rosj%C4%85_i_Prusami_\(1795\)](https://pl.wikisource.org/wiki/Traktat_trzeciego_rozbioru_Polski_pomi%C4%99dzy_Rosj%C4%85_i_Prusami_(1795))

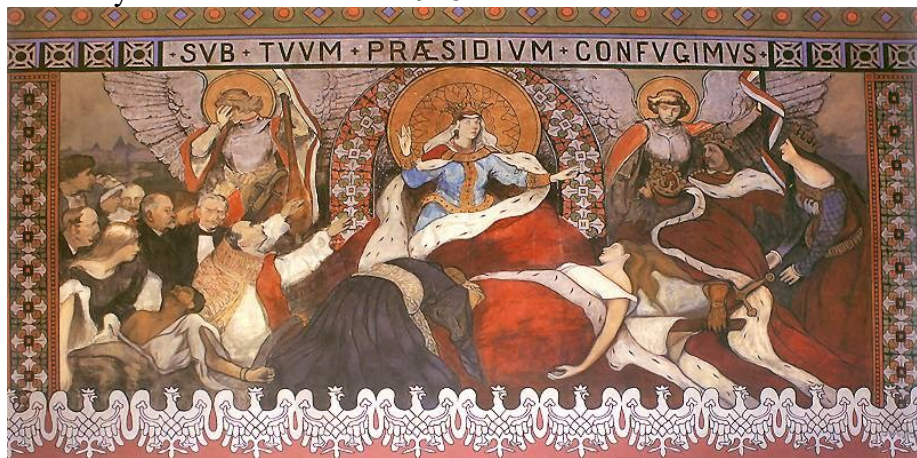
"Rok po upadku Powstania Kościuszkowskiego władcy Rosji, Prus i Imperium Habsburgów uzgodnili traktat, który oznaczał w tym momencie śmierć Polski jako państwa. O ile Prusacy i Austriacy gotowi byli rozważyć jakąś zależną formę polskiej państwowości, o tyle Rosja kategorycznie była temu przeciwna. Poseł pruski w Petersburgu Leopold von Goltz donosił swojemu władcy, że Rosja domaga się rozbioru Polski i wymazania imienia polskiego. Zdumiewająca jest trwałość pewnych tendencji w historii. Sytuacja powtórzyła się 144 lata później, gdy Hitler ze Stalinem rozważali przyszłość Polski. Hitler zakładał istnienie tzw. Restpolen, czyli „resztówki Polski”, kondominium sowiecko – niemieckiego. Stalin kategorycznie był temu przeciwny.

W wyniku III rozbioru Rosja zajęła wszystkie ziemie na wschód od Niemna i Bugu. Austria zajęła Lubelszczyznę i resztę Małopolski z Krakowem, część Podlasia i Mazowsza. Prusacy zajęli część Olsztyńskiego, część Mazowsza z Warszawą, także część województwa krakowskiego.

Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego eskortowano do Grodna, gdzie przymusowo abdykował 25 listopada 1795 na rzecz Rosji. Umarł w Petersburgu 3 lata później. Rosja stała się depozytariuszką korony polskiej a carowie rosyjscy koronowali się później na królów Polski. To miał na myśli Adam Mickiewicz, pisząc w Reducie Orzona: Warszawa jedna twojej mocy się urąga. Podnosi na cię rękę i koronę ściąga. Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy, boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy...

W roku 1807 powstanie Księstwo Warszawskie, namiastka państwa polskiego, zależna od Napoleona, zlikwidowana po kongresie

wiedeńskim. W roku 1831, w czasie Powstania Listopadowego, Polacy ogłosili detronizację cara jako króla Polaków, jednak na niepodległość trzeba było czekać aż do roku 1918.



W lipcu 1797 Józef Wybicki zapisał słowa, które ukazały Polakom sens trwania w nadziei na niepodległość: Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy...

Na zdjęciu: Alegoria Umarłej Polski. Zapomniane dziś dzieło Włodzimierza Tetmajera, eksponowane w Kaplicy pod Orłami katedry św. Mikołaja Biskupa w Kaliszu."

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/24-padziernika.html?category_id=3

13 X 1817 W Wilnie odbyło się pierwsze posiedzenie Towarzystwa Filomatów



„Towarzystwo Filomatów, filomaci (z gr. miłośnicy nauki) – polskie tajne stowarzyszenie studentów i absolwentów Uniwersytetu Wileńskiego działające w latach 1817–1821, a następnie bez nazwy i ze zmienioną organizacją wewnętrzną do 1823. Pierwotnym celem związku było samokształcenie, wzajemna pomoc w nauce oraz ćwiczenie się w sztuce pisania. Towarzystwo Filomatyczne wypracowało własny program moralny oraz stworzyło sieć związków zależnych

o rozbudowanych celach i programie działania. Kres istnieniu Towarzystwa Filomatycznego położyło śledztwo w sprawie tajnych związków młodzieży i studentów Uniwersytetu Wileńskiego prowadzone przez kuratora Nikołaja Nowosilcowa w latach 1823–1824.

Członkami założycielami Towarzystwa Filomatycznego było przyjacielskie grono sześciu studentów: Józef Jeżowski (prezes), Erazm Poluszyński (wiceprezes i skarbnik), Tomasz Zan (sekretarz), Adam Mickiewicz, Onufry Pietraszkiewicz i Brunon Suchecki. Ogółem towarzystwo liczyło około 20 członków, wśród których byli m.in. Aleksander Bohatkiewicz, Aleksander Chodźko, Jan Czeczot, Ignacy Domeyko, Józef Kowalewski, Franciszek Malewski, Jan Sobolewski.

Towarzystwo Filomatów zostało odkryte w lutym 1824 r. w trakcie śledztwa Nikołaja Nowosilcowa w sprawie tajnego ruchu studenckiego na Uniwersytecie Wileńskim. W wyniku procesu dziesięciu filomatów, będących nauczycielami, zostało zesłanych do guberni rosyjskich na czas nieokreślony, gdzie zostali oddani do dyspozycji Ministra Spraw

Duchownych i Oświecenia. Tomasz Zan z uwagi na to, że wziął na siebie całą odpowiedzialność za powstanie i kierowanie Związkami Filomatów i Filaretów został skazany na roczny pobyt w twierdzy. Wyrok wydany przez komitet, zatwierdził Mikołaj I 14 VIII 1824 r. Po przesłuchaniach, które trwały kilka miesięcy, w 1824 roku, 108 osób zostało skazanych za członkostwo w tej lub organizacjach związanych; 20 członkowie Filomatów lub organizacji powiązanych zostało skazanych na karę pozbawienia wolności lub katorgę i zesłanych na Syberię; 12 wykładowców zostało wyrzuconych z pracy (w tym historyk Joachim Lelewel).

Tablica na budynku w Wilnie, gdzie Adam Mickiewicz, Ignacy Domeyko i innych filomatów uwięziono podczas przesłuchan, 23 października 1823 - 21 kwietnia 1824. "Scena Dziadów część III".



Adam Mickiewicz, jeden z polskich bardów trzy, skazanych za przynależność Philomath i zesłany w głąb Rosji, a później opisał swoje doświadczenia w tym okresie w trzeciej części dramatu "Dziady". Filomaci i Filareci: Tomasz



Zan, Ignacy Domejko, Adam Mickiewicz, Antoni Edward Odyniec, Jan Czeczot. Zdjecie z roku 1899.

Oraz "Zesłanie studentów", obraz Jacka Malczewskiego.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Towarzystwo_Filomatyczne

„(...)I. Ustawy [Ogólne] Towarzystwa Filomatycznego Wileckiego). [Przjęte na posiedzeniu powszechnem nadzwyczajnem 25 czerwca 1819 r. miały moc obowiązującą do 15 października 1821 roku].

ROZDZIAŁ I.

Cel, zasada, skład i podział Towarzystwa.

§ 1. Zaszczepia między polską modzieź uczucia czystej moralności, utrzymywać w niej zamiłowanie rzeczy ojczystych, obudza chęć do nauk, wspiera w trudnym doskonaleniu się umysłowej o zawodzie przez udzielanie wszelkiej wzajemnej pomocy, silniej wzmacnia zbawienny związek, jednostajności wieku i wychowania poczty, wzmaga w miarę si narodów\owiat, i tym sposobem [racowa na dobro i pomyślnie kraju, celem jest Towarzystwa Filomatycznego. (...)

§ 3. Materye teologiczno-dogmatyczne lub ze współczesną polityką dworów związek mające, jako zgoła do celu niestosowne, Towarzystwo na zawsze z prac swoich wyłącza.

(...) „Nr. 4. [Tomasz Zan]: Myśli o Związku Wzajemnej

pomocy [czytane na posiedzeniu rządowym]

4 lutego 1820 r.

Towarzystwo nasze we dwojakim względzie wpływ swój zewnętrznie wywiera powinno: raz dla upatrzania i skutecznego wybrania osób do zamiaru naszego zdolnych, drugi raz dla przybrania zewnętrznej spreżyny jednej lub wielu, któreby, i same do pewnego celu dać, skutek swojego działania widziały i nam w przybliżaniu się do naszych usiłowań pożytek większy lub mniejszy we względzie oświecenia, obyczajów, zaszczepienia ducha narodowości zapewnić mogły.”

Źródło: ARCHIWUM FILOMATÓW. CZ 11,2.

MATERIAŁY DO HISTORII
TOWARZYSTWA FILOMATÓW
WYDAŁI STANISŁAW SZPOTANSKI,
STANISŁAWA PIETRASZKIEWICZÓWNA
TOM II.

11 X 1830 Pożegnalny koncert Fryderyka Chopina w Warszawie



"1830 (Fryderyk ma 20 lat) Powstaje KONCERT F-MOLL OP. 21, wykonany 17 marca na pierwszym własnym koncercie Chopina, w Teatrze Narodowym pod dyrekcją Karola Kurpińskiego. Maurycy Mochnacki pisze: "Jest cały oddany geniuszowi muzyki, którym tchnie, oddycha". 11 października Chopin daje pożegnalny koncert przed wyjazdem z Warszawy do Wiednia i Paryża. W

programie nowy KONCERT FORTEPIANOWY E-MOLL OP. 11. W prasie opinia: "Jest to utwór geniusza". 2 listopada Chopin opuszcza Warszawę żegnany kantatą ZRODZONY W POLSKIEJ KRAINIE Józefa Elsnera. Wybuch Powstania Listopadowego (29 listopada) zastaje Chopina w Wiedniu. Znajomi i rodzina powstrzymują go przed powrotem do kraju, on sam pisze: "Przeklinam chwilę wyjazdu".

Źródło: <http://www.old.pgrudnik.pl/gazetka/10-11/g39.pdf>

5 X 1831 Internowanie Rządu Narodowego i 20-tysięcy Wojska Polskiego w Prusach

Kiedy armia główna pod dowództwem ostatniego wodza naczelnego powstania listopadowego, gen. Macieja Rybińskiego, przeszła 5 października 1831 r. granicę Prus, tuż po tym jej szeregi zaczęli pojedynczo opuszczać oficerowie. Najwcześniej uczynili to ci, którzy w Prusach znaleźli się po otrzymaniu dymisji jeszcze przed 5 października, czyli wszyscy odbywający kwarantannę w Golubiu (m.in. Maurycy i Kamil Mochnacey, Ludwik Orpiszewski, Kazimierz i Ambroży Skarżyńscy). (...)

Armii głównej jako miejsce internowania przydzielono Żuławy, okolice Gdańska i Elbląga, korpusom litewskim natomiast Sambię i tereny na południe od niej. Zaledwie armia główna przeszła po kwarantannie na nowe leże, kiedy 20 października pruski minister wojny zażądał od gen. Rybińskiego, by żołnierze i oficerowie polscy wypowiedzieli się, czy chcą wracać czy emigrować. Z kolei 1 listopada 1831 r. Ogłoszona została amnestia carska obejmująca wszystkich żołnierzy i podoficerów rodem z Królestwa Polskiego. W związku z tym władze pruskie poczuły się zwolnione z podjętych kroków — 6 listopada Fryderyk Wilhelm III powiadomił o amnestii sprawującego opiekę nad Polakami gen. Karla Lebrechta Friedricha von Krafft, ten zaś 16 listopada gen. Rybińskiego (...)

Grożono więc polskim żołnierzom, że jeśli nie powrócą dobrowolnie, korzystając z amnestii, zostaną potraktowani jako dezercerzy ze wszystkimi konsekwencjami wynikającymi z tego faktu. (...) car w twierdzy gdańskiej na Biskupiej Górze, przyrzeka!, a potwierdzał to król pruski, iż każdy żołnierz — co w obwieszczeniu szczególnie podkreślano — będzie mógł sam sobie „obrać sposób życia podług własnej woli” lub „przyszłością swoją według własnej woli zarządzać” 18. Żołnierze i podoficerowie wracali do kraju pięcioma trasami: z Tczewa przez Gardeję do Golubia; z Malborka przez Prabuty do Brodnicy; z Dzierżonia przez Susz, Iławę do Górzna; z Elbląga przez Pasłęk, Ostródę do Działdowa; Z Królewca przez Pruską Iławę (obecnie Bagrationowsk), Lidzbark Warmiński, Olsztyn do Nidzicy. (...) Polaków. 22 grudnia 1831 r. zgromadzeni w Elblągu artylerzyści odmawiający powrotu mieli być przeniesieni na nowe kwatery. Żołnierze obawiali się jednak, iż pod tym pozorem zostaną skierowani do Królestwa Polskiego. Na opornych gen. Rummel rzucił do szarży pułk huzarów, a sam — jak przedstawia to znana współczesna litografia de Villaina — obserwował tę scenę z okna. Pamiętnikarze polscy wspominają o kilku zabitych i rannych. Nie potwierdziła tego strona pruska. (...) Prusacy użyli siły także wobec opornych kawalerzystów, m.in. w Tczewie i w Fiszewie. Oficerowie pruscy łatwo decydowali się na użycie broni, z racji rozkazów gen. Krafft, nakazującego im

przełamywanie siłą wszelkich przypadków sprzeciwiania się. Najgroźniejszą zbrodnią pruską były wypadki w Fiszwewie. 27 stycznia pruski mjr von Szwejkowski (Szwejkowski) ustalał listę „skompromitowanych” (wyłączonych spod amnestii) w oddziale kawalerzystów. Byli to ci sami żołnierze, którym podczas zająć w Tczewie gen. Schmidt obiecał paszporty do Francji. W dwa tygodnie później, właśnie w Fiszwewie, zaczęto ich ponownie weryfikować. Żołnierze poczuli się oszukani, czarę goryczy dopełniła wiadomość o nowym miejscu zakwaterowania, mieli bowiem udać się do Nowego nad Wisłą. Nazwę tę podano po niemiecku — (Neuenburg) zabrzmiała ona jak Neidenburg (Nibork — Nidzica), będący wówczas jednym z głównych miejsc wydawania Polaków Rosjanom. Żołnierze postanowili udać się do Malborka, do gen. Schmidta, do którego mieli zaufanie z powodu poprzednio danego im przyrzeczenia. Drogę zagroził Polakom mały oddział pruskiej landwery, który na rozkaz kpt. Richtera (Rychtera) oddał salwę w kierunku żołnierzy. Padło lub zmarło od razu 9 żołnierzy i podoficerów, m.in. z 3 psk. Jan Ciborowski, Paweł Jancewicz, Józef Grabowski, Stanisław Małachowski, Kacper Bendołowski (Wędołowski bądź Wądołowski), Jan Gubiński, z 4 psk Wojciech Pietraszyk (lub Pietras), Józef Misiunas; Sierpiechowski (Sierpichowski), a 12 rannych zostało hospitalizowanych, z 3 psk Jan

Cieciera, Jan (bądź Paweł) Zaborowski, Jan Jastrzębski, Antoni Kukliński, Kazimierz Truskowski, Maciej Świder, Błażej Olesiński, Franciszek Piasecki; z 7 p.uł. Szymon Andrzejewski, z 10 p.uł. Wojciech Lipiński (bądź Żychliński), z 4 psk Stanisław Turobin. Mimo pruskiej salwy, Polacy doszli do Malborka, gdzie wzburzonych żołnierzy uspokoił pruski komendant mjr Załuskowski wraz z płk. Breańskim. Żołnierze zostali osadzeni na zamku, gdzie zatrzymano ich na pewien czas. Prusacy skazali natomiast, jako winnych zbrodni w Fiszwewie, trzech polskich podoficerów: Józefa Kotarskiego, Leopolda Gutowskiego i Jana Świdzińskiego 28. Sprawa fiszwewska odbiła się szerokim echem w całej Europie, zaczęła żyć własnym życiem. Stało się to częściowo i dlatego, iż w styczniu przez Niemcy do Francji zaczęli przechodzić, entuzjastycznie przyjmowani, polscy oficerowie. Norbert Kasperek
"Żołnierze powstania listopadowego w Prusach.
Powroty i emigracja."

Źródło:

http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Komunikaty_Mazursko_Warminskie-r1993-t-n1/Komunikaty_Mazursko_Warminskie-r1993-t-n1-s77-94/Komunikaty_Mazursko_Warminskie-r1993-t-n1-s77-94.pdf

20 X 1860 W Warszawie odbył się zjazd 3 monarchów: car Aleksander II, cesarz Franciszek Józef I oraz książę Wilhelm Hohenzollern

„W Warszawie odbył się zjazd monarchów, podczas którego spotkali się car Aleksander II, cesarz Franciszek Józef I oraz pruski następca tronu książę Wilhelm Hohenzollern; celem spotkania było m.in. zwalczanie ruchów niepodległościowych.” Źródło: www.dzieje.org
Aleksander II Romanow
„Cesarz Wszechrusi, król Polski, wielki książę Finlandii, wielki książę Litwy. W maju 1856 r., podczas pobytu w Warszawie powiedział do

witających go Polaków: Żadnych marzeń, panowie, żadnych marzeń [...] Wszystko, co zrobił mój ojciec, dobrze zrobił i ja to utrzymam. Zginął w zamachu 13 marca 1881 r. w Petersburgu.
Źródło: http://archiwum.ursynow.pl/data/other/powstanie_styczniowe-kolejnosc_tablic.pdf

"W padzierniku 1860 roku car Aleksander, często odwiedzający stolicę Polski, zaprosił na zjazd do Warszawy cesarza Franciszka Józefa i przyszłego króla pruskiego, Wilhelma. Zjazd przyszedł do skutku. Przyjechał car, zjawili się wielu książąt, mnóstwo dygnitarzy, przybyli tłumnie korespondenci pism zagranicznych, by poinformować Europę o uroczystościach warszawskich. (...) Więc przede wszystkim (młodzież polska) dała hasło, by publiczność nie brała udziału w przygotowywanych uroczystościach. Wydano bezimiennie plakaty, wzywające ludność do pozostawania w domach i do wychodzenia na ulice tylko w razie konieczności. Wezwanie znalazło posłuch. Miasto zwykle rojne, gwarne, ruchliwe, zmieniło swą postać. Przejedających monarchów nie witay już tłumy publiczności. Ulice były milczce, wiało z nich pustką i chłodem. W dzień galowego przedstawienia rozlano w teatrze ciecz cuchnącą, łożę cesarską wymazano błotem, tak że tylko dzięki nadzwyczajnym wsikłom służby teatralnej

przedstawienie mogło się o wyznaczonej porze rozpocząć. Wspaniałej iluminacji w Łazienkach, oprócz gości carskich, przypatrywały się milczące drzewa i policjanci.

„Zjazd warszawski, — twierdziło jedno z pism francuskich, — dowiódł, co zdziwiło wielu, że Polska nie umarła".
(...) Hercen, wywierający ogromny wpływ na umysły w Rosji, w swoim „Kookole", czytany pilnie przez samego cara, pisał:
„...Despotyzm carski, nie znający miary, ni granic, napotkał nareszcie swą granicę i wywołał tę nabołą reakcję milczenia i tłumionej pogardy, przed którą błędną królowie...”

Źródło: ARTUR SLIWISKI

"POWSTANIE STYCZNIOWE"

14 X 1861 Rosja wprowadziła stan wojenny na terytorium Królestwa Polskiego

„Dnia 12 sierpnia, a więc jeszcze przed objęciem urzędu przez nowego namiestnika, w całym Królestwie i w wielu miejscowościach Litwy odbyły się olbrzymie manifestacje ku uczczeniu Unji Lubelskiej.

Uroczystości te miały zaświadczyć przed światem o niewygasłych dążeniach Polaków do połączenia w jedną całość pastwową Korony i Litwy. Szczególnie imponująco wypadł obchód w Kownie, dokąd na hasło, rzucone w szeroko rozpowszechnianych odezwach, zjechało się mnóstwo osób z różnych stron dawnej Rzeczypospolitej. Wznaczonym

dniu o godz. 9 rano procesja, licząca 30 000 osób, śpiewając pieśni religijne i patryjotyczne, wyruszyła z Kowna ku mostowi na Niemnie. W tym samym czasie, stosownie do ułożonego programu, z drugiej strony Niemna cigna druga olbrzymia procesja. Na mocie obie procesje: z Korony i z Litwy, miały się z sobą połączyć. Jako, pomimo przeszkód ze strony wojska i częściowego rozebrania mostu, uroczystość wypadła wspaniale.

Dnia 10 października odbyła się znowu ogromna manifestacja pod Horodłem dla uczczenia Unji Horodelskiej i podkreślenia niewygasłego związku pomiędzy Koroną, Litwą a Rusią. A obok tych wielkich manifestacji wszędzie niemal odbywały się demonstracje lokalne, a w wielu kociolach w Królestwie i na Litwie odprawiano prawie nieustannie nabożeństwa za pomyślność ojczyzny.

Biskupi zredagowali memoriał, w którym między innymi żądali ograniczenia władzy komisji wyzna religijnych, możliwości bezpośredniego komunikowania się z Rzymem, uwolnienia wszystkich księży aresztowanych i rękojmi, że nikt z kleru bez wiedzy swojej władzy duchownej nie będzie w przyszłości uwiziony. Pod memoriałem pierwszy podpisał się arcybiskup Fijakowski. Wieść o stanowisku biskupów szeroko rozniosła się po kraju (...) Wkrótce po zjedzie biskupów, dnia 5 października zmarł arcybiskup Fijakowski. Pogrzebowi arcybiskupa, jako prymasa i interrexa, starano się nadać przepych królewski. Jakoż za trumn na purpurowych poduszkach niesiono insygnia królewskie: koronę i bero.

Namiestnik wahał się, ale zapowiedź olbrzymiej manifestacji na dzień 15 października, w rocznicę zgonu Kociuszki, skłoniła Lamberta do

stanowczego kroku. Dnia 14 października ogłoszony został stan wojenny, wraz z surowymi przepisami, grozącymi za niedozwoloną działalność sądem wojennym.

Pomimo to nazajutrz tłumy ludu zebrały się w kociolach Św. Krzyża, Bernardynów i w. Jana. Wojsko zbrojnie wkroczyło do dwu świątyń ostatnich i po strasznych scenach, które w oblężonej katedrze przeciągnęły się do późnej nocy, aresztowało blisko 2000 mężczyzn, których osadzono w cytadeli.

Nazajutrz wzburzenie ogarnęło miasto. Tłumy ludu hałasowały na ulicach i odgrażały się Moskalom. Kozacy nahałami rozpędzali gromadzącą się publiczność, ale postawa ludu była tak groźna, że całą Załogę Warszawy zmobilizowano i rozkazano jej czekać w pogotowiu bojowym. Tego dnia ks. Antoni Biaobrzecki, wybrany niedawno przez kapitułę administratorem diecezji, pod wpływem wzburzenia, które ogarnęło duchowieństwo warszawskie, rozkazał opieczętować kociół Bernardynów i katedrę, a w całej diecezji pozamykać kocioly. Była to manifestacja niezwykła i uczyniła wrażenie piorunujące. Krok ten oskarżał wobec całego świata rząd rosyjski w Polsce w sposób niesłychanie jaskrawy. Zrozumiał to Lambert i zawiązał do siebie Biaobrzeckiego. Ale nadaremnie żądał otwarcia świątyń. Biaobrzecki oświadczył, że nie spełni żądania, dopóki namiestnik nie da rękojmi, że straszne sceny gwałtów w kościołach nie powtórzą się więcej oraz dopóki wszyscy aresztowani nie zostaną uwolnieni.. Chwiejny Lambert nie złożył żdanego oświadczenia, ale więźniów rozkazał wypuścić na wolność."

ARTUR SLIWISKI

"POWSTANIE STYCZNIOWE"

25 X 1870 W Rapperswilu otwarto Muzeum Narodowe Polskie



"Muzeum zostało założone w roku 1870 przez polskiego emigranta Władysława hr. Broël-Platera, przy znacznym wsparciu szwajcarskich przyjaciół skupionych wokół pisarza Gotfryda Kellera. Nieśli oni pomoc polskim powstańcom styczniowym i dzielnie wspierali starania polskich emigrantów w tworzeniu ośrodka polskiej kultury i historii. Po upadku narodowych powstań sprawa ochrony polskiej kultury wzmacniającej polską tożsamość, stała się głównym zadaniem Polaków przebywających na emigracji. Powstałe muzeum w

Rapperswilu wzrosło do rangi Polskiego Muzeum Narodowego.

Kolekcja Muzeum, powstająca dzięki darom z całego świata, powiększała się znacznie i Rapperswil stał się centrum polskiej diaspory, skupiającym świadectwa polskiej kultury i koordynującym poczynania polityczne zmierzające do odzyskania niepodległości Polski. W Sali Portretowej eksponowano portrety i popiersia osób szczególnie zasłużonych dla polskiej historii – monarchów, bohaterów narodowych i twórców. Pokój Mundurów i Pokój Broni przedstawiał bogatą ekspozycję polskiego uzbrojenia i umundurowania z okresu od średniowiecza do XIX wieku. W pokoju Kościuszki zebrano pamiątki po nim - meble, przedmioty osobistego użytku i portrety. Pokój Adama Mickiewicza przedstawiał pamiątki po poecie i kolekcję jego rękopisów. Niewielki Pokój Kopernika mieścił wizerunki wybitnego astronoma i instrumenty naukowe. Ważną częścią ekspozycji był Pokój Przyjaciół Polski, gdzie przypominano tych, którzy zasłużyli się dla naszego kraju.

Galeria Obrazów była największą częścią muzeum, prezentowanych tu było kilkaset obrazów, rysunków i rzeźb wybitnych mistrzów zachodnioeuropejskich, przedstawicieli szkoły holenderskiej, flamandzkiej, niemieckiej, włoskiej, francuskiej, w tym dzieła przypisywane P.P. Rubensowi i A. Van Dyckowi oraz najbardziej cenionych twórców polskich. Specjalnie dla muzeum zaprojektowano przeszklone gabloty. Część drugiego piętra zamku zajmowała biblioteka (Sala Polska obecnego Muzeum).

Od tego czasu Rapperswil zagościł w polskiej historii i literaturze. Po odzyskaniu niepodległości zbiory rapperswilskie: 3000 dzieł sztuki, 2000 pamiątek historycznych, zbiór militariów, 20 000 rycin, 9000 medali i monet, 92 000 książek i 27 000 archiwaliów zostały w roku 1927 przewiezione do Warszawy i wzbogaciły polskie dziedzictwo narodowe. W czasie II wojny światowej rapperswilska została w 95 % zniszczona. Niewielka ilość obiektów się zachowała; możemy je dzisiaj jeszcze oglądać w Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Literatury oraz Zamku Królewskim w Warszawie. Powołana w roku 1978 przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego Fundacja Kulturalna Libertas ma na celu pozyskiwanie środków na rozwój i utrzymanie Muzeum Polskiego.

Polska Fundacja Kulturalna "Libertas"

Schloss Rapperswil

Postfach 1251

CH-8640 Rapperswil

Szwajcaria

E-mail: libertas@muzeum-polskie.org

Źródło: <http://www.muzeum-polskie.org/mpr/polski/index.html>

31 X 1901 Prapremiera dramatu "Dziady" Adama Mickiewicza w Teatrze Miejskim w Krakowie

"Dziady" Adama Mickiewicza - karta pocztowa z 1919 r. Dziady, arcydramat polskiego teatru, nie doczekały się żadnej scenicznej realizacji za życia Adama Mickiewicza. Epizodem były monodramatyczne występy aktora Seweryna Malinowskiego z IV części Dziadów (przed 1835 rokiem). Dopiero w 1865 tekst Mickiewicza zaistniał na scenie muzycznej.

Stanisław Moniuszko wykonał wówczas w Warszawie kantatę "Widma" według II części "Dziadów". Nieobecność "Dziadów" oraz innych dramatów polskiego romantyzmu w repertuarze krajowych teatrów tamtego czasu wynikała przede wszystkim z uwarunkowań politycznych, mentalności twórców scenicznych oraz widzów, którzy byli nieprzygotowani do nowej formy i bezkompromisowego charakteru romantycznych utworów. Znaczenia miała również postawa poetów. Po 1831 nie zabiegali o wystawianie swoich dzieł w Polsce.

Pierwsze przedstawienie, w której wszystkie części dramatu Mickiewicza połączono w jedną całość, odbyło się w 1901 w Teatrze Miejskim w Krakowie. Spektakl przygotował Stanisław Wyspiański. W roli Gustawa-Konrada wystąpił Andrzej Mielewski, w IV części upozowany na Mickiewicza. Wyspiański dokonał skrótów w tekście: "(...) Skróty w krakowskiej inscenizacji nie były jednak spowodowane wyłącznie reżyserskim doświadczeniem Wyspiańskiego i skromnymi możliwościami technicznymi teatru. Decydowały o interpretacji dramatu. "Dziady" Wyspiańskiego miały charakter antymesjanistyczny. "Inscenizując 'Dziady' Wyspiański zakwestionował również podstawy romantycznej wizji świata i historiozofii." - pisała Maria Prussak. - "W



dokonanej przez niego adaptacji dramatu wiara w porządek moralny dotyczy losów jednostki i nie wynika z niej przekonanie, że poddają mu się również prawa historii. (...) Nie można było pogodzić takiej wizji świata z Mickiewiczowskim odwołaniem do

formy średniowiecznego misterium. Toteż projektując ruch sceniczny Wyspiański zlekceważył kompozycję 'Dziadów' starannie przestrzegając podziału sceny na prawą i lewą stronę, uprościł świat aniołów i szatanów otaczających bohaterów. Inscenizując Bal u Senatora, zastąpił chóry indywidualnymi głosami." ("Po ogniu szum wiatru cichego. Wyspiański i mesjanizm", Warszawa 1993, za: "Dziady Od Wyspiańskiego do Grzegorzewskiego", red. Tadeusz Kornaś i Grzegorz Niziołek, Kraków 1999).

Pierwsze dwa przedstawienia zagrano 31 października i 1 listopada, a więc czas Zaduszek; czas Dziadów. Wyspiański zastąpił m.in. cerkiewną kaplicę z II części dramatu dekoracjami nawiązującymi do architektury kościołów krakowskich. Wszystkie te zabiegi potęgowały wrażenie, że rzecz dzieje się tu i teraz.

Źródło: <http://culture.pl/pl/artykul/inscenizacje-dziadow-adama-mickiewicza>

22 X 1914 Utworzenie POW - Polska Organizacja Wojskowa



Powstanie Polskiej Organizacji Wojskowej i jej działalność w latach 1914–1920. Początki Polskiej Organizacji Wojskowej sięgają sierpnia 1914 r. Wówczas to odbyło się

w Warszawie zebranie czołowych działaczy Związku Walki Czynnej i Polskich Drużyn Strzeleckich, których wybuch wojny zaskoczył na terenie Królestwa Polskiego. W spotkaniu wzięli udział: Maria Kwiatkowska, Adam Koc, Karol Rybasiewicz i Aleksander Tomaszewski. Podjęli oni decyzję o połączeniu obu organizacji w jedną tajną organizację wojskową. Na jej czele stanął Karol Rybasiewicz. Jego zastępcą został Adam Koc. Uznawali oni Józefa Piłsudskiego jako Komendanta Głównego. Do października 1914 r. grupa konspiratorów nie przekraczała stu osób. Organizacja była nastawiona na szkolenie wojskowe swoich członków, przygotowywała do wstąpienia w szeregi formacji regularnych, gromadziła broń i inne materiały wojskowe oraz prowadziła działalność wywiadowczą przeciwko Rosji. Z zadaniem rozwinięcia prac organizacji 13 października 1914 r. został wysłany przez Józefa Piłsudskiego do Warszawy ppor. Tadeusz Żuliński. 22 października 1914 r. ppor. Żuliński przekroczył linię frontu rosyjsko-niemieckiego i dotarł do Warszawy. Z jego inicjatywy bezimienna dotąd organizacja otrzymała nazwę Polskiej Organizacji Wojskowej. Nowy

Komendant dążył do pozyskania dla POW szerszego poparcia politycznego. Opracował akt programowy- „Deklarację POW”. Organizacja za cel stawiała sobie walkę o niepodległość Polski przeciwko Rosji i przygotowanie kadr dla przyszłej armii polskiej.” (...) W październiku i listopadzie 1918 r. w obliczu klęski państw centralnych i rozpadu Austro- Węgier POW aktywnie uczestniczyła w przejmowaniu władzy na ziemiach polskich. Jej członkowie stanowili siłę zbrojną wspierającą powstałą w Krakowie 31 października 1918 r. Polską Komisję Likwidacyjną, osłaniali utworzony w Lublinie 7 listopada 1918 r. Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, a także brali udział w masowej akcji rozbrajania niemieckich żołnierzy na ziemiach Królestwa Polskiego. W jej trakcie poległo około 100 Polaków, kilkuset odniosło rany. W listopadzie 1918 r. POW zmobilizowała około 20 000 żołnierzy na terenie ziem wyzwolonych (ogółem przez jej szeregi przeszło około 50 000 ludzi). Peowiaci stali się kadrą m.in. jedenastu pułków piechoty, w wielu innych stanowili znaczącą ich część. 16 listopada 1918 r. został wydany rozkaz Szefa Sztabu Generalnego WP o likwidacji organizacji po jej mobilizacji i wcieleniu do Wojska Polskiego. Symbolicznym końcem POW w Królestwie Polskim było uroczyste ślubowanie oddziałów Wojska Polskiego złożonych z dawnych peowiaków w dniu 13 grudnia 1918 r. na Placu Saskim w Warszawie. Pomimo to POW w dalszym ciągu istniała na terenie Wielkopolski (pod zaborem niemieckim) oraz na terenie Rosji, Litwy i we wschodniej Małopolsce. Odegrała przy tym znaczącą rolę w Powstaniu Wielkopolskim, powstaniach śląskich i Powstaniu Sejneńskim (23-28 sierpnia 1919 r.). Najdłużej funkcjonowała Komenda Naczelna Nr 3 w Kijowie, która aż do czerwca 1920 r. zajmowała się wywiadem w wojnie polsko-

bolszewickiej. W Związku Sowieckim Polacy związani z POW byli prześladowani. W latach 30-tych XX w. tysiące z nich zostało rozstrzelanych przez NKWD (tzw. „sprawa POW”).

W Niepodległej Polsce w czerwcu 1922 r. powstał Związek Peowiaków. Zrzeszał byłych żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej. Prowadził działalność samopomocową i kulturalno-oświatową. Prosanacyjny, blisko współpracował ze Związkiem Legionistów Polskich. Należał do

Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Działał na terenie całego kraju, zrzeszał około 23 tysiące członków. Na czele Związku Peowiaków stał gen. Edward Rydz-Śmigły. Główni działacze to: Wacław Jędrzejewicz, Adam Koc, Marian Zyndram Kościałkowski. Istniał do 1939 roku.

Źródło: <http://polska-organizacja-wojskowa.pl/historia/>

25 X 1918 Święto Sztabu Generalnego



"25 października 1918 roku Rada Regencyjna Królestwa Polskiego - oczekująca na przybycie do Warszawy brygadiera Józefa Piłsudskiego, naczelnika odradzającej się Rzeczypospolitej Polskiej - ustanowiła urząd Szefa Sztabu Wojsk Polskich.

Wiadomo było, że organizacja silnej armii polskiej

jest potrzebą chwili i nie można z tym zwlekać. Dziś 25 października jest Świętem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

W roku 1928 powstał Sztab Główny WP. Zmiana nazwy była nawiązaniem do Księstwa Warszawskiego z czasów napoleońskich. Na

zdjęciu: Odznaka Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Wzór z roku 1921, odtworzony w Artystycznej Pracowni Grawerskiej Andrzeja Panasiuka z Warszawy (2007)."

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/25-padziernika.html?category_id=3

12 X 1920 Proklamacja powstania Litwy Środkowej

O roku ów! W roku 1920 Polacy mogli powtórzyć te słowa za Adamem



Mickiewiczem, odnosząc je tym razem nie do roku 1812, lecz do 1920, kiedy wędrowaliśmy z nieba do piekła i z powrotem; kiedy niepodległy był Polski, dopiero co ustanowiony, chwiały się

w obliczu agresji bolszewickiej. Cud nad Wisłą wygonił moskiewski „rząd republiki polskiej” z Wyszkowa do Bolszewii, ale pozostały do załatwienia bolesne kwestie graniczne. Bolszewicy, wycofując się na wschód, przekazali Wilno i Wileńszczyznę Litwinom, by stworzyć Polakom nowe pole konfliktu. Trzeba było coś z tym zrobić, rodacy w Wilnie czekali.

Świadomość polskości Wilna i znaczenia miasta dla polskiej kultury była dla ówczesnych Polaków tak oczywista, jak świadomość polskości Krakowa czy Warszawy. Nie wyobrażano sobie Polski bez Wilna. Sytuacja była jednak bardzo trudna, ponieważ polityka brytyjska, kreowana przez znaną antypolską nomen omen kreaturę George’a Curzona, upartego ignoranta w sprawach Europy wschodniej, nie zapowiadała dla Polski niczego dobrego. Jako minister spraw zagranicznych Curzon wślawił się tym, że podczas wojny polsko-bolszewickiej (w grudniu 1919) „wytyczył” nam granicę z Bolszewią, zamiast pomóc w wojnie o Europę! Do tej haniebnej „linii Curzona” nawiązał w Jalcie nasi „alianci”, uczniowie Curzona, spółkujący ze Stalinem.

Sytuację ludnościową w ówczesnym Wilnie przedstawił krakowski „Czas”:

Litwa środkowa na terytorium około 38.000 km kw. liczy 1.240 000 ludności, z czego na Polaków przypada 810.000, na Litwinów 115.000, na Białorusinów 120.000 i na innych (Żydów) 190.000. Polacy stanowią przeszło 66%, a z Białorusinami 76%, wobec 9% Litwinów i 15% Żydów. Jest to kraj równie polski, jak Poznańskie. [...] Czyż można przyłączyć do państwa kowieńskiego Grodno, w którym mieszka 23

Litwinów, albo powiat oszmiański, gdzie na 180.000 ludzi jest tylko 54 Litwinów?! Nawet w Wilnie jest ich zaledwie 2.000 na 128.000 ludności.

Takie proporcje utrzymały się do wybuchu II wojny światowej. 2/3 mieszkańców miasta stanowili Polacy, prawie 1/3 Żydzi. Litwinem był tylko co 60 mieszkaniec Wilna. Dziś jest to stolica Litwy!

W tej sytuacji panowała pełna zgodność wśród wszystkich działających w kraju stronnictw politycznych, że Wilno musi wrócić do Polski. Różnice dotyczyły tylko sposobu, w jaki ma się to odbyć.

Opanowanie Wilna w ramach kontrofensywy przeciwko bolszewikom było niemożliwe, ponieważ w lipcu 1920 premier Władysław Grabski, na konferencji w Spa, w bardzo trudnej sytuacji wojennej (bolszewicy szykowali się do ataku na Warszawę) złożył zbyt daleko idące zobowiązania w kwestii naszego uznania kompetencji Ligi Narodów odnośnie do ustalenia polskiej granicy wschodniej.

W tej sytuacji marszałek Józef Piłsudski wymyślił fortel wojenny: „bunt” części wojska i „samowolne” zajęcie Wileńszczyzny! W roli „zbuntowanego” dowódcy wystąpił gen. Lucjan Żeligowski, który pochodził z Oszmiany pod Wilnem a jego żołnierze z Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, co uprawdopodobniało wersję o buncie – w razie komplikacji międzynarodowych.

Wojsko gen. Żeligowskiego liczyło 14 tysięcy żołnierzy z 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej i ochotników mjr. Mariana Kościałkowskiego. Wyruszyli do akcji 8 października 1920 o 6 rano. Zastąpiły im drogę oddziały litewskie, ale szybko się wycofały, nie mając szans w walce. Generał był zadowolony, ponieważ nie chciał rozlewu krwi – ani polskiej, ani litewskiej. Wziętych do niewoli Litwinów szybko uwalniano i odsyłano, nie zabierając im nawet broni, do swoich. Litwini zrezygnowali z walki o miasto, także dlatego, że bali się niekontrolowanego wystąpienia jego polskich mieszkańców, co mogłoby się zakończyć krwawo.

Litwini oddali władzę w mieście oficerom z misji francuskiej, licząc na to, że Polacy będą się obawiali konfliktu z Ententą. Ambitni oficerowie francuscy rzeczywiście mocno się stawiali, ale gen. Żeligowski dał im

dobrą radę: do wtorku (12 października), najpóźniej do 6 wieczorem, mają opuścić miasto, razem z „ministrami” litewskimi. Posłuchali... Nielicznych Litwinów, mieszkających w polskim Wilnie, nie spotkały potem żadne szyskany, żyli w zgodzie z polską większością – aż do czasu, gdy Stalin ich przekonał, że Wilno należy do Litwy, czyli do... sowieckiej republiki litewskiej... Potem, niestety, wysługiwali się Niemcom, co przyniosło krwawe żniwo, zwłaszcza w podwileńskich Ponarach, gdzie litewscy kolaboranci Hitlera, wspólnie ze swymi protektorami, zamordowali około 90 tysięcy polskich obywateli! – Żydów i Polaków.

Marszałek Piłsudski rozegrał sprawę swego ukochanego miasta po mistrzowsku. Zdobył dla Polski Wileńszczyznę i Grodzieńszczyznę, a

jednocześnie nie naruszył dobrych stosunków z Zachodem. Na terenie tzw. Litwy środkowej powstało przejściowo quasi-państwo, którego parlament półtora roku później (22 lutego 1922) zwrócił się do Rzeczypospolitej o włączenie tego terytorium do Polski. Terytorium – trzeba to jeszcze raz mocno podkreślić – zamieszkanego od dawna w zdecydowanej większości przez Polaków.

Na zdjęciu: Żołnierze gen. Lucjana Żeligowskiego na Placu Ratuszowym w Wilnie, październik 1920. Źródło Wikipedia.

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/25-padziernika.html?category_id=3

27 X 1920 Rada Ambasadorów proklamowała Gdańsk Wolnym Miastem

"(...)Wreszcie, dnia 28 czerwca 1919 roku, doszło do podpisania traktatu pokojowego przez delegację niemiecką. Sprawy Gdańska dotyczyły bezpośrednio artykuły od 100 do 108. W artykule 100 Niemcy zrzekli się wszelkich praw do tego miasta na korzyść mocarstw sprzymierzonych. Ponadto traktat ustalał granicę miasta, ustala sprawy

dotyczące jego ustroju, wspominając o uprawnieniach Ligi Narodów oraz Polski. Szczegóły tych uprawnień miały być ustalone w przyszłej konwencji gdańsko-polskiej. (...)

Źródło: <http://polskiedzieje.pl/teksty-zrodlowe/geneza-wolnego-miasta-gdaska.html>

20 X 1921 Rada Ambasadorów zatwierdziła decyzję o podziale Górnego Śląska.

Rada Ambasadorów zatwierdziła decyzję Rady Ligi Narodów o podziale Górnego Śląska między Polskę i Niemcy. Siedem miesięcy wcześniej przegraliśmy co prawda plebiscyt o przynależność Górnego Śląska, ale zważywszy na niewielkie rozmiary tej przegranej, na niekorzystne dla nas okoliczności plebiscytu oraz 600-letnie niemieckie panowanie na tym obszarze, sprzyjające opcji niemieckiej, można było mówić o sile i fenomenie polskości, zachowanej pod wrogą administracją! Plebiscyt odbył się 20 marca 1921 na terenie 22 powiatów. Do głosowania dopuszczono osoby przebywające za granicą lub tylko urodzone na Śląsku. Dało to Niemcom dodatkowe 200 tysięcy głosów dawnych urzędników i ich rodzin. Polska uzyskała znacznie mniej, bo tylko 10 tysięcy głosów z emigracji.

Wypowiedziało się za Niemcami 516.858 miejscowych uczestników plebiscytu + nie mieszkający tam na stałe, razem 716.858.

Za Polską opowiedziało się 469.490 + emigranci, razem 479.490.

Gdyby liczyć tylko mieszkających na tym obszarze uczestników plebiscytu (a taką zasadę należało przyjąć), to okazuje się, że za Polską głosowało 47,6% stałych mieszkańców terenów plebiscytowych! Mimo kilku wieków niemieckiego panowania! Mimo niepewności, co do szans pomyślnego rozwoju dopiero co odtworzonego po latach państwa! Tak naprawdę, było to zwycięstwo śląskich Polaków, nie przegrana. Plebiscyt był poprzedzony dwoma powstaniem polskimi na Śląsku, działalnością Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego, Centralnego Komisarjatu plebiscytowego w Warszawie oraz innych instytucji odrodzonego państwa i licznych wolontariuszy – oddanych patriotów. Dążenia Niemców, by cały obszar plebiscytowy włączyć do Niemiec, spowodowały wybuch III Powstania Śląskiego. W tej właśnie sytuacji 20 października 1921 Konferencja Ambasadorów przyznała Polsce Katowice i Królewską Hutę (czyli dzisiejszy Chorzów) oraz powiaty pszczyński, rybnicki, katowicki, część lublinieckiego i tarnogórskiego, fragmenty bytomskiego i zabrzańskie. 2/3 obszaru Górnego Śląska pozostało w rękach niemieckich, mimo że tylko 52,4% stałych mieszkańców opowiedziało się za niemiecką przynależnością państwową.

Dziś, po 90 latach od tych dramatycznych wydarzeń, państwo polskie toleruje „ruch autonomii” na Śląsku, pozwala na publiczne kłamstwa w rodzaju „język śląski” (nie ma go w żadnej klasyfikacji języków świata, są tylko gwary i dialekty przygraniczne), „naród śląski”. Nie ma takiego „narodu”. Można jedynie mówić o różnych częściach Śląska, na których dominują bądź Polacy, bądź Niemcy, bądź Czesi. Co

do tego, że na naszym Śląsku dominują

Polacy, nikt nie ma wątpliwości. Jest

ich około 90%. Co prawda, usłudni

polscy [!] urzędnicy

zaproponowali im, żeby się nie

nazywali Polakami, tylko

wyłącznie Ślązakami, ale gdyby

zapytać mieszkańców

Ciechanowskiego, czy są narodowości

polskiej, czy ciechanowskiej (możliwa

tylko jedna odpowiedź!), to pewnie część też by

wybrała narodowość ciechanowską, bo kochają swoją

ziemię...

To wszystko odbywa się pod szczytnymi hasłami wolności i

demokratycznego wyboru. Ta sprawa najlepiej pokazuje, jak słabe jest

obecnie nasze państwo i jak lekceważąco traktuje krew przelaną w

poprzednich pokoleniach za polski Śląsk.

Do tego na stronach internetowych tzw. „ruchu autonomii” wypisuje się haniebne uwagi na temat traktatu wersalskiego, który rzekomo

„upokorzył Niemcy”. Jest to wiernie odtworzona teza propagandy

hitlerowskiej („dyktat wersalski”), podnoszona także przez Stalina w

okresie jego przyjaźni z Hitlerem, która była pretekstem do rozpętania II

wojny światowej. Ludzie, którzy wypisują dziś takie rzeczy, podpisują

się swoim imieniem i nazwiskiem, bo wiedzą, że słabe państwo polskie

nic im za te odgrzewane kłamstwa nie zrobi...

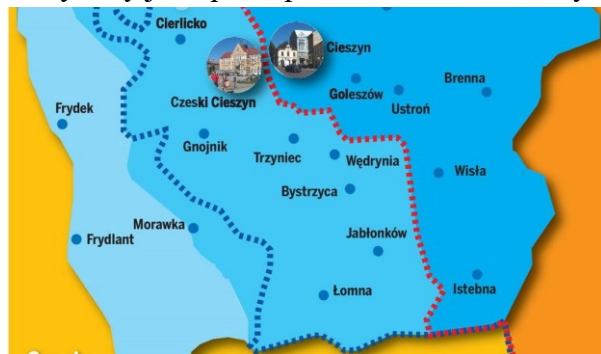
Na ilustracji: Województwo śląskie na przedwojennej mapie Polski

(1922-39). Mały, lecz jakże ważny obszar państwa. Źródło Wikipedia.



11 X 1938 Dekret prezydenta RP Ignacego Mościckiego o zjednoczeniu Zaolzia z Polską

"Wojska Czechosłowacji zaatakowały Polskę w 1919 roku, gdy nasz kraj był zajęty wojną na wschodniej granicy. Resztki polskich oddziałów zatrzymały je dopiero pod Skoczowem. To był cios w plecy. Podczas



tych działań zbrojnych w Stonawie żołnierze czescy za-tłukli bagnietami wziętych do niewoli 20 żołnierzy z 12. Wadowickiego Pułku Piechoty. Ofiary były nagie, bez dokumentów i rzeczy

osobistych. Takich okrucieństw było więcej. Kapitan Cezary Haller (brat generała Józefa Hallera - dowódcy armii polskiej we Francji) został trafiony kulą 26 stycznia 1919 roku w przegranej bitwie pod Kończycami Małymi w powiecie cieszyńskim. Stał na czele oddziału czterystu żołnierzy polskich. Upadł trafiony z karabinu, ale jeszcze żył. Czescy żołnierze dobili go bagnietem. Śląsk Cieszyński dzielony Granica polsko-czeska na Śląsku Cieszyńskim została ustalona po tej właśnie ofensywie wojsk czeskich z 1919 roku. Czesi odebrali Polakom Zaolzie, które było zamieszkane w zdecydowanej większości przez Polaków. Tam całe wsie mówiły wyłącznie po polsku. Jednak Edward Benesz,

delegat Czechów na konferencji pokojowej, wynegocjował w Paryżu poparcie dla czeskich planów przejęcia Śląska Cieszyńskiego. Działo się to, gdy Armia Czerwona stała u wrót Warszawy. Rok później Rada Ambasadorów arbitralnie podzieliła Śląsk Cieszyński, przyznając polskie tereny Czechosłowacji (bez plebiscytu). Granicą była rzeka Olza. Po stronie czeskiej została południowa część Cieszyna. Zaolzie oznaczało tereny Śląska Cieszyńskiego położone za Olzą."

Rok 1938 otwiera kolejną kartę historii Śląska Cieszyńskiego. Polska (...) Wystosowała noty dyplomatyczne, żądając pokojowego przekazania Zaolzia. Rząd czechosłowacki zgodził się spełnić polskie oczekiwania. Oddziały Wojska Polskiego, pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego, wkroczyły na Zaolzie. Rodacy nie posiadali się z radości. I to była konsekwencja agresji wojsk czeskich na Śląsk Cieszyński w 1919 roku. Agresji nie sprowokowanej przez Polskę.

11 października ukazał się dekret prezydenta Ignacego Mościckiego o zjednoczeniu odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego z Rzeczpospolitą Polską. Zaolzie weszło w skład województwa śląskiego.

Źródła: <http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/1020353,spor-o-zaolzie-czyli-jak-czesi-ograli-polakow-w-1919-roku-historia-dz,2,id,t,sa.html>
<http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/1005287,75-rocznica-wkroczenia-wojska-polskiego-na-zaolzie,id,t.html>

24 X 1938 Żądania III Rzeszy Niemieckiej wobec Polski

"24 października, w niecałe cztery tygodnie po konferencji monachijskiej, Ribbentrop zaprosił Lipskiego do Berchtesgaden na rozmowę, która miała stać się sceną ostatniego aktu dramatu polsko-niemieckiego. Nadszedł czas, oświadczył, „uregulowania wszelkich możliwych przyczyn tarć pomiędzy Niemcami a Polską. Takie ostateczne Gesamtlösung będzie kulminacją pracy zapoczątkowanej przez marszałka Piłsudskiego i führera. Gdańsk, który „zawsze był niemiecki i zawsze niemiecki pozostanie”, powróci do Rzeszy. Eksterytorialna autostrada i eksterytorialna linia kolejowa zostanie poprowadzona przez Korytarz. W zamian za to Polska otrzyma na terenie Gdańska eksterytorialną szosę, linię kolejową, wolny dostęp do portu i gwarancję rynku zbytu dla swoich towarów. Oba kraje wzajemnie „zagwarantują” swoje granice, a pakt zawarty w roku 1934 zostanie przedłużony na okres dwudziestu pięciu lat. Koncentrując się

drobiazgowo na tych punktach, Ribbentrop dodał, że Niemcy mogłyby ewentualnie prowadzić z Polską wspólną politykę w „sprawach kolonii” i współpracować przy emigracji polskich Żydów. Wskazał również, że jeśli Warszawa odpowie pozytywnie, sprawa Ukrainy Zakarpackiej może zostać rozwiązana ku zadowoleniu Polski. Zgodnie z memorandum Ribbentropa rozmowa „odbyła się w bardzo przyjaznej atmosferze”. Minister spraw zagranicznych Rzeszy zalecał ambasadorowi, aby nie sporządzał pisemnego raportu i poinformował Becka o „propozycjach” ustnie. Wykluczy to przecieki i szkodliwy rozgłos.

Żądania Hitlera wobec Polski,
październik 1938 – marzec 1939"

Źródło: <http://www.polskieradio.pl/893ad19f-f5d6-484b-ade7-8426f187eb79.file>

28 X 1938 Niemcy deportowały do Polski około 17 tys. Obywateli Polski wyznania Mojeszowego

„26 października 1938 r. Reinhard Heydrich nakazał przeprowadzenie wysiedlenia kilkunastu tysięcy Żydów, obywateli polskich z ważnymi paszportami, z natychmiastowym cofnięciem im pozwolenia na pobyt w Niemczech i przetransportowanie ich nad wschodnią granicę. Akcja została przygotowana bardzo szybko. 28 października, działając z zaskoczenia, udało się część osób przerzucić na stronę polską. Nie do końca znana jest liczba deportowanych do Polski – waha się między 13 a 20 tys. osób.”

Pierwsze transporty Niemcy wyładowali w pobliżu przejść granicznych w Zbąszyniu i Bytomiu – przepędzając siłą Żydów na polską stronę. Do Zbąszynia trafiło 6 tys. osób – jedna trzecia deportowanych w tym dniu

przez stronę niemiecką. Ok. 2–2,5 tys. Żydów wysiedlono do Bytomia. Część z nich, których nie zdołano przerzucić przez polską granicę, wróciła do Niemiec. Wygnańcy przerzucani byli przez stronę niemiecką m.in. także na przejściu w Chojnicach, na południe od Bydgoszczy, do Drawskiego Młyna, Leszna.

Na wiadomość o wypędzeniu Żydów Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 29 listopada 1938 r. wydało polecenie wojewodom województw przylegających do zachodniej granicy państwa – w tym też łódzkiemu – przyjęcia uchodźców mających ważne paszporty, kierując ich do miejscowych zarządów żydowskich gmin wyznaniowych. Łódzka gmina żydowska udzieliła pierwszej pomocy także Żydom wydalonym

do przygranicznego Bytomia, którzy partiami byli przesyłani m.in. do Krakowa, Lwowa, Łodzi, Stanisławowa. Łódzka gmina wsparła akcje poprzez dostarczenie żywności, odzieży, lekarstw i artykułów pierwszej pomocy.”

Miłosz Hrycek

"Wysiedlenia polskich Żydów z Niemiec"

Źródło: <http://www.uml.lodz.pl/get.php?id=7815>

1 X 1939 Zapomniane Wytyczno



„Z czasów wojny 1919-1920 roku Polacy zapamiętali wiele ohydnych bolszewickich zbrodni na jeńcach wojennych i na ludności cywilnej. Przed wojną powszechnie znane było na przykład męczeństwo obrońców Zadwórze pod Lwowem. Gdy w roku 1939 armia sowiecka wkroczyła bezprawnie na terytorium Rzeczypospolitej, by rzekomo „chronić” część obywateli polskich, których sowieci – nie wiadomo z jakich powodów – uznali za „swoich” [!], sytuacja się powtórzyła.

Jednym z najsmutniejszych miejsc tamtych zbrodni było Wytyczno na Lubelszczyźnie, w powiecie włodawskim. Zbrodnia dokonała się w niedzielę 1 października 1939.

Uznając polskich oficerów za „wrogów klasowych”, a żołnierzy stawiających opór za „bandytów”, armia sowiecka już we wrześniu i październiku 1939 zamordowała, według szacunków, około dwa i pół tysiąca polskich oficerów, żołnierzy i policjantów. Nie zginęli w walce, lecz jako jeńcy wojenni. Powinni być dopisani do rachunku katyńskiego! Pierwszymi ofiarami sowieckich zbrodni byli obrońcy polskich granic – oficerowie i żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza. Wierni przysiędze żołnierskiej, bronili granicy Rzeczypospolitej przed napastnikami, którzy wtargnęli na jej terytorium. W rejonie miasta Sarny (woj. wołyńskie) sowieci rozstrzelali całą kompanię z batalionu KOP „Sarny”, wziętą do niewoli, razem 280 oficerów i żołnierzy!

Znanym już i często przytaczanym w literaturze historycznej, wymownym przykładem zbrodni wojennej na bezbronnych jeńcach była śmierć oficerów i podoficerów Pińskiej Flotylli Rzeczej, którzy – zgodnie z niepisany prawem honorowym marynarki wojennej na całym świecie – zatopili przed kapitulacją swe okręty, by nie stały się łupem wojennym przeciwnika. Zostali za to zamordowani 26 września 1939 w Mokranach (rejon Brześć) – nie przez NKWD, lecz przez regularny oddział sowieckich sił pancernych.

Największych zbrodni dokonano w Rohatynie (woj. stanisławowskie), gdzie dokonano rzezi na żołnierzach polskich i na ludności cywilnej, w Grodnie, Nowogródku, Sarnach i w Tarnopolu, także w Wołkowysku, Oszmianie, Świsłoczy, Mołodecznie, Kosowie Poleskim, Chodorowie, Złoczowie i Stryju. Po wkroczeniu do miasteczka czy osiedla dokonywano masowych rzezi, nie oszczędzając kobiet i dzieci. W Rohatynie rzeź taka trwała cały dzień”. W świetle relacji naocznych świadków, przytaczanych m.in. przez Juliana Siedleckiego, w Grodnie więzono polskich jeńców i ciągnięto ich czołgami po bruku. W Grodnie wymordowano 130 uczniów [harcerzy] i podchorążych, dobijano rannych i obrońców. Dwunastoletniego Tadzika Jasińskiego przywiązano do czołgu [...]. Po opanowaniu Grodna nastąpiły represje; rozstrzeliwano aresztowanych na tzw. Psiej Górze i w lasu «Sekret». Na placu pod farą leżał wół zamordowanych. Była to reakcja na obronę miasta przez żołnierzy wojska polskiego i harcerzy oraz na poskromienie dywersyjnej akcji jaczejek komunistycznych w przeddzień sowieckiego

„wyzwolenia”. Atmosferę „wyzwolenia” przez sowieców Grodna oraz dramatycznego epizodu z Tadzikiem Jasińskim oddają liczne polskie relacje, m.in. relacja Grażyny Lipińskiej, więzionej później w Mińsku za działalność niepodległościową: Przeróżliwy zgrzyt ślimaka... Czołg staje tuż przede mną. Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie. Zaczynamy z Danką [Bukowińską] uwalniać rozkrzyżowane, skrępowane gałganami ramiona chłopca. Nie zdaję sobie dokładnie sprawy, co się wokół dzieje. Z czołgu wyskakuje czarny tankista, w dłoni brauning – grozi nam; z sąsiedniego domu, z podniesioną do góry pięścią wybiega młody Żyd, ochrypłym głosem krzyczy – o coś oskarża nas i chłopczyka [...]. Z domów wyległa czerń żydowska – twarze rozradowane, szwargocą. Wielu z nich wita tankistów po bolszewicku, przez podniesienie ręki z zaciśniętą pięścią. Gdzie się oni tego nauczyli? Ale kwiatów nie ma, tylko czerwona krew na brukach i krwawa na niebie luna.

Znane są liczne przypadki rozstrzeliwania przez żołnierzy sowieckich wziętych do niewoli żołnierzy polskich w rejonie Wilna. Sowietów nie dotrzymywali żadnych umów o kapitulacji, „oficerskie słowa” ich komandirów nie miały żadnego znaczenia. Dowódca obrony Lwowa, gen. Władysław Langner, skutecznie obronił się przed atakami niemieckimi i podpisał kapitulację z dowództwem sowieckim. Przewidywała ona, po złożeniu broni, wymarsz polskiego wojska i policji w kierunku granicy rumuńskiej. Po poddaniu się wszystkich jeńców wywieziono w głąb Związku Sowieckiego, do obozów. Część odnalazła się potem na listach katyńskich. Niektórzy oficerowie, świadomi wartości umów z sowietami, popełnili samobójstwo. Gdy kolumna policjantów minęła rogiatkę przy ulicy Zielonej, zostali oni zastrzeleni. Innych zamordowano w Brygidkach. Żołnierze sowieccy rabowali domy i gwałcili kobiety, a sowiecka komenda miasta nie reagowała.

O okrucieństwie i bezprawiu, pod parasolem ochronnym armii czerwonej lub z jej aktywnym udziałem, świadczą liczne, przerażające relacje, m.in. cytowana przez Czesława Grzelaka relacja wójta gminy Urszulin pod Wytycznem, Józefa Klaudy: Na drodze w pobliżu mego domu leżał żołnierz polski, ranny w brzuch. Miejscowi Ukraińcy bili go i kopali. Przed śmiercią powiedział mojej sąsiadce, Polce, że nazywa się Władysław Matusik i pochodzi z Pruszkowa (...). W pobliżu zabudowań dworskich bolszewicy rozstrzelali trzech bezbronnych, wziętych do niewoli żołnierzy polskich (...). Po boju bolszewicy polecili rannych wnieść do domu ludowego, gdzie zamknęli ich na klucz, nie udzielając żadnej pomocy lekarskiej (...). Wszyscy zmarli z upływu krwi. Poległych i zmarłych odarto z mundurów a dokumenty złożono na stosie i spalono.

22 września 1939, po obronie Grodna, sowieci rozstrzelali w Spoćkiniach (25 km od Grodna), strzałem w tył głowy, gen. Józefa Olszynę-Wilczyńskiego i jego adiutanta. Znamy wstrząsającą relację żony generała, Alfredy: Widok, który się ukazał moim oczom, był tak okropny, że nie miałam siły iść dalej [...]. Mąż leżał twarzą do ziemi, lewa noga pod kolanem była przestrzelona w poprzek z karabinu maszynowego. Tuż obok leżał kapitan [adiutant generała - PSz] z czaszką rozłupaną na dwoje [...], na czerepie sterczały zmierzwiłone, oblepione krwią włosy [...]. Oczy i nos [generała] stanowiły jedną,

krwawą masę, a mózg wyciekał uchem [...]. Zginął, a wraz z nim wyniki dwudziestokilkuletniej pracy w Grodnie, wraz z dwutysięczną biblioteką i wszystkim, czym żył przez lat 49. Nic po nim nie pozostało, prócz pamięci i rozpacz w moim sercu.

Za oddziałami Armii Czerwonej posuwały się siły specjalne NKWD, dokonujące aresztowań i zbrodni na lokalnych elitach polskich, do czego wykorzystywały informacje przekazywane przez miejscowe jacejki i organizującą się „milicję ludową”. Tę „milicję”, złożoną z sowieckich kolaborantów różnych narodowości, niełojalnych obywateli Rzeczypospolitej wysługujących się agresorowi, można porównać do Selbstschutzu w niemieckiej strefie okupacyjnej. Jedni i drudzy dopuścili się licznych zbrodni na obywatelach Rzeczypospolitej w pierwszym okresie okupacji.

O tym, co się wydarzyło 1 października 1939 w Wytyczynie, pisał Andrzej Panasiuk w *Dziejach wsi Wytyczno* (w historii gminy Urszulina): W dniach 30 września i 1 października 1939 oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), pod dowództwem gen. Wilhelma Orlika-Rückemana, stoczyły tu ciężki bój z jednostkami armii czerwonej, które dokonywały odwrotu za linię demarkacyjną na Bugu. Zanim doszło do boju, we wrześniowych dniach przez Wytyczno najpierw przechodziło tysiące uciekinierów z zachodniej części Polski, a następnie niewielkie grupki żołnierzy z rozbitych polskich oddziałów.

Po przeprawieniu się przez Bug oddziały KOP (liczące około 3.000 żołnierzy) przybyły 30 września w okolice Wytyczna. Przemarsz wojska odbywał się prawie bez przeszkód, jedynie batalion „Bereźne”, stanowiący tylną straż kolumny, natknął się przy przekraczaniu szosy Chełm-Włodawa w rejonie wsi Osowa na jakiś pododdział sowiecki z 2 czołgami. Celne strzały z małej odległości armaty 75 mm zapaliły czołgi i skutecznie ostudziły zapal do ataku piechoty nieprzyjacielskiej.

W ciągu nocy i nad ranem 1 października maszerując od strony Lubowierza osiągnięto rejon Wytyczna, otoczony bagnami, wodami Jeziora Wytyckiego i niewielkimi lasami. Przecinała go szosa Włodawa-Lublin, na której odbywał się ciągły ruch jednostek sowieckich. Dowódcy oddziałów polskich 30 września późnym wieczorem zatrzymali się w domu wójta Józefa Klaudy, który te chwile zapamiętał następująco: Wracając wieczorem 30 września 1939 (sobota) z urzędu gminnego w Urszulinie do swojego domu w Wytyczynie (jechałem rowerem), zostałem zatrzymany przez żołnierzy polskich, pilnujących mostku na szosie obok jeziora. Po wylegitymowaniu puszczono mnie do domu. W czasie rozmowy z plutonowym, dowódcą placówki, dowiedziałem się, że pochodzi on z Wileńszczyzny i służy w Korpusie Ochrony Pogranicza. W domu zastałem generała ze sztabem. Jak się okazało, był to dowódca KOP, gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann. Poinformowałem go o sytuacji w okolicy i niedawnym przemarszu armii czerwonej w kierunku na Cyców-Łęcznę-Lublin.

Rankiem następnego dnia - w niedzielę 1 października - od strony starego gościńca prowadzącego do Łęcznej, około godziny 8, pokazało się trzech jeźdźnych. Po stwierdzeniu przez lornetkę, że to bolszewicy, w tym oficer - leżący przy erkaemie kapral (stanowisko erkaemu znajdowało się przy skrzyżowaniu dróg, obok mego domu) pociągnął po jeźdźnych serią. Oficer spadł z konia, dwaj pozostali odjechali galopem. Po kilkunastu minutach z tego samego kierunku nadleciały pociski artyleryjskie, a jednocześnie ukazała się atakująca piechota bolszewicka, wsparta samochodami pancernymi.

Do pierwszych starć doszło już 1 października, pomiędzy pierwszą a drugą w nocy, gdy czołowe oddziały zaczęły przekraczać szosę, aby skryć się w lasach na zachód od niej i podążać dalej w kierunku Parczewa. Ówczesny mieszkaniec Kantoru Longin Samson wspomina, jak około 1 w nocy wpadło do naszej chałupy wojsko polskie. (...) Weszli, od progu wołając: „światła nie palić!” W tym samym czasie

usłyszeliśmy trzy głośnie wystrzały. Jak się okazało, strzały zapaliły sowieckie trzy czołgi, co było u nas widać przez niedaleki cmentarz. Do rana szosę przekroczyła większa część pułku KOP „Sarny”, tabory i artyleria, która została umieszczona przy jeziorze, od strony Wólki Wytyckiej. Sama miejscowość nie została obsadzona, a jedynie dozorowana przez oddział saperów z jednym rkm. Żołnierze batalionów pułku „Sarny” zajęli natomiast pozycje wśród bagien i lasków na Łowiszowie. Batalion „Polesie” nie przekroczył drogi i rozłożył się w rejonie wsi Wytyczno.

Oddziały polskie zostały zaatakowane przez jadącą od strony Urszulina kolumnę czołgów sowieckich 36 brygady pancerniej, które wycofywały się za linię demarkacyjną na Bugu. Po zauważeniu oddziałów polskich, Sowieci zatrzymali się w okolicy zabudowań Romaniuka i dworu w Czernikowie. O świcie wysłali na zwiad 3 jeźdźców konnych, jednak po ich rozpoznaniu Polacy rozpoczęli ostrzał z rkm-ów. Oficer zginął, pozostałych dwóch uciekło galopem. Po kilkunastu minutach z tego samego kierunku rozpoczęła ostrzał artyleria, a następnie wzdłuż szosy od strony Urszulina natarła piechota wsparta czołgami i ostrzałem artyleryjskim. W pierwszym starciu Polacy ogniem działek przeciwpancernych i pojedynczych armat 75 mm zniszczyli czołg wroga i 3 traktory komsomolec. Ostrzał artyleryjski wojsk sowieckich skierowany został na polskie pozycje artyleryjskie w Wólce Wytyckiej. Rosjanie dokładnie wiedzieli, jakiego nieprzyjaciela mają przed sobą i jakie jest jego położenie. Nad jednostkami KOP-u krążyły samoloty nieprzyjacielskie i atakowały ich stanowiska bombami oraz ogniem karabinów maszynowych. Artyleria w sile 4 baterii również ostrzeliwała nieprzerwanie polskie stanowiska. W odpowiedzi polskie działa nie były dłużne i pomimo ostrzału, zmuszającego je do ciągłych zmian stanowisk, powstrzymywała skutecznie kolejne ataki piechoty, niszcząc następne 2 czołgi. Ciężkie i ręczne karabiny maszynowe Polacy ukrywali gdzie tylko to było możliwe. Ostrzały ze stogów siana, drzew, okien domów, czy pływających po jeziorze łodziach utrudniały sowietom natarcie na polskie pozycje. W swoich raportach Rosjanie pisali, jak jeden z oddziałów poniósł dotkliwe straty od ognia z takiej pływającej łodzi. Niestety, polskim artylerzystom zaczęło brakować amunicji. Ogień stawał się coraz rzadszy, strzelali już tylko do dobrze widocznych i rozpoznanych celów. Przed południem na obie baterie pozostało tylko 20 pocisków. Coraz częściej dochodziło do walki bezpośredniej. Doszło do walki na bagnety, co doprowadziło do zniszczenia 170 ludzi przeciwnika – z przesadą zapisano w jednym z sowieckich raportów.

Generał Orlik-Rückemann, chcąc zyskać na czasie i odwrócić uwagę nieprzyjaciela od szosy, aby przegrupować jak najwięcej polskich oddziałów do lasu na zachód od Wytyczna, przed godziną dziewiątą wydał drogą radiową rozkaz do dowódcy batalionu „Polesie”, aby ten uderzył na skrzydło przeciwnika, które znajdowało się przed południowym skrajem lasu, na wschód od Wytyczna. Atak miał ubezpieczać batalion „Bereźne”. Mimo potwierdzenia rozkazu, uderzenie nie nastąpiło. Zarówno dowódca batalionu „Polesie” ppłk Dyszkiewicz, jak i ppłk Jacek Jura bezskutecznie próbowali poderwać swoich żołnierzy do ataku. Zmęczeni i całkowicie wyczerpani, nie byli w stanie do dalszej walki. Jeden z żołnierzy Jerzy Giżycki po latach wspominał:

Po zwycięskiej bitwie pod Szackiem przeszliśmy przez Bug i kierując się na Włodawę dotarliśmy do wsi Wytyczno. Tutaj z marszu zostaliśmy rozlokowani na polach uprawnych z kapustą. Mieliśmy nieprzespane noce i żadnego jedzenia, tak więc korzystając z okazji, czekając na atak, posilaliśmy się surową kapustą, by zaspokoić pierwszy głód. Nie trwało to długo, gdyż po chwili widzieliśmy nacierającą tyralierę sowieckiej piechoty w dużej ilości. Próby poderwania nie udają się, gdyż był silny ostrzał z karabinów maszynowych i broni ręcznej. Pada koło mnie mój

towarzysz Romek Gawłowski, uczeń gimnazjalny. Część z kopistów zaczęła się poddawać, część w panice porzuciła broń i rozproszyła się po okolicy. Przy oficerach pozostało niewielu, a batalion „Polesie” przestał praktycznie istnieć. Ja i inni żołnierze zostajemy odprowadzeni na tyły, gdzie na wielkiej polanie, otoczonej czołgami następowała zbiórka jeńców – żołnierzy i oficerów – dodaje Giżycki.

Prawie cała wieś została zajęta przez wroga, a do niewoli, według przesadzonych sowieckich meldunków, wzięto 400 osób. Wobec takiego obrotu sprawy i meldunku ppłk Sulika, że jego żołnierze nie wytrzymają następnego silnego uderzenia wojsk sowieckich, gen. Orlik-Rückemann postanowił zwołać naradę dotyczącą możliwości prowadzenia dalszej walki. W naradzie udział wzięli płk Bittner, ppłk Sulik, mjr Czernik, mjr Gawroński i mjr Marcinkiewicz.

Po naradzie z oficerami, wobec beznadziejnej sytuacji bojowej, gen. Orlik-Rückemann zdecydował, że o 12 żołnierze zaprzestaną walki i spróbują oderwać się od nieprzyjaciela, kierując się w lasy koło Sosnowicy, gdzie nastąpi rozwiązanie wojsk KOP-u oraz rozproszenie pododdziałów i żołnierzy w różnych kierunkach. Nie mając już możliwości dalszej walki, chciałem przynajmniej ratować żołnierzy – pisał Ruckemann. Byliśmy już na zachód od Bugu i rozproszonym żołnierzom nie grozi już niewola. Oficerowie po przebraniu się też mogą niewoli uniknąć. Ogłosiłem moją decyzję.

Do poszczególnych oddziałów walczących bezpośrednio z wrogiem poszły odpowiednie rozkazy. Pierwszy odskok na południe od lasu w m. Sosnowice, skąd oddziały rozchodzą się w różnych kierunkach. Artyleria po oddaniu ostatnich strzałów niszczy działa. Oddziały niszczą broń po oddaniu pierwszego odskoku. Dowódcy żegnają się tam z oddziałami. Sztab grupy KOP przesunie się do lasu na południe Parczewa i tam będzie czekał na oficerów, z którymi chcę jeszcze omówić możliwość naszej dalszej pracy. Pozostawione działa miały być zniszczone.

Jednak nie wszystkim udało się przebić przez pierścień wroga. Batalion „Rokitno”, maszerujący za głównymi siłami wojsk KOP-u, nie przeszedł na drugą stronę szosy i w większości dostał się do niewoli. Batalion „Bereźne”, który po starciu z czołgami nieprzyjacielskimi w rejonie Osowy maszerował jako straż tylna całego zgrupowania, dotarł do szosy znacznie dalej na wschód od Wytyczna, w rejon Dominiczyna, i musiał przez cały dzień odpierać ataki piechoty nieprzyjaciela, dowożonej samochodami od strony Dubeczna. Był również atakowany z powietrza. W godzinach popołudniowych wykorzystał chwilowe osłabienia ataków i przedostał się przez szosę. W rejonie Sosnowicy na szosie Włodawa-Parczew stoczył kolejną potyczkę z czołgami sowieckimi, niszcząc dwa z nich. Batalion KOP „Bereźne” nie złożył broni. Dołączyły do niego grupy żołnierzy KOP, które nie wykonały rozkazu niszczenia broni i rozproszenia się. Tego rozkazu nie wykonała również bateria armat, która z rejonu Wólki Wytyckiej, bezdrożami Durnego Bagna dotarła w lasy parczewskie, gdzie dołączyła do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Wśród żołnierzy, którym udało się przebić z okrążenia, był gen. Ruckemann.

Jeszcze przez jakiś czas po opuszczeniu przez kopistów swoich pozycji, niebo nad Wytycznem i Wólką Wytycką rozjaśniały wybuchy pocisków artyleryjskich i krechy pocisków broni maszynowej. Nieświadome niczego dowództwo sowieckie nakazywało dalszy ostrzał opuszczonych przez Polaków pozycji. Na ten obszar wojsko sowieckie wkroczyło po upływie około 2 godzin, orientując się w końcu, że polskie oddziały rozproszyły się. Nad okolicznymi lasami przelatywały samoloty zwiadowcze, w celu ustalenia kierunku odejścia polskich żołnierzy. Wielu z nich zabito, a jeszcze więcej wzięto do niewoli. Następnie nakazano miejscowej ludności zebrać z pól i lasów poległych oraz rannych i umieścić przed domem ludowym.

W ostatniej bitwie KOP pod Wytycznem zginęło podczas walk najprawdopodobniej 93 żołnierzy polskich (w tym strzelcy Bronisław Babiej, Roman Gawłowski, Jefimka Bebko, Józef Biernacki, zamordowany we dworze Leonard Boguciński, Władysław Matusik, Michał Czczuga, Józef Czyż, Bolesław Gajrdzik, Jan Kozanek, Jan Kramek, Józef Mikula, Jan Piliński, Stefan Ptaszkowski, Antoni Banasiuk, zamordowany w Mietiułce Stefan Stachyra, Kazimierz Sykut, Józef Świerczyński, podporucznicy rezerwy Józef Śnieżno i lekarz Józef Trzpil oraz dowódca Batalionu KOP „Małyńsk” mjr piechoty Lucjan Grott), a około 400 zostało wziętych do niewoli.

Wielu z żołnierzy zostało zamordowanych w niewoli lub zmarło wskutek zadanych ran (w tym dowódca Brygady KOP „Polesie” Tadeusz Różyczki-Kołodziejczyk, dowódca Batalionu KOP „Rokitno” mjr piechoty Maciej Wojciechowski, komendant kwatery głównej Apolinary Jagodziński i dowódca Pułku KOP „Baranowicze” ppłk piechoty Jacek Jura, którzy najprawdopodobniej zostali zamordowani w podwłodawskich lasach, kpt. Antoni Stańkowski, który zmarł w szpitalu włodawskim 14 października, kpt. łączności Stanisław Antoni Solarski, zamordowany w Borysiku i pochowany na cmentarzu w Wereszczynie, strzelec Marceli Warmszel zmarły w szpitalu włodawskim 4 października, podporucznicy rezerwy Stefan Zakrzewski i Stanisław Kłosowski oraz Adam Zalewski zmarli w szpitalu we Włodawie. Jan Mazur zmarł w trakcie transportu do Włodawy, ranni Stochmiałk i Wójcicki zmarli w Sosnowicy i zostali pochowani na miejscowym cmentarzu). Źródła są rozbieżne, co do strat wojsk sowieckich, w swoich raportach sowieci podają liczbę 31 zabitych i 94 rannych. Niektóre źródła podają liczbę zabitych kilkakrotnie większą od liczby poległych Polaków. Tak sądził Józef Klauda, tłumacząc, iż straty sowieckie, jako strony atakującej, musiały być proporcjonalnie wyższe, stąd wściekłość i zemsta na bezbronnych.

Z cywilów zginęła mieszkanka wsi Wytyczno Stanisława Sokołowska, którą kule dosięgły, gdy przebiegała przez szosę, by ratować swojego wnuka. Pierwsza kula trafiła w nogę, druga już w głowę. Gdy wszyscy wybiegli opłakiwać kobietę, zaczęły palić się budynki Sokołowskich tak, że całe gospodarstwo strawił ogień. Tam znajdował się sowiecki obserwator, który przekazywał swoim położenie polskich oddziałów. Gdy go zauważyli, to w kierunku zabudowań Sokołowskich Polacy zaczęli strzelać pociskami artyleryjskimi. Zabili sowieta, ale jednocześnie spłonęło całe ich gospodarstwo – wspomina Longin Samson. Całą rodzinę przyjęło do siebie małżeństwo Andersów. Ofiar byłoby zapewne więcej, jednak wielu mieszkańców tego dnia schowało się we wcześniej przygotowanych schronach. Nasz ojciec wykopał wcześniej schron pokryty grubymi belami i przykrył je ziemią. Jak tylko samoloty latały, to nas wszystkich schował opowiada Marianna Prucnal. Poległych w bitwie pochowano na skraju lasu łowiszowskiego, 3 ciała żołnierzy wyznania Mojżeszowego miejscowi Żydzi przewieźli i pochowali na włodawskim kirkucie. Mieszkańcy zwożący zwłoki poległych żołnierzy z pobojuwiska, w tym Jan Trojanowski, wykopali na miejscu bitwy w Kantorze 2 mogiły, w których – jak twierdził Trojanowski – umieszczono 72 ciała. Obecny w tym dniu Józef Klauda naliczył zaś 87 pochowanych ciał w największej mogile. Liczbę tą uzupełnia Edward Romanowski, inicjator i główny organizator budowy obecnego pomnika upamiętniającego poległych. Szacuje, że łącznie pochowanych mogło być 104 polskich obrońców.

Poległych żołnierzy sowieckich pochowano na Wielkim Łanie, gdyż po bitwie w tej wsi ich wojska zatrzymały się na noc.

W listopadzie 1950 prochy poległych polskich żołnierzy ekshumowano i przewieziono na zbiorowy cmentarz we Włodawie. W miejsce dawnego

pochówku w 1989 usypano kopiec i wybudowano symboliczny cmentarz.

Ze szczególną bezwzględnością sowieci obeszlą się z żołnierzami, którzy trafili do niewoli. Ukazuje to relacja wójta Józefa Klaudy. Pamiętał, że bolszewicy nakazali ludności zebrać z pól poległych oraz rannych i pozwozić na plac przed Domem Ludowym. Rannych polecieli wnieść do Domu Ludowego, gdzie zamknęli ich na klucz, nie udzielając pomocy lekarskiej. Pozamykali również okiennice, aby nikt nie mógł wydostać się ze środka. Dopiero w poniedziałek 2 października 1939 zjechała z Włodawy sowiecka kolumna sanitarna, niby w celu udzielenia rannym pomocy lekarskiej. Oczywiście, wszyscy ranni zmarli z upływu krwi. Poległych i zmarłych z ran żołnierzy polskich obdarto z mundurów, a dokumenty złożono na stos i spalono, aby uniemożliwić w przyszłości ich identyfikację. Umundurowaniem podzielili się żołnierze sowieccy i miejscowi Ukraińcy.

Podobne relacje przedstawia inny ze świadków, Longin Samson.

Wspomina, jak ruski żołnierz poszedł do Kremiera, gdzie było trzech rannych żołnierzy polskich i wziął ze sobą najlżej rannego.

Przeprowadził go na cmentarz, gdzie były doły wykopane. Kazał mu wejść do tego dołu i powoli przysypywał rannego. Polski żołnierz chwycił się „ruskiego” za nogi i błagał o litość, mówiąc, że ma żonę i dwoje dzieci. Po chwili bolszewik wyciągnął pistolet i go zastrzelił strzałem w głowę.

Jerzy Giżycki wspomina, jak całą noc pędzono nas do Lubomla, nie pozwalając po drodze odpocząć, ani napić się, ani nic zjeść. Ci, którzy marszu nie wytrzymywali, byli po drodze dobijani przez konwojentów. Dopiero w Lubomlu udało się po raz pierwszy otrzymać trochę jedzenia oraz jakąś wodę i po załadowaniu nas do pociągów, do wagonów towarowych, odtransportowano nas do ukraińskiego miasta Szepietówki. Tam posegregowano oficerów i żołnierzy.

Oficerowie już do domów nie wrócili, zginęli w Katyniu, Kozielsku, czy Starobielsku, żołnierzy pozostałych puszczono do domów (zamieszkałych na terenie zajęтым przez Sowietów) lub wywieziono na Sybir.

Wielu najstarszych mieszkańców pamięta jeszcze zachowanie miejscowych Ukraińców. Gdy wojsko sowieckie zbliżało się do wsi, Ukraińcy pośpiesznie ustawili na początku wsi od strony kościoła drewnianą bramę z przyczepionymi licznymi czerwonymi wstążkami. Sami zaś nakładali na ramiona czerwone szmaty. Podczas toczonych walk niektórzy miejscowi Ukraińcy strzelali za węgła do broniących się żołnierzy KOP-u [...]. Józef Klauda wspominał, jak już po zakończeniu walk w rowie przydrożnym, biegnącym obok moich zabudowań, czerwonoarmista zastrzelił bezbronnego szeregowca, kazał mu uprzednio podejść do siebie. Przed zgonem żołnierz ten zdążył mi jeszcze powiedzieć, że nazywa się Kazimierz Sykut. Na drodze, w pobliżu mego domu, leżał żołnierz ranny w brzuch. Miejscowi Ukraińcy bili go i kopali. Przed śmiercią powiedział mojej sąsiadce - Polce, że nazywa się Władysław Matusik i pochodzi z Pruszkowa. Sąsiadka przekazała mi jego nazwisko. W pobliżu zabudowań dworskich bolszewicy rozstrzelali trzech bezbronnych, wziętych do niewoli żołnierzy polskich. Ciała ich polecieli zakopać w przydrożnym rowie. Na prośbę miejscowej nauczycielki, która przypuszczała, że jednym z rozstrzelanych może być jej mąż. Rozkopałem w nocy, po odejściu bolszewików, mogiłę rozstrzelanych. Jeden z nich miał dokumenty na nazwisko Leonard Bogudziński, szeregowy. Przy ciałach dwóch pozostałych nie było dokumentów ani znaków tożsamości. Mąż nauczycielki wrócił po kilku dniach. Rozebranych do bielizny żołnierzy polskich, w liczbie osiemdziesięciu siedmiu, pochowano w rogu prawosławnego cmentarza, znajdującego się naprzeciwko młyna. Trzech żołnierzy wyznania Mojżeszowego zabrali Żydzi na kirkut do Włodawy,

a trzech rozstrzelanych (jak podałem wyżej) zakopano w rowie przy szosie.

O kolejnych polskich żołnierzach, zabitych przez ukraińskich cywilów, wspomina inny ówczesny mieszkaniec sąsiadującego Dominiczyna Edmund Brożek: Dwaj oficerowie wojska polskiego, uczestnicy bitwy pod Wytycznem, przyszli do wsi Dominiczyn z prośbą, by sołtys skierował ich na nocleg do polskiej rodziny. Sołtys Stanisław Tomaszewski uczynił to, lecz w tym samym momencie zjawili się trzech Ukraińców z czerwonymi opaskami, byli to: Chwećko, Borowski i Zieliński. Wymienieni Ukraińcy zabrali rozbrojonych oficerów, mówiąc do sołtysa, że sami ich przenocują. Było to przed wieczorem. W nocy wyprowadzono oficerów polskich za budynki Stanisława Wojtaluka. Zostali rozstrzelani na dróżce wśród zarośli, graniczących z łąką Wakuły i Mielniczuka. Miejsce, w którym dokonano zabójstwa, nazwane było „Peseryta”. Następnego dnia rano martwi oficerowie zostali odnalezieni przez chłopców pasących krowy.

Podobnych przypadków było więcej, o jednym opowiada Marianna Prucnal: Moja teściowa opowiadała, jak do jednego żołnierza strzelali Ukraińcy. Trafili jego, ale nie zabili. Wieczorem teść z teściową zabrali go do stodoły i opatrzyli rany. Poprosił, aby powiadomić rodzinę z Warszawy. Jego żona przyjechała, ale w nocy Ukraińcy przyszli i jego dobili. Ktoś musiał przyskarżyć.

Nie wszyscy jednak zginęli, wielu polscy mieszkańcy okolicznych wsi przebrali w cywilne ubrania, a następnie rozproszyli się po lasach.

Podobne zachowywali się niektórzy Żydzi, którzy służyli Sowietom za przewodników. Pracujący we dworze w Czernikowie Żyd o przezwisku Pachcia przeprowadził wojsko sowieckie przez Kochanowskie i Olszowo, by skierować ich na stacjonującą w Wólce Wytyckiej polską artylerię przeciwpancerną.

Nie wszyscy Ukraińcy przejawili wrogość do Polaków, u jednego z nich schronienie w dniu bitwy znalazł ks. Kazimierz Szlędak.

Po bitwie grupy pościgowe armii czerwonej wyłapały około 300 żołnierzy polskich. Widziano ich 2 października pędzonych pod konwojem w stronę lasów pieszowolskich przez wieś Wielki Łan, na wschód. Zostali prawdopodobnie wymordowani w lasach włodawskich. Byli wśród nich dowódcy KOP-u płk dypl. Tadeusz Różyczki-Kołodziejczyk, płk KOP „Sarny” Lucjan Grott i ppłk Jacek Jura. Druga kilkudziesięcioosobowa grupa jeńców była prowadzona przez Urszulę, Świerszczów w stronę Trawnika. Ci zostali prawdopodobnie rozstrzelani i pochowani na cmentarzu protestanckim w jednej z wiosek – kolonii niemieckiej na południe od Świerszczowa, choć kpt. Stanisława Antoniego Stolarskiego zamordowano już w okolicach wsi Borysik. Większość zbiorczego batalionu KOP „Polesie” i część batalionu KOP „Rokitno”, czyli około 800 żołnierzy, którzy nie zdołali przekroczyć szosy, rozproszyło się po lasach lub dostało się do niewoli i wszelki ślad po nich zaginął.

Po polskich i sowieckich żołnierzach pozostało we wsi i okolicznych lasach bardzo dużo broni. Była przy poległych, ale przede wszystkim chowali ją rozpraszaający się po lasach kopiści, którym bez broni było o wiele łatwiej „przeniknąć do cywila”. Zakopywali w miejscach wiadomych tylko dla nich samych lub przekazywali polskim mieszkańcom z prośbą o ukrycie. Do dziedzica Grzmisława Krassowskiego z Pieszowoli przybył jeden z dowódców oddziału, z prośbą o ukryciu większej ilości broni. Została zakopana między stawami w kilku drewnianych skrzyniach.

Przebywająca u Krassowskich wiosną 1940 znana poetka Krystyna Krahelska (autorka Hej, chłopcy, bagnet na broń, poległa w Powstaniu

Warszawskim) dla upamiętnienia bitwy pod Wytycznem napisała pieśń Kołysanka o zakopanej broni, znaną również pod tytułem Smutna rzeka:

Smutna rzeka, księżyc po niej pływa,
Nad nią ciemne dłonie chyli klon,
Śpij dziecińco, nic się nie odzywa,
Śpi w mogiłach zakopana broń.

Smutna rzeka, usnął las ciernisty,
Srebrne gwiazdy spadły w srebrną toń,
Gdzieś po polach, gdzieś po lasach mglistych,
Czujnie drzemie zakopana broń.

Smutna rzeka, księżyc po niej spłynął,
Ciemna noc na liściach kładzie dłoń,
Śpij dziecińco, śpij żołnierski synu,

Już niedługo obudzimy broń.

Prawdę o bitwie pod Wytycznem utrzymywano w tajemnicy i skutecznie fałszowano. Tylko uczestnicy bitwy oraz miejscowa ludność znała prawdę. Do 1989 oficjalnie o bitwie mówiło się niewiele, a jeżeli już, to za stronę przeciwną uznawano Niemców. W jednej z nielicznych wzmianek, umieszczonej w „Tygodniku Chełmskim” z 1981 roku, napisano: Rankiem 1 października oddziały zgrupowania KOP stoczyły walkę z wojskami niemieckimi, które uderzyły kierunku południowego od szosy Trawniki-Włodawa. Po krótkim starciu gen. Ruckeman-Orlik zarządził rozwiązanie zgrupowania. Wojsko rozproszyło się w terenie. Na zdjęciu: Pomnik w Wytycznie i tablica pamiątkowa. Źródło Wikipedia

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/item/1-padziernika-1939.html>

5 X 1939 Niemcy rozstrzelali 38 obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku

Bohaterska obrona Poczty Polskiej w Gdańsku przed atakami niemieckimi 1 września 1939 wywołała wściekłość Niemców, którzy liczyli na szybkie i spektakularne zajęcie znienawidzonej polskiej placówki. Poza siłami policyjnymi w szturmie uczestniczyli bandyci-wolontariusze z organizacji paramilitarnych, szkoleni w nienawiści do Polski.

Pocztowcy ginęli w walce, byli mordowani lub paleni żywcem miotaczami ognia w trakcie poddawania się, a dla „urozmaicenia” byli też „sądzeni” (niezgodnie z prawem gdańskim) – oczywiście tylko na śmierć...

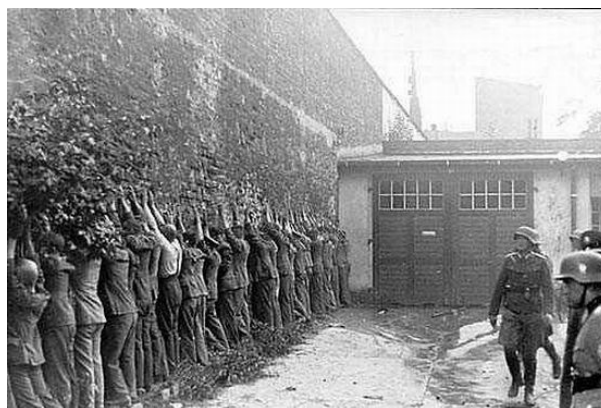
Obrona Poczty Polskiej w Gdańsku była jednym z pierwszych starć II wojny światowej. Pocztowcy mieli się bronić 6 godzin, bronili się ponad 14. W środku dużego miasta, otoczeni ze wszystkich stron! Poczta Polska, czyli Urząd PP Gdańsk 1, była od 1930 głównym polskim urzędem pocztowym w Gdańsku. Mieściła się tu centrala telefoniczna z bezpośrednim połączeniem z krajem. Pracowało tu ponad 100 osób. Na wypadek konfliktu zbrojnego utworzono z pracowników oddział samoobrony. Do kwietnia 1939 kierował nim Alfons Flisykowski. Pocztowcy należeli do tajnego Związku Strzeleckiego i byli szkoleni wojskowo poza Gdańskiem, w Polsce. Od kwietnia dowództwo objął ppor. Konrad Guderski, przysłany do Gdańska przez dowództwo Wojska Polskiego. Szkolił pocztowców i przygotowywał ich do obrony. Atak niemiecki rozpoczął się o 4.45. Zgodnie z niemieckim planem Poczta miała być zajęta w ciągu 15 minut. Atakowała gdańska policja (Schutzpolizei) i bandyci wolontariusze z SS-Wachsturmbann E oraz SS-Heimwehr. Napastnicy byli dobrze uzbrojeni, mieli też 3 samochody pancerne. Polskiej poczty broniło 56 pocztowców. Mieli do obrony pistolety i karabiny oraz granaty ręczne. Już podczas drugiego ataku zginął porucznik Guderski – od wybuchu granatu, którym zlikwidował grupę atakujących Niemców. Niemcy podciągnęli działa, ale obrońcy trwali. Sprowadzono haubicę 105 mm a część budynku zburzono potężnym ładunkiem wybuchowym z podkopu. Obrońcy bronili się z piwnic. „Pomysłowi” niemieccy zbrodniarze sprowadzili motopompy i wpompowali do piwnic benzynę, którą podpalili miotaczami ognia. Żywcem spłonęło pięciu pocztowców. 10-letnia Erwinka Barzychowska – wychowanka dozorców budynku –



została ciężko poparzona z miotacza ognia. Dziecko umierało potem w szpitalu, w strasznych mękach.

O 7 wieczorem zapada decyzja o kapitulacji. Jako pierwszy z płonącego budynku wyszedł dyrektor dr Jan Michoń z białą flagą. Został natychmiast zabity, podobnie naczelnik poczty Józef Wąsik, spalony żywcem miotaczem ognia. Niemcy – kierowani zbrodniczym instynktem – już 1 września 1939, w pierwszym dniu wojny, pokazali zamiłowanie do zbrodni i nieprzestrzegania podstawowych zasad walki. Podobnych zbrodni dopuszczają się podczas tej wojny tysiące razy.

Sześciu pocztowcom udało się uciec z budynku. Czterej przeżyli wojnę i zdali relację: Andrzej Górski, Franciszek Mielewczyk, Władysław Milewczyk i Augustyn Młyński.



Pozostali zostali albo zabici, albo aresztowani. Więziono ich na Policji, potem w Victoriaschule, gdzie więziono i torturowano także innych gdańskich Polaków.

Już 8 września 1939 pierwsza grupa została bezprawnie „osądzona”

i skazana na śmierć. Główna „egzekucja” odbyła się prawdopodobnie 5 października 1939 o 4 rano, ciała zamordowanych zostały odnalezione na gdańskiej Zaspie, wiele lat po wojnie.

W 1995 Sąd Krajowy w Lubecie przeprowadził rewizję nadzwyczajną „procesu” pocztowców, stwierdzając naruszenie reguł postępowania sądowego i postanowień IV konwencji haskiej. Polscy pocztowcy-męczennicy zostali pośmiertnie przez niemiecki sąd uniewinnieni... Miało to duże znaczenie moralne. Wielka w tym zasługa niemieckiego historyka Dietera Schenka, autora książki Polska Poczta w Gdańsku - historia pewnego niemieckiego morderstwa sądowego. O rzekomej niemieckiej „solidności” i „praworządności” w sprawie polskich pocztowców świadczą następujące „błędy” niemieckiego „sądu”:

1. Kodeks Karny Wolnego Miasta Gdańska nie przewidywał kary śmierci!
2. Rozporządzenie o specjalnym wojennym prawie karnym, na którym oparto wyrok, dotyczyło tylko działań popełnionych przeciwko wojsku

(Wehrmacht), a Poczcie atakowały oddziały policyjne i paramilitarne SS i SA.

3. Rozporządzenie przewidziane było na wypadek wojny, a Niemcy nie wypowiedziały wojny Polsce... Formalnie byli w stanie wojny od 3 września 1939.

4. Poczta Polska w Gdańsku była w świetle prawa międzynarodowego (traktat wersalski) terytorium Polski bronionym przez Polaków, więc nie byli oni żadnymi „partyzantami” ani „bandytami”, lecz obrońcami swojego kraju.

5. Pogwałcono konwencję haską, artykuł 43 w dziale III: Z chwilą przejścia władzy z rąk rządu legalnego do rąk okupanta, tenże poweźmie wszelkie będące w jego mocy środki, przestrzegając prawa obowiązujące w tym kraju. Poczta Polska była „w tym kraju”. Była terytorium Polski.

6. Nie zapewniono oskarżonym prawa do obrony, więc nie był to żaden „sąd”, lecz zbrodnia sądowa.

Specjalistami od komedii „sądowych” byli sowietci W tym przypadku Niemcy postanowili zagrać rolę „sprawiedliwych” i „praworządnych”, ale zwyciężył instynkt zabójców...

„Sędziowie” odpowiedzialni za mord sądowy – Hans Giesecke i Kurt Bode – nigdy nie zostali ukarani. Umierali w latach 70. jako „zasłużeni” dla niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. Tak jak powojenni „sędziowie” komunistyczni w służbie sowieckiej w Polsce... Giesecke był dyrektorem Sądu Krajowego a Bode wiceprezesem Wyższego Sądu Krajowego w Bremie.

Na dawnym placu Heweliusza, dziś placu Obrońców Poczty Polskiej, stoi Pomnik Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, odsłonięty 1 września 1979. W budynku dawnej Poczty jest dziś Urząd Poczty Gdańsk 1 i Muzeum Poczty Polskiej w Gdańsku.

28 sierpnia 1991 odkryto przypadkowo zbiorowy grób 38 pocztowców na osiedlu Zaspą (w pobliżu, w roku 1987, bł. Jan Paweł II celebrował pamiętną Mszę św.). Szczątki po ekshumacji zostały pochowane na pobliskim Cmentarzu Ofiar Niemieckich, gdzie spoczywają także pomordowani kolejarze i celnicy z Szymankowa oraz wybitni polscy działacze z WMG, zamordowani w Wielki Piątek 22 marca 1940, na terenie KL Stutthof.

.

W 1998 Rada Miasta Gdańska przyznała pośmiertnie 56 obrońcom Poczty Polskiej tytuły Honorowych Obywateli Miasta.

Polegli 1 września 1939:

ppor. inż. Konrad Guderski, dowódca obrony, Leon Marszałkowski, dr Jan Michoń dyrektor Poczty Polskiej, Stanisław Rekowski, Bronisław Szulc, Józef Wąsik, naczelnik Poczty Polskiej i dwaj nierozpoznani.

Zmarli w szpitalu:

Erwinka Barzychowska lat 10 (†20 października 1939), Bernard Binnebesel (†4 września 1939), Stefan Cywiński (†2 września 1939), Alojzy Franz (†5 września 1939), Józef Nitkowski (†31 października 1939), Jan Pipka (†2 września 1939), dozorca domu.

Zamordowani na Zaspie:

Jan Banaszkowski, Władysław Bazgier, Stefan Bączkowski, Heliodor Becker, Alojzy Bela, Andrzej Binkowski, Florian Budziak, Maksymilian Cygański, Jan Ellwardt, Alfons Flisykowski, dowódca obrony po śmierci ppor. Guderskiego, Kazimierz Gdaniec, Konrad Grotha, Jan Klimek, Franciszek Klinkosz, Władysław Koprowiak, Franciszek Krause, Franciszek Kuntz, Wojciech Kurkowski, Augustyn Lis, Franciszek Magulski, Bernard Majewski, Franciszek Mionskowski, Jan Nowak, Stefan Nowakowski, Kazimierz Orzechowski, Brunon Pielowski, Sylwester Płoszyński, Ignacy Połom, Aleksander Racki, Franciszek Rąbca, Kazimierz Rogaczewski, Józef Rzepka, Leon Schreiber, Ignacy Sikorski, Józef Strzelecki, Leonard Wiśniewski, Piotr Teshmer (kolejarz).

Przeżyli:

Andrzej Górski, Franciszek Mielewczyk, Władysław Milewczyk, Augustyn Młyński, Małgorzata Pipka, dozorczyń.

Na zdjęciu: Pieczęć Dyrekcji Okręgu Pocht i Telegrafów w Gdańsku

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/5-padziernika-1939.html?category_id=3

fot. Wojciech Stróżyk/KFP

Zbiorową mogiłę 38 bohaterskich obrońców Poczty Polskiej odnaleziono przypadkowo na Zaspie dopiero w 1991 roku.

Źródło: <http://www.trojmiasto.pl/wiadomosci/Rocznica-rozstrzelania-obroncow-Poczty-Polskiej-n62486.html#trzi>

5 X 1939 Ostatnia Bitwa - pod Kockiem

Bitwa pod Kockiem 1939 W dniach od 2 do 5 października 1939 roku Samodzielna Grupa Operacyjna "Polesie" (dowódca gen. bryg. F. Kleeberg, szef sztabu płk dypl. M. Łapicki) stoczyła w rejonie Kocka bitwę z niemiecką 13 dywizją zmotoryzowaną (gen. P. Otto) oraz z 14 KZmot (gen. G. von Wietersheim).

Utworzona 9 IX GO "Polesie" maszerowała w III dekadzie września na pomoc Warszawie. Przemianowana na samodzielną, wyruszyła 29 IX z rejonu Włodawy 50 DP na Parczew, 60 DP na Milanów, dywizja kaw. gen. Z. Podhorskiego znalazł Wieprza do rej. Czemiernik, a Podlaska BK, do której dołączył dywizjon kaw. KOP "Niewirków", ubezpieczała marsz tych kolumn. 30 IX 50 DP osiągnęła rej. Cichostowa, Suchowoli, 60 DP - lasy Milanowa, Podlaska BK - lasy na pd.-zach. od m. Wołyn, prowadząc rozpoznanie na Radzyń Podlaski, dywizja kaw. gen. Podhorskiego - lasy na pd.-zach. od Czemiernik. Mimo otrzymanej 30 IX wiadomości o kapitulacji Warszawy gen. Kleeberg zdecydował kontynuować działania w kier. na Dęblin by opanować składy amunicyjne w Stawach i przejść w Góry Świętokrzyskie.

30 IX niemiecka 13 DZmot z 14 KZmot ruszyła z Dębina w kierunku wsch. i wieczorem 1 X osiągnęła rej. Łysobyki, Przytoczno, Stoczek,

Charlejew. 2 X jej straże przednie zostały zatrzymane pod Serokomlą i odrzucone przez część brygady kaw. płk. Plisowskiego, a pod Kockiem przez 179 pp 50 DP.

3 X oddziały polskie ruszyły do natarcia: 50 DP uderzała z podstawy wyjściowej Talczyn (180 i 178 pp) i Kock (179 pp) w kierunku zach. na Stoczek; brygada kaw. płk. Milewskiego z szosy Czarna-Hordziesz w kierunku pd. na Poznań. Wskutek słabego wsparcia własnej artylerii natarcie polskie załamało się w silnym ogniu artylerii niemieckiej. Gen. Kleeberg wydał wówczas rozkaz, by 50 DP przesunęła się w ciągu nocy na 4 X do rej. Adamów, Burzec, 60 DP przeszła do pd. części lasów na pn. od Woli Gułowskiej, brygada kaw. płk. Plisowskiego obsadziła rej. Czarna, Wola Gułowska, a brygada kawalerii płk. Milewskiego - Turzystwo, Lipiny, Grabów Szlachecki z zadaniem ubezpieczenia grupy od pd. i na kier. szosy do Ryk.

Niem. 13 DZmot oraz współdziałająca z nią 29 DZmot (gen. J. Lemelsen) otrzymały zadanie zniszczenia pol. zgrupowania wojsk w rej. Woli Gułowskiej, Adamowa, Krzywdy. 13 DZmot już w godzinach popołudniowych 4 X podeszła pod Adamów i na lewym skrzydle uderzyła częścią sił na nowe stanowiska brygady kaw. płk. Plisowskiego

w Woli Gułowskiej. W miejscowości tej, opuszczonej po walce przez polską kawalerię, Niemcy utworzyli w rejonie cmentarza i klasztoru silny punkt oporu. Również 4 X niem. 29 DZmot idąca z Nowego Miasta nad Pilicą przeszła przez Kozienice, Dęblin w rej. Żelechowa i przygotowała się do planowanego na 6 X natarcia.

Gen. Kleeberg postanowił przejść 5 X do działań zaczepnych, by przed nadejściem nowych sił niemieckich rozbić 13 DZmot. Jednostki polskie otrzymały zadanie: 50 DP - utrzymać Adamów i pd. wyloty lasów między Adamowem a Krzywdą, brygada kaw. płk. Plisowskiego - utrzymać wsch. skraj lasów Hordzieszka od Konorzatki do Gułowa, a 3 psk - skrzyżowanie dróg w rejonie Grabowa Szlacheckiego. 60 DP wzmocniona brygadą kaw. płk. Milewskiego uderzyła siłami 184 pp na cmentarz i klasztor w Woli Gułowskiej, a 182 pp z Helenówka - na Helenów. 182 pp zdobył Helenów, natomiast 184 pp dopiero w wyniku

ponownego uderzenia, przy wsparciu baonu 179 pp, złamał opór niemieckiego zgrupowania. Brygada kaw. płk. Milewskiego z 1 baonem 183 pp dokonała głębokiego rajdu na tyłach przeciwnika przez m. Niedźwiedź, Budziska, Charlejew. Wobec braku amunicji i szans na kontynuowanie walki SGO złożyła broń.

Bitwą pod Kockiem, stoczoną przez SGO "Polesie", zostały zakończone działania w wojnie obronnej Polski 1939. Straty grupy: 250 poległych żołnierzy (w tym 66 oficerów i podchorążych).



Źródło:

<http://www.1939.pl/bitwy/niemcy/bitwa-pod-kockiem/index.html>

9 X 1939 Mjr Henryk Dobrzański podjął decyzję o kontynuowaniu walki do czasu wiosennej ofensywy Sprzymierzonych na Zachodzie

"W gajówce Podgórze koło Łagowa w rejonie Gór Świętokrzyskich mjr Henryk Dobrzański podjął decyzję o pozostaniu wraz ze swoim oddziałem na terytorium kraju do czasu wiosennej ofensywy Sprzymierzonych na Zachodzie. Faktyczny początek istnienia Oddziału Wydzielonego WP mjr. "Hubala"- *potomek Zawiszy Czarnego*.

Źródło: <http://dzieje.pl/aktualnosci/kalendarium-polacy-na-frontach-ii-wojny-swiatowej>

W majątku Krubki mjr Dobrzański ogłosił, że nie zdejmie munduru, ale przebieje się na Węgry, a stamtąd do Francji. W pierwszej dekadzie

października, po morderczym marszu, oddział dotarł do Gór Świętokrzyskich. W gajówce Podgórze Dobrzański podjął decyzję pozostania w kraju, przyjął pseudonim „Hubał” i rozpoczął organizować konspiracyjne placówki oporu tzw. ośrodki bojowe, które w przyszłości miały wystawić gotowego do walki żołnierza. Przemieszczając się z miejsca na miejsce oddział stale powiększał swoje szeregi, w styczniu 1940 roku liczył 30 ludzi, a miesiąc później już ok. 320.

Źródło: <http://niezalezna.pl/79766-smierc-majora-hubala>

13 X 1939 Utworzenie w Warszawie konspiracyjnej Narodowej Organizacji Wojskowej

„Stronnictwo Narodowe – organizacja polityczna wywodząca się ze środowiska międzywojennej Narodowej Demokracji, nie chciała podlegać wpływom Służby Zwycięstwu Polski, a potem ZWZ-AK, dlatego powołała własną organizację wojskową, jednocześnie deklarując podporządkowanie się zwierzchnictwu władz RP i Naczelnego Wodza na uchodźstwie. Organizacja została założona 13 października 1939 r. w Warszawie podczas konspiracyjnego posiedzenia członków Komitetu

Głównego i Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, początkowo jako Armia Narodowa, później jako Organizacja Wojskowa Stronnictwa Narodowego i Narodowe Oddziały Wojskowe, aby 1 lipca 1941 przyjąć nazwę Narodowej Organizacji Wojskowej.”

Źródło: <http://www.fundacjachylinskiej.pl/2015/05/now-czyli-narodowa-organizacja-wojskowa/>

21 X 1939 NKWD, przeprowadziło "wybory" do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, na terenach RP zagarniętych przez Związek Sowiecki

„Wybory” po sowiecku Związek Sowiecki nie zadowolili się podbojem Polski – wspólnie z Hitlerem – i zagarnięciem 52% naszego terytorium.



Upokorzonym obywatelom RP zorganizowano „wybory” do „zgromadzeń ludowych”. Okupowani mogli wybierać między zdrajcami z KPP a bolszewikami żydowskimi, białoruskimi czy ukraińskimi. Kto nie poszedł na te „wybory”, ginął lub jechał na

Sybir.

Biuro Polityczne partii bolszewickiej (po wojnie KPZR) zwołało „zgromadzenia ludowe” – ukraińskie we Lwowie i białoruskie w Białymstoku, które „uchwaliły prośbę” do władz sowieckich o wcielenie

wschodnich ziem polskich w obszar Sowietów. W tym samym czasie na obszarze okupacji niemieckiej Hitler „wcielał” Pomorze, Wielkopolskę, Śląsk, część Mazowsza i część ziemi łódzkiej do Rzeszy przy pomocy jednego dekretu, bez komedii „wyborczej”. System stworzony przez sowiecką odmianę komunizmu różnił się tym od bliźniaczego systemu nazistowskiego, że z upodobaniem imitował i celebrował zewnętrzne przejawy procedur państwa demokratycznego.

Rozpoczęła się na zagrabionych Kresach sowiecka „kampania wyborcza”, która była szyderstwem z demokracji. Przebiegała pod hasłem konfiskaty „ziemi obszarniczej”, fabryk, banków, czyli powszechnego rabowania polskiego mienia bez odszkodowania, a przede wszystkim przyłączenia polskich obszarów do Sowietów. Tej „kampanii” towarzyszyły masowe aresztowania. W lokalach „wyborczych” siedzieli umundurowani funkcjonariusze NKWD. Można

było głosować tylko na wyznaczonych kandydatów. Takich wyborów dotychczas Polacy nie znali!

To było nie tylko wielkie oszustwo, ale też upokorzenie milionów ludzi w ich dumie narodowej i w człowieczeństwie. Bolszewicka „rewolucja”, dokonana na żywym ciele Rzeczypospolitej, przeżywała tryumf.

Wyłonieni w ten sposób „deputowani” weszli do tzw. Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy, które obradowało we Lwowie od 26 do 28 października 1939 r., oraz do tzw. Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi, zwołanego do Białegostoku w dniach 28–30 października. Ostatnim aktem bolszewickiej maskarady i zabawy w „zgromadzenie ludowe” było otwarcie pierwszej białostockiej sesji przez rolnika Stepana Struga. Hasłem „zgromadzenia” była „śmierć białego orła”!

Szokująca była treść uchwały, przyjętej przez „zgromadzenie ludowe” we Lwowie: „Naród ukraiński w byłym państwie polskim skazany był na wymarcie (...). Polscy panowie robili wszystko, by spolszczyć ludność ukraińską, zakazać używania słowa Ukrainiec i zastąpić je słowem «bydło» i «chłop» (...). Armia Czerwona, wypełniając wolę wielkiego narodu radzieckiego, wyciągnęła do mas pracujących Zachodniej Ukrainy pomocną dłoń i oswobodziła je z ucisku polskich kapitalistów i obszarników”. Nie tylko fałsz, ale i okrucieństwo tych słów wynikało z niedawnej tragedii sowieckiej Ukrainy, gdzie w latach 1932–1933, w

wyniku wielkiego głodu, wywołanego sztucznie przez władze sowieckie, umarło około 4 mln Ukraińców!

Oba „zgromadzenia” uchwaliły ustanowienie władzy sowieckiej na okupowanych obszarach Polski, sprawowanej przez tzw. rady delegatów. Następnie zwróciły się z „prośbą” do Rady Najwyższej Sowietów o włączenie ziem polskich do „siostrzanych republik” sowieckich.

Proklamowano i „legalizowano” ogólny rabunek polskiego mienia:

ziemi, budynków i inwentarza „obszarników, kościołów oraz urzędników państwowych” i przekazanie ich „chłopom małorolnym i bezrolnym”. „Znacjonalizowano” banki i zakłady przemysłowe.

Wreszcie ustanowiono dzień 17 września ogólnonarodowym świętem!

To „święto” obowiązuje do dziś na Białorusi!

Bolszewicka komedia wyborcza była skończona. Teraz można było pomyśleć o nowych zbrodniach.

„Robotnicy” i „chłopi” witają „wyzwolenie od polskich panów”.

Ponieważ na terenach, gdzie operowały wojska obydwu okupantów, nie wiadomo było, kto wejdzie pierwszy, bolszewicy aktywiści na wszelki wypadek umieszczali na bramach powitalnych zarówno czerwoną gwiazdę, jak i znak sojusznika – Hakenkreuz...”

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/22-padziernika.html?category_id=3

21 X 1939 Wydano urzędowy komunikat o utworzeniu w Warszawie Rady Starszych Gminy Żydowskiej (Judenratu) pod przewodnictwem inż. Adama Czerniakowa

„Przedsiębiorstwo zakłamania, z którym mamy do czynienia od 70 lat - wieczór autorski Pani dr Ewy Kurek

(...) Publikacja obejmuje lata 1939-1945 i obala wiele powszechnie obowiązujących mitów na temat relacji polsko-żydowskich. Pierwszym, o który zapytała Hanna Dobrowolska, to kwestia tworzenia gett jako zamachu na wolność Żydów. Dr Ewa Kurek przyznała, że przez ostatnie 70 lat od zakończenia II wojny światowej „środowiskom żydowskim udało się bardzo dobrze zakłamać dwie rzeczy: jedną, jaka poszła w świat jest getto jako forma represji Niemców wobec Żydów i [drugą] że Żydzi od 1939 roku byli prześladowani (...). Wczytanie się w źródła żydowskie obala ten mit. (...) Wystarczy wnikliwie poczytać „Dzienniki” Czerniakowa (...).” Adam Czerniakow był przewodniczącym warszawskiego Judenratu i szefem Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Warszawie. W swoim „Dzienniku” zapisał pod datą majową 1941 roku: „dziś z rąk Niemców odebrałem nominację na burmistrza autonomii żydowskiej w Warszawie.” Dr Ewa Kurek wspomniała, że to zdanie postawiło przed nią szereg pytań oraz zmotywowało do wnikliwej lektury „Dzienników”, jak i innych źródeł żydowskich, w tym niebagatelną rolę odegrała też książka Hannah Arendt „Eichmann w Jerozolimie”. Nie bacząc na wytyczne Elie Wiesela, żydowskiego pisarza, noblisty, który w latach 80-tych stwierdził, że „na temat zagłady Żydów historycy nie mają już prawa prowadzić badań, że prowadzenie badań nad zagładą Żydów prowadzi do unicestwienia historii” dr Ewa Kurek zajmuje się tymi badaniami od ok. 30 lat. Jak podkreśliła, Wieselowi prawdopodobnie chodziło o to, żeby tylko odpowiedni, pasujący Żydom obraz ich losów w czasie II wojny światowej przedstawiać światu i nie w tak sporządzonej historii ma się nie zmieniać.

(...) dlaczego strona żydowska robi wszystko, żeby to zafałszować, żeby to ukryć? By zrozumieć mentalność jakiegoś narodu, tak samo Żydów,

trzeba sięgnąć do ich (...) tradycji wpływających z religii, z prawa.” Za jeden z przykładów takich odniesień, jak powiedziała dr Ewa Kurek, może posłużyć święto Purim upamiętniające ocalenie Żydów od zagłady w imperium perskim (Stary Testament, Księga Estery). Od 2,5 tysiąca lat każdego roku w synagogach rabin wykrzykuje o krzywdach Żydów zadanych im przez okrutnika Hamana, natomiast ostatni fragment o tym, że Żydzi doprowadzili do powieszenia Hamana i mordu tysięcy Persów rabin czyta szeptem, by nikt go nie usłyszał. Można to przełożyć na sposób postępowania Żydów względem cudzych grzechów (popelnionych czy niepopelnionych), o których trzeba krzyczeć na cały świat, o własnych jednak należy milczeć.

Podjęta przez Żydów próba w 1939 roku zbudowania na polskich ziemiach autonomii żydowskiej jest zbrodnią przeciwko narodowi polskiemu. Polacy walczyli, bili się, krwawili. (...) Cały świat wie, że Żydzi cierpieli, Żydzi ginęli, o nas nikt nie wie. (...) Jedyne co jest przerażające dla mnie, to stosunek państwa polskiego do tematu, że my pojedynczy obywatele nie mamy siły przebiccia. (...) po 1989 roku żaden rząd nie prowadził polityki historycznej i odkłamywania tej historii, tych bzdurnych oskarżeń wobec Polaków. My, Polacy musimy się bić w piersi, że tego nie pilnujemy.(...) Trochę tak jest, że to jest nasz styl, nasza mentalność, ale musimy się, proszę Państwa, obudzić. (...) Mamy nowy rząd, mamy nowe władze i naprawdę trzeba zacząć dbać o dobre imię Polski i pokazać te dwa elementy zakłamania.” Zakłamanie, jak przypominała dr Ewa Kurek, dotyczy też ceny, jaką ponosili Polacy za przechowanie Żydów w czasie wojny. Encyklopedie żydowskie nie zawierają informacji o karze śmierci dla przechowującego i dla jego rodziny."

Źródło: <http://blogpress.pl/node/21923>

23 X 1939 Krwawa noc w Innowrocławiu



"W roku 1939 nie było litości dla Polaków z Pomorza. Zwłaszcza tych, którzy się tu osiedlili po roku 1920, gdy odrodzona Rzeczpospolita wróciła na Pomorze. Kuzyni Hitlera popełnili tu jesienią 1939 (ale także w późniejszym okresie okupacji) niezliczone

zbrodnie, szczególnie na polskiej inteligencji, uznanej za zagrożenie dla „umacniania niemczyzny na wschodzie”. Jedną z takich ohydnych zbrodni wydarzyła się w Innowrocławiu, w nocy z niedzieli na poniedziałek 22/23 października 1939. Głównym jej sprawcą był pijany niemiecki starosta, 30-letni bandyta z wykształceniem prawniczym!

Udało się odtworzyć z relacji świadków genezę i przebieg zbrodni. W niedzielę 22 października 1939 Otto Hirschfeld, okupacyjny starosta powiatu inowrocławskiego, upił się w majątku innego hitlerowca, Hansa Ulricha Jahnza. Po pijanemu postanowili rozprawić się z polskimi zakładnikami, przetrzymywanymi w więzieniu inowrocławskim. Byli to przedstawiciele miejscowej polskiej inteligencji. Zachowanie tych dwóch bydlaków i ich pomocników znamy ze źródeł niemieckich: Dozorcy wyciągali aresztowanych z cel, po czym kazali im schodzić po żelaznych schodach na parter. Tam musieli się ustawić w rzędzie po lewej stronie sieni, patrząc od strony wejścia. Hirschfeld każdego z osobna oglądał dokładnie, komenderując: <wachmistrz rozstrzelać> lub <odprowadzić>. Następnie policjanci odprowadzali aresztowanych na tylne podwórze i tam ich rozstrzelali. Podwórze to nie było oświetlone, wobec czego posługiwano się latarkami kieszonkowymi dla oświetlenia terenu. Tempo, w którym oskarżony Hirschfeld prowadził rozstrzeliwania, było tak szybkie, że dozorca Berndt nie nadążał ze skreślaniami nazwisk w księdze. Również Jahnz nie mógł nadążyć z listą. Kiedy zwrócono na to uwagę, Hirschfeld oświadczył, że to jest wszystko jedno, nie chodzi o jednego mniej lub więcej Polaka. Jeden z więźniów, który przeżył tę noc, tak ją opisał: Kazano nam stać w drzwiach cel otwartych, twarzą zwróconą w ich ciemne wnętrza. Wywoływano nazwiska, sprowadzano więźniów na parter do holu-areny, wszystko w pośpiechu, wśród gradu przekleństw i kopnięć. Na dole rozpoczęły się przesłuchy: - Jak się nazywasz, ty psie? Nim padła odpowiedź, waliło się ciało głuchym łoskotem na posadzkę, uderzone kolbą lub ręką rewolweru w szczęskę i ogłuszone. W ciągu tej nocy bandyci zamordowali 56 Polaków. Byli to m.in. Jan Dykiert - nauczyciel z Inowrocławia, Franciszek Hanas - nauczyciel z Gniewkowa, Apolinary Jankowski - prezydent Inowrocławia, Władysław

Juengst - wiceprezydent, Edward Poniński - ziemianin, Szczepan i Bolesław Wawrzyniakowie - rolnicy, Jan Gierke, Stanisław i Włodzimierz Wichlińscy - ziemianie, Stanisław Kielbasiewicz - działacz PPS, Teofil Reszka - aptekarz, Marian Siewert - leśniczy.

Ciała pomordowanych zakopano w rowach przeciwbombowych, tuż za więzieniem. 22 października 1945 zostały ekshumowane i uroczystie pochowane na cmentarzu parafialnym. Rozpoznano 29 ciał. Reszta była tak zmasakrowana, że nie można ich było zidentyfikować.

Informacje o zbrodni w więzieniu inowrocławskim dotarły na Zachód - dzięki komunikatowi, jaki uczniowie i profesorowie gimnazjum im. Jana Kasprówicza wysłali za pomocą tajnej radiostacji krótkofalowej! Przedstawił je premier W. Brytanii Winston Churchill w Izbie Gmin. Tylko ze względów propagandowych władze niemieckie postawiły Hirschfelda i Jahnza przed sądem. Jahnza „uniewinniono”, drugiego bandytę skazano na więzienie. Nie za zbrodnię. Bynajmniej! „Sąd” stwierdził: Oskarżony Hirschfeld przez swoje postępowanie opinii urzędnika niemieckiego i niemieckości na wschodzie wyrządził ciężką szkodę, a nieprzyjacielskiej zagranicy dał sposobność do nagonki na naród niemiecki, na którą zagranica tylko czekała.

Bandyta został więc skazany za głupotę, nie za zbrodnię. Inne niemieckie zbrodnie na Pomorzu, znacznie cięższe, w tym samym czasie, przeszły bez echa i Churchill o nich nie mówił... Zostały przeprowadzone na trzeźwo i zgodnie z niemieckim „prawem”... Wszystkich amatorów stawiania pomników i zawieszania tablic pamiątkowych dla „pokrzywdzonych” w roku 1945 Niemców, członków Volkssturmu, likwidowanych przez Sowietów i Ubowców za strzelanie z za węgla do wkraczających oddziałów sowieckich – prosimy, by najpierw poznali historię swoich miast na jesieni 1939 i później. By nie obrażali zmarłych i nie upokarzali ich bliskich. Taki pomnik stoi w Aleksandrowie Kujawskim, a tablice są m.in. w Nieszawie i w Ciechocinku. Naturalnie, ufundowali je Niemcy... Dla nas czysty zysk... Nicht wahr, polnische Idioten?

Na zdjęciu: Jednych ograbiali z majątku i wypędzali z domów, innych zabijali – zwłaszcza polską inteligencję. Tak wyglądały niemieckie „porządki” na polskim Pomorzu jesienią 1939 – do których dziś tęsknią niemieccy „wypędzeni” Eriki Steinbach. Zdjęcie pokazuje ograbionych i wypędzonych Polaków z Włocławka. Podobnie było w Innowrocławiu. Z archiwum IPN."

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/23-padziernika-1939.html?category_id=3

27 X 1939 W warszawskim Ratuszu Gestapo aresztowało prezydenta stolicy Stefana Starzyńskiego

„We wspomnieniach „Cieniom września” K. Sosnkowski odnotował: Do prezydenta Starzyńskiego zwróciłem się z żądaniem natychmiastowego zmobilizowania ludności Warszawy do walki i do prac pomocniczych. Zostało ustalone, że skieruje on zaraz apel do mieszkańców stolicy, aby zjawili się w wyznaczonych punktach zbiórki do kopania rowów i budowy barykad. Miasto zobowiązało się dać tyle sprzętu saperskiego, ile miało do



dyspozycji, resztę oraz sprzęt minerski obowiązany był dostarczyć dowódca okręgu I. Zarząd miejski miał wyłączyć gaz i wodę w strefach obrony. Przed zakończeniem odprawy prezydent Starzyński zameldował mi, że wszystkie zalecenia wykona niezwłocznie, jednakże następnego dnia musi przekazać urząd prezydenta swojemu zastępcy oraz opuścić Warszawę, aby zameldować się w pułku (8 pac w Toruniu), do którego ma przydział na podstawie karty mobilizacyjnej. Moją odpowiedzią było wezwanie, aby pozostał na miejscu, w Warszawie, gdzie będzie potrzebniejszy aniżeli w pułku. Prezydent Starzyński oświadczył, że

wobec takiego pozostanie na urzędzie, traktując mój rozkaz jako zwolnienie go od obowiązku stawiennictwa w pułku.

Prezydent Starzyński rozbudowywał sieć cywilnej obrony stolicy: Ochotnicze Bataliony Obrony Warszawy, Robotnicze Bataliony Obrony Stolicy, Straż Obywatelską, bataliony Pracy i Radę Obrony Stolicy (na wzór Rady z 1920) oraz Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej. Znakomity organizator, podtrzymywał ducha oporu ludności żarliwymi przemówieniami radiowymi. Zachowało się nagranie, w którym wypowiedział pamiętne słowa: Chciałem, by Warszawa była wielka. I dziś widzę ją wielką,...

W oparciu o zgromadzony w sprawie materiał dowodowy śledczy IPN ustalili, że prezydent Starzyński został aresztowany w gmachu Ratusza w Warszawie przez funkcjonariuszy Gestapo 27 października 1939 r. Osadzono go początkowo w więzieniu przy ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie, a następnie przewieziono do więzienia na Pawiaku. W więzieniu przy ul. Dzielnej Stefan Starzyński przebywał do dnia 22 albo 23 grudnia 1939 r., kiedy to wywieziono go w nieznanym kierunku. IPN informuje: „W toku śledztwa poddano weryfikacji kilkanaście hipotez dotyczących dalszych losów Stefana Starzyńskiego po jego wywiezieniu z Pawiaka i okoliczności jego śmierci. W tym celu przesłuchano świadków w Polsce i poza jej granicami (RFN, USA, Francja) oraz przeprowadzono liczne dowody z dokumentów. Kwerendy archiwalne zostały przeprowadzone zarówno w instytucjach polskich (Archiwum m. st. Warszawy, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowe w Łodzi, BUiAD IPN, Muzeum Więzienia Pawiak, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, Państwowy Instytut Naukowy – Instytut

Śląski w Opolu, Archiwum Ministerstwa Obrony Narodowej, Centralne Archiwum Wojskowe, Centralna Biblioteka Wojskowa, Biblioteka Narodowa, Polski Czerwony Krzyż, Archiwum Polskiego Radia, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Telewizja Polska S.A.), jak i zagranicznych (Międzynarodowa Służba Poszukiwawcza w Bad Arolsen, Centrala Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu, Archiwum Krajowe w Monachium, Miejsce Pamięci Buchenwald, Miejsce Pamięci Mittelbau – Dora, Miejsce Pamięci Flossenbürg, Miejsce Pamięci Dachau). W niniejszej sprawie skierowano również kilkanaście wniosków o udzielenie pomocy prawnej do niemieckich prokuratur w Monachium II, Neuruppin, Dessau, Berlinie, Hanowerze, Bielefeld, Hamburgu, Kolonii, Augsburgu, Lipsku i w wyniku ich realizacji uzyskano istotny materiał dowodowy, rzutujący na ustalenie ostatnich chwil życia Prezydenta m. st. Warszawy Stefana Starzyńskiego”.

Jak zatem zginął prezydent stolicy i kto go zamordował? Zdaniem IPN „zebrany w śledztwie materiał dowodowy pozwolił na bezsporne ustalenie, iż do zabójstwa przez rozstrzelanie Prezydenta m.st. Warszawy Stefana Starzyńskiego doszło w okresie pomiędzy 21 a 23 grudnia 1939 r. w Warszawie lub w jej okolicach. Zbrodni dokonali funkcjonariusze Gestapo oberscharführer Hermann Schimmann, hauptscharführer Weber i unterscharführer Perlbach. Nie zdołano natomiast w sposób jednoznaczny ustalić funkcjonariuszy niemieckiego państwa okupacyjnego, którzy wydali rozkaz zabójstwa Stefana Starzyńskiego”.

Źródło: <http://hej-kto-polak.pl/wp/?p=27393>

31 X 1939 Władysław Mołotow użył odnośnie Polski sformułowania o "poczwarzym bękarce Traktatu Wersalskiego, który żył kosztem niepolских narodowości"

„-Koła rządzące Polski chełpiły się „trwałością” państwa i „potęgą” armii. Okazało się, że wystarczyło krótkie natarcie wojsk niemieckich, a następnie Armii Czerwonej, by nic nie pozostało po tym bękarce traktatu wersalskiego, żyjącym z ucisku niepolских narodowości.”

Te podłe słowa są znanym fragmentem przemówienia ministra spraw zagranicznych Związku Sowieckiego Władysława Mołotowa z 31

października 1939. Ten zbrodniarz wojenny (jeden z podpisanych pod rozkazem katyńskim) powiedział to, co dziś powtarza się w Rosji i w Niemczech, ale my jesteśmy głusi albo udajemy, że nie rozumiemy...”

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/category/padziernik.html>

15 X 1941 Śmierć za pomaganie Żydom

Zamieszczamy poniżej roboczą kopię listu, który mieliśmy zamiar streścić do jednej strony, przetłumaczyć i wysłać do szefa FBI aby go pouczyć o polskiej historii, jednak z braku poparcia wielu polonijnych "Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki

Departament Stanu

Do których troski

James Comey, dyrektor FBI

Szanowny Panie James Comey.

Pana niefortunna wypowiedź o Polsce zwróciła naszą uwagę, Pana brak wiedzy nie tylko o Narodzie Polskim, ale także o historii Europy. Brak edukacji u osoby Pana pozycji międzynarodowej stwarza niebezpieczną sytuację i dlatego musimy Pana pouczyć i co najmniej zorientować bardzo zasadniczo i bardzo szybko.

Nasza tradycja sprawia, że bardzo trudno nam się chwalić, ponieważ cenimy pokorę i miłosierdzie, więc nawet jeśli nas obraża i nie przeprasza, my wybaczymy i nie szukamy zemsty, bo odważnie kierujemy się do większego Dobra.

organizacji nie został dokończony ani wysłany. Uważamy jednak, że zawiera on bardzo dużo informacji, którą warto mieć pod ręką.

Polacy są zawsze wiernymi aliantami USA, bardzo odporni na wszelkie reżimy totalitarne w ciągu naszych ponad 1000 lat udokumentowanej historii.

Oto krótki briefing dla Ciebie faktów w historii Europy, które mogą nie być świadomi:

- *Polska przejęła większość żydowskiej ludności na świecie od początku naszego istnienia i II wojny światowej. 80% ludności żydowskiej na świecie ma swoje korzenie w Polsce, bo kiedy byli masakrowani w Europie Zachodniej, w Polsce otrzymali Kartę Wolności Żydowskich znanych jako Statut Kaliski 16 sierpnia 1264. Polska dała ochronę prawną ludności żydowskiej, a także dała im wyjątkowe przywileje, aby mogli kontynuować swoją kulturę i własne systemy zarządzania, w tym sądowych i edukacyjnych. Polska w 1792 roku została wymazana z mapy Europy przez Rosję, Prusy i Austrię oraz ograniczone zostały prawa wszystkich obywateli i obywateli polskich w tym represjonowane*

ludności żydowskiej. Nazwy Polska nie wolno było używać od 1792 do 1918 roku.

* Na teren odrodzonego w 1918 roku państwa Polskiego napłynęło 600 tyś. uciekających przed „Bolszewikami” rosyjskich żydów. Nie byli związani w jakikolwiek sposób z Polską, posługiwali się językiem idisz i rosyjskim. Żadne państwo nie chciało przyjąć takiej masy ludzkiej na swój teren. Ostatecznie by unormować ich status prawny, z inicjatywy Marszałka Piłsudskiego w 1927 roku, Sejm nadał wszystkim obywatelstwo polskie. Drugą wielką falę uciekinierów z hitlerowskich Niemiec przyjęła Polska przed II Wojną Światową. Postawa taka nie była powszechna, o czy świadczy gehenna „Rejsu Wyklętych”. Na niespełna cztery miesiące przed wybuchem wojny na pokładzie MS ST. Louis opuściło Niemcy ponad 900-set żydów. Posiadali ważne wizy Kubańskie. Po przybyciu do docelowego portu, okazało się, że władze tego państwa odmówiły pasażerom prawa zejścia na ląd. Kapitan skierował statek w kierunku Florydy. Kanonierki Straży Wybrzeża USA oddały w jego kierunku strzały ostrzegawcze. Prezydent Roosevelt odmówił uciekinierom prawa zejścia na Amerykański ląd. Statek zawrócił do Europy, większość jego pasażerów zginęła w obozach koncentracyjnych.

• Polska nigdy utworzony alias rząd z nazistowskich Niemiec i sowieckiej Rosji. Polska była okupowana przez Niemców, którzy stworzyli "General-niemieckiej Gubernatorstwo: Generalne" od 1939 do 1945 roku, a w tym samym czasie i Rosja Radziecka okupowanej Polski od 1945 do 1993 roku - gdy ostatni radziecki żołnierz opuścił oficjalnie polskiej ziemi.

• Początkowo obozy koncentracyjne zostały zbudowane na terenie Polski, ponieważ Planem Hitlera było zabicie wszystkich narodów słowiańskich, oprócz ok. 5 milionów przeznaczonych do prac niewolniczych ("Mein Kampf" Adolfa Hitlera przez), więc ma to sens ekonomiczny dla niego budowanych fabryk zabijania obok w zaopatrzenia ofiary. W rzeczywistości cała Polska ziemia była terenem zabijania; Sowietci i Niemcy zabijali nas na każdym miejscu tylko z racji bycia Polakiem, Żydem, Cyganek, Muzułmaninem, (po prostu nie Niemcem).

* Dzięki ocalałemu pamiętnikowi na niemal całym świecie znana jest historia Anny Frank, 13-letniej holenderskiej żydówki. Urkwającą się dziewczynkę zadenuncjował Holender - kolaborant. Wywieziono ją do niemieckiego obozu zagłady gdzie zmarła. Ukrywający ją inny Holender został aresztowany i skazany na roboty publiczne. W tym samym czasie rodzina polskich rolników Ulmów ukrywała dwie żydowskie rodziny. Zadenuncjowani przez zdrajcę zostali na miejscu zamordowani wszyscy: ukrywani żydzi – 8 osób oraz ukrywający - ojciec, matka w zaawansowanej ciąży, 6-ciooro ich dzieci w wieku od 1,5 do 8-miu lat. Tak zginęło tysiące bohaterskich Polaków ochraniających swoich żydowskich współpracowników.

, • Na terenie całej okupowanej Europy tylko w Polsce Niemcy wprowadzili prawo kładące śmiercią każdą osobę wspierającą osoby pochodzenia żydowskiego, nawet za podanie szklanki wody czy kromki chleba. Tylko polski rząd na uchodźctwie w Londynie (żadne inne rządy innych krajów) stworzył bardzo aktywną agencję rządową „Żegota” do wsparcia naszych żydowskich obywateli by przetrwać II wojnę światową. Polski Rząd w Londynie i Polskie Państwo Podziemne wydało rozkaz karania wszelkich aktów współpracy z nazistowskimi Niemcami i Rosją Sowiecką jako akt zbrodni. Najwięcej ludzi upamiętnionych drzewkiem i tablicą w Yad Vashem, to Polacy. Żaden inny naród w II wojnie światowej nie pomagał Żydom bardziej niż Polacy.

• Polska straciła co szóstego obywatela podczas II wojny światowej, a pomimo to walczyła przeciwko obydwoj totalitaryzmom, niemieckiemu i

sowieckiemu. Ostatni antykomunistyczny żołnierz został zabity w 1963 roku. Polacy nadal walczą przeciw nowemu sowieckiemu reżimowi, podczas gdy reszta świata cieszył zwycięstwo i wolność.

• Nasz legalny rząd emigracyjny w Londynie nie mógł wrócić do Polski po 1945 roku, ponieważ nazistowskie obozy koncentracyjne na terenie Polski były tym razem obsługiwane przez Sowietów, aby kontynuować zabijanie sowieckiej opozycji. Sowiecki terror na naszym terytorium nadal oficjalnie działał do 1993; Może słyszeliście o powstaniach: 1956, 1968, 1970 i najsłynniej 1980 Solidarności a następnie stan wojenny 13 grudnia 1981, gdzie 10-cio milionowy związek został zmiażdżony przez post-sowiecki reżim. Relikty, którego są nadal pozostające w mocy na naszym terytorium.

* Od około 20 lat obserwujemy narastanie wręcz chorobliwego antypolonizmu. W tej wrogiej nam propagandzie używa się często określenia „polscy naziści”. Wyjaśniamy – powszechnie w USA używany termin „nazi” to skrót nazwy Narodowo-socjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza. To właśnie tej partii i jej wodzowi Adolfowi Hitlerowi naród niemiecki dwukrotnie w demokratycznych wyborach powierzył władzę w swoim państwie. Zgodnie z wyznawaną ideologią członkiem tej partii mógł być tylko Niemiec, żaden Polak nie miał szans zostać „nazi”, co więcej nie chciał, bo przecież celem tej formacji było wyniszczenie naszego narodu.

Innym oszczerczym dla nas określeniem są terminy „polski obóz koncentracyjny”, „polski obóz zagłady”. Przypominamy, że Auschwitz, Dachau, Bergen-Belzen i inne obozy to były niemieckie instytucje państwowe, takie jak szkoły, szpitale, więzienia, policja kryminalna i polityczna, czy przedsiębiorstwa produkcyjne. To władze państwowe podejmowały decyzje o ich budowie, zatwierdzały plany i budżety, oraz wyznaczały zadania. I jakkolwiek strasznie by to nie brzmiało, to dla „przedsiębiorstw” typu Auschwitz wyznaczono zadanie „przerabiania” ludzi żywych na martwych oraz ich utylizację. Często pada pytanie, dlaczego największe obozy śmierci zbudowano w okupowanej Polsce? Niemcy są znani z bardzo dobrej organizacji i koordynacji dużych przedsięwzięć. Tartaki budowali w pobliżu dużych kompleksów leśnych, a fabryki śmierci tam gdzie było dużo pożądanego „materiału ludzkiego”. Taniej i mniej kłopotliwie było przewieźć kilka, kilkanaście czy nawet kilkaset tysięcy Żydów z różnych państw Europy na teren okupowanej Polski niż wywieźć 3 miliony Polskich Żydów do już istniejących obozów w Niemczech. Z punktu widzenia założonego celu było to zachowanie bardzo racjonalne.

Problem kolaboracji w okupowanej Europie miał różne natężenie - od współpracy zdeprawowanych grup i poszczególnych ludzi do gorliwej współpracy z Niemcami całych instytucji. Francuskie władze samorządowe sporządzały listy żydów zamieszkałych na danym terenie, francuska policja wylawiała ich i dostarczała do obozów przejściowych, a francuskie koleje państwowe przewoziły wszystkich do obozów zagłady. Podobne mechanizmy działały w wielu państwach Europy Zachodniej i środkowej. Również Anglicy na zajętych przez Niemców wyspach leżących w Kanale La Manche podjęli gorliwą współpracę z okupantem, denuncjując zamieszkałych tam obywateli Brytyjskich narodowości Żydowskiej. Nie było tam też mowy o budowaniu jakichś struktur podziemnego oporu, była lojalna współpraca z Niemcami. Gdzie indziej dochodziło też do spontanicznego zastępowania Niemców w dziele holokaustu, na przykład na Litwie, gdzie policja rozpoczęła masowe rozstrzeliwania „swoich” Żydów zaraz po wygnaniu wojsk sowieckich przez Wehrmacht. Niestety, to właśnie Polacy są kłamliwie oskarżani o masową kolaborację z okupantem. Owszem i w naszym kraju znaleźli się ludzie denuncjujący Żydów do Niemców, wywodzili się w większości ze środowisk lumpenproletariatu, czy wręcz z

„przedwojennych” bandytów. Zdarzali się rzadko ludzie słabi i chciwi wywodzący się z innych środowisk. Spotkali się z powszechnym ostracyzmem i potępieniem szerokich rzesz społeczeństwa. Wynikało to z zakorzenionej w Polsce kultury tolerancji dla różnorodności etnicznych, oraz z przywiązania do wartości chrześcijańskich. To właśnie konserwatywne środowiska katolickie zbudowały pierwsze organizacje pomocy żydom. Wielu o chwiejnych charakterach powstrzymywała świadomość funkcjonowania sądów państwa podziemnego, które traktowały wydawanie obywateli polskich w ręce wroga jako zbrodnię zdrady i karały sprawców śmiercią, niezależnie od przynależności etnicznej ofiar donosu. We wszystkich narodach znajdowali się ludzie nikczemni, przecież nawet wśród Żydów znaleźli się ochotnicy do etatowej służby Gestapo. Oddziały te występowały pod wspólnym kryptonimem „Żagiew” i funkcjonowały we wszystkich większych miastach Polski. Ich zadaniem było wylapywanie własnych pobratymców ukrywających się poza gettami, oraz denuncjowanie Polaków udzielających pomocy uciekinierom. Pomimo tak oczywistych faktów historycznych Polska i Polacy stali się obiektem oszczerczej akcji propagandowej wspieranej przez wiele wpływowych środowisk. Przewodzą tej nagonce spadkobiercy społeczności i grup interesów, które pomimo alarmistycznych raportów z

Verordnungsblatt für das Generalgouvernement

Dziennik Rozporządzeń
dla Generalnego Gubernatorstwa

1941	Ausgegeben zu Krakau, den 25. Oktober 1941 Wydano w Krakau, dnia 25 października 1941 r.	Nr. 99
------	---	--------

Tag data	Inhalt / Treść	Seite strona
15. 10. 41	Dritte Verordnung über Aufenthaltsbeschränkungen im Generalgouvernement . Trzecie rozporządzenie o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie .	595
23. 10. 41	Verordnung über die Aufhebung der bisherigen Zoll- und Polizeigrenze zwischen dem Distrikt Galizien und dem übrigen Gebiet des Generalgouvernements Rozporządzenie o zniesieniu dotychczasowej granicy celnej i policyjnej między Okręgiem Galicji (Galicja) a pozostałym obszarem Generalnego Gubernatorstwa	596

Dritte Verordnung über Aufenthaltsbeschränkungen im Generalgouvernement.

Vom 15. Oktober 1941.

Auf Grund des § 5 Abs. 1 des Erlasses des Führers vom 12. Oktober 1939 (Reichsgesetzbl. I S. 2077) verordne ich:

Artikel 1.

In der Verordnung über Aufenthaltsbeschränkungen im Generalgouvernement vom 13. September 1940 (VBGG. I S. 288) mit den Änderungen der Zweiten Verordnung über Aufenthaltsbeschränkungen im Generalgouvernement vom 29. April 1941 (VBGG. S. 274) wird nach § 4 a folgender § 4 b eingefügt:

§ 4 b

- (1) Juden, die den ihnen zugewiesenen Wohnbezirk unbefugt verlassen, werden mit dem Tode bestraft. Die gleiche Strafe trifft Personen, die solchen Juden wesentlich Unterschlupf gewähren.
- (2) Anstifter und Gehilfen werden wie der Täter, die versuchte Tat wird wie die vollendete bestraft. In leichteren Fällen kann auf Zuchthaus oder Gefängnis erkannt werden.
- (3) Die Aburteilung erfolgt durch die Sondergerichte.

Artikel 2.

Diese Verordnung tritt am Tage der Verkündung in Kraft.

Warschau, den 15. Oktober 1941.

Der Generalgouverneur
Frank

Trzecie rozporządzenie o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie.

Z dnia 15 października 1941 r.

Na podstawie § 5 ust. 1 Dekretu Führera z dnia 12 października 1939 r. (Dz. U. Rzeczy Niem. I str. 2077) rozporządzam:

Artykuł 1.

W rozporządzeniu o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 13 września 1940 r. (Dz. Rozp. GG. I str. 288) ze zmianami drugiego rozporządzenia o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 29 kwietnia 1941 r. (Dz. Rozp. GG. str. 274) wstawia się po § 4 a następujący § 4 b:

§ 4 b

- (1) Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim żydom świadomie dają kryjówkę.
- (2) Podżegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany karany będzie jak czyn dokonany. W cięższych wypadkach można orzec ciężkie więzienie lub wzięcie.
- (3) Zawyrokovanie następuje przez Sady Specjalne.

Artykuł 2.

Rozporządzenie niniejsze wechodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Warschau, dnia 15 października 1941 r.

Generalny Gubernator
Frank

masowemu ludobójstwu, gdyż w tym lustrze najczytelniej odbija się ich małość. My jednak nie musimy, a wręcz nie możemy się godzić z takim stanem rzeczy. Mamy prawo oczekiwać od elit społecznych i politycznych państw kręgu cywilizacji zachodniej, wcześniej określanych „wolnym światem” by podobne kłamliwe i oszczercze akcje spotykały się z odrzuceniem oraz z potępieniem ich autorów. Rozumiemy, że przeciętny

Amerykanin nie musi znać przebiegu II Wojny Światowej w Europie ani panujących tam warunków okupacyjnych, jednak od członków elit politycznych możemy wymagać takiej wiedzy, zwłaszcza gdy zamierzają wypowiadać się na ten temat. Karygodna wypowiedź szefa FBI mogła wynikać z braku kompetencji, ale wtedy powinien odważnie przyznać się do błędu i przeprosić pomówionych. Jednak jego późniejsza postawa może sugerować, iż mamy do czynienia z działaniem z najniższych pobudek.

Oczekujemy od (Prezydenta ? sekretariatu Stanu ?) zajęcia wyraźnego stanowiska w tej sprawie.

• Dzisiejsze atraki przeciwko Narodowi Polskiemu są po prostu niuswesprawiedliwe i zazwyczaj wspierany przez grupy, które próbują zarobić na Holokauście, które przeżywalismy razem w Europie Środkowej, nas wszystkich, którzy odważnie stawiają opór reżimów totalitarnych do dziś. Atakowanie ofiar jest nie tylko niesprawiedliwe, ale także nieludzkie.

Mamy nadzieję, że będą Państwo zainteresowani, aby kontynuować naukę i zrozumienie Europy Środkowej i zamiast atakować ofiary ucisku będzie Dołącz do nas w naszej misji, która została przypomnienia, przez wielu z nas do świata, prawdopodobnie najbardziej znany z nas: St. John Paul II:

I to by było na tyle z mojej strony. Przepraszam, że jest to przydługi wywód raczej zbiór informacji i przemyśleń. Wykorzystaj kawałki zdań czy informacje wedle woli (informacje sprawdzone – pewne). Nie używaj pojęcia Europy środkowej, my porównujemy się do postawy wszystkich społeczeństw okupowanej Europy. Najciężej jest zbudować krótki a treściwy tekst. Kilka informacji nie do apelu –stanowiska a do wykorzystania przy innej okazji (chyba, że zadecydujesz inaczej) W listopadzie 1942 został przerzucony z Warszawskiego Getta do Londynu Szmul Zygielbojm przedwojenny działacz żydowski polityk Bundu żydowskiej partii socjalistycznej bliskiej PPS-owi, bardzo niechętniej KPP i syjonistom. Został członkiem Rady Narodowej przy Prezydencie RP na uchodźctwie (rodzaj zastępczego parlamentu) Pukał do wszystkich drzwi o realną pomoc aliantów dla mordowanych żydów. Odbijał się jak od ściany, w ostatnim akcie desperacji popełnił samobójstwo, by wstrząsnąć rządzącymi – nie zadziałało. W czasie wizyty w USA kurier Jan Karski w czasie spotkania z Prezydentem zaczął mówić o holokauście, Roosevelt nie podjął tematu zapytał o sytuację polskiego rolnictwa pod niemiecką okupacją. Polski Rząd na Uchodźctwie i AK w Polsce prosili by przynajmniej zbombardować szlaki komunikacyjne prowadzące do obozów śmierci (tory, mosty, wiadukty), i znajdujące się w nich koszary SS i krematoria, by spowolnić pracę maszynki do mielenia ludzkiego mięsa. Alianci stwierdzili , że nie będą rozpraszać wysiłku wojennego dla tego celu.

Słoneczko już wysoko, w związku z tym idę spać. Dziękuję za wspomnienie. Wiesiek (Wiesław Zieliński, dziennikarz).

Na zdjęciu: Kopia zbrodnicy „rozporządzenia” Hansa Franka z 15 października 1941, opublikowanego w tzw. „Dzienniku Rozporządzeń dla GG” („Verordnungsblatt für das Generalgouvernement”).

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/15-padziernika-1941.html?category_id=3

12 X 1942 Utworzenie w Warszawie Społecznej Organizacji Samoobrony - SOS

"Zebranie organizacyjne odbyło się w mieszkaniu Marii Anny i Romana Lasockich przy ul. Brackiej 9. SOS była, jak głosił projekt statutu, stowarzyszeniem organizacji politycznych, społecznych, zawodowych i wszelkich innych, które zgłoszą do niej swoje przystąpienie i zostaną

przyjęte. Projekt statutu SOS podpisali przedstawiciele 40 organizacji konspiracyjnych, (...)”

Źródło: http://www.bankier.pl/forum/pokaz-tresc?thread_id=1195655&strona=1

14 X 1942 Utworzenie Ukraińskiej Powstańczej Armii – UPA

"14 października 1942 roku powstała Ukraińska Powstańcza Armia. Celem UPA było utworzenie niepodległego, czystego etnicznie państwa ukraińskiego, dlatego dopuszczała się masowych zbrodni na Polakach na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej."

Źródło: <http://www.pamiec.pl/pa/kalendarium-1/14344,14-pazdziernika-1942-roku-powstala-Ukraińska-Powstancza-Armia-Celem-UPA-bylo-utw.html>

15 X 1942 Powstała piłsudczykowska organizacja konspiracyjna Konwent Organizacji Niepodległościowych

„Myśl Państwowa”.

[wyimek][srodtytul]Prawo i honor[/srodtytul] ...wahając się pomiędzy miłością dla siły a miłością dla swobody, prócz prawa i honoru nic nie znajduję. Prawo i honor, honor i prawo – cement to może wystarczający. Trzeba dać im żyć. Gdy kwiaty te zaczną żyć – to i problem w całej swej bezwzględności odejdzie ku przeszłości. Niebo innym roślinom każe wtedy żyć na ziemi, a my w niej już będziemy. - [i]Demokracja i wojsko. Odczyt Józefa Piłsudskiego w Klubie Społeczno-Politycznym w Warszawie 29 czerwca 1924 r.[/i][wyimek] Do pełnej aktywności politycznej piłsudczycy jako grupa polityczna powrócili w 1942 roku. Ostatecznie ukształtowały się dwa ich główne ośrodki: Konwent Organizacji Niepodległościowych (założony z inicjatywy Hempla i środowiska „Myśli Państwowej”) i Obóz Polski Walczącej. Niewątpliwie wpływ na to miał potajemny powrót do kraju marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza oraz próba budowy wokół jego osoby jakiejś formy alternatywnej drogi do niepodległości. Po długich dyskusjach w

gronie wiernych towarzyszy z kręgów piłsudczykowskiego 15 grudnia 1940 roku marszałek Śmigły-Rydz uciekł z miejsca internowania w Rumunii na Węgry. Po blisko rocznym pobycie na Węgrzech w pełnej tajemnicy przekradł się do kraju i 30 października 1941 roku dotarł do Warszawy. Nie odegrał już jednak znaczącej roli w konspiracji. Niektórzy badacze sugerują, że w obliczu klęski Sowieców w 1941 roku mógł myśleć o rozmowach z Niemcami i przyjęciu roli polskiego Pétaina. Są to jednak tylko przypuszczenia. W grudniu marszałek zapadł na zdrowiu i zmarł. OPW tworzyli tej miary działacze polityczni co Juliusz Piasecki czy ppłk Wacław Lipiński – chociaż ten drugi ostatecznie nie związał się formalnie z organizacją. W latach wojny okazało się, jak dalece niejednorodną formacją są piłsudczycy. Konflikt wybuchł na tle kontaktów i rozmów Piaseckiego z kręgiem „Myśli Państwowej”.

Źródło: <http://www.rp.pl/artukul/403742-Konspiracja-i-pilsudczycy.html#ap-7>

12 X 1943 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki rozpoczęła bój pod Lenino

„Rzeź pod Lenino

W latach Polski sowieckiej stworzono mit o wielkiej bitwie pod Lenino, która była początkiem „polsko-radzieckiego braterstwa broni”. Gorliwi, a przy tym wyjątkowo podli pismacy dowodzili, że krew polska pod Lenino pozwoliła nam „odzyskać zaufanie” [!] sowieciarzy – po ewakuacji armii gen. Władysława Andersa.

W rzeczywistości Lenino było wielką rzezią nieprzygotowanych i nieuzbrojonych polskich żołnierzy, którzy nie zdążyli do gen. Władysława Andersa – byłych zesłańców, marzących o powrocie do ojczyzny za wszelką cenę. Ze względów propagandowych i politycznych sowieci nie zawahali się przelać ich krwi, by uzyskać odpowiedni efekt propagandowy.



Szukające i zarazem symboliczne jest to, że wieś Lenino – gdzie ta rzeź polskich żołnierzy się dokonała – leży w rejonie Smoleńska, 60 km od Katynia!

1 września 1943, ledwie 5 miesięcy po rozpoczęciu formowania, polska 1 Dywizja Piechoty została włączona w skład Frontu Zachodniego, który prowadził operacje w rejonie Smoleńska, z zadaniem zdobycia miasta i wyjścia nad Dniepr. Dywizja nie była w pełni zgrana i wyszkolona, a jej dowódcą, z Berlingiem na czele, brakowało doświadczenia. Smoleńsk zdobyto 25 września i kontynuowano natarcie w kierunku zachodnim. W tym czasie 1 Dywizja została skierowana na front i podporządkowana 33 armii sowieckiej. W nocy z 6 na 7 października Berling i Włodzimierz

Sokorski (sowiecki politruk ze stopniem „pułkownika” – przed wojną w KPP, po wojnie szara eminencja Polski sowieckiej) wezwani zostali na odprawę do sztabu 33 armii. Sowiecki dowódca Gordow zapoznał ich z planem działań armii. Miała ona przełamać obronę niemieckiego XXXIX korpusu pancernego pomiędzy Sukino i Romanowo, następnie wyjść nad Dniepr, uchwycić przeprawę i opanować przeciwny brzeg na południe od Orszy. 1 Dywizja miała nacierać w pierwszym rzucie 33 armii, z zadaniem przełamania obrony niemieckiej na odcinku pomiędzy Połuchy a wzgórzem 215.5, opanować rubież rzeki Pniewki, kontynuować natarcie na Łosiewek i Czuriłowę.

Teren, na którym miała walczyć 1 Dywizja, nie nadawał się do natarcia. Była to szeroka dolina, środkiem której płynęła niewielka Miereja. Jej dno było muliste, brzegi płaskie, ale o bagiennym podłożu. Cała dolina rzeki była torfowiskiem. Zachodnia strona, na której znajdowały się wojska niemieckie, górowała nad wschodnią, atakujący byli widoczni dla przeciwnika jak na dłoni. Warunki terenowe utrudniały użycie czołgów. Niemieckie pozycje były umocnione, piechota okopana. W pasie natarcia 33 armii Niemcy mieli około 18 tysięcy żołnierzy. Przełamanie obrony było zbyt trudnym zadaniem.

Większość żołnierzy polskich nie miała za sobą żadnego doświadczenia bojowego. Niektórzy byli nieuzbrojeni, innym brakowało amunicji! Dla dowódcy dywizji Berlinga było to nowe doświadczenie, nie uczestniczył on w walkach na froncie, nie dowodził związkiem taktycznym. W wojnie 1939 nie miał żadnego przydziału dowódczego.

Krótko przed bitwą kilku żołnierzy 1 Dywizji (według sowieców - 25) przeszło na stronę niemiecką. Nie należy tego traktować jako zdrady, ponieważ deportowani, sponiewierani w Sowietach Polacy, oglądający często śmierć swoich bliskich na nieludzkiej ziemi, szczerze nienawidzili

zarówno Niemców jak i sowietów. Tu dokonali prawdopodobnie „wyboru mniejszego zła”...

Od nich Niemcy dowiedzieli się o polskiej dywizji i rozpoczęli akcję propagandową. Nadawali przez megafony audycje w języku polskim, wykorzystali melodię Mazurka Dąbrowskiego, nawoływali żołnierzy polskich do rozprawienia się z sowieckimi komisarzami politycznymi, Żydami, komunistami i do przejścia na stronę niemiecką.

W nocy z 10 na 11 października prowadzono niewielkimi siłami rozpoznanie walką. 12 października sowiecki dowódca, pomimo (podobno...) protestów Berlinga, podjął decyzję o rozpoznaniu – siłami 1 batalionu 1 pułku piechoty. Polacy ponieśli wielkie straty. O zaskoczeniu nie mogło być już mowy. Zapadła decyzja o ataku, jednak bałagan w dowodzeniu po stronie sowieckiej sprawił, że przygotowanie artyleryjskie trwało krótko i nie było skoordynowane z działaniami piechoty, co doprowadziło do wielkich strat po polskiej stronie.

O 10.30 rozpoczął się szturm. W pierwszej chwili obrona niemiecka nie była w stanie zatrzymać polskiego ataku. Powstrzymała go dopiero artyleria... sowiecka! Po opanowaniu pierwszej transzei Polacy podeszli pod drugą, zdobywając ją w walce wręcz i ruszyli do natarcia, jednak zostali ostrzelani „omyłkowo” [!] przez sowietów, co spowodowało śmierć wielu polskich żołnierzy i zatrzymało natarcie. Na Polaków zaczął teraz spadać grad pocisków artyleryjskich niemieckich.

Berling rzucił do walki czołgi, jednak nie były one w stanie pokonać błotnistych brzegów rzeki – przeprawiono na jej drugi brzeg zaledwie 7 czołgów. Na przeprawie przez Mieręję ugrzęzła też artyleria, piechota pozbawiona była wsparcia ogniowego. Nie doszło do wprowadzenia do walki sowieckiego 5 korpusu zmechanizowanego, co było w planie ataku. Nad polem bitwy pojawiły się niemieckie samoloty, bombardując polskie pozycje. Rozpoczęły się silne kontrataki niemieckie. Noc Polacy spędzili pod ostrzałem.

Podobnie było następnego dnia, 13 października. Oddziały sowieckie nie angażowały się w walkę. Niemcy panowali w powietrzu, skończyła się amunicja...

Dopiero w nocy z 13 na 14 października Dywizja została zluzowana przez oddziały sowieckie i wycofana. Sowietci też się wkrótce wycofali, bo cała operacja nie miała żadnego sensu...

Odcinek frontu, na którym walczyła 1 Dywizja, pozostał martwy aż do czerwca 1944! To najlepiej świadczy o bezcelowości atakowania trudnego odcinka frontu pół roku wcześniej i o wyłącznie propagandowym celu tego ataku, bez oszczędzania polskich żołnierzy! Chodziło wyłącznie o rozgłos wokół ich udziału w bitwie z Niemcami. Im więcej krwi, tym większy rozgłos...

Straty polskiej dywizji w dwudniowej bitwie pod Lenino były ogromne i nie do końca oszacowane. Z Dywizji ubyło ponad 3 tysiące żołnierzy [!], z których 510 na pewno poległo, 1.776 było rannych, ponad 650

zaginęło bez wieści (przedostali się do Niemców, może zdezerterowali?), 116 dostało się do niemieckiej niewoli (czy tylko tyle?).

Straty wyniosły 1/4 stanu osobowego i procentowo przewyższały straty 2 Korpusu Polskiego pod Monte Cassino! Tylko że tam było zwycięstwo i ważny efekt propagandowy dla sprawy polskiej a tu polska klęska i zwycięstwo Stalina!

Dywizja polska nie była w stanie przełamać obrony niemieckiej i wyjść nad Dniepr. To było jasne od początku. Wiele błędów popełnił Berling. Najpoważniejszym było złe przygotowanie przeprawy dla czołgów i artylerii. Ich udział nie mógł zresztą przesądzić o wyniku bitwy, ale mógł zmniejszyć straty polskie.

Pierwsza, mimo że bezsensowna i krwawa walka Polaków pod sowiecką kuratelą, spowodowała rozgłos, umiejętnie wykorzystany przez Stalina w trakcie rozmów, które prowadził w listopadzie 1943 z aliantami w Teheranie. Udział Polaków w bitwie pod Lenino dał Stalinowi argument wzmacniający pozycję pseudolewicy polskiej, czyli komunistycznych kolaborantów wroga, osłabiających rząd polski na uchodźstwie. Inna sprawa, że nic tego rządu nie osłabiało tak, jak nikczemna polityka naszych „aliantów”.

Sowiecki dyktator mógł teraz przedstawić Amerykanom i Brytyjczykom tzw. Związek Patriotów Polskich, stworzony na jego polecenie i naszpikowany sowiecką agenturą, jako polską reprezentację polityczną, dysponującą liczącą się siłą wojskową... A oni byli z tego bardzo zadowoleni, bo czekali na taki pretekst, żeby mieć Polaków z głowy...

W Polsce sowieckiej bitwa pod Lenino była gloryfikowana i przedstawiana jako spektakularne zwycięstwo, co było oczywistym kłamstwem. Pod względem wojskowym była dotkliwą klęską. 12 października obchodzono jako moment „przypieczutowania krwi” przyjaźni polsko-radzieckiej i tzw. Dzień (Ludowego) Wojska Polskiego. Krew żołnierzy polskich została cynicznie wykorzystana do celów propagandowych, w interesie sowieckiej racji stanu.

Na zdjęciu: Pełni nadziei, ale niedozbrojeni i niedoszkoleni żołnierze polskiej dywizji w Sowietach – dowodzeni przez sowieckich politruków i kolaborantów, byłego oficera Wojska Polskiego Zygmunta Berlinga – zdegradowanego i skazanego na śmierć za dezercję z polskiej armii – potajemnie, przed jej ewakuacją do Persji. Ze względów propagandowych dywizji dano za patrona Tadeusza Kościuszkę. Był to wstęp do ogłoszenia przyszłej Polski „ludowej”, czyli sowieckiej... Na postsowieckiej Białorusi Kościuszko do dziś zażywa sławy przywódcy „ludowego”, czyli komunistycznego... Foto źródło Wikipedia.”

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/item/12-padziernika-1943.html>

28 X 1943 BÓG, Honor i Ojczyzna

„Na pytanie, skąd się wzięła dewiza Wojska Polskiego Bóg, Honor i Ojczyzna, większość Polaków odpowiada, że „sprzed wojny”. Nic podobnego. Przed wojną dewiza Wojska Polskiego brzmiała Honor i Ojczyzna. Dopiero w czasie wojny, w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, przywrócono jej pełne brzmienie, znane w Polsce od XVI wieku. Wojenna trwoga spowodowała powrót do Boga...

Dewizę Honor i Ojczyzna wprowadzono na sztandary Wojska Polskiego na podstawie ustawy Sejmu RP z 1 sierpnia 1919 o godłach i barwach

Rzeczypospolitej Polskiej. Potwierdził ją Prezydent RP rozporządzeniem z 13 grudnia 1927 o godłach i barwach państwowych oraz o oznakach, chorągwiach i pieczęciach oraz dekretem z 24 listopada 1937 o znakach wojska i marynarki wojennej.

Było to nawiązanie do bliskiej Polakom tradycji francuskiej, napoleońskiej. Dewiza Honneur et Patrie występowała na sztandarach wojsk napoleońskich i na Legii Honorowej, ustanowionej przez Napoleona Wielkiego w 1802.



W świadomości Polaków funkcjonowała jednak inna, pełniejsza dewiza, znana w polskiej tradycji i literaturze od XVI wieku: Bóg – Honor – Ojczyzna. Trzeba było wojennej tragedii, by ją przywołać na polskie sztandary. Stało się to w roku 1943. Najpierw prezydent Władysław Raczkiewicz zmienił 15 X 1943 dekret z 1937 o znakach wojska i marynarki wojennej, a 28 października 1943, rozkazem nr 17, naczelny wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski wprowadził nową dewizę w

życie. Generał pięknie uzasadnił zmianę i przy okazji informował żołnierzy, że nastąpiła ona z jego inicjatywy.

W Polsce sowieckiej zmiana nastąpiła dopiero w roku 1955, ale była wielce wymowna. Na podstawie dekretu z 9 listopada 1955 o znakach Sił Zbrojnych polską dewizę zastąpiono sowieckim potworkiem językowym z konstytucji Stalina: Za naszą Ojczyznę Polskę Rzeczpospolitą Ludową. Żołnierz walczący za PRL, a nie za Polskę, mógł strzelać do polskiej młodzieży i polskich robotników w roku 1956 i 1970... Tym bardziej, że honoru od niego nie wymagano...

Dewizę z czasu wojny przywrócono dopiero w roku 1993, na podstawie ustawy z 19 lutego 1993 o znakach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

* * *

Naczelny Wódz

Rozkaz nr 17

Na mój wniosek Rząd uchwalił, zaś Pan Prezydent Rzeczypospolitej dekretem swoim zatwierdził napis „Bóg, Honor i Ojczyzna” na sztandarach Sił Zbrojnych.

Hasło to odpowiada najgłębszej treści historii i tradycji naszej. Od zarania swych dziejów Naród Polski był wierny głębokiej idei, zawartej w tych trzech wymownych słowach.

Wiem, jak żywy oddźwięk zawołanie „Bóg, Honor i Ojczyzna” budzi dziś zwłaszcza wśród szeregow walczących.

Dowodzą tego sztandary podziemnej Polski, jak na przykład ten z Wilna, przez siedem granic do dzielnych lotników w Anglii przesłany; świadczy o tym głos podchorążych, który w czerwcu ubiegłego roku z tzw.

„Zegrza Ujazdowskiego” z Uzbekistanu aż tutaj do nas dotarł; to samo hasło głosiły wasze żołnierskie serca, kiedy w pierwszą rocznicę wojny w Szkocji, na nowym wówczas sztandarze umieściliście samorzutnie słowa „Bóg, Honor i Ojczyzna”.

Za wieczne ideały, przekazane nam przez dzieje, walczyć będziemy aż do zwycięstwa.

Wierzę, że nam, pragnącym Majestatowi Polskiemu należną przywrócić cześć – błogosławić będzie Bóg ojców naszych.

Naczelny Wódz

Sosnkowski

generał broni

Londyn, dnia 28 października 1943 r.

Na zdjęciu: Bóg – Honor – Ojczyzna na tablicy poświęconej żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy wskrzesili w czasie wojny tę starą polską dewizę. Bazylika NMP w Gdańsku, źródło Wikipedia.

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/28-padziernika-1943.html?category_id=3

2 X 1944 Zakończenie Powstania Warszawskiego

Wielu zabiera głos w sprawie sensu Powstania Warszawskiego. Jednym z osiągnięć Powstania Warszawskiego było pokazanie kim są nasi spojusznicy i jak osamotnieni są Polacy w swej nieustannej walce o wolność wobec nieustannego śmiertelnego zagrożenia w ciągu całej naszej historii. Poniżej zdjęcia z bolesnego zakończenia Powstania Warszawskiego.

„Podpisanie „Układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie”.



Ożarów Mazowiecki, noc z 2 na 3 października 1944

Spotkanie generała „Bora” z SS-Obergruppenführerem Erichem von dem Bach-Zelewskim w Ożarowie Mazowieckim (4 października)

29 września niemiecka 19. Dywizja Pancerna rozpoczęła natarcie na Żoliborz. Już po pierwszym dniu walki Niemcom udało się zdobyć całą południową część dzielnicy wraz z pl. Wilsona. Następnego dnia polskie oddziały zostały zepchnięte do niewielkiego kotła w północno-wschodniej części Żoliborza. Pułkownik „Żywiciel” nie chciał jednak kapitulować, planując w zamian przebiec do Wisły celem ewakuacji na wschodni brzeg rzeki. Dopiero na skutek interwencji KG AK obrońcy Żoliborza zgodzili się kapitulować (30 września). Po upadku Żoliborza

w rękach powstańców znajdowało się już tylko Śródmieście. Już wcześniej generał „Bór” Komorowski uznał jednak, że z militarnego i politycznego punktu widzenia kontynuacja walki nie ma żadnego sensu. Mimo sprzeciwu ze strony pułkownika „Montera” komendant główny AK zdecydował się rozpocząć rozmowy kapitulacyjne z Niemcami (28 września). Dwa dni później do kwatery von dem Bacha w Ożarowie Mazowieckim przybyli delegaci KG AK w celu poinformowania o propozycjach kapitulacyjnych. Zawarto wówczas porozumienie o wstrzymaniu ognia, które obowiązywało od 5.00 rano do 19.00 w dniach 1 i 2 października. W Ożarowie Mazowieckim toczyły się pertraktacje, które zakończyły się w nocy z 2 na 3 października podpisaniem aktu kapitulacji powstania warszawskiego. Niemcy zgodzili się uznać prawa kombatanckie żołnierzy AK oraz nie stosować odpowiedzialności zbiorowej wobec ludności cywilnej. Mieszkańcy Warszawy mieli zostać wysiedleni, zachowując przy tym prawo zabrania majątku ruchomego, kosztowności, dóbr kultury itp. Niemcy zobowiązali się także oszczędzić pozostałe w mieście mienie publiczne i prywatne, ze szczególnym uwzględnieniem obiektów o dużej wartości historycznej, kulturalnej lub duchowej. W kolejnych dniach do niewoli oddało się blisko 15 tys. polskich żołnierzy, w tym komendant główny AK generał Tadeusz „Bór” Komorowski oraz pięciu innych generałów. Około 3,5 tys. powstańców zdołało wmieszać się w opuszczający miasto tłum ludności

cywilnej i uniknąć w ten sposób niewoli. Był wśród nich generał Leopold Okulicki ps. „Niedźwiadek”, którego generał „Bór” wyznaczył na swego następcę na stanowisku komendanta głównego AK. Wraz z cywilami miasto opuścili również: Delegat Rządu na Kraj Jan Stanisław

Jankowski, przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak, a także członkowie Krajowej Rady Ministrów.”

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Powstanie_warszawskie

7 X 1944 Podziemie niepodległościowe odbiło więźniów politycznych w Zamościu i Rzeszowie

Prosimy udostępniać rzetelne informacje.

30 X 1944 Dekret PKWN „O ochronie państwa”, przewidujący wysokie kary dla „wrogów demokratycznego ustroju”

50 DEKRET POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO z dnia 30 października 1944 r. o ochronie Państwa. Na podstawie ustawy Krajowej Rady Narodowej z dnia 15 sierpnia 1944 r. o tymczasowym trybie wydawania dekretów z mocą ustawy (Dz. U. R. P. Nr 1, poz. 3) — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego postanawia, a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdza, co następuje: Art. 1. Kto zakłada związek, mający na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, albo kto w takim związku bierze udział, kieruje nim, dostarcza mu broni lub udziela mu innej pomocy, podlega karze więzienia lub karze śmierci. Art. 2. Kto udaremnia lub utrudnia wprowadzenie w życie reformy rolnej, albo nawołuje do czynów, skierowanych przeciw jej wykonywaniu lub publicznie pochwala takie czyny, podlega karze więzienia lub karze śmierci. Art. 3. Kto dopuszcza się gwałtownego zamachu na: a) organ państwowy lub samorządowy albo na osobę, współdziałającą z takim organem,	b) jednostkę Polskich Sił Zbrojnych lub Sprzymierzonych albo osobę, należącą do nich, c) zakłady, urządzenia lub komunikację powszechnego lub wojskowego użytku, podlega karze więzienia lub karze śmierci. Art. 4. (1) Kto w czasie wojny: a) bez prawnego zezwolenia władzy wyraża, przechowuje, nabywa lub zbywa broń, amunicję, materiał lub przyrząd wybuchowy albo inny przedmiot, mogący spowodować niebezpieczeństwo powszechne, b) spowodować niebezpieczeństwo katastrofy w komunikacji albo inne niebezpieczeństwo powszechne, c) czyni przygotowania lub wchodzi w porozumienie z innymi osobami w celu spełnienia przestępstwa określonego w ustępie b), d) wiedząc o niebezpieczeństwie, przewidzianym w ustępie b) przeszkadza działaniu mającemu na celu zapobieżenie mu, podlega karze więzienia lub karze śmierci.
---	--

Art. 5. Kto w czasie wojny dopuszcza się aktów sabotażu przez: a) uszkadzanie lub niszczenie przedmiotów lub urządzeń, służących do użytku powszechnego lub obrony Państwa Polskiego albo Sprzymierzonego, b) uniemożliwianie lub utrudnianie prawidłowego działania urzędów państwowych lub samorządowych, zakładów wytwórczych lub instytucji użyteczności publicznej, c) wytworzenie zupełnie lub w znacznym stopniu niezdolnych przedmiotów powszechnego lub wojskowego użytku, podlega karze więzienia lub karze śmierci. Art. 6. Kto w czasie wojny bez prawnego zezwolenia władzy wyrabia, przechowuje, nabywa lub zbywa aparat radiowy, nadawczy lub odbiorczy, podlega karze więzienia lub karze śmierci. Art. 7. Kto przemocą lub groźbą wywiera wpływ na czynności rad narodowych, Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, sądów lub urzędów państwowych albo samorządowych, albo tym czynnościami przeszkadza, podlega karze więzienia lub karze śmierci. Art. 8. Kto w czasie wojny zakłada związek mający na celu przestępstwo albo związek, którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej albo kto w takim związku bierze udział, kieruje nim lub udziela mu pomocy, podlega karze więzienia lub karze śmierci. Art. 9. Kto w czasie wojny zabiera innej osobie cudze mienie, ruchome w celu przywłaszczenia, używając przemocy albo groźby, czyni nękanie, albo doprowadza do stanu nieprzytomności lub bezbronności, podlega karze więzienia lub karze śmierci. Art. 10. Kto w czasie wojny uchyla się od obowiązku świadczenia osobistego lub rzeczowego, albo spełnienie tego obowiązku udaremnia lub utrudnia, podlega karze więzienia lub karze śmierci. Art. 11. Kto mając wiarogodne wiadomości o przestępstwach określonych w art. 1—10 ni-	niejszego dekretu, lub o przygotowaniach do ich popełnienia zaniecha donieść o tym w porę władzy, podlega karze więzienia lub karze śmierci. Art. 12. W razie skazania za przestępstwa przewidziane w art. 1—11 niniejszego dekretu orzeka się ponadto utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych. Art. 13. Sąd orzeka przepadek całego mienia w razie skazania na karę śmierci. W innych przypadkach sąd może orzec przepadek całego lub części mienia. Art. 14. W czasie wojny stosuje się przepisy art. 85—99 i art. 101—103 (zbrodnie stanu) kodeksu karnego Wojska Polskiego także do osób, które ulegają odpowiedzialności karnej w myśl przepisów powszechnego kodeksu karnego. Art. 15. O ile przepisy niniejszego dekretu inaczej nie stanowią, stosuje się do przestępstw, przewidzianych w niniejszym dekrete, przepisy części ogólnej kodeksu karnego Wojska Polskiego. Art. 16. (1) Do rozpoznania spraw o przestępstwa, objęte niniejszym dekretem oraz wymienione w art. 85—99 i art. 101—103 (zbrodnie stanu) kodeksu karnego Wojska Polskiego właściwe są sądy wojskowe. (2) Prowadzenie dochodzenia w sprawach wymienionych w p. (1) należy do organów bezpieczeństwa publicznego, o ile nie zostało lub nie zostanie wszczęte postępowanie przez prokuratora wojskowego. (3) Po ukończeniu dochodzenia organa bezpieczeństwa publicznego przekazują akta sprawy właściwemu prokuratorowi wojskowemu. Art. 17. Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Kierownikom Resortów: Obrony Narodowej i Bezpieczeństwa Publicznego. Art. 18. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą obowiązującą od dnia 15 sierpnia 1944 r. Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej: Bolesław Bierut Przewodniczący Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego: Edward Osóbka-Morawski Kierownik Resortu Obrony Narodowej: Michał Rola-Zygmierski generał broni Kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego: Stanisław Radkiewicz
--	---

Źródło: <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19440100050>

10 X 1947 Memorandum Stanisława Mikołajczyka do Józefa Stalina i ambasadorów Wielkiej Trójki na temat sytuacji panującej w Polsce

Szukamy pełnego tekstu tego dokumentu, ale jeszcze nie dotarliśmy. Prosimy przekazać jeśli Państwu się powiedzie.

28 X 1950 Ustawa o zakazie posiadania walut obcych oraz reforma walutowa

„Sowiecka „reforma walutowa”

Przed 60 laty, w sobotę 28 października 1950 r., warszawski „sejm” przyjął ustawę o wymianie pieniędzy. Weszła w życie dwa dni później, w poniedziałek, by Polacy nie zdążyli zareagować. Zasady wymiany oznaczały ograbienie milionów ludzi, którzy i tak w czasie wojny byli wielokrotnie grabieni. Nowe banknoty wydrukowano w wielkiej tajemnicy w Sowietach. Były antydatowane. Dekretem z 15 stycznia 1945 został powołany Narodowy Bank Polski. Zupełnie niepotrzebnie, bo od roku 1924 działał w Polsce Bank Polski, powołany w ramach reformy walutowej ministra Władysława Grabskiego, realizujący skutecznie politykę monetarną rządu. Komuniści zlikwidowali Bank Polski a zapasy złota z depozytów – w czasie wojny uratowane przez wywiezienie do Francji, potem do Londynu –

rozgrabili. Ci, co wydali dekret o tzw. NBP, nie byli żadną legalną władzą w Polsce. Uznawał ich tylko Związek Sowiecki, bo to byli jego agenci. Na straży „nowej władzy” i jej „dekretów” stanęły sowieckie dywizje i NKWD-UB. Tak zaczęła się historia sowieckich pieniędzy w



Polsce. Pierwsze banknoty masowo podrabiano. Były drukowane prymitywną techniką w Sowietach. Niektóre trzeba było wycofać. W roku 1950 władza sowiecka w Polsce przeprowadziła operację „udziadowienia” i uśrednienia Polaków – na drodze tzw. wymiany pieniędzy. Była to zwykła grabież. Pieniądze zdeponowane w bankach wymieniano w proporcjach 100 zł starych na 3 zł nowe, a gotówkę w stosunku 100 do 1. Operacja skierowana była jednak przede wszystkim przeciwko tym, którzy trzymali gotówkę w domu. Do tego doszedł zakaz posiadania złota, platyny i walut zagranicznych, co ostatecznie miało do reszty „udziadowić” poddanych władzy sowieckiej i upodobnić ich do przeciętnego kołchoźnika. Bogacić się mogła tylko nowa klasa – kolaborantów sowieckich oraz ich współpracowników. Tu żadne prawo nie obowiązywało. Za „nielegalne” posiadanie złota czy dolarów normalnemu Polakowi groził wyrok śmierci!

Grabież została obudowana odpowiednią frazeologią, z której wynikało, że jest ona w interesie „mas”, a przeciwko „elementom kapitalistycznym”. Komunistyczny minister finansów Konstanty Dąbrowski oświadczył, że nowy złoty to 0,222168 g czystego złota, a kurs nowego złotego w stosunku do walut obcych będzie ustalony na zasadzie parytetu złota i będzie wynosić 1 złoty równa się 1 rubel, 1 dolar równa się cztery złote. Podkreślano, że niezwykła siła nowej waluty polega na tym, iż jest ona ustalona w relacji do najsilniejszej waluty świata, czyli... sowieckiego rubla!

Elementy kapitalistyczne zostały wyparte z handlu hurtowego i skupu podstawowych artykułów rolnych oraz znacznie ograniczone w handlu

detalicznym – ogłosił towarzysz Dąbrowski i to akurat była święta prawda. W historii Polski – dominium sowieckiego – rozpoczął się okres pogardy dla ekonomii i pieniądza, okres naśladowania rujnujących państwo wzorów gospodarki sowieckiej. Okres Wielkiego Dziaostwa. Uważa się, że „wymiana” z roku 1950 ograbiła społeczeństwo polskie z około dwóch trzecich posiadanych przez nie zasobów gotówki. Władza sowiecka wytłumaczyła to po swojemu: Przeprowadzenie reformy pozbawi elementy spekulacyjne poważnej części nagrabionych przez nie kapitałów. Tak naprawdę spekulanci, ściśle powiązani z nowymi „elitami” Polski sowieckiej, zachowali swoje walory w dolarach i w złocie. „Reforma” ograbiła przede wszystkim zwykłych ludzi. Jak zawsze... Tym razem jednak sytuacja była bardziej dramatyczna niż kiedykolwiek w historii Polaków. Została bowiem otwarta szeroka droga do bogacenia się i do ugruntowania wysokiej pozycji w hierarchii społecznej dla elementów obcych, wysługujących się wrogowi. Skutki działalności tych „elit” oraz progenitury tych „elit” odczuwamy do dziś. Na zdjęciu: Nowe, „ludowe” banknoty, wydrukowano w wielkiej tajemnicy w Sowietach, z datami znacznie wcześniejszymi niż ustawa o wymianie z 28 X 1950 r.”

Autor

Piotr Szubarczyk

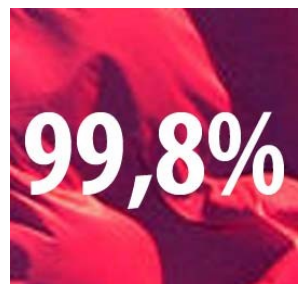
Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/30-padziernika.html?category_id=3

26 X 1952 Wskaznik Demokracji Ludowej

Wskaźnik „demokracji ludowej”

Na jesieni 1952 władza sowiecka w Polsce była już w pełni ukształtowana – ze wszystkimi organami represji, wzorowanymi na organach sowieckich, z licznymi oficerami sowieckimi w wojsku i w bezpieczeństwie, występującymi jako doradcy lub – z odpowiednio dorobionymi biografiami – jako Polacy. Można było urządzać publiczne przedstawienia dla ludu bez obawy, że aktorzy nie zapamiętali roli. W roli suflerów występowali ubowcy, używający w razie potrzeby obcęgów do zrywania paznokci „wrogom ludu”. Był to, jak pisze prof. Andrzej Paczkowski, „szczytowy okres terroru powszechnego w Polsce”. W więzieniach na terenie PRL przebywało około 49 tysięcy więźniów politycznych.

W tych szczególnych warunkach doszło 26 października 1952 do „wielkiego święta demokracji socjalistycznej”, czyli do „wyborów do Sejmu”. Pierwszych w PRL (ta nazwa pojawiła się dopiero w roku 1952). Pierwszych po napisaniu przez Stalina „konstytucji” dla tejże PRL. Wynik tych „wyborów” można by nazwać cudem, większym niż



elektryfikacja Związku Sowieckiego w latach 30., gdyby nie fakt, że głosów w zasadzie nie liczono a wynik ustalili znani specjaliści od „wyborów”: Anatol Fejgin i Mojżesz Taboryski z ministerstwa bezpieczeństwa. Okazało się, że na listę tzw. Frontu Narodowego - znanego od roku 1956 do końca PRL-u jako Front Jedności Narodu, z akcentem na „jedność”, czyli zgodę na wszystko, co wieści partia sowiecka w Polsce – głosowało 99,8% wyborców! Ten „front” przygotowywał listy kandydatów na wybory – jedyne dopuszczalne w PRL! Aby oszczędzić wyborcy dylematów, FJN wystawiał jednego kandydata na jedno miejsce! Wzorowa postawa obywatelska polegała na tym, by głosować bez oglądania kartki i oczywiście bez skreśleń. Młodzi Polacy roku 2010 nie chcą w to uwierzyć, bo dziadzius – który był wtedy w ZMP - mówił, że w PRL było fajnie. W roku 1983 FJN został przerobiony przez WRON-ę na PRON. Same te skróty wywoływały wśród Polaków odruch wymiotny, ale pamięć bywa krótka.

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/26-padziernika.html?category_id=3

24 X 1956 W Warszawie na Placu Defilad odbył się wiec z udziałem Władysława Gomułki

„Do roboty, dość wiecowania! W roku 1956 nastąpiła w Polsce „odwilż”. Wielu naiwnych do dziś jest przekonanych, że był to „wielki przełom” i że „nic już nie było takie jak przedtem”, czyli „w okresie stalinowskim”. W rzeczywistości nie było żadnego wielkiego przełomu, tylko przemeblowanie sowieckiego imperium zewnętrznego, stosowne do czasu. Poprzedziła je krwawa rozprawa z Węgrami, którzy nie rozumieli, że granicą jakichkolwiek „reform” czy „przemian” w

państwach podległych Sowietom jest zachowanie statusu dominium i wyrzeczenie się na zawsze aspiracji niepodległościowych. Symbolem „odwilży” w Polsce stała się postać partyjnego demagoga Władysława Gomułki, skłóconego przedtem z kamratami i trzymanego przez sowieków w partyjnej zamrażarce na inne czasy. W roku 1956 prawie przekonał Polaków, że jest patriotą i że się postawi sowietom.

Polacy uwierzyli, bo bardzo chcieli uwierzyć. 14 lat później kazał strzelać do „osobników”, którzy „podnieśli rękę na władzę ludową”.



„Odwilż gomułkowska” („polski październik”) była dalekim echem śmierci Stalina, który wyzionął ducha dokładnie w 13 rocznicę podpisania zbrodniczego rozkazu katyńskiego (5 marca 1940-1953)! Obrazoburczy – jak na stosunki sowieckie – XX zjazd KPZR i krytyka Stalina przez nowego wszechsekretarza Nikitę Chruszczowa ośmieliła ludzi zarówno w Sowietach, jak i w ich

„imperium zewnętrznym”. Węgrów ośmieliła za mocno i doszło do tragedii tego dzielnego narodu. Polacy mieli swoje „dni gniewu” w czerwcu 1956 w Poznaniu. Przedtem towarzysze przywieźli z Moskwy w trumnie stalinowskiego namiestnika na Polskę – Bolesława Bieruta. To wszystko zapowiadało zgodę sowieckiego Politbiura na samoograniczający się, kontrolowany przez policję polityczną „bunt”, by odświeżyć imperialny zaduch i jednocześnie namierzyć nowych, nie zlokalizowanych jeszcze „buntowuszczyków” w całym „obozie”. W czasie październikowych obrad tzw. VIII plenum KC PZPR rozpuszczono pogłoskę, że wojska sowieckie przemieszczają się w kierunku Warszawy a wojsko polskie szykuje się do obrony... Tę niesłychaną brednię powtarza się bezkrytycznie do dziś! W rzeczywistości plotka miała służyć wyłącznie uwiarygodnieniu się nowej zmiany sowieckich kolaborantów – z Gomułką na czele. Wojska „polskiego” nie było, ponieważ na wszystkich liczących się szczeblach dowodzenia było nadzorowane bezpośrednio przez sowieckich dowódców i politruków. Przykład: czołgami, które wyprowadzono kilka miesięcy wcześniej na ulice Poznania, dowodził sowiecki przebieraniec, występujący jako polski generał Popławski...

21 października 1956 „plenium” wybrało Gomułkę na nowego I sekretarza PZPR, co oczywiście stało się za zgodą Chruszczowa. Nowy „bohater narodowy” wystąpił z płomiennym przemówieniem 24 października 1956 na placu Defilad w Warszawie. Podczas przemówienia dzielny Gomułka potępił Stalina (bo już było wolno...), ale z umiarem, bo znał swego pana... Potem powiedział, że dość wiecowania i pora do roboty...

Miodowy okres Polaków z Gomułką trwała zaledwie kilka miesięcy, potem system wszedł w utarte koleiny. Nie musiał być już tak opresyjny, jak w latach 1948-56, bo władza sowiecka w Polsce i w innych krajach Europy, odstąpionych przez aliantów Sowietom, była już dostatecznie umocniona.

Wielu historyków z pełną powagą wylicza „zdobycze” tego „polskiego października”. Większość z tych zdobyczy jest jednak iluzoryczna, ponieważ nie zmieniła się istota systemu a kraje „imperium zewnętrznego” nie zmieniły swego statusu. Dalej były formalnie suwerennymi państwami, a de facto sowieckimi dominiami.

Najczęściej przywoływana lista „zdobyczy”:

1. Zwolniono z więzienia prymasa Stefana Wyszyńskiego.
- I tak by zwolniono, sowieccy komuniści zmienili taktykę walki z Kościołem katolickim w Polsce.
2. Odbyły się procesy zbrodniarzy z bezpieki.
- Były to raczej przepychanki różnych frakcji władzy i policji politycznej, nowe rozdanie. Poza tym naiwnym Polakom trzeba było

pokazać, że teraz będzie „socjalistyczna praworządność”. Zbrodniarze, nawet ci „ukarani”, dożywali z wysokimi emeryturami, często jako „radcy prawni” [!] w przedsiębiorstwach państwowych i jako podawani za wzór „weterani ruchu robotniczego”!

3. Zlikwidowano sklepy przeznaczone dla elity ubecko-partyjnej, tzw. sklepy za żółtymi firankami.

- Firanki nie były już potrzebne, funkcjonowały już lepsze systemy dostarczania dóbr dla uprzywilejowanych towarzyszy.

4. Zniesiono zakaz posiadania przez obywateli platyny, złota i obcych walut.

- Obywatele i tak się tym zakazem nie przejmowali. Legalizacja była potrzebna obrastającej w pióra nowej „elicie”.

5. Ogłoszono zaprzestanie zagłuszania audycji radiostacji zachodnich w języku polskim.

- Ogłoszono i... dalej zagłuszano.

6. Odrzucono sowieckie wzorce w ZHP.

- Harcerstwo zależało od instruktorów. Ci przedwojenni i tak robili swoje. Tacy jak Kuroń czcili „Waltera” i sowieciarzy.

7. Stalinogród powrócił do nazwy Katowice.

- I tak by powrócił, bo zaczął się w Sowietach „nowy etap”, bez Stalina jako bożka.

8. Zniesiono wydawanie poufnych opinii personalnych.

- Nie tylko nie zniesiono, ale praktykowano je do końca peerelu.

9. Powołano Radę Ekonomiczną przy Radzie Ministrów.

- Zupełni niepotrzebnie, w systemie sowieckim i tak o wszystkim decyduje Politbiuro.

10. Wielu profesorów, usuniętych w latach stalinowskich, wróciło na wyższe uczelnie.

- Tak, ale ze świadomością, że „coś za coś”... Świadczy o tym poziom moralny i poglądy polityczne dzisiejszych „koryfeuszy” uniwersyteckich i pozbawiona kręgosłupa formacja „młodych, wykształconych, z wielkich miast” – ich wychowanków albo wychowanków ich wychowanków...

11. Wycofano się z planów kolektywizacji rolnictwa.

- Państwo „ludowe” popierało kolchozy i sowchozy (pegeery) do końca, mimo iż były one nieopłacalne. Tolerowało prywatnych rolników tylko dlatego, że wymuszały to prawa ekonomiczne.

12. Zrehabilitowano około 1.500 więźniów politycznych.

- Ci więźniowie nie potrzebowali „rehabilitacji” ze strony katów, bo walczyli o niepodległy byt Polski. Potrzebowali wolnej Polski.

„Rehabilitacje” służyły pacyfikacji oporu i akceptacji przez społeczeństwo sowieckich porządków jako nie mających żadnej alternatywy.

13. Nastąpiły zmiany kadrowe w wojsku, pozbyto się 32 wysokich oficerów sowieckich.

- Ci, którzy ich zastąpili, byli bardziej sowieccy niż oni sami.

Przykładem kariera Jaruzelskiego. System sowiecki w Polsce okrzepł i przynosił wymierne korzyści swoim udziałowcom.

14. Do Polski wróciło około 29 tysięcy Polaków z Sowietów.

- I to było niewątpliwe osiągnięcie „polskiego października”...

Na zdjęciu: „Odwilż” w stylu sowieckim. Na „patriotyzm” partyjnego demagoga dały się nabrać miliony Polaków. Alternatywy nie było...

Zdjęcie: Gomułka przemawia na placu Defilad w Warszawie 24 października 1956 Wikipedia..

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/24-padziernika-1956.html?category_id=3

28 X 1956 Władze komunistyczne uwolniły prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego

"26.X.1956.

O godzinie 9.00 rano zgłosili się do klasztoru w Komańczy wiceminister Sprawiedliwości Zenon Kliszko i poseł Władysław Bieńkowski, z polecenia Władysława Gomułki, i wyrazili przełożonej Nazaretanek życzenie rozmowy z Prymasem. Po przeszło 15 minutach przyjąłem obydwu panów w rozmównicy na dole. Oświadczyli mi, że przybywają z ramienia towarzysza Wiesława dla przedłożenia pewnych spraw do rozważenia. Nowy Sekretarz PZPR stoi na stanowisku, że konieczny jest jak najszybszy powrót Prymasa do Warszawy i objęcie urzędowania. Przedstawili mi sytuację społeczno-gospodarczą kraju, jak również wewnętrzną i zewnętrzną polityczną. Wszystkie te spostrzeżenia wymagają, by w kraju doszło jak najszybciej do pełnego uspokojenia. Władysław Gomułka uważa, że na odcinku stosunku Kościół - Państwo najwięcej niepokoju w społeczeństwie budzi obecna sytuacja Prymasa. I dlatego zostali wydelegowani przez Sekretarza Partii, by usłyszeć zdanie Księdza Prymasa. Moja odpowiedź: "Jestem tego zdania od trzech lat, że miejsce Prymasa Polski jest w Warszawie".

Rozpatrzyliśmy sytuację od strony najpilniejszych potrzeb Kościoła. Po czym panowie udali się do wsi Komańcza, by specjalnym telefonem poinformować Gomułkę o wyniku rozmów.

Wrócili na skromny posiłek, który spożyliśmy w rozmównicy. Siostry chciały dać lepszy obiad. Byłem zdania, że ma być zwykły, jak na co dzień.

Po obiedzie obydwaj wysłannicy pożegnali nas. Pozostawili wrażenie zróżnicowane. Pan Bieńkowski otwarty, pogodny, z podejściem humanistycznym; widzi raczej drogę łatwych rozwiązań. Pan Kliszko, z mentalnością prawnika, wszędzie widzi trudności, zastrzeżenia. Jest człowiekiem schematycznym. - Widzę trudności na przyszłość po jego stronie. Zasadnicze wnioski z dwugodzinnej rozmowy można sprowadzić do następujących punktów:

Wobec zachodzących zmian w życiu wewnętrznym Polski, zmierzających do uspokojenia i zerwania z błędami przeszłości, Ksiądz Prymas ustosunkowuje się pozytywnie.

Dla ściślejszego określenia stanowiska, miarodajne są wypowiedzi towarzysza Gomułki na VIII Plenum i na Wiecu Warszawskim, oczywiście w ramach wyznaczonych przez różnice światopoglądowe. Dla stopniowego uspokojenia opinii katolickiej Narodu, żywo dotkniętej dotychczasową działalnością Rządu, niezbędne jest zniesienie dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych, i to jak najprędzej. Obydwaj rozmówcy oświadczyli, że towarzysz Gomułka ocenia ten dekret

negatywnie. Obydwaj rozmówcy, jakkolwiek bliżej go nie znali, to jednak oceniają go negatywnie. Będzie rzeczą wyznaczonej Komisji Mieszanej zająć się nowym sformułowaniem tego zagadnienia. Jako punkt zasadniczy uważa się, że obsadzanie stanowisk biskupich powinno być uzgadnianie z Rządem, podobnie jak to było w Konkordacie. Gdy idzie o obsadzanie innych stanowisk kościelnych, nie uważa się za rzecz konieczną uzgadniania, jakkolwiek jakaś forma wymiany stanowisk może być potrzebna. Oczywiście, istnieje całe mnóstwo stanowisk kościelnych, które nie mogą podlegać uzgadnianiu. Pilną jest rzeczą wznowienie prac Komisji Mieszanej, w której spotkają się specjaliści do omawiania spraw. Ze strony Rządu skład będzie całkowicie nowy. Ze strony Episkopatu pozostaną księża biskupi Klepacz i Choromański. Biskup Zakrzewski, z uwagi na stan zdrowia nie będzie mógł brać udziału w pracach Komisji Mieszanej. Do Komisji Mieszanej będą przekazane inne sprawy, których nagromadziło się wiele.

Dla uspokojenia opinii społecznej konieczną jest rzeczą, by wrócili na swoje stanowiska księża biskupi: Adamski ze swoimi sufraganami i biskup Kaczmarek z Kielc. Rozmówcy wysunęli trudności, gdy idzie o biskupa Adamskiego, którego osoba od dawna budzi zastrzeżenia. Powrót biskupów sufraganów gnieźnieńskich na swoje stanowiska uważa się za rzecz oczywistą i łączącą się ze sprawą Księdza Prymasa. Tym więcej, że diecezja prymasowska jest od trzech lat bez biskupów. Pełnienie obowiązków Prymasa bez ich pomocy byłoby rzeczą niemożliwą.

Dla uspokojenia opinii publicznej na Śląsku, celem podniesienia zaufania do nowej linii rządzenia, należy dokonać zmian na stanowisku rządców we Wrocławiu i w Katowicach. Obydwaj powinni odejść.

Dla właściwego układu ideologicznego niezbędną jest rzeczą przywrócenie prasy katolickiej w pełnym tego słowa znaczeniu. Zdaniem rozmówców, na Konkordat ze Stolicą świętą nie jest jeszcze czas.

Sformułowano komunikat do PAP, treści następującej: W wyniku rozmowy, przeprowadzonej przez przedstawicieli Biura Politycznego KC PZPR z Prymasem Polski Stefanem Kardynałem Wyszyńskim, w tych dniach Ksiądz Prymas wrócił do Stolicy i objął urzędowanie."

Źródło:

http://www.nonpossumus.pl/nauczanie/ksiazki/zapiski_wiezienne/komanca/561026.php

„Słowo pasterskie po powrocie z uwięzienia, 28 X 1956
W niedzielny wieczór uroczystości Chrystusa Króla powróciłem do stolicy i podjąłem pracę pasterza dwóch archidiecezji, prymasa Polski i przewodniczącego Episkopatu, przerwane mi przed trzema laty. Stanąłem w granicach diecezji w piątą rocznicę poświęcenia Polski Sercu Bożemu, gdy cały naród, rozradowany łaskami roku Królowej Polski trwał na modlitwie z różańcem w dłoniach.

Boski Nauczyciel prawdy dał nam wskazania, by przyłożywszy rękę do pługa nie oglądać się wstecz. Idziemy więc naprzód całą duszą! Droga, przez którą przeszedł Kościół i naród, była ciężka i bolesna. Ale przebrnęliśmy przez nią w cierpliwości. Raz jeszcze okazała się wysoka kultura duchowa narodu, bohaterska miłość prawdy i wolności, łaknienie wyższej sprawiedliwości i chrześcijańskiej czci dla człowieka. Te



wielkie moce nakazały szukanie dróg pełniej odpowiadających kulturze narodu polskiego.

Zaciągnąłem wielkie długi wobec was wszystkich, dzieci Boże, gdyż wspierałyście mnie nadprzyrodzoną mocą waszej wiary, niezachwianą ufnością, miłością bezgraniczną, tragicznie wytrwałą modlitwą, wyrzeczeniami, a nawet gotowością do złożenia ofiary z życia za Kościół Boży. Ten wielki dar wasz wyjednał mi u Ojca narodów, przez pośrednictwo zwycięskiej Pani Jasnogórskiej, łaskę powrotu do pracy. Przecież to Bóg tak kieruje sprawami ludzkimi, że wszystkie muszą służyć Jego opatrnościowym planom.

Pragnę spłacić swój dług wszystkim! Wam, małe dzieci, dziękując za paciorki w mej intencji szeptane.

Wam, młodzieży polska, zwłaszcza spod znaków akademickich, która okazałaś mi tyle pamięci i serca.

Wam, robotnicy, którzy wołając o poszanowanie swoich praw z taką godnością i dojrzałym spokojem, nie zapomnieliście o tym, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem płynącym z ust Bożych!

Wam, rodzice katoliccy, którzy wraz z dziatwą waszą każdego wieczoru na kolanach wołaliście do wspólnego Ojca naszego.

I wam, najmilszy bracia kapłani, diecezjalni i zakonni oraz siostry tyłu rodzin zakonnych, których modlitwy i umartwienia tak zwycięskie są w obliczu Boga.

I wszystkim dzieciom Bożym w całej Polsce, których modlitwy znane są jedynie Ojcu niebieskiemu, patrzącemu w serca ludzkie i oceniającemu uczucia miłości.

A spłacić mogę dług wdzięczności jedynie gorętszą miłością ku wam, jeszcze gorliwszą służbą pasterską i oddaniem się dziełu jednoczenia wszystkich, których ożywia pragnienie miłości, sprawiedliwości i pokoju Bożego.

Radośnie witam wielką rodzinę Chrystusową z ojcowskim uczuciem i oddaniem. Pójdziemy wspólnie dalej za przewodem Bogurodzicy Dziewicy, Matki i Królowej Polski, która poprowadzi nas ku Słońcu sprawiedliwości, ku Chrystusowi, Bogu naszemu. Na dalszą wspólną drogę przyjmijcie, dzieci Boże, błogosławieństwo nasze pasterskie i prymasowskie.

Źródło: <http://www.nonpossumus.pl/nauczanie/0060.php>

18 X 1965 Powrót Księcia Józefa Poniatowskiego



„Powrót Księcia
Widok Krakowskiego
Przedmieścia i Pałacu
Prezydenckiego będzie nam się
już zawsze kojarzył z tragedią
smoleńską. Także pomnik księcia
Józefa Poniatowskiego przed
Pałacem Prezydenckim, dawnym
Pałacem Koniecpolskich, później
Pałacem Namiestnikowskim. Nie
tylko z powodu Krzyża Pamięci.
Książę Józef Poniatowski został
bowiem pochowany na Wawelu i
był to pierwszy pochówek
wawelski, który zapoczątkował
narodową nekropolię w tym

miejsku. Można powiedzieć patetycznie, że to sam książę Józef wskazał miejsce pochówku dla Pary Prezydenckiej...

Historia tego pomnika jest równie dramatyczna jak historia Polski dwóch ostatnich wieków. Pomnik stanął w tym miejscu dopiero 45 lat temu – 18 października 1965 r., w przeddzień kolejnej rocznicy śmierci Księcia, który zginął, wierny Napoleonowi i sprawie polskiej do końca, w nurtach rzeki Elstery pod Lipskiem, 19 października 1813 r. Józef Poniatowski wszedł do historii Polski jako narodowy bohater, którego kult rozwinął się wśród Polaków niemal w dniu jego śmierci, razem z legendą Napoleona, w którym Polacy upatrywali nadzieję na niepodległość. Był Książę niekwestionowanym wzorem patriotyzmu dla powstańców listopadowych, wśród których byli także jego dawni żołnierze. Podziwiał go marszałek Józef Piłsudski i polskie elity, wychowane na romantycznej legendzie napoleońskiej i powstańczej. Kojarzył się z Księstwem Warszawskim – namiastką państwa polskiego w czasach napoleońskich. Szła za nim legenda arystokraty, który bratał się ze zwykłym żołnierzem i rozumiał jego troski.

Pomnik przedstawia Księcia dosiadającego konia i trzymającego w prawym ręku miecz. Przypomina postać Marka Aureliusza z pomnika na rzymskim Kapitolu.

Został zamówiony w 1817 r. u światowej sławy duńskiego rzeźbiarza Bertela Thorvaldsena. Miał stanąć w Warszawie, w tym miejscu, w którym obecnie stoi. Jednak gdy został ukończony (1832), trwały rosyjskie prześladowania Polaków po Powstaniu Listopadowym i car nakazał zniszczyć pomnik. Zabrał go do swego pałacu w Homlu Iwan Paskiewicz – rosyjski dowódca wojskowy, który wsławił się wyjątkowym okrucieństwem podczas pacyfikacji Powstania Listopadowego i później jako gorliwy rusyfikator. Pomnik stał tam 80 lat, a w Warszawie – w miejscu na pomnik księcia Józefa – postawiono pomnik... Paskiewicza.

Pomnik Księcia wrócił do wolnej już Polski w roku 1922 i stanął na dziedzińcu Zamku Królewskiego, później przed Pałacem Saskim i Grobem Nieznanego Żołnierza. Został zniszczony w roku 1944 przez Niemców, Po upadku Powstania Warszawskiego.

Jednak Niemcy nie „zabili” Księcia, gdyż Duńczycy pieczołowicie przechowują wszelką dokumentację prac wielkiego Thorvaldsena. Jego muzeum istnieje w Danii od roku 1846. Dania wykonała w latach 1948-1951, według modelu z Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze, wierny odlew pomnika i podarowała go Polakom. Pomnik ustawiono najpierw przed Starą Pomarańczarnią w Łazienkach Królewskich, a 18 października 1965 r. przeniesiono go na obecne miejsce. Pozostałości rzeźby zniszczonej przez Niemców, znalezione w 1951 r. w ruinach fabryki Lilpopa, można zobaczyć w Parku Pamięci, w Muzeum Powstania Warszawskiego. fot. Szczepańczyk (2009), źródło: wikipedia.pl

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/1.html?category_id=3

18 X 1976 Powrót do Krakowa Pomnika Grunwaldzkiego, ufundowany w 1910

„Powrót Jagiełły

Przed (...) lata w Krakowie, po rekonstrukcji, odsłonięty został Pomnik Grunwaldzki, ufundowany w roku 1910, zniszczony przez Niemców w czasie II wojny światowej. Komuniści wykorzystali to wydarzenie propagandowo, ale Polacy nie zwracali na to uwagi. Cieszyliśmy się, że dar Ignacego Jana Paderewskiego, z którym związana była największa i najpiękniejsza, ogólnonarodowa manifestacja Polaków – w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej i odrodzenie

Rzeczypospolitej – znowu będzie jednoczył Polaków. Czy tak jest w naszych czasach? Niestety, pod Pomnikiem Grunwaldzkim w Krakowie nie widuje się, tak jak przed wojną, wycieczek z całej Polski. Grunwald to jedno z tych słów, które przez wieki uosabiało siłę polskiego państwa, jego trwanie. Podczas wielkiej wojny polsko-krzyżackiej, 15 lipca 1410 pod Grunwaldem została stoczona jedna z największych bitew średniowiecznego świata: między Krzyżakami dowodzonymi przez wielkiego mistrza zakonu Ulricha von Jungingena,

a wojskami polskimi i litewskimi (także oddziały ruskie, czeskie i tatarskie), pod wodzą Władysława Jagiełły. Krzyżacy ponieśli klęskę, zginął także wielki mistrz. Od tej pory Polska stała się mocarstwem, najważniejszą siłą na obszarze Europy środkowo-wschodniej.



W czasach zaborów Grunwald był niekwestionowanym symbolem potęgi Polski Jagiellońskiej, uzasadniał nasze dążenia do restytucji własnej państwowości, był powodem do dumy dla Polaków spod wszystkich zaborów, zwłaszcza dla germanizowanych Pomorzan i Wielkopolan. Przed stu laty w Krakowie poświęcono imponujący, 24-metrowy Pomnik Grunwaldzki, przedstawiający postać zwycięskiego króla Władysława Jagiełły. Ufundował ten pomnik nasz wybitny kompozytor i

polityk Ignacy Jan Paderewski, który nigdy nie dał się zamknąć w „świątyni sztuki”, ale żył życiem i problemami narodu polskiego. Odegra ważną rolę w polityce polskiej u zarania II Rzeczypospolitej, także w pierwszym okresie okupacji, jako wybitny przedstawiciel narodu polskiego na uchodźstwie. Pomnik Grunwaldzki stawiał praojcom na chwałę - braciom na otuchę. Taki napis można było przeczytać na cokole.

Autorem rzeźby był Antoni Wiwulski. Na sam dźwięk tego nazwiska wilnianom robi się ciepło na sercu, bo to przecież także twórca wileńskich Trzech Krzyży – polskiego symbolu miasta.

Uroczystego poświęcenia pomnika dokonano w piątek 15 lipca 1910, w samo południe. Dokładnie 500 lat wcześniej na polach grunwaldzkich ważyły się losy naszego państwa. W uroczystościach krakowskich wzięło udział 150 tysięcy krakowian i gości ze wszystkich zaborów! Było to prawdopodobnie największe zgromadzenie Polaków, wbrew kordonom granicznym, w całym okresie naszej półtorawiekowej niewoli. Połączone chóry polskie wykonały Rotę Marii Konopnickiej, z muzyką Feliksa Nowowiejskiego. Jakżeż ta pieśń, ledwie stuletnia (jaki to krótki czas w życiu narodu...), przywarła do nas! Jaką wielką rolę odegrała w czasach okupacji i w okresie powojennej opresji sowieckiej, gdy

krzyżacką zawieruchę zastąpiła sowiecka zawierucha. Ileż napisano jej literackich parafraz, odzwierciedlających rzeczywistość duchową narodu, jak się wyraził prymas Augustyn Hlond – z tą późną, brzmiającą nam jeszcze w uszach, z lat stanu wojennego: Nie rzucim, Chryste, świątyń Twych...

W pamiętny krakowski piątek Ignacy Jan Paderewski powiedział: „Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie dobrej, słusznej Sprawy zwycięskiego dobyli oręża [...]. Pragniemy gorąco, by każdy Polak i Litwin każdy, z dawnych dzielnic Ojczyzny, czy zza Oceanu, spoglądali na ten pomnik jako na znak wspólnej przeszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako na część własnej, wiarą silnej duszy [...]. Prastarej, ukochanej stolicy naszej oddajemy to dzieło we władanie wieczyste.”

Dziś niczego nie trzeba ujmować z tych słów, będą wiecznie aktualne w swym szlachetnym przesłaniu.

Niemcy doskonale zdawali sobie sprawę ze znaczenia tego polskiego symbolu. Namiestnik Hitlera w tzw. Generalnym Gubernatorstwie, Hans Frank nakazał zburzenie pomnika. Cokół wysadzono dynamitem, zniszczone figury wywieziono w głąb Niemiec, jakby się obawiając, że jeśli zostaną w Krakowie, to Polacy wydobędą je choćby spod ziemi. Po wojnie sowieccy komuniści nie spieszyli się z odbudową pomnika, stało się to dopiero w latach 70. Dziwne, zważywszy na dominujące w propagandzie peerelu wątki antyniemieckie.

Dziś zaledwie kilka ocalonych fragmentów oryginalnego cokołu pomnika z roku 1910 można obejrzeć u wejścia na plac Matejki, kilka zostało przewiezionych w roku 1976 na pole bitwy grunwaldzkiej (Grunwald to dziś wieś gminna w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie ostródzkim), co było zgodne z życzeniem mistrza Paderewskiego, tyle że w roku 1910, na terenie zaboru niemieckiego, niewykonalne.

Na zdjęciu: Pomnik Grunwaldzki w Krakowie – widok współczesny, po rekonstrukcji z roku 1976. Foto arz, Wikipedia.”

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/18-padziernika-1976.html?category_id=3

16 X 1978 Wybór Kardynała Karol Wojtyły na papieża - Jana Pawła II

"Radosna rzeszo rodaków z Polski i całego globu ziemskiego!

Niezwykła w dziejach Kościoła i historii naszej ojczyzny uroczystość zgromadziła nas dzisiaj na placu Świętego Piotra, a teraz w tej sławetnej świątyni zakonu księży jezuitów, która była miejscem spoczynku naszego patrona - świętego Andrzeja Boboli.

WEJRZAŁ BÓG NA UNIŻENIE SŁUŻEBNICY SWOJEJ

Jakże trudno dzisiaj zebrać w jedno wszystkie nasze uczucia i myśli, które rwą się ku Bogu w hołdzie dziękczynnym, albowiem spojrział Bóg na uniżenie i pokorę służebnicy swojej - Polski zawsze wiernej. To przedziwne spojrzenie Boga objawiło się w dziele dokonany na konklawe, które idąc za wskazaniem Ducha Świętego i czując szczególną przyczynę Matki Bożej Jasnogórskiej, powołało do najwyższej godności polskiego biskupa, metropolitę krakowskiego Karola kardynała Wojtyłę. Nikt z nas obecnych na konklawe - a najmniej

ja, syn narodu przyzwyczajonego do różnych udręk, upokorzeń i prześladowań - nie mógł pomyśleć, że na Stolicy Piotrowej zasiądzie kiedykolwiek Polak.

W Rzymie Polacy na przestrzeni wieków wypełniali najrozmaitsze zadania i posłannictwa, mieli tutaj nieraz doniosłe znaczenie.

Niewątpliwie, i w kierownictwie Kościoła powszechnego, a zwłaszcza na czele różnych rodzin zakonnych stawali nieraz wybitni Polacy, jednakże nikt z nas nie przypuszczał, że na Stolicy Piotrowej, jako zastępcę Chrystusa na ziemi, jako następcę świętego Piotra zasiądzie syn naszego narodu.

Ale Bóg jest przedziwny w swoich planach i we właściwej chwili ukazał światu, że trzeba sięgnąć do potężnego zasobu wiary, pobożności, religijności i wierności narodu polskiego. Zapewne, kardynałowie zebrani w kaplicy Sykstyńskiej mieli jedno najważniejsze zadanie - jak o tym już powiedział przed chwilą nasz brat, kardynał Król, uczestnik tego

świętego Kolegium elektorów. Naszym głównym zadaniem na konklawe było rozpoznanie woli Boga aby Kościół nagle osierocony otrzymał głowę widzialną na ziemi - jakże bardzo dziś dla nas widzialną! To było zadanie istotne i najważniejsze. Od dawna zastanawiano się w gronie kardynałów elektorów, czy nie przyszedł już czas, aby odstąpić od tradycji ustalonej od przeszło czterech wieków - bo od roku 1522 - i wybrać głowę Kościoła z innego katolickiego narodu. [...] Rzecz wiadoma, że od dawna w Kolegium Kardynalskim - chociaż nigdy tam nie uprawia się propagandy - nurtowała myśl: byłoby dobrze, aby na czele Kościoła stanął człowiek z innego środowiska, który patrzy na Kościół z innej pozycji, on wniósłby moce, które w tej chwili są Kościołowi najbardziej potrzebne.

Możemy się zastanawiać, dlaczego w tak licznym gronie kardynałów elektorów, na najliczniejszym w dotychczasowych dziejach konklawe, złożonym ze stu jedenastu przedstawicieli całego globu ziemskiego, pod technieniem Ducha Świętego padł głos na syna narodu polskiego i to z najślawniejszego miasta Krakowa. Pozostanie to tajemnicą Boga. Tytuł przecież było wspaniałych synów narodu włoskiego, którzy przez cztery wieki ofiarnie służyli Kościołowi na Stolicy Piotrowej! Tytuł było reprezentantów narodów Europy, a także Stanów Zjednoczonych, Kanady czy narodów Ameryki Południowej; tytuł przedstawicieli narodów idących do Kościoła z Azji Południowej i Oceanii; tytuł członków coraz liczniejszego grona kardynałów afrykańskich, naszych czarnych braci! A jednak Bóg zapragnął, aby na Stolicy Piotrowej zasiadł Polak.

TAJEMNICA MOCY KOŚCIOŁA W POLSCE

Na pewno historycy i znawcy życia Kościoła będą rozważali przyczyny: co wpłynęło na to, że w okresie, wydawałoby się najbardziej nieodpowiednim wyszedł papież - jak napisano w jednym z pism włoskich - ze Wschodu", i jak to sam Ojciec święty określił w swoim pierwszym przemówieniu do kardynałów w kaplicy Sykstyńskiej - "z dalekiego kraju".

Snuje się różne przypuszczenia. Jedno z nich, które najczęściej padało i z którym zwracali się nieraz do mnie kardynałowie różnych narodów, brzmiało: Polsce się to wyróżnienie słusznie należy, bo Polska zawsze dużo cierpiała nie tylko dla obrony niezależności swojego narodu, ale za Kościół Chrystusowy. Zasłużyła sobie przez to na przedziwne i niespotykane miano: "Polski zawsze wiernej" - Polonia semper fidelis. I chociaż my nieraz w pokorze ducha rozważamy czy zasłużyliśmy na to miano, odpowiadamy sobie: historycznie, niewątpliwie tak. Gdy idzie o naszą wierność wierze świętej, Bogu, Chrystusowi, Ewangelii, Kościołowi - na pewno tak. Gdy idzie o naszą wierność przykazaniom Bożym, moralności chrześcijańskiej - zazwyczaj tak, choć czasami zawadziliśmy. Jednakże w świecie utarło się przekonanie, że wśród współczesnych przemian społecznych, ekonomicznych, politycznych i ustrojowych, Kościół zachował swą jedność. Kościół Chrystusowy przebijał się przez to wszystko do Boga Ojca, do Bożego Syna, do swej umiłowanej Matki, do Stolicy Piotrowej.

W Rzymie nie znajdzie się w kronikach zdarzenia, które by wskazywało na to, aby Polska w jakimkolwiek okresie swoich dziejów była niewierna Kościołowi. Zastanawiali się nad tym biskupi i kapłani różnych krajów; często nas pytali: czemu zawdzięczacie tę swoją niezwykłą siłę, wytrwałość i niezłomność? Jak wy pracujecie w waszej ojczyźnie, że zachowaliście również współcześnie miano narodu katolickiego i to narodu religijnie najbardziej zwanego i przedziwnie mocnego?

Niejednokrotnie byłem o to pytany na przestrzeni tych trzydziestu lat podczas których wypadło mi pracować przy boku papieży: Piusa XII, Jana XXIII, Pawła VI i krótko - Jana Pawła I. Sam nieraz, znając życie naszego narodu i życie Kościoła, zadawałem sobie pytanie: gdzie jest ukryta przedziwna moc, która daje Kościołowi wewnętrzną duchową

wolność i nieustępliwość, tak podziwianą przez wszystkich? W odpowiedzi stwierdzałem: tajemnicą tej niezwykłej mocy jest fakt, że Polska jest zwarta jako naród, zwarta narodowo i religijnie, szczególnie w swej miłości do Kościoła Chrystusowego i Matki Najświętszej. Zarówno ci, którzy żyją w granicach współczesnej Polski, jak i ci, którzy żyją poza jej granicami, w najbliższym sąsiedztwie, a także dalej, tworzą przedziwną jedność. Wszyscy Polacy, którzy wyszli z ojczyzny - czy to dawniej, przed stu laty, czy po pierwszej wojnie światowej, czy też po drugiej - wynieśli z sobą umiłowanie mowy ojczystej i Kościoła. Poszli w świat z obrazkiem Matki Bożej Częstochowskiej, zabierając go niekiedy jako jedyną wyprawę i wyposażenie na nieznane, jakże często ciężkie drogi. O tym, że związek Polaków z Matką Najświętszą jest powszechny, może zaświadczyć sama Ameryka Północna, której służy nasz ukochany kardynał Król, arcypasterz miasta Filadelfii, wokół którego skupiają się biskupi polskiego pochodzenia, pracujący w Stanach Zjednoczonych. Oni najlepiej wiedzą, ile tam jest kościołów pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, na ilu piersiach zawieszony jest Jej medalik, w ilu domach obecna i czczona jest Ona - życie, nadzieja i słodkość nasza.

A to samo przecież można powiedzieć o naszych braciach żyjących w Australii, gdzie tak niedawno został wybudowany kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Na przestrzeni tych lat; gdy służę Kościołowi jako prymas Polski, arcybiskup Gniezna i Warszawy, często byłem proszony: przyślijcie nam obraz Pani Jasnogórskiej, budujemy świątynię, mamy nową kaplicę. Nie mógłbym obliczyć, ile razy to było, ale naprawdę bardzo wiele.

Istnieje w świadomości narodu polskiego tajemnicza moc miłości do Matki Chrystusowej, Pani Jasnogórskiej. Naród zawsze skupiał przy Niej wszystkie swoje nadzieje, czy to w kraju, czy poza jego granicami. Wszędzie, gdzie żyją Polacy, jest z nimi i czuwa nad ich sercami Matka Boża Jasnogórska.

Jako naród jesteśmy w szczególny sposób przy Maryi. Dzieje się to może właśnie dlatego, że ona nie ustępowała nigdy, nawet wtedy gdy na Kalwarii Jej Syn skłonił swoją cierniem ukoronowaną głowę i zamknął usta. Ona tam została. Była chwila w dziejach Kościoła, gdy Chrystus - Słowo milczał, ale Matka przy Nim wytrwała.

WYPEŁNIA SIĘ TESTAMENT KARDYNAŁA HLONDA

W swoich osobistych rozważaniach często zastanawiałem się nad tym, co uczynić w trudnych chwilach, aby naród wytrwał, aby dochował wierności Bogu, krzyżowi, Ewangelii i Najwyższemu Pasterzowi. Wtedy przychodziły mi na pamięć słowa, które konającymi ustami wypowiedział w szpitalu sióstr elżbietanek w Warszawie umierający tam August kardynał Hlond..

Wspominaliśmy to wczoraj w kościele Stanisława Biskupa Męczennika, na via Botteghe Oscure - z racji nabożeństwa w trzydziestolecie śmierci mojego poprzednika na tronie prymasowskim, bo właśnie dzisiaj mija trzydzieści lat od chwili odwołania go do Ojca niebieskiego. Dziwny to zbieg okoliczności. Pan Bóg na swój sposób syntetyzuje dzieje naszego narodu. Właśnie przed trzydziestu laty padły znamienne słowa Augusta kardynała Hlonda: Odwagi! Nie rozpaczajcie, nie upadajcie na duchu! Walczcie pod opieką Matki Najświętszej. Zwycięstwo gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny. Było to powiedziane dokładnie 22 października 1948 roku w Warszawie.

Gdy w kilka tygodni później wysłannicy Ojca świętego Piusa XII zgłosili się do mnie i przedstawili mi polecenie, abym opuścił diecezję lubelską, której służyłem od dwóch i pół roku i objął stolicę prymasowską w Gnieźnie i metropolitalną w Warszawie, zatrwożyłem się. Każdy wobec tak wielkiego zadania mógłby ulec trwodze. Opierałem się, prosiłem Ojca świętego i to nie raz, aby mnie uwolnił od tego zadania, gdyż nie czuję się na siłach, nie jestem przygotowany. Gdy

jednak dowiedziałem się o tych słowach przedziwnego testamentu umierającego kardynała prymasa, nabrałem otuchy.

Czy można było nie zaufać Matce Chrystusowej, zwłaszcza gdy się wie, że na to imię otwiera się w Polsce każde serce? Ileż to razy słyszałem: ja wprawdzie jestem człowiekiem niewierzącym, ale Matkę Najświętszą kocham i jej ufam. - Powiedział mi jeden z wybitnych ludzi: trudno mi uwierzyć w Ewangelię, ale wiem, że i mnie, i mojej rodzinie, i narodowi potrzebna jest matka, a Kościół taką Matkę posiada. Jeden z protestantów pracujących w Polsce, dziś już nieżyjący, tak się wyraził: wielkie to szczęście, że Kościół katolicki w Polsce postawił na Matkę Najświętszą. Powiedziałem mu: tak, ojciec pastor dobrze wyczuł, bo rzeczywiście Polskę najłatwiej jest zespolic i zjednoczyć - jako naród - w imię Bogurodzicy Dziewicy, Bogiem sławionej Maryi, która już w Kanie Galilejskiej powiedziała: Cokolwiek wam Syn mój powie, czyńcie (J 2,5).

Jest mi świadkiem obecny tu kardynał Król, który widzi na co dzień, że Polaków można zebrać, poruszyć i zjednoczyć w imię Tej - o której mówił dzisiaj Ojciec święty Jan Paweł II- co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie.

To jest tajemnicza przyczyna duchowej równowagi, spokoju i dojrzałości, która cechuje nasz naród w chwilach dla nas trudnych. Czyż można było jeszcze dłużej zastanawiać się, w czyje imię odważnie pójść naprzód? Chociażby się wydawało, że Chrystus zasnął w łodzi Kościoła w Polsce, zawsze czuwać będzie przy Nim - jak polskie matki przy kołyskach - Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja. W Jej imię - dobrze to wiecie, najmiłsi rodacy w kraju i poza jego granicami - pracuje Kościół święty w Ojczyźnie naszej. W ostatnich czasach Polska przeżywała doniosłe chwile. Dokonałszy wielkiego rachunku sumienia w Sacrum Poloniae Millennium. Odbywało się ono pod wezwaniem i opieką Tej, której zawdzięczamy naszą zwartość i jedność.

Ona zawsze prowadzi nas do Chrystusa. Może niekiedy lękano się, że Niewiasta obleczona w słońce (Ap 12,1) przesłoni swojego Syna, okrytego czerwoną szmatą, z trzciną w rękę, z cierniową koroną na głowie. Ale nie. Ona nigdy tego nie uczyni! Wy, drogie matki, dobrze to wiecie. Największą chlubą każdej z was jest dziecię, które zawsze niesiecie przed sobą. Największą chlubą także tej najwspanialszej Matki - Matki Boga-Człowieka, jest Jej Syn. Cała Jej dostojność i chwała jest z Niego. Wszyscy wspominamy nasze matki z rozrzewnieniem, z uczuciem przedziwnej czci. I Ona, Matka Chrystusowa, tej czci doznaje. Ona wszystko wie, wie, czego dokona Jej Syn, gdyby nawet odmawiał prośbom, dlatego zachęca: Cokolwiek wam powie, czyńcie. - I na pewno się to stanie, gdy Ona czuwa.

Jeżeli naród polski na przestrzeni wieków, pomimo swoich wad i grzechów, które gładzi Baranek Boży, jest narodem chrześcijańskim, ewangelicznym, Chrystusowym, katolickim, w ogromnej mierze zawdzięczamy to przepotężnej przyczynie Matki Najświętszej. Oblicze Jej czcimy w tylu sanktuariach, a szczególnie na Jasnej Górze, zwłaszcza teraz, gdy zbliża się sześć wieków czujnej obecności Tej, która dana jest ku obronie narodu naszego, jak czytamy w liturgii mszalnej na uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej.

PAPIEŻ Z POLSKI PODEJMUJE DZIEDZICTWO NADZIEI

Obecnie panuje dziwne przekonanie, że to, co stało się na konklawe, co było radością kardynałów elektorów, co przeżyliśmy jako świadkowie i uczestnicy tego wielkiego wzruszenia, wiąże się z życiem i pracą pełną zmagania, lecz zwycięską, Kościoła w Polsce pod opieką Bogurodzicy, Matki Kościoła. Polska zasługuje na to, aby po tylu udrękach, prześladowaniach i upokorzeniach była podniesiona na duchu. Bóg bowiem tylko pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. Tak też stało się i teraz.

Oczywiście nie jest to motyw jedyny, bo w gronie kardynałów, podobnie jak w świecie katolickim, odpowiadano sobie w różny sposób na pytanie, dlaczego Polska tak wiernie trwa przy Chrystusowym Kościele.

Odpowiedź na to pytanie jest złożona - bo Polska umie się modlić bo Polska ma pracowitych kapłanów, którym naród ufa, bo Polska ma zjednoczonych i zespolonych biskupów, bo Polska utrzymuje jedność i łączność ze Stolicą Apostolską, bo Polska zawierzyła Matce Chrystusowej i oddała się w Jej macierzyńską niewolę za wolność Kościoła, bo polscy biskupi zabiegali na Soborze Watykańskim II, aby Ojciec święty ogłosił Bogurodzicę Matką Kościoła, co też się stało w dniu 21 listopada 1964 roku.

Ten przedziwny stan trwania Kościoła świętego w ojczyźnie naszej wzbudził nie tylko zainteresowanie, ale i nadzieję: może gdybyśmy pracowali tak, jak pracują kapłani i biskupi polscy, jak wierzą katolicy w Polsce, sytuacja Kościoła w innych krajach wzmocniłaby się... Zdaje się, że ta nadzieja w dużym stopniu przeważała i sprawiła, iż kardynałowie, nawet tacy, którzy Polski nie znali, oddali swoje głosy w tajnych głosowaniach osłoniętych tajemnicą i przysięgą - na syna Kościoła i narodu polskiego.

Do badań historyków i znawców życia religijnego, do badaczy dziejów Kościoła świętego będzie należało udzielenie właściwej odpowiedzi dla rozwiązania tej tajemnicy, która miała miejsce w kaplicy Sykstyńskiej w dniu 16 października 1978 roku, gdy usłyszano, że wybór padł na Karola kardynała Wojtyłę. A on odpowiedział: jako posłuszny syn Kościoła, jako człowiek żywej wiary, choć świadom swojej niegodności, z szacunku dla was, umiłowani elektorowie, wybór przyjmuję. Wybieram sobie imię mojego poprzednika, Jana Pawła, dlatego, że zachowuję głęboki szacunek dla Jana XXIII i Pawła VI, a także dlatego, że zostało nie wykonane dzieło mojego poprzednika, który zostawił światu uśmiech i wielkie nadzieje. To dziedzictwo nadziei podejmuję pod imieniem Jana Pawła II.

Dzisiaj wszyscy napełnieni jesteście niewypowiedzianą radością, serca nasze nabrzmiały są wielkim przeżyciem. W takiej chwili musimy pamiętać, że na tę radość składa się ponad dziesięciowiekowy związek Polski z Kościołem rzymskokatolickim, który dał nam Ewangelię, krzyż kapłaństwo, Eucharystię. Ta więc wprowadziła nas w krąg kultury łacińsko-rzymskiej; ten potężny związek ukierunkował nas ku Zachodowi, tak iż Polska, położona w centrum Europy, ciąży niepokonalnie całą swoją siłą ku Rzymowi. I to jest naszym zbawieniem. Ongiś mówiono - może pod wpływem nadmiernej męki, która się gromadziła w sercach synów narodu: Polsko, twa zguba w Rzymie. Dziś już by na pewno tak nie powiedziano, bo doświadczyliśmy wielokrotnie innej prawdy: "Polsko, nasz ratunek w Kościele rzymskokatolickim".

OTRZYMANY ZASZCZYT - ZOBOWIĄZUJE

Najmiłsi pielgrzymi! Zbyt długo i cierpliwie trwaliście dzisiaj na placu Świętego Piotra, umęczeni ciężką podróżą, abym miał przedłużyć rozważania, których pełne są nasze serca. Chciałbym w tym miejscu dać wam wszystko, czego pragniecie, abyście samo dobro, łaskę i radość wynieśli z Rzymu do wszystkich krajów, w których żyjecie, pracujecie, wychowujecie swoje rodziny i ciągle tęsknicie do kraju. Jakże chętnie przyjeżdżacie do ojczyzny, jak troszczycie się o nasze sprawy, jak dzielnie, najmiłsi rodacy; zwłaszcza z Ameryki Północnej, śpieszycie na pomoc Kościołowi i narodowi! Przecież obecni są tutaj wśród biskupów polskich także biskupi polskiego pochodzenia, którzy w Lidze Katolickiej organizowali pomoc na rzecz Polski wojennej, a którzy i dzisiaj jeszcze bardzo często nas wspierają. Wszystko, co dziś przeżyliśmy, jeszcze silniej zespoliło cały naród polski wokół Rzymu, wokół Stolicy Piotrowej na placu Świętego Piotra, który wygląda jak

wyciągnięte ramiona miłującej matki. Takie zespolenie i takie spotkanie narodu zobowiązuje nas bardzo.

Zobowiązuje przede wszystkim do tego, abyśmy naszą silną wiarę i pobożność, naszą wierność Ewangelii i krzyżowi, nasze posłuszeństwo Ojcu świętemu i głęboką cześć do Matki Najświętszej, wsparli wielką potęgą moralności chrześcijańskiej, która obok jednoczącej nas wiary może uratować naród polski od zagrażającego mu rozkładu moralnego. Gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł syn matki polskiej, chociaż już dziś nie żyjącej, jednocześnie syn matki - Polski, która żyje, i która - jak mówił w czasie powstania warszawskiego Ojciec święty Pius XII - Nie chce umrzeć i nie umrze, my dzisiaj wyniesmy stąd zobowiązanie do jeszcze większej wierności prawom i prawdom Bożym oraz zasadom moralności chrześcijańskiej, która jedynie zdolna jest uratować nasz naród. Skoro z dumą powtarzamy: Habemus Pontificem, Filium Poloniae - łączymy tę radość z głęboką, żywą, zobowiązującą nas w codziennym życiu, konsekwentną wiernością zasadom moralności chrześcijańskiej.

Po ciężkich doświadczeniach wojennych, po okresie bardzo trudnej pracy dźwigania narodu z ruin i z zapóźnienia ekonomicznego, ludzie trzeźwi, znający naród, odwołują się dziś do pomocy Kościoła, mówiąc: Kościół może wiele pomóc swoimi siłami moralnymi. Jest to głęboka prawda. Narodowi naszemu rzeczywiście potrzeba odrodzenia moralnego! Dlatego, gdy dziś jesteśmy świadkami, że przyszło zwycięstwo, zwycięstwo Matki Najświętszej, niech wszystkie Jej cnoty, które wyliczamy w Litani Loretńskiej, wejdą w nasze osobiste życie. Niech wejdą w życie naszych rodzin, parafii, w życie kapłanów i ludu Bożego, w wychowanie dzieci i młodzieży, w osobistą trzeźwość, utrzymałość i troskę o to, aby w Polsce żyło się spokojnie, pod opieką Matki Kościoła Chrystusowego.

Kończąc tym krótkim upomnieniem na naszą pielgrzymią drogę powrotną, pragnę dać wyraz wielkiej radości, że widzę - jak tego gorąco pragnąłem - niemal wszystkich biskupów z Polski i bardzo wielu kapłanów. Z troszczyli się oni o to, aby przezwyciężając trudności, przywieźć jak największą liczbę rodaków na to "wesele krakowskie", wesele polskie, które przeżyliśmy na placu Świętego Piotra.

SŁOWA WDZIĘCZNOŚCI ZA POMOC POLSKIM PIELGRZYMOM
Skladam wam gorące podziękowanie za wszystko, co uczyniliście, przezwyciężając przeciwności, niekiedy może nawet narażając się na niedostatek i braki w podróży, byleby tylko być tutaj razem. Ale też serdecznie dziękuję tym, którzy wam pomogli w pielgrzymce. Wiem, że niektórzy biskupi w Polsce ponieśli wiele trudu, aby ułatwić wam drogę. Wiem, że i tutaj, na terenie Rzymu, biskupi polscy, stale tu rezydujący, zwłaszcza biskup Władysław Rubin i jego współpracownik biskup Szczepan Wesoły przy pomocy biskupa Bronisława Dąbrowskiego i księży obecnych w Rzymie wszystko czynili, aby wasze

pielgrzymowanie do stóp świętego Piotra było połączone z jak największym spokojem i korzyścią.

Wypowiadam uczucia wdzięczności biskupowi Rubinowi, który otworzył swoje skromne biura Centrum Duszpasterstwa Emigracji Polskiej i oddał je na posługę pielgrzymom. Dziękuję naszym przyjacielom, którzy chcieli zaradzić wielu niedostatkom braci przybywających z Polski. Dziękuję w szczególności kardynałowi Królowi, który chciał włączyć się wraz z biskupami polskiego pochodzenia w tę naszą uroczystość i tak godnie jej przewodniczyć. Dziękuję przedstawicielom Ligi Katolickiej, wspominając mile również polskie seminarium zagraniczne w Orchard Lake, wspominając tyle ośrodków życia religijnego i pracę duszpasterstwa polskiego na całym świecie.

Dziękuję wam za dzisiejsze spotkanie w tym wspaniałym kościele księży jezuitów A1 Gesu, gdzie podczas naszej uroczystości dziękczynnej nastąpiło pełne i całkowite zjednoczenie narodu.

Posyłam też stąd serdeczne pozdrowienie do Polski, na Jasną Górę, sercem trwając na ziemi przy stopach Niepokalanej Bogurodzicy Dziewicy. Posyłam pozdrowienie do wszystkich świątyń, w których w tej chwili gromadzą się wierni, aby połączyć się z naszymi dziękczynnymi modlitwami.

Posyłam pozdrowienie do naszych braci, którym trudno i ciężko, którzy żyją poza granicami Polski, gdzie świątynie są zamknięte, gdzie brak Chleba, który syci i żywi na życie wieczne - wszystkim posyłam braterskie pozdrowienie.

Pod koniec tej Mszy świętej, patrząc w dal, ku rodzimej ziemi naszej, z której przybył papież Polak, stojący dziś na czele Kościoła powszechnego, będziemy błogosławili naszymi biskupami dłońmi, od Stolicy Piotrowej. Ojcu świętemu za wszystkie jego słowa skierowane do nas i dziś, i jutro, za jego serce, które nas trzyma przy sobie, jak przy skale Piotrowej, ślemy gorące podziękowanie i pozdrowienie z tej świątyni zakonu wiernego Kościołowi.

Wszystkie nasze uczucia wiążemy z aktem dziękczynnym za proroczą wizję kardynała prymasa, który mówił: Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej. Meldujemy tobie, radosny przyjacielu z ojczyzny niebieskiej, trwający dzisiaj na kolanach przed Świętą Bożą Rodzicielką: zwycięstwo, które ukazałeś, krzepiąc nas na duchu - przyszło! I to przyszło w imię Matki Chrystusowej, której dochowaliśmy wierności, idąc za nią ku Jej Synowi, który jest jedynym Zbawieniem świata!"

Źródło: <http://www.nonpossumus.pl/nauczanie/0847.php>

22 X 1978 Homagium



Msza św. pontyfikalna bł. Jana Pawła II, w pierwszą niedzielę po wyborze na Stolicę Piotrową, przeszła do historii Polski. Doszło bowiem do symbolicznego gestu, niezrozumiałego dla nie-Polaków, wielce dla nich zaskakującego. Podczas homagium – hołdu składanego nowemu biskupowi Rzymu przez kardynałów – Jan Paweł II nieoczekiwanie wstał z tronu papieskiego i ucałował rękę kardynała Stefana Wyszyńskiego, którego potem nazwie

Prymasem Tysiąclecia – jakby to jemu należał się hołd. W ten sposób



Jan Paweł II wyraził szacunek i podziw dla człowieka, który przeprowadził Kościół katolicki w Polsce przez morze czerwone sowieckiego komunizmu. Nie tylko Kościół. W okresie opresji komunistycznej prymas Wyszyński pełnił rolę polskiego interreksa – w oczekiwaniu na wolny kraj.

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/category/padziernik.html>

Pomnik według projektu prof. Jerzego Jarnuszkiewicza wykonała warszawska S. P. „Brąz Artystyczny”. Dzieło stało na dziedzińcu Głównego Gmachu KUL 27 maja 1983 r. kwadrans przed godziną 13. Uroczystość jego odsłonięcia miała miejsce trzy dni później. Podczas wygłoszonej wówczas homilii metropolita krakowski, ks. Franciszek kard. Macharski powiedział: Muszą z tej Uczelni wychodzić pokolenia

ludzi uczonych i wierzących. Pokolenia ludzi czyniących prawdę w miłości. Dziś pomnik na dziedzińcu Głównego Gmachu KUL stanowi jeden z symboli naszej Uczelni. („Biuletyn Informacyjny KUL”, (1983) n. 1 – 2, s. 93 – 106.)

Źródło: http://www.kul.pl/odsloniecie-pomnika-jana-pawla-ii-i-stefana-kard-wyszynskiego,art_13105.html

24 X 1980 Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ "Solidarność"

"Kryzys rejestracyjny – 24 X 1980 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ „Solidarność”, zmieniając jednocześnie jego statut, m.in. dopisano „kierowniczą rolę partii” (→kierownica); w odpowiedzi władze związku zapowiedziały strajk. 10 XI 1980 r. zawarty został kompromis – Sąd Najwyższy zarejestrował „Solidarność” z pierwotnym statutem, do którego jednak dodano jako załącznik

preambulę porozumień gdańskich, zawierającą požądane przez władze zapisy"

Źródło:

http://www.sierpien1980.pl/s80/slowniczek/7389,Slowniczek.print?keepThis=true&TB_iframe=true&height=500&width=700

8 X 1982 Stan wojenny: Sejm przyjął ustawę o likwidacji NSZZ "Solidarność"

„Sejm uchwała – przy 12 głosach sprzeciwu i 10 wstrzymujących się – Ustawę o związkach zawodowych i organizacjach rolników. Przeciwko głosowali: Danuta Symonides, Maria Budzanowska, Hanna Suchocka, Jan Jankowski, Halina Minkiewicz-Latecka (SD), Janusz Zabłocki, Zbigniew Zieliński, Rudolf Buchała (Polski Związek Katolicko-Społeczny), Anna Pławska, Edmund Osmańczyk, Ryszard Reiff, Jan Szczepański (bezpartyjni). Wstrzymali się: Jadwiga Giżycka, Szczepan Styranowski, Zbigniew Kłodecki (SD), Witold Zakrzewski, Ryszard

Rohr, Halina Kośniewska (bezpartyjni), Jadwiga Banasiak, Genowefa Rejman, Władysław Kupiec, Ignacy Wal (ZSL). Wszystkie związki istniejące przed 13 XII 1981, w tym „Solidarność”, zostają rozwiązane, a rolnikom indywidualnym w ogóle nie przyznaje się prawa do zrzeszania się w związki zawodowe. (W oparciu o art. 54 ustawy rząd przekazuje majątek „Solidarności” reżimowym związkom zawodowym.) W Gdańsku dochodzi do demonstracji ulicznych.”

Źródło: <http://www.encysol.pl/wiki/TL-1982/10>

9 X 1982 Stan wojenny: Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ "Solidarność" odmówiła uznania decyzji delegalizującej "Solidarność"

„Z Oświadczenia TKK:

[...] Rozwiązanie wszystkich związków zawodowych, akt bez precedensu w dziejach cywilizowanych społeczeństw, jest przyznaniem się przez WRON do klęski. Nie udało się rozbić ruchu związkowego, niepowodzeniem zakończyły się próby skorumpowania liczących się przywódców związkowych [...]

NSZZ „S” może być rozwiązany jedynie na mocy decyzji swych członków. Związek nasz istnieje i nadal będzie działać na rzecz Samorządnej Rzeczypospolitej.

TKK NSZZ „S” apeluje do członków Związku, do wszystkich ludzi pracy, do wszystkich związków zawodowych o powszechny bojkot

fasadowych związków zawodowych [...] 10 listopada – druga rocznica rejestracji NSZZ „S” – niech stanie się dniem protestu [...]

10 listopada ogłaszamy czterogodzinny strajk protestacyjny począwszy od godz. 10.00. Strajk musi być przygotowany bez ujawniania przywódców [...] Przebieg protestu wyznaczy dalszą strategię związku [...].

Prezydent USA Ronald Reagan rozszerza zakres sankcji ekonomicznych wobec Polski, cofając PRL klauzulę najwyższego uprzywilejowania w handlu z USA.”

Źródło: <http://www.encysol.pl/wiki/TL-1982/10>

11 X 1982 Początek trzydniowych demonstracji "Solidarności". Starcia z ZOMO w Gdańsku, Nowej Hucie i Wrocławiu.

11-12 W godzinach rannych w Stoczni Gdańskiej im. Lenina rozpoczyna się strajk, do którego przyłączają się niektóre zakłady Trójmiasta (Gdańska Stocznia Remontowa, niektóre wydziały Portu Gdańskiego, Stoczni Północnej, Hydrosteru i Stoczni Gdyńskiej). Po godz. 14.00 pod pomnikiem Ofiar Grudnia '70 rozpoczyna się demonstracja. Po godz. 16.00 oddziały ZOMO atakują demonstrantów. Starcia z milicją trwają 2 dni. Obrzucono kamieniami budynek konsulatu sowieckiego i budynek przedstawicielstwa Aeroflotu. 12 X w czasie ulicznych protestów zostaje śmiertelnie ranny 32-letni spawacz Wydziału K-2 Stoczni Gdańskiej

Wacław Kamiński; najpierw trafiony petardą w głowę, następnie w trakcie przewożenia do szpitala pobity przez funkcjonariuszy ZOMO, umiera w szpitalu 28 XI. Rannych zostaje 15 milicjantów. Do aresztu trafia 268 osób.

12 Rada Państwa podejmuje uchwałę w sprawie zasad tworzenia organizacji związkowych. Dokument stwierdza m.in.: Nazwa nowo powstającego związku powinna zawierać wyłącznie wyrazy „Związek zawodowy pracowników...” i dalej nazwę danego zakładu pracy. [...]

Nazwa związku może również zawierać wyrazy „samorządny”, „niezależny”.

Stocznia Gdańska zostaje opanowana przez ZOMO, decyzją Komitetu Obrony Kraju staje się zakładem zmilitaryzowanym.

Strajki wybuchają we wrocławskich zakładach: Dolmel, Fadroma, Hydral i Polar.

W Lubinie zdetonowano ładunek wybuchowy pod drzwiami mieszkania komendanta placówki ORMÓ.

13 Dąbrowa Górnicza – ok. godz. 4.45 podczas zawieszania flagi z napisem „Solidarność” na linii wysokiego napięcia ginie Włodzimierz Jagodziński, pracownik Huty Katowice, działacz podziemnej „Solidarności”. Wcześniej kilkakrotnie udało mu się zawiesić flagę Związku na trasie prowadzącej do głównej bramy Huty.

Nowa Huta – o godz. 14.30 spod bramy Kombinatu rusza w kierunku pl. Centralnego 3 tys. ludzi skandujących m.in.: „Solidarność”, „Wypuścić Lecha”, „Niech żyje Reagan”. W pobliżu Technikum Mechanicznego

tłum zostaje rozproszony przez armatki wodne oraz strzelających granatami łzawiącymi zomowców, ale tylko na chwilę. Ok. 16.00 rozpoczynają się zaciekle walki wokół pomnika Lenina. Zdesperowany tłum uzbrojony w kamienie, butelki i proce walczy o każdy metr placu bronionego przez pododdziały ZOMO. Po godz. 18.00 ginie 20-letni Bogdan Włosik zastrzelony przez funkcjonariusza SB kpt. Andrzeja Augustyna. Milicja zatrzymuje 153 osoby.

Wrocław – do stłumienia demonstracji, które ogarnęły miasto, władze mobilizują ponad 2 tys. milicjantów ściągniętych z Kalisza, Opola i Częstochowy. Starcia z ZOMO i ROMO trwają do godz. 21.00, w niektórych miejscach do północy. Zatrzymanych zostaje 241 osób.

W Lubinie podrzucono ładunek wybuchowy pod drzwiami mieszkania członka ORMÓ.

W Legnicy strajkowano w Zakładach Mechanicznych Legmet.

Źródło: <http://www.encysol.pl/wiki/TL-1982>

19 X 1984 Porwanie księdza Jerzego Popiełuszki



“Męczeńska śmierć za prawdę 26 lat temu oprawcy z SB zamordowali ks. Jerzego Popiełuskę (*14 IX 1947 †19 X 1984). To było w piątek – dzień, w którym wspomina się Mękę Pańską. Za co umierał? Za Polskę? Za wiarę? Jedno i drugie miał w sercu. Po latach autorzy piszący o księdzu Jerzym podkreślają, że nade wszystko umierał za Prawdę.

Kiedy 19 października zeszłego roku prezydent Lech Kaczyński ogłaszał na schodach kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie nadanie Orderu Orła Białego Słudze Bożemu księdzu Jerzemu Popiełuszcze, nie potrafił ukryć wzruszenia, wywołanego obecnością Marianny Popiełusko, matki księdza Jerzego – prostej kobiety z Podlasia, w chustce na głowie, z twarzą, na której

utrzymało się cierpienie i smutek. Prezydent powiedział: Nie po raz pierwszy w ciągu czterech już lat swojej kadencji wręczam Order Orła Białego. Zawsze robię to z głębokim przekonaniem, że postępuję słusznie, ale w żadnym przypadku nie było przekonania tak mocnego jak w przypadku księdza Jerzego. Księdza, który służył Bogu i Ojczyźnie. Naznaczenie przez Stwórcę, mam nadzieję, znajdzie niedługo właściwy wyraz. To „naznaczenie” znalazło – zgodnie z pragnieniem Prezydenta – właściwy wyraz. 6 czerwca tego roku papież Benedykt XVI beatyfikował Sługę Bożego. Niestety, Prezydent już tego nie doczekał... Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko w Roku Pańskim 1983, na rok przed śmiercią. Źródło: www.ipn.gov.pl.”

Autor - Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/19-padziernika.html?category_id=3

24 X 1984 Apel papieża Jana Pawła II o uwolnienie księdza Jerzego Popiełuszki

"Kościół św. Stanisława Kostki o porwaniu księdza Jerzego dowiedział się dopiero rano 20 października. Tego samego dnia w Dzienniku Telewizyjnym pojawił się komunikat o uprowadzeniu księdza Popiełuszki. Po tej informacji do kościoła na Żoliborzu przybyły tłumy wiernych, którzy modlili się o powrót Jerzego Popiełuszki.

Kościół pozostawał otwarty dzień i noc.

Apel w intencji księdza Jerzego wygłosił także papież Jan Paweł II. Ciało księdza Popiełuszki zostało odnalezione w wodach zalewu 30 października 1984 roku. Wierni modlący się o powrót księdza w kościele św. Stanisława Kostki otrzymali tę wiadomość około 20.00. Wszyscy świadkowie, którzy znajdowali się tam wówczas podkreślają, iż

natychmiast rozległ się szloch, płacz. Pograżeni w rozpacz wierni wraz z księdzem Feliksem Folejewskim trzykrotnie wymówili jakże trudne słowa: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.” W kościele przez całą noc co godzina odprawiano mszę świętą. Napływało coraz więcej ludzi, wielu przystępowało do spowiedzi, niektórzy po raz pierwszy od kilkunastu lat. Księża, którzy służyli tej nocy do mszy twierdzą, że w sercach ludzi zachodziła niezwykła przemiana."

Źródło: <http://www.szkola-milin.pl/pliki/patron.pdf>

31 X 1988 Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął decyzję o likwidacji Stoczni Gdańskiej

"Obrady Okrągłego Stołu były rezultatem negocjacji podjętych przez władze komunistyczne z częścią opozycji w połowie sierpnia 1988 r., w sytuacji narastającej fali strajków i protestów społecznych.

31 sierpnia 1988 r. w Warszawie doszło do pierwszego, od wprowadzenia stanu wojennego, spotkania pomiędzy szefem MSW gen. Czesławem Kiszczakiem i Lechem Wałęsą (kolejne miały

miejsce we wrześniu – w rozszerzonym składzie w Magdalence). Rozpoczęcie rozmów z Wałęsą stanowiło dla ekipy Jaruzelskiego przełom psychologiczny, a zarazem wstęp do rezygnacji z forsowania rozwiązań siłowych, jakie zastosowano podczas strajków. W trakcie negocjacji ujawnił się zasadniczy spór dotyczący legalizacji Solidarności. Opozycja domagała się bowiem od władz komunistycznych jasnego stanowiska w tej sprawie jeszcze przed

rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu. Ostatecznie spotkanie zakończyło się podpisaniem wspólnego komunikatu, który stwierdzał jedynie, że obrady Okrągłego Stołu rozpoczną się w połowie października, a ich tematem będzie m.in. "kształt polskiego ruchu związkowego". Gen. Kiszczak nie zgodził się na to, ażeby w komunikacie wymieniona została nazwa Solidarność. Obrady Okrągłego Stołu miały się toczyć w pałacu w Jabłonninie. Tam też ustawiono wykonany w Henrykowie stół, przygotowany do prowadzenia rozmów. Do spotkania obu stron w wyznaczonym terminie jednak nie doszło. W rozmowach pojawił się impas. Solidarność konsekwentnie domagała się legalizacji

związku, nie zgadzając się także na ingerencję władz komunistycznych w skład przyszłej delegacji opozycyjnej przy Okrągłym Stole. Powrót do negocjacji i zawarcie porozumienia dodatkowo utrudniła podjęta 31 października 1988 r. przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów decyzja o postawieniu w stan likwidacji Stoczni Gdańskiej, będącej symbolem Solidarności (...)

Źródło: http://www.ceo.org.pl/sites/default/files/news-files/najpiekniejszy_pierwszy_raz...pdf

27 X 1991 Pierwsze w Polsce po II wojnie światowej demokratyczne wybory parlamentarne



"Pierwsze wolne wybory, (...) pierwsze – od czasów Polski sowieckiej – wolne wybory do Sejmu RP. Poprzednie, z 4 czerwca 1989, miały charakter umowny, kontraktowy i były wynikiem kompromisu przy Okrągłym Stole między zbankrutowanymi politycznie (ale posiadającymi realną władzę)

kolaborantami Związku Sowieckiego w Polsce (nazywanymi „lewicą”) a tzw. demokratyczną opozycją, której przedstawiciele garnęli się do władzy. Sprawę pełnej suwerenności kraju i rozliczenia sowieckich kolaborantów postawili na drugim planie. Dwa lata sejmu kontraktowego wystarczyły, by przenieść punkt ciężkości z suwerenności Polski na „stabilizację polityczną”, czyli zakonserwowanie nowo powstałych układów. Temu zjawisku towarzyszyła praktyczna rezygnacja z dekomunizacji Polski.

Wydawało się, że pierwsze w pełni wolne wybory do sejmu zmienią tę sytuację, skończyło się jednak na obaleniu rządu Jana Olszewskiego – przy pierwszej poważniejszej próbie oczyszczenia elit politycznych ze współpracowników policji politycznej czasów PRL.

W 37 okręgach wyborczych wybierano 391 posłów, 69 mandatów było obsadzanych z list ogólnopolskich. Okręg wyborczy obejmował od 7 do 17 mandatów, stanowił – w zależności od liczby mieszkańców – obszar województwa (18 okręgów), obszar 2 lub 3 województw (14 okręgów), lub tylko część obszaru województwa. Dla zarejestrowania okręgowej listy kandydatów na posłów trzeba było zebrać 5 tysięcy podpisów wyborców zamieszkających w danym okręgu. Zarejestrowanie list w 5 okręgach (lub zebranie 50 tysięcy podpisów) upoważniało do dalszego rejestrowania list bez zbierania podpisów. Z wymogu tego były wyłączone komitety wyborcze mniejszości narodowych. Wystarczała rejestracja list w 2 okręgach lub 20 tysięcy podpisów. Skorzystały z tego Mniejszość Niemiecka, Białoruski Blok Wyborczy i Wyborczy Blok Mniejszości (Litwini, Ukraińcy, Słowacy).

Pozostałe 69 mandatów obsadzano z list ogólnopolskich. Warunkiem zgłoszenia takiej listy było zarejestrowanie list okręgowych w co najmniej 5 okręgach. Ten warunek nie dotyczył komitetów wyborczych mniejszości narodowych.

Mandaty w okręgach przyznawano według ordynacji proporcjonalnej, spośród 6.980 kandydatów zarejestrowanych na 934 listach.

Wprowadzono możliwość zblokowania list. Po zarejestrowaniu okręgowych list kandydatów, nie później niż 38 dnia przed dniem wyborów, pełnomocnicy komitetów wyborczych mogli złożyć wspólne oświadczenie wobec okręgowej komisji wyborczej w sprawie sumowania głosów oddanych w okręgu wyborczym na ich listy jako

podstawy łącznego uczestniczenia tych list w podziale mandatów (blokowanie list kandydatów). Dotyczyło to również list ogólnopolskich. Frekwencja w wyborach do Sejmu wyniosła 43,20%, głosów nieważnych 5,63%. Uprawnionych do głosowania było 27.516.166 osób. Spośród 111 [!] zarejestrowanych komitetów wyborczych, mandaty uzyskało 29 (11 komitetów uzyskało po 1 mandacie). Najlepsze wyniki uzyskali:

1. Unia Demokratyczna – 12,32% głosów, 62 mandaty.
2. Sojusz Lewicy Demokratycznej – 11,99% głosów, 60 mandatów.
3. Wyborcza Akcja Katolicka – 8,74%, 49 mandatów.
4. Porozumienie Obywatelskie Centrum – 8,71%, 44 mandaty.
5. Polskie Stronnictwo Ludowe – 8,67%, 48 mandatów.
6. Konfederacja Polski Niepodległej – 7,50% głosów, 46 mandatów.
7. Kongres Liberalno-Demokratyczny – 7,49% głosów, 37 mandatów.
8. Porozumienie Ludowe – 5,47% głosów, 28 mandatów.
9. NSZZ Solidarność – 5,05% głosów, 27 mandatów.
10. Polska Partia Przyjaciół Piwa [!] – 3,27% głosów, 16 mandatów [!].
11. Mniejszość Niemiecka – 1,18% głosów, 7 [!] mandatów.
12. Chrześcijańska Demokracja – 2,36% głosów, 5 mandatów.
13. Solidarność Pracy – 2,06% głosów, 4 mandaty.
14. Partia Chrześcijańskich Demokratów – 1,12% głosów, 4 mandaty.
15. Unia Polityki Realnej – 2,26% głosów, 3 mandaty.
16. Partia X – 0,47% głosów, 3 [!] mandaty.

Wybory do Senatu odbyły się według systemu większościowego. W województwach wybierano 2-3 senatorów. Mandaty uzyskiwali kandydaci, którzy otrzymali największą liczbę głosów. Frekwencja w wyborach do Senatu wyniosła 43,20%, głosów nieważnych 3,47%.

1. Unia Demokratyczna – 21 mandatów.
2. NSZZ Solidarność – 11 mandatów.
3. Wyborcza Akcja Katolicka – 9 mandatów.
4. Porozumienie Obywatelskie Centrum – 9 mandatów.
5. Polskie Stronnictwo Ludowe – 7 mandatów.
6. Kongres Liberalno-Demokratyczny – 6 mandatów.
7. Porozumienie Ludowe – 5 mandatów.
8. Sojusz Lewicy Demokratycznej – 4 mandaty.
9. Konfederacja Polski Niepodległej – 4 mandaty.
10. Partia Chrześcijańskich Demokratów – 3 mandaty.

Pozostałe komitety – 21 mandatów.

Pierwszym po II wojnie światowej marszałkiem Sejmu z wolnych wyborów był od 25 XI 1991 Wiesław Chrzanowski z ZCh-N, były żołnierz Armii Krajowej.

Marszałkiem Senatu od 26 XI 1991 był August Chelkowski z NSZZ „S” (†1999).

Kadencja Sejmu rozpoczęła się posiedzeniem 25 listopada 1991, trwała do 30 maja 1993. Prezydent Lech Wałęsa rozwiązał Sejm. Od 31 maja 1993 do 14 października 1993 parlament w Polsce nie funkcjonował!

Na zdjęciu: Gmach Sejmu przy ul. Wiejskiej w Warszawie. Foto Piotr Waglowski, źródło Wikipedia."

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/26-padziernika-2001-2.html?category_id=3

23 X 1996 Dzień Hańby w Sejmie

"Wydawało się, że wolna Polska osądzi Jaruzelskiego i innych sowieckich generałów, którzy wprowadzili nam „stan wojenny”, broniąc swojej władzy. Dziś już nie ma na to nadziei. Decydujące znaczenie miała uchwała Sejmu, powzięta 23 października 1996, uwalniająca Jaruzelskiego i jego towarzyszy od odpowiedzialności konstytucyjnej za



to, co zrobili w roku 1981. 6 grudnia 1991 posłowie z Konfederacji Polski Niepodległej złożyli w Sejmie wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej ludzi odpowiedzialnych za wprowadzenie w Polsce stanu wojennego 13 grudnia 1981. Wniosek obejmował wszystkich członków Rady Państwa oraz wszystkich członków tzw. WRON-y (Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego). Sprawą zajęła się sejmowa komisja odpowiedzialności konstytucyjnej.

Tak przewlekła prace, że przyszła nowa kadencja Sejmu. Sfrustrowane i zawiedzione społeczeństwo polskie wybrało na posłów wielu byłych aparaczków PZPR i partii satelickich. Zdominowany przez SLD i PSL Sejm postanowił raz na zawsze uchronić Jaruzelskiego od odpowiedzialności. To właśnie posłowie tych partii, ale nie tylko oni, zdecydowali w uchwale sejmowej, że nie można sądzić sprawców stanu wojennego, bo chcieli dobrze... Nie liczono się z uczuciami Polaków,

zwłaszcza rodzin ofiar stanu wojennego. Dzień 23 października 1996 należy uznać w historii polskiego parlamentaryzmu za dzień hańby. 17 kwietnia 2007 Instytut Pamięci Narodowej skierował przeciwko Jaruzelskiemu i Kiszczakowi oraz siedmiu innym osobom akt oskarżenia do Sądu Rejonowego Warszawa Śródmieście. Jaruzelski, jako stojący na czele zamachowców, został oskarżony o zbrodnię komunistyczną, polegającą na kierowaniu związkiem przestępczym o charakterze zbrojnym, mającym na celu popełnianie przestępstw, a także o podżeganie członków ówczesnej Rady Państwa PRL do przekroczenia uprawnień, wbrew obowiązującej konstytucji PRL.

Akt oskarżenia został zwrócony przez sąd, który powołał się m.in., na uchwałę sejmową z 1996. Sędzia Ewa Jethon wykazała przy tym szczególny rodzaj humoru, nakazując IPN-owi przesłuchanie „nowych świadków”, m.in. Michaiła Gorbaczowa, Margaret Thatcher, Helmuta Schmidta, Zbigniewa Brzezińskiego i Richarda Pipesa...

Bez sejmowej uchwały z roku 1996, zamykającej ostatecznie wieko trumny nad ofiarami stanu wojennego, takie orzeczenie byłoby niemożliwe.

Sala Sejmu RP w gmachu przy ul. Wiejskiej w Warszawie (zdjęcie z 11 I 2007). Widoczny nad drzwiami krzyż hebanowy, zawieszony tam potajemnie przez posłów z AWS w nocy z 19 na 20 października 1997 r., na koniec kadencji, która zapisała się haniebną uchwałą. Foto Piotr VaGla Waglowski, źródło Wikipedia."

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/20.html?category_id=3

17 X 1997 Weszła w życie nowa Konstytucja RP

483

KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 2 kwietnia 1997 r.

W trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny,
odzyskawszy w 1989 roku możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o Jej losie,
my, Naród Polski — wszyscy obywatele Rzeczypospolitej,
zarówno wierzący w Boga
będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna,
jak i nie podzielający tej wiary,
a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł,
równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego —
Polski,
wdzięczni naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość
okupioną ogromnymi ofiarami, za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach,
nawiązując do najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej,
zobowiązani, by przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co
cenne z ponad tysiącletniego dorobku,
złączeni więzami wspólnoty z naszymi rodakami rozszanymi po
świecie,
świadomi potrzeby współpracy ze wszystkimi krajami dla dobra
Rodziny Ludzkiej,
pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności
i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane,

Dziennik Ustaw Nr 78

— 2414 —

Poz. 483

pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność,
w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem,
ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej
jako prawa podstawowe dla państwa
oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot.

Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali,
wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka,
jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi,
a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej.

Źródło: <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19970780483>

29 X 2004 W Rzymie przywódcy państw UE podpisali Traktat Konstytucyjny

„Traktat Konstytucyjny podpisało 29 października 2004 roku w Rzymie 25 państw członkowskich Unii Europejskiej. Nigdy nie wszedł jednak w życie, ponieważ został odrzucony referendum we Francji i Holandii w maju i czerwcu 2005 roku. Traktat był pierwszą w historii Unii Europejskiej tak wszechstronną próbą zagwarantowania zasadniczych praw i swobód wszystkim obywatelom Wspólnoty, uproszczenia i uporządkowania jej podstaw prawnych oraz usprawnienia i demokratyzacji jej instytucji. Dokument przewidywał dalsze rozszerzenie głosowania kwalifikowaną większością głosów na kolejnych 40 dziedzin. Zakładał też zmianę sposobu głosowania w Radzie UE, zastępując system nicejski podwójną większością głosów. Traktat Konstytucyjny składał się z czterech części. Na pierwszą z nich składało się dziewięć tytułów, a w nich m.in. definicja Unii i podstawowe informacje na temat celów, kompetencji, trybu podejmowania decyzji i instytucji UE.

Część drugą stanowiła - poprzedzona własną preambułą - nieznacznie zmieniona Karta Praw Podstawowych, przyjęta przez państwa członkowskie UE podczas szczytu w Nicei w grudniu 2000 roku. Część trzecia Traktatu, to omówienie polityki i zasad funkcjonowania Unii, a część czwarta - postanowienia końcowe i ogólne.

Prawa i swobody

Traktat wprowadzający konstytucję dla państw Unii Europejskiej był pierwszą w historii UE tak wszechstronną próbą zagwarantowania zasadniczych praw i swobód wszystkim obywatelom Wspólnoty, uproszczenia i uporządkowania jej podstaw prawnych oraz usprawnienia i demokratyzacji jej instytucji.

Ponadto jako pierwszy unijny dokument określał sposób wychodzenia z UE państwa członkowskiego, które postanowiło ją opuścić.

Po półtorarocznej debacie przedstawicieli unijnych rządów i parlamentów na forum unijnego Konwentu i po roku - z przerwami - burzliwych rokowań międzyrządowych, zebrano w jednym dokumencie teksty wszystkich dotychczasowych unijnych traktatów i Karty Praw Podstawowych.

Traktat zawierał listę wartości łączących Unię, a także jej celów i kompetencji. Nie zapomniano przy tym ani o "poszanowaniu tożsamości narodowej", ani o solidarności. Ponadto - powstrzymując się od precyzowania, o jakie religie chodzi - w preambule nawiązano do "kulturalnego, religijnego i humanistycznego dziedzictwa Europy". Nowy Traktat miał też nadać Unii osobowość prawną. W co najmniej jednej trzeciej państw członkowskich proces ratyfikacji miał się odbyć w drodze referendum, jednak po odrzuceniu unijnej konstytucji we Francji (w maju 2005 r.) i Holandii (w czerwcu tego samego roku), unijni przywódcy zalecili na czerwcowym szczycie tzw. okres refleksji na temat przyszłości Traktatu Konstytucyjnego. Kolejnym unijnym aktem prawnym stał się dopiero Traktat Lizboński, który wszedł w życie - również nie bez przeszkód - 1 grudnia 2009 roku.

Usprawnienie działania UE

Traktat Konstytucyjny przewidywał zastąpienie zasady jednomyślności w Radzie UE (czyli zniesienie prawa weta pojedynczych państw) w ponad 40 sprawach, głównie proceduralnych, co miało służyć usprawnieniu działania Unii. Weto utrzymano jednak w kwestiach dotyczących zmian w konstytucji, rozszerzenia UE, polityki zagranicznej i obronnej, zabezpieczeń socjalnych, podatków i kultury.

W Polsce najwięcej kontrowersji wzbudziło postanowienie, że 1 listopada 2009 roku nicejski tryb podejmowania decyzji w Radzie UE w dziedzinach, w których stanowi ona kwalifikowaną większością głosów, zostanie zastąpiony nowym systemem podwójnej większości. Do

podjęcia decyzji potrzebne w nim będzie co najmniej 55 proc. państw Unii (nie mniej niż 15) reprezentujących co najmniej 65 proc. jej ludności. Do zablokowania decyzji potrzeba będzie ponad 45 proc. państw lub 35 proc. ludności zamieszkującej co najmniej cztery państwa. Ten tryb podejmowania decyzji jest dla Polski mniej korzystny niż ten wprowadzony w Nicei.

Polska wywalczyła jednak tzw. hamulec bezpieczeństwa, który umożliwiał odwlekanie decyzji przez "rozsądny czas", o ile kwestionują ją państwa zamieszkane przez ponad 26,25 proc. unijnej ludności (dokładnie trzy czwarte z 35 proc.). Ten mechanizm nie pozwala jednak torpedować decyzji w nieskończoność, a poza tym - w 2014 roku - mógł być zniesiony kwalifikowaną większością głosów.

Konstytucja ograniczała więc możliwości blokowania decyzji przez Polskę, Hiszpanię i mniejsze kraje, zwiększała je natomiast w wypadku Niemiec (bo mają 17 proc. ludności rozszerzonej Unii wobec 8 proc. w przypadku Polski).

W systemie nicejskim, który zaczął obowiązywać 1 listopada 2004 roku, cztery największe państwa (Niemcy, Wielka Brytania, Francja i Włochy) mają po 29 głosów, a Polska i Hiszpania - po 27.

Traktat Konstytucyjny zakładał także, że ostateczny podział miejsc w Parlamencie Europejskim między państwa członkowskie zostanie uzgodniony dopiero przed następną kadencją PE (rozpoczynającą się w lipcu 2009 roku). Uzgodniono jedynie, że najludniejsze państwo Unii - Niemcy - będą miały 96 europosłów, a najmniej ludne - Malta i Luksemburg - po sześciu.

Nowe stanowiska

Wejście w życie konstytucji miało zwiększyć obecność Unii na arenie międzynarodowej dzięki dwóm nowym stanowiskom: stałego przewodniczącego Rady Europejskiej i ministra spraw zagranicznych UE. Ten pierwszy miał być wybierany na dwa i pół roku z możliwością przedłużenia na drugą kadencję. Drugi miał zasiąść w Komisji Europejskiej jako jeden z jej wiceprzewodniczących i łączyć obowiązki dotychczasowego wysokiego przedstawiciela UE ds. wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz komisarza ds. stosunków zewnętrznych. Wspierany przez Europejską Służbę Działań Zagranicznych miał ponadto przewodniczyć Radzie ds. Zagranicznych. Traktat zmieniał też charakter sprawowania przewodnictwa w Radzie UE. Miało ono mieć odtąd charakter grupowy i być powierzane co 18 miesięcy grupie trzech państw, dzielących między siebie obowiązki.

Symbole

W Traktacie Konstytucyjnym po raz pierwszy opisano symbole Unii: "Flaga Unii przedstawia krąg dwunastu złotych gwiazd na niebieskim tle. Hymn Unii pochodzi z +Ody do Radości+ z IX Symfonii Ludwiga van Beethovena. Dewiza Unii brzmi: zjednoczeni w różnorodności. Walutą Unii jest euro. 9 maja jest obchodzony w całej Unii jako Dzień Europy".

Wzmocniona współpraca

Konstytucja precyzuje też warunki nawiązywania przez mniejsze grupy państw członkowskich tzw. wzmocnionej współpracy w dziedzinach, w których nie wszyscy chcą lub mogą ściślej się integrować. Przewiduje również możliwość "współpracy strukturalnej" mniejszej grupy państw w sprawach obronnych, ale - między innymi na życzenie Polski - zadbano, żeby współpraca ta nie groziła pojawieniem się konkurencji dla NATO i żeby nie wykluczała państw, które zechcą w niej uczestniczyć."

Źródło:

http://www.europarlament.pap.pl/palio/html.run?_Instance=cms_ep.pap.pl&_PageID=1&_menuId=38&_nrDep=969&_Checksum=-1760055115

14 X 2016 Dzień Nauczyciela każdego roku



Tomasz Łączewny

Co roku 14 października obchodzimy w Polsce Dzień Nauczyciela. Rzadko się zdarza, by przy tej okazji ktoś przypomniał, że był taki czas, kiedy w krótkim czasie, zaledwie w ciągu 2 miesięcy, zamordowano około 1.500 polskich nauczycieli! Gdzie? W Lesie Katyńskim, w Charkowie i w Twerze (Kalininie) – w ramach zbrodni katyńskiej, zadekretowanej przez Stalina i jego kompanów, władców Związku Sowieckiego.

Nigdy wcześniej ani nigdy później nic podobnego nie wydarzyło się w historii Polski a pewnie także innych krajów świata! Uświadomienie sobie oczywistego faktu, że zbrodnia katyńska służyła do zabicia nie tyle oficerów, co przede wszystkim wykształconych Polaków, pomaga w zrozumieniu, że była to zbrodnia ludobójstwa, szczególnie ohydna.

Wystarczy przejrzeć starannie jedną z opublikowanych list katyńskich, na przykład listę warszawskiego ośrodka „Karta” z roku 1995 (I tom Indeksu represjonowanych – Rozstrzelani w Katyniu). Są tam nazwiska, daty urodzenia, stopnie wojskowe oraz informacje o wykształceniu i zawodach w cywilu (nie przy wszystkich nazwiskach, ale przy większości). W cywilu, ponieważ przeważająca część zamordowanych Polaków to byli oficerowie rezerwy! Zmobilizowano ich na czas wojny, bo obrona kraju to obowiązek wobec Boga i Ojczyzny. Zabito ich nie dlatego, że byli wojskowymi. Zabito ich za to, że byli wykształceni i mogliby, puszczeni wolno, działać na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego! Zabito ich w ramach akcji pozbawiania polskiego społeczeństwa głowy (po rosyjsku obezhołowienije)!

Wśród 4.410 oficerów (tylko z Katynia – byłych więźniów Kozielska), których nazwiska opublikowano w przywołanym tomie, na pierwszy plan wysuwają się właśnie nauczyciele. Jest ich 535! Gdyby dodać listy zamordowanych w Twerze i Charkowie, doliczylibyśmy się pewnie około półtora tysiąca polskich nauczycieli! Czy obecne związki zawodowe nauczycieli nie powinny się zainteresować tym faktem? Mord na oficerach polskich nie na wszystkich robi odpowiednie wrażenie. Wielu uważa, że to ludzie wojskowi, więc liczący się ze śmiercią w czasie wojny... Mord na polskich nauczycielach to coś znacznie więcej. Gdzie jest nauczycielska lista katyńska? Gdzie są nauczycielskie memoriały ich starszych kolegów, tak haniebnie zamordowanych? Dużo do zrobienia miałby zwłaszcza organ Związku Nauczycielstwa Polskiego „Głos Nauczycielski”, który wysługiwał się przez lata Polski sowieckiej propagandzie komunistycznej. Kiedyś zamieszczał scenariusze akademii z okazji kolejnych rocznic zbrodniczej rewolucji bolszewickiej. Teraz czekamy, w ramach rehabilitacji, na listę zamordowanych przez NKWD nauczycieli i ciepłe o nich wspomnienia. Czy to zbyt wiele?

Drugą, wielką grupę zamordowanych stanowili inżynierowie. Tylko na liście katyńskiej, mimo niepełnych danych, naliczymy ich 265! Razem z Charkowem i Twerem było ich pewnie około tysiąca. Jakże bardzo byli po wojnie potrzebni Polsce! Czy Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich pamięta o nich? Poza inżynierami w dołach Katynia zamordowano 65 techników różnych specjalności (chemików, drogowców, mechaników, rolników i innych specjalności). Katyń, Charków i Twer to także mord na polskim korpusie urzędniczym, w tym na wielu wysoko kwalifikowanych urzędnikach szczebla państwowego, burmistrzach, wójtach i innych. W sumie w samym Katyniu można się ich doliczyć 399, więc pewnie we wszystkich trzech najważniejszych miejscach zbrodni ponad tysiąc!

Dobry przykład tego, jak uczcić zamordowanych podczas zbrodni katyńskiej polskich nauczycieli, dała w tym roku Gdynia.

14 października 2011 odbyła się uroczystość nadania rondy przy ulicy Cechowej, Stolarskiej i Białowieskiej w Gdyni-Obłuzu imienia por. Tomasza Łączewnego. Decyzję o nadaniu rondy takiego patrona powzięła Rada Miasta Gdyni. Poprosiły o to Dyrekcja i Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 6 w Gdyni, w której Tomasz Łączewny był przed wojną nauczycielem.

Ppor. Tomasz Łączewny urodził się w 1914 we Wronowie, w 1934 ukończył Seminarium Nauczycielskie w Krotoszynie, otrzymał dyplom nauczyciela szkół powszechnych. Odbył służbę wojskową i otrzymał w 1937 pracę w gdyńskiej Szkole Powszechnej Nr 6, w ówczesnej kolonii Obłuze. W sierpniu 1939 został zmobilizowany do ośrodka zapasowego w Kielcach. Walcząc dotarł pod Kowel, 19 września w Ostrogu dostał się do niewoli sowieckiej. Trafił do obozu specjalnego NKWD w Kozielsku i został zamordowany w Lesie Katyńskim, w kwietniu 1940. Pośmiertnie awansowany przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego do stopnia porucznika.

Niech przyszłoroczny Dzień Nauczyciela będzie także dniem pamięci o zamordowanej polskiej inteligencji, zwłaszcza jej największej grupie zawodowej – nauczycielach. Jest to o tyle naturalne, że przy wielu naszych szkołach rosną już dęby katyńskie.

Na zdjęciu: Por. Tomasz Łączewny (*9 XII 1914 †IV 1940) – nauczyciel Szkoły Powszechnej Nr 6 w Gdyni, oficer rezerwy Wojska Polskiego, zamordowany przez sowieckich zbrodniarzy w Katyniu. Źródło: zbiory Szkoły Podstawowej Nr 6 w Gdyni.

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/14-padziernika-kadego-roku.html?category_id=3

Podajemy poniżej dla przykładu listę innych wydarzeń które również miały miejsce w październiku, znaczące dla naszej historii i zachęamy Szanownych Państwa do dalszego, samodzielnego studiowania:

2 X 1187 Wojska tureckie pod dowództwem sułtana Saladyna wkroczyły do zdobytej Jerozolimy.

13 X 1307 Na rozkaz króla Francji Filipa Pięknego aresztowano wszystkich francuskich templariuszy; w 1312 r. zakon został rozwiązany, a jego dobra uległy konfiskacie.

21 X 1501 Aleksander I Jagiellończyk zatwierdził unię mielnicką.

9 X 1610 Oddziały polskie pod dowództwem hetmana Stanisława Żółkiewskiego wkroczyły na moskiewski Kreml.

9 X 1621 Pod Chocimiem podpisany został pokój polsko-turecki.

8 X 1656 Pod Prostkami hetman Wincenty Gosiewski rozbił wojska brandenbursko-szwedzkie, biorąc do niewoli księcia Bogusława Radziwiłła.

16 X 1667 Po bitwie pod Podhajcami, w której hetman Jan Sobieski odpierał ataki armii kozacko-tatarskiej, podpisany został pokój pomiędzy Tatarami i Rzeczpospolitą.

16 X 1672 W obozie sułtańskim pod Buczaczem podpisany został polsko-turecki traktat, w którym Rzeczpospolita zrzekała się na rzecz Turcji Ukrainy (województw braclawskiego i kijowskiego) oraz Podola wraz z Kamieńcem, zobowiązała się również do płacenia sułtanowi rocznego haraczu w wysokości 22 tys. czerwonych złotych.

16 X 1672 Pod Gołębim niedaleko Puław stronnicy króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego zawiązali w jego obronie konfederację, występując przeciwko stronnictwu profrancuskiemu, dążącemu do jego detronizacji.

17 X 1676 Rzeczpospolita i Turcja podpisały pokój w Żurawnie.

4 X 1705 W Warszawie odbyła się królewska koronacja Stanisława Leszczyńskiego i jego żony Katarzyny z Opalińskich.

8 X 1715 Szlacheckie oddziały antysaskiej konfederacji rozbiły w bitwie pod Radogoszczą regiment królewskich kirasjerów.

5 X 1733 We wsi Kamień pod Warszawą szlachta, w obecności rosyjskich wojsk, wybrała na króla Polski elektora saskiego Fryderyka Augusta, który przyjął imię Augusta III.

14 X 1773 Sejm powołał Komisję Edukacji Narodowej, pierwsze w Europie ministerstwo edukacji.

6 X 1788 W Warszawie rozpoczęły się obrady sejm, który uchwalił Konstytucję 3 Maja i przeszedł do historii jako Sejm Wielki.

25 X 1844 Carska policja aresztowała księdza Piotra Ściegiennego, działacza niepodległościowego i chłopskiego, przygotowującego wybuch powstania; ksiądz skazany został na karę śmierci, zamienioną ostatecznie na 25 lat katorgi.

30 X 1849 W Paryżu, po uroczystościach żałobnych w kościele św. Magdaleny, na cmentarzu Pere Lachaise odbył się pogrzeb Fryderyka Chopina; jego serce zostało umieszczone w kościele św. Krzyża w Warszawie.

1 X 1859 W Warszawie ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Ilustrowanego”.

21 X 1893 W Krakowie otwarto Teatr im. Juliusza Słowackiego.

25 X 1899 Otwarto linię kolejową Chabówka-Nowy Targ-Zakopane.

30 X 1904 We Lwowie odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza.

29 X 1909 Powstało Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

7 X 1912 W Warszawie u zbiegu ulic Krochmalnej i Karolkowej Towarzystwo "Pomoc dla Sierot", opiekujące się żydowskimi dziećmi, otworzyło Dom Sierot; jego dyrektorem został Janusz Korczak, funkcję naczelniej wychowawczyni pełniła Stefania Wilczyńska.

15 X 1917 Mianowano członków Rady Regencyjnej: arcybiskupa warszawskiego Aleksandra Kakowskiego, prezydenta Warszawy księcia Zdzisława Lubomirskiego i honorowego prezesa Stronnictwa Polityki Realnej hrabiego Józefa Ostrowskiego. Siedzibą Rady Regencyjnej stał się Zamek Królewski w Warszawie.

7 X 1918 Rada Regencyjna ogłosiła odezwę "Do Narodu Polskiego", w której proklamowała niepodległość Polski.

19 X 1918 Rada Regencyjna przejęła od niemieckich władz zwierzchnictwo nad wojskami polskimi stacjonującymi na terenach niemieckiej okupacji.

19 X 1918 We Lwowie Ukraińska Rada Narodowa proklamowała powstanie niezależnego państwa ukraińskiego.

25 X 1918 Święto Sztabu Generalnego

28 X 1918 W Krakowie powstała Polska Komisja Likwidacyjna. W jej skład weszli m.in. Ignacy Daszyński, Jędrzej Moraczewski i Wincenty Witos.

31 X 1918 Tarnów jako pierwsze polskie miasto odzyskał niepodległość.

11 X 1919 W Wilnie zainaugurował pracę Uniwersytet Stefana Batorego.

11 X 1919 W Krakowie założono Polski Związek Lekkiej Atletyki, najstarsze działające w Polsce stowarzyszenie sportowe.

12 X 1920 W Rydze delegacje polska i sowiecka podpisały preliminaria pokojowe oraz umowę rozejmową.

26 X 1927 Z Rapperswilu wraz ze zbiorami tamtejszego Muzeum Narodowego Polskiego sprowadzono do Polski urnę z sercem Tadeusza Kościuszki.

29 X 1930 Rozporządzenie prezydenta RP Ignacego Mościckiego o ustanowieniu Krzyża Niepodległości i Medalu Niepodległości.

1 X 1938 Wojska niemieckie wkroczyły do Czechosłowacji, zajmując tzw. Kraj Sudecki.

5 X 1938 Z wieżowca Prudential w Warszawie wyemitowano po raz pierwszy w Polsce eksperymentalny program telewizyjny.

30 X 1938 Amerykańska stacja radiowa CBS nadała słuchowisko Orsona Wellesa „Wojna światów”, relacjonujące „na żywo” inwazję Marsjan na Ziemię; audycja odebrana została przez wielu słuchaczy jako rzeczywisty reportaż i wywołała panikę.

9 X 1939 Ukazał się ostatni numer wydawanego od 1821 r. dziennika „Kurier Warszawski”.

10 X 1939 W Moskwie podpisano sowiecko-litewski pakt, na mocy którego ZSRS przekazał Litwie zajęty we wrześniu 1939 r. okręg wileński.

11 X 1939 Ukazał się pierwszy numer „Nowego Kuriera Warszawskiego”, tzw. gadzinówki, niemieckiego dziennika w języku polskim.

4 X 1944 Gen. Tadeusz Komorowski "Bór", przed pójściem do niemieckiej niewoli, poinformował drogą radiową Okręgi AK o mianowaniu gen. Leopolda Okulickiego swoim następcą na stanowisku Komendanta Głównego AK.

7 X 1944 Podziemie niepodległościowe przeprowadziło udaną akcją odbicia więźniów politycznych w Zamościu i Rzeszowie.

7 X 1944 W Auschwitz wybuchł bunt Żydów z Sonderkommando, oddziału, który Niemcy zmuszali do prac przy usuwaniu ciał osób zamordowanych w komorach gazowych; w walce zginęło około 250 więźniów, około 200 zostało schwytanych, a następnie rozstrzelanych; wydarzenia te były największym w historii obozu powstaniem więźniów.

12 X 1944 Pierwsza masowa dezercja w LWP: nocy z 12 na 13 października z 31 pułku piechoty 7 Dywizji Piechoty zdezerterowało 636 żołnierzy.

13 X 1944 W Moskwie odbyły się rozmowy z udziałem władz sowieckich, brytyjskiego premiera Winstona Churchilla, premiera Stanisława Mikołajczyka i przedstawicieli PKWN.

16 X 1945 W Poznaniu powstał chór chłopięco-męski im. ks. Wacława Gieburowskiego, pod dyrekcją Stefana Stuligrosza.

28 X 1946 Sąd w Warszawie za pełnienie kierowniczych funkcji w NSZ i Organizacji Polskiej skazał na śmierć Mirosława Ostromięckiego, Władysława Drybsa i Marię Kobierzycką. Wszystkim skazanym zamieniono wyroki na kary dożywotniego więzienia.

10 X 1947 Memorandum Stanisława Mikołajczyka do Józefa Stalina i ambasadorów Wielkiej Trójki na temat sytuacji panującej w Polsce.

21 X 1947 Stanisław Mikołajczyk, wobec groźby aresztowania przez władze komunistyczne, potajemnie opuścił Polskę i przedostał się do Londynu.

1 X 1951 Izba Reprezentantów Kongresu USA powołała komisję do zbadania sprawy Zbrodni Katyńskiej.

15 X 1952 Przed Najwyższym Sądem Wojskowym w Warszawie stanęło czterech oficerów lotnictwa, z których trzech walczyło w czasie II wojny światowej w bitwie o Wielką Brytanię. Wszyscy oskarżeni zostali o działalność konspiracyjno-szpiegowską i skazani na karę śmierci.

25 X 1952 Doświadczalna stacja telewizyjna Instytutu Łączności nadała w Warszawie pierwszy polski program telewizyjny.

24 X 1956 W Warszawie na Placu Defilad odbył się wiec z udziałem Władysława Gomułki. Uczestniczyło w nim ok. 400 tys. osób.

3 X 1957 Początek kilkudniowych manifestacji w Warszawie wywołanych zamknięciem przez władze komunistyczne tygodnika "Po prostu".

27 X 1957 W RFN powstał Związek Wypędzonych (Bund der Vertriebenen); jego przewodniczącą w latach 1998-2014 była Erika Steinbach.

6 X 1961 W Toruniu z powodu zamknięcia przez władze komunistyczne Zakonnego Niższego Seminarium Duchownego doszło do manifestacji i starć z milicją.

11 X 1962 Papież Jan XXIII otworzył obrady Soboru Watykańskiego II.

26 X 1964 W Warszawie rozpoczął się proces Melchiora Wańkowicza, oskarżonego o przekazywanie za granicę "fałszywych informacji, oczerniających stosunki w Polsce".

28 X 1965 Sobór watykański II: Ogłoszona została Deklaracja "Nostra aetate" o stosunku Kościoła katolickiego do religii niechrześcijańskich.

21 X 1966 W 10. rocznicę Października na Wydziale Historii UW odbyło się zebranie ZMS, w czasie którego prof. Leszek Kołakowski wygłosił referat krytykujący sytuację panującą w Polsce.

21 X 1978 W Watykanie odbyła się uroczysta inauguracja pontyfikatu Jana Pawła II.

20 X 1984 W "Dzienniku Telewizyjnym" podano informację o uprowadzeniu księdza Jerzego Popiełuszki. W kościele św. Stanisława

Kostki w Warszawie zaczęły gromadzić się tłumy na mszy św., różańcu i Apelu Jasnogórskim.

24 X 1984 Apel papieża Jana Pawła II o uwolnienie księdza Jerzego Popiełuszki. Władze komunistyczne poinformowały, że w sprawie porwania księdza zatrzymani zostali funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa.

27 X 1984 Szef MSW gen. Czesław Kiszczak podał nazwiska funkcjonariuszy SB uczestniczących w porwaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Byli oni pracownikami IV Departamentu MSW: Grzegorz Piotrowski, naczelnik jednego z wydziałów, oraz dwaj funkcjonariusze departamentu: Leszek Pękala i Waldemar Chmielewski.

30 X 1984 W Dzienniku Telewizyjnym poinformowano o wyłowieniu z Wisły pod Włocławkiem ciała księdza Jerzego Popiełuszki, zamordowanego przez funkcjonariuszy IV departamentu MSW, zajmującego się zwalczaniem Kościoła katolickiego.

16 X 2003 Drewniane tablice z 21 postulatami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, który przekształcił się w NSZZ "Solidarność", zostały wpisane na światową listę dziedzictwa kulturowego UNESCO "Pamięć Świata".

5 X 2007 Oficerowie polscy zamordowani w 1940 r. przez NKWD w Katyniu, Charkowie i Twerze otrzymali pośmiertnie awanse na wyższe stopnie wojskowe i służbowe.

28 X 2014 W Warszawie prezydent Polski Bronisław Komorowski oraz prezydent Izraela Reuven Rivlin otworzyli wystawę główną w Muzeum Historii Żydów Polskich.

Źródło: <http://www.dzieje.pl>

WSPOMNIENIE ŚWIĘTYCH I RYCERZY POLSKICH

Główne źródło informacji: <http://www.niedziela.pl>

5 X Wspomnienie św. Faustyny, zakonnicy.



Helena Kowalska urodziła się 25 sierpnia 1905 r. w rolniczej rodzinie z Głogowca k/Łodzi jako trzecie z dziesięciorga dzieci. W szesnastym roku życia opuściła dom rodzinny i na służbie u zamożnych rodzin zarabiała na własne utrzymanie i pomoc rodzicom. W lipcu 1924 r. Pan Jezus w

widzeniu polecił jej pojechać do Warszawy i wstąpić do zakonu. 1 sierpnia 1925 r. została przyjęta do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy ul. Żytniej. W zakonie przeżyła 13 lat. 22 lutego 1931 r. po raz pierwszy ujrzała Pana Jezusa Miłosiernego. Zmarła w wieku 33 lat 5 października 1938 r. Jej ciało pochowano na cmentarzu zakonnym w Krakowie-Łagiewnikach. S. Faustyna została beatyfikowana 18 kwietnia 1993 r., a ogłoszona świętą 30 kwietnia 2000 r. przez Jana Pawła II.

10 X Wspomnienie bł. Marii Angeli Truszkowskiej, dziewicy.



Zofia Kamila Truszkowska urodziła się 16 maja 1825 r. Założyła Zgromadzenie Sióstr Felicjanek. Podczas

powstania styczniowego służyła rannym i chorym. Zmarła 10 października 1899 r. w Krakowie.

12 X wspomnienie bł. Jana Beyzyma, prezbitera.



Jan urodził się 15 maja 1850 r. w Beyzymach Wielkich na Wołyniu. Zmarł zaś 2 października 1912 r. na Madagaskarze. Był jezuitą. Poświęcił swoje życie dla chorych na trąd.

13 X Wspomnienie bł. Honorata Koźmińskiego, prezbitera.



Wacław Koźmiński urodził się w 1829 r. w inteligenckiej rodzinie pochodzącej z Białej Podlaskiej. W młodości nie odznaczał się jakąś szczególnie głęboką wiarą, a nawet miał wobec Boga obojętny stosunek. Przełomowym momentem w jego życiu był pobyt w więzieniu. Za udział w spisku politycznym został skazany na 11 miesięcy więzienia i osadzony w Cytadeli warszawskiej.

Okres ten zmienił zupełnie jego patrzenie na życie, a przede wszystkim mocno zbliżył go do Boga. Po skończeniu studiów w 1848 r. wstąpił do Zakonu Kapucynów i przyjął imię Honorat. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1852 r. W zakonie pełnił wiele różnych funkcji; był profesorem, gwardianem i definitorem. Zasłynął jako wybitny kaznodzieja i charyzmatyczny spowiednik. Dzięki swojej głębokiej

wierze, głoszonemu Słowu Bożemu oraz łagodnemu usposobieniu i wielkiemu zatroskaniu o sprawy każdego człowieka gromadził wokół siebie wielu ludzi. Bł. Honorat założył wiele zakonów. Były to zakony habitowe (serafitki, felicjanki, kapucynki) oraz liczne zakony bezhabitowe, w których siostry w zwyczajnych strojach prowadziły życie zakonne i wspólnotowe. Zgromadzenia o. Honorata angażowały się zarówno w prace charytatywne, jak i apostolskie. Siostry pracowały wśród młodzieży, zwłaszcza wiejskiej i rzemieślniczej, wśród ludzi w fabrykach, na wsiach, w przytułkach dla starszych i upośledzonych. Po powstaniu styczniowym skasowano klasztor, w którym przebywał bł. Honorat. Przeniósł się więc początkowo do Zakroczymia, a ostatecznie osiadł w Nowym Mieście nad Pilicą, gdzie przebywał do ostatnich chwil swojego ziemskiego życia.

15 X Wspomnienie św. Jadwigi Śląskiej

Patronka na czasy współczesne 16 października skłania nas do spojrzenia na dwoje Świętych: Jadwigę Śląską, i młodszego od niej o osiemset lat bł. Jana Pawła II. W dzień wspomnienia Jadwigi Karol Wojtyła został wybrany na papieża. Ale nie tylko to ich łączy. Wiele razy, najpierw jako biskup, potem kardynał a wreszcie jako



papież, Jan Paweł II odwiedzał trzebnicką bazylikę, w której znajduje się grób Świętej. Kroniki odnotowały, że po raz pierwszy abp Karol Wojtyła gościł w sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy w dniach 29-31 sierpnia 1965 r., przy okazji udziału w

obradach Komisji Duszpasterskiej Episkopatu Polski. W pierwszym dniu obrad przypadło mu celebrowanie uroczystej Mszy św., po której przemówił do wiernych, podkreślając swą radość płynącą z faktu, „że mógł celebrować Mszę w bazylice, w której znajduje się grób św. Jadwigi Śląskiej, imienniczki i patronki Jadwigi Krakowskiej”. Jak mówił zmarły rok temu ks. Antoni Kiełbasa SDS, długoletni kustosz sanktuarium trzebnickiego, profesor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu: - Trzebnica, leżąca na szlaku północ - południe zaprasza wszystkich podróżujących w gościnny dom Pani Ziemi Śląskiej, św. Jadwigi. Ile razy prywatnie wchodził do tego domu Karol Wojtyła? Nie sposób to dzisiaj stwierdzić. Jedno jest pewne, że więź łącząca Jana Pawła II z św. Jadwigą nie narodziła się w pamiętnej chwili wyboru na papieża. Istniała już od dawna, a w dniu 16 października 1978 r. została utrwalona wieczną pieczęcią Bożej Opatrzności.

Patronka dnia wyboru

Bł. Jan Paweł II nigdy nie zapomniał, że patronką dnia jego wyboru była św. Jadwiga Śląska. Nawiązał do tego podczas pierwszej wizyty w ojczystym kraju. Na Jasnej Górze 5 czerwca 1979 r. powiedział do pielgrzymów z metropolii wrocławskiej: „A teraz pozwólcie, że z Jasnej Góry przekażę szczególne wotum do sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy, koło Wrocławia. Tym wotum jest świeca paschalna, którą przywiozłem z Rzymu i kielich dla sanktuarium trzebnickiego. Mam, jak wicie dobrze, szczególne powody do przekazania tego wotum [...].

Opatrzność Boża w swoich niewypowiedzianych zrzędzeniach wybrała 16 października 1978 r. jako dzień przełomowy w moim życiu. W dniu 16 października Kościół w Polsce czci św. Jadwigę Śląską. I dlatego też

poczytuję za mój szczególny obowiązek złożyć dzisiaj na ręce Kościoła w Polsce, na ręce Metropolity Wrocławskiego to wotum dla tej Świętej, która jest patronką sąsiadujących narodów, jest również patronką dnia wyboru pierwszego Polaka na Stolicę Piotrową”.

Papież pisał o tym także w liście do abp. Henryka Gulbinowicza z 16 października 1979 r.: „A wydarzyło się to, powiem otwarcie, co czuję, nie przez jakiś ślepy traf właśnie w tym dniu, w którym Umiłowani Rodacy moi, zwłaszcza ci z Dolnego Śląska i z Opolszczyzny oraz inni przebywający w Trzebnicy na uroczystościach ku czci św. Jadwigi, modlili się o szczęśliwy wybór Papieża. Jestem głęboko przekonany, że w tamtym pamiętnym dniu św. Jadwiga stała się również Patronką wyboru pierwszego w dziejach Polaka na stolicę św. Piotra”.

Patronka na czasy współczesne

Jan Paweł II chce nam dziś jeszcze raz zwrócić uwagę na św. Jadwigę Śląską. Jej postawa pobożnej małżonki, matki kilkorga dzieci, a ostatecznie wdowy, jest dla nas znakiem ewangelicznego sprzeciwu wobec wszelkiej próby degradacji życia małżeńskiego i rodzinnego. To także wzór władczyni kierującej się w rządzeniu ewangeliczną miłością. To wzór prawdziwej miłości bliźniego i Boga. Mimo że żyła 800 lat temu, jej przesłanie jest aktualne do dziś.

Św. Jadwigę Śląską Jan Paweł II wspominał w swym nauczaniu wiele razy. Najobszerniej mówił o niej we Wrocławiu, 21 czerwca 1983 r. Zapraszał do „patrzenia w jej stronę, aby widzieć w niej wielkie światło, które rozświeca sprawy ludzkie na ziemi”, przekonywał, że w życiu Świętej „wyraziła się jakby cała pełnia powołania chrześcijańskiego”. Zachęcał wszystkich do „odczytywania Ewangelii niejako na kolanach św. Jadwigi (...), umacniając w ten sposób najgłębsze podstawy chrześcijańskiej moralności”. Mówił: „Wedle jej wzoru, na przykazaniu miłości powinno się opierać nasze życie osobiste, rodzinne i społeczne”. Krzewiciel kultu św. Jadwigi Śląskiej

16 października warto przywołać także postać wielkiego znawcy i propagatora św. Jadwigi Śląskiej, ks. prof. Antoniego Kiełbasę SDS, który odszedł do domu Ojca w lipcu 2010 r. Był znakomitym naukowcem, autorem ponad 500 publikacji książkowych, artykułów naukowych i różnego rodzaju tekstów publicystycznych. Przede wszystkim jednak pasjonowało go życie i działalność św. Jadwigi Śląskiej. Według ks. Bogdana Giemzy, superiora wspólnoty Salwatorianów w Trzebnicy, ks. Antoni przyczynił się w znacznym stopniu do rozszerzenia kultu św. Jadwigi w Polsce i za granicą. W dużej

mierze też dzięki jego staraniom Kongregacja ds. Duchowieństwa, za zgodą Ojca Świętego Benedykta XVI, erygowała 24 stycznia 2007 r. międzynarodowe sanktuarium Świętej Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy. Niemordowanie służył jako kaznodzieja i ceniony przewodnik dla grup z Polski i zagranicy, zwłaszcza z Niemiec, w bazylice trzebnickiej. Stał się w naturalny sposób rzecznikiem idei pojednania narodów polskiego i niemieckiego. Dzięki jego staraniom zainicjowano w Trzebnicy Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, powstało Muzeum Kultu św. Jadwigi, a w 2007 r. otwarto tzw. Dużą Ścieżkę św. Jadwigi. Pracę ks. Antoniego Kielbasy przez lata doceniały środowiska kościelne i samorządowe. 9 listopada 2009 r. prezydent RP Lech Kaczyński w uznaniu wybitnych zasług w kultywowaniu historii oraz upowszechnianiu kultury polskiej, za osiągnięcia w pracy duszpasterskiej i pedagogicznej oraz za zasługi w działalności na rzecz społeczności lokalnej przyznał ks. Kielbasie jedno z najwyższych polskich odznaczeń - Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. O swoim kapłanie pamiętają także trzebniczanie - w dowód pamięci 23 września br., podczas XIX Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, odbyło się nadanie imienia i poświęcenie skweru ks. Antoniego Kielbasy. Znajduje się on przy wjeździe do Trzebnicy od strony Wrocławia, u zbiegu ulic ks. Bochenka i 1-go Maja, obok starostwa powiatowego.

19 X Wspomnienie bł. Jerzego Popiełuszki, prezbitera i męczennika.

Ks. Jerzy był legendarnym kapłanem „Solidarności”. Poniósł śmierć męczeńską za swoje przekonania w 1984 r.

„Ksiądz Jerzy Popiełuszko urodził się 14 września 1947 roku w Okopach k. Suchowoli na ziemi białostockiej, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Był czwartym dzieckiem w rodzinie państwa Marianny i Władysława Popiełuszków. Dwa dni później został ochrzczony w kościele parafialnym w Suchowoli.

Matka jeszcze w stanie błogosławionym ofiarowała Go na służbę Bogu. W roku 1954 rozpoczął naukę w szkole podstawowej, a później kontynuował ją w liceum w Suchowoli. Po zdaniu matury wstąpił do warszawskiego seminarium duchownego. Po roku studiów został powołany do wojska i wcielony do jednostki kleryckiej w Bartoszycach o zaostrożnym regulaminie, której celem było niszczenie powołań. W tym czasie pisał liczne listy do przełożonych w seminarium. Dwa lata spędzone w wojsku bardzo nadwerżyły zdrowie alumna. Później wielokrotnie utrudniało Mu to kapłańską posługę.

Święcenia subdiakońskie przyjął 12 grudnia 1971 r., a diakonem został 12 marca 1972 roku. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. kard. Stefana Wyszyńskiego 28 maja tego samego roku. Na obrazku prymicyjnym napisał znamienne słowa: „Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię i leczył rany zbolełych serc”. W latach 1972-1980 był wikariuszem w parafiach: Świętej Trójcy w Ząbkach, Matki Bożej Różańcowej w Aninie i Dzieciątka Jezus w Warszawie, jednak z powodu słabego zdrowia i niemożności kontynuowania zadań wikariusza został skierowany do pracy ze studentami w kościele akademickim św. Anny w Warszawie. W 1979 r. rozpoczął posługę jako duszpasterz środowisk medycznych archidiecezji warszawskiej. 20 maja 1980 r. został przeniesiony do parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie na Żoliborzu. Tam kontynuował dotychczasową posługę i jako rezydent pomagał w parafii. 31 sierpnia 1980 r. na prośbę ks. kard. Stefana Wyszyńskiego odprawił Mszę Świętą w Hucie „Warszawa” dla strajkujących. To wydarzenie było początkiem Jego pracy duszpasterskiej wśród robotników. Jednocześnie ks. Jerzy cały czas był

* * *

Kult św. Jadwigi Śląskiej w Portugalii

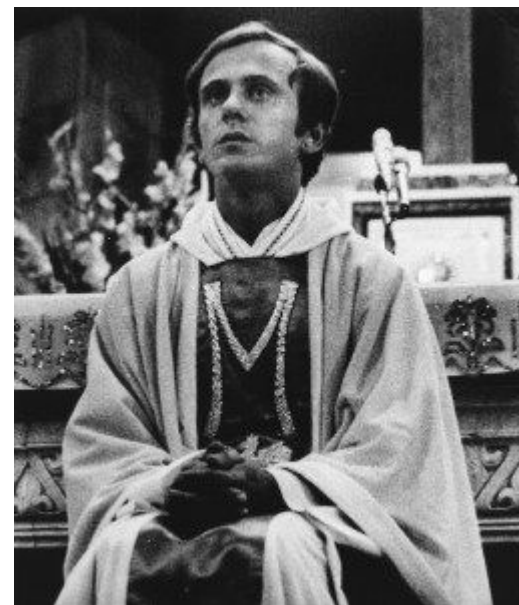
W Portugalii szerzy się kult Jadwigi Śląskiej, patronki ubogich i zadłużonych. Zdaniem s. Lucii Lopes ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek w Braganicy ma to związek z narastającym w Portugalii kryzysem. Rozkwit popularności świętej jest zauważalny zwłaszcza w północnej części kraju, najbardziej dotkniętej kryzysem gospodarczym. W ciągu kilku miesięcy wzrosła liczba zamówień na figurki i obrazki z wizerunkiem św. Jadwigi z Trzebnicy.

- Portugalscy katolicy dobrze znają historię tej Świętej. Wiedzą, że podczas swojego ziemskiego życia Jadwiga Śląska chroniła osoby ubogie oraz zadłużone, dlatego wierzą, że dziś, podobnie jak przed wiekami, mogą za jej wstawiennictwem otrzymać łaski niezbędne do przezwyciężenia trudności materialnych - podkreśla s. Lucia Lopes. Święta Jadwiga Śląska znana jest w Portugalii jako Santa Eduviges. Magdalena Lewandowska

Źródło: <http://www.niedziela.pl/artukul/60629/nd/Swieta-Jadwiga-Slaska---patronka-na-czasy>

zaangażowany w pomoc potrzebującym – zwłaszcza rodzinom wielodzietnym, ubogim, bliskim osób internowanych. Gromadził dla nich żywność i leki.

Uczestniczył w procesach aresztowanych za przeciwstawianie się prawu stanu wojennego. Wspierał więźniów politycznych. W lutym 1982 r. zaczął odprawiać w każdą ostatnią niedzielę miesiąca Msze Święte za Ojczyznę, które zapoczątkował w żoliborskim kościele ks. prałat Teofil Bogucki. Ksiądz Jerzy dużo czasu poświęcał na przygotowanie tych Mszy św., zwłaszcza kazań o tematyce religijno-patriotycznej, w których mówił o miłości Ojczyzny, wolności, prawdzie, wierze. Z miesiąca na miesiąc coraz więcej osób przyjeżdżało na te Msze św., już nie tylko spoza parafii, ale także spoza Warszawy. Ówczesnym władzom komunistycznym nie podobała się działalność ks. Jerzego i szacunek, jakim się cieszył wśród ludzi z całej Polski. Coraz częściej dochodziło do zdarzeń, które miały zastraszyć Kapłana i nakłonić Go do rezygnacji ze swojej posługi. Dwukrotnie włamano się do Jego mieszkania, był nieustannie śledzony, nękan, zatrzymywany przez milicję. Nieznani sprawcy wrzucili do mieszkania ładunek wybuchowy, oblali Jego samochód farbą. Jednocześnie do księży biskupów docierały pisma urzędowe z zarzutami, że kazania głoszone przez ks. Jerzego „godzą w interesy PRL”. We wrześniu 1983 r. wszczęto przeciwko Niemu śledztwo w sprawie „nadużywania wolności sumienia i funkcji kapłana na szkodę PRL”. Od stycznia do czerwca 1984 roku był przesłuchiwany 13 razy. W grudniu 1983 roku został aresztowany, uwolniono Go po interwencji Kościoła. Groziło mu 10 lat więzienia. Został zwolniony z kary na mocy amnestii z 1984 roku. Jednocześnie oszczerczą kampanię przeciwko ks. Jerzemu prowadził Jerzy Urban (piszący pod pseudonimem), ówczesny rzecznik



prasowy rządu. 13 października 1984 r. k. Ostródy próbowano dokonać zamachu na życie ks. Jerzego Popiełuszki, który wracał z Gdańska do Warszawy.

18 października wieczorem – na dzień przed uprowadzeniem – uczestniczył we Mszy św. koncelebrewanej dla personelu medycznego w kościele Sióstr Wizytek w Warszawie, której przewodniczył ks. bp Zbigniew Kraszewski. Odbił także spowiedź u ks. Wiesława Kądzeli. Następnego dnia – 19 października – wraz z kierowcą Waldemarem Chrostowskim pojechał do Bydgoszczy. O godz. 18.00 odprawił nabożeństwo różańcowe w kościele Świętych Polskich Braci Męczenników i Mszę Świętą. W drodze powrotnej około godz. 22.00 został uprowadzony w okolicach miejscowości Przysiek k. Torunia przez trzech urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Został brutalnie pobity, związany w taki sposób, że próba ruchu zaciskała pętlę na Jego szyi, a następnie zamknięty w bagażniku samochodu. Przywiązawszy Mu do nóg 11-kilogramowy kamień, wrzucono Go do Zalewu Wiślanego na tamie wrocławskiej. Jego ciało odnaleziono dopiero 30 października. 2 listopada, po uroczystym pożegnaniu ks. Jerzego w Białymstoku, gdzie przeprowadzono sekcję zwłok, przywieziono trumnę do kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie. Zorganizowano całonocne czuwanie przy zamordowanym Kapłanie. Został On pochowany na przykościelnym placu w parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. W pogrzebie wzięło udział kilkaset tysięcy wiernych z całej Polski. Mszę św. pogrzebową koncelebrowało 6 biskupów i ponad tysiąc kapłanów. Od tamtej pory do dzisiaj miejsce pochówku ks. Jerzego jest przestrzenią szczególnej modlitwy. W ciągu minionych lat grób Męczennika nawiedziło ponad 18 mln osób z całego świata.

Modlił się tam 14 czerwca 1987 r. Sługa Boży Jan Paweł II, a 25 maja 2002 r. ks. kard. Józef Ratzinger, obecny Papież Benedykt XVI. Spontaniczny i bardzo żywy kult Męczennika, który rozpoczął się zaraz po Jego śmierci, trwa do dzisiaj. Do parafii św. Stanisława Kostki nieustannie napływają liczne świadectwa o łaskach otrzymanych za wstawiennictwem Księdza Jerzego.

Maria Popielewicz

Nasz Dziennik

Źródło: <http://www.radiomaryja.pl/bez-kategorii/zyciorys-czcigodnego-slugi-bozego-ksiedza-jerzego-popieluszki/>

„Jerzy Robert Nowak, Historyk, profesor wyższej uczelni i publicysta, autor ponad 40 książek i około 1500 publikacji prasowych

Śmierć na zamówienie

Taki sensacyjny tytuł nosi publikacja Leszka Szymowskiego we "Wprost" z 6 lipca br. [2008 r.], opisująca "dziwne" kulisy zgonów siedmiu osób związanych ze sprawą zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki. Jednym z najdrastyczniejszych przypadków tej czarnej serii zgonów jest śmierć w grudniu 2004 r., jakoby na skutek "zatrucia alkoholem metylowym", Jana O., kluczowego świadka, mogącego obalić dotychczasowe ustalenia dotyczące śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Dwa i pół roku przed śmiercią Jan O. podczas przesłuchania przez prokuratora IPN stwierdził, że 25 października 1984 r. ok. godz. 22 widział, jak tajemniczy mężczyźni wrzucają zwłoki do Wisły we Włocławku. Jan O. i jego dwaj towarzysze (kolega i szwagier) mieli być tak blisko całej sprawy, że zwłoki o mało nie wpadły do ich łódki. Według autora tekstu, zeznanie Jana O. podważało oficjalną wersję zabójstwa, według której uprowadzenia i mordu na kapłanie "Solidarności" dokonało trzech

oficerów SB: G. Piotrowski, W. Chmielewski i L. Pękala, podczas gdy całą akcję zaplanował i kierował nią ich przełożony płk A. Pietruszka. Według dziennikarza "Wprost", w dniu 25 października 1984 r. ci trzej domniemani zabójcy byli już od dawna w areszcie, w którym przyznali się do uprowadzenia i zabicia księdza. Jana O., głoszącego tak przeciwstawną oficjalnej wersję, znaleziono martwego w szpitalu wrocławskim. Miał się zatruć alkoholem metylowym... podczas hospitalizacji. Nader dziwny był fakt, że nie przeprowadzono sekcji zwłok Jana O., choć wnioskowała o to jego rodzina.

Szokujący jest fakt, że śmierć w wyniku zatrucia alkoholem metylowym poniosły również dwie osoby z najbliższej rodziny ks. Popiełuszki. Już w 1992 r. w białostockim szpitalu zmarł syn brata księdza, Józefa Popiełuszki - Tomasz. Według redaktora "Wprost", przed zgonem bratanka ks. Popiełuszki jego ojciec Józef otrzymywał anonimowe telefony, żądające, by przestał zajmować się śmiercią brata. Już po śmierci Tomasza anonimowi rozmówcy Józefa Popiełuszki naciskali na niego, aby on i jego najbliżsi nie rozmawiali z prokuratorami IPN, "niczego sobie nie przypominali ani w ogóle nie mówili na temat księdza Jerzego". Rozmówcy wielokrotnie straszili Józefa Popiełuszkę i najbliższe mu osoby, grozili śmiercią lub ciężkim pobiciem. Osiem lat później kolejną ofiarą śmierci na skutek zatrucia alkoholem metylowym padła Danuta Popiełusko, żona drugiego brata księdza - Stanisława. Zmarła 1 lutego 2000 r. z poziomem alkoholu we krwi, wielokrotnie przekraczającym dawkę śmiertelną. Z innych relacji (poza "Wprost") wiadomo, że nigdy nie brała alkoholu do ust. Także w jej przypadku, mimo prośb rodziny, nie zgodzono się na przeprowadzenie sekcji zwłok. Dziennikarz "Wprost" cytuje wyznanie lekarza z białostockiego szpitala, który widział zwłoki Danuty Popiełusko: "Na jej rękach zauważyłem maleńkie ślady po igłach w okolicach żył. Wskazywały, że ktoś wstrzyknął tej pani truciznę w formie stężonego alkoholu". Skądinąd wiadomo (spoza relacji "Wprost"), że mąż p. Danuty, brat księdza Jerzego, Stanisław, wielokrotnie domagał się wznowienia śledztwa w sprawie zabójstwa ks. Jerzego, by ustalić prawdziwych inspiratorów tej zbrodni.

Według red. Leszka Szymowskiego - "Od grudnia 2007 r. rodzina Popiełuszków znów jest poddawana naciskom, aby zrezygnować z dociekań, kto naprawdę zabił ks. Jerzego (...). Tajemniczy goście przyjeżdżali również do rodzinnego domu kapłana w Okopach koło Suchowoli. ? - usłyszał od jednego z przybyszów Stanisław Popiełusko, młodszy brat zamordowanego księdza".

Red. Leszek Szymowski przypomina fakt, że 30 listopada 1984 r. w niewyjaśnionych okolicznościach zginęli dwaj oficerowie Biura Śledczego MSW - płk. Stanisław Trafalski i mjr Wiesław Piątek. Obaj oficerowie wracali z południa Polski, gdzie przez kilka tygodni badali wcześniejszą działalność i powiązania G. Piotrowskiego, L. Pękali i W. Chmielewskiego. Zginęli w wyniku najechnia na ich fiata rozpędzonego jelcza. Znamienne, że "nigdy nie odnaleziono" wiezionych przez nich w bagażniku raportów i notatek. Co więcej - jak pisze Szymowski - "nie podjęto jakiegokolwiek próby odnalezienia ciężarówki (która najechała na fiata z oficerami - J.R.N.) ani zidentyfikowania jej kierowcy".

Szymowski przypomina również o próbach wyjaśnienia prawdy o zbrodni na księdzu przez mec. Andrzeja Grabińskiego, znanego obrońcy opozycjonistów w PRL-u i oskarżyciela posiłkowego rodziny Popiełuszków podczas procesu toruńskiego. Autor tekstu we "Wprost" przypomina, że 9 maja 1985 r., w trzy miesiące po wyroku skazującym zabójców, w domu na Saskiej Kępie zamordowano tłumaczkę

Małgorzatę Grabińską. Nie była to śmierć z powodów rabunkowych, bo z mieszkania nic nie zginęło. Według Szymowskiego, w tej samej dzielnicy mieszkała synowa mec. Grabińskiego, nazywająca się tak samo jak ofiara, która zaledwie kilka tygodni przed śmiercią zamieniła mieszkanie. Niektórzy zastanawiają się, czy nie była to próba zastraszenia niepokornego mec. Grabińskiego. Trudno dociekać dziś prawdy w tej sprawie, bo dziwnym trafem po 1989 r. zginęły materiały śledztwa w odniesieniu do tej zbrodni.

Do tych przypadków dodać należy zamordowanie 22 lipca 1989 r. 82-letniej, schorowanej Anieli Piesiewicz, matki drugiego z oskarżycieli w procesie toruńskim Krzysztofa Piesiewicza, dziś senatora. Tuż przed śmiercią skrupowano ją dokładnie tak, jak zrobili to esbecy z ks. Jerzym. Jak pisze Szymowski - "Pętlę założono na nogi i głowę i połączono sznurem z plecami". Znamienne, że także tu nie było żadnych dowodów mordu na tle rabunkowym - z mieszkania ofiary nie zginęło nic wartościowego.

Leszek Szymowski przypomina na koniec swego tekstu: "Esbecy skazani za zamordowanie Popiełuszki zostali objęci wszystkimi możliwymi amnestiami. Dzięki temu każdy z nich odsiedział mniej niż jedną trzecią kary. Dodatkowo wszyscy bardzo często wychodzili na przepustki. Premia za milczenie?".

Bezkarność komunistycznych zbrodniarzy

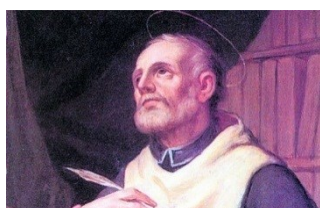
Niewykrycie dotąd prawdziwych inspiratorów mordu na ks. Jerzym to tylko czubek góry lodowej w szerszej sprawie bezkarności komunistycznych zbrodniarzy. O tej bezkarności decydują przede wszystkim niezwyfikowane w odpowiednim czasie sądy i prokuratury, wyraźnie sabotujące wykrywanie PRL-owskich zbrodni. Warto zacytować w tym kontekście felieton Joanny Lichockiej: "Bezkarni komunistyczni dziennikarze" z "Rzeczpospolitej" z 11 lipca br. Komentując wyrok sądu, uwalniającego Czesława Kiszcza od odpowiedzialności za śmierć górników z kopani "Wujek", Lichocka napisała: "Kiszcza może więc spokojnie iść na wódkę, bo nie odpowie ani za śmierć ofiar z rąk funkcjonariuszy peerelowskiego aparatu represji, których był szefem, ani za zniszczenie dokumentów tego aparatu, które już w wolnej Polsce przeprowadzono w MSW pod jego kierownictwem. Może stawiać wódkę, bo cieszy się nie tylko bezkarnością, ale i wysoką emeryturą. Umowa o bezkarności dygnitarzy PRL jest wciąż wypełniana, a im samym nie brakuje tupetu".

Tygodnik Niedziela, Nr 31 z 3 sierpnia 2008 r."

Źródło:

http://www.rodzinapolska.pl/dok.php?art=prawdahistor/archiwum/2010/1166_1.htm

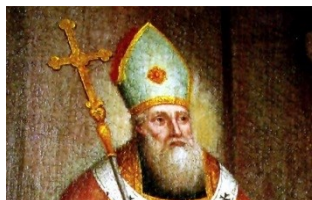
20 X Wspomnienie św. Jana Kantego.



Św. Jan urodził się w Kętach w roku 1390. Studiował filozofię i teologię na Akademii Krakowskiej, a później został jej profesorem. Wykładał na wydziale filozoficznym i teologicznym. Własnoręcznie przepisywał

traktaty teologiczne. Odbił pielgrzymkę do Rzymu. Słynął z wielkiego miłosierdzia. Nie mogąc inaczej zaradzić nędzy, wyzbył się własnego odzienia i obuwia. Umarł 24 grudnia 1473 roku, rozdawszy ubogim całe swoje mienie. Relikwie spoczywają w kościele św. Anny w Krakowie.

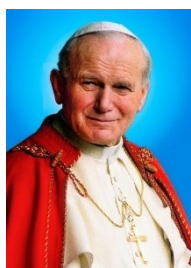
21 X Wspomnienie bł. Jakuba Strzemię, biskupa.



Bł. Jakub urodził się w roku 1340. Jako młodzieniec wstąpił do zakonu franciszkanów. Zasłynął jako gorliwy misjonarz wschodnich kresów. W roku 1391 został arcybiskupem

halicko-lwowskim. Z wielką gorliwością organizował życie religijne w rozległej archidiecezji. Odznaczał się gorącym nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej. Cieszył się zaufaniem króla Władysława Jagiełły. Umarł 20 października 1409 r.

22 X Wspomnienie św. Jana Pawła II Wielkiego, papieża.



Karol Józef Wojtyła, imię papieskie: Jan Paweł II. Urodził się 18 maja 1920 r. w Wadowicach. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk abp. Adama Stefana Sapiehy w 1946 r. Został wybrany na papieża 16 października 1978 r., przyjmując imię Jan Paweł II. Dewizą jego pontyfikatu stały się słowa Totus Tuus (Cały Twój).

Jan Paweł II nauczał nie tylko w oficjalnych dokumentach Kościoła, ale również w homiliach, przemówieniach i przesłaniach, wygłaszanych w czasie pielgrzymek i z różnych innych okazji. Napisał 14 encyklik, 11 adhortacji, 5 konstytucji, kilkaset listów i dorocznych orędzi. Podczas śródogodowych katechez przedstawił syntezę

nauczania Kościoła m.in. o Trójcy Świętej, o Matce Bożej, o człowieku, Kościele i sakramentach. Do tajemnic Różańca dołączył pięć nowych Tajemnic Światła. W nauczaniu w sprawach wiary i moralności łączył elementy posoborowej doktryny z dynamicznie rozwijającymi się kierunkami współczesnej filozofii i teologii.

Jan Paweł II zmarł 2 kwietnia 2005 r., w wigilię ustanowionego przez siebie święta Miłosierdzia Bożego. W niecały miesiąc po śmierci, kolejny papież - Benedykt XVI ogłosił rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II. Błogosławionym został ogłoszony 1 maja 2011 r. Kanonizacja odbyła się 27 kwietnia 2014 r. w Rzymie.

„Jan Paweł II

Kronikarze pisali, że Karol Wojtyła urodził się w porze nabożeństwa, bo gdy położna uchyliła okno, to z pobliskiego kościoła słyhać było pieśni śpiewane na cześć Najświętszej Maryi Panny. Był 18 maj 1920 r. W

tym roku skończyłby 85 lat. Niestety, Pan zabrał go do siebie i jak powiedział kardynał Ratzinger, z niebieskiego okna patrzy na nas i nam błogosławi. Przeżyliśmy niezwykle dni i niezwykle dla Polski czas odejścia od nas Ojca Świętego.

We wszystkich kościołach naszej Ojczyzny (i nie tylko, bo modlono się na całym świecie) łączyliśmy się duchowo z Watykanem i z tymi, którzy udali się do Rzymu, aby osobiście przeżywać chwile rozstania z naszym wielkim rodakiem Janem Pawłem II - Wielkim.

Od chwili święceń kapłańskich wrócono Ojcu Świętemu wielką karierę w hierarchii kościelnej. Któż jednak mógł przypuszczać, że wejdzie aż na jej szczyty, że wybrany na następcę św. Piotra zasiądzie na stolicy Piotrowej... Pierwszy od ponad czterystu kilkudziesięciu lat papież „nie Włoch”, swój pontyfikat rozpoczął w przełomowym okresie dla Kościoła i świata. „Powołali mnie z dalekiego kraju, abyśmy razem od nowa ruszyli wspólną drogą historii i Kościoła, z pomocą Boga i ludzi”, powiedział podczas uroczystej inauguracji, zapowiadając zarazem, że Jego misja będzie miała charakter służebny.

Pontyfikat Jana Pawła II miał niewątpliwie nowatorski charakter. Żaden z Jego poprzedników tak często nie opuszczał Watykanu, ani żaden z Jego poprzedników nie odwiedził tak wiele krajów. Statystyki podają, że 10% czasu pontyfikatu Ojciec Święty poświęcił na podróże apostolskie. Już podczas swej pierwszej wizyty w Dominikanie i Meksyku, w styczniu 1979 r., rzucił wszystkim wyzwanie by czynić świat jeszcze bardziej sprawiedliwym. Pielgrzymując do najdalszych zakątków naszego globu ciągle głosił Dobrą Nowinę, nawoływał do pokoju i respektowania praw człowieka i jego godności. Wyzначzył sobie zadanie jednoczenia wszystkich chrześcijan. Prowadził trudny dialog z Żydami i muzułmanami.

Stojąc na czele państwa Watykańskiego Jan Paweł II nie zawsze przestrzegał protokołu dyplomatycznego. Przed przywitaniem się z głowami państw oddawał cześć ziemi podawanej mu na misie. Po operacji stawu biodrowego miał problemy z przyklękaniem. Bardzo mu zależało na bliskim kontakcie z wiernymi. Zanim turecki terrorysta postrzelił go na placu Świętego Piotra zdarzało się, że po skończonej Mszy św. przedzierał się przez kordon policji aby porozmawiać z ludźmi. Obdarzony niezwykłym charyzmatem bardzo szybko stał się ulubieńcem tłumów i massmediów. Swoje przemówienia przerywał często opowiadając jakieś anegdotki, a w kraju wspominał swoje dzieciństwo i młodość. Wszyscy pamiętamy jego opowieści o wadowickich kremówkach i wyprawach w Polskie Tatry.

W ciągu swego pontyfikatu Jan Paweł II ogłosił kilkanaście encyklik, w których omówił najistotniejsze problemy końca XX wieku, dotyczące ludzi i instytucje Kościoła. Pisał o sytuacji człowieka i roli Kościoła w świecie współczesnym, o znaczeniu pracy w życiu człowieka i o jego rozwoju w społeczeństwie, o wartości i niepodważalności życia ludzkiego oraz o wielu problemach ludzkiej egzystencji. Stał na straży katolickich tradycji, chociaż był za to krytykowany. Podejmując tak trudne tematy starał się pomóc wiernym w określeniu ich miejsca w świecie i przypominał o fundamentalnych zasadach Kościoła, na straży których wiernie stał. Tymczasem wierna obrona katolickich tradycji nie zawsze spotykała się z uznaniem. Był jednak jednym z najbardziej zasadniczych papieży w swym nauczaniu. Konsekwentnie bronił prawa do życia, ostro przeciwstawiał się aborcji i eutanazji. Niewzruszony na coraz większe naciski na zrezygnowanie z celibatu i udzielanie święceń kapłańskich kobietom. Będąc duchowym przywódcą Kościoła Katolickiego stał się zarazem najbardziej znanym i najskuteczniejszym politykiem.

Kierunek jego polityki wyznaczała miłość bliźniego. Odwoływał się do sumień polityków i głów państw. Był duchowym inspiratorem pokojowej rewolucji Solidarności. Bez jednego wystrzału zburzył potężne imperium i przyniósł wolność wielu narodom. Nawoływał do poszanowania praw człowieka i jego godności. Wiele uwagi poświęcał ludziom biednym i chorym. Od wielu lat zabierał głos w sprawie zażegnania konfliktów społecznych. Podejmował się pokojowych mediacji. Słowa największego autorytetu naszych czasów mają niesamowity ładunek na wielu płaszczyznach życia ludzkiego.

Kolejną rocznicę urodzin będzie przeżywał już u Pana. Pogrzeb Jana Pawła II określa się jako największy pogrzeb w dziejach ludzkości. Poruszył wiele serc i sumień ludzkich, wielu skłonił do pojednania się z Bogiem w Sakramencie Pojednania oraz do zgody w relacjach międzyludzkich. Módlmy się do Boga o rychłą jego beatyfikację, co byłoby nagrodą za Jego niezwykle życie. Amen.

ks. Józef Michurski – salezjanin”

Źródło:

http://www.rodzinapolska.pl/dok.php?art=jpii/archiwum/2005/547_1.htm

28 X 1138 Odszedł ksiązę Bolesław Krzywousty

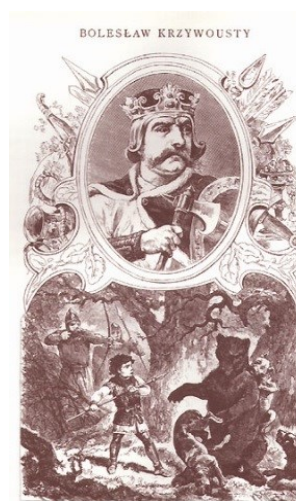
"W kronice Galla żywot rycerski Bolesława rozpoczyna się bajecznie, walką z dzikimi zwierzęty, z której mężne chłopię zawsze zwycięsko wychodzi."

Źródło:

http://www.zswsucha.iap.pl/STREFA_N/WiLeHi/lektury/kronika/p007.htm

Bolesław III Krzywousty (ur. 20 sierpnia 1086[1], zm. 28 października 1138) – ksiązę małopolski, śląski i sandomierski w latach 1102–1107, ksiązę Polski w latach 1107–1138. Pochodził z dynastii Piastów, był synem Władysława I Hermana i Judyty czeskiej, córki króla Czech Wratysława II, oraz ojcem książąt: Władysława II Wygnańca, Bolesława IV Kędzierzawego, Mieszka III Starego, Henryka Sandomierskiego i Kazimierza II Sprawiedliwego.

„Kreślić mam sławne panowanie i wojny najdzielniejszego i najszcześliwszego monarchy, księcia Polskiego Bolesława; którego umysł tak skorym był w przedsięwzięciach, tak w ich popieraniu silnym i wytrwałym, tak szybkim w wykonaniu; taką przytem odznaczał się



szczodrotą i wspaniałością, tak liczne i okazałe dał dowody bystrego i przenikliwego rozumu, pomiarkowania w życiactwach, ludzkości dla cierpiących i nieszczęśliwych, gościnności dla obcych, sprawiedliwości i przychylności dla poddanych (jak – to wielu pisarzy dzieła poświadczają), że pomiędzy królmi i książętami Polskimi nie było ani zaniejszego męża, ani wodza bieglejszego w prowadzeniu wojny, ani waleczniejszego rycerza, ani szczęśliwszego zwycięzcy, gorliwszego miłośnika ojczyzny i sprawiedliwszego sędziego. Czterdzieści i siedem bitew, jak wiadomo, wstępny bojem stoczył, a we wszystkich tak roztropnie i dzielnie się sprawił, że sam prawie był w każdej zwycięzcą.

— Jan Długosz, przekł. Karol Mecherzyński

Źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Boles%C5%82aw_III_Krzywousty#Ocena[Boles.C5.82awa_Krzywoustego](#)

7 X 1620 Poległ hetman Stanisław Żółkiewski

„Teofila Sobieska (Matka króla Jana III) z dwoma synami Markiem i Janem, modląca się przy nagrobku hetmana Żółkiewskiego, dziada swego, w kościele w Żółkwi (rysunek wzięty ze współczesnego obrazu będącego własnością p. Władysława Jasienieckiego w Złotopolu”, rytownik i autor wzoru nieznan, ok. 1862; pocztówka ze zbiorów Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

Wojskowego rzemiosła uczył się pod okiem swego mentora Jana Zamoyskiego. Niektórzy twierdzą, że to Żółkiewskiemu zawdzięczał Zamoyski część swych sukcesów; razem działali w wojnach batorskich, w Inflantach i w Mołdawii, a także przeciwko arcyksięciu Maksymilianowi pod Byczyną. Hetmaństwo polne otrzymał dosyć szybko, w 1588 r., zaś na buławę wielką musiał poczekać aż do 1618 r.



Król nie zapomniał mu dosyć dwuznacznej postawy podczas rokoszu Zabrydowskiego, kiedy nie dosyć energicznie stawał przeciwko rokoszanom. Zygmunt III był także zwyczajnie zazdrosny o sławę Żółkiewskiego, obawiał się jego popularności. Kiedy monarcha zdobywał Smoleńsk, hetman polny ruszył odeprzeć rosyjską pomoc. 4 VIII 1610 mając tylko 6,5 tysięcy żołnierzy napadł 30-tysięczną armię Dymitra Szujskiego. Nie zląkł się przewagi wroga, ale śmiałymi szarżami husarii

rozpędził Rosjan. Następnie zdobył bronioną przez silny garnizon twierdzę Carowe Zajmiszcze. Na wieść o tych sukcesach Moskwa otworzyła przed nim swoje bramy, a przerażeni bojarzy oddali koronę carów królewiczowi Władysławowi. Zygmunt III pragnął jednak czapki Monomacha dla siebie i nie zgodził się na takie warunki. Mimo to hetman polny - niczym rzymski wódz - odbył triumfalny wjazd do Warszawy, przyprowadzając przed oblicze króla pojmanego cara Wasyla Szujskiego. Czuł jednak, że szansa zawarcia unii polsko-moskiewskiej została bezpowrotnie zaprzepaszczona. Swe refleksje z wyprawy moskiewskiej spisał w Początku i progresie wojny moskiewskiej. Ostatni okres swego życia spędził na pilnowaniu kresów południowo-wschodnich przed Tatarami oraz tłumieniu buntów kozackich. Śmierć hetmana była godna bohatera. Chcąc wstrzymać turecki atak, wyprawił się do Mołdawii i pod Cecorą stawiał czoła przeważającym siłom turecko-tatarskim dowodzonym przez Iskander paszę. Bój zakończył się porażką - odwrót zaś katastrofą. Polacy wycofywali się osłaniany przez tabor, a kiedy wydawało się, że odwrót zakończy się sukcesem, część oddziałów uległa panice i rzuciła się do ucieczki. Na to tylko czekali Tatarzy, idący krok w krok za Polakami. Żółkiewskiemu podano konia, by ratował się ucieczką - ten jednak wybrał honorową śmierć na polu bitwy. Stary i schorowany hetman przegrał swoją ostatnią bitwę, ale przeszedł do panteonu narodowych bohaterów.”

opracowanie Wojciech Kalwat

Źródło: http://www.wilanow-palac.pl/stanislaw_zolkiewski_1547_1620_zdobywca_moskwy.html

11 X 1779 Poległ gen. Kazimierz Pułaski



K. Pułaski

Niedoceniony bohater. Warto sięgnąć do monografii i poznać niebywałe wyczyny tego niezwykłego Polaka. Opuszczył on Polskę tylko dlatego, że groziła mu kara śmierci. Zanim opuszczył kraj powierzył Krzyż



tej

Konfederacji Barskiej pod opiekę Najświętszej Marii Pannie, Królowej Polski na Jasnej Górze. Można go do

dziś tam podziwiać i kontynuować dzieło odbudowy Ojczyzny.

I.

Ponieważ doczekaliśmy się setnej rocznicy konfederacji barskiej, a więc możemy uważać się za szczęśliwych, iż Bóg dozwolił nam uczyć obchodem uroczystym tę pamiątkę narodową. Obchód ten, tym jest właściwszy, gdy głównym celem tułactwa naszego jest wydobywanie dziejów ojczystych, i przechowywanie w zupełnej czystości języka polskiego. Dzisiaj obowiązek ten jest świętszy i konieczniejszy, gdy zaborecy nasi usiłują wszelkimi sposobami, niszczyć nasze pamiątki historyczne, i kazić zepsuciem nasz język.

przychylił, niekwalifikował nas tym *epitetem*. Przechowujemy święcie i wszędzie to przekonanie, i uważamy ono za najpierwszy obowiązek w całym naszym życiu; pracujemy nad tem, aby przekonanie to odradzało się w następnych pokoleniach, dopóki starożytna Rzeczpospolita polska nie wróci do dawnej

swej świetności i do odwiecznych a prawowitych swoich granic.

Pod takim to godłem skreśliłem żywot wojenny Kazimierza Pułaskiego, najwyrazistszej postaci, jaśniejącej nieśmiertelnym blaskiem w konfederacji barskiej, na ziemi ojczystej, jako też walecznością i zgonem, dokonany na ziemi Stanów-Zjednoczonych Ameryki północnej, obok Waszyngtona, Lafayette'a i Kościuszki, tej świętej trójcy ziemskiej, trójcy cnoty, równości i wolności obywatelskiej, a która jest zaszczytem dla trzech narodów: Ameryki, Francji i Polski!

Jest to dobroczynnie historycznym przywilejem dla rodziny Puławskich, iż mogli oni odznaczać się w różnych wypadkach publicznych. Niektórzy jej członkowie, już służyli ojczyźnie za dynastji Jagiellońskiej; ale czynniej jeszcze występowali, za królów elekcyjnych. I tak, Rafał na Pułazjach Pułaski, herbu *Ślepowron*, stolnik bielski, rotmistrz ussarski, wiodł dziewięciu swoich synów na wyprawę Chocimską w r. 1621, których uzbroił swoim kosztem, a którzy się dzielnie przyczynili do zwycięstwa służąc w wojsku hetmana Jana Karola Boreyki Chodkiewicza. Był też Franciszek Pułaski, w pamiętnem oswobodzeniu Wiednia w r. 1683 pod wodzą Jana III Sobieskiego. A w konfederacji barskiej, znalazło się aż siedmiu Pułaskich: ojciec z trzema synami i trzema synowcami. Byli to Józef, ojciec: Franciszek, Kazimierz i Antoni, synowie. Co do synowców, ślad pozostał ich działań w tej konfederacji, ale szczegółów trudno dotąd było wydobyć. Zape-

wne polegli ci trzej synowcowie na placu bitew, lub zagnani na Sybir? wspomnijmy więc czterech pierwszych, jako znajomszych, a o których treściwa wzmianka ściśle należy do naszego przedmiotu i do obchodu dzisiejszej rocznicy.

Józef Pułaski herbu *Ślepowron* starosta warecki i główny założyciel konfederacji barskiej, urodził się był w r. 1706, z ojca Józefa i Malgorzaty Zarembianki. Był w państwie; mecenasem w trybunałach; komornikiem wielkim i plenipotentem kilku domów zamożnych. W r. 1732 został starostą wareckim. Podczas bezkrólewia po śmierci Fryderyka-Augusta II, popierał narodowy wybór Stanisława Leszczyńskiego, który uległ pod intrygami Austrii, Prus i Moskwy; był w konfederacji dzikowskiej w listopadzie 1734 r. ale gdy syn Augusta II, Fryderyk-August III przemógł i został królem narzuconym przez trzech naszych zaborców, a Leszczyński abdykował koronę, Józef Pułaski musiał uznać Augusta III, ale na sejmach i gdzie mógł, cały poświęcił się dobru ojczyzny. W r. 1752, został najwyższym pisarzem skarbowym i pisarzem nadwornym koronnym. Po śmierci Augusta III w r. 1763, był w partji czysto-narodowej, niecierpiącej żadnego wpływu zdradzieckiego od trzech dworów sąsiednich. Był marszałkiem konfederacji jenerałnej województwa podlaskiego, a tem samem, konsylia-

rzem i posłem w konfederacji radomskiej w r. 1767, z której w prostej linii i przez tegoż Pułaskiego, wykluła się konfederacya barska d. 29 lutego 1768 roku. Michał Heronim Krasiński, podkomorzy różański, brat biskupa Adama Krasińskiego, został marszałkiem konfederacji a Józef Pułaski, jej marszałkiem związkowym wojskowym koronnym, co było jakby regimentarstwem.

Józef Pułaski, ożeniony z Marjanną Zielińską, miał czworo dzieci.

1. *Anna*, zrodzona 1740 r. poślubiona z Atanazym Walewskim, kasztelanem łęczyckim w r. 1765 a zmarłą w r. 1791.

2. *Franciszek-Xawery*, starosta augustowski, urodzony 1745, a zmarły na polu bitwy w roku 1769.

3. *Kazimierz* starosta zezuleniecki, urodzony 4 marca 1748 r. w Winiarach niedaleko Czerska, a zmarły pod Savannah w Ameryce 11 października 1779 r. który jest głównym przedmiotem niniejszej biografii.

4. *Antoni*, starosta czeretański, urodzony 1750 r. a zmarły 1810 r. W początku konfederat barski, wzięty w niewolę moskiewską w r. 1769, a skończył swój żywot jako Targowiczanin z najgorszej kategorii!

Stanisław-August Poniatowski, stolnik wielki litewski urodzony w r. 1732 ze Stanisława Ponia-

towskiego, towarzysza broni Karola XII i Stanisława Leszczyńskiego i z Konstancji Czartoryskiej, posadzony był na tronie polskim przez carową Katarzynę II.

Pod takim to panowaniem odbywały się urągawiska Moskwy Prus i Austrii, porwanie biskupów i hetmanów w nocy 13 października 1767 r.; potwierdzenie praw i traktatów zgubnych na sejmie warszawskim 24 lutego 1768 r.; a więc partya narodowa musiała chwycić za broń i uformowała w Barze konfederację w dniu 29 lutego 1768 r. Jakkolwiek nieprzygotowana wojennie; mając przeciw sobie wojska polsko-królewskie, a obok nich moskiewskie, pruskie a potem i austriackie; jakkolwiek działania dyplomatyczne rozpoczęte u przyjaznych państw, przez Adama Krasińskiego, Andrzeja Mokronowskiego, Michała Wielhorskiego, i innych, nie były dojrzałe: jednakże ucisk coraz większy Moskwy, chęć pruska, a dwójznaczność Austrii, przyspieszyły rozpaczliwe wzięcie się do broni, gdyż tym tylko sposobem można było ratować się i jeżeli niepokonać najeźdźców, to przynajmniej protestacją cywilną i wojenną okazać światu że Polacy niepoddają się dobrowolnie i że z tego względu niepodzielają ani myśli, ani sposobu postępowania Stanisława-Augusta i jego stronników.

Źródło: ŻYWOT KAZIMIERZA NA PUAZIU
PUASKIEGO

STAROSTY ZEZULENTECKIEGO
MARSZAKA KONFEDERACJI OMYSKIEJ
REGIMENTARZA MAO-POLSKIEGO.

Jenerała w wojsku Amerykańskim.

(174811779)

Z okazji setnej rocznicy Konfederacji Barskiej
zawizanej 29 lutego 1768, a obchodzonej
w Paryżu, 29 lutego 1868 roku.

Skreślił Leonard Chodźko.

Życiorys Kazimierza Pułaskiego, bohatera obojga narodów, 04.03.1745 —15.10.1779, cz. III

Generał Pułaski w bitwie pod Savannah, 9 października 1779 roku Kongres Kontynentalny upoważnił gen. Pułaskiego podczas trwania wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych w marcu 1778 roku do dowodzenia niezależnym legionem. Przez wiosnę i lato 1778 roku Pułaski werbował, organizował i szkolił zarówno kawalerię, jak i żołnierzy piechoty. Następnie, 25 sierpnia 1778 roku, Legion Pułaskiego przemaszerował przed pełnymi podziwu członkami Kongresu w Filadelfii. Składał się on w większości z rodowitych żołnierzy amerykańskich, natomiast wśród oficerów przeważali doświadczeni obcokrajowcy, w tym kilku pocho dzenia polskiego.

Pierwsze spotkanie z oddziałami brytyjskimi nastąpiło w rejonie zatoki Little Egg Harbor w stanie New Jersey, po tym, jak brytyjskie siły ekspedycyjne zaata kowały amerykańską bazę statków kaperskich. Szybki przemarsz Legionu Pułaskiego z miejscowości Trenton w stanie New Jersey do Little Egg Harbor umożliwił powstrzymanie sił brytyjskich od dalszej zagłady, zmuszając żołnierzy do wycofania się na swoje statki. W czasie gdy Legion stacjonował w rejonie Little Egg Harbor, oficer heski, który został niedawno przydzielony Pułaskiemu na mocy decyzji Kongresu, zdradził Legion, przeprowadzając z żołnierzami brytyjskimi, w sile 250 ludzi, niespodziewany, nocny atak na posterunek piechoty Legionu. Pułaski odparł ów atak szarżą kawalerii.

Następnie gen. Waszyngton zlecił gen. Pułaskiemu przemarsz do północnych granic New Jersey, nad rzekę Delaware, w miejsce, gdzie spotykają się stany New Jersey i Nowy Jork.

Gęsto zalesiony obszar nie był odpowiedni do działań kawalerii i Pułaski skarżył się członkom Kongresu. Od kłopotu wybawił go nikt inny, jak

tylko król Wielkiej Brytanii Jerzy III, który przed stawiał południową strategię, mającą służyć podbojowi zbuntowanych kolonii. Rozkazał on najlepszemu dowódcy brytyjskiemu w Ameryce Północnej podbić południową kolonię Georgia, a następnie kolonię za kolonią kierować na północ. Król uważał, że strategię tę poprzą liczni na południu lojaliści. Kolonie południowe zanie pokoiły się i zaape lowały do Kongresu, by wysłano posiłki, ale generał Waszyngton nie miał wolnych oddziałów. Jedyne, co Kongres mógł uczynić, to wysłać Legion Pułaskiego do południowego teatru działań, by dołączył do niewielkiej armii amerykańskiej pod dowództwem gen. Benjamina Lincolna.

Tymczasem siły brytyjskie zdobyły Georgię i ustanowiły kwatere główną w Savannah. Wydawało się, że sytuacja na polu walki utknęła w martwym punkcie. Na położonym nieopodal Morzu Karaibskim, potężna flota, pod dowództwem francuskiego admirała, hrabiego Charlesa D'Estaing wraz z armią, w sile pięciu tysięcy żołnierzy, odnosiła pewne zwycięstwa nad brytyjskimi oddziałami. Bliska obecność admirała D'Estaing sprawiła, że mieszkańcy Południowej Kalifornii, w tym francuski konsul Lombard z Charleston, poprosili go, by zgodził się powierzyć swojej flocie i armii odbicie Savannah. Amerykanie twierdzili, że admirałowi D'Estaing uda się odbić miasto w siedem do dziesięciu dni. D'Estaing przystał na to. Kiedy jego okręty wojenne dobijały do wybrzeża Georgii, wysłał kilku swoich generałów do Charleston, by uzgodnili ujedno liczony plan ataku na Savannah. Po spotkaniu francuskich generałów z Amerykanami, gen. Lincoln nakazał swoim jednostkom wojskowym przemarsz do Georgii. Kawaleria Pułaskiego prowadziła amerykańską — francuskie oddziały do Zubly's Ferry nad rzeką Savannah. Generał Lincoln zawezwał

podległego mu dowódcę, by zdobył łodzie potrzebne do przekroczenia rzeki. Niemniej jednak, kiedy Lincoln dotarł do miejsca, w którym miał się przeprawić przez rzekę, odkrył, że jego oddziały nie zdobyły po drodze żadnych łodzi. Jedyne, co zastał na brzegu, to przecie kający kanu, który na raz mógł pomieścić trzech żołnierzy piechoty.

Gen. Lincolnowi zależało na tym, by jako pierwsza przeprawiła się kawaleria Pułaskiego, ponieważ było konieczne, aby przeszukali teren na obecność wroga, zanim jego armia posunie się naprzód. Okazało się jednak, że łódź mogła unieść wyłącznie jednego kawale rzystę z powodu całości dodat kowego wyposażenia, jakie kawaleria miała ze sobą. Konie przeprawiały się każdy razowo ze swoim panem, płynąc obok kajaka. Pułaski mozolnie przetransportował około trzydziestu kawale rzystów na drugi brzeg, mieszczący się już w stanie Georgia, kiedy uznał, że wystarczy ludzi, by uformować jednostkę zwiadowczą. Na jej czele gen. Pułaski umieścił kapitana Paula Bentalou. Ostrożnie podążając w kierunku Savannah, Bentalou nie zauważył obecności żołnierzy brytyjskich i na tej podstawie wywnioskował, że dowódca brytyjski uprzednio wezwał wszystkich do Savannah, by bronili miasta. Następnego dnia wieczorem Bentalou zbliżył się do Savannah i Brytyjczycy odkryli obecność Amerykanów. Zebrawszy informacje, których potrzebował, Bentalou skierował się z powrotem do Zubly's Ferry.

Tymczasem Pułaski przeprawił resztę kawalerii i rozpoczął marsz na spotkanie Bentalou. Obie jednostki kawalerii spotkały się w pobliżu Savannah, gdzie spędziły noc na plantacji wdowy Gibbons, znajdującej się po drodze do Ogeechee Ferry. W nocy Pułaski spisał relację z wyników zwiadu i wysłał ją do gen. Lincoln. W liście czytamy: „Stacjonujemy około siedem mil [11 km, przyp. tłum.] od Savannah w domu wdowy Gibbons, położonym po drodze do Ogeechee River Ferry.” Dodaje, że będzie poszukiwać miejsca pobytu francuskiego admirała. Oryginał listu odręcznie napisanego przez Pułaskiego jest własnością Muzeum Polskiego w Ameryce, znajdującego się w Chicago. O poranku kawale rzyści przechwycili samotnego jeźdźcę we francuskim mundurze. Okazał się on być posłańcem admirała D'Estaing, wiozącym list do gen. Lincoln. Spodziewając się, że gen. Pułaski znajduje się w pobliżu, admirał załączył list do niego z serdecznym powitaniem. Pułaski natychmiast wyjechał na spotkanie admirała. Po wymianie grzeczności, D'Estaing poprosił Pułaskiego, by jego kawaleria poprowadziła armię francuską na obrzeża Savannah. Pułaski sprawnie wykonał powierzone mu zadanie.

Nie czekając na rozkaz gen. Lincoln, admirał z własnej inicjatywy zażądał od dowódcy brytyjskiego, by poddał Savannah „w imię króla Francji”. Brytyjczycy odmówili. D'Estaing zdecydował się bombardowaniem zmusić Savannah do kapitulacji. Kazał przenieść działa ze statków na pozycję odległą o niemal trzysta metrów od miasta i bombardować je przez pięć dni. W Savannah przerażone kobiety i dzieci szukały schronienia w piwnicach swoich domów. Jednak dowódca brytyjski gen. Augustyn Prevost nie uległ. Admirał postanowił zatem, że oddziały francusko-amerykańskie będą musiały wziąć miasto szturmem. Plan opracowany przez admirała D'Estaing, generała Lincoln i generała Pułaskiego składał się z dwóch ataków dywersyjnych — jednego wzdłuż rzeki Savannah, którą przeprowadzić miała francuska dywizja płk. Dillona i drugiego dokonanego przez amerykańskie wojska w sile trzystu żołnierzy pod dowództwem generała Isaaka Hugera.

Główny atak, który przeprowadzić miały połączone siły francuskie i amerykańskie, został skierowany na najsilniejszą fortyfikację Brytyjczyków zwaną Redutą Spring Hill. Kawaleria Pułaskiego została ustawiona w pozycji pomiędzy Redutą Spring Hill a rzeką. Przed

uderzeniem na miasto gen. Pułaski miał poczekać, aż zdobyte zostaną dwie pobliskie reduty tak, by otworzyć drogę kawalerii. Zadaniem Legionu Pułaskiego było przegallopowanie do miasta i stworzenie atmosfery strachu i zamieszania za linią wroga. Misja cieszyła się silnym poparciem admirała D'Estaing. Napisał on do francuskiego ministra marynarki wojennej: „Górująca nad wszystkim kawaleria stworzyłaby atmosferę strachu szarżując pełnym pędem ulicami, po tym jak otworzona zostanie im droga; doprowadziłoby to do oskrzydlenia piechoty i zaatakowania ich od tyłu.”

Data ataku została ustalona na świt dnia 9 października 1779 roku. Tego dnia zapanowało jednak zamieszanie. Dywizja pułkownika Dillona utknęła na bagnach wzdłuż rzeki i manewr gen. Hugera nie powiódł się. Brytyjczycy, schowani za mocno ufortyfikowanymi liniami, byli przygotowani na atak. Wieleкратно odpierali już uderzenia sił sprzymierzonych i ciała żołnierzy wrogich sił rosły w stosy. Dowiedziawszy się, że admirał D'Estaing został zraniony, Pułaski postanowił odnaleźć go. Gen. Pułaski wiedział, że pod nieobecność dowódcy w szeregi oddziałów europejskich łatwo wkrada się zamieszanie. Był zatem zdecydowany odszukać admirała, a następnie osobiście poprowadzić oddziały francuskie do kolejnego

ataku. Wziąwszy ze sobą kilku oficerów, gen. Pułaski wjechał na obszar intensywnej wymiany ognia w pobliżu Reduty Spring Hill. Nagle został rażony pociskiem z kartacza, który utkwiał w prawej pachwinie. Na polu walki obecny był dr James Lynah, chirurg z Pułku Kawalerii Południowej Karoliny, który szybko dotarł do zranionego Pułaskiego. Przeprowadził on operację jeszcze na polu walki i usunął pocisk, który obecnie jest własnością Towarzystwa Historycznego Stanu Georgia. Dr Lynah nalegał, aby Pułaski został na obserwacji, lecz generał obawiał się możliwości pojmania przez Brytyjczyków, którzy, jak się spodziewał, przekazaliby go Rosjanom. Dr Lynah do końca życia utrzymywał, że mógł uratować Pułaskiemu życie. Kilku oficerów Pułaskiego, w tym kapitan Charles Litomski, motywowanych silnymi obawami generała, przetransportowało go do francuskiego szpitala zorga ni zwanego na plantacji Bonaventure. Francuscy lekarze poddali się jednak, gdy zauważyli oznaki gangreny. Próbuąc ocalić życie generała, oficerowie przywieźli go do plantacji Greenwich, do której przycumowany był amerykański okręt kaperski Wasp, który miał niebawem wypłynąć do Charleston. Kapitan statku Wasp Samuel Bulfinch 15 października 1779 roku wystosował list do gen. Lincoln, w którym pisał: „Zabrałem na pokład także Amerykanów, z których jeden tego dnia zmarł. Przywiołem go na ląd i pochowałem.” Generał Pułaski został pochowany 15 października 1779 roku na Plantacji Greenwich podczas ceremonii oświetlanej jedynie pochodniami.

Generał Pułaski był nieustraszoną dowódcą. Legionista z Hesji opisał generała jako: „nielejącego się niczego na świecie.” Jego śmiała i trafna taktyka została odnotowana podczas bitwy pod Haddonfield w stanie New Jersey, gdzie w nocy zaatakował posterunek dwóch tysięcy żołnierzy brytyjskich. Atak zaskoczenia sparaliżował siły brytyjskie, zatrważając ich do tego stopnia, że w pośpiechu wycofali się do Filadelfii. Zwycięstwo odniesione w Haddonfield ocaliło misję pozyskiwania żywności powierzoną generałowi nazwiskiem Anthony Wayne z udziałem pięciuset żołnierzy oraz pomogło głodującej armii amerykańskiej w Valley Forge. Generał Pułaski nieustraszenie zaatakował także straż przednią armii brytyjskiej, kontynuując nieprzerwanie marsz, by zdobyć bezbronne miasto Charleston w stanie Południowa Karolina w dniu 11 maja 1779 roku. Spowodował, że dowódca brytyjski odstąpił od swego planu i wycofał się. Z tego też powodu uważa się, że Pułaski

ocalił Charleston przed oblężeniem. Kiedy admirał D'Estaing został raniony w Savannah, Pułaski bez wahania zdecydował się popro wadzić oddziały francuskie w ataku na Redutę Spring Hill. Niestety plan ten został zniweczony w chwili, gdy Pułaskiego ugodził pocisk. Mieszkańcy Savannah byli pierwszymi, którzy uczcili pamięć po gen. Kazimierzu Pułaskim, wznosząc w 1854 roku wspaniały pomnik. Od tego czasu w całych Stanach Zjednoczonych powstało wiele pomników upamiętniających osobę bohatera. Ostatnimi czasy Senat Stanów Zjednoczonych uchwalił rezolucję ogłaszającą Pułaskiego honorowym obywatelem Stanów Zjednoczonych. Kiedy Izba Reprezentantów potwierdzi ją, generał Pułaski oficjalnie zostanie pośmiertnie ogłoszony honorowym obywatelem Stanów Zjednoczonych.

A dzisiaj major Chicago w "dowód wdzięczności" dla bohatera obojga narodów pozbawił go jego święta. Tak po prostu. Bravo panie Emanuel, mówiac o klasie, tego akurat panu brak, nie wspominając o historycznej wiedzy. Popierac ludzi i partię która nie szanuje najliczniejszej grupy etnicznej miasta to po prostu przegięcie a może polityczne posunięcie tylko nie bardzo rozumiem dlaczego przed samymi wyborami.

Ilona Waksmundzki Chicago, 21 marca 2012 o 14:44

Źródło: www.stero.pl/2010/01/25/kazimierz-pulaski-bitwa-pod-savannah

19 X 1813 Poległ książę Józef Poniatowski



„Józef Antoni Poniatowski książę herbu Ciołek (ur. 7 maja 1763 w Wiedniu, zm. 19 października 1813 pod Lipskiem) – polski generał, minister wojny i wódz naczelny Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego, marszałek Francji, członek Rady Stanu Księstwa Warszawskiego. Tylko książę Józef ma udokumentowaną datę śmierci 19 października, (data śmierci i kultu



19

księdza Jerzego jest domysłna, ustalona arbitralnie.)

Tylko też książę Józef zasługuje na tytuł bohatera narodowego, twórcy nowoczesnej armii polskiej i podwalin niepodległego państwa polskiego, bo wszak gdzie armia tam państwo. Gdyby nie jego honorowa postawa, pracowitość, rzetelność, upór, odwaga i bohaterstwo była duża szansa na przełomie 18 i 19 wieku, by Polska na trwałe została wymazana z mapy i pamięci Europy. Nie stało się tak jednak z woli Bożej, gdyż Królowa Polski Maryja dała narodowi swemu „przedziwną pomoc i obronę”, a raczej Obrońcę, który, jak niegdyś król Jan III, mimo ludzkich wad i ułomności oraz piętrzących się przeszkód, potrafił przezwyciężyć i wznieść się ponad to.

„Z matki obcej”, bo austriackiej księżniczki Kinsky i brata króla Stanisława Augusta, Andrzeja generała w służbie cesarza Józefa II, wychowany w niemieckojęzycznych środowiskach Wiednia i Pragi, stał się Polakiem z wyboru, dzięki opiece stryja, Stanisława Augusta Poniatowskiego (z którym był blisko związany aż do śmierci króla), uniknął wynarodowienia.

Młodemu człowiekowi zaimponował król czyniący reformy w państwie, porzucił więc wojsko austriackie, do którego wstąpił, jak ojciec i świetnie zapowiadającą się karierę dworską – ojciec otrzymał mitrę książęcą nie tylko od królewskiego brata, lecz też od cesarza więc nad kołyską Józefa jaśniały dwie mitry (był księciem do kwadratu), a matka, była przecież damą dworu cesarzowej Marii Teresy, która stała się matką chrzestną jego siostry – książę Józef całym sercem zaangażował się w obronę reform konstytucji majowej i organizację armii polskiej. Ten entuzjizm świetnego początku w ojczyźnie nie trwał długo i od pierwszego napadu wojsk carycy Katarzyny na ziemie Królestwa Polskiego było już tylko coraz gorzej:

Wprawdzie w bitwie pod Zieleńcami 18 czerwca 1792 r, gdzie, jak to było w jego zwyczaju, kiedy jedna z kolumn polskich załamywała się, dał ks. Józef przykład osobistego męstwa i zwyciężył jeden z korpusów rosyjskich – Arkadija Markowa, a ta pierwsza od czasów Jana III Sobieskiego zwycięska bitwa armii polskiej stała się okazją do

ustanowienia orderu, który istnieje do dziś: za odwagę i brawurowe zwycięstwo książę odznaczony został, wraz z Kościuszką i innymi oficerami, orderem, który Stanisław August stworzył wszak dla bratanka, był to medal, a potem Krzyż Virtuti Militari. Jednak rozczarowanie postawą króla, który zamiast walczyć w obronie swego królestwa poddał się przystępując do Targowicy, spowodowało, że książę podał się do dymisji i oddał stryjowi wszystkie ordery, które od niego otrzymał: Orła Białego, Świętego Stanisława oraz Virtuti Militari. Na emigracji przeżywał książę Józef rozpacz: przecież na wiadomość o akcesie do Targowicy króla, - który nie wierzył w możliwość pokonania Rosjan, - a tym samym kapitulacji i oddaniu do dyspozycji wroga armii, która chciała i mogła walczyć dalej, w rozpaczliwej walce (ostatnia potyczka pod Markuszowem 26 lipca) szukał śmierci. Decyzję króla skomentował: „Na taką nikczemność nie byłem przygotowany” oraz że „raczej należało bić się do zgonu, niż oddychać hańbą”. Był przeciwny jakimkolwiek układom z państwami rozbiorowymi; mimo realnej oceny sytuacji politycznej i świadomości nikłych efektów w zakresie odbudowy polskiej potęgi militarnej, stał niezmiennie na stanowisku kontynuowania walki o utrzymanie niepodległości; protestował, bezskutecznie, przeciwko porozumieniu zawartemu przez Stanisława Augusta z Katarzyną i wzywał króla, by broniąc do końca niepodległości, stanął osobiście na czele armii; już w 1792 przestrzegał króla przed poniżającymi układami, które – jak słusznie przewidywał – doprowadzą do całkowitego upadku państwa.

Nie zdecydował się natomiast na proponowany mu zamach i porwanie króla, którego poczynania określił jako „podłość”.

Na pierwsze jednak wezwanie Stanisława Augusta, który zląkł się powstania, wrócił, by jako prosty żołnierz bić się o niepodległość Ojczyzny pod rozkazami Kościuszki - dawniej swego podkomendnego - i bronić stryja przed zrewolucjonizowanym tłumem.

Po klęsce powstania kościuszkowskiego ks. Józef pozostał przez jakiś czas w Warszawie (jego majątki ziemskie skonfiskowano), ale odmówił przyjęcia posady w armii carycy, jak i zadeklarowania lojalności wobec władz rosyjskich, dostał polecenie opuszczenia stolicy i w kwietniu 1795 wyjechał jeszcze raz do Wiednia. Po śmierci Katarzyny II car Paweł I (który, lepiej nastawiony do Polaków, uwolnił Kościuszkę i wielu innych) zwrócił Poniatowskiemu majątki i usiłował znowu zatrudnić go w armii rosyjskiej, od czego ks. Józef wykręcał się pod pozorem złego stanu zdrowia wynikłego z niewyleczonych ran.

W 1798 zmarł na przymusowej emigracji w Petersburgu jego stryj Stanisław August Poniatowski. Ks. Józef udał się na pogrzeb stryja i pozostał kilka miesięcy celem pozatłatwiania niezbędnych formalności prawnych i spadkowych, jak i uregulowania stosunków z carem Pawłem i jego dworem. Stamtąd wrócił do będącej wtedy pod panowaniem

pruskim Warszawy. Rezydował w podarowanym mu przez stryja Pałacu pod Blachą obok Zamku Królewskiego, a latem w swym pałacu w Jabłonie pod Warszawą.

Przymusowa bezczynność polityczna i militarna przygnębiała go „Lubił być samotnym, albo wśród małej liczby osób”- jak wspominał książę Eustachy Sanguszko. Nie wykazywał też ks. Józef ani odrobiny tej egoistycznej inicjatywy i zręczności, która cechowała np. jego stryjecznego brata Stanisława, syna Kazimierza Poniatowskiego, który uzyskał w Petersburgu zdjęcie sekwestru ze swych wielkich dóbr korsuńskich, szybko i korzystnie je sprzedał, a uzyskane fundusze przeznaczył na dokończenie budowy wspaniałego pałacu w Luksemburgu, który miał stanowić oprawę dla jego kolekcji rzeźb! W porównaniu z tym kosmopolitycznym posunięciem drugiego bratanka Stanisława Augusta, „hulaszczy” tryb życia w pruskiej Warszawie, jaki zarzucano księciu Józefowi wygląda nader blado i niepozornie.

Od 1801 gościł w Pałacu Łazienkowskim przez kilka lat brata straconego przez rewolucję francuską Ludwika XVI, przyszłego Ludwika XVIII, który wraz z rodziną i dworem potrzebował schronienia. W 1802 z powodu niezłatwionych spraw związanych z sukcesją po Stanisławie Augustie przebywał przez kilka miesięcy w Berlinie, gdzie wynegocjował pewne zmiany dla poprawienia sytuacji w Warszawie i nawiązał pełne kurtuazji stosunki z pruską parą królewską.

Księstwo Warszawskie i zwycięska wojna austriacko-polska 1809 r. W listopadzie 1806, kiedy Prusacy zagrożeni przez Napoleona gotowali się do opuszczenia Warszawy, Poniatowski na wezwanie króla Fryderyka Wilhelma III zgodził się zarządzać stolicą i stanął na czele milicji miejskiej, organizowanej przez zamożną część społeczeństwa miasta. Pod koniec tego roku, po wejściu wojsk Joachima Murata do Warszawy, zaistniała kwestia, kto ma przewodzić polskim żołnierzom w nowym przymierzu z Francją. Dawni powstańcy i legionści chcieli aby armią polską dowodził Jan Henryk Dąbrowski, ale Napoleona przekonano, że zasłużony generał nie posiadał odpowiednich kontaktów i powiązań wśród wpływowych kręgów w kraju. Po dłuższych pertraktacjach z Muratem (z którym zresztą szybko się zaprzyjaźnił) i perswazji Józefa Wybickiego, Poniatowski zdecydował się wystąpić po stronie Napoleona i przyjąć na siebie odpowiedzialność za nowo powstające wojsko.

7 grudnia Murat obwieścił go „naczelnikiem siły zbrojnej”, 14 stycznia 1807 został dyrektorem wojny Komisji Rządzącej uformowanej pod przewodnictwem Stanisława Małachowskiego. W lipcu powstało i miało nadaną konstytucję Wielkie Księstwo Warszawskie, w którego rządzie Poniatowski został ministrem wojny 7 października, ale nie ufający mu jeszcze w pełni Napoleon pozostawił komendę militarną w rękach Davouta, który w przeciwieństwie do Murata zupełnie do Poniatowskiego nie był przekonany. Dowódcą naczelnym sił zbrojnych Księstwa Poniatowski został dopiero 21 marca 1809, na krótko przed wybuchem wojny austriacko-polskiej.

Poświęciwszy się całkowicie rozwojowi i organizacji nowej armii polskiej i jej infrastruktury, borykając się z niechęcią Henryka Dąbrowskiego i wielu dawnych legionistów, a szczególnie nienawiścią gen. Zajączka, - któremu, nie będąc człowiekiem małostkowym, minister wojny Józef książę Poniatowski załatwił podwyżkę pensji, sam swojej nie pobierając, żeby nie obciążać skarbu i przeznaczyć to na wojsko! - stopniowo zdobywał sobie zaufanie ogólne i przywiązanie wojska. W piśmie do Napoleona w 1807 lojalnie tłumaczył odmowę współpracy Kościuszki z cesarzem francuskim przeszłymi rozczarowaniami i wyjątkową odpowiedzialnością moralną naczelnika powstania.

Jakkolwiek najwięcej poświęcał się sprawom wojskowym, pozostawił swój ślad również w innych dziedzinach działalności publicznej. I tak

np. w rządzie Księstwa w październiku 1808 domagał się, żeby posady wójtów były przyznawane chłopom, a nie jak to było przyjęte lokalnej szlachcie, oskarżanej o „ucisk włościan” i doprowadził do dopuszczenia takiej możliwości. W 1809 argumentował, że sądy powinny być zobowiązane do jednorodnego stosowania bardziej postępowego kodeksu napoleońskiego, a nie według ich uznania również dawnej Konstytucji 3 maja, czy prawa pruskiego, aby uniknąć arbitralności w decyzjach sądowych. Minister wojny jako założyciel Szkoły Lekarskiej, która w 1816 stała się częścią nowo powstającego Uniwersytetu Warszawskiego, jest współzałożycielem i tej instytucji. W 1809 bronił Żydów usuwanych decyzją władz z głównych ulic Warszawy, a w 1812, upraszany przez starszych społeczności żydowskiej, aby młodzi poborowi Żydzi mieli w wojsku możliwość przestrzegania swoich powinności religijnych, nie widząc sposobu pogodzenia tego z praktyką i dyscypliną wojskową, zdecydował się zwolnić ich od poboru, a tym samym od uczestnictwa w wojnie z Rosją. Nie zareagował na propozycje najpierw współpracy z Prusami przy tworzeniu nieokreślonego „Księstwa Wielkopolskiego” (1807), a potem (1811, za pośrednictwem Adama Jerzego Czartoryskiego) przejścia z wojskiem na stronę władcy Rosji, Aleksandra I, który w zamian miał rzekomo zamiar odbudować Polskę w granicach przedrozbiorowych. A samego Poniatowskiego zaborcy kusili w tym okresie wysokimi pozycjami, z koroną polską włącznie.

Na wiosnę roku 1809 stawiał czoło dwukrotnie przeważającym siłom inwazji austriackiej pod wodzą Ferdynanda d’Este; w nierozstrzygniętej bitwie pod Raszynem 19 kwietnia zaimponował swoim i przeciwnikom bohaterstwem osobistym, walcząc przeciw swemu cioteczemu bratu, księciu Karolowi Schwarzenbergowi.

2 czerwca na polecenie cesarza Napoleona I powołał na wyzwolonych terytoriach Rząd Centralny Wojskowy Tymczasowy Obojga Galicji. 15 lipca wkroczył zwycięsko do Krakowa (wchodząc do miasta skoczył z brawurą na koniu na blokujący ulicę i most szwadron huzarów rosyjskich, z których kilku „wywróciło koziółka”), gdzie celebrowany jako bohater przez mieszkańców dawnej królewskiej stolicy pozostał do końca roku, nadzorując tymczasowy rząd galicyjski funkcjonujący na wyzwolonych ziemiach. Był to kulminacyjny punkt kariery księcia, który też czuł, że jego obecność była najlepszą gwarancją, że Kraków, którego Austriacy nie przestawali się domagać, pozostanie w polskich rękach. Podpisał ustawę autorstwa Kołłątaja dotyczącą reformy Uniwersytetu Jagiellońskiego i systemu szkolnictwa, ale pomny jego roli w radykalnych ekscesach insurekcji, na osobiste spotkanie się nie zgodził. Wojna austriacko-polska uwieńczona została traktatem pokojowym z 14 października, powiększającym obszar Księstwa Warszawskiego o tereny Nowej Galicji i cyrkułu zamojskiego. Dzięki sukcesom w samodzielnym prowadzeniu działań wojennych Poniatowski zdobył bezwzględne zaufanie i szacunek Napoleona i Francuzów, a jego imię odbiło się echem w Europie. W Polsce miał, mimo zarzucanych mu – często niesłusznie – błędów i niedociągnięć w dziedzinie administracyjnej, ogromny autorytet; szczególnie uwielbiany był przez wojsko, gdyż potrafił dbać o warunki bytowe żołnierzy, jak też nawiązywać doskonały kontakt z szeregowymi.

Jego odezwy pisane do wojska, jakby przez ojca i wychowawcę, tchną szacunkiem dla prostych żołnierzy, uczą patriotyzmu i dumy narodowej, Książę stał się nie tylko twórcą i wodzem, lecz wychowawcą nowoczesnego wojska polskiego. Podczas kampanii 1812 w drodze na Moskwę walczył w awangardzie i odznaczył się wielokrotnie.

W czasie odwrotu był dumny ze swych wychowanków: swego V Korpusu, którego polscy żołnierze karnie przestrzegali dyscypliny i

zachowywali się honorowo nie plądrowali Moskwy i nie okradali Rosjan.

Cieężko kontuzjowany 29 października w bitwie pod Wiaźmą, próbował kontynuować aktywną służbę, ale po kilku dniach zmuszony był do zdania komendy korpusu (przekazanej Zajączkowi) i podróżowania dalej na zachód w powozie z dwoma rannymi przybocznymi (do końca życia do zdrowia w pełni nie powrócił). Przy przeprawie przez Berezynę ledwie uniknęli niewoli rosyjskiej, ale ostatecznie 12 grudnia dotarli do Warszawy.

Po katastrofie armii napoleońskiej Poniatowski podjął od razu pracę nad odtworzeniem wojska polskiego. W 1813 r. przeciwstawił się naleganiom rządu i opinii polskiej, skłaniającej się do ugody z Aleksandrem I. Sam też nie przyjął oferty Aleksandra dotyczącej amnestii i współpracy. Częściowo uformowaną armię wyprowadził z Warszawy 5 lutego, unikając posuwających się na zachód wojsk rosyjskich, z czasem docierając do Krakowa. W 1813 powstała nowa formacja wojskowa – pułki chłopskiej kawalerii, Krakusi; pułk Krakusów będący częścią nowej armii ks. Józefa wslawi się walecznością w nadchodzącej kampanii. W Krakowie książę zwlekał jeszcze parę tygodni, przeżył ostatnie dramatyczne wahania nad wyborem słusznej drogi i przygotowywał żołnierzy do następnej próby. 7 maja wyruszył z wojskiem w dalszą, ostatnią już swoją drogę. Poprowadził kilkunastotysięczną armię przez Austrię do Saksonii, gdzie jako dowódca VIII korpusu Wielkiej Armii, walczył pod Lützen, następnie bronił pasma gór czeskich i walczył na lewym brzegu Łaby. 9 września pod Löbau VIII (polski) Korpus stoczył bitwę z przeważającą siłą i utrzymał się na pozycjach. 10 października pod Zedtlitz generał Pahlen usiłował zatrzymać maszerujące polskie kolumny. Poniatowski poprowadził szarżę kawalerii i w krwawej bitwie wziął 500 jeńców, przełamał opór przeciwnika i umożliwił sobie dalszy postęp w kierunku Lipska. 12 października, już blisko Lipska z Muratem, zostali przy śniadaniu zaskoczeni przez oddziały wroga. Poniatowski wskoczył na konia, przebił się i sprowadziwszy na czas kawalerię polską uratował sytuację. Zarekomendowany przez Murata, został w pierwszym dniu bitwy pod Lipskiem, 16 października, mianowany przez Napoleona marszałkiem Francji, co było jedynym takim wyróżnieniem dla cudzoziemca. W przeciągu długotrwałej bitwy prowadził ułanów i piechotę do walki, organizował z Macdonaldem ostatnie próby obrony, parokrotnie ranny. Zdołał przekroczyć rzekę Pleisse, chociaż utonął pod nim koń; na apele przybocznych aby się poddał odpowiadał odmownie. Był to 19 października i Poniatowski wykonywał swój ostatni rozkaz – osłonę odwrotu armii francuskiej. Mając za sobą przedwcześnie wysadzony przez uciekających Francuzów, most na Elsterze, znowu ciężko raniony, rzucił się z koniem do wezbranej rzeki i został omyłkowo ostrzelany przez Francuzów stojących na drugim brzegu. Tam zginął, prawdopodobnie zastrzelony przez sojuszników, co francuscy historycy potwierdzili dopiero w 2005 roku!

Na ostatnich etapach przed śmiercią byli z nim Kicki, mały oddział Krakusów pod kpt. Puzyną, polski artylerzysta płk. Jakub Redel i Francuz kpt. Hipolit Blechamps, który jeszcze wskoczył do rzeki, żeby Poniatowskiego ratować i przyplącił to życiem.

Ostatnim aktem politycznym naczelnego wodza było szybkie, podczas kiedy Rosjanie stopniowo zajmowali Polskę, zorganizowanie nowej siły zbrojnej, na miejsce wojsk niemal doszczętnie zdewastowanych w rezultacie kampanii moskiewskiej i wyprowadzenie jej z kraju celem kontynuowania walki. Manewr ten opłaciłby się sowicie, gdyby kontrofensywa Napoleona w roku 1813 zakończyła się sukcesem.

Manewr ten opłacił się i tak, tam bowiem gdzie jest wojsko, tam jest wolne państwo. Wojsko Księcia Józefa powróciło do Polski pod bronią eskortując na lawecie trumnę z zabalsamowanym ciałem swego kochanego Wodza... pozwolił na to car Aleksander I zachwycony męstwem Polaków oraz walecznością, honorem i wiernością Księcia. Wojsku Poniatowskiego i jego powiększeniu terytorium Księstwa Warszawskiego, w kampanii 1809 roku, zawdzięczamy, że ustanowiono na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku, Królestwo Kongresowe pod



berłem cara, że polska choć terytorialnie okrojona, niesuwerenna i pod zmienioną nazwą, ostała się jednak całkowitemu unicestwieniu. Wojsko Polskie zawsze już pamiętało o swym Wodzu, honorze i patriotyzmie.

Poniatowskiemu przypisała

historia słynne słowa: "Bóg mi powierzył honor Polaków i tylko Bogu go oddam." Wielu dzieciom polskim płci męskiej nadawano od tamtej pory imię Józef, nie tylko ze względu na mocnego świętego Patrona, ale i na pamięć o bohaterskim Polaku ponieważ to On był twórcą nowożytnego wojska polskiego, stworzył też podwaliny pod niepodległość państwa.

Dlatego wdzięczni rodacy zapewnili mu miejsce wiecznego spoczynku wśród królów, w podziemiach katedry na Wawelu jako pierwszemu, który nie był koronowanym monarchą, jednak już za życia



uznawany był za niekwestionowanego, potencjalnego króla Polski. Sarkofag księcia Józefa Poniatowskiego w Krypcie św. Leonarda na Wawelu.

Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku, wzniesiony w 1834, zburzony przez Niemców w 1939 roku, stan obecny z 2013 – skwer Poniatowskiego (Poniatowski Plan) Pomnik upamiętniający Józefa Poniatowskiego ustawiony w Lipsku, 1957 rok. Napis głosi: Honor i Ojczyzna. Książę Józef Poniatowski, wódz naczelny wojsk polskich ery napoleońskiej, marszałek Francji, wzór cnót żołnierza polskiego. Zginął w nurtach rzeki Elstery w dniu 19.10.1812 roku po Bitwie Narodów. Żył lat 52 [błąd żył 50 lat]. 1813 – 1945 Polak i bohater, którego pomnik usunięty przez Prusaków, wmurowaniem tablicy odrestaurowali rodacy. Maria Flis 19 października 2014

Źródła:

Szymon Askenazy: Książę Józef Poniatowski 1763-1813. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1974

Jerzy Skowronek: Książę Józef Poniatowski. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1984.

http://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Poniatowski

http://pl.wikipedia.org/wiki/Krypta_%C5%9Bw._Leonarda_na_Wawelu

Źródło: <http://gazetawarszawska.com/historia/331-czterej-panowie-jp-ksiaze-jozef-poniatowski>

15 X 1817 Odszedł Tadeusz Kościuszko

„Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko urodził się 4 lutego 1746 roku w Mereszowszczyźnie na Polesiu, niewielkim majątku dzierżawionym przez ojca Tadeusza - miecznika województwa brzeskiego - od Sapiechów. Był czwartym dzieckiem Ludwika Tadeusza i Tekli z Ratomskich. Ród Kościuszków wywodził się od dworzanina króla Zygmunta I, Konstantego, zwanego zdrobniale Kostiuszko. Pierwsze nauki Tadeusz Kościuszko pobierał w Szkole w Lubieszowie. W roku 1755 rozpoczął naukę w Kolegium Pijarów w Lubieszowie. Uczył się języków obcych, historii, matematyki, nauk przyrodniczych. W 1753 r. umarł jego ojciec.

Po ukończeniu szkoły wrócił do domu i pomagał matce w prowadzeniu gospodarstwa.

W 1764 roku z inicjatywy Stanisława Augusta Poniatowskiego powstaje Szkoła Rycerska. Kościuszko wstępuje do Korpusu kadetów 18 XII 1765 roku. Szybko uzyskuje patent chorążego z funkcją podbrygadiera w Korpusie Kadetów, a następnie awansuje na kapitana. W tym czasie poznaje też pierwszą - największą swoją miłość - córkę jednego z magnatów polskich - Ludwikę Sosnowską. Związkowi temu sprzeciwiał



się jednak ojciec Ludwika.

W 1769 roku Tadeusz Kościuszko rozpoczął w Paryżu studia w Akademii Malarstwa i Rzeźby. Czuł jednak, że jego przeznaczeniem nie jest bycie artystą. Pragnął rozwijać swoje zdolności na polu inżynieryjnym.

Francja wywarła ogromny wpływ na psychikę młodego Tadeusza, rozumiał potrzebę przemian mogących doprowadzić do szybszego i lepszego rozwoju Polski. W 1774 r. powrócił do kraju podzielonego pomiędzy trzech zaborców. Wrócił do Siechenowicz, gdzie od śmierci matki nienajlepiej gospodarował jego starszy brat Józef. - walka o niepodległość Stanów Zjednoczonych: Sytuacja polityczna w Rzeczypospolitej oraz zawód miłosny skłoniły go ostatecznie do wyjazdu z kraju. W 1775 roku wyjechał do Drezna gdzie chciał wstąpić do służby na dworze Saskim lub armii elektora.

Nie uzyskawszy przyzwolenia wyjeżdża do Paryża, gdzie dowiaduje się o wojnie o niepodległość amerykańskich kolonistów z Anglią. W 1776 roku w niecały miesiąc po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości przyjechał do Ameryki. Po wielu trudach i dzięki protekcji otrzymał stopień inżyniera w armii amerykańskiej. Swoją służbę rozpoczął od opracowania projektu ufortyfikowania Filadelfii, miasta położonego nad rzeką Delaware, zagrożonego atakiem floty angielskiej. Zgodnie z projektem rzeka miała być przegrodzona palami wbitymi w dno, powstrzymującymi statki angielskie przed dostępem do lądu, z którego miały być obstrzeliwane.

W 1777 fortyfikuje kolejno: Ticanderogę, Saratogę, West-Point - na polecenie samego Jerzego Waszyngtona.

W 1778 roku do West Point przybył generał Jerzy Waszyngton, który założył tu swoją kwaterę główną. Kadeci z akademii wojskowej West Point założonej w 1808 roku, ze składek wzniesli pułkownikowi pomnik. Kościuszko walczył nieprzerwanie w walce o niepodległość Ameryki aż do 1783 r. Najpierw pod generałem Gates'em, później generałem Nathanielem Greenem. W walkach o Charleston, objął nawet dowództwo nad niewielkim oddziałem. Na jego czele stoczył potyczkę z

Anglikami 14 listopada 1782 roku. W miesiąc później armia generała Greene'a triumfalnie wkroczyła do Charlestonu, gdzie zakończył się, trwający sześć i pół roku, szlak bojowy Kościuszki na ziemi amerykańskiej. W uznaniu zasług, uchwałą Kongresu Tadeusz Kościuszko 13 października 1783 roku został awansowany na generała brygady armii amerykańskiej. Otrzymał też około 250 ha ziemi oraz znaczną sumę pieniędzy. Został przyjęty do Towarzystwa Cyncynatów, założonego przez najbardziej zasłużonych oficerów.

- okres Sejmu Czteroletniego: W 1784 roku generał Kościuszko opuścił Amerykę i wrócił do kraju. Nie zostaje jednak przyjęty do armii polskiej, gdyż nie pochodził z wyższych sfer. Powrócił do rodzinnych stron, gdzie spędził pięć lat.

Majątek przynosił nawet niewielkie dochody. Tadeusz rozpoczyna gospodarowanie na roli. Stary dom był już zrujnowany. Kościuszko ograniczył pańszczyznę chłopom, którzy odtąd mieli odpracowywać tylko dwa dni w tygodniu. Kobiety zaś zwolnił od pracy zupełnie. Taka decyzja, spotkała się z dezaprobatą okolicznej szlachty. Pogorszyła też jego sytuację finansową. Kościuszko zaczął się interesować wydarzeniami w kraju. Polska potrzebowała reform. Mówili o nich Stanisław Staszic

i Hugo Kołłątaj. Sejm zwany Wielkim, a także Czteroletnim obradujący w latach 1788-92 podjął dzieło naprawy Rzeczypospolitej. Kościuszko interesował się najbardziej projektami powiększenia armii. Opracował memoriał dotyczący powołania obok stałej armii, milicji powszechnej opłacanej przez szlachtę, co spotkało się z ogólnym niezadowoleniem. Pierwsze podatki wprowadzono dopiero po pół roku. Wszystko to okazało się niewystarczające. 12 października 1789 Kościuszko otrzymuje podpisaną przez króla nominację na generała majora wojsk koronnych. Uzyskanie upragnionego patentu miało też przynieść kres trapiącym go od kilku lat kłopotom finansowym. Obradujący od 1788 roku Sejm Wielki podjął uchwały mające na celu wprowadzenie zasadniczej reformy państwa. Ukoronowaniem tych reform była pierwsza polska Konstytucja zwana od daty uchwalenia Konstytucją 3 maja. Była ona pierwszą na kontynencie europejskim ustawą zasadniczą. Określała ona ustrój Polski jako monarchii konstytucyjnej, ograniczała wpływy magnaterii, dopuszczała do udziału w rządzeniu mieszczaństwo i zapewniała większą troskę o warstwę chłopską.

Dążenia Polaków do wzmocnienia ojczyzny wywołały niepokój Rosji oraz Prus. W kwietniu 1792 r. zdrajca Ojczyzny Szczesny Potocki, Seweryn Rzewuski i Franciszek Ksawery Branicki przygotowali akt konfederacji, znoszącej postanowienia Konstytucji 3 Maja. Akt konfederacji ogłoszony został 14 maja, w pogranicznej miejscowości Targowica, a w kilka dni później armia rosyjska przekroczyła granice Rzeczypospolitej.

Kościuszko przygotowywał wojsko do konfrontacji. Wodzem armii koronnej, liczącej około 17 tysięcy żołnierzy, został książę Józef Poniatowski. Kościuszko otrzymał dowództwo nad jedną z trzech dywizji, tworzących armię koronną. Gdy 18 maja wojska rosyjskie (w sile około 100 tysięcy żołnierzy) wkroczyły w granice Rzeczypospolitej, rozpoczęła się wojna w obronie Konstytucji 3 Maja. Wskutek wielu zdrad armia koronna nie dysponująca wystarczającymi siłami musiała się wycofać. W trakcie odwrotu doszło 18 czerwca do zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami.

Od tych wydarzeń Kościuszko zyskał sławę. Otrzymał nawet nominację na generała lejtnanta oraz krzyż ustanowiony przez króla Virtutti Militari. Jednak nie długo trwały walki. Jak grom spadła na wszystkich

wiadomość o przystąpieniu króla do konfederacji targowickiej i polecenie wstrzymania wszelkich działań przeciwko wojskom rosyjskim. Przegrana wojna przyniosła drugi rozbiór Rzeczypospolitej. Wielu działaczy politycznych opuszczało kraj, kierując się do Lipska i Drezna. Kościuszko także myślał o wyjeździe zwłaszcza, że 26 sierpnia Narodowe Zgromadzenie Prawodawcze rewolucyjnej Francji nadało mu zaszczytny tytuł Obywatela Francji. Było to wyrazem uznania dla jego działalności i walki o ideały wolności.

- Insurekcja kościuszkowska: Tadeusz Kościuszko poddał się do dymisji i wyjechał do Lipska, a później do Francji, gdzie nadaremnie starał się uzyskać od przywódców rewolucji pomoc dla Polski. W marcu 1794 przez Pragę ruszył w kierunku Krakowa jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej. W Krakowie stanął 23 marca. Stojąc na czele powstania, o godzinie 10 rano na Rynku Krakowskim złożył przysięgę: "Ja Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Jego."

Już 4 kwietnia stoczył bitwę pod Racławicami, w której odznaczyli się kosynierzy krakowscy. To chłopci przede wszystkim przyczynili się do zwycięstwa. Potem założył obóz w Bosutowie nad Dłubnią, skąd pomaszerował do Połonia, gdzie założył bóz obronny. Tam też doceniając konieczność pozyskiwania chłopów, wydał 7 maja Uniwersał połaniecki, który zakazywał szlachcie gnębić chłopów, zmniejszał pańszczyznę i przyznawał włościanom różne prawa, których dotychczas nie mieli.

W miesiąc później doszło do bitwy pod Szczekocinami. Mimo połączonych sił rosyjsko-pruskich Naczelnik stawiał zacięty opór przeciwnikowi. Po dużych stratach nastąpił odwrót wojsk polskich w stronę Kielc i Warszawy, którą kazał Kościuszko jak najszybciej fortyfikować. Niebawem doszło do zaciętych, walk na przedpolu stolicy. Po wielu natarciach pruskich, z powodzeniem odpieranym przez Polaków, Króla pruski - Fryderyk Wilhelm II - pod wpływem niepokojących wiadomości z Wielkopolski, gdzie wybuchło Powstanie, wycofał się. Warszawa była wolna. Otrzymał jednak wiadomość, że nadciąga Suwarow, który zmusił do odwrotu i w końcu rozbił pod Terespołem zastępującego mu drogę K. Sierakowskiego. Gdy Fersen przeprowadził się przez Wisłę i połączył się z Suwarowem 10 października doszło do krwawej bitwy pod Maciejowicami.

Słabe siły polskie, mimo bohaterstwa, musiały ustąpić przeważającym siłom przeciwnika.

- Kościuszko w niewoli: Tadeusz Kościuszko w bitwie pod Maciejowicami zostaje ranny. Dostał się do niewoli rosyjskiej i został osadzony w twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. Caryca nie pragnęła śmierci Kościuszki, gdyż zamierzała go jeszcze wykorzystać do swych rozgrywek politycznych. Kościuszko powoli wracał do zdrowia.

Dopiero po śmierci Katarzyny II jej syn Paweł I zwrócił mu wolność za cenę przysięgi wiernopoddanej, dzięki której uzyskał amnestię dla wszystkich Polaków więzionych w Rosji. Odzyskało wtedy wolność około 20 000 więźniów polskich, w tym 14 000 zesłanych na Syberię. Byli wśród nich nie tylko uczestnicy insurekcji 1794 r., ale także działacze obozu reformatorskiego z okresu Sejmu Czteroletniego, żołnierze wojny polsko-rosyjskiej 1792 r., a nawet konfederaci barscy. Zwolniony w listopadzie 1796, wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywał do 1798.

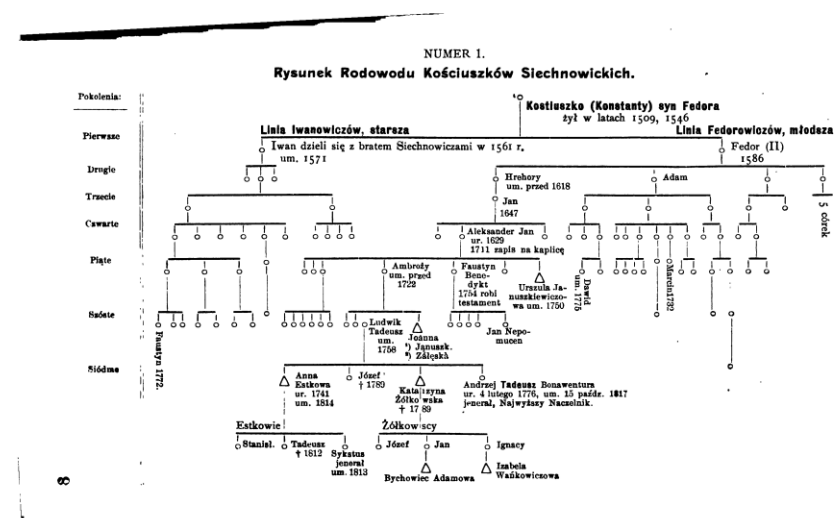
- kres życia: Na wieść o utworzeniu Legionów Polskich wrócił do Paryża. Niezwłocznie nawiązał kontakt z gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim. Stał się moralnym przywódcą Legionów. Doszło nawet do spotkania Kościuszki z Napoleonem. Nie żywił jednak zaufania do Bonapartego i gdy ten nie wysuwał sprawy polskiej, Kościuszko wycofał się z życia politycznego i zamieszkał u przyjaciół.

Podobne warunki wysunął Kościuszko w 1815 wobec cara Aleksandra I, konsekwentnie unikając politycznego angażowania się. Po Kongresie Wiedeńskim, kiedy było już postanowione, że tylko część Polski będzie tworzyła Królestwo Polskie i to jeszcze uzależnione od Rosji rozgoryczony Kościuszko wyjechał do Solury w Szwajcarii, gdzie pozostał aż do śmierci.

Zmarł 15 października 1817 r. 23.VI.1818 r. zwłoki jego złożono w grobach królewskich na Wawelu.

W testamencie Kościuszko obdarzył wolnością i ziemią chłopów w swym majątku Siechnowicze, tak wcześniej to uczynił z Murzynami w dobrach otrzymanych od rządu Stanów Zjednoczonych."

Źródło: <https://psp4strzelin.edupage.org/about/>



Źródło: KIM I CZEM BYŁ KOSCIUSZKO

- Tadeusz Korzon

4 X 1825 Odszedł Franciszek Karpiński



"Franciszek KARPIŃSKI

Prof. dr hab. Irena Kadulka

Franciszek Karpiński (1741-1825), nazywany poetą serca urodził się w Hołoszkowie na Pokuciu jako syn ubogiego szlachcica. Staranną edukację zwieńczył dyplomem doktora filozofii i nauk wyzwolonych, otrzymanym w akademii lwowskiej. Po studiach wyjechał na półtora roku

do Wiednia, by doskonalić znajomość języków obcych i słuchać wykładów znakomitych przyrodników. Wyjazd ten pozwolił mu także odsunąć się od skłóconych konfederatów barskich. Wróciwszy do kraju pędził skromny żywot ziemianina-dzierżawcy, a jako poeta zyskał uznanie środowiska prowincjonalnego. Obok wierszy okolicznościowych, religijnych i patriotycznych pisze tchnące czułym wzruszeniem liryki miłosne. Trzy miłości swego życia nazwał Justynami i przeżyciom tym nadał najpiękniejszy kształt liryczny.

Dobiegający czterdziestego roku życia poeta wydał w 1780 r. swój pierwszy tomik Zabawek wierszem. Zadeedykował go ks. Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu, zyskując zaproszenie do książęcej siedziby w Warszawie. Pobyt w stolicy przyniósł mu popularność, zbliżył do poetów kręgu Czartoryskiego, a także do środowisk wielkopańskich i króla. Poeta, świadomy swej wartości, oczekiwał materialnej poprawy swej sytuacji. Równocześnie demonstrował całkowitą wewnętrzną niezależność i szczerość pozbawioną kurtuazji. Swe rozczarowania przeżył głęboko i opuścił stolicę. Odtąd wielokrotnie powracał na wieś i przybywał do stolicy. Karpiński, marzący o posiadaniu "jednej wioski do śmierci", doświadczał równocześnie przyciągania wielkiego świata.

Poetyckim plonem pobytu w Warszawie były kolejne 3 tomy Zabawek wierszem i prozą zawierające m. in. teoretyczną rozprawę o poezji sentymentalnej, utwory poetyckie i przekłady: Ogródów J. Delille, List o ogrodach Chińczyków W. Chambers'a oraz List o ogrodach dawnych Rzymian Caiusa Pliniusza. Wkrótce, w następnych tomach Zabawek poeta zamieścił tłumaczenie Psalterza Dawida.

Przez wiele kolejnych lat pełnił funkcję guwernera w wielkopańskich domach, a równocześnie pozostawał prowincjonalnym szlachcicem-

dzierżawcą. Wysoko ceniony w warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk nigdy nie przyjął proponowanych mu honorowych funkcji. Pod koniec życia nabył na własność wieś Chorowszczyznę w powiecie wołkowyskim. Tu kończył pisanie swego pamiętnika wewnętrznego, opartego na Wyznaniach J.J. Rousseau.

Karpiński - twórca nurtu sentymentalnego w liryce polskiej, pozostawał pod wpływem J.J. Rousseau. Przejął russowską postawę nadmiernej czułości, prymatu natury i prawdy, odczuwania samotności i wolności. Wprowadził do poezji polskiej nową, sentymentalną normę intymności, uczynił czułość nie tylko postawą ale i kategorią teoretycznoliteracką. W jego pismach odnajdujemy odwołania do Younga, Thomsona, Gessnera, Woltera.

Trwałe miejsce w literaturze zapewniła mu poezja wzruszeń osobistych i intymnych oraz liryka religijna (Pieśni nabożne). Torował drogę postawom romantycznym. Adam Mickiewicz w swych paryskich wykładach o literaturze słowiańskiej porównał Karpińskiego z Goethem.

"

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/autors/karpins.htm>

15 X 1833 Odszedł Michał Kleofas Ogiński



Rok 2015 ogłoszony został na Litwie przez Sejm RL Rokiem Michała Kleofasa Ogińskiego (1765-1833). W tym roku przypada 250. rocznica urodzin wybitnego polskiego kompozytora, dyplomaty, działacza politycznego, uczestnika powstania 1794 roku.

Polski kompozytor i teoretyk muzyki, pamiętnikarz, pisarz polityczny, w latach 1793-1796 podskarbi wielki litewski, a od

1789 r. miecznik wielki litewski, senator rosyjski, członek konfederacji targowickiej urodził się w 1765 r. w Guzowie, niedaleko Sochaczewa, w rodzinie Andrzeja Ogińskiego, miecznika litewskiego i późniejszego wojewody trockiego. Nie zamierzał być zawodowym muzykiem. Już w wieku 21 lat rozpoczął działalność polityczną jako poseł na sejm i zwolennik króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, od którego otrzymał godność komisarza skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego. W 1794 roku wziął udział w powstaniu kościuszkowskim — dowodził własnym pułkiem strzelców konnych. Po upadku Wilna przedostał się do Warszawy. W latach 1797-98 przebywał w Paryżu, gdzie poznał osobiście Napoleona Bonapartego. Pod koniec 1801 uzyskał zgodę na powrót do Rosji, zamieszkał wówczas w Zalesiu koło Wilna.

Po 1812 związał się ze środowiskiem inteligenckim i kulturalnym Wilna, organizował przedstawienia i koncerty, był prezydentem Towarzystwa Typograficznego i członkiem Towarzystwa Dobroczynności. W 1823 osiadł na stałe we Florencji. Tam też i zmarł w 1833 roku. Pochowany został w Panteonie wielkich osobowości w kościele Santa Croce obok Galileusza, Michała Anioła, Rossiniego, Machiavellego, księżnych Czartoryskich. Komponował polonezy fortepianowe, romanse, pieśni, kadryle, menuety, walce. Jest autorem 26 polonezów, jednak największą sławę przyniósł mu polonez „Pożegnanie Ojczyzny” (1794).

Ogiński opuścił ojczyznę na zawsze, wyjeżdżając ze swego pałacu na rogu ulic Uniwersyteckiej i Dominikańskiej, zwanego jednak dotychczas pałacem Brzostowskich (od nazwiska jednych z właścicieli). Natomiast jego elewację zdobi herb Nagurskich. Takie to wileńskie dzieje: budowle

przechodziły z rąk do rąk. Bardzo często przechowując ślady kolejnych właścicieli.

Po rozwodzie z pierwszą żoną Izabelą Lasocką, Michał Kleofas Ogiński poślubił w 1802 roku wdowę po Kajetanie Nagurskim — Marię Nagurską, Włoszkę, z domu de Neri. Odziedziczyła ona po zmarłym mężu pałac, który odtąd stał się własnością Ogińskich.

Skąd się na Litwie wzięła Włoszka, która kolejno poślubiła dwóch mężczyzn ze sfer wyższych? Odwołamy się do fragmentu szkicu autorstwa wileńskiego poety i publicysty Wojciecha Piotrowicza, współautora książki „Stanisław Morawski Fizyognomistka kobiet”: „Po upadku powstania kościuszkowskiego wielu jego uczestników obawiając się prześladowań udało się na emigrację.

Dwóch młodych bogatych szlachciców z Litwy, dwóch lowelasów los zetknął w ubogiej oberży w Wenecji. Córka oberżysty, kucharka i kelnerka w jednej osobie, piękna młoda Włoszka Maria de Neri oczarowała gości śpiewając barkarolę. Obaj w niej się zakochali. Sprytniejszy wykradł córkę u oberżysty, ten drugi wykradł ją spod nosa współtowarzyszowi i sprowadził do Florencji. Kiedy ucichły prześladowania i już można było wrócić na ojcowiznę, przywiózł swoją „żywą zdobycz” do Warszawy, a na Litwie miał zamiar ją poślubić. Tu zorientował się, że młoda Włoszka jest ledwo piśmienna, a jej wychowanie pozostawia wiele do życzenia, więc na kilka miesięcy wynajął pokoje w jednym z warszawskich pensjonatów, polecając za pieniądze licznyemu guwernantkom kształcić i wychowywać podopieczną, a sam przyjechał do Wilna”.

Znajdująca się w skrajnej ruinie kaplica Ogińskich w 2015 roku ma odzyskać dawną świetność Fot. Marian Paluszkiwicz

Znajdująca się w skrajnej ruinie kaplica Ogińskich w 2015 roku ma odzyskać dawną świetność Fot. Marian Paluszkiwicz

Był to Kajetan Nagurski. „De Neri nabrała ogłady, Nagurski sprowadził ją na Litwę i już bez obaw być wystawionym na pośmiewisko mógł się spokojnie z Marią ożenić. Nie miał mocnego zdrowia, po jego śmierci majątność przeszła na żonę...”.

Pani Nagurska wdowa rzuciła się w wir życia. Wokół roило się od wielbicieli, nie obyło się bez skandali. Ostatecznie jednak poślubiła

księcia Michała Kleofasa Ogińskiego, działacza politycznego, znanego kompozytora i w ten sposób została księżną Ogińską. Wkrótce po ślubie urodziła się ich córka Amelia. W tej rodzinie przyszło jeszcze troje dzieci na świat, podobno każde od innego ojca.

Wojciech Piotrowicz pisze: „Na księciu Ogińskim osoba ta wymusiła cały majątek przepisać na jej imię, wyznaczyła mu coroczne skromne środki na utrzymanie, na które schyłek życia spędził we Florencji pisząc swoje memuary. Sama księżna przeniosła się też gdzieś do Włoch.

Właśnie we Florencji podczas swej podróży po Włoszech parokrotnie (w październiku 1829 r. i w lipcu 1830 r.) odwiedził starego księcia Adam Mickiewicz. Podobno obiady u księcia nosiły polski, serdeczny i rodzinny charakter. Interesowały go i bawiły poetę rozmowy o polityce, nasycone anegdotami wspomnienia z przeszłości...”

Jakie jeszcze miejsca w Wilnie związane są z imieniem autora słynnego poloneza „Pożegnanie Ojczyzny”? Jak podaje historyk Antanas Rimvydas Čaplinskas Michał Kleofas odziedziczył po bezdzielnym Ignacym Ogińskim — bracie swego dziadka — pałac znajdujący się przy ul. Arkliū (zaulek Koński). W tym miejscu parcelę ziemi z gotyckimi kamienicami kupili Ogińscy na przełomie XVII -XVIII w., zbudowali tu barokowy pałac, który został przebudowany później w stylu klasycyzmu. Obecnie ma tu swą siedzibę Teatr Młodzieżowy. W 1800 roku Ogiński został także właścicielem pałacu przy ul. Tadeusza Kościuszki nr 10 (obecnie znany pod nazwą pałac Słuszków). Siedzibę ten otrzymał w spadku po swoim krewnym, również bezdzielnym. Kolejnym miejscem przypominającym ród Ogińskich jest kaplica ich imienia w wileńskim kościele pw. św. Jana.

Na antokolskim cmentarzu św. Piotra i Pawła znajduje się kaplica Ogińskich. Wielki znawca Wilna, prof. Politechniki Wrocławskiej Edmund Małachowicz w swojej monumentalnej pracy „Wilno” pisze: „Na szczycie centralnego wzgórza wznosi się niewielka klasycystyczna

kaplica grobowa książęcej rodziny Ogińskich. Pod dwukolumnowym portykiem toskańskim, z belkowaniem i tympanonem nad portalem wejściowym znajdowała się tablica, obecnie niestety zniszczona, podobnie jak wszystkie inne epitafia i napisy... Przed kaplicą znajduje się czworoboczny taras, otoczony żelazną balustradą z furtką na osi, a pośrodku tarasu wznosi się wysoki klasycystyczny obelisk. Całość, tj. kaplica, taras i obelisk, tworzy efektowną kompozycję w duchu klasycystycznym... Na centralnej ścianie obelisku znajduje się napis: D.O.M. Mikołaj Książę Ogiński 1851-1867 Przechodniu wierny westchnij za nim do Boga. Na bocznej ścianie obelisku można odczytać napis: Ś. P. Wirginia z Bortkiewiczów Ogińska + 1881 i Lunia Ogińska lat 8”.

Rok 2015 stanie się zbawienny dla kaplicy rodu Ogińskich na cmentarzu św. Piotra i Pawła. Znajdująca się w skrajnej ruinie ma odzyskać dawną świetność.

Na zakończenie naszej dzisiejszej wędrowki udajmy się na ulicę noszącą imię Michała Kleofasa Ogińskiego. Znajduje się ona w wileńskiej dzielnicy Antokol. Przez pewien czas była to ulica Policyjska.

Zabudowana jest gmachami z różnych okresów. Stoją tu tzw. „chruszczowki” — murowane kamienice z 60. lat ubiegłego stulecia, bloki mieszkalne wybudowane w latach 70. oraz nowoczesne, sprzed kilkunastu laty. Zachowały się nieliczne domki drewniane, którymi kiedyś zabudowana była cała okolica. Dominują jednak nowoczesne prywatne posesje wzniesione na miejscu dawnych dworków drewnianych. Ulica kończy się u podnóża malowniczych wzgórz zwanych pięknie wileńską Szwajcarią, tu zaczyna się Regionalny Park Kolonii Wileńskiej.

Źródło: <http://kurierwilenski.lt/2014/12/30/wedrowki-ulicami-wilenskimi-tu-oginski-pozegnal-sie-z-ojczyzna/>

17 X 1849 Odszedł Fryderyk Chopin,,



„Biografia Fryderyka Chopina.

Fryderyk Chopin Fryderyk Franciszek Chopin - kompozytor i pianista polski, urodzony 1 marca 1810 (według oświadczeń samego artysty i jego rodziny) lub 22 lutego (według metryki chrztu, sporządzonej kilka tygodni po urodzeniu) we wsi Żelazowa Wola koło Sochaczewa, na Mazowszu, w ówczesnym Księstwie Warszawskim. Dwór w Żelazowej Woli stanowił posiadłość hrabiów Skarbów.

Ojciec kompozytora Mikołaj (Nicolas) Chopin, spolonizowany Francuz, był tam zatrudniony jako nauczyciel i wychowawca dzieci. Urodzony w 1771 roku w Marainville (Lotaryngia, Francja) już w dzieciństwie związał się z polskimi rodzinami: hrabiego Michała Paca i administratora jego majątku Jana Adama Weydlicha. W wieku 16 lat przyjechał z nimi do Polski i osiadł tu na stałe. Do Francji już nie powrócił i żadnych kontaktów z francuską rodziną nie utrzymywał. Swoje dzieci wychował na Polaków.

W 1806 roku Mikołaj Chopin poślubił Teklę Justynę Krzyżanowską, zarządzającą gospodarstwem Skarbów w Żelazowej Woli. Z czwórki ich dzieci (trzy córki: Ludwika, Izabela, Emilia i jeden syn) Fryderyk był drugi z kolei. Kilka miesięcy po narodzinach Fryderyka cała rodzina przeniosła się do Warszawy, gdzie Mikołaj Chopin otrzymał posadę wykładowcy języka i literatury francuskiej w Liceum Warszawskim. Prócz tego prowadził pensjonat dla synów ziemiańskich spoza Warszawy.

Muzyczny talent Fryderyka objawił się niezwykle wcześnie, porównywano go z dziecięcym geniuszem Mozarta. Mając 7 lat był już autorem dwóch polonezów (g-moll i B-dur). Pierwszy z nich wydano od razu drukiem w sztycharni nut księdza Cybulskiego. O cudownym dziecku pisały warszawskie gazety, "mały Chopinek" był ozdobą i atrakcją przyjęć w arystokratycznych salonach stolicy. Wcześnie też zaczął występować publicznie na koncertach dobroczynnych. Pierwszych profesjonalnych lekcji gry na fortepianie udzielał mu Wojciech Żywny (ur. 1756 w Czechach). Lekcje te trwały od 1816 do 1822 roku, do momentu, w którym Żywny nie był już w stanie niczego więcej nauczyć bieglejszego od siebie ucznia. Dalej nad rozwojem talentu Fryderyka czuwał być może Wilhem Waclaw Würfel (ur. 1791 w Czechach), pierwszorzędnym pianistą i profesorem konserwatorium, który miał udzielać mu cennych choć nieregularnych porad w zakresie gry na fortepianie i organach.

W latach 1823-26 Fryderyk pobierał naukę w Liceum Warszawskim, gdzie jego ojciec był profesorem. Letnie wakacje spędzał w wiejskich majątkach kolegów szkolnych w różnych rejonach kraju, m. in. dwukrotnie w Szafarni na Kujawach, gdzie zdradził szczególne zainteresowanie folklorem. Słuchał, notował teksty piosenek ludowych, uczestniczył w obrzędach (weselach, dożynkach), tańczył i grał na basetli z muzykantami wiejskimi, z czego zdawał szczegółowe relacje w listach. Polski (nizinny) folklor muzyczny w jego autentycznej, surowej postaci, z jego specyficzną tonalnością, bogactwem rytmów i tanecznym wigorem, poznał doskonale i czerpał z niego - pisząc w 1825 roku swoje pierwsze mazurki, a później następne. Nie zapomniał go do końca życia.

Jesienią 1826 roku został studentem wydziału "teorii muzyki, jenerałbasu i kompozycji" warszawskiej Szkoły Głównej Muzyki (stanowiącej część Konserwatorium, a równocześnie związanej z Uniwersytetem Warszawskim), kierowanej przez Józefa Elsnera (ur. 1769 na Śląsku). W klasie fortepianu nie studiował. Elsner, zdając sobie sprawę z wyjątkowego talentu Chopina, pozwolił mu zgodnie z jego naturą i temperamentem koncentrować się na muzyce fortepianowej, był jednak nieugięty w sprawach dotyczących przedmiotów teoretycznych, zwłaszcza kontrapunktu. Chopin, obdarzony z natury wspaniałą inwencją melodyczną, łatwością swobodnego improwizowania, skłonnością do błyskotliwych efektów i pięknie brzmiących harmonii, wyrobił sobie w szkole Elsnera solidny warsztat, dyscyplinę i precyzję konstrukcji, odpowiedzialność za sens i logikę każdej nuty. W czasie studiów powstały pierwsze szeroko rozbudowane dzieła: Sonata c-moll, Wariacje op. 2 na temat z Don Juana Mozarta, Rondo à la Krakowiak, Fantazja op. 13 na tematy polskie (trzy ostatnie na fortepian z orkiestrą) oraz Trio g-moll na skrzypce, wiolonczelę i fortepian. Naukę w Szkole Głównej Muzyki Chopin ukończył w 1829 roku, a Elsner w raporcie po trzecim roku nauki zapisał: "Trzecioletni Szopen Fryderyk - szczególna zdatność, geniusz muzyczny".

Po zakończeniu nauki Fryderyk planował dłuższy pobyt za granicą dla poznania życia muzycznego Europy i zdobycia sławy. Dotąd nie opuszczał Polski z wyjątkiem dwóch krótkich wyjazdów do Prus. W 1826 roku spędził wakacje w Bad Reinertz (dzisiejsze Duszniki-Zdrój) na Dolnym Śląsku, a w dwa lata później towarzyszył prof. Feliksowi Jarockiemu, przyjacielowi ojca, zaproszonemu na zjazd przyrodników, w podróży do Berlina, gdzie - nikomu nie znany - poprzestał tylko na prywatnej obserwacji życia muzycznego. Teraz miał śmielsze zamiary. Natychmiast po ukończeniu studiów, w lipcu 1829 roku udał się w towarzystwie znajomych na krótką wycieczkę do Wiednia. Dzięki Würflowi, który wprowadził go w towarzystwo muzyków, Chopin wystąpił dwukrotnie w Kärntnerthortheater, grając z orkiestrą Wariacje op. 2 na temat Mozarta i Rondo a la Krakowiak op. 14. Odnosił fenomenalny sukces u publiczności. Krytyka, jakkolwiek ganiła jego grę za małą siłę dźwięku, kompozycje również oceniła bardzo wysoko. W ślad za tym wydawca wiedeński Tobias Haslinger opublikował Wariacje na temat Mozarta (1830). Było to pierwsze wydanie utworu Chopina za granicą (dotąd publikował swoje utwory w Warszawie).

Po powrocie do Warszawy Chopin, wolny już od szkolnych obowiązków, z tym większą pasją zajął się komponowaniem, pisząc m. in. dwa Koncerty fortepianowe z orkiestrą: f-moll i e-moll. W inspiracji Koncertu f-moll niemałą rolę odegrało uczucie kompozytora do Konstancji Gładkowskiej - studentki Konserwatorium w klasie śpiewu. W okresie tym powstał także pierwszy nokturn i pierwsze etiudy, walce, mazurki, pieśni do słów Stefana Witwickiego. W ostatnich miesiącach przed planowanym dłuższym wyjazdem Chopin dał szereg publicznych występów, głównie w Teatrze Narodowym, gdzie odbyły się prawykonania obu koncertów. Celem wyjazdu miał być początkowo Berlin, dokąd zapraszał artystę książę Antoni Radziwiłł (namiestnik króla pruskiego, zarządzający Wielkim Księstwem Poznańskim), który zachwycił się talentem Fryderyka od dawna, a jesienią 1829 gościł go u siebie w Antoninie. Jednak Chopin wybrał w końcu Wiedeń, by potwierdzić odniesiony tam sukces i utrwalić swą pozycję. 11 października 1830 roku odbył się w Teatrze Narodowym uroczysty pożegnalny koncert, na którym Chopin wykonał Koncert e-moll, śpiewała również Konstancja Gładkowska. 2 listopada Fryderyk wraz z przyjacielem Tytusem Wojciechowskim wyjechał do Austrii, z zamiarem udania się później do Włoch.

Niewiele dni po ich przybyciu do Wiednia przyszła wiadomość, że w Warszawie wybuchło powstanie (tzw. listopadowe) przeciwko zależności Królestwa Polskiego od Rosji i obecności na tronie polskim cara. Rozpoczęła się wielomiesięczna wojna polsko-rosyjska. Wojciechowski powrócił do Warszawy, by wstąpić do wojska, Fryderyk zaś uległ perswazjom przyjaciela i pozostał w Wiedniu. W złym stanie ducha, niespokojny o los kraju i najbliższych, przestał myśleć o rozwoju swojej kariery. Tłumaczył to w liście Elsnerowi: "Malfatti na próżno stara się mnie przekonać, że każdy artysta jest kosmopolitą. Choćby i tak było, to jako artysta jestem jeszcze w kolebce, a jako Polak trzeci krzyżyk zacząłem; więc mam nadzieję, że znając mnie za złe mi Pan nie weźmiesz, żem dotychczas o układzie koncertu nie myślał." Do występu doszło dopiero 11 czerwca 1831 w Kärntnerthortheater, gdzie wykonał Koncert e-moll. W Wiedniu spędził Chopin osiem miesięcy. Czasu nie zmarnował. Silne, dramatyczne doświadczenia w sferze uczuć zapłodniły wyobraźnię twórczą kompozytora, przyspieszając - być może - formowanie się nowego, indywidualnego stylu, innego od wczesnego stylu brillant. Powstają dzieła ujawniające nieznana dotąd siłę i pasję, jak szkic Scherza h-moll, a przede wszystkim potężne, przełomowe w środkach Etiudy z opusu 10.

Zrezygnowawszy z wyjazdu do Włoch ze względu na toczące się tam walki (przeciw Austrii), Chopin postanowił udać się do Paryża. Po drodze zatrzymał się najpierw w Monachium, gdzie dał koncert (28 VIII), a potem w Stuttgarcie. Tam doszła go tragiczna wiadomość o klęsce powstania i zdobyciu Warszawy przez Rosjan. Zareagował na nią gorączką i rozstrojem nerwów. Ślady ówczesnych przeżyć znajdujemy w jego zapiskach (tzw. dziennik stuttgartarcki): "[...]wróg w domu [...] o Boże, jesteś ty! - Jesteś i nie mścisz się! - Czy jeszcze ci nie dość zbrodni moskiewskich - albo - alboś sam Moskal! [...] A ja tu bezczynny, a ja tu z gołymi rękami, czasem tylko stękam, boleję na fortepianie, rozpaczam."

Jesienią 1831 roku Chopin pojechał do Paryża, gdzie spotkał wielu rodaków. Po narodowej klęsce tysiące uchodźców (uczestnicy walk, politycy, ludzie kultury, m. in. pisarz Julian Ursyn Niemcewicz, poeci romantyczni Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, warszawscy przyjaciele Fryderyka - poeci Stefan Witwicki, Bohdan Zaleski) szukało schronienia przed rosyjskimi okupantami w najbardziej przyjaznym im kraju i mieście. Chopin związał się blisko z tzw. Wielką Emigracją, przyjaźnił się z jej przywódcą, księciem Adamem Czartoryskim. Został członkiem Towarzystwa Literackiego Polskiego, które wspierał finansowo, brał udział w emigracyjnych zebraniach, grał na imprezach dobroczynnych dla ubogich emigrantów, a czasem sam je organizował. Jego pozycja jako artysty urosła w Paryżu bardzo szybko. Dzięki listom polecającym, które przywiózł z Wiednia, trafił od razu do środowiska muzycznego, które przyjęło go bardzo życzliwie. Zawarł liczne przyjaźnie z młodymi muzykami: Lisztem, Hillerem, Berliozem, Franchomme. Później, w roku 1835 w Lipsku poznał również Schumanna, który bardzo wysoko cenił jego dzieła. Wielki pianista Friedrich Kalkbrenner, nazywany królem fortepianu, usłyszawszy grę nieznanego przybysza z Warszawy, zorganizował mu koncert. Odbył się on 26 lutego 1832 roku w sali Pleyela. Chopin odniósł olbrzymi sukces, z dnia na dzień stał się sławnym muzykiem Paryża. Za sukcesem estradowym przyszło zainteresowanie wydawców. Już w lecie 1832 Chopin podpisał kontrakt z czołową paryską firmą wydawniczą Schlesingera. Równocześnie jego utwory ukazywały się w Lipsku (Probst, potem Breitkopf) i w Londynie (Wessel). Jednak najważniejszym źródłem dochodów Chopina w Paryżu były lekcje. Stał się wziętym nauczycielem fortepianu wśród polskiej i francuskiej arystokracji. Paryskie salony były też ulubionym miejscem

jego występów. Chopin, jako pianista stawiany obok największych artystów swojej epoki, jak Kalkbrenner, Liszt, Thalberg, Herz, w przeciwieństwie do nich nie lubił grać na publicznych estradach. Występował rzadko i niechętnie. Za to w prywatnym, przyjaznym gronie ujawniał największy artyzm, pełnił swych możliwości pianistycznych i ekspresyjnych.

Osiadłszy w Paryżu, Chopin świadomie wybrał status emigranta. Mimo prośby ojca, nie podporządkował się rozporządzeniu cara (formalnie króla zniewolonej Polski) i nie zgłosił się do ambasady rosyjskiej w celu przedłużenia paszportu. Tym samym, zaliczony w poczet politycznych uchodźców, odciął sobie możliwość legalnego przyjazdu do kraju. Bardzo jednak tęsknił za bliskimi. Broniąc się przed samotnością, zamieszkał razem z rodakiem emigrantem, doktorem Aleksandrem Hoffmanem, a po jego wyjeździe z Paryża - ze swoim dawnym warszawskim przyjacielem, również powstańcem i lekarzem, Janem Matuszyńskim. Z rodzicami mógł się spotkać tylko poza Polską. Gdy w sierpniu 1835 roku rodzice Chopina udali się do Karlsbadu na leczenie, pojechał tam również Fryderyk. Wkrótce potem, będąc w pobliskim Dreźnie, odnowił znajomość z rodziną Wodzińskich. Trzej młodzi Wodzińscy wychowywali się przed laty w pensjonacie Mikołaja Chopina. Ich młodsza siostra Maria była teraz dorastającą panienką, utalentowaną muzycznie i plastycznie. Fryderyk zakochał się w niej, zapragnął ją poślubić i stworzyć na obczyźnie własny dom. Rok później podczas wakacji spędzanych wspólnie z Marią i jej matką w Marienbadzie (obecnie Márianské Lázně w Czechach) a potem w Dreźnie, oświadczył się i został przyjęty pod warunkiem, że będzie dbał o swoje zdrowie. Narzeczeństwo było nieoficjalne, do małżeństwa nie doszło. Rodzice Marii, zaniepokojeni złym stanem zdrowia Fryderyka (w zimie poważnie chorował), a zwłaszcza jego nieregularnym trybem życia, uznali go po roku "próby" za nieodpowiedniego partnera dla córki. Chopin bardzo przeżył zerwanie. Listy od Wodzińskich, związane w mały pakiet opatrzył napisem "Moja bięda".

By oderwać się od przykrych wspomnień, wyjechał w lipcu 1837 roku z Camille Pleyelem do Londynu. Niedługo potem Chopin związał się ze sławną pisarką francuską George Sand. Starsza od niego o sześć lat autorka śmiałych powieści obyczajowych, rozwódka z dwojgiem dzieci, ofiarowała samotnemu artyście to, czego mu od czasu opuszczenia Warszawy najbardziej brakowało: nadzwyczajną czułość, ciepło, wręcz macierzyńską troskliwość. Zimą 1838/39 kochankowie spędzili na hiszpańskiej wyspie Majorce, w górach, mieszkając w dawnym klasztorze w Valdemosie. Tam wskutek złej pogody Chopin rozchorował się ciężko. Były to symptomy gruźlicy. Przez wiele tygodni był tak

słaby, że nie mógł wychodzić z domu, mimo to intensywnie pracował, skomponowawszy szereg arcydzieł: cykl 24 Preludiów, Poloneza c-moll, Balladę F-dur, Scherzo cis-moll. Wiosną 1839, po powrocie z Majorki i rekonwalescencji w Marsylii, jeszcze w stanie wielkiego osłabienia, Chopin zamieszkał w posiadłości George Sand w Nohant, w środkowej Francji. Odtąd do roku 1846 (z wyjątkiem 1840) właśnie tu spędzał długie wakacje, tylko na zimę wracając do Paryża. Był to najszczęśliwszy okres w jego życiu od czasu opuszczenia rodzinnego domu, a w twórczości - najbardziej płodny. W Nohant powstała większość najwybitniejszych i najgłębszych dzieł Chopina. W Paryżu traktowano kompozytora i pisarkę jak małżeństwo, choć nim nie byli. Mieli wspólnych przyjaciół w kręgach artystycznych (m. in. malarz Delacroix, śpiewaczka Viardot), także wśród polskiej emigracji (m. in. Mickiewicz, Grzymała). Przez lata żywili do siebie miłość i przyjaźń, jednak wroga wobec Chopina postawa dorastającego syna George Sand, wywierającego na nią silny wpływ, powodowała coraz poważniejsze konflikty. Definitywne zerwanie nastąpiło w lipcu 1847 roku.

Ciężkie przeżycia osobiste, a także utrata Nohant (tak ważnego dla jego życia i twórczości) mocno odbiły się na stanie psychicznym i fizycznym Chopina. Niemal przestał komponować: do końca życia napisze już tylko parę miniatur. W kwietniu 1848 roku Fryderyk pod wpływem namów swej uczennicy, Szkotki Jane Stirling wyjechał do Anglii i Szkocji. Miss Stirling wraz z siostrą organizowały mu tam koncerty oraz odwiedziny w coraz to innych miejscowościach i zamkach szkockiej arystokracji. Wyjątkowo intensywny tryb życia, nadmierne eksploatowanie sił przez ustawiczne wędrowki i liczne występy, a przy tym niekorzystny dla płuc klimat - pogorszyły znacznie jego stan zdrowia. 16 listopada 1848 roku, pomimo słabości i gorączki, dał swój ostatni w życiu koncert, grając na rzecz polskich emigrantów w sali Guildhall w Londynie. Kilka dni później powrócił do Paryża.

Szybko postępująca choroba uniemożliwiła mu udzielanie lekcji. W lecie przyjechała z Warszawy najstarsza siostra Chopina - Ludwika Jędrzejewiczowa, aby zaopiekować się chorym bratem. 17 października 1849 roku Fryderyk Chopin zmarł na gruźlicę płuc w swoim ostatnim paryskim mieszkaniu przy placu Vendôme. Został pochowany na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu. Zgodnie z ostatnią wolą Chopina, wyjęte po śmierci jego serce siostra przywiozła do Warszawy, gdzie zostało w urnie wmurowane w filar kościoła Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu."

Barbara Smoleńska-Zielińska

Źródło: http://www.chopin.pl/biografia_chopina.pl.html

8 X 1910 Odeszła Maria Konopnicka



Konopnicka Maria z Wasiłowskich, pseud. Jan Sawa i in., ur. 23 V 1842 w Suwałkach, zm. 8 X 1910 we Lwowie, poetka, nowelistka, pisarka dla dzieci i młodzieży, tłumaczka, publicystka, krytyk.

Od 1878 zamieszkała w Warszawie, gdzie rozwinęła wielostronną działalność literacką i społeczną. Wiele podróżowała. W 1883 wyjechała do Włoch. W 1884 do

Pragi. W 1890 na stałe opuściła Warszawę. Przebywała odtąd za granicą: Niemcy, Włochy, Francja, Szwajcaria oraz miejscowości kuracyjne Austrii i Czech, okolicznościowo tylko wracając do kraju. Rezultatem literackim licznych podróży były m.in. Wrażenia z podróży (1884). W 1906 roku przebywała ponad miesiąc w Gdańsku – od początku kwietnia do pierwszych dni maja. W rok później ukończyła w Żarnowcu nowelę W Gdańsku przedstawiającą dzieje mieszanej rodziny rycerza

polskiego Mikołaja Myszkowskiego, który wzenił się w patrycjuszowską rodzinę Mökinsów, gdańskich Niemców.

Była współorganizatorką protestu opinii świat. przeciw pruskim represjom wobec dzieci polskim we Wrześni (1901-02) i ustawom uwłaszczeniowym (m.in. 1908), gdy ogłosiła Rotę oraz prześladowaniom unitów. Na 25-lecie pracy pisarskiej (1903) otrzymała w darze narodowym dworek w Żarnowcu koło Krosna na Pogórzu Karpackim. Mieszkała tu odbywając podróże na południe Europy, głównie do Włoch. Pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Debiutowała wierszem W zimowy poranek ("Kaliszanin" 1870), właściwym jednak startem poetyckim był cykl W górach ("Tygodnik Ilustrowany" 1876).

Pierwsze dziesięciolecie twórczości Konopnickiej ugruntowało wśród współczesnych jej pozycję jako poetki. Fragmenty dramatyczne *Z przeszłości* (1881), trzy serie *Poezji* (1881, 1883, 1887) wraz z włączonymi w dnie z nich *Obrazkami*, poemat *Imagina* (ogł. częściami od 1886, wyd. 1913), stały się ważnymi zjawiskami w literaturze okresu, bodźcem ostrych dyskusji ideowych. Podejmowały radykalne inspiracje światopoglądu romant. i wzorca romantycznej poetyki, sięgały do antyfeudalnych i wolno-myślnych dążeń pozytywistycznych. Najwcześniej skryształizowaną dziedziną ujawniającą poetycką indywidualność Konopnickiej okazały się wiersze stylizowane na pieśni ludowe, obecne od debiutu, najsilniej dominujące w serii II i III (m.in. cykle *Wieczorne pieśni*, *Na fujarce*, *Z łąk i pól*, *Łzy i pieśni*, *Piosenki i pieśni*, *Po rosie*, *Pieśni bez echa*), ale powstające do ostatnich lat twórczości.

Prozę nowelistyczną, która po latach wytrzymała próbę czasu lepiej aniżeli utwory poetyckie, uprawiała od 1882. Początkowo czerpała inspiracje z doświadczeń Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, następnie rozwinęła własne pomysły w dziedzinie małych form. Po debiutanckim zbiorze *Cztery nowele* (1888) już zbiór *Moi znajomi* (1890), a wkrótce *Na drodze* (1893), *Nowele* (1897), *Ludzie i rzeczy* (1898), *Na normandzkim brzegu* (1904), ujawniły w rozległej skali indywidualny

kunszt jej narracji i kompozycji. Koncentrując się na tematyce współczesnej, respektując wymogi poetyki realistycznej uprawiała. różnorodne jej odmiany: szkice reportażowe (*Za kratą* 1886, *Obrazki więzienne* 1887-88), narracje wspomnieniowe, portretowe studia psychologiczne, opowiadania o rozwiniętej fabule i rozbudowanych opisach środowisk.

Utwory dla dzieci. prozatorskie i poetyckie, ogłaszane od 1884, eliminujące natrętny dydaktyzm, rozbudzające wrażliwość estetyczną odbiorców, łączące autentyzm i fantastykę, były rewelacją w tej dziedzinie pisarstwa. Do najwartościowszych osiągnięć Konopnickiej w tej mierze należy poetycka opowieść prozą i wierszem *O krasnoludkach i sierotce Marysi* (1896). Do dziś wznawia się też *O Janku Wędrowniczkul* (1893) i *Na jagody* (1903)

Pan Balcer w Brazylii, poemat epicki w sześciu pieśniach, ukazuje – z perspektywy uczestnika i obserwatora, obrotowego kowala Balcera – losy emigracyjnej tułaczki chłopskiej, którym Konopnicka nadała sens symboliczny: męczeńskiej drogi ludu. W cierpieniach i walce staje się on gospodarzem ojczyzny.

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/autors/konopn.htm>

3 X 1924 Odszedł Władysław Zamoyski

"Mąż o niezachwianej woli. Władysław Zamoyski 1853–1924

W 1853 roku w Paryżu urodził się Władysław hr. Zamoyski, jedna z najważniejszych osobistości w życiu narodu polskiego na przełomie XIX i XX wieku. Dziś jednak on sam oraz dzieła, których dokonał, są często zapomniane. Jego aktywność skupiała się na polu społeczno-gospodarczym, przybierając niekiedy charakter anonimowy.

Generał Władysław Zamoyski 1803–1868 (portret autorstwa Leona Kaplińskiego) Władysław hr. Zamoyski pochodził z jednego z najznamienitszych polskich rodów arystokratycznych, a jednocześnie był blisko spokrewniony z Działyńskimi i Czartoryskimi. Jego rodzicami byli generał Władysław Zamoyski, uczestnik powstania listopadowego, a później jeden z najbliższych współpracowników księcia Adama Jerzego Czartoryskiego w Hotelu Lambert, oraz Jadwiga z Działyńskich, osoba o wielkiej inteligencji, zaangażowana w dyplomatyczną działalność męża, a po jego śmierci inicjatorka przedsięwzięć o charakterze społecznym i edukacyjnym. Jej rodzicami byli Tytus Działyński i Celestyna z Zamoyskich, siostra generała, natomiast bratem Jan Działyński, który opiekował się Władysławem po śmierci jego ojca. Dziadkami hrabiego ze strony ojca byli Stanisław Kostka XII ordynat na Zamościu i Zofia z Czartoryskich, siostra księcia Adama Jerzego.

Władysław, pierworodny syn generała i Jadwigi, miał troje rodzeństwa, jednak tylko najmłodsza siostra Maria, urodzona 14 maja 1860 roku, osiągnęła wiek dojrzały. Jej imienniczka, która przyszła na świat 22 października 1857 roku, zmarła rok później. 6 października 1955 roku urodził się młodszy brat hrabiego, Witold. Bracia byli do siebie bardzo przywiązani, w okresie dzieciństwa i młodości spędzali ze sobą wiele czasu, jednak Witold zmarł w wyniku choroby, będąc u progu dorosłości: miał niespełna dziewiętnaście lat. Naturalnie Władysław Zamoyski był również powiązany rodzinnie i towarzysko z przedstawicielami wielu innych rodów arystokratycznych, m.in. Potockich, Sapiechów, Tarnowskich, Platerów.

Wychowanie i edukacja

Wśród celów wychowawczych, jakie powzięli rodzice hrabiego, jeden miał znaczenie pierwszorzędne. Było nim przekazanie swym dzieciom miłości do Boga i Ojczyzny, która miała być fundamentem dla wiernej

służby i oddania wobec związanych z nimi wartości. Osobą bezpośrednio sprawującą opiekę nad wychowaniem i edukacją potomków była ich matka Jadwiga, nie można jednak pominąć wpływów, jakie wywierał generał Zamoyski, na co dzień zaangażowany w działalność dyplomatyczną i polityczną, który osobiście wskazywał, iż ważnym elementem procesu wychowawczego jest odbycie służby wojskowej: nie dla kariery we francuskiej armii, lecz dla przygotowania do działalności publicznej na rzecz własnego kraju lub – jeśli taka będzie wola dzieci – do życia w stanie duchownym. Oboje rodzice byli głęboko wierzącymi katolikami i osobistymi wzorcami dla dzieci, jednocześnie korzystali także z metod i zaleceń księży oratorian. Jadwiga Zamoyska poświęcała osobiście wiele czasu na edukowanie i wychowywanie swych dzieci, które wspólnie uczyły się rozmaitych przedmiotów (w tym matematyki, języka polskiego, greki, historii i geografii kraju ojczystego) oraz słuchały fragmentów Pisma Świętego. Zamoyscy dostrzegali też wagę wychowania fizycznego, które stanowiło ważny element kształtowania ich dzieci. Jadwiga stale starała się dostrzegać wady, słabości charakteru swych pociech i eliminować je poprzez rozmowy oraz pouczenia. Ciągłe wpajała im szacunek do ludzi o innych poglądach i przekonaniach religijnych.

Dzieci Zamoyskich miały możliwość osobistego udziału w wielu wydarzeniach organizowanych przez polską emigrację w Paryżu. Podczas nich oraz w trakcie osobistych spotkań rodziców z politykami, artystami i społecznikami, Władysław i jego rodzeństwo poznawali wybitnych przedstawicieli społeczności polskiej we Francji. Ważnym



elementem wychowania i edukacji było też uczestnictwo w podróżach rodziców, związanych z dyplomatyczną działalnością ojca, który realizując powierzone mu zadania, przebywał m.in. w Anglii, Turcji, na terenach państw niemieckich oraz w Italii. Nie zapomniano także o tym, by dzieci miały stały kontakt z ojczyzną, dlatego często udawały się do Wielkopolski i Galicji, gdzie mieszkali najbliżsi krewni rodziców. Władysław Zamoyski rozpoczął swą szkolną edukację od kursu nauk elementarnych. W wieku niespełna dziesięć lat zaczął uczęszczać do Lycée Impérial Charlemagne. Jako uczeń nie wyróżniał się niczym szczególnym, szkołę jednak ukończył pomyślnie. W 1868 roku zmarł generał Zamoyski. Kilka lat później, zgodnie z jego wolą, po ukończeniu edukacji na średnim szczeblu Władysław próbował dostać się do École Polytechnique w Paryżu. Pomimo łącznie czterech prób, w tym pomyślnego zdania egzaminów za ostatnim razem, nie został przyjęty na uczelnię ze względu na brak miejsc. W międzyczasie, na początku 1875 roku, zaciągnął się dobrowolnie do armii francuskiej, gdzie dosłużył się stopnia podporucznika.

Wyprawa

Jan Działyński w 1864 (portret autorstwa Leona Kaplińskiego)
Niepowodzenia związane z edukacją bardzo ciążyły młodemu Zamoyskiemu. Wsparcie i zrozumienie ze strony matki oraz wuja Jana Działyńskiego, z którym utrzymywał regularny kontakt poprzez osobiste wizyty w Wielkopolsce oraz za pośrednictwem korespondencji, były bardzo pomocne, jednak gdy nadarzyła się niespodziewana okazja wyrwania się z Paryża, Władysław natychmiast z niej skorzystał. Młody hrabia został zaproszony do grona członków Komisji Francuskiej na Wystawę Powszechną w Sydney. Po otrzymaniu potrzebnych pozwoleń i zwolnienia ze służby wojskowej, wypłynął w maju 1879 roku wraz z pozostałymi uczestnikami wyprawy w kierunku Australii. Podróż ta z wielu powodów stała się dla niego wyprawą życia. Możliwość pracy przy tworzeniu francuskiego pawilonu oraz obowiązki związane z poznawaniem miejscowych doświadczeń w dziedzinach rolnictwa, handlu i przemysłu wpłynęły na poszerzenie horyzontów i poznanie wielu praktycznych rozwiązań w tych obszarach. Zamoyski był zachwycony energią i optymizmem, jakie cechowały stosunkowo młode australijskie społeczeństwo. Swą radością dzielił się z Janem Działyńskim, podkreślając w korespondencji, że cała wiedza i



doświadczenia, które gromadzi w trakcie podróży, z całą pewnością będą mu przydatne w służbie dla kraju ojczystego. Na kontynencie odwiedził m.in. Melbourne, Sydney oraz wiele mniejszych miejscowości, podróżował w głąb kraju, popłynął także na Tasmanię. Obok pełnienia obowiązków w ramach Komisji, poświęcał także czas na nawiązywanie kontaktów z ważnymi osobistościami i naukowcami, a przede wszystkim starał się odwiedzać wszędzie, gdzie tylko mógł, rodaków, których różne koleje losu rzuciły w ten rejon świata.

Niejednokrotnie byli to uczestnicy powstania styczniowego, traktowani przez Władysława z wielkim szacunkiem. Kilka lat wcześniej niezwykle przeżył on tragiczne dzieje narodowego zrywu, w który osobiście zaangażowany był Jan Działyński, a pośrednio także jego rodzice prowadzący intensywne starania na rzecz poparcia dla powstania ze strony rządów państw zachodnich.

Pobyt w Australii związany był również z możliwością podziwiania i poznawania przyrody, którą hrabia przez całe życie bardzo miłował, a także kultury rodzimej ludności kontynentu. Zainteresowania te zaowocowały powstaniem kolekcji eksponatów etnograficznych i przyrodniczych, współcześnie wchodzących w skład stałej ekspozycji na zamku w Kórniku.

W czasie gdy Władysław Zamoyski przebywał w Australii, doszło do wydarzenia mającego kluczowe znaczenie dla jego późniejszych losów. W połowie marca 1880 roku porażony wylewem krwi do mózgu Jan Działyński, ostatni męski przedstawiciel rodu, każe sporządzić testament, w którym na głównego spadkobiercę wyznaczył swego siostrzeńca Władysława. Młody hrabia był zaskoczony tą decyzją, czuł się niezręcznie, mając świadomość, że testament pomiał wielu członków rodziny. W przyszłości okazało się, że nie wszyscy potrafili się z wolą ostatniego z Działyńskich pogodzić i kwestionowali ją.

Zamoyski nie od razu ruszył w drogę powrotną, z Australii wypłynął w stronę Stanów Zjednoczonych dopiero rok później. W trakcie kilku miesięcy spędzonych w USA przebywał w San Francisco, Chicago i w Nowym Jorku. Spotykał się tam z przedstawicielami Polonii, miał też okazję osobiście poznać się z Heleną Modrzejewską i Henrykiem Sienkiewiczem. W sierpniu 1881 roku hrabia przypłynął do Amsterdamu gdzie oczekiwały na niego matka i siostra Maria. Wspólnie udali się do Wielkopolski, gdzie przybyli pod koniec miesiąca.

Działalność w Wielkopolsce

Przejęcie majątku kórnickiego przez Władysława Zamoyskiego wiązało się z uregulowaniem powinności podatkowych wobec władz i należności względem matki zmarłego, Celestyny Działyńskiej, oraz jego żony, Izabeli z Czartoryskich Działyńskiej. Wydatną pomoc w tych kwestiach ofiarował nowemu właścicielowi były plenipotent wuja, dr Zygmunt Celichowski, który pozostał na służbie u nowego właściciela prawie aż do swej śmierci.

Generałowa Jadwiga Działyńska 1831–1923 Początek gospodarowania nie należał do łatwych, hrabia borykał się z problemami wynikającymi z zadłużenia majątku, nagliły także pilnie potrzebne inwestycje, takie jak remont zamku w Kórniku, w murach którego mieściła się wspaniała biblioteka i kolekcja pamiątek narodowych. Od samego początku cechowało go jednak wielkie poświęcenie dla obowiązków, jakie wynikały z otrzymania w opiekę spadku po wybitnych przedstawicielach rodu Działyńskich: Tytusie i Janie. Nie miał on przeświadczenia, że stał się jego właścicielem, lecz postrzegał siebie jako powiernika i opiekuna, którego zadaniem jest uchronić dobra przed roztrwonieniem. Wiódł życie bardzo skromne, które z czasem przyjęło wymiar wręcz ascetyczny. Ten charakteryzujący go styl bycia wynikał z dwóch istotnych powodów: z głębokiej wiary w duchu franciszkańskim oraz z poczucia, że służba zniewolonej ojczyźnie jest ważniejsza od jednostkowych potrzeb. Szybko stało się jasne, że przekazane przez rodziców wzorce zostały przez Władysława w pełni przyswojone. Przebywając w Wielkopolsce hrabia zaczął nawiązywać kontakty z ziemiaństwem oraz przedstawicielami poznańskiej inteligencji. Zaangażował się w działalność społeczno-gospodarczą, a jednym z jej najważniejszych przejawów było wykupowanie polskich majątków zagrożonych przejęciem przez Niemców. Równocześnie wspierał ukochaną matkę w tworzeniu jej dzieła życia, czyli Szkoły Domowej Pracy Kobiet, zwanej również Zakładem Kórnickim. Rozwój dalszej

działalności rodziny Zamoyskich w Wielkopolsce został przerwany przez tzw. rugi pruskie, czyli zmuszenie obcokrajowców do opuszczenia Prus. Ponieważ hrabia wraz z matką i siostrą byli obywatelami Francji decyzje władz objęły także ich; w październiku 1885 roku opuścili Kórnik. Zakaz powrotu do wielkopolskiego majątku obowiązywał Władysława, aż do końca I wojny światowej, został jedynie nieznacznie złagodzony przed jej wybuchem.

Między Starą Lubowlą a Zakopanem

Okres po przymusowym opuszczeniu Kórnika cechował się brakiem stabilności w życiu rodziny Zamoyskich. W tym czasie przybywali zazwyczaj w Paryżu lub w Galicji i na Spiszu. O Wielkopolsce jednak nie zapominali. Po tym jak papież Leon XIII mianował nowym arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim Niemca Juliusa Dindera (pierwszego prymasa Polski nie będącego Polakiem), hrabia wraz z Zygmuntem Skórzewskim i Józefem Mielżyńskim stanął na czele delegacji wiernych, która udała się w tej sprawie do Rzymu. Nieco później Zamoyski zaangażował się na prośbę Stanisława Żółtowskiego w inicjatywę wspierania Banku Ziemskiego w Poznaniu. Na terenie Królestwa i w Galicji skutecznie zachęcał do zakupu akcji, co znacząco przyczyniło się do rozwoju tej niezwykle ważnej dla Polaków w Wielkim Księstwie Poznańskim instytucji gospodarczej.

Zanim cała rodzina znalazła dogodnie miejsce do stałego zamieszkania w Galicji, korzystała z życzliwości krewnych i wraz z uczennicami szkoły przebywała najpierw w Starej Lubowli na Spiszu, a później w Kalwarii Zebrzydowskiej. W żadnym z tych miejsc nie było jednak dogodnych warunków dla prowadzenia dzieła matki i siostry hrabiego. Osoby znające ich sytuację, mając na uwadze społeczne zaangażowanie Władysława, zaczęły podsuwać mu pomysł, aby wziął udział w mającej się odbyć licytacji dóbr zakopiańskich. Ich poprzedni właściciele doprowadzili się do bankructwa w wyniku dewastacyjnej gospodarki leśnej, która oznaczała też wielkie szkody dla przyrody atrzańskiej. Już wówczas Tatry oraz Zakopane były przedmiotem wielkiej troski ludzi wywodzących się z różnych środowisk społecznych z terenu wszystkich zaborów. Ich znaczenie, wraz z upływem czasu wciąż rosło, do czego z całą pewnością przyczyniali się coraz liczniej przybywający tam artyści, ziemianie, naukowcy, przemysłowcy oraz społecznicy. Góry były postrzegane jako jeden z najpiękniejszych zakątków Polski, narastało zainteresowanie, niekiedy wręcz fascynacja rodzimą ludnością, a Zakopane stawało się miejscowością uzdrowiskową. Ważną rolę w promowaniu Tatr oraz ich ochronie odgrywało Towarzystwo Tatrzańskie.

Po unieważnieniu z powodów formalnych pierwszej licytacji, w której zwycięzcą został jedyny jej uczestnik, Jakub Goldfinger, ogłoszono kolejną. Udział w niej zgłosiło kilku chętnych, w tym Towarzystwo Ochrony Tatr Polskich, powstałe z inicjatywy Towarzystwa Tatrzańskiego, którego zadaniem było uzbieranie ze składek społecznych funduszy na wykupienie majątku zakopiańskiego. Już w trakcie licytacji, mającej miejsce 9 maja 1889 roku w Nowym Sączu, okazało się, że środki te były niewystarczające. Wówczas do aukcji przystąpił adwokat Józef Retinger i zaczął przebijać stawkę konkurentów każdorazowo o jednego centa. Taktyka ta przyniosła sukces, a działający w imieniu Zamoyskiego Retinger wygrał licytację za cenę 460 002 złotych reńskich i 3 centów. Fakt ten został entuzjastycznie przyjęty przez polskie społeczeństwo.

Wykupienie majątku zakopiańskiego wiązało na kilka dekad Władysława Zamoyskiego i jego najbliższych z Podhalem. Jednym z pierwszych i najważniejszych kierunków jego działalności w nowym miejscu było zaangażowanie się w spór o Morskie Oko (czyt. artykuł: Spór o Morskie Oko, czyli długa walka o polską granicę). Do części

jeziora, wraz z położonymi na wschód terenami rozciągającymi się aż po Rysy, rościł sobie pretensje pruski książę Christian Hohenlohe, właściciel sąsiednich dóbr w Jaworzynie. Równolegle do konfliktu prywatnego odżył spór o te tereny między dwoma państwami tworzącymi Austro-Węgry, który silnie przykuwał uwagę Polaków ze wszystkich zaborów. Kwestiami tymi czynnie zajmowało się Towarzystwo Tatrzańskie, jednak zaangażowanie hrabiego wniosło do sprawy wiele energii, zapału i środków, co miało decydujące znaczenie dla ostatecznego rozstrzygnięcia sporu. Decydujący głos należał do międzynarodowego trybunału, który we wrześniu 1902 roku w Grazu wydał wyrok korzystny dla strony galicyjskiej (polskiej). Był to wielki sukces hrabiego i liczego grona społeczników, którzy obronili jeden z najpiękniejszych przyrodniczo zakątków w kraju. Wyznaczony wówczas przebieg granicy nie uległ zmianom po dzień dzisiejszy. Zatarg prywatny został ostatecznie rozstrzygnięty na korzyść Zamoyskiego przez Najwyższy Trybunał Kasacyjny w Wiedniu dopiero w 1909 roku.

Kolej pod Tatry

Równolegle do sprawy związanej z Morskim Okiem, Władysław Zamoyski prowadził lub wspierał wiele innych przedsięwzięć. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje inicjatywa doprowadzenia linii kolejowej z Chabówki do Zakopanego. W początkowych zamierzeniach hrabiego miała to być tańsza linia wąskotorowa. Batalia o potrzebne zgody, wsparcie galicyjskich władz, przełamanie oporu społecznego i wreszcie realizację budowy trwały łącznie dziesięć lat. Na przyjęcie rozwiązania normalnotorowego wpływ miało Ministerstwo Wojny, które początkowo w ogóle sprzeciwiało się powstaniu linii. Znaczącą pomoc w tym dziele uzyskał Zamoyski ze strony dyrektora Biura Kolejowego inż. Kazimierza Zaleskiego oraz Andrzeja Chramca, miejscowego doktora pochodzenia góralskiego, radnego, a następnie wójta gminy Zakopane. Hrabiemu zależało, aby przy budowie linii pracowali Polacy, dlatego nie chciał zgodzić się na udział w niej Niemców i Żydów i odmówił podpisania kontraktu ze wstępnie wybraną firmą, nie posiadającą kapitału polskiego. Racje narodowe przedkładał nad rachunek ekonomiczny i nie krył się z niechęcią do innych narodowości, zwłaszcza w przypadkach, gdy z powodu ich zaangażowania miałby ucierpieć szeroko rozumiany społeczno-ekonomiczny interes rodaków. Pierwsza lokomotywa wjechała na stację w Zakopanem we wrześniu 1899 roku, a miesiąc później na linii zaczęły regularnie kursować pociągi pasażerskie. Dla podtatrzańskiego kurortu i pobliskich miejscowości otwarcie nowej trasy miało niebagatelne znaczenie. Nie tylko skróciło, ale przede wszystkim znacznie ułatwiło ludziom docieranie w te okolice, a także pozwoliło zwiększyć ilość towarów ściąganych do Zakopanego i umożliwiło jego szybszy rozwój.

Hrabia Władysław Zamoyski, urodzony i w młodości wychowywany przez większość czasu na emigracji, po niespodziewanym dla siebie odziedziczeniu majątku kórnickiego bardzo szybko udowodnił, że Jan Działyński nie pomylił się w swej ostatniej woli. Jego spadkobierca stał się dziedzicem nie tylko dóbr, ale przede wszystkim idei działania na rzecz dobra publicznego, dla zniewolonej ojczyzny, która była tak bliska Działyńskim. Druga część artykułu poświęcona będzie działalności społecznej i gospodarczej hrabiego w okresie zakopiańskim oraz jego dalszym losom podczas I wojny światowej i w wolnej już ojczyźnie." Jako właściciel zakopiańskich dóbr, Władysław Zamoyski miał na uwadze liczne potrzeby i problemy, z jakimi borykała się gmina oraz lokalne społeczeństwo. Czynnie wsparł wiele inwestycji, m.in. zaangażował się w budowę elektrowni, rozbudowę sieci wodociągowej, budowę Muzeum Tatrzańkiego im. Tytusa Chałubińskiego. Liczne instytucje kupiły na bardzo dogodnych warunkach lub otrzymały za

darmo tereny pod budowę swoich siedzib, często otrzymywały też materiały budowlane, zwłaszcza drewno. Mając na uwadze aspekt wychowawczy, hrabia dbał zazwyczaj o to, by otrzymujący od niego pomoc ponosili jednak niewielką część kosztów.

W zakopiańskim okresie swojego życia Zamoyski dość często wspierał rozmaite inicjatywy społeczne, głównie na terenie Galicji.

Niejednokrotnie robił to honorowo, ale zdarzało mu się angażować osobiście, w tym od strony finansowej. W 1907 roku został w Paryżu prezesem Instytucji Czci i Chleba pomagającej materialnie uczestnikom powstań oraz emigrantom. Działalność ta była przedmiotem jego wielkiej troski. W związku z dość częstymi kontaktami z Francją wspierał starania związane z informowaniem zachodniej opinii publicznej o sytuacji Polaków pod zaborami, zwłaszcza na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tego typu aktywność wspierał również w trakcie swego pobytu w Paryżu w okresie I wojny światowej, gdyż jako obywatel francuski nie mógł pozostać w Zakopanem.

W siedzibie majątku zakopiańskiego w Kuźnicach matka i siostra hrabiego prowadziły Szkołę Domowej Pracy Kobiet. To wychowawcze przedsięwzięcie otoczone było przez hrabiego ciągłą opieką. Zwłaszcza w okresie I wojny światowej, gdy Zamoyscy pozostawali odcięci od kraju, stale prosił dyrektora swych dóbr Wincentego Szymborskiego, ojca przyszłej noblistki Wisławy, aby ten pomagał szkole przezwyciężać problemy z pozyskaniem pożywienia oraz pasz. W Zakopanem panowały wówczas bardzo trudne warunki aprowizacyjne.

Przedsiębiorca

Ważną formą aktywności Zamoyskiego było prowadzenie racjonalnej gospodarki na terenach swych dóbr w Tatrach. Po latach wyrzeczeń udało mu się zacząć uzyskiwać z nich stały, choć niewielki zysk, głównie dzięki sprzedaży drewna. Jednocześnie chronił Zamoyski przyrodę i wydatnie przyczynił się do ponownego zalesienia zdewastowanych połaci gór. Aktywnie zabezpieczał lasy przed plagą kornika, a gdy ta już wystąpiła, doprowadzał do jej szybkiego zwalczania. W tej działalności mógł liczyć na wsparcie ze strony swego zarządcy Wincentego Szymborskiego, leśników oraz straży leśnej. Prowadził także politykę skupowania serwitutów na halach, aby zmniejszyć ilość wypasanych przez górali owiec, które w zbyt dużej liczbie i tak nie były w stanie należycie się wykarmić. Hrabia udostępniał też należące do niego tereny dla celów turystycznych, a na terenie Kalatówek przeznaczył część własnej ziemi na rzecz brata Alberta Chmielowskiego i jego zakonu. Ukazuje to, iż dopuszczał ludzką ingerencję na tych terenach, jednak wszelkie podejmowane przezeń działania miały charakter zrównoważony, a dobro przyrody miało pierwszeństwo względem innych potrzeb.

Pomnik Władysława Zamoyskiego na Krupówkach w Zakopanem (fot. Maciej Szczepańczyk, na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0) Obok gospodarki leśnej ważnym źródłem dochodów hrabiego były należące do niego zakłady produkcyjne. W samym Zakopanem były to przede wszystkim tartak oraz papiernia. Swoje interesy prowadził także w innych miejscowościach, w podkrakowskim Tenczynku posiadał browar, natomiast w Płazie w okolicach Chrzanowa był właścicielem wapiennika, miał także udziały w zlokalizowanej tam kolei lokalnej Piła – Jaworzno. W Zakopanem założył Spółkę Handlową, której głównym obiektem stał się Bazar Polski otwarty przy Krupówkach w 1911 roku. Na jego piętrze wyznaczono przestrzeń dla eksponowania dzieł sztuki. Nadane pierwotnie temu obiektowi funkcje przetrwały do dziś.

Istotnym źródłem przychodów Zamoyskiego były także zyski czerpane z dzierżawy prawa propinacji w Zakopanem i jego okolicach, czyli prawa produkcji oraz sprzedaży wyrobów alkoholowych na danym terenie.

Większość przedsięwzięć gospodarczych hrabiego rozwijała się

pomyślnie, przy zastrzeżeniu, że w pewnych okresach ogólne trendy w gospodarce oraz sytuacje losowe przyczyniały się do tego, iż niektóre z nich przynosiły straty. Zyski czerpane z tych inicjatyw dawały Zamoyskiemu możliwość czynnego angażowania się w sprawę polską oraz działalność o charakterze społecznym. Na własne potrzeby nie przeznaczał z tych dochodów praktycznie niczego.

Ponownie Paryż

Informacje o wybuchu I wojny światowej otrzymali Zamoyscy w czasie pobytu w stolicy Francji. Ponieważ kraj, którego byli obywatelami, stał po przeciwnej stronie konfliktu niż Austro-Węgry, zmuszeni zostali do pozostania na miejscu. Była to dla nich sytuacja trudna, także ze względów finansowych, gdyż zostali odcięci od swych dochodów. Z pomocą przyszedł im Mieczysław Geniusz, dyrektor Kompanii Towarzystwa Budowy Kanału Sueskiego, z którym hrabia w tym czasie współpracował. Stosunkowo niewiele wiadomo na temat aktywności Zamoyskiego w tym okresie. Z całą pewnością prowadził działania mające na celu zwracanie uwagi opinii publicznej, w tym osób wpływowych, na sprawę polską, część z nich wymagała prawdopodobnie wiele dyskrecji. Nie zawsze odbywało się to bez nieporozumień. Hrabia zaangażował się we wspieranie drugiego wydania w językach francuskim i angielskim broszury „The Polish Nation” autorstwa filozofa Wincentego Lutosławskiego. Między Zamoyskim a autorem doszło do sporów na temat ostatecznego kształtu tego dziełka, ale sprawę udało się doprowadzić do szczęśliwego zakończenia pod koniec 1917 roku.

Z listów pisanych przez hrabiego oraz otrzymywanych przez niego z Polski wynika, że był on bardzo zatroskany o ludzi, którzy z nim współpracowali lub byli pracownikami w jego dobrach. Starał się dowiadywać o ich losach i prosił swych zarządców, by przekazywali im wyrazy pamięci. Bardzo interesowała go sytuacja polityczna w kraju, bacznie się też przyglądał rozwojowi wydarzeń w Paryżu, zwłaszcza pod koniec wojny oraz w trakcie konferencji pokojowej. W jego opinii punktem wyjścia do wszelkich rozmów na temat ostatecznej granicy odradzającego się państwa polskiego winien być stan posiadania Rzeczypospolitej sprzed zaborów. Krytycznie, podobnie jak znaczna część polskiej emigracji, odniósł się do silnie wspieranej przez liderów późniejszego Komitetu Narodowego Polskiego idei utworzenia armii polskiej podległej francuskiemu dowództwu. Głównym powodem tych zastrzeżeń był brak reprezentacji politycznej oraz obawa przed sytuacją, w której dojdzie do kupczenia polską krwią.

Warto odnotować, iż przebywając w Paryżu, hrabia utrzymywał bliskie kontakty z Bronisławem Piłsudskim, bratem Komendanta. Poznali się jeszcze przed wybuchem wojny, Zamoyscy gościli tego zesłańca, a później etnografa i podróżnika, w swoim zakopiańskim majątku. Ich lokal w Paryżu, znajdujący się w budynku Biblioteki Polskiej, był wówczas stale dla niego otwarty. Na kilka dni przed swą samobójczą śmiercią w maju 1918 roku przesłał on rodzinie Zamoyskich obszerny list, będący rodzajem duchowego testamentu, w którym wyraził swe poglądy społeczno-polityczne. Hrabia był jednym ze świadków identyfikujących jego zwłoki po wyłowieniu ich z Sekwany.

W wolnej Polsce

Po zakończeniu I wojny światowej Władysław Zamoyski jeszcze dwa lata przebywał we Francji, załatwiając na miejscu liczne sprawy. Wrócił do ojczyzny w maju 1920 roku, prosto do Kórnika. Od razu rozpoczął intensywne prace mające na celu uporządkowanie spraw majątkowych i wyjście z kryzysowej sytuacji, w jakiej znalazły się jego majątki ze względu na kilkuletnią wojnę, a następnie wciąż rosnącą inflację. Pobyt w Kórniku obok intensywnej pracy wiązał się również z licznymi powinnościami towarzyskimi i reprezentacyjnymi. Do majątku w Wielkopolsce często zjeżdżali nie tylko członkowie rodziny, rozmaite

wycieczki, ale również najważniejsze osoby w państwie, z Józefem Piłsudskim na czele. Przybyli tu także m.in. prezydent Stanisław Wojciechowski, prymas Edmund Dalbor, generał Józef Haller, gen. Tadeusz Rozwadowski, Władysław Mickiewicz. Niezwykle wzruszającym dla Zamoyskich wydarzeniem było przyjęcie gen. Kazimierza Raszewskiego z VII Poznańskiego Okręgu Korpusu, który przyjechał na zamek wraz z grupą oficerów i wojskową orkiestrą na obchody 90 urodzin generałowej Zamoyskiej w lipcu 1921 roku. Dla Władysława Zamoyskiego najważniejszą sprawą było jednak zrealizowanie swojego starego marzenia, jakim było przekazanie całego swego majątku na rzecz narodu polskiego. Myśl tą nosił w sobie od samego początku, gdy został dziedzicem Kórniku. Formalne kształty zaczęła ona przybierać jeszcze przed I wojną światową, m.in. dlatego uczestniczył w założeniu Związku Zamoyskich, stowarzyszenia skupiającego członków rodziny, jej krewnych oraz osób chcących realizować i praktykować cele oraz wartości, które legły u podstaw zawiązania tej organizacji. Prace nad ostatecznym statutem fundacji trwały od momentu powrotu hrabiego do Polski prawie aż do jego śmierci.

4 listopada 1923 roku zmarła ukochana matka Władysława Zamoyskiego, który bardzo przeżył to wydarzenie. Czując, że samemu traci zdrowie, starał się przyspieszyć prace. W lutym następnego roku razem z siostrą Marią uczestniczył w audiencji u prezydenta Polski Stanisława Wojciechowskiego, podczas której podpisali akt donacyjny i zwrócili się z prośbą do sejmu, senatu i rządu o opiekę nad fundacją. Po tym fakcie miał powiedzieć, że był to najszczęśliwszy dzień w jego życiu, od tej chwili nie miał już nic. W czerwcu w sądzie w Śremie złożył projekt ustawy o Zakładach Kórnickich i podpisał akt rejentalny zrzeczenia się majątku na rzecz mającej powstać fundacji. Stan jego zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu we wrześniu 1924 roku, postanowił wówczas sporządzić testament, w którym zobowiązał Związek Zamoyskich do doprowadzenia sprawy fundacji do ostatecznego końca, obowiązek ten powierzając w pierwszej kolejności Janowi Zamoyskiemu i Witoldowi Czartoryskiemu. 1 października Rada Ministrów zdecydowała, że projekt ustawy zostanie skierowany do sejmu. Dwa dni później Władysław Zamoyski zmarł na zamku w Kórniku. 6 października w kórnickim kościele odbyły się uroczystości pogrzebowe. Kilka miesięcy później sejm uchwalił Ustawę z dnia 30 lipca 1925 roku o Zakładach Kórnickich.

W akcie prawnym dotyczącym Zakładów Kórnickich znalazł się zapis, że Jadwiga Zamoyska i Władysław Zamoyski, jako właściciele dóbr, przekazali Narodowi Polskiemu wszystkie swoje majątki nieruchome. Patronat nad fundacją mieli sprawować Prezydent Rzeczypospolitej oraz prymas, arcybiskup gnieźnieński i poznański. Wśród najważniejszych zadań, jakie miała pełnić fundacja, wymieniono utrzymanie i rozwój Szkoły Domowej Pracy Kobiet w Kuźnicach, działalność stypendialną na rzecz uzdolnionych dzieci i młodzieży, utrzymanie zamku kórnickiego wraz z biblioteką, utworzenie zakładu mającego badać drzewa w warunkach nizinnych i górskich, kształcenie ludności zamieszkującej majątki w zakresie dobrego gospodarowania oraz propagowanie patriotyzmu i wiary katolickiej. Utworzona przez Zamoyskich fundacja była dziełem wieńczącym życie hrabiego. Zawarte w niej zapisy pozostawały w zgodzie z wartościami, którymi kierował się od najmłodszych lat.

„Dziwny hrabia”

Władysław Zamoyski posiadał bardzo złożoną osobowość. Jego radykalizm i upór w działaniu na rzecz spraw, którym się oddawał, oraz ascetyczny styl życia wzbudzały wśród jemu współczesnych zarówno

podziw i uznanie, jak i zdziwienie oraz drwiny, a niekiedy stawały się powodem ostrych ataków i krytyki. On sam był surowy w osądach, szczególnie wobec tych, którzy z racji swej pozycji, sprawowanej funkcji, mogli czynić wiele dobrego na rzecz sprawy polskiej, narodu, czy społeczności lokalnej, ale tego świadomie zaniechali lub brakowało im wytrwałości i konsekwencji. Był osobą potrafiącą powiedzieć, co myśli o danej osobie lub sytuacji, a jego uwagi nie zawsze były uprzejme. Wybuchowy charakter łączył się jednocześnie z dużym poczuciem humoru i dystansem wobec własnej osoby.

Wiele zrozumienia mogli znaleźć u niego słabsi, mniej wyedukowani, pochodzący z niższych warstw społecznych. Nie żywił jednocześnie sympatii dla grup społecznych czy narodowości, które miały w jego opinii interesy sprzeczne z narodem polskim. Dużą niechęć okazywał Niemcom i Żydom, trzeba jednak mieć na uwadze fakt, iż nawet otwarcie z nimi rywalizując na gruncie społeczno-gospodarczym, czynił wszystko w ramach prawnych i zgodnie z powszechnie przyjętymi zasadami konkurencji, rywalizacji. Sprawa polska, w jakimkolwiek kontekście by nie była poruszana, od sporu o Morskie Oko po prywatne stypendium na rzecz uzdolnionej młodej osoby, zawsze go żywo poruszała i chętnie się w nią angażował.

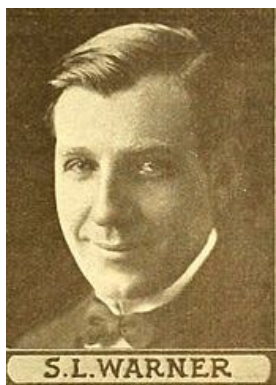
Uczestnicy nabożeństwa żałobnego w Paryżu po śmierci Władysława Zamoyskiego (fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, syng. 1-Z-667, domena publiczna)

Nosił w sobie hrabia dumę wielkiego rodu, tradycję przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, doświadczenia dziadków i rodziców z okresu powstania listopadowego i późniejszej emigracji. Wychowany w atmosferze patriotycznej, pozostał wierny ojczyźnie. Był osobą głęboko wierzącą, zafascynowaną franciszkańską duchowością. Ostatecznie nie został ani żołnierzem, ani zakonnikiem, jednak po jego codziennej postawie łatwo poznać, że wzorce te były mu szczególnie bliskie. Ubierał się skromnie, jadł niewiele, z czasem wyrzekł się praktycznie wszelkich przyjemności, był niezwykle oszczędny. Ta ostatnia cecha narażała go na oskarżenia o daleko posunięte skąpstwo, które byłyby może prawdziwe, gdyby pieniądze przeznaczał na własne potrzeby, czego jednak nie robił. Życie towarzyskie miał bogate, co wynikało choćby z zajmowanej przezeń pozycji społecznej, jednak stronił od udziału w zabawach, sam też takowych, podobnie jak jego najbliżsi, nie urządzał. Dla osób, które nie w pełni poznały jego cele, życiową filozofię i zasady, którymi się kierował, istotnie mógł uchodzić za dziwaka, tak jak go czasem nazywano. Niewątpliwie budził emocje, a jego działalność była dostrzegana przez ówczesną prasę, na łamach której wystawiano mu różnorodne oceny.

Miłość hrabiego do ojczyzny i rodaków nie była miłością ślepą, dostrzegał liczne narodowe wady i bardzo go one drażniły. Ale być może właśnie posiadanie tej świadomości wskazuje na fakt, iż uczucie to było naprawdę głębokie i tu należy szukać źródeł jego służebnej postawy. To poczucie obowiązku, które w sobie nosił, miało także wpływ na decyzję o niezałożeniu nigdy rodziny, pomimo licznych ku temu możliwości. Bezgranicznie kochał swoją matkę, której zawsze okazywał ogromny szacunek i przywiązanie, z nią też konsultował wszystkie swoje plany. Już po jego śmierci Stefan Żeromski napisał, że po Władysławie Zamoyskim nie pozostały żadne pisma, plany, gadulstwo i deklaracje, lecz tylko nagi uczynek i dlatego właśnie powinien być czytany w szkołach na równi z arcydziełami narodowych wieszczów.”

Źródło: <https://histmag.org/Maz-o-niezachwianej-woli.-Wladyslaw-Zamoyski-1853-1924-cz.-1-8723>

5 X 1927 Odszedł Sam Warner



Sam Warner (ur. 10 sierpnia 1887 w Krasnosielcu, zm. 5 października 1927 w Los Angeles) – współzałożyciel i dyrektor zarządzający wytwórni filmowej Warner Bros. Był szóstym dzieckiem i czwartym synem Beniamina Warnera (Wonsal) i Perły Eichelbaum. Działalność rozpoczął razem z braćmi Harrym, Albertem i Jackiem. Zainteresował się filmem po obejrzeniu obrazu Thomasa Edisona *The Great Train Robbery*

(Wielki napad na pociąg).

Sam Warner może być uznany za tego, który wprowadził dźwięk do wytwórni, po tym jak przekonał swojego brata, do udania się na

konferencję na ten temat. Włożył dużo wysiłku w rozwinięcie firmy w kierunku filmu dźwiękowego, jednak niektórzy twierdzą, że przyczyniło się to do jego przedwczesnej śmierci, z powodu powtarzających się chorób zatok. Za wkład w rozwój kinematografii uhonorowany został gwiazdą w hollywoodzkiej alei sław.

Zmarł dzień przed nowojorską premierą filmu *The Jazz Singer* (Śpiewak jazzbandu), więc nie zobaczył swojego dzieła w kinie. Nie doczekał również tego, jak ogromny wpływ miał ten obraz na przemysł filmowy. Został pochowany na cmentarzu Home of Peace Cemetery (Dom Spokoju) w Los Angeles. Na jego nagrobku wypisana jest błędna data urodzin – 1885 rok.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Sam_Warner

18 X 1928 Odszedł gen. Tadeusz Rozwadowski



„Tadeusz Jordan Rozwadowski herbu Trąby (ur. 20 maja 1866 w Babinie, zm. 18 października 1928 w Warszawie) – feldmarschalleutnant cesarskiej i królewskiej Armii, generał broni Wojska Polskiego.Gen. (...)



Tadeusz Rozwadowski był jednym z licznych wyższych oficerów wywodzących się z armii państw zaborczych, których doświadczenie, talenty i zdolności były dla wojska nieocenione wobec braku wykształconej w

Polsce kadry oficerskiej. Jednakże ich obecność powodowała też wiele konfliktów przy sprzecznych koncepcjach strategiczno-politycznych. Nie bez znaczenia był fakt, że znaczna część kadry oficerskiej pochodziła z formacji rosyjskich i austro-węgierskich. Obie armie hołdowały archaicznym metodom sztuki wojennej i obie poniosły dotkliwe straty w I wojnie światowej. Niektórzy młodszy oficerowie polscy oceniali ich przydatność negatywnie. Piłsudczyk gen. Narbutt-Łuczyński w swych wspomnieniach napisał: ... w miarę mieszania kadry przez przydziały z wszystkich dawnych formacji, stanowiących tworzywo odrodzonej armii polskiej, zaczęło się wkradać zbyt daleko idące zróżnicowanie metod szkolenia. Różnice i rozbieżności pogłębiała jeszcze i ta okoliczność, że generałowie-inspektorzy armii narzucali częstokroć nawyki zakorzenione w okresie ich służby we wszystkich armiach zaborczych, ..., których wartość instrukcyjna nie zawsze odpowiadała wymogom narodowego wojska. Natomiast bardzo pozytywnie oceniał działalność

gen. Rozwadowskiego gen. Marian Kukiel (związany z Sikorskim), który pisał „Zwolennik wojny manewrowej, przeciwnik obrony stałej przy niedostatecznych siłach, generał Rozwadowski z niepospolitym poletem myśli i niezmordowaną energią starał się wszczepić swoje koncepcje w dowódców armii czy grup i ich sztaby, starał się wskrzesić ducha inicjatywy, rozbudzić myśl operacyjną, jakby zamarłą w szablonach linii obronnych, odcinków, pasów działania”. W pierwszą rocznicę śmierci generała w 1929 w Krakowie ukazała się poświęcona mu publikacja pt. *Generał Rozwadowski*, opracowana przez Adama Jordana Rozwadowskiego; wydawcami byli Mikołaj Rey, Włodzimierz Tyszkiewicz, Roman Żaba, Walery Maryański, Albert Mniszek, Kazimierz Przybysławski.

W ramach obchodów 20 rocznicy obrony Lwowa 20 listopada 1938 Rada Miasta Lwowa podjęła uchwałę nazwania jego imieniem jednej z ulic miasta.

Na fasadzie Konkatedry Matki Bożej Zwycięskiej w Warszawie ustanowiono tablicę pamiątkową honorującą generała Tadeusza Rozwadowskiego.

W Opolu imieniem generała Tadeusza Rozwadowskiego nazwano rondo drogowe.

W 2012 powstał film dokumentalny o gen. Tadeuszu Rozwadowskim pt. *Zapomniany generał. Tadeusz Jordan Rozwadowski* (scenariusz i reżyseria Piotr Boruszkowski).

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Rozwadowski

8 X 1929 Odszedł Jacek Malczewski



"Jacek Malczewski herbu Tarnawa (ur. 14 lipca 1854 w Radomiu, zm. 8 października 1929 w Krakowie) – polski malarz, jeden z głównych przedstawicieli symbolizmu przełomu XIX i XX wieku.



Malczewski urodził się w Radomiu, w starej, ale pozbawionej majątków ziemskich rodzinie szlacheckiej. Ród

Malczewskich z Malczewa wydał także sławnego niegdyś poetę Antoniego Malczewskiego (ta gałąź rodziny samowolnie zmieniła herb Tarnawa na Abdank). Jego ciotką była znana mistyczka Wanda Malczewska. Z rodziny pochodził także generał WP i minister spraw wojskowych z czasów przewrotu majowego Juliusz Tadeusz Tarnawa-Malczewski.

(...) Pod koniec życia artysta stracił wzrok. W Krypcie Zasłużonych na Skałce pochowano go zgodnie z ostatnim życzeniem we franciszkańskim habicie tercjarskim.

W dniu 4 grudnia 2013 r. jego obraz „Polski Hektor” z 1913 r. został sprzedany za 2,99 mln zł w Poznaniu. Jest to najwyższa cena jaką udało się uzyskać w Polsce za obraz polskiego artysty.”

https://pl.wikipedia.org/wiki/Jacek_Malczewski

30 X 1936 Odszedł Ferdynand Ruszczyc

„Starsi wilniuchy wspominają zmarłego przed 75 laty Ferdynanda Ruszczyca (*10 XII 1870 †30 X 1936) z wielkim sentymentem. W wielu wileńskich domach wisiały kopie jego rysunku orła i urokliwe pejzaże lub scenki rodzajowe. Ruszczyc pochodził z Bohdanowa na Nowogródczyźnie (przed wojną województwo nowogródzkie, dziś Białoruś), ale sercem związał się z Wilnem. Jak na znanego malarza młodopolskiego, był nietypowym przedstawicielem tego okresu, bo hasło sztuki dla sztuki było mu zupełnie obce. Był człowiekiem zakorzenionym w tradycji i kulturze polskiej.

Malarz, grafik i scenograf, członek stowarzyszenia „Sztuka”. Od 1904



profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, w latach 1907-1908 profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

W maju 1919 został członkiem Komitetu Odbudowy Uniwersytetu Wileńskiego (zamkniętego przez władze rosyjskie w 1832), opowiedział się za nadaniem mu za

patrona Stefana Batorego. We wrześniu 1919 został profesorem na Wydziale Sztuk Pięknych USB.

Malarstwem zajmował się od wczesnej młodości. Upodobał sobie krajobrazy, głównie zimowe i wiosenne o ciemnych barwach, często „opowiadające”, zawierające scenki rodzajowe, niekiedy wyraźnie metaforyczne i symboliczne – zgodnie z duchem młodopolskim.

Pejzaże Ruszczyca odznaczają się ekspresją, dramatyzmem i niekiedy monumentalizmem form, charakterystycznym dla pewnych nurtów w sztuce przełomu wieków. Jako przykład takiego pejzażu podaje się Ziemię (1898) z symbolicznym chłopem oraczem.

Był człowiekiem praktycznym, zajmował się grafiką użytkową, przyczynił się do odrodzenia wileńskiego drukarstwa, ilustracji i typografii książek i czasopism.

Był także człowiekiem teatru. W latach 1910-1932 wykonał projekty i dekoracje do 15 sztuk, m.in. Balladyny (1914) Słowackiego, Wesela (1910) i Nocy Listopadowej (1930) Wyspiańskiego.

Ostatnie lata życia ciężko chorował (1932-34), prawa ręka była sparaliżowana. Lewą ręką stworzył jeszcze kilka pięknych dzieł, m.in. ekspresyjny, przejmujący autoportret.

Polecamy obrazy olejne, pastele, akwarele, litografie i rysunki ołówkiem Ferdynanda Ruszczyca m.in. w internetowej galerii malarstwa polskiego, pod adresem [www.pinakoteka.zascianek.pl /Ruszczyc](http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Ruszczyc).

Na zdjęciu: Ferdynand Ruszczyc (*10 XII 1870 †30 X 1936). Pierwsza komunia (1899). Gwasz i pastel na płótnie, 35,5 x 44,5 cm. Źródło: [www.pinakoteka.zascianek.pl /Ruszczyc](http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Ruszczyc).”

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/30-padziernika-1936.html?category_id=3

31 X 1936 Odszedł Ignacy Daszyński



"Ignacy Ewaryst Daszyński (ur. 26 października 1866 w Zbarażu, zm. 31 października 1936 w Bystrej Śląskiej koło Bielska) – polski polityk socjalistyczny, poseł do wiedeńskiej Rady Państwa, premier rządu lubelskiego w 1918 r., publicysta, współzałożyciel PPSD (Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej), później PPS, w 1929 jeden z założycieli Centrolewu. W czasie przewrotu majowego w 1926 poparł Józefa Piłsudskiego, później jednak przeszedł do opozycji. Marszałek Sejmu w latach 1928–1930.

W działalności konspiracyjnej i twórczości publicystycznej używał pseudonimów: Daszek, Żegota i Ignis.

Urodził się w patriotycznie nastawionej, średnio zamożnej szlacheckiej rodzinie. Jego ojcem był Ferdynand Daszyński (1816–1875) urzędnik starostwa, a matką Kamila z Mierzeńskich (1834–1895). W czasie powstania styczniowego ojciec Ignacego zmuszony był (jako urzędnik austriacki) kontrolować okoliczne zabudowania, poszukując ukrytej broni i powstańców. Jednakże działająca w porozumieniu z Ferdynandem matka Ignacego Daszyńskiego odwiedzała te miejsca przed planowaną rewizją i ostrzegała ukrytych bojowników. (...)

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Ignacy_Daszy%C5%84ski

26 X 1937 Odszedł gen. Józef Dowbor-Muśnicki

"HISTORIA - DOWÓDCY POWSTANIA

DOWBOR-MUŚNICKI Józef (1867 1937), gen. broni, głównodowodzący Powstania Wielkopolskiego 1918-1919. Urodził się 25 października 1867 r. w Garbowie (ówczesny pow. sandomierski), w rodzinie Romana i Antoniny z Wierzbickich, wywodzącej się ze starego rodu litewskiego Dowborów (Dauborów), herbu "Przyjaciół" (dwa serca przebite jedną strzałą), osiadłego od XV w. w Kiernowie i Muśnikach

(stąd drugi człon nazwiska), a od XVII w. w okolicy Staszowa (na Sandomierszczyźnie). Dzieciństwo i wczesną młodość spędził w atmosferze starego polskiego dworu, pielęgnującego rodowe tradycje. Do 10. roku życia uczył się w domu, pod kierunkiem guwernantki. Do gimnazjum rosyjskiego uczęszczał w Radomiu. Po skończeniu 4 klas wstąpił do Korpusu Kadetów im. Mikołaja I w Petersburgu, który ukończył w 1886 r., uzyskując stopień podoficera. Dalszą naukę

kontynuował w Konstantynowskiej Szkole Wojskowej, również w Petersburgu. Po ukończeniu (1888) szkoły oficerskiej otrzymał stopień ppor. i przydział do 140 Zarańskiego Pułku Piechoty w Kastromie (n. Wołgą). 7 VIII 1891 r. mianowany został por. Po 6-letniej służbie na Syberii otrzymał nowy przydział do 11 Pułku Grenadierów w



Jarosławiu, gdzie pełnił służbę przez następne 3 lata. Wyjątkowe zdolności i chęć wszechstronnego opanowania ścisłej wiedzy wojskowej spowodowały, że postanowił wstąpić do Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. Wobec trudności stawianych Polakom- katolikom, zmienił wyznanie (kalwin) i po złożeniu egzaminów został przyjęty (9 X 1899). 12 IX 1900 r. awansował do stopnia ppor., a 6 V 1901 r. - kpt. Kończąc Akademię (28 V 1902), otrzymał wyróżnienia. Praktykę w oddziałach liniowych, konieczną do zaliczenia w poczet oficerów Sztabu Generalnego, odbywał w sztabie Moskiewskiego Okręgu Wojskowego i w XVII Korpusie, a następnie w 2 Pułku Grenadierów (1902/1903-1904). Kampanię rosyjsko-japońską 1904 r. odbył na stanowisku oficera do zleceń przy I Syberyjskim



Korpusie. Po zawarciu w 1905 r. pokoju z Japonią, skierowany został do Charbina, z nominacją na stanowisko szefa sztabu Korpusu Wojsk Nadgranicznych (Zaamurski Okręg Wojskowy), z zadaniem opracowania ochrony szlaku kolejowego w Mandżurii. 23 VII 1906 r. przeniesiono go do organizującego się Irkuckiego Okręgu Wojskowego, a 2 III 1908 r. do sztabu X Korpusu w Charkowie, jako oficera do specjalnych zleceń, awansując 6 grudnia do stopnia por. 9 XI 1910 r. otrzymał nominację na szefa sztabu 11 Dywizji Piechoty, rozlokowanej w Lucku, Dubnie i Krzemieńcu. 30 IV 1912 r., na własną prośbę, przeniesiono go na to samo stanowisko do 7 Dywizji Piechoty do Woroneża, z którą po wybuchu wojny wyruszył na front. Dysponując dużą wiedzą wojskową i doświadczeniem wojennym, wyniesionym z kampanii japońskiej, odznaczając się śmiałą inicjatywą i osobistą odwagą, przyczynił się do szeregu sukcesów odnoszonych na froncie, m.in. doprowadził do rozbicia (27 VII 1914) austriackiego korpusu kawalerii gen. Wittmanna w okolicy wsi Telatyn, a w dniu następnym austriackiej 15 Dywizji Piechoty w rejonie wsi Hopki. Za atak przeprowadzony na pozycje austriackiego II Korpusu pod Majdanem Górnym (na płu. od Tomaszowa) otrzymał najwyższą nagrodę za waleczność - Złoty Oręż św. Jerzego. Odnosił także sukcesy podczas walk z niemieckimi oddziałami pod Łodzią, przyczyniając się do rozbicia brygady piechoty gen. Paczeńskiego pod Widawą i dywizji piechoty pod Bełchatowem. Po pogromie wojsk rosyjskich pod Łodzią, 29 XI 1914 r. mianowany został dowódcą 14 Pułku Strzelców Syberyjskich, którym dowodził do 11 IX 1915 r. W bitwie pod Przasnyszem (na płu. od Warszawy), w czasie forsowania rzeki Orzyc, pod wsią Podosie został ranny i leczony w szpitalu w Moskwie. Po powrocie do pułku walczył nadal na froncie niemieckim. Po klęsce wojsk rosyjskich w Galicji, 14 Pułk Strzelców Syberyjskich przerzucony został do Chełmna, wycofując się w walce przez Kłodawę do Brześcia. Z twierdzy brzeskiej pułk skierowany został nad rzekę Dźwinę, gdzie Dowbor-Muśnicki został ciężko kontuzjowany. 15 VIII 1915 r. awansowano go do stopnia gen. ppor., a miesiąc później otrzymał przydział do sztabu I Armii jako gen. do specjalnych zleceń. W lutym

1916 r. na czele 123 Dywizji Piechoty wyruszył do Azji Mniejszej, a w listopadzie skierowano go ponownie na front niemiecki. Jako dowódca 38 Dywizji Piechoty walczył pod Rygą, luzując tam 14 Syberyjską Dywizję Piechoty. W styczniu 1917 r. mianowany został szefem sztabu I Armii, a 5 maja, awansując na gen. por., otrzymał dowództwo 38 Korpusu, z którym przełamywał pozycje niemieckie pod Krewem. Po rewolucji lutowej 1917 r., wśród znajdujących się w Rosji Polaków odżyła idea utworzenia własnej siły zbrojnej. Zabiegi w tym celu czyniły koła związane z Narodową Demokracją. Upadek caratu i przychylna postawa Rządu Tymczasowego umożliwiły realizację tego zamysłu i na zjeździe Wojskowych Polaków (VI 1917) powołano Naczelny Polski Komitet Wojskowy (Naczpol) oraz podjęto uchwałę o sformowaniu na początek jednego korpusu polskiego. Naczpol zaproponował Dowbor-Muśnickiemu (13 VII 1917) objęcie dowództwa nad Korpusem Polskim. Stanowisko to objął 6 VIII 1917 r., przystępując energicznie do formowania na Białorusi trzydywizyjnego korpusu na bazie zdekompletowanej Dywizji Strzelców Polskich i zrewolucjonizowanego pułku zapasowego tej dywizji w Białgorodzie. I Korpus Polski rozwijał się jednak powoli i w szczytowym okresie wynosił ok. 30 000 żołnierzy (w jego skład wchodziły: trzy dywizje piechoty, trzy pułki ułanów, trzy brygady artylerii, dywizja artylerii ciężkiej, dywizjon moździerzy, pułk inżynierii, jednostki tyłowe i oddział lotniczy). Po wybuchu rewolucji październikowej Dowbor-Muśnicki popadł w konflikt z władzą radziecką i otrzymał rozkaz demobilizacji korpusu, któremu się nie podporządkował. Doszło wówczas do szeregu starć zbrojnych z oddziałami rewolucyjnymi (zajęcie twierdzy w Bobrujsku, potyczki na stacji kolejowej Jasień, pod Osipowiczami i Słobinem, Kalenkowicze, w rejonie Rohaczewa i pod Połobowem). Wobec fiaska pertraktacji pokojowych w Brześciu, wojska niemieckie wznowiły ofensywę i 18 II 1918 r. ruszyły w głąb Białorusi. Sytuacja I Korpusu Polskiego stała się niezwykle trudna, jako że od zach. zbliżała się armia niemiecka, do walki z którą korpus został powołany, a od wsch. następowały wojska rewolucyjne, z którymi korpus był w konflikcie zbrojnym. W takim położeniu Dowbor-Muśnicki nawiązał kontakt z Radą Regencyjną w Warszawie i jej się podporządkował. W sytuacji spodziewanej okupacji okręgu mińskiego, doszło do kontaktu z niemieckim dowództwem i podpisania 26 lutego umowy, na mocy której określono granice okupacji polskiej obejmującej obszar na zach. od Dniestru z twierdzą Bobrujsk. I Korpus Polski uznany został za jednostkę neutralną, podległą Radzie Regencyjnej. Umowa regulowała także sprawy ewentualnego współdziałania między oddziałami polskimi i niemieckimi. Jednocześnie w Warszawie podjęto decyzję przejęcia przez Radę Regencyjną władzy politycznej nad Korpusem, co wywołało protesty niektórych polityków oraz sprzeciw dowództwa niemieckiego. Dowbor-Muśnicki zdecydował wówczas o kapitulacji i powrocie żołnierzy do kraju. Po nieudanych knowaniach w szeregach Korpusu i próbie zamachu ze strony piłsudczyków w czerwcu-lipcu 1918 r. prawie cały przewieziony został do kraju (ok. 23500 osób) i rozlokowany. Jeszcze przed ewakuacją Dowbor-Muśnicki polecił organizować się pod dowództwem oficerów i czekać na dalsze rozkazy. Wobec chłodnego przyjęcia przez Piłsudskiego i niemożności porozumienia, między obydwojma indywidualnościami zaczął narastać konflikt. Tymczasem 27 XII 1918 r. w Poznaniu wybuchło powstanie, nad którym w dniu następnym dowództwo objął kpt. S. Taczak, organizując zręby przyszłej Armii Wielkopolskiej i Dowództwa Głównego. Traktując nominację S. Taczaka jako tymczasową, J. Piłsudski zaproponował Komisarjatuowi NRL w Poznaniu na stanowisko głównodowodzącego Dowbor-Muśnickiego lub gen. E. Henning-Michaelisa. 6 II 1919 r. Dowbor-Muśnicki otrzymał z Poznania pisemne wezwanie do objęcia dowództwa. Przybył 8 stycznia, zawarł pisemne porozumienie (11 I) o

przejęciu dowództwa wojskowego (Komisariat NRL zastrzegł prawo do akceptacji roty przysięgi, nominacji oficerów i urzędników wojskowych oraz wyznaczania decernenta ds. wojskowych i bezpieczeństwa publicznego). Stanowisko głównodowodzącego przejął oficjalnie 16 stycznia. Jego zamiarem było sformowanie 50-, 60-tysięcznej armii, opierającej się na oddziałach powstańczych i poborze do wojska. W tym celu spowodował wydanie przez Komisariat NRL dekretów o zaciągu do służby wojskowej 11 roczników poborowych (1891-1901) oraz oficerów i lekarzy do rocznika 1879. Spotkało się to jednak z dużymi trudnościami, nawet z otwartymi protestami. Przyzwyczajone do pewnych swobód demokratycznych oddziały nie mogły się początkowo pogodzić z surową dyscypliną wojskową. Przeszkodą w formowaniu regularnego wojska był brak kadry oficerskiej, szczególnie wyższej. Młodszych oficerów Dowbor-Muśnicki pozyskał, awansując zastępców oficerów z b. armii niemieckiej oraz najzdolniejszych podoficerów. Oficerów wyższych sprowadził natomiast z Warszawy, odkomenderowanych z b. I Korpusu Polskiego (181 osób), d. armii austriackiej bądź b. legionistów. Czynił też starania pozyskania oficerów miejscowego pochodzenia i w efekcie zdecydowana większość oficerów (głównie młodszych) stanowili Wielkopolanie; już w sierpniu 1919 r. na 1150 oficerów wszystkich stopni (szczebli), 939 pochodziło z Poznańskiego. Szybko dokonał podziału frontu wielkopolskiego na cztery odcinki: płn., zach., pld.-zach. i pld. Dowódcy odcinków pod względem taktycznym podlegali Dowództwu Głównemu, a administracyjnie dowódcom Okręgów Wojskowych na terenie swojego działania. Dotychczasowe ochotnicze oddziały przekształcono stopniowo w zwarte kompanie i bataliony, tworząc załążki przyszłych pułków. Następnie przystąpił do tworzenia dywizji. W ten sposób, w warunkach frontowych, do czasu zawarcia rozejmu, zorganizowana została regularna armia. Po zawarciu rozejmu w Trewirze (16 II), dokonał ponownej reorganizacji frontu, dzieląc go na trzy odcinki: płn., zach. i pld. oraz przydzielone im trzy Okręgi Wojskowe, przy czym dowódcy poszczególnych frontów byli jednocześnie dowódcami okręgów. Dla usprawnienia wojsk utworzono także trzy komendy etapów w Poznaniu, Gnieźnie i Jarocinie. W celu zapewnienia dalszego napływu fachowej kadry oficerskiej i podoficerskiej, utworzono szereg różnego typu szkół wojskowych. Efekt pracy Dowbora-Muśnickiego i jego sztabu był imponujący. W pierwszej dekadzie czerwca 1919 r. Armia Wielkopolska składała się z trzech dywizji piechoty, pułków piechoty toruńskiego i bytomskiego, trzech pułków kawalerii, trzech pułków artylerii ciężkiej, dywizjonu artylerii konnej, formacji lotniczej, dwóch batalionów saperów, dwóch batalionów łączności, batalionu kolejowego, oddziałów żandarmerii, oddziałów garnizonowych i in. Dysponowano zorganizowaną służbą sanitarno-medyczną, w skład której - oprócz oddziałów sanitarnych - wchodziło 6 szpitali polowych, składnica sanitarna oraz wytwórnia leków i opatrunków. W tym czasie armia liczyła łącznie 10 000 oficerów, 92 000 podoficerów i strzelców. W jej skład wchodziły ponadto formacje Straży Ludowej (późniejszej OK), liczące ponad 100 000 żołnierzy. Na stanowisku głównodowodzącego Armią Wielkopolską Dowbor-Muśnicki wykazał wyjątkowe zdolności organizacyjne i, wbrew przewidywaniom Piłsudskiego, znalazł głębokie uznanie oraz poważanie. Posiadając duży zasób wiedzy wojskowej i bogate doświadczenie, doskonale zdawał sobie sprawę z odmiennych warunków społeczno-politycznych panujących na terenie b. zaboru pruskiego i umiejętnie to wykorzystywał. Szanowany jako wybitny dowódca, nie przez wszystkich był jednak lubiany za podejmowanie koniecznych, ale nie zawsze popularnych decyzji. Popierał przy tym inicjatywy rozszerzenia powstania na Pomorze i opanowanie Gdańska. Wniósł duży wkład w formowanie jednostek pomorskich (4 Dywizji

Strzelców Pomorskich) oraz górnośląskich (Pułk Strzelców Bytomskich). W uznaniu zasług 19 III 1919 r. otrzymał awans na gen. broni. 3 maja przeżył wielki dzień - na poznańskim lotnisku Ławica odbyła się uroczysta parada Wojsk Wielkopolskich, z udziałem polityków NRL, alianckich misji wojskowych i licznych dziennikarzy. Wobec zbliżającego się terminu podpisania traktatu pokojowego, niemieckie koła militarystyczne przystąpiły do przygotowań ofensywnych, by za wszelką cenę odzyskać b. prowincję poznańską. Powstałe zagrożenie wymagało natychmiastowego porozumienia, przynajmniej w dziedzinie wojskowości, z rządem warszawskim. 7 maja W. Korfanty zgłosił w Sejmie wniosek w sprawie "jedności armii narodowej", dając tym początek do integracji Wojsk Wielkopolskich z Wojskiem Polskim. Kolejnymi krokami do zjednoczenia sił zbrojnych była propozycja NRL podporządkowania Wojsk Wielkopolskich pod względem operacyjnym Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego. Nie był to zarówno dla Komisariatu NRL, jak i Dowbora-Muśnickiego łatwy krok; oznaczał wyrzeczenie się wielu ambicji i planów. 27 maja spotkał się z Piłsudskim w celu omówienia zasad współdziałania związanego z obroną kraju przed niemieckim zagrożeniem. Było to ostatnie wystąpienie Dowbora-Muśnickiego jako samodzielnego dowódcy Wojsk Wielkopolskich. Sejm Rzeczypospolitej wydał ustawę (1 VIII) o tymczasowej organizacji b. Dzielnicy Pruskiej, w myśl której NRL (dekret z 15 VIII) podporządkowała formacje wielkopolskie Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego. Do końca 1919 r. Wielkopolska przekazała pod rozkazy Naczelnego Dowództwa ponad 1 600 oficerów oraz 92 000 podoficerów i strzelców, co stanowiło prawie czwartą część liczącej wówczas ok. pół miliona armii polskiej. 1 czerwca 1919 r. Dowbor-Muśnicki otrzymał nominację na dowódcę frontu wielkopolskiego (rozkaz z 20 VIII), jednak tracił on już na znaczeniu, a wojska wielkopolskie, czemu był przeciwny, systematycznie kierowano na front wsch. Ostatecznie front wielkopolski uległ likwidacji w marcu 1920 r., a Dowbor-Muśnicki został praktycznie gen. bez przydziału. Wobec klęsk ponoszonych przez wojska polskie na wsch., zwracał się o przydział do tworzonej Armii Ochotniczej, lecz bezskutecznie. Nie przyjął oferowanego mu stanowiska ministra spraw wojskowych, ani dowództwa frontu płn. W momencie zagrożenia ofensywą bolszewicką, w lipcu 1920 r., przebywał w majątku Lusowo (przemianowanym później przez niego na Batorowo) pod Poznaniem. Ostatnie siedemnaście lat życia zajmował się gospodarowaniem na roli, porządkowaniem akt I Korpusu Polskiego i Wojsk Wielkopolskich oraz prowadzeniem pamiętników, które ukończył w 1932 r. Dwukrotnie brał udział w wyborach do sejmików powiatowych i kilkakrotnie do gminnych, patronował Stowarzyszeniu Dowborczyków. Podczas zamachu Piłsudskiego (V 1926) przybył do Poznania, gdzie otrzymał propozycję, by w obronie rządu stanąć z gen. Hallerem na czele Armii Ochotniczej. Skończyło się jednak na zamiarach. Zmarł po długiej chorobie 26 października 1937 r. w swoim majątku w Batorowie. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Lusowie. Był odznaczony następującymi orderami i medalami: rosyjskimi - Orderem Wojennym św. Jerzego (IV kl.), Złotym Orzędem św. Jerzego (tzw. "Złotą Szablą"), Orderem św. Stanisława (III kl.), Orderem św. Włodzimierza (3 i 4 stopnia), Orderem św. Anny (IV kl.); chińskim - Orderem Podwójnego Smoka (3 stopnie, III kl.); włoskim - Krzyżem Orderu Korony Włoch (III kl.); brytyjskim - Krzyżem Towarzysza Orderu Łaźni oraz łotewskim - Krzyżem II stopnia. Polskich odznaczeń nie posiadał. Z małżeństwa z Agnieszką z Korsońskich miał czworo dzieci: Gedymina (1906), Janinę (1908-1941), Olgierda (1914-1938) i Agnieszkę (1919-1940). Pozostawił wiele prac fachowych z dziedziny wojskowości (w języku rosyjskim) oraz w formie książkowej: Krótki

szkic do historii I Korpusu Polskiego, cz. I-III, Warszawa 1919; Na marginesie książki o pułkowniku Lisie-Kuli Fr. Demela i W. Lipińskiego, Batorowo 1933 (na prawach rękopisu); Moje wspomnienia, Warszawa 1935. Na łamach pisma "Rzeczpospolita" ogłosił drukiem cykl artykułów Myśli Wojskowe (1920), ponadto drobne artykuły w "Placówce" i in. czasopismach."

Źródło: http://www.poznan.pl/powstanie/hi_dowodcy/musnicki.html

10 X 1941 Odszedł zamordowany Biskup Leon Wetmański

Przed 70 laty został zamęczony przez Niemców w Działdowie (KL Soldau) biskup sufragan płocki Leon Wetmański (*11 IV 1886 †10 X 1941). Odchodził w dniu, w którym wspominamy śmierć Chrystusa. Swoją śmierć męczeńską przewidział wcześniej, bowiem w testamencie zapisał profetyczne, godne pierwszych chrześcijan słowa: Jeślibyś, Boże Miłosierny i Dobry, dał mi łaskę, którą nazywają śmiercią męczeńską, przyjmij ją głównie za grzechy moje i tych, którzy by mi ją zadawali, aby i oni Ciebie, Boże Dobry i Miłosierny, całym sercem kochali.



Pięć miesięcy wcześniej kuzyni Hitlera zamordowali w tym samym obozie nauczyciela i mistrza biskupa Wetmańskiego – biskupa ordynariusza płockiego Antoniego Juliana Nowowiejskiego. Urodził się 10 IV 1886 w Żurominie na Mazowszu (Ciechanowskie). Syn Adama i Korduli z Chądzyńskich, w latach 1895-1900 był uczniem szkoły gminnej w Żurominie. W 1902 rozpoczął studia w Seminarium Nauczycielskim w Skępem (wówczas

Wymyślin). Za „nielegalną” naukę języka polskiego i podpisanie petycji do władz rosyjskich o prawo do języka polskiego w szkole, został wydalony z ostatniego roku studiów, ale się nie poddał. Został przyjęty do Seminarium Duchownego w Płocku.

Święcenia kapłańskie otrzymał 23 VI 1912 w Płocku, z rąk biskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego. W latach 1912-18 studiował na Akademii Duchownej w Petersburgu. Podczas wojny opiekował się tam uchodźcami, zorganizował sierociniec. Był prefektem w gimnazjum żeńskim w Petersburgu, od 1917 ojcem duchownym tamtejszego seminarium.

W 1918 mógł wreszcie powrócić do odrodzonej Polski. Był ojcem duchownym w Seminarium płockim potem jego wicerektorem.

W 1921 rozpoczął pracę w słynnym płockim Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, zwanym Betlejem Miłosierdzia Bożego, jako duchowy opiekun sióstr pasjonatek i sióstr służek NMP.

19 XII 1927 został biskupem pomocniczym diecezji płockiej – jednej z najstarszych diecezji Kościoła katolickiego w Polsce, ustanowionej już w XI wieku. Sakrę biskupią przyjął 22 IV 1928.

Jako biskup oddawał się szczególnie pracy misyjnej i charytatywnej. W 1930 został prezesem Towarzystwa Dobroczynności Caritas w Płocku. Utworzył kuchnię, która wydawała 500 obiadów dziennie bezpłatnie. Założył Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia.

Był sekretarzem generalnym Związku Misji Duchowych w Polsce, od 1939 dyrektorem Krajowej Unii Apostolskiej Kapłanów w Polsce. Diecezja płocka była jedną z najciężej doświadczonych przez Niemców podczas II wojny światowej. Była jedyną polską diecezją, w której Niemcy zamordowali zarówno ordynariusza, jak i sufragana, poza tym wielu kapłanów diecezjalnych i inne osoby konsekrowane.

28 II 1940 biskup Wetmański został uwięziony i osadzony, razem z arcybiskupem Nowowiejskim, w Stupnie. 7 III 1941 przewieziony do Płocka, potem do obozu w Działdowie. To było miejsce wymyślone przez diabła. Zamęczono tam 15 tysięcy ludzi. Biskup Wetmański poniósł śmierć męczeńską – prawdopodobnie 10 X 1941.

Fragment listu biskupa Leona Wetmańskiego z 9 II 1932 brzmi po latach jak duchowy testament i przesłanie dla nas, którzy powinniśmy zachować o pamięć o tym męczenniku:

Niczego nie pragnę na Ziemi, ale za podanie strawy, przyodzianie w imię Chrystusa jednego ubogiego, wszystko bym oddał z radością. I to, co mam, i co by mnie mogło spotkać do końca życia...

Na zdjęciu: Ks. biskup sufragan płocki Leon Wetmański (*11 IV 1886 †10 X 1941). Zdjęcie z lat 30., źródło Wikipedia.

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/item/10-padziernika-1941.html>

1 X 1942 Odszedł zamordowany ksiądz Antoni Rewera

„W jednym z wezwań Litanii do bł. Antoniego podkreślone jest jego duszpasterskie zaangażowanie, które sugeruje, iż bł. Antoni był dla kapłanów sobie współczesnych wzorem i może być również wzorem kapłana zaangażowanego w pracę dla ludu Bożego w czasach nam współczesnych. (...)



Jego Rodzice chociaż byli młodzi, nie zamożni, ale za to zapobiegliwi i troskliwi w kwestii duchowej. Jak wynika z aktu urodzenia i chrztu, ich pierwsze dziecko, czyli syn Antoni, urodził się 06.01.1869 r. o godz.1-ej po północy. W tym samym dniu o godz.1-ej po południu został już ochrzczony w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Samborcu przez ks. F.

Żardeckiego. Skoro swoje dziecko przynieśli do chrztu po urodzeniu tego samego dnia, dla tej rodziny wielopokoleniowej Pan Bóg był naprawdę najważniejszy. Antoni wychowując się w takiej rodzinie, dającej dobry przykład własnym świadectwem życia, widział gorliwość o chwałę Bożą i religijność wypływającą z wiary. Na pewno szacunek do bliźnich, wrażliwość na ludzkie potrzeby, miłość do ojczyzny i odpowiedzialność za jej losy, tworzyły atmosferę, w której prawidłowo formowało się jego sumienie i charakter. Fakt z życia o którym sam ks. Antoni wyznał siostrzenicy, że jego „usta od 7 roku życia nigdy nie skłamały” świadczy, że cechowała go prawdomówność od dzieciństwa. Świadectwo to wskazuje na wychowanie w rodzinnym domu do uczciwości wobec Pana Boga i ludzi. (...)

Na przestrzeni lat ks. Antoni pełnił wszystkie funkcje w kapitule katedralnej. Ponadto przez szereg lat do 1912 r. był administratorem „w okresie wakacyjnym” w parafii Mychów. Pełnił też funkcje administratora od 1912 -1920 r. w par. pw. Św. Pawła w Sandomierzu, jednocześnie sprawując urząd kierownika duchowego dla parafii katedralnej w Sandomierzu. Mimo wielu innych obowiązków przyszło mu w parafii katedralnej najdłużej duszpasterzować, bo od 1907 r. do czasu przeniesienia parafii z katedry sandomierskiej do kościoła pw. Św. Józefa w Sandomierzu. w 1934 r.

W par. pw. św. Józefa pełnił obowiązki proboszcza przez 8 lat do czasu aresztowania czyli do 16.03.1942 r. W duszpasterskiej pracy swoje życie poświęcał dla Boga, Kościoła i bliźnich, których uświęcenia pragnął. Ks. Antoni jako jedno z najważniejszych zadań kapłańskich uważał głoszenie Słowa Bożego, co było też treścią jego życia, do kazań więc zawsze starannie się przygotowywał. Zawierały one gruntowną naukę Kościoła wypowiadane pogodnie w prostocie i spokoju przemawiały do głębi duszy potęgą swej wiary. Urzekał na kazaniach ludzi pobożnością, zachęcając do częstej Komunii Św. Z relacji s. Felicji wiemy, że „gdy mówił głos i mowa była zwyczajna, ale też porywająca i przekonywająca”. Zdawał sobie sprawę z tego, że wypowiedziane samo słowo w konfesjonale, czy też głoszone na ambonie nie wystarczy, dlatego jak wiadomo z kolejnej relacji - ks. Adama Rdzanka, „do swego apostołstwa wypraszał łaski Boże na klęczkach w modlitwie. Po Mszy Św. zawsze odmawiał częstkę różańca za penitentów i we wszystkich sprawach codziennego życia”.

Słynął ks. Antoni Rewera, jako dobry spowiednik alumnów, kapłanów, sióstr zakonnych i osób świeckich. Jako niestrudzony kierownik dusz nawet był znany w odległych miejscowościach, skąd przybywali penitenci, by odbyć spowiedź generalną. Ks. Rewera każdemu umiał wytłumaczyć wielkość miłości Bożej i miłosierdzia. Mówił: „żałuj, czyn poprawę jeśli zgrzeszyłeś i wierz ufając Bożemu miłosierdziu, nie rozpaczaj, rozpacz jest grzechem”. (...) Spowiadał przez długie godziny czasami bez posiłku. Gdy byli penitenci zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu, czy Adwentu spowiadał w nocy. Z relacji świadków wiadomo, że „Mama Rozalia zaniepokojona o swego syna Antoniego, który długo nie przychodził z kościoła przyniosła mu posiłek do konfesjonau”.

Świadczy ten fakt o tym, że sprawy Boże były dla niego najważniejsze. Był wielkim czcicielem Eucharystii i Najświętszego Serca Pana Jezusa. Cieszył się zawsze, kiedy mógł celebrować nabożeństwa czerwcowe, dlatego je sobie zastrzegał. (...)

Cechowało go poczucie odpowiedzialności za powierzonych mu wiernych dlatego podawał im przykłady z życia tych, którzy zostali już wyniesieni na ołtarze, szerząc kult świętych, patronów Polski, doktorów Kościoła i błogosławionych a szczególnie zakonodawcę św. Franciszka z Asyżu, św. Jana od Krzyża, św. Teresę od Dzieciątka Jezus, św. Tomasza z Akwinu, św. Bonawenturę, bł. Wincentego Kadłubka oraz wielu innych. Cytował bardzo często ich słowa, przedstawiał zasługi, zachęcając świadectwem ich życia do pracy nad własnym uświęceniem. W szczególności zaś sposób zabiegał o wyniesienie na ołtarze zmarłej w opinii świętości 18 letniej Teresy Izabeli Morsztyn, córki wojewody sandomierskiego.

Ks. Rewera pomimo swych licznych zajęć duszpasterskich i pracy społecznej dużo pisał wykorzystując wolne chwile. Pisał artykuły do prasy katolickiej i czasopism takich jak: „Przegląd Katolicki”, „Dzwonek Częstochowski”, „Encyklopedia Kościelna”. Chciał zwrócić uwagę na szerzenie piórem myśli katolickiej we wszystkich warstwach polskiego społeczeństwa. Można dowiedzieć się o gorliwości apostołskiej bł. ks. Antoniego też na podstawie wydanych przez niego broszur, jak również jego konferencji, kazań i reguły. W broszurach

takich jak: „Módlmy się za kapłanów”, „Sakrament Pokuty – Sakramentem Miłosierdzia Bożego”, „Sakrament ołtarza -sakramentem Miłości”, „Ratujmy konających”, „Dzieci zapisujcie się do Stowarzyszenia Świętego Dzieciństwa Pana Jezusa” ks. Rewera zachęcał do robienia dobrego rachunku sumienia, wzbudzania w sobie serdecznego pragnienia przyjęcia Pana Jezusa, obecnego w Najświętszym Sakramencie i do przyjmowania Go do serca też w sposób duchowy. Starał się o pomnożenie wiary, nadziei, miłości, pokory, czystości, pobożności i wytrwałości o coraz lepsze poznanie i ukochanie Jezusa, Jego Matki Maryi, a nawet zachęta dotyczyła prośby o dobrą śmierć aniżeli miało by dojść do obrazy Jej Syna.

Zwracał uwagę na szacunek wobec kapłanów i modlitwę za nich, „bowiem oni pomagają nam wejść do nieba”. Na zrozumienie niebezpieczeństwa w jakim znajdują się rozstający ze światem pisał że „winno wszystkich chrześcijan katolików pobudzać do częstego polecania konających Boskiemu Sercu Jezusowemu, Matce Najświętszej, Aniołom i ŚŚ. Pańskim, zwłaszcza św. Józefowi”. Zachęcał do niesienia pomocy dzieciom w krajach misyjnych. (...) Po zmaganiach Kościoła z Caratem w obronie religii i polskości i wydaniu przez Papieża Leona XIII w 1891 r. encykliki „Rerum novarum” nowe prawo o stowarzyszeniach umożliwiało żywszą działalność organizacyjną. Odpowiadając na ogromne duszpasterskie potrzeby ks. Rewera od razu zaangażował się w duszpasterskie i społeczne inicjatywy. Był współorganizatorem i jednocześnie przewodniczącym zarządów. Przyjmowały one często formę działań o charakterze charytatywno-społecznym i przejawiały się w działalności różnych zakładów dobroczynności, kół, bractw, towarzystw i stowarzyszeń takich jak: „Spółdzielnia Pomoc Bratnia”, „Rada nadzorcza”, „Koło Związku Katolickiego”, „Bractwo Sodalistów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny”, „Bractwo Sodalistów Św. Piotra Klawera”, „Bractwo Trzeźwości”, „Bractwo Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa”, „Bractwo Różańcowe”, „Żywy Różaniec”, „Kółka Różańcowe”- dla Matek”, „Kółka Różańcowe”- dla Panien”, „Kółka Różańcowe”- dla Mężczyzn”, „Święta Krucjata pw. Św. Józefa” nazwana „Pobożnym Zjednoczeniem”, „Towarzystwo Dobroczynności”, „Towarzystwo Domu Ludowego pw. Św. Franciszka” (Trzeci Zakon Świętego Franciszka dla Świeckich - tak zwanych Tercjarzy), „Stowarzyszenia Świętego Dzieciństwa Pana Jezusa”, „Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich”, „Stowarzyszenie Sióstr Franciszkanek”, „Zgromadzenie Córek Św. Franciszka Serafickiego”.

Otwarty był ks. Rewera na wszelkie nowe inicjatywy, które zostały w powyższych Towarzystwach, Bractwach i Stowarzyszeniach podane. Związane były one z odnową życia duchowego i pomocą innym dla polepszania bytu materialnego biednych bez różnicy płci, wieku, stanu i wyznania w mieście i powiecie sandomierskim.

Ks. Rewera sam będąc tercjarzem, jako gorliwy czciciel św. Franciszka, był związany też z szerzeniem idei „Trzeciego Zakonu dla Świeckich” i ubieganiem się o zapewnienie tercjarzom osobowości prawnej. W 1921 r. został założony Trzeci Zakon, którego dyrektorem został ks. Antoni Rewera, mimo wielu obowiązków duszpasterskich. Widząc osoby samotne, postanowił założyć dom i stworzyć wspólnotę. Owocem działalności w tej dziedzinie było powstanie Towarzystwa Domu Ludowego pod wezwaniem św. Franciszka w Sandomierzu. Celem była opieka nad podeszłymi w latach i samotnymi tercjarkami wyżej wymienionego Towarzystwa. (...)

W drugim dziele dodatkowym zalecał „prowadzenie szkół, lub co najmniej rocznych kursów dla dziewcząt przygotowujących się do posłannictwa w rodzinie i osób świeckich przygotowujących się do

pracy w parafiach pod względem pogłębienia życia religijnego i przygotowania zawodowego”. Z perspektywy lat można powiedzieć, że było to proroctwo na nasze czasy, ponieważ jak gdyby ubiegając myśl Soboru Watykańskiego II zastosował uniwersalizm, bowiem dostrzegał ważną rolę rodziny, która jest obecnie tak bardzo zagrożona. Dostrzegał też rolę Kościoła domowego w kształtowaniu postawy chrześcijańskiej. W Regule zalecał siostron apostołstwo w różnych formach ewangelizacji.

Do tych form ewangelizacji chociaż zaliczył w pierwszej kolejności współpracę z Trzecim Zakonem, to bardzo ważne było też jego zalecenie związane z potrzebami nam współczesnymi. Stowarzyszenie Sióstr Franciszkanek początkowo od strony Założyciela wymagało głównie duchowej troskliwej opieki, dlatego Ojciec Założyciel bo tak go nazywały siostry, podejmował trud i poświęcał czas tym sprawom, zachęcając do odrywania serca od dóbr tego świata. Interesował się życiem duchowym i zdrowiem każdej siostry. Bardzo często przychodził do sióstr, czytał i wyjaśniał siostron napisaną przez siebie regułę. W opinii sióstr uważany był za świętego kapłana, dobrego ojca i prawdziwy wzór życia chrześcijańskiego. (...)

Pouczał że, należy z wiarą okazywać miłość Panu Bogu dążąc do doskonałości i świętości oraz pomnażać miłość wobec Boga „przez łączenie pracy z modlitwą, przez apostołowanie świadectwem własnego życia i przez miłość wzajemną w siostrzanej wspólnoty”.

(...) Do chwili aresztowania przez władze niemieckie ks. prałat Antoni Rewera ciągle był aktywny i nieustraszony w szerzeniu chwały Bożej, przychodził do sióstr nawet w czasie okupacji.

Ostatni raz 15.03.1942 r. odwiedził siostry dzień przed aresztowaniem, by dać wskazówki, jak żyć dla Boga w tak trudnym czasie podczas wojny. Spotykał się też z parafianami na plebani, umożliwiając im w ten sposób lekturę podziemnej prasy, za co został pojmany przez Niemców w kościele św. Józefa w Sandomierzu, a kiedy chciał zabrać ze sobą brewiarz dając przykład gorliwości osobistej, niemiecki żołnierz wyrwał mu go z ręki i rzucił na komodę.

Ostatnia, męczeńska droga ks. Antoniego Rewery do świętości, wiodła go przez obozy. W więzieniu na zamku sandomierskim, poprzez okupantów niemieckich, był namawiany za cenę uwolnienia, do wydania parafian od których otrzymywał prasę podziemną, ks. Rewera odpowiedział: „Moi parafianie mają do mnie zaufanie ja ich wydać nie mogę”. Na przesłuchania był codziennie zabierany, podczas których dręczono go na różne sposoby, by zmusić go do wyjawienia jakichkolwiek nazwisk, ale nie udało się Niemcom osiągnąć swego celu,

ze względu na uformowane dobrze sumienie i szacunek wobec bliźnich. Kiedy chodziło o niego samego nie skłamał przyznał się natomiast z odwagą do czytania prasy podziemnej, przedstawiając swoje racje że, „każdy naród z woli Bożej ma prawo do swobody wypowiedzenia własnych myśli”. Toteż najbardziej zajaśniała wtedy jego prawdomówność podczas przesłuchania przez władze niemieckie. (...) Współwięzień ks. Z. Gaj, napisał we wspomnieniach o ks. Rewerze: „Cieszył się autorytetem moralnym. Walczył ze zwyczajem przeklinania, wygłaszał dla więźniów pogadanki religijne. Nigdy nie narzekał, zawsze jak go tylko pamiętam, był zadowolony ze swego losu”.

Ks. Antoni po opuszczeniu Oświęcimia przybył do Dachau w gronie innych księży. Obóz w Dachau stał się w ten sposób miejscem gehenny masowej polskiego duchowieństwa. Mimo zgnębienia fizycznego i moralnego urządzano pogadanki religijne i odczyty. Konferencje głosił także ks. Rewera. Wiadomo ze wspomnień ks. Z. Gaja, że „mówił o służebnicy Bożej Teresie Izabeli Morsztyn, jak również o wielkim znaczeniu Komunii św. duchowej, modlitwie która powinna tchnąć głęboką miłością do Boga i Najświętszego Sakramentu”. Obóz w Dachau nie tylko był „żywym piekłem”, ale skrawkiem nieba, gdzie także byli święci. Cierpliwe i pogodne znoszenie trudów więzienia i obozowego życia ks. Rewery zachęcało do „ludzkiego” zachowania się w tych „niehumanitarnych warunkach”. Pomagał współwięźniom, zgadzał się z wolą Bożą i dostrzegał w cierpieniu wartość zbawczą. Doznając wzgardy spełniał ze spokojem dane w dniu święceń kapłańskich swoje fiat i uczynił z miejsca kaźni szkołę zbawienia, a także przez swoją udrękę stał się światłością dla innych. Mając 49 lat kapłaństwa w 73 roku swego życia w obozie na obcej ziemi w samotności i opuszczeniu, w cierpieniu i poniżeniu swej godności ludzkiej zakończył 01.10.1942 r. piękne swe życie poświęcone Bogu, ludziom i ojczyźnie. (...)

Mimo upływu lat w dalszym ciągu trwa pamięć o ofierze z życia za parafian i ojczyznę, o nieustraszonej gorliwości bł. ks. Rewery i jego świadectwa wiary, o gorliwości w szerzeniu Bożej chwały i pociąganiu innych do świętości. Szczególnie pamięć ta jest żywa wśród społeczności sandomierskiej, w jego rodzinie oraz wśród sióstr założonego przez niego Zgromadzenia.”

Źródła: <http://diecezjasandomierska.pl/rokliturgiczny/rok-%C5%BCycia-konsekrowanego/czytelnia-zakonna/574-duszpasterskie-zaanga%C5%BCowanie-b%C5%82-antoniego-rewery.html>
<http://zakony-na-swiecie.blogspot.com/2015/05/corki-sw-franciszka-serafickiego.html>

19 X 1942 Odszedł Cyryl Ratajski

Prawnik, działacz polityczny, prezydent Poznania. Urodził się w 1875 r. w Zalesiu Wielkim (powiat krotoszyński). Był uczniem Gimnazjum św. Marii Magdaleny, następnie studiował prawo w Berlinie. Później w Raciborzu otworzył kancelarię adwokacką i zaangażował się w działalność społeczno-polityczną oraz w rozwój ruchu turystycznego w Beskidzie Śląskim.

Tam też związał się z narodową demokracją. W 1911 r. przybył do Poznania, gdzie wraz z teściem Romanem Mayem kierował fabryką chemiczną. W 1913 r. wraz z Bernardem Chrzanowskim utworzył w Poznaniu Towarzystwo Krajoznawcze, a w roku następnym zainicjował



w jego łonie powstanie sekcji Miłośników Miasta Poznania. W okresie Powstania Wielkopolskiego 1918-19 informował Paryż o działalności Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.

W 1922 r. został prezydentem Poznania i funkcję tę pełnił z przerwami do 1934 r. Był to najpomyślniejszy okres dla rozwoju miasta. W tym czasie stolica Wielkopolski rozbudowała się, zorganizowano Powszechną Wystawę Krajową, zbudowano m.in. nową elektrownię i most Bolesława Chrobrego, a Poznań stał się miastem średniej klasy europejskiej. Dostrzegając jego zasługi mianowano go w 1924 r. ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Władysława Grabskiego. Nie radząc sobie z politycznymi rozgrywkami wrócił do Poznania na urząd prezydencki, jednak musiał z niego zrezygnować w 1934 r. z powodu intryg władz sanacyjnych. Powrócił na to stanowisko w tragicznych dniach września 1939 r., jednak nie dał się wciągnąć do współpracy z Niemcami. W 1940 r. mianowany został delegatem rządu emigracyjnego na kraj.

Zmarł w 1942 r. w Warszawie, w kilka miesięcy po odwołaniu go ze stanowiska przez gen. Władysława Sikorskiego. Pochowany na

Cmentarzu Powązkowskim, w 1963 r. jego prochy przeniesiono na Cmentarz Zasłużonych Wielkopolan w Poznaniu.
Więcej: Zarzycki Andrzej, Cyryl Ratajski 1875–1942, Poznań 1991.

Źródło: <http://regionwielkopolska.pl/wybitni-wielkopolanie/ratajski-cyryl-1875-1942.html>

7 X 1943 Odszedł zamordowany Eugeniusz Bodo

„Eugeniusz Bodo, Aktor, śpiewak, reżyser, scenarzysta. Jeden z najpopularniejszych artystów przedwojennego polskiego kina oraz teatru rozrywkowego. Urodził się 28 grudnia 1899 roku, zmarł 7 października 1943 roku w Kotłasiu (ZSRR).

Na temat miejsca jego urodzenia informacje są sprzeczne, niektóre źródła podają, że przyszedł na świat w Łodzi, inne zaś (m.in. "Słownik biograficzny teatru polskiego") jako miejsce jego narodzin podają Genewę. Źródłem tych rozbieżności jest prawdopodobnie mieszane pochodzenie Eugeniusza Bodo, który właściwie nazywał się Eugene Bogdan Junod. Jego ojciec, Teodor Junod, prowadzący w Łodzi imprezy rozrywkowe - w tym pierwsze w tym mieście kino Urania - był z pochodzenia Szwajcarem wyznania ewangelicko-reformowanego. Matka zaś, Dorota z Dylewskich, wywodziła się z polskiej szlachty. Po ojcu odziedziczył Bodo francuskie nazwisko, szwajcarskie obywatelstwo. Do końca życia miał dwa paszporty, co w znacznym stopniu miało się przyczynić do tragicznej śmierci artysty w 1943 roku. Po ojcu odziedziczył także zmysł handlowy, który - oprócz talentu - pozwolił mu stać się jednym z najbardziej kasowych i najzamożniejszych polskich aktorów.

(...) Aresztowany w 1941 roku przez NKWD jako cudzoziemiec, pod zarzutem szpiegostwa przetrzymywany był w moskiewskim więzieniu na Butyrkach. Depresja, straszliwe warunki, w których go przetrzymywano w ciągu dwóch lat, doprowadziły aktora do

kompletnego wyniszczenia. Na ostatnich zachowanych zdjęciach widać opuchniętego, zarośniętego mężczyznę, w którym z trudnością można



rozpoznać wielkiego polskiego gwiazdora. Eugeniusz Bodo zmarł podczas transportowania go do jednego z łagrów, na etapie w Kotłasiu. Ciało wrzucono do bezimiennego masowego grobu.

18 października 1991 roku na podstawie artykułu 3. Ustawy Federacji Rosyjskiej o Rehabilitacji Ofiar Politycznych "Żano-Bodo Eugeniusz Bogdan, syn Teodora, z zawodu aktor, reżyser" - jak opisano go w NKWD-owskich kartotekach - doczekał się pełnej rehabilitacji."

Źródło: <http://culture.pl/pl/tworca/eugeniusz-bodo>

Zdjęcia :

https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Bodo#/media/File:Eugeniusz-bodo_795791.jpg

31 X 1945 Odszedł Wincenty Witos



"Życie i działalność Wincentego Witos
"Pochodzę z tych, których losy długie wieki rzucały pod nogi i na pastwę drugich, tak pod względem politycznym jak i materialnym, a więc z klasy chłopskiej. Gorzej jeszcze, bo w tej klasie

należałem do wydziedziczonych i najbardziej upośledzonych, połykając gorzki chleb skrajnej nędzy.."

Dzieciństwo i młodość

Dom rodzinny Wincentego Witos

Tak o swym pochodzeniu napisał Wincenty Witos. Urodził się w ubogiej rodzinie chłopskiej 21 stycznia 1874r. w Wierchosławicach, w przysiółku, noszącym od pańszczyźnianych czasów nazwę Dwudniaki. W domu rodzinnym Witos panowała bieda, bowiem cały majątek rodziców składał się z dwóch morgów lichego gruntu i połowy chałupy. W dziesiątym roku życia został przez rodziców posłany do miejscowej szkoły, do której uczęszczał w ciągu czterech zim. Dalsze jego kształcenie odbywało się drogą samouctwa, pod czujnym okiem kierownika miejscowej szkoły powszechnej, Franciszka Marca. Kiedy na wsi pojawiły się pierwsze numery "Przyjaciela Ludu", wydawanego

we Lwowie przez Bolesława Wysłoucha - Witos został stałym jego czytelnikiem, a niebawem także i korespondentem. Związał się w ten sposób z rodzącym się na polskiej wsi ruchem ludowym. (...) W okresie I wojny światowej prowadził ożywioną działalność polityczną w polskich organizacjach niepodległościowych i narodowych. (...) W pierwszych dniach niepodległości Wincenty Witos stanął na czele Polskiej Komisji Likwidacyjnej – pierwszego rządu polskiego, jaki powstał w Krakowie w dniu 28 października 1918 r. dla ziem byłego zaboru austriackiego.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w pierwszych wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1919 roku, został wybrany posłem, obejmując przewodnictwo Klubu Poselskiego PSL "Piast". Stał się równocześnie, jako prezes PSL "Piast", jedną z czołowych postaci II Rzeczypospolitej, politykiem dużego formatu, sięgającym po najwyższe godności w państwie. (...) Po raz pierwszy został powołany na urząd premiera 24 lipca 1920 r. Obejmował ster państwem w najbardziej krytycznym momencie na froncie wojny polsko - bolszewickiej, w obliczu groźby utraty dopiero co zdobytej niepodległości. Zakończenie wojny i ustalenie granic Polski było najważniejszym zadaniem Rządu Obrony Narodowej, kierowanego przez wójta z Wierchosławic. W okresie rządów Witos uchwalona została w dniu 17 marca 1921 r. Konstytucja, zwana marcową, która zakończyła proces zmagania o kształt ustrojowy II Rzeczypospolitej. Zawarcie traktatu ryskiego z Rosją Radziecką, kończącego wojnę na wschodzie, przeprowadzenie

plebiscytu na Śląsku i uchwalenie konstytucji, to najważniejsze osiągnięcia pierwszego gabinetu Witos.

28 maja 1923 r. Witos ponownie stanął na czele rządu, tworząc koalicję parlamentarną z partiami prawicowymi. Po raz trzeci objął tekę premiera 10 V 1926 r. (...)"

Źródło: <http://www.tpmw.pl/?t=witos>

2 X 1946 Odszedł Ignacy Mościcki



Ignacy Mościcki (ur. 1 grudnia 1867 w Mierzanowie, zm. 2 października 1946 w Versoix) – polski chemik, polityk, w latach 1926–1939 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Naukowiec, wynalazca, budowniczy polskiego przemysłu chemicznego.

Początkowo związany z ruchem socjalistycznym. W latach 1912–1922 profesor Politechniki Lwowskiej, autor nowatorskiej metody pozyskiwania kwasu azotowego z powietrza. W 1925 wybrany na rektora Politechniki

Lwowskiej, profesor Politechniki Warszawskiej w latach 1925–1926. W 1926 wybrany na urząd Prezydenta RP, w 1933 wybrany na II kadencję. Blisko związany z obozem sanacyjnym Józefa Piłsudskiego. W 1927 był inicjatorem budowy m.in. kombinatu chemicznego w późniejszych Mościcach pod Tarnowem.

Po wybuchu II wojny światowej znalazł się w Rumunii, gdzie został internowany. 30 września 1939 zrezygnował z prezydentury. W grudniu 1939 przeniósł się do Szwajcarii, gdzie przebywał do śmierci. Pochowany w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie (szczątki Mościckiego sprowadzono do Polski w 1993).

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Ignacy_Mo%C5%9Bcicki

21 X 1948 Odszedł prymas Polski kardynał August Hlond

„Sługa Boży kard. August Hlond był synem ziemi śląskiej. Urodził się w Brzęczkowicach k. Mysłowic 5 lipca 1881 r. w wielodzietnej rodzinie kolejarskiej. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do zgromadzenia księży salezjanów. Święcenia kapłańskie otrzymał w Krakowie 23 września 1905 r. Jako kapłan pracował w Krakowie, Przemyśle i Wiedniu, gdzie również pełnił urząd pierwszego inspektora (1919-1922) nowo powstałej prowincji salezjańskiej.



Gdy Stolica Apostolska utworzyła administrację apostolską Górnego Śląska, został w dniu 7 listopada 1922 r. mianowany administratorem apostolskim, a w r. 1925 pierwszym biskupem katowickim. Po 6 miesiącach papież Pius XI mianował go arcybiskupem gnieźnieńskim i

poznańskim (1926-1946) i w rok później wyniósł do godności kardynalskiej; po drugiej wojnie światowej kard. Hlond został arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim (1946-1948). Przez 22 lata sługa Boży był Prymasem Polski. Zmarł w Warszawie 22 października 1948 r.

Dla umocnienia wiary i religijności na Śląsku powołał do życia w r. 1924 tygodnik diecezjalny «Gość Niedzielny», zorganizował Ligę Katolicką oraz przyczynił się do ukoronowania cudownego obrazu Matki Bożej Piekarskiej.

Jako Prymas Polski organizował Akcję Katolicką, dla której napisał w 1931 r. statuty. Przejęty troską o popularyzację społecznej nauki Kościoła powołał do życia w 1933 r. Radę Społeczną przy Prymasie Polski, a chcąc przygotować świeckich do prowadzenia katolickiej działalności oświatowej, otworzył w Poznaniu Katolicką Szkołę Społeczną.

We wrześniu 1939 r. za namową abp Filippo Cortesiego, nuncjusza apostolskiego w Polsce, sługa Boży wyjechał z misją do Rzymu, by

przedstawić światu za pośrednictwem papieża Piusa XII rezolucję ambasadorów potępiającą działania wojenne, zreagowaną w Krzemieńcu na posiedzeniu korpusu dyplomatycznego w dniu 12 września. Chciał również prosić papieża o wsparcie moralne dla Polski i Polaków.

Mimo jego próśb kierowanych za pośrednictwem Sekretariatu Stanu oraz osobistych interwencji Sekretarza Stanu kard. Luigi Maglione, w październiku 1939 r. władze hitlerowskie nie pozwoliły mu na powrót do Poznania. Kard. August Hlond stał się tułaczem, przebywał najpierw w Rzymie (od 17 września 1939 r. do czerwca 1940 r.), a następnie w Lourdes (od czerwca 1940 r. do czerwca 1943 r.) i Hautecombe w Sabaudii (od czerwca 1943 r. do lutego 1944 r.).

W tym czasie pomagał emigrantom wojennym, rozsyłał kapłanów do obozów jenieckich, gdzie znajdowali się polscy żołnierze, wykorzystywał każdą okazję, by umacniać wiarę tułaczy oraz informować opinię publiczną o prześladowaniach Kościoła w Polsce. Już w grudniu 1939 r., a następnie w kwietniu 1940 r. opublikował memoriał Situation religieuse dans les archidioceses de Gniezno et de Poznań, gdzie mówił również o eksterminacji wyznawców judaizmu. O pomocy świadczonej prześladowanym tak pisał w lipcu 1946 r.: «W czasie wygnania we Francji w latach 1940-1944 ratowałem niejednego Żyda polskiego, niemieckiego, francuskiego przed wywiezieniem do obozów śmierci. Ułatwiałem im wyjazd do Ameryki, umieszczałem w bezpiecznych schroniskach, starałem się dla nich o dokumenty, dzięki którym ocalili».

Choć przebywał poza granicami Polski, nie ominęło go niemieckie więzienie. Aresztowany w Hautecombe 2 lutego 1944 r., został następnie przewieziony do więzienia w Paryżu, gdzie chciano zmusić go do kolaboracji z Trzecią Rzeszą przy organizowaniu akcji antysowieckiej w Polsce w obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej. Ponieważ nie zgodził się na współpracę, spędził 14 miesięcy w więzieniu w Bar-le-Duc, a następnie w Wiedenbroeck aż do czasu uwolnienia w dniu 1 kwietnia 1945 r.

Po zakończeniu wojny kard. August Hlond organizował polską administrację kościelną na Ziemiach Zachodnich. Wśród wielu innych jego dzieł, które trwają do dziś, należy wymienić założone w 1932 r. zgromadzenie zakonne — Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Już w 1939 r. liczyło ono 300 członków i kandydatów, w tym 20 kapłanów. Okres wojny, mimo męczeńskiej śmierci 25 członków Towarzystwa w obozach koncentracyjnych, stał się posiewem nowych powołań. To wielkie dzieło założone zostało przy pomocy o. Ignacego Posadzego, któremu później Kapituła Generalna Towarzystwa

Chrystusowego w dowód wdzięczności i uznania nadała tytuł «Współzałożyciela». Obecnie zgromadzenie obejmuje swoją opieką wiele środowisk emigracyjnych w 21 krajach na 5 kontynentach. Ks. Jan Konieczny TChr.”

Źródła: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TH/THW/kard_hlond.html

http://www.kul.pl/akf-kardynal-august-hlond-wielki-prymas-polski,art_14094.html

28 X 1948 Odszedł zamordowany Stanisław Kostka Łukomski



"Niewyjaśniona śmierć biskupa.

Miał być prymasem Polski, następcą prymasa kardynała Hlonda. Biskup łomżyński Stanisław Kostka Łukomski (*21 X 1874)

zginął w wypadku samochodowym w niejasnych okolicznościach, które każą w tym upatrywać ręki UB. Był bowiem od dwóch lat pod ścisłym nadzorem bezpieki. Śmierć nastąpiła dokładnie w dniu 23 rocznicy ustanowienia diecezji łomżyńskiej, której ordynariuszem był niemal od jej początku

(1926). Pochodził z wieloletniej rodziny (11 dzieci) nadleśniczego w Borku (Wielkopolska). Ukończył seminarium duchowne w Poznaniu, był kapłanem abpa Floriana Stabilewskiego. Jako proboszcz w Koźminie organizował chór, kółka teatralne, stowarzyszenia młodzieży, odrestaurował kościół, wydał monografię Koźmin wielki i nowy. Był proboszczem katedry poznańskiej i kanonikiem kapituły, dyrektorem archiwum diecezjalnego. Po roku 1918 współorganizował harcerstwo polskie i Uniwersytet Poznański. Wybitny kapłan i patriota, powszechnie znany i szanowany w Wielkopolsce. Od 1920 sufragan poznański, od 1927 do 1946 sekretarz Konferencji Episkopatu Polski.

Od 24 czerwca 1926 biskup ordynariusz łomżyński. Rozwijał Akcję Katolicką i katolickie stowarzyszenia młodzieży, prowadził działalność społeczną daleko wykraczającą poza obowiązki biskupie. Angażował się także w życie polityczne, zwalczając aktywnie partie i organizacje lewicowe. Po wojnie komuniści zarzucali mu z tego powodu antysemityzm.

W czasie wojny jeździł prywatnie po parafiach, wypełniając obowiązki kapłańskie. Jego zasługą było wyperswadowanie niemieckim oficerom

planu wysadzenia katedry łomżyńskiej, już zaminowanej i przygotowanej do zniszczenia.

W jednym z pierwszych kazań powojennych przypomniał donosicielstwo i jego tragiczne skutki pod obydwiema okupacjami, co wzbudziło do niego nienawiść bezpieki. Uznano go za wroga nowego ustroju. Był nieustannie inwigilowany przez UB. Mimo to wykazał wielką odwagę, utrzymując kontakty z antykomunistycznym podziemiem narodowym. Nawoływał do poparcia PSL w zapowiadanych wyborach.

W październiku 1948 biskup Łukomski przewodniczył ceremonii pogrzebowej prymasa Augusta Hlonda. Był przewidywany w opinii powszechnej jako jego następca, cieszył się w całym kraju wielkim autorytetem.

Zginął w katastrofie samochodowej, na trasie Ostrów Mazowiecka – Łomża. Bezpieka zrobiła wszystko, by nie dopuścić do manifestacyjnego pogrzebu biskupa. M.in. nie dopuszczono do udziału w pogrzebie Straży Pożarnej i szkół.

Biskup Stanisław Kostka Łukomski spoczął w grobowcu, w katedrze łomżyńskiej. Żyje w pamięci wiernych tej diecezji jako wielki bohater ich ziemi. W kraju rzadko wspominany. Środowiska „postępowe” zaklasyfikowały go jako „endeka” i „przyjaciela Dmowskiego”. Takich „grzechów” się nie wybaczają.

Pamiętajmy o biskupie, który misję Kościoła nie ograniczał nigdy do kruchty.

Na zdjęciu: Biskup łomżyński, sekretarz Konferencji Episkopatu Polski Stanisław Kostka Łukomski (*21 X 1874 †28 X 1948)."

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/28-padziernika.html?category_id=3

21 X 1963 Odszedł zamordowany Józef Franczak "Lalek", żołnierz ZWZ-AK, WiN

"44 rocznica śmierci ostatniego partyzanta Rzeczypospolitej, sierż. Józefa Franczaka ps. "Lalek".

44 lata temu, 21 października 1963 roku, we wsi Majdan Kozic Górnych na Lubelszczyźnie, zginął w walce z grupą operacyjną SB-MO Józef Franczak ps. "Lalek". Miał wtedy 45 lat.

GLORIA VICTIS !!!

JÓZEF FRANCAK urodził się 25 V 1918 w Kozicach Górnych k.



Lublina w rodzinie chłopskiej, syn Stanisława i Antoniny z d. Nowak. Miał pięcioro rodzeństwa. Jego rodzice prowadzili kilkuhektarowe gospodarstwo rolne. Po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej w Piaskach zgłosił się jako ochotnik do Szkoły Podoficerskiej Żandarmerii w

Grudziądzu. Po jej ukończeniu i uzyskaniu statusu podoficera zawodowego rozpoczął służbę w Równem na Wołyniu. Służył tam w stopniu kaprała podchorążego do września 1939. W wojnie obronnej 1939 walczył na Kresach Wschodnich. Został otoczony wraz z oddziałem, dostał się do niewoli sowieckiej. Po kilku dniach uciekł. Powrócił w rodzinne strony. Prawdopodobnie niedługo potem związał się z powstającymi strukturami konspiracyjnymi ZWZ; pełnił funkcję dowódcy drużyny, a następnie dowódcy plutonu w III Rejonie Obwodu Lublin-Powiat ZWZ-AK. Awansował do stopnia sierżanta. Po wkroczeniu ACz na Lubelszczyznę w sierpniu 1944 został wcielony do „ludowego” wojska. Wraz ze swoją jednostką został skierowany do Kąkolewnicy, pow. Radzyń Podlaski. Stacjonował tam również sąd polowy, który skazywał na śmierć żołnierzy wywodzących się z AK. Bojąc się podobnego losu, F. zdezerterował w pierwszych miesiącach

1945. Początkowo ukrywał się w Łodzi, następnie w Sopocie. Przez jakiś czas pracował w sopockiej Spółdzielni Marynarzy. Po bliżej nieokreślonym czasie z nieznanых powodów powrócił na Lubelszczyznę, gdzie nawiązał łączność z podziemiem niepodległościowym. Prawdopodobnie współpracował z oddziałem DSZ-WiN ppor. Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”, który podlegał dowódcy zgrupowania mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze”. 17 VI 1946 wpadł w obławę zorganizowaną przez kilkunastoosobową grupę operacyjną WUBP w Lublinie. Został aresztowany wraz z 9 osobami. W czasie transportu do Lublina, w okolicach wsi Dominów na drodze Bychawa–Lublin, aresztanci wykorzystali nieuwagę konwojentów, uwolnili się z więzów i rozbroili strażników. W czasie walki zginęło trzech funkcjonariuszy UB i jeden ORMÓ, a trzech innych zostało rannych.

Latem 1946 został zaskoczony na kwaterze we wsi Bojanica przez komendanta posterunku MO w Rybczewicach i jednego żołnierza. Zastrzelił obu podczas walki, a następnie zbiegł. Przez kilka miesięcy ukrywał się samotnie. Prawdopodobnie na początku 1947 nawiązał kontakt z kpt. Zdzisławem Brońskim „Uskokiem” (dowódcą ok. 20-osobowego oddziału partyzanckiego WiN operującego na pograniczu pow. Lubartów i Lublin). Nie skorzystał z amnestii i pozostał w konspiracji.

Po akcji amnestyjnej i reorganizacji oddziału został mianowany dowódcą jednego z trzech patroli, na jakie podzielono oddział Brońskiego (dwoma pozostałymi dowodzili st. sierż. Walenty Waśkowicz „Strzała” i ppor. cw. Stanisław Kuchciewicz „Wiktor”). Oddział działał w południowo-wschodniej części pow. Lubartów, północno-wschodniej części pow. Lublin, zachodniej części pow. Włodawa, Chełm i Krasnystaw. Każdy z patroli, liczący zazwyczaj 5–6 partyzantów, miał swój rejon operowania. Patrol „Lalka” operował na pograniczu pow. Lublin i Krasnystaw. Do jego zadań należało patrolowanie, zbieranie informacji dotyczących aresztowań i operacji przeprowadzanych przez aparat represji, a także na temat osób współpracujących z bezpieką oraz najbardziej gorliwych funkcjonariuszy UB i MO. Z powodu małej liczebności patroli działalność zbrojna w owym czasie była znacznie ograniczona. Sprowadzała się do zasadzek na małe patrole milicyjne, akcji ekspropriacyjnych oraz wykonywania kar chłosty lub śmierci na konfidentach i aktywistach komunistycznych. Patrole musiały ciągle uchodzić przed ścigającymi je grupami operacyjnymi UB-KBW. W maju 1948 patrol poniósł bardzo duże straty. Pięciu partyzantów, jadąc furmanką, wpadło w zasadzkę grupy operacyjnej koło wsi Cyganka, Kolonia Krzczonów Drugi, pow. Lublin. Poległo dwóch partyzantów, dwóch zostało rannych. Bez szwanku wyszedł jedynie Józef Franczak. W kolejną zasadzkę wpadł sam. 24 XII 1948, w Wigilię, został zaskoczony przez funkcjonariuszy MO w sklepie swojego współpracownika w Wyganowicach, pow. Krasnystaw. W czasie walki ranił jednego z milicjantów, sam też został ranny w brzuch. Udało mu się wyrwać z okrążenia. Po kilkumiesięcznej rekonwalescencji powrócił do konspiracji. W tym czasie podległy mu patrol przestał praktycznie istnieć. W maju 1949 w wyniku działań komunistycznych sił bezpieczeństwa zostało rozbite dowództwo oddziału. Zginął kpt. Broński i st. sierż. Waśkowicz. Jedynym ocalałym dowódcą patrolu z oddziału „Uskoka” kontynuującym działalność zbrojną pozostał ppor. Kuchciewicz.

„Lalek” zaczął ukrywać się samotnie, głównie w miejscowościach na pograniczu pow. Bychawa, Chełm, Lublin i Krasnystaw, zwłaszcza w okolicach Piasków. Utrzymywał luźny kontakt z ppor. Kuchciewiczem. 10 II 1953 po wcześniejszych przygotowaniach to właśnie z nim i Zbigniewem Pielachem „Felkiem” przeprowadził akcję ekspropriacyjną na Gminną Kasę Oszczędności w Piaskach. Zakończyła się ona

niepowodzeniem. W trakcie strzelaniny Kuchciewicz został śmiertelnie ranny, zginął jeden z milicjantów, a kolejny został ranny.

„Lalek” powrócił do samotnego ukrywania się, które trwało przez kolejne 10 lat. Było to możliwe dzięki zorganizowanej przez niego sieci pomocników (wg danych SB liczącej ponad 200 osób), a także dzięki odwadze i poświęceniu tych, którzy udzielali mu schronienia i gościny. Za udzielanie pomocy tak „niebezpiecznemu bandycie” groził kilkuletni wyrok więzienia. Franczak przeprowadził kilka akcji ekspropriacyjnych, a podczas przypadkowego spotkania postrzelił milicjanta z KW MO w Lublinie. Nie skorzystał z amnestii w 1956.

Działania mające doprowadzić do ujęcia go lub likwidacji prowadził przede wszystkim Referat III PUBP-PUdsBP w Lublinie, a od 1957 tamtejszy Referat III SB KP MO oraz powiatowe jednostki SB w Bychawie, Chełmie i Krasnymstawie. Działania były koordynowane przez Wydział III WUBP-WUdsBP, a następnie SB w KW MO w Lublinie. Rozpracowywanie rozpoczęło 16 XI 1951 w PUBP w Lublinie. Później założono sprawę agenturalno-poszukiwawczą nr 20 krypt.

„Pożar”, którą w grudniu 1960 przekwalifikowano na sprawę rozpracowania agenturalnego. Działaniami operacyjnymi objęto jego najbliższą rodzinę i osoby podejrzewane o udzielanie mu pomocy. Funkcjonariusze UB-SB próbowali pozyskiwać konfidentów, którzy z jednej strony mieli penetrować rodzinę Franczaka i środowisko pomocników, z drugiej próbowali ustalić jego kryjówkę. Nie sposób podać dokładnej ich liczby, wydaje się jednak, że było ich co najmniej kilkudziesięciu. Informacji dostarczały bezpiece także inne osoby – klasyfikowane jako „pomoc obywatelska”, „kontakt obywatelski”, „kontakt pozaagenturalny”. Wydaje się, że przewinęło się ich w sprawie „Lalka” ponad sto. W domach członków najbliższej rodziny Józefa Franczaka oraz jego najbliższych współpracowników instalowano aparaturę podsłuchową.

Funkcjonariusze – mimo niechęci, jaką darzyli „Lalka” – doceniali jego sposób konspirowania się. W jednym z raportów, pochodzącym z marca 1962, oficer pisał, że w ciągu kilku lat SB nie otrzymała od lokalnej społeczności żadnych informacji o miejscach, w których ukrywał się Franczak, mimo że wiele osób niezwiązanych z nim takie wiadomości posiadało. Dostrzeżono fakt, że pomocnicy „Lalka” sygnalizowali mu pojawienie się w terenie funkcjonariuszy MO i wojska. Podkreślano, że Franczak do pewnego stopnia rozpoznał metody pracy operacyjnej. Podstawowym problemem było pozyskanie takiego tajnego współpracownika, który miałby bezpośredni dostęp do niego. W dwóch przypadkach plan udało się zrealizować, jednak zwerbowani bliscy pomocnicy „Lalka” (tajni współpracownicy „Barbara” i „Antoni”) po krótkim czasie ujawnili mu swoją rolę. 6 IX 1961 Prokuratura Wojewódzka w Lublinie rozesłała list gończy za Józefem Franczakiem; 9 września został on m.in. opublikowany w „Kurierze Lubelskim”, wraz ze zdjęciem.

Na początku 1963 funkcjonariuszom Wydziału III SB KW MO w Lublinie udało się wyselekcjonować człowieka, który mógł przyczynić się do ujęcia lub likwidacji „Lalka”. Był to Stanisław Mazur – bratanek ojca Danuty Mazur, najbliższej współpracownicy Franczaka, mieszkający wtedy w Lublinie. W styczniu SB zaczęła intensywnie gromadzić informacje na jego temat. Do KW MO wezwano najbliższego sąsiada Mazura. Oficerowie odwiedzili sąsiada również w domu; jego żona na okazanych zdjęciach rozpoznała Franczaka, który miał odwiedzać Mazura. Po zebraniu odpowiedniej ilości „materiałów kompromitujących” oficerowie nawiązali kontakt z Mazurem. Do drugiego spotkania z nim doszło 9 IV 1963 w KW MO. Początkowo nie potwierdził swoich kontaktów z „Lalkiem”. Przyznał tylko, że widział go raz, latem 1948. W trakcie kolejnych spotkań podał informacje dotyczące pozostałych spotkań. Po przeszło półtoramiesięcznych

zabiegach oficerowi operacyjnemu Wydziału III SB por. Kazimierzowi Mikołajczukowi udało się go zwerbować jako tajnego współpracownika; nadano mu ps. „Michał”. SB podjęła kombinację operacyjną, której celem było doprowadzenie do likwidacji Józefa Franczaka. Mazur regularnie odwiedzał swoją rodzinną wieś Wygnanowice, gdzie mieszkała jego matka. Starał się też spotykać z osobami z otoczenia "Lalka" – Danutą Mazur i Kazimierzem Mazurem, od których próbował zdobyć informacje na jego temat. Jako bliski krewny darzony był przez nich zaufaniem i po 3 miesiącach udało mu się spotkać z Franczakiem. Był to przełom w operacji SB.

W październiku 1963 w czasie jednej z wizyt w Wygnanowicach „Michał” uzgodnił za pośrednictwem Danuty Mazur spotkanie z J. Franczakiem. na 20 X 1963. W Wydziale III SB KW MO w Lublinie opracowano plan, wg którego po spotkaniu agenta (którego wyposażono w środki łączności) z "Lalkiem" grupa likwidacyjna złożona z 10 oficerów operacyjnych SB i 60 funkcjonariuszy ZOMO miała dokonać okrażenia. Akcja zakończyła się fiaskiem z powodu awarii środków łączności posiadanych przez agenta, trudnych warunków terenowych oraz wyznaczenia spotkania na wieczór.

Następnego dnia rano „Michał” skontaktował się telefonicznie z swoim oficerem prowadzącym i poprosił o natychmiastowe spotkanie. Poinformował na nim, że poprzedniego dnia udało mu się ustalić markę i numer rejestracyjny motocykla, którym "Lalek" został przywieziony na spotkanie przez Wacława Becia (u niego się ukrywał). Orientuje się również co do nazwiska posiadacza motocykla. Funkcjonariusze SB potwierdzili w Wydziale Komunikacji Prezydium PRN w Lublinie, do kogo należał motocykl o podanym numerze rejestracyjnym. Natychmiast zorganizowano grupę operacyjną składającą się z dwóch oficerów SB i 35 funkcjonariuszy ZOMO, która została dowieziona w okolice wsi Majdan Kozic Górnych, a następnie doprowadzona do zabudowań Wacława Becia.

21 X 1963 o godz. 15.45, w momencie okrażania gospodarstwa przez siły bezpieczeństwa, "Lalek" przebywał w stodole i zauważywszy zbliżającą się obławę, próbował – udając gospodarza – przejść przez linię obstawy. Gdy został wezwany do zatrzymania się, wy dobył pistolet, oddał kilka strzałów i zaczął uciekać. Wykorzystując luki w linii obławy i osłonę zabudowań gospodarskich, przebiegł ok. 300 metrów, po czym został śmiertelnie ranny i po kilku minutach zmarł. W prosektorium Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie przeprowadzono sekcję zwłok, a następnie złożono je w bezimiennym grobie na cmentarzu komunalnym przy ul. Unickiej, gdzie wcześniej chowano straconych w więzieniu na Zamku. Dzięki pomocy pracownika cmentarza rodzinie udało się ustalić miejsce pochówku. Dopiero w 1983 siostra Józefa Franczaka Czesława Kasprzyk uzyskała pozwolenie na pochowanie ciała w rodzinnym grobowcu, na cmentarzu parafialnym w Piaskach. Zwłoki były pozbawione głowy.

Wykonane przez SB pośmiertne zdjęcie Józefa Franczaka ps. "Lalek" 11 I 1958 ze związku "Lalka" z Danutą Mazur urodził się syn Marek Mazur-Franczak. W 1992 został wyrokiem sądu uznany za syna Józefa Franczaka. Danuta Mazur (ur. 26 VI 1929, córka Michała i Marii z d. Ciepiel) i Józef Franczak podejmowali próby sformalizowania swojego związku, jednak kończyły się one niepowodzeniem, gdyż księża, obawiając się prowokacji SB, odmawiali udzielenia ślubu.

Źródło: IPN

11 maja 2007 roku w miejscowości Piaski pow. Świdnik odsłonięto pomnik tego ostatniego partyzanta RP - który zginął z rąk SB i ZOMO 18 lat po zakończeniu wojny. Pomnik ku jego czci powstał z inicjatywy Zarządu Obszaru Wschodniego Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość" w Lublinie."

Źródło: <http://podziemiebrojne.blox.pl/2007/10/44-rocznica-smierci-Lalka.html>

4 X 1967 Odszedł Janusz Franciszek Radziwiłł



„Książę Janusz Franciszek Ksawery Józef Labre Bronisław Maria Radziwiłł herbu Trąby (ur. 3 września 1880 w Berlinie, zm. 4 października 1967 w Warszawie) – polski polityk konserwatywny, w latach 1935–1938 senator II Rzeczypospolitej, XIII ordynat na Ołyce, Baliw Wielkiego Krzyża Honoru i Dewocji Kawalerów Maltańskich od 1926[2], w 1922 roku posiadał majątki ziemskie o powierzchni 16 120 ha[3].



Brat Michała Radziwiłła Rudego, syn Ferdynanda Radziwiłła i Pelagii z Sapiehów. Właściciel licznych dóbr i budynków, m.in. ordynacji ołyckiej, pałacu w Nieborowie i majątku Szpanów na Wołyniu, które odziedziczył po Michale Radziwille, pałacu przy ul. Bielańskiej w Warszawie. Obywatel ziemski guberni warszawskiej w 1909 roku[4]. Uczeń Królewskiego Gimnazjum w Ostrowie, świadectwo dojrzałości otrzymał w Gimnazjum Carolineum w Osnabrück. Studiował prawo na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Berlinie oraz nauki przyrodniczo-ekonomiczne w Wyższej Szkole Leśnictwa w podberlińskim Eberswalde.

Podczas I wojny światowej znalazł się po rosyjskiej stronie frontu - w rodzinnym majątku w Ołyce na Wołyniu. Organizował pomoc dla uchodźców z Królestwa Polskiego. W 1918, jako zwolennik Rady Regencyjnej, wrócił do kraju i został członkiem powołanego przez nią rządu Jana Kantego Steczkowskiego. Sprawował funkcję dyrektora

Departamentu Stanu. Odpowiadał za politykę zagraniczną, budował załazki polskiej służby dyplomatycznej. W maju 1918 nieskutecznie negocjował z Niemcami w sprawie nierozbrajania dyslokowanego w twierdzy Bobrujsk I Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Latem 1918 prowadził rozmowy dyplomatyczne na temat przyszłości Polski z cesarzem niemieckim Wilhelmem II (swoim kuzynem) i austriackim, Karolem I. Rozważano wówczas różne kandydatury (w razie restauracji monarchii) do korony polskiej. Nie zgodził się aby wysuwano jego kandydaturę, jako bliskiego kuzyna cesarza Wilhelma II, do korony Królestwa Litwy, w związku z tworzeniem po traktacie brzeskim państwa litewskiego, satelitarnego wobec Cesarstwa Niemieckiego.

Od lata 1920 ochotniczo służył, w randze podporucznika, w 8 Brygadzie Jazdy. Jeszcze w tym samym roku został zdemobilizowany. W 1922 stanął na czele polskiej delegacji na konferencję rozbrojeniową w Moskwie. W latach 1923–1926 przewodził Klubowi Społeczno-Politycznemu skupiającemu polityków z różnych frakcji, będących przeciwnikami endecji. W międzyczasie pełnił też funkcję baliwa (prezydenta) Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich. Był też jednym z przywódców Stronnictwa Prawicy Narodowej.

Przewrót majowy otworzył mu drogę do przejścia nieformalnego przywództwa wśród polskich konserwatystów. Był uczestnikiem spotkania w Nieświeżu, gdzie rozmawiali marszałek Józef Piłsudski i przedstawiciele ziemiaństwa. Poważany przez marszałka, w latach 1928–1935 był posłem na sejm (BBWR), a w latach 1935–1938

senatorem. Pracował w komisjach sejmowych, walczył o poprawność stosunków między państwem a Kościołem, krytykował wynaturzenia życia politycznego takie jak proces brzeski, obóz w Berezie Kartuskiej. Sprzeciwiał się zastrzaniu cenzury. Nie zgadzał się z polityką Eugeniusza Kwiatkowskiego. W 1937 poparł Obóz Zjednoczenia Narodowego. W tym samym roku współtworzył Stronnictwo Zachowawcze. Prezes Towarzystwa Międzynarodowych i Krajowych Zawodów Konnych w Polsce.

20 września 1939 został, wraz z synem Edmundem, aresztowany przez NKWD. Osadzono go na Łubiance, gdzie był przesłuchiwany m.in. przez Ławrientija Berię. Zwolniono go po trzech miesiącach, po interwencji włoskiej rodziny królewskiej. Przełom lat 1939–1940 spędził w Warszawie. Za wiedzą Rządu RP na uchodźstwie wyjechał na początku 1940 do Berlina, aby interweniować w sprawie zmniejszenia skali represji hitlerowskich w Polsce. Przyjęty był przez Hermanna Göringa, jednak nawet osobista znajomość z marszałkiem Rzeszy (wspólnie polowali w Puszczy Rominckiej w latach międzywojennych) nie wpłynęła na zmianę polityki hitlerowskiej. Udzielał się w Stołecznym Komitecie Samopomocy Społecznej, współdziałał z Radą Główną Opiekuńczą i Delegaturą Rządu na Kraj (nie wstąpił w jej struktury dla większej skuteczności działania), interweniował w sprawie aresztowanych Polaków. Po wybuchu powstania warszawskiego aresztowany przez hitlerowców i uwięziony, wraz z żoną, w Moabicie.

Niespodziewanie zwolniony już w październiku 1944, osiadł w Nieborowie.

21 stycznia 1945 ponownie został, wraz z żoną i synem Edmundem, aresztowany przez NKWD. W 1947 zmarła w więzieniu w Krasnogorsku żona księcia, Anna. W październiku tego samego roku wraca do Warszawy, ale jeszcze przez trzy tygodnie od powrotu był przetrzymywany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego[5]. Po uwolnieniu zamieszkał, wobec pozbawienia wszystkich dóbr, w skromnym mieszkaniu w Warszawie (najpierw na Saskiej Kępie, a później na Mokotowie). Wycofał się całkowicie z życia politycznego. Pochowany został, najpierw, na cmentarzu przy kościele oo. Bernardynów w Warszawie, a w 1972 jego zwłoki przeniesiono do grobowca Radziwiłłów w Wilanowie. Co ciekawe władze komunistyczne wyprawiły mu oficjalny państwowy pogrzeb. Pozostawił czworo dzieci. Jeden z jego synów, Stanisław Albrecht Radziwiłł, był mężem Caroline Lee Bouvier, a przez to szwagrem prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna Fitzgeralda Kennedy'ego i Arystotelesa Onasisa.

Źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Janusz_Franciszek_Radziwi%C5%82%C5%82

11 X 1969 Odszedł gen. Kazimierz Sosnkowski



Gen. broni Kazimierz Sosnkowski urodził się 19 listopada 1885 r. w Warszawie. Zmarł 11 października 1969 r. w Kanadzie, w Arundel pod Montrealem. Był jednym z głównych organizatorów sił zbrojnych odradzającej się z niewoli Polski. Marszałek napisał - „przede wszystkim nie ja stworzyłem Związek Walki Czynnej, gdyż został stworzony przez gen. Sosnkowskiego w czasie, gdy ja kilka długich miesięcy spędziłem nie w Galicji, w zaborze rosyjskim”.

Przypominamy najślynniejszego polskiego Szefa, rozpoczynającego swoją wielką służbę Ojczyźnie u boku J. Piłsudskiego, najpierw jako szef sztabu Związku Strzeleckiego, a następnie I Brygady Legionów Polskich.

Krótką biografię Sosnkowski urodził się przy ul. Rymarskiej, matka pochodziła ze szlachty żmudzkiej, o ojcu niewiele wiadomo, tyle tylko, że wcześniej zmarł. W Warszawie młody Kazimierz uczęszczał do gimnazjum klasycznego, ale maturę zdał w XII Gimnazjum Klasycznym w Petersburgu (ze złotym medalem). Dostał się na Politechnikę Warszawską (fascynowała go architektura i jak pisał po latach ulubionymi przedmiotami na studiach były mechaniki: teoretyczna i praktyczna), jednak naukę musiał przerwać z uwagi na sytuację polityczną – strajki szkolne i przeniósł się na Politechnikę Lwowską. Wszystkie przewidziane programem studiów projekty i rysunki techniczne oddał promotorowi latem 1914 r. Jesienią miał zdawać końcowe egzaminy państwowe („bronić pracy dyplomowej”), ale wybuch wojny uniemożliwił mu to.

Był żonaty z Jadwigą z Żukowskich, do której przyjaciele zwracali się żartobliwie Kuka.

Mieli 5 synów: Antoniego Zygmunta (Tunio), Mieczysława, Piotra, Aleksandra (Lesio) i Jana. Sosnkowski jak większość naszych przedwojennych oficerów i generałów był człowiekiem otwartym na kulturę. Był przede wszystkim żołnierzem, niepokorny i odporny na wszelkie tzw. układy. Nieugiętość stanowiska tego dumnego Polaka doprowadziła do usunięcia go ze stanowiska Naczelnego Wodza przed rząd londyński i w zasadzie usunięciu go z Wojska Polskiego w 1944 r.

Zmarł na atak serca 11 X 69 w Kanadzie, pochowany został pod Paryżem na Cm. Montmorency w grobowcu Towarzystwa Historyczno-Literackiego, ale zgodnie z testamentem, prochy jego przeniesiono do wolnej Polski i złożono w podziemiach Archikatedry Św. Jana w Warszawie (12 XI 1922).

Komendant i Szef

Tajną organizację wojskową ZWC założył Sosnkowski w 1908 r. we Lwowie. Zorganizował tam polskie szkolnictwo wojskowe (regulaminy, podręczniki, kadry, kursy itd.) i przy udziale Piłsudskiego (którego poznał we Lwowie w 1906 r.) tworzył struktury organizacji niepodległościowych. Na bazie ZWC Sosnkowski współtworzył w 1910 r. jawny Związek Strzelecki, na którego czele stanął Józef Piłsudski. Sosnkowski był jego zastępcą i szefem sztabu Związku i właściwie od tej pory nieodłącznym towarzyszem broni Komendanta, popularnym „Szefem”. Przybrał pseudonim „Józef”, późniejszy jego pseudonim to „Godziemba”.

Sosnkowski zrobił duże wrażenie na Piłsudskim już w chwili poznania. Był szefem sztabu także w I Brygadzie, pierwszym legionistą Piłsudskiego i tym najpopularniejszym w Polsce „Szefem”. Człowiek o niezwykłych zdolnościach organizacyjnych i dowódczych – mimo braku zawodowego wykształcenia wojskowego i przedlegionowego stażu dowodzenia w armiach zaborczych. Był człowiekiem dynamicznym, o wielkich horyzontach, o fenomenalnej pamięci, pewnym siebie. Bardzo lojalny, uprzejmy, wykształcony – znający biegle kilka języków obcych, laureat „złotego pióra”, dobry mówca, posiadał nienaganne maniery i

doskonałą prezencję, cieszył się wielkim autorytetem wśród ludności cywilnej i wojska, w tym wśród generalicji. Przemawiał jasno i logicznie, słuchał uważnie swoich rozmówców, pojmując szybko ich myśli, czym zjednywał ich sobie od razu. Pisał wiersze, tłumaczył teksty literackie na język polski, w tym poezję Szekspira, Baudelaire'a, Goethego...

Był to człowiek bardzo pracowity, skromny i uczciwy. Wydatki na utrzymanie rodziny ograniczał do wojskowego uposażenia wspieranych dochodami majątku małżonki. Nigdy nie nadużywał swoich wysokich stanowisk w państwie. Zawsze bronił honoru Polski. Wybitny mąż stanu.

Brał udział we wszystkich bitwach I Brygady, rozpoczynając od tej pod Kielcami 12 i 13 VIII 1914 r. Rok 1914 kończyła krwawa bitwa z Rosjanami pod Łowczówkiem. Była jedną z największych i najchwałebniejszych bitew o niepodległość Ojczyzny. Wówczas to, w dniach 22-25 XII brygada stanęła na świąteczny wypoczynek w przyjaznym Nowym Sączu, gdy nagle została rzucona na wroga. Sosnkowski dowodził wtedy pod nieobecność Piłsudskiego całą I Brygadą. Jak pisał J.Kaden-Bandrowski - „U podpułkownika Sosnkowskiego zgorszenia wśród oficerów, że się dowódca z karabinem między żołnierzy wdał i szedł do szturm”. Przez cztery dobry nieustającej walki Polacy bili się z Rosjanami nawet, gdy zostali opuszczeni na skrzydle przez sojuszników Austriaków. Natarcie wroga Brygada powstrzymała, odnosząc kolejne piękne zwycięstwo.

Po ustąpieniu Piłsudskiego z Legionów przejął z jego polecenia dowództwo I Brygady w końcu sierpnia 1916 r., ale już 21 września został przez Austriaków zdymisjonowany. Przy Tymczasowej Radzie Stanu wiosną 1917 r. został zastępcą Piłsudskiego, jako Szefa Departamentu Wojskowego tejże Rady. Obaj długo nie zagrzała miejsca na swoich stanowiskach, 21 lipca 1917 r. zostali aresztowani przez Niemców a później wywiezieni do magdeburskiej twierdzy. Uwolniono ich 10 listopada 1918 r.

Sosnkowski od samego początku współpracy z Piłsudskim organizował podwaliny pod wojsko polskie, można powiedzieć, że całe życie szkolił i wychowywał armię polską. Dobierał kadry, organizował szkolenia, reorganizował system wyszkolenia, doprowadził Wojsko Polskie do właściwych stanów, zspolił je w jeden organizm o silnej wartości bojowej. Zacierał różnice pochodzenia społecznego i wcześniejszej przynależności do różnych armii zaborczych żołnierzy i oficerów. Przygotował i przeforsował m.in. ustawy o wyszkoleniu wojskowym i powszechnym obowiązku służby wojskowej, o karze śmierci dla dezertów, o zwalczaniu zbrodni sprzeniewierzenia majątku narodowego.

Dbał o ducha armii, m.in. inicjując nadanie Krzyża Walecznych, nadania ziemi dla żołnierzy (w tym nadawania ziemi na kresach wschodnich zasłużonym żołnierzom), nadawaniu orderu Virtuti Militari przez dowódców armii. Powtarzał za Napoleonem, że - „na wojnie powodzenia zależy od sił moralnych wojska aż w $\frac{3}{4}$, tylko w $\frac{1}{4}$ od sił materialnych”.

Po wojnie 1920, demobilizował armię i powołał opiekę nad żołnierzami i oficerami, organizował misje zakupów dla wojska, transporty, organizował przemysł wojskowy, współtworzył Centralny Okręg Przemysłowy i „budował” Gdynię. Generał ten zawsze zwracał uwagę w swej pracy przede wszystkim na człowieka, dbał o byłych wojskowych, umożliwiał uczestnikom kompanii 1918-20 kończenie wyższych studiów na koszt państwa, jeżeli przerwali studia przez wojnę. Przestrzegał niezależności armii od wpływów politycznych, przytakiwał tu pewnie Marszałkowi, który trzymał znakomitą większość swoich oficerów i generałów z dala od polityki, mawiając przy tym, że - „polityka to kurwa”.

W sprawach zagranicznych przydatny był Polsce równie dobrze jak w sprawach wewnętrznych. W 1921 r. prowadził rozmowy z Francuzami, które doprowadziły do podpisania stosownych umów między naszymi państwami. Zorganizował od nich pożyczkę na uzbrojenie naszej armii. Wielkim sukcesem Generała było objęcie funkcji przewodniczącego komisji wojskowej na Międzynarodowej Konferencji w Genewie w sprawie handlu materiałami wojskowymi, wybrano go spośród kandydatów z 47 państw. Ciosem dla niego był maj 1926 r. Był wtedy dowódcą Okręgu Korpusu w Poznaniu. Powrócił w tych dniach ze służbowej podróży do Francji. Na skutek intrygi (celowego wprowadzenia go w błąd przez jednego z oficerów) – przekazania mu nieprawdziwego polecenia niby od Marszałka, popełnił błąd decyzyjny. W efekcie tego w Poznaniu usiłował popełnić samobójstwo. Dlaczego? Wg wielu historyków, żeby zwrócić tym czynem uwagę zwaśnionych Polaków na powagę sytuacji, na bezsens bratobójczych walk a nawet międzynarodowe zagrożenia. Po odratowaniu Generała jego kontakty z Marszałkiem jakby osłabły, choć były jak najbardziej poprawne. Piłsudski stwierdził kiedyś, że Sosnkowskiego należy trzymać na ciężkie dla Polski czasy i nie wolno go obarczać jakimiś małymi funkcjami.

Wg p. Aleksandry Piłsudskiej, Marszałek miał do jego pracy dla Ojczyzny najpełniejsze zaufanie, a także ręczył, że Sosnkowski nie należy do żadnej organizacji międzynarodowej i że nie jest masonem. Spodziewano się nawet, że będzie następcą Mościckiego. Po śmierci Marszałka został niestety odsunięty na boczny tor przez „triumwirat”: Mościcki, Beck, Śmigły-Rydz. Dopiero 10 IX 1939 r. przypomniano sobie, że jest taki wielki Generał Sosnkowski do wykorzystania w walce z Niemcami. Powierzono mu dowodzenie w zasadzie nieistniejącym Frontem Południowym, który tworzył na gorąco.

Wywiązał się z tej roli znakomicie. M.in. uratował Armię Karpaty. Na wieść o odmowie podjęcia walki przez jej dowódcę, przedostał się ze Lwowa w rejon zgrupowania Armii, wyprowadził ją bezpiecznie z zagrożenia i dowodził w kilku bitwach. Po klęsce Polski gen. broni K. Sosnkowski przedostał się do Francji i oddał się do dyspozycji premiera i naczelnego wodza, gen. dyw. Wł. Sikorskiego. Ten obiecywał wcześniej, że zrzeknie się władzy na rzecz starszego stopniem Sosnkowskiego, jak tylko pojawi się on we Francji – ale władzy mu nie oddał.

Naczelnny Wódz

Po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego premierem rządu został S. Mikołajczyk, a Naczelnym Wodzem K. Sosnkowski. Po roku zdymisjonowany z powodu Rozkazu nr 19, jaki wydał 1 IX 1944, w rocznicę napaści Niemiec na Polskę, w którym Generał ostro skrytykował Anglików za niepomaganie Polakom walczącym w Powstaniu Warszawskim. Sosnkowski krytykował machinacje Anglików i nie wywiązywanie się z sojuszy. Potępiał także sowieckie zbrodnie na Polakach, ale przede wszystkim wystąpił w obronie walczącej Warszawy (choć był przeciwny wybuchowi powstania, czym dawał wyraz m.in. w depeszach do dowódców AK). Oto fragment Rozkazu nr 19: „Żołnierze Armii Krajowej,

Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego i otrzymawszy jego gwarancję, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką. (...)” Dalej Sosnkowski wytykał Anglosasom beczynność i brak pomocy Powstaniu Warszawskiemu. „(...) Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami, oto tragiczna i potworna zagadka, której my Polacy odszyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi sprzymierzonych u progu szóstego roku wojny.

Nie umiemy dlatego, gdyż nie straciliśmy jeszcze wiary, że światem rządzą prawa moralne. Nie umiemy dlatego, że nie wierzymy, aby

polityka oderwana od zasad moralnych, inne słowa aniżeli złowieszcze sama sobie na kartach historii wypisać zdołała. (...) Od lat pięciu zarzuca się systematycznie Armii Krajowej bierność i pozorowanie walki z Niemcami. Dzisiaj oskarża się ją o to, że bije za wiele i za dobrze. Każdy żołnierz polski powtarzać sobie musi w duchu słowa Wyspiańskiego:

Premier Mikołajczyk, podobnie jak Sikorski był w swojej polityce zagranicznej prorosyjski. Przed wyjazdem do Moskwy na rozmowy ze Stalinem (30.07) Mikołajczyk (zwany później kawalerem jałtańskim) upoważnił władze krajowe AK do rozpoczęcia powstania. Sosnkowski pojechał w tym czasie do Włoch, wiedząc o mającym nastąpić wybuchu Powstania Warszawskiego, ale i tak będąc wobec decyzji o wybuchu bezradnym bo należała ona do premiera. Rozkaz nr 19 był dla „rusofilów” zaskoczeniem, dla wojska polskiego wielką otuchą. Po jego wydaniu oburzony Churchill domagał się natychmiastowej dymisji Generała. Oto jak Sosnkowski relacjonuje wręczaniu mu dymisji przez prez. Raczkiewicza w dniu 30 września 1944, gdy w Warszawie padł Żoliborz, ostatni bastion walczącej w Powstaniu stolicy:

- „Raczkiewicz podczas całej rozmowy zdradzał oznaki silnego i, jak sądzę, szczerzego wzruszenia. Swoją decyzję ostateczną zakomunikował mi ze łzami w oczach i używając zwrotu, którego każde słowo utkwilo silnie w mej pamięci:

- Mam pełną świadomość, że popełniam czyn niegodny, ale niech Bóg Najwyższy będzie świadkiem, że innego wyjścia nie mam”.

W listopadzie 1944 r. Sosnkowski opuścił Anglię, udając się na urlop do Kanady. Urlop prolongowano mu do półtora roku, aż wreszcie zrozumiał, że w Anglii jest źle widziany. Generał osiedlił się w Kanadzie, ciężko pracował na farmie, ukończył nawet kurs stolarski, aby móc podjąć pracę. Nie otrzymywał od Anglików żadnej emerytury, mimo że wielu wyższych polskich dowódców otrzymywało. Jeździł z odczytami po Kanadzie, USA i do Anglii. W Londynie udało mu się nawet pogodzić zwaśnione strony w polskich sferach rządowych.

Awanse wojskowe Sosnkowskiego – po 6 VIII 1914, wcześniej pełnił funkcje strzeleckie:

9 X 1914 - podpułkownik (w wieku 28 lat), nominacja w Jakubowicach, gdzie J. Piłsudski, jako komendant 1 pułku Legionów – dokonał pierwszych nominacji, mianując swojego zastępcę podpułkownikiem.

10 V 1915 – pułkownik

16 XI 1918 – generał brygady (gen. ppor.)

21 IV 1920 – generał dywizji (gen. por.)

11 XI 1936 – generał broni

Stanowiska wojskowe i polityczne:

od 1905 r. w organizacji bojowej PPS, 1906 – dowódca okr.

Warszawskiego i radomskiego PPS, 1908 – założył Związek Walki Czynnej, pierwsza tajna organizacja wojskowa, Szef Sztabu Głównego tej organizacji, 1910 – współzałożyciel Związku Strzeleckiego, od 1912 – zastępca komendanta Związku Strz. (Piłsudskiego) i Szef Sztabu Związku, 1914-16 – Szef Sztabu I Brygady Legionów Polskich, 1916 – komendant I Brygady Legionów Polskich (usunięty przez Austriaków 21 IX 1916), od IV 1917 – zastępca Szefa Departamentu Wojskowego przy Tymcz. Radzie Stanu, 1919-20 – wiceminister spraw wojskowych (nie chciał objąć teki ministra), 1920 – organizator i dowódca Armii Rezerwowej, od VIII 1920 do 1924 r. - minister spraw wojskowych (z krótką przerwą), zwany „żelaznym ministrem”, od II 1924 dowódca Okręgu Korpusu VII w Poznaniu, od 1925 – przewodniczący Sądu Honorowego dla Generałów, od 1927 w GISZ, do 1939 r. Inspektor Armii, przewodniczący Komitetu Wyższej Szkoły Wojennej, od 1936 – Kanclerz Kapituły Orderu Odrodzenia Polski, od 11 IX 1939 – dowódca tzw. Frontu Południowego, XI 1939-VI 1940 – Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej, XI 1939 we Francji w dyspozycji Naczelnego Wodza gen. Wł. Sikorskiego, wicepremier i minister stanu w rządzie na uchodźstwie, przewodniczący Komitetu Politycznego Rady Ministrów, XI 1939-VIII 1944 - następca prezydenta Polski, 8 VII 1943 – 30 IX 1944 Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych.

Ważniejsze odznaczenia polskie i obce:

Virtuti Militari II, IV i V klasy, Polonia Restituta I klasy, Krzyż Niepodległości z Mieczami, Krzyż Walecznych (x4), Złoty Krzyż Zasługi (x2), Medal Dziesięciolecia, Brązowy i Srebrny Medal za Długoletnią Służbę.

Order Narodowy Francuskiej Legii Honorowej I kl., austriacki Order Korony Żelaznej, Order Korony Rumuńskiej I kl., Order Gwiazdy Rumuńskiej I kl., czechosłowacki Krzyż Walecznych, czechosłowacki Order Lwa Białego, estoński Krzyż Wolności I kl., estoński Order Kaitseliid I kl., fiński Order Białej Róży I kl., japoński Order Skarbu Świętego I kl., Order Rycerski Korony Włoch I kl., jugosł. Order Św. Sawy I kl., węgierski Krzyż Zasługi I kl., afgański Order Elmer-Ali I kl., Order Imperium Brytyjskiego II kl. i inne.

Wojciech Grochowalski

Artykuł ukazał się w nr. 5. czasopisma „Kultura i Biznes”, styczeń 2003

Zdjęcia: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Źródło: <http://jpilsudski.org/artykuly-personalia-biogramy/wspolpracownicy-rodzina-otoczenie-jozefa-pilsudskiego/item/2050-wielki-samotnik-kazimierz-sosnkowski-1885-1969>

9 X 1980 Odszedł gen. Bronisław Duch

Bronisław Duch – generał z pod Monte Cassino

Jedną z wielu ważnych rocznic, dla historii Polski, obchodzonych w maju jest rocznica bitwy pod Monte Cassino, w czasie której polski II Korpus dowodzony przez generała Władysława Andersa zdobył silnie ufortyfikowany klasztor benedyktyński, będący jednym z filarów niemieckiej linii Gustawa broniącej drogi na Rzym i dalej w głąb półwyspu apenińskiego.

Wśród jednostek zdobywających Monte Cassino był m.in. 3 Dywizja Strzelców Karpackich pod dowództwem generała Bronisława Ducha. łaśnie o nim chciałabym opowiedzieć. Bronisław Duch urodził się w 1896 r. w Borszczowie na Podolu. Szkołę średnią ukończył w Samborze, gdzie działał w skautingu polskim, oraz w organizacji "Zarzewie" i polowych drużynach sokolich. Maturę uzyskał w 1914 roku. Służbę

wojskową rozpoczął w Legionie Wschodnim. Wkrótce trafił do 3 Pułku Piechoty Legionów wchodzącego w skład II Brygady Legionów. Z tym pułkiem walczył na terenie Bukowiny. Po kryzysie przysięgowym Duch pozostał dalej w szeregach II Brygady Legionów, która 15 lutego 1918 r. przebiła się przez oddziały austriackie pod Rarańczą do II Korpusu Polskiego stacjonującego nad Dniestrem. Po bitwie pod Kaniowem przedostał się do I Korpusu Polskiego gen. J. Dowbor-Muśnickiego. Gdy Korpus został rozbrojony przez Niemców, por. Duchowi udało się przedostać do oddziałów polskich na Murmańsku. Tam od grudnia 1918 roku dowodził początkowo 1 kompanią Polskiego Samodzielnego Oddziału Murmańskiego w ramach interwencyjnych wojsk brytyjskich walczących z oddziałami Armii Czerwonej. W sierpniu 1919 roku w związku z wycofaniem wojsk brytyjskich, udał się wraz z całym Polskim Samodzielnym Oddziałem Murmańskim do

Wielkiej Brytanii, gdzie w listopadzie 1919 roku został jego dowódcą. Do Polski wrócił przez Wielką Brytanię w 1919 r.

Służbę w odradzającym się Wojsku Polskim rozpoczął w 64 pułku piechoty formowanym w Grudziądzu. W lutym 1920r. kapitan (ze starszeństwem od 1 czerwca 1919r.) Duch został dowódcą batalionu murmańskiego przemianowanego w 3 batalion tegoż pułku. W pierwszych dniach maja 1920 r. Grudziądzki Pułk Piechoty skierowano na front polsko-rosyjski. We wrześniu 1920r. 3 batalion kpt. Ducha brał udział w działaniach ofensywnych na Białorusi i wslawił się w bitwie pod Dywinem.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej Bronisław Duch pozostał w wojsku. Ukończył kurs dowódców batalionów oraz kurs w Centralnej Szkole Strzelania w Toruniu. Od 1924r. przez dwa lata był dowódcą batalionu w Warszawskim Korpusie Kadetów nr 2 w Modlinie, a następnie rozpoczął służbę w III Oddziale Operacyjnym Sztabu Generalnego. W 1926r. został mianowany dowódcą batalionu Szkoły Piechoty dla Podoficerów w Bydgoszczy.

W latach 1929 - 1931 był słuchaczem Wyższej Szkoły Wojennej, a następnie w latach 1931 -1935 objął stanowisko zastępcy dowódcy 60 Pułku Piechoty Wielkopolskiej stacjonującego w Ostrowie Wielkopolskim. W 1935 został dowódcą 73 Pułku Piechoty wchodzącego w skład 23 Górnośląskiej Dywizji Piechoty w Katowicach, zaś w roku 1938 objął stanowisko dyrektora nauk w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie, na którym pozostawał do wybuchu wojny. W międzyczasie otrzymywał kolejne stopnie oficerskie: majora (od 1 grudnia 1924r.), podpułkownika (24 grudnia 1929r.), pułkownika dyplomowanego (1938r.).

Po wybuchu wojny płk dypl. Bronisław Duch był formalnie dowódcą piechoty dywizyjnej w 39 Rezerwowej Dywizji Piechoty, jednak, z uwagi na chorobę jej dowódcy Brunona Olbrychta, faktycznie nią dowodził. Jednostka ta początkowo obsadzała linię obrony Wisły na odcinku Dębina, następnie zaś wycofała się na Lubelszczyznę. Tam dywizja znalazła się w ogniu ciężkich walk. Działając w składzie Grupy Operacyjnej gen. Kruszelewskiego 39 DP toczyła krwawe boje na Zamojszczyźnie m.in. pod Barchaczowem, z niemiecką 27 DP gen. Bergmana, Cześnikami z jednostkami 7 Korpusu Piechoty gen. Rittera von Schoberta. Dywizja uczestniczyła także w drugiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim, tocząc całodzienną walkę z niemiecką 8 DP o przejście na Krasnóbród. 26 września 1939r., w nocy, oddziały polskie rozpoczęły niszczenie broni i dokumentów przed kapitulacją. Pułkownik Duch uniknął niewoli, przedostał się do Francji, gdzie oddał się do dyspozycji, tworzącego armię polską generała Władysława Sikorskiego. W połowie stycznia 1940 roku gen. Sikorski wyznaczył płk Ducha na dowódcę I Dywizji Grenadierów, która formowała się w obozie w Côtéauidan, w starych barakach, pochodzących jeszcze z lat I wojny światowej. Powstawanie i szkolenie dywizji odbywało się w trudnych warunkach, brakowało ludzi oraz uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Dzięki wysiłkowi i zabiegom dowódcy Francuzi przyspieszyli dostawy i w kwietniu dywizja została skierowana na linię frontu. Od 15 do 21 kwietnia przetransportowano I DG do strefy przyfrontowej w Lotaryngii w rejonie Colombey-les-Belles, na południowy wschód od Nancy. Niedługo potem, bo 5 maja 1940r. pułkownik Duch otrzymał szlify generalskie (stopień generała brygady).

I Dywizja Grenadierów Wojska Polskiego we Francji - obchody święta 3 Maja i uroczystość nadania miana Grenadierów odbywające się przy szosie Autreville-Martigny - na pierwszym planie od prawej: płk Bronisław Duch, NN, ambasador Leon Noel, prezydent RP Władysław Raczkiewicz.

W pierwszej fazie inwazji niemieckiej na Francję I DG nie brała udziału w działaniach bojowych. Weszła do walki w czerwcu na odcinku obrony 20 Korpusu Piechoty gen. Huberta, obsadzając linię Kanału Marna- Ren. Walki na tej linii rozpoczęły się 14 czerwca 1940r.

Od 16 czerwca I DG została związana ciężkimi bojami. Dochodziło do dramatycznych wydarzeń walki wręcz. Szczególnie krwawe starcia toczyły się pod Lagarde, gdzie Niemcy przystąpili do forsowania kanału. Krytyczna sytuacja w pasie obrony 2 Pułku Grenadierów spowodowała, że gen. Duch osobiście zorganizował z wolnych pododdziałów grupę uderzeniową i poprowadził do kontaktu. 18 czerwca w pasie obrony I DG nacierał cały 12 korpus gen. Gerhardta Henrici. Zadając Niemcom ciężkie straty I DG wycofywała się stopniowo pod naporem wroga. Kolejną linią oporu obsadzona przez polską dywizję znajdowała się wzdłuż szosy Baccarat-Montigny. Tego dnia dotarła do dywizji wiadomość od gen. Sikorskiego, aby oddziały polskie przebijaly się do portów francuskich, skąd miały być ewakuowane do Wielkiej Brytanii. Na odejście z linii frontu pułków I DG nie wyraził zgody dowódca 20



Korpusu gen. Hubert. Po rozmowie z nim gen. Duch traktując dalsze działania na froncie w kategoriach honoru i godności żołnierza polskiego postanowił walczyć z dywizją do końca u boku Francuzów. Jednakże w związku z beznadziejną sytuacją, 20 czerwca o godz. 22.00 gen. Duch zwołał odprawę wszystkich dowódców oddziałów i poinformował ich, o rozwiązaniu dywizji oraz polecił by oficerowie i żołnierze na własną rękę zaczęli przedzierać się do wolnych portów francuskich. Sam także zdołał się ewakuować do Wielkiej Brytanii - w Londynie znalazł się w październiku 1940 roku. Za bohaterską postawę I Dywizji Grenadierów oraz własne zasługi bojowe został odznaczony francuskim Croix de Guerre.

W Londynie gen. Duch pełnił funkcję generała do zleceń przy Naczelnym Wodzu. Generał Sikorski darzył go zaufaniem, doceniał jego umiejętności wojskowe, lojalność, honor, oddanie Ojczyźnie. Na polecenie Naczelnego Wodza gen. Duch w marcu 1941 r. poleciał z misją do Kanady. Tam miał tworzyć Polskie Siły Zbrojne. Utworzono w tym celu dwa obozy wojskowe: pierwszy w Owen Sound w prowincji Ontario i drugi w Windsor-Out. 3 maja 1941 roku uroczystie zatknęto polskie flagi, a w otwarciu obozu w Owen Sound uczestniczył osobiście. Misja zakończyła się połowicznym sukcesem. Do Wielkiej Brytanii przekazano zaledwie 722 żołnierzy. 8 maja 1942 r. gen. Sikorski odwołał misję. Gen. Duch powrócił do Londynu i na własną prośbę objął dowództwo I Brygady Strzelców I Korpusu Polskiego w Szkocji, którą dowodził do lipca 1943 r.

Pod koniec lipca, gen. Duch udał się do Palestyny, gdzie objął stanowisko dowódcy 3 Dywizji Strzelców Karpackich (3DSK) wchodzącej w skład II Korpusu polskiego generała Władysława

Andersa. Jako dowódca dywizji gen. Duch bardzo dużo czasu poświęcał - obok pracy sztabowej - szkoleniu kadry dowódczej, zgrywaniu pododdziałów i poszczególnych broni.

Generał Duch jako dowódca 3 Dywizji Strzelców Karpackich – na ramieniu widoczna oznaka rozpoznawcza Dywizji

7 grudnia 1943 roku zapadła decyzja władz brytyjskich o skierowaniu II KP do działań na Półwyspie Apenińskim. Pierwsza lądowała na terenie Włoch 3 DSK. Dywizja wchodziła do działań stopniowo, na spokojnym i czysto obronnym odcinku frontu. Chrzest bojowy przeszli Karpatczycy dopiero pod Monte Cassino. Zadaniem dywizji generała Ducha było uderzenie na wzgórze 593, 569 i Massa Albaneta. W drugiej fazie bitwy jego dywizja miała uderzyć na wzgórze 468 i zdobyć klasztor Monte Cassino. Bój rozpoczął się w nocy 12 maja 1944r. Po krwawych bojach natarcie Karpatczyków, podobnie jak bratniej 5 Dywizji Kresowej, załamało się. Gen. Duch ze sztabem przystąpił natychmiast do analizy przebiegu bitwy, wyciągnięcia wniosków i przygotowania nowego natarcia. 16 maja w nocy Karpatczycy ruszyli ponownie do szturm. Po dwóch dniach boju żołnierze gen. Ducha wdarli się do ruin klasztoru i zatknęli biało-czerwony sztandar.

Gen. Duch dowodził 3 DSK w kolejnych bitwach we Włoszech. Dywizja brała udział w działaniach nad rzeką Chienti, w wyzwoleniu Ankony, nad rzeką Metauro, w przełamywaniu silnie umocnionej linii Gotów, w Apeninach Emiliańskich. Karpatczycy walnie przyczynili się do wyzwolenia Monte Fortino, Monte Piano, sforsowania rzeki Senio i wyzwolenia Bolonii w kwietniu 1945r. Kończąc wojnę gen. Duch był jednym z najbardziej doświadczonych dowódców liniowych Polskich Sił Zbrojnych. Należał do generałów okrytych chwałą bojową, powszechnie szanowanym i cenionym przez żołnierzy. Dywizją dowodził do jesieni 1946 r. Gdy rozwiązywano PSZ, dołożył wiele starań, aby przygotować

swoich żołnierzy do życia w cywilu. Dywizja organizowała różne kursy specjalistyczne, przygotowujące do podjęcia pracy poza wojskiem.

Gen. Bronisław Duch dekoruje Krzyżem Walecznych mjr Franciszka Pietrzaka

1 czerwca 1945 roku Bronisław Duch został mianowany generałem dywizji. Za kampanie wojenne został odznaczony Orderem Virtuti Militari V, IV i III kl., ośmiokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Polonia Restituta II i IV kl., Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami, Złotym Krzyżem Zasługi. Uhonorowano go również zaszczytnymi orderami wojennymi państw sprzymierzonych.

Powojenny portret generała Ducha i jego odznaczenia przechowywane w Instytucie i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

Po wojnie generał mieszkał w Londynie. Walnie przyczynił się do powstania Związku Kół Karpatczyków i upamiętnienia czynu bojowego 3 DSK. Karpatczycy byli bardzo silnym środowiskiem kombatanckim, pieczołowicie kultywującym swoje tradycje, znaki bojowe i symbole. Generał Duch był także moralnie związany ze środowiskiem I Dywizji Grenadierów, z którą rozpoczął szlak bojowy na Zachodzie. Brał udział w uroczystościach upamiętniających działania bojowe obu dywizji. Był autorem kilku opracowań dotyczących walk w 1940 r. we Francji.

Generał Bronisław Duch zmarł w Londynie 9 października 1980 roku.

Urna z jego prochami została złożona na polskim cmentarzu wojennym pod Monte Cassino, został pochowany wśród Karpatczyków.

opr. Paulina Molska kl. III Tc, współpraca Wojciech Brański

Źródło:

http://www.zsg.bialystok.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=801:bronisaw-duch-genera-z-pod-monte-cassino&catid=35:znani-i-nieznani&Itemid=21

18 X 1986 Odszedł gen. Wilhelm Orlik-Rueckemann

Wilhelm Orlik-Rückemann urodził się 1 sierpnia 1894 we Lwowie w rodzinie polskiej o korzeniach żydowskich. W latach 1910–1911 organizował skautowy oddział „Zarzewia” w I Gimnazjum Realnym we Lwowie, na tamtejszej politechnice rozpoczął w 1912 studia na wydziale budowy dróg i mostów. Studia te przerwała jednak I wojna światowa. Był żonaty z Różą Fajans, która pochodziła ze znanej warszawskiej rodziny Fajansów, właścicieli m.in. „Żegluga na Wiśle” i działaczy społeczności żydowskiej.

W sierpniu 1914 wstąpił do Legionów Polskich. Był oficerem 6 Pułku Piechoty. Od 13 listopada do 26 grudnia 1915 roku pełnił obowiązki komendanta I batalionu, a od 15 marca do 4 kwietnia 1916 roku pełnił obowiązki komendanta III batalionu 6 pp LP[4]. W 1917, po kryzysie



przysięgowym, został wcielony do cesarskiej i królewskiej Armii. Służył w niej m.in. w 19 pułku strzelców. Ukończył też w 1918 szkołę oficerów rezerwy.

4 listopada 1918 przeszedł do Wojska Polskiego. Podczas wojny polsko-ukraińskiej w 1919 dostał się do niewoli, jednak został z niej zwolniony po podpisaniu sojuszu między Piłsudskim a Petlurą. Podczas wojny polsko-bolszewickiej wyróżnił się jako zdolny dowódca. 16 sierpnia 1920

otrzymał dowództwo nad 1 Pułkiem Czołgów i dowodził nim do 1921.

W 1921 uzyskał zezwolenie na przybranie do nazwiska rodzowego „Rückemann” nazwiska „Kazimierz Orlik”.

W latach 1921–1922 był inspektorem czołgów w Departamencie Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych. W okresie od 1922 do maja

1927 ponownie dowodził 1 Pułkiem Czołgów. Ukończył kurs dla dowódców czołgów we francuskiej Wyższej Szkole Wojennej. Z dniem 30 kwietnia 1927 został wyznaczony na stanowisko szefa Wydziału Broni Pancernych Departamentu V Inżynierii Ministerstwa Spraw Wojskowych[6]. W styczniu 1928 wyznaczony został na stanowisko II dowódcy piechoty dywizyjnej 23 Górnośląskiej Dywizji Piechoty w Katowicach[7]. Od 6 grudnia 1930 do 31 lipca 1931 był słuchaczem V Kursu Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie. Po ukończeniu kursu powrócił do 23 DP na stanowisko I dowódcy piechoty dywizyjnej.

27 lutego 1932 objął dowództwo 9 Dywizji Piechoty. 21 grudnia 1932 Prezydent RP, Ignacy Mościcki awansował go na generała brygady ze starszeństwem z 1 stycznia 1933 w korpusie generałów. W grudniu 1938 został przeniesiony na stanowisko zastępcy dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza, a 31 sierpnia 1939 objął dowództwo tej formacji.

Po rozpoczęciu wojny obronnej dowodził nielicznymi powierzonymi mu siłami w dozorowaniu granicy wschodniej. Po przystąpieniu Związku Radzieckiego do wojny siły KOP stawiały zaciekle opór. Rückemann postanowił przebijać się wraz z podległymi mu wojskami w stronę Warszawy i jednostek Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. W dniach 20–22 września ześrodkował większość niezwiązanych walką oddziałów z dwustukilometrowego odcinka granicy ZSRR i rozpoczął marsz w kierunku stolicy. Jego zgrupowanie liczyło około 9000 ludzi, posiadało jedynie dwie baterie artylerii i nieznaczne rezerwy amunicji i żywności. Ciągłe potyczki z Armią Czerwoną i dywersantami sprawiły, że Rückemann postanowił wydać wojskom sowieckim walną bitwę, by podbudować morale żołnierzy.

Nocą z 27 września na 28 września jego oddziały zbliżyły się do miasteczka Szack. Po brawurowo poprowadzonym ataku miejscowość została zdobyta, a broniąca jej radziecka 52 Dywizja Strzelców poniosła duże straty[potrzebny przypis].

Osobny artykuł: Bitwa pod Szackiem.

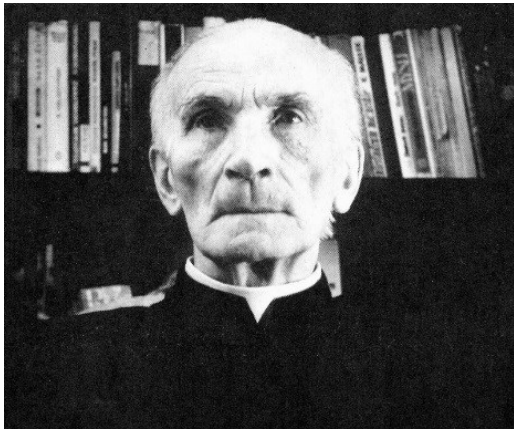
30 września mocno już okrojona jednostka Rückemanna przekroczyła Bug i podeszła pod wieś Wytyczno. 1 października 1939 jednostki KOP zostały zaatakowane przez sowiecką 45 Dywizję Strzelców. Po całodzienniej obronie, gen. Rückemann wydał rozkaz o rozformowaniu jednostki i przedzieraniu się mniejszymi grupami. Większość oddziałów zdolnych do walki przedarło się pod osłoną nocy lasami na tereny operacyjne SGO „Polesie”, praktycznie bez strat własnych.

Wilhelm Orlik-Rückemann przedarł się na Litwę i do Szwecji. Stamtąd, dzięki pomocy polskiego konsulatu, dotarł w końcu października do Wielkiej Brytanii.

Do końca wojny Orlik-Rückemann pełnił różne funkcje sztabowe. W latach 1945–1947 pełnił służbę w Generalnym Inspektoracie Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia w Wielkiej Brytanii. Po wojnie w 1947 gen. Wilhelm Orlik-Rückemann przeszedł w stan spoczynku i pozostał na emigracji. Początkowo mieszkał w Londynie, a w 1972 przeniósł się do rodziny do Kanady. Zmarł w Ottawie 18 października 1986. Został pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Wilhelm_Orlik-R%C3%BCckemann

19 X 1991 Odszedł ksiądz Jan Zieja



Wspomnienia o. Jana Bartosa
Ciche dobro

W sobotę rano 19 października 1991 roku w Warszawie przy ulicy Wiślanej 2, w klasztorze Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, w 95 roku życia zmarł ks. Jan Zieja, prałat domowy Jego Świątobliwości. Z grona rodziny było mi dane najczęściej z Nim się spotykać.

Jego matka Konstancja Kmiecik i mój dziadek Kazimierz Kmiecik byli rodzeństwem. W moim domu rodzinnym na ziemi opoczyńskiej była fotografia księdza Jana z pierwszych lat jego kapłaństwa. W dzieciństwie wiele słyszałem o jego poczynaniach charytatywnych. Mówiono mi, jak ks. Jan Zieja opiekował się ludźmi biednymi, jak żebracy podchodzili do niego, a on każdemu dawał co posiadał, że oddał ostatni płaszcz i sweter. Będąc uczniem III klasy szkoły podstawowej napisałem do niego pierwszy list. Pamiętam, tak mi odpisał: "Mój Chłopcze! Jeśli będziesz się dobrze uczył i dobrze sprawował, znajdziesz mnie w Warszawie. Tymczasem pozdrawiam Ciebie, Twych Rodziców i Rodzeństwo. Wszystkich w Rodzinie powierzam Sercu Bożemu". Przysłał mi obrazek Serca Bożego i książkę o świętym Stanisławie Kostce.

W czasie wojny w naszych stronach rodzinnych w małej wiosce w Lipinach powstała tajna szkoła, do dziś istniejąca jako rolnicza. Tam ukończyłem szkołę podstawową.

Po zakończeniu działań wojennych ks. J. Zieja przyjeżdżał do Lipin, zwykle na zakończenie albo na rozpoczęcie roku szkolnego. Odprawiał Mszę św. i głosił kazanie. Założycielka szkoły dr Helena Spoczyńska urodziła się w Lipinach i swoim uczniom mówiła, że tylko dzięki księdzu Ziei miała siłę i odwagę szkołę tę założyć. Będąc uczniem klasy piątej pojechałem z kuzynem Jakubem Zieją do Warszawy. Ksiądz J. Zieja był wtedy w sanatorium w górach i cel podróży nie był zrealizowany. Jako uczeń klasy siódmej sam pojechałem do Warszawy, by z ks. J. Zieją omówić sprawę wstąpienia do Niższego Seminarium w Niepokalanowie. Była akurat niedziela. W kościele Sióstr Wizytek na Krakowskim Przedmieściu odprawiało się nabożeństwo. Kazanie głosił ks. Zieja. Poznałem go. Pamiętam gesty jego rąk i niektóre słowa. Cytował wiersz Leopolda Staffa: "Idą gościńcem ludzie biedni... Jak zwie się wasza boleść sroga? Nie mamy Boga, Brak nam Boga!". Powitałem go w zakrystii. Poszliśmy na plebanię, gdzie w czasie obiadu

przy stole było siedem osób. Rozmawiali. Na zadawane pytania bardzo nieśmiało odpowiadałem.

Ten dzień zapoczątkował moje kontakty z ks. Janem Zieją. Niższe seminaria zostały zlikwidowane. Ukończyłem szkołę zawodową i poszedłem do nowicjatu redemptorystów w Braniewie. Będąc klerykiem odwiedziłem go zaledwie kilka razy, ale listy pisałem dość często. Odpisywał mi krótko, ale w każdym liście była zawarta treść głęboka. W jednym liście napisał: "Czeka nas w Polsce wielka praca, wypadnie ona akurat na pierwsze lata Twego kapłaństwa". A w innych listach pisał: "Bożej i Ludzkiej Służebnicy Ciebie polecam". "Obyś był zawsze diakonem". "Trzeba nam zawsze służyć Bogu w ludziach".

Od dnia otrzymania święceń kapłańskich z ks. Janem Zieją z każdym rokiem spotykałem się coraz częściej. Nie tylko w Warszawie, ale i tam, gdzie przebywał w czasie wakacji: nad morzem, w okolicach Warszawy i w górach. W jego obecności kilka razy odprawiłem Mszę św. i z nim Mszę św. koncelebrowałem: w Drzewicy, Braniewie, Świnoujściu i w Warszawie. Ks. J. Zieja Mszę św. prawdziwie celebrował. Każde słowo wypowiadał z wielkim przeżyciem. Tego nie można opisać. Ludzie uczestniczący w tej Mszy św. doznawali jakiegoś głębokiego przeżycia i duchowego ukojenia. Rozmawialiśmy kilka razy na temat odprawiania Mszy św. Udzielił mi kilku praktycznych wskazówek, co pozwoliło mi bardziej doceniać Mszę św. i lepiej zrozumieć, że ksiądz winna cechować pokorna postawa, świadomość własnej niegodności i gotowość bezinteresownego służenia bliźnim.

Ks. Zieja, sam niezwykle uczulony na potrzeby bliźnich, proponował, by Mszę św. kończyć słowami: "Gdyby ktoś wiedział, że jakiś człowiek jest w potrzebie, niech to zgłosi do kancelarii parafialnej".

Jego bogactwem były zapłakane ludzkie oczy i skołatane serca. Bardzo często długo rozmawialiśmy o Dekalogu. Z całą mocą podkreślał, że "piąte Boże przykazanie znaczyło kiedyś i nadal znaczy: nie zabijaj nigdy nikogo", że bardziej zdecydowanie należy bronić życia nie narodzonych, a matki otoczyć szczególną opieką.

Znana jest jego postawa w szerzeniu trzeźwości, zwłaszcza od chwili, gdy Polak został Papieżem. Rozsyłał listy, prosił, nawoływał, by zrezygnować z napojów alkoholowych i złożyć ofiarę nawet z własnych uprawnień w intencjach Papieża, by po świecie całym rozchodziła się wieść, "że Polak to człowiek mądry, trzeźwy i pracowity".

Po wypadkach radoskich ks. Jan Zieja za wszelką cenę chciał ulżyć ludziom skrzywdzonym i w tym celu stał się współorganizatorem KOR-u.

W roku 1972 ks. J. Zieja pojechał ze mną samochodem do Braniewa i przez kilka dni zamieszkał w klasztorze redemptorystów. Zwiedzał

miasta i okoliczne wioski. We Fromborku odszukał kościół, w którym w czasie wojny przebywali Polacy wywiezieni przymusowo, a on był wśród nich. Kościół ten, zniszczony w czasie działań wojennych, został zamieniony na miejską ciepłownię i temu celowi nadal służy.

Ks. Zieja oparł ręce o jego mur i pochylony stał przez dłuższą chwilę. W Jego oczach pojawiły się łzy. Po chwili szeptem wypowiedział słowa: "Braciszku, to tu, to tutaj".

Opowiedział mi, jak on jako powstaniec warszawski, kapelan Armii Krajowej, pozostawił sutannę w Warszawie i zgłosił się dobrowolnie, by być wśród ludzi zesłanych tu do niewoli. Opowiadał, jak pewnego wieczoru po pracy przy kopaniu rowów komendant zwołał wszystkich i kazał położyć swoje dokumenty na stole. Z uwagą przeglądał dokument ks. Zieja, aż wreszcie zdenerwowany, zdziwiony, jakby zakłopotany powiedział: "To ty jesteś księdzem!". "Tak, jestem księdzem katolickim" - spokojnie odpowiedział ks. Zieja. "Kto cię tu przysłał, po coś tu przyjechał?" - pytał oficer niemiecki. "Sam przyjechałem, by pracować, przyjechałem dobrowolnie" - mówił ks. Zieja.

"Skieruję cię do lepszej pracy, znasz język niemiecki, będziesz pracował w kancelarii" - zdecydował komendant. "Dziękuję, tu chcę pozostać i pracować razem z tymi ludźmi" - powiedział Ksiądz. "To wracaj do nich!" - wrzasnął komendant. W nocy bocznymi drzwiami do kościoła wszedł żandarm z latarką elektryczną w ręce. Głośno zawołał: "Ciga, Ciga". Wszyscy wiedzieli, że tak Niemcy wymawiają jego nazwisko. Ks. Zieja pomyślał: "To już koniec". Wstał i wyszedł. Żandarm zapytał: "Czy ty jesteś księdzem?". "Tak, jestem księdzem" - odpowiedział. Poszli do plebanii po księdza prałata, który wtedy pracował w katedrze fromborskiej. Tam oczekiwał komendant, który powiedział: "Księżę prałacie, proszę zbadać, czy on jest księdzem". Rozpoczęła się długa rozmowa, padały pytania i odpowiedzi. Ksiądz prałat stwierdził na koniec: "Tak, on jest księdzem". Oficer wyznał: "Gdy ksiądz nie chciał przyjąć pracy w kancelarii, to wtedy chciałem księdza zastrzelić, ale jestem katolikiem i tego nie zrobiłem". Ks. J. Zieja powiedział:

"Dziękuję, że mnie pan nie zastrzelił". "Czy chcesz odprawić Mszę św.?" - pytał ks. prałat. "Chcę, tak bardzo proszę, pozwólcie mi odprawić Mszę św." - powiedział ks. Zieja. W kaplicy zakonnej sióstr św. Katarzyny ks. Zieja odprawił Mszę św. w obecności księdza prałata, który powiedział: "Przyjdź jutro do katedry". Ks. Zieja w katedrze zjawił się bardzo rano. Ksiądz prałat zaproponował: "Jest tu ołtarz św. Stanisława Kostki, to może tam odprawisz Mszę św., to jest wasz święty". Ks. Jan Zieja przy tym ołtarzu przez kilkanaście dni odprawiał Mszę św. w języku łacińskim, a gdy front zbliżał się od wschodu, wszystkich przewieziono na zachód w okolice Berlina.

Po tej rozmowie weszliśmy do katedry. Ks. Zieja długo klęczał przed ołtarzem, w którym był Najświętszy Sakrament, a następnie podszedł do ołtarza św. Stanisława Kostki. Zwiedził katedrę i miasto Frombork. Pojechaliliśmy do Braniewa, gdzie odbywał się odpust Podwyższenia

Krzyża Świętego. Ordynariusz diecezji warmińskiej ks. bp Józef Drzazga przewodniczył Mszy św. koncelebrewanej. W refektarzu klasztornym rozmowy przeciągnęły się aż do wieczora.

W dniu następnym byliśmy w Krynicy Morskiej i w Nowej Pasłęce. W ostatnim dniu pobytu na ziemi warmińskiej ks. Jan Zieja w kaplicy odprawił Mszę św. i do redemptorystów wygłosił konferencję.

Ks. Jan Zieja snuł plany konkretnej pomocy Kościołowi i ludziom na Wschodzie. Na Białorusi w Pińsku mieszka jego bratanica Maria, która razem z nim przyjechała, gdy rozpoczynał pracę w Łahiszynie i w Pińsku, wchodząc pod jurysdykcję bpa Zygmunta Łozińskiego.

Częste i długie rozmowy z ks. Zieją spowodowały, że od 1971 roku wyjeżdżałem do krajów byłego ZSRR i obecnie przebywam na Białorusi, głosząc misje i rekolekcje tu i na Litwie.

Przyjeżdżając do kraju co kilka miesięcy odwiedzałem ks. Zieję.

Zwykle, gdy wszedłem do jego pokoju, pytał mnie: "Braciszku drogi, co słychać w Kościele, co tam na Wschodzie, jak tam rozwija się życie religijne, jak tam żyją ludzie, jak wygląda Pińsk, jak katedra, jak moja parafia Łahiszyn?". Za każde odwiedziny był bardzo wdzięczny. Przy pożegnaniu zwykle mówi: "Idziemy do Boga!".

W ostatnich miesiącach swego życia z dnia na dzień był coraz słabszy. Mszy św. już nie odprawiał. Dopóki mógł, rano chodził do kaplicy sióstr zakonnych i uczestniczył we Mszy św.

W rozmowach najczęściej powracał do piątego Bożego przykazania, do Ziemi Świętej, do Rzymu, do Pińska i Łahiszyna.

Obsługiwała go do ostatniej chwili siostra Maria, a ksiądz kapelan przynosił mu Komunię Św.

23 października 1991 roku w Warszawie w kościele sióstr wizytek odbyło się nabożeństwo pogrzebowe za zmarłego ks. Jana Zieję. Prymas Polski odprawił Mszę św. W nabożeństwie uczestniczył prezydent Rzeczypospolitej, biskup polowy, kapłani, siostry zakonne, rodzina i jego przyjaciele. Żołnierze stali przy trumnie.

Odszedł Kapłan wielkiego formatu, uczestnik Powstania

Warszawskiego, podpułkownik, który w testamencie prosi, by na Jego pogrzebie nikt nie przemawiał, ale by modlono się za Niego i "o pokój między narodami całego świata, a szczególnie o jedność braterską Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców".

Doczesne szczątki ks. Jana Zieja złożono na cmentarzu w Łaskach. Na pogrzebie nie byłem. W najbliższą niedzielę po pogrzebie w kazaniach głoszonych w Pińsku i Łahiszynie mówiłem o Zmarłym. Przekonałem się, że ludzie starsi wspominają tu ks. Jana Zieję jako "ciche dobro". Pamiętają, że nawoływał do mówienia prawdy i miłowania wszystkich ludzi.

Białoruś - Toruń, O. Jan Bartos CSSR

"Słowo Powszechne" 16-18 października 1992

Źródła: http://www.zieja.ovh.org/relacje_bartos.htm

<http://www.garneki.pl/ludzie/9088616/ksiadz-jan-zieja>

29 X 1993 Odszedł Stanisław Marusarz



"Stanisław Marusarz – gdyby nie uprawiał sportu nie przeżyłby wojny
Stanisław Marusarz opowiada o swoim życiu i karierze sportowej (8.01.1973)
100 lat temu, 18 czerwca 1913 roku w Zakopanem urodził się Stanisław Marusarz, polski skoczek narciarski, czterokrotny olimpijczyk, podporucznik AK.
Jeden z najwybitniejszych polskich sportowców okresu międzywojennego. Na skoczniach

występował przez ponad 30 lat. Na swoje pierwsze igrzyska pojechał w 1932 roku. W 1935 roku w Planicy skoczył 95 metrów – co było wówczas rekordem świata w długości skoku.

Był m.in. wicemistrzem świata w skokach narciarskich w Lahti (1938).

Tego samego roku został wybrany najlepszym sportowcem Polski.

Oprócz skoków startował także w biegach narciarskich i narciarstwie alpejskim.

Wyrok śmierci

Podczas II wojny światowej był kurierem tatrzańskim. Aresztowany w 1940 przez gestapo i skazany na karę śmierci. Na osiemnaście godzin

przed rozstrzelaniem uciekł z więzienia na Montelupich i do końca wojny ukrywał się na Węgrzech.

- Z więzienia na Montelupich udało mi się uciec tylko dzięki temu, że uprawiałem sport – opowiadał Stanisław Marusarz. W sporcie wygrywałem puchary, medale, stawiałem wszystko na jedną kartę, żeby wygrać i wygrywałem. Tutaj postawiłem na jedną kartę – wyskoczyć przez okno. Przeskoczyłem przez dwa ogrodzenia, tak jak na skoczni. Gdybym wcześniej nie uprawiał sportu na pewno bym nie przeżył - dodaje.

Do Polski powrócił w 1945 roku i kontynuował karierę sportową. W 1954 roku brał udział w zawodach w Niemczech. – Wtedy miałem pełną satysfakcję, że znów jestem na skoczni, jestem na skoczni u tych, którzy mnie skazali na karę śmierci. Za wszelką cenę chciałem im pokazać, że żyję, istnieję, chociaż mnie skazali. Zająłem drugie miejsce, ale byłem szczęśliwy bo wygrał Polak, Antoni Wieczorek – wspominał Marusarz.

Stanisław miał cztery siostry. Jedną z nich była mistrzyni sportów narciarskich, wielka postać polskiego sportu – Helena Marusarzówna, która w czasie II wojny światowej została rozstrzelana przez Niemców.

Gdyby nie wojna...

- Moim największym marzeniem było wygrać olimpiadę, zobaczyć polską flagę na najwyższym maszcie i usłyszeć polski hymn. Niestety w tych trzydziestu latach kariery nie zdobyłem olimpijskiego medalu, przeszkodą była wojna. Co do sportu i moich startów, to brałem udział w zawodach od 1927 do 1957 roku. Przez ten okres oddałem ponad 10 tys. skoków i przeleciałem ponad 700 km - wspominał swoje osiągnięcia Stanisław Marusarz.

"Dziadek" jak nazywano go w środowisku sportowym, do końca życia cieszył się wielką sympatią i uznaniem zarówno kibiców jak i samych sportowców. Stanisław Marusarz zmarł w wieku 80 lat, 29 października 1993 roku. Jego imieniem nazwano skocznię narciarską Wielką Krokiew w Zakopanem. W 2010 roku pośmiertnie przyznano mu Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski.

mk"

Źródło: <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/867894,Stanislaw-Marusarz-%E2%80%93-gdyby-nie-uprawial-sportu-nie-przezylyby-wojny> Zdjęcie:

http://www.skijumping.pl/pokaz.php?show=pokaz_mistrz&id=132

27 X Odszedł zamordowany Krzysztof Olewnik

"Jednym z porażających zjawisk, kojarzących się z polską „niepodległością” po roku 1990, jest zorganizowany bandytyzm, na nie notowaną przedtem skalę, i ciemne związki między gangsterami a przedstawicielami instytucji państwowych. Symbolem cierpienia doznanego z rąk bandytów, przy obojętności, a może nawet współudziale tych, którzy powinni nas chronić, było męczeństwo i śmierć młodego przedsiębiorcy Krzysztofa Olewnika. Rozpacz jego najbliższych trwa do dziś.



Krzysztof Olewnik (*3 czerwca 1976) był synem plockiego przedsiębiorcy Włodzimierza Olewnika i Ewy Olewnik. Został porwany w nocy 26/27 października 2001 z własnego domu w Świerczynku-

Drobinie i zamordowany 5 września 2003, mimo przekazania gangsterom w Warszawie okupu 300 tys. zł euro.

Za winnych zabójstwa zostali uznani Robert Pazik i Sławomir Kościuk. Obaj wymienieni oraz podejrzany o organizację porwania i mordu szef gangu Wojciech Franiewski, zmarli w zakładach karnych w wyniku „samobójstwa” (Franiewski 2007, Kościuk 2008, Pazik 2009), choć sprawa była już wtedy bardzo głośna w całym kraju i powinni być pod specjalną ochroną!"

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/item/26-padziernika-2001.html>

Zdjęcie: <http://film.blog.polityka.pl/2011/12/18/na-faktach-vol1-sprawa-olewnika/>

17 X 2002 Odeszła Alina Pienkowska

„Mija (*minęła*) 60. rocznica urodzin Aliny Pienkowskiej, sygnatariuszki Porozumień Sierpniowych, żony marszałka Senatu Bogdana Borusewicza. Związana ze służbą zdrowia działaczka "Solidarności" zmarła w 2002 r. w Gdańsku na chorobę nowotworową.

Alina Pienkowska (w wielu publikacjach jej nazwisko podawane jest błędnie, jako Pieńkowska) urodziła się 12 stycznia 1952 roku w Gdańsku.



"Alina była zaprzeczeniem twardej rewolucjonistki - to była drobna, szczupła i ładna dziewczyna, dbająca o swój wygląd. Miała dużo kobiecego wdzięku. Umiała przemawiać w łagodny sposób" - powiedziała PAP działaczka Solidarności z lat 1980-81 Joanna Duda-Gwiazda. Jak dodała, "uroczy był w niej kontrast". "Bo z jednej strony bała się wiewiórki, a z drugiej strony była nieustraszona i odporna psychicznie w kontaktach z bezpieką" - podkreśliła Duda-Gwiazda.

"Zyskała przyjaźń Anny Walentynowicz, wiele czasu spędzały razem. Obie przeplakały wspólnie całą noc po zdemaskowaniu Edwina Myszka (działacz Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża - PAP), jako agenta SB" - powiedziała żona Andrzeja Gwiazdy.

Jeden z inicjatorów strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. Jerzy Borowczak wspomina, że gdy pierwszy raz w 1979 r. zobaczył Pienkowską na spotkaniu WZZ, to pomyślał, że jest ona córką Bogdana Borusewicza.

"Wyglądała na 15-16 lat. Byłem tym zaskoczony. Kiedy miałem chwile zwątpienia w sens walki, to patrząc na taką Alinę od razu wszystko mijało - bo skoro taka drobna i delikatna dziewczyna nie pęka, nie boi się aresztowań, to ja tym bardziej nie mogę się poddać" - powiedział PAP Borowczak.

Alina Pienkowska była jedną z czołowych postaci historycznego strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. Przekazała do Radia Wolna Europa postulaty strajkujących stoczniowców. Kiedy po trzech dniach 16 sierpnia kierowany przez Lecha Wałęsę strajk został zakończony, grupa kobiet, wśród nich Pienkowska, usiłowała powstrzymać ludzi przed wyjściem ze stoczni. W tym czasie strajkowało już bowiem wiele

zakładów w Trójmieście. Dla ich pracowników koniec strajku w Stoczni Gdańskiej mógł oznaczać represje.

Jak wspominał w sierpniu 2005 r. w wywiadzie dla PAP organizator strajku w Stoczni Gdańskiej Bogdan Borusewicz (późniejszy mąż Aliny Pienkowskiej) na salę BHP Stoczni Gdańskiej wpadła Henryka Krzywonos, tramwajarka ze strajkującego już Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Gdańsku i zaczęła krzyczeć do Wałęsy: "Zdradziłeś nas, wyduszą nas teraz jak pluskwy".

"Wałęsa zapytał mnie wówczas, co robić. Odpowiedziałem mu szczerze, że nie wiem, bo ludzie już przecież masowo zaczęli wychodzić ze stoczni i pozostała tylko garstka z komitetu strajkowego. Nie miałem złudzeń, że to się nie da odwrócić i może trzeba będzie przenieść się do Gdyni i tam podtrzymywać strajk. Wtedy trzy kobiety, Alina Pienkowska, Ewa Osowska i Anna Walentynowicz krzyknęły, że one pobiegną do bram i spróbują zatrzymać ludzi. Alina trafiła na bramę nr 3 i tam zaczęła przemawiać. Brama na jej polecenie została zamknięta. Wśród osób, które powstrzymała przed wyjściem, był jej ojciec. Ktoś zawołał do niego: Twoja córka przemawia na beczce" - powiedział Borusewicz.

A tak tę sytuację opisała sama Pienkowska w książce "Sierpień'80 - co pozostało z tamtych dni?" (praca zbiorowa pod redakcją Jana Kulasa, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 1996):

"Pamiętam do dziś ten widok tysięcy ludzi na moście wychodzących ze stoczni. Coś trzeba było zrobić - i to skutecznie. Wymusiłam więc na strażnikach zamknięcie bramy i zaczęłam mówić, że strajk przy drugiej bramie został przedłużony i dlatego, a teraz musicie podjąć decyzję - czy zrobicie tak jak wasi koledzy i zostaniecie w stoczni, czy pójdziecie do domów. Mówiłam, że nigdy nie będzie żadnego sukcesu w stoczni, jeżeli każdy będzie działał na własną rękę, bez żadnej koordynacji (...) I to poskutkowało - tłum się cofnął do wyjścia. Oczywiście znalazło się trzech panów z teczkami pod pachą krzyczących wychodzimy! i próbujących poderwać ludzi, ale to się im zupełnie nie udało. Zostali wykopani za bramę" - wspominała Pienkowska.

Jak się okazało protestujący stoczniowcy od początku mogli liczyć na duże wsparcie z zewnątrz. "Pierwszego dnia biegałam po okolicznych mieszkaniach i prosiłam o żywność dla strajkujących. Prawie każdy otwierał lodówkę i bez zastanowienia oddawał wszystko, co w niej było. Mimo że na tej ulicy (Jana z Kolna - przylegającej do Stoczni Gdańskiej - PAP) nie mieszkały osoby zamożne, bardzo szybko zebraliśmy kilka worków jedzenia" - powiedziała w książce "Sierpień'80 - co pozostało z tamtych dni?" Alina Pienkowska.

Pienkowska z wykształcenia była pielęgniarką. "Ten zawód uwiarygodniał mnie w wielu różnych środowiskach. Nigdy nie udawałam, że jestem mądrzejsza niż jestem. Często mówiłam: ja się na tym kompletnie nie znam" - zaznaczała w artykule opublikowanym w 2002 r. przez magazyn "Służba Zdrowia".

Pracę rozpoczęła w 1974 r. w Przemysłowym ZOZ przy Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Cztery lata później zaangażowała się w działalność założonych w Gdańsku Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, współtworząc pismo tej organizacji "Robotnik Wybrzeża". To wtedy właśnie poznała swojego drugiego męża - Bogdana Borusewicza.

"To było latem 1978. Przyszła do mnie dziewczyna, która wyglądała na uczennicę, no nie, pomyślałem, niedługo przedszkolaki będą chciały czytać Robotnika" - opowiedział w artykule "Dziennika Bałtyckiego" z października 2007 r. Borusewicz.

"Było u niego kilku studentów politechniki, tłumaczył im, czym był pakt Ribbentrop-Mołotow, dziewczyna weszła do pokoju i wyciągnęła dowód osobisty. - Nazywam się Alina Pienkowska... - Gości nie legitymuje - uśmiechnął się zdumiony, wszyscy zaczęli się śmiać. Ale gdy się

dowiedział, że pracuje w szpitalu stoczniowym, od razu zaczął traktować ją poważnie. - Znakomite miejsce - pomyślał Bogdan. - Dostęp do całej stoczni! - To zdecydowało, że zaprosił ją na następne spotkanie" - napisała dziennikarka "DB" Barbara Szczepuła w publikacji z okazji 5. rocznicy śmierci Aliny Pienkowskiej.

Pod koniec 1978 r. w związku z działalnością w WZZ Pienkowska została przeniesiona do przychodni przy Zakładach Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki Elmor. Wiosną następnego roku dzięki decyzji Sądu Pracy wróciła do stoczniowego ZOZ.

Podczas strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 r. Alina Pienkowska wraz z lekarką Barbarą Przedwojską przygotowała treść 16. postulatu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego dotyczącego służby zdrowia. Postulat, do którego sporządziły 30 załączników, brzmiał: "Poprawić warunki pracy służby zdrowia, co zapewni opiekę medyczną osobom pracującym".

Kiedy 31 sierpnia 1980 r. zakończył się strajk w Stoczni Gdańskiej wiceprzewodniczący MKS Bogdan Lis wraz z Aliną Pienkowską wykonali ksero porozumienia podpisanego przez robotników i delegację rządową. Skopiowali ten dokument, kiedy trwały jeszcze przemówienia Lecha Wałęsy i wicepremiera Mieczysława Jagielskiego. Tekst Porozumień Sierpniowych oboje ukryli następnie u znajomych Lisa, mieszkających w jednym z przystoczniovych bloków. Jak tłumaczył Lis w wywiadzie dla PAP w 2005 r. zrobili to z obawy, że "po zakończeniu strajku może ktoś na nas napaść, zabrać ten oryginał porozumienia, a potem powiedzą, że niczego nie podpisaliśmy".

Po strajku Pienkowska została przewodniczącą komisji zakładowej NSZZ "Solidarność" w przystoczniowej przychodni, a jeszcze jesienią 1980 r. stanęła na czele Krajowej Sekcji Służby Zdrowia związku. 13 grudnia 1981 r. po wprowadzeniu stanu wojennego została internowana, najpierw w Strzebielinku, areszcie w Gdańsku, a następnie Bydgoszczy-Fordonie i Gołdapi. Wyszła na wolność w lipcu 1982 r.

W grudniu 1984 r. Pienkowska wyszła za mąż za Borusewicza. Ślubu udzielił im proboszcz Bazyliki Mariackiej w Gdańsku ks. Stanisław Bogdanowicz w mieszkaniu swojego brata.

"Świadkami byli brat księdza i kolega Bogdana. Byłam w skromnej sukieneczce, Bogdan w sweterku, za oknami lał deszcz. Przyjechaliśmy burym tramwajem, z Kingą (córka Pienkowskiej i Borusewicza, która urodziła się we wrześniu 1984 r. - z poprzedniego związku małżeńskiego Pienkowska miała syna Sebastiana - miał on wtedy 10 lat - PAP) w wózecku. Po sakramencie małżeństwa gospodyni otworzyła drzwi do drugiego pokoju. A tam - niezwykle uroczyście nakryty stół, wokół obcy dla nas ludzie, choć bardzo sympatyczni, grono dzieci. I jak zobaczyłam ten śnieżnobiały obrus, superwykrochmalony, a na nim wyszukane, drogie potrawy, choć było ich małuśko i symbolicznie - łosoś i pomidory i chyba szynka, wtedy nie do kupienia, eleganckie nakrycia - nie wytrzymałam i strasznie się rozplakałam" - powiedziała dla wydawnictwa "Służba Zdrowia" Pienkowska.

Po wyjściu z internowania Pienkowska organizowała mieszkania dla działaczy podziemia antykomunistycznego, była współorganizatorką Fundacji Społecznej Solidarności. Od grudnia 1986 r. zasiadała Komisji Interwencji i Praworządności "S", kierowanej przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich. W maju i sierpniu 1988 r. była zaangażowana w strajki w Stoczni Gdańskiej. W 1989 r. odmówiła udziału w obradach Okrągłego Stołu. Do 1991 r. była członkiem władz gdańskiej Solidarności.

W latach 1991-1993 Pienkowska zasiadała w Senacie z listy Solidarności. Była też radną miasta Gdańska (1998-2002) jako członek Unii Wolności, wcześniej w 1993 r. wstąpiła do Unii Demokratycznej. W 2000 r. wraz z innymi sygnatariuszami Porozumień Sierpniowych została honorowym obywatelem miasta Gdańska. Pośmiertnie została

odznaczona przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Pienkowskiej został poświęcony film dokumentalny "Historia pewnego życia" (2003) w reżyserii Andrzeja Titkova.

"Alina była nastawiona na pomaganie innym - tak jak przystało na prawdziwą osobę ze służby zdrowia. I robiła to w całości non-profit, nie dbając w ogóle, czy coś będzie z tego miała. Wielokrotnie mówiliśmy

jej, a szczególnie kiedy zachorowała: Alina wyluzuj, zajmij się sobą. A ona tylko: dobrze, dobrze i dalej zastanawiała się, jak pomóc innym. Taka właśnie była Alina" - podkreślił Borowczak."

Źródło: <http://www.stefczyk.info/publicystyka/historia/60-lat-temu-urodzila-sie-alina-pienkowska,3243983998#ixzz4M9Nvxr3o>

9 X 2006 Odszedł Marek Grechuta



„Marek Grechuta urodził się w Zamościu w 1945 roku. W dzieciństwie wyjechał z rodziną do Chylic pod Warszawą, ale w 1956 roku rodzina na powrót osiadła w Zamościu. W czasie pobytu w Chylicach kościelny organista udzielał Grechucie pierwszych lekcji muzyki. Od najmłodszych lat uczył się gry na fortepianie. Ukończył zamojskie I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Zamoyskiego.

W 1963 roku podjął studia architektoniczne na Politechnice Krakowskiej. Na wydziale architektury spotkał Jana Kantego Pawлуśkiewicza, z którym założył Kabaret Architektów Anawa (z francuskiego en avant – naprzód), który wkrótce się przeobraził w zespół towarzyszący mu na występach. (...)

Zmarł nagle 9 października 2006 r., w nocy, w wyniku niewydolności krążenia, która była skutkiem ogólnego pogorszenia stanu zdrowia spowodowanego kilkoma czynnikami.

17 października 2006 r. został pochowany w Alei Zasłużonych Cmentarza Rakowickiego w Krakowie. Pogrzeb poprzedziła msza święta w Kościele Mariackim, gdzie artyści Piwnicy pod Baranami zaśpiewali Przychodzimy, odchodzimy i Dezyderata. Gdy trumna z ciałem Marka Grechuty opuszczała bazylikę, rozległy się oklaski, którym towarzyszyła melodia piosenki artysty „Ocalić od zapomnienia”. Od bramy Cmentarza Rakowickiego trumnę Marka Grechuty nieśli jego przyjaciele z Piwnicy, m.in.: Grzegorz Turnau, Jan Kanty Pawлуśkiewicz, Zbigniew Preisner. Nad grobem Jan Kanty Pawлуśkiewicz odczytał wiersz napisany przez Leszka Aleksandra Moczulskiego. W pogrzebie Grechuty uczestniczyli m.in.: Grzegorz Turnau, Mirosław Czyżykiewicz, Jacek Zieliński, Anna Szałapak, Jacek Wójcicki, Artur Rojek, Leszek Wójtowicz i prezydent Krakowa Jacek Majchrowski."

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Marek_Grechuta

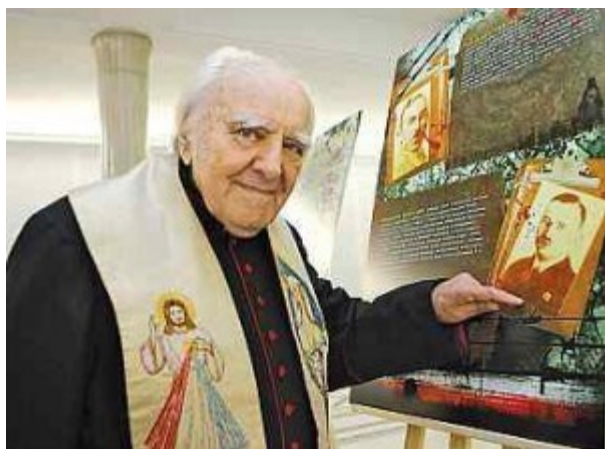
8 X 2007 Odszedł ks. Zdzisław Peszkowski

„KAPELAN GOLGOTY WSCHODU

Tak o sobie mówił, upowszechniając metaforyczne wyrażenie odnoszące się zarówno do zbrodni katyńskiej, jak i innych zbrodni na Polakach na „niehumanitarnej ziemi”. Nawiązujące także do ograbienia i deportacji obywateli polskich w głąb Sowietów, „sztab padochli” – jak mówili im enkawudziści

Ksiądz Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski odszedł do Pana 8 października, przed 6 laty. Brakuje nam jego wiary, żarliwości i miłości jaką ogarniał uczestników niezliczonych spotkań. Jego kazania były swoistymi dialogami z wiernymi sprzed ołtarza Pańskiego – podczas Mszy św. w intencji ofiar Golgoty Wschodu. Brakuje nam jego przenikliwości, zrozumienia istoty zbrodniczego systemu bolszewickiego.

W wojnie obronnej 1939 r. był oficerem 20 Pułku Ułanów. Z 2 Korpusem Polskim gen. Władysława Andersa przeszedł cały szlak. A potem były studia i doktorat z filozofii. I późne kapłaństwo /1954/ – jako



wotum za ocalenie. Był bowiem więźniem Kozielska, cudem ocalał od śmierci w Lesie Katyńskim. Pan Bóg podarował mu w maju 1940 r. drugie życie... Wykorzystał ten dar Boży najpiękniej jak można. Zaprzyjaźniony z bł. Janem Pawłem II i ks.

kard. Stefanem Wyszyńskim nosił godność prałata domowego Jego

Świątobliwości. Powiadali że wkraczał na papieskie pokoje bez uprzedzenia, wzbudzając zakłopotanie w otoczeniu Papieża, który kochał go za spontaniczność i siłę ducha.

W młodości był harcerzem i pozostał nim do końca życia – w czasie wojny, a potem jako kapelan emigracyjnego ZHP poza granicami kraju i patron honorowy Hufca ZHP Ziemi Sanockiej – swojej rodzinnej ziemi. Wsparł starania Wojciecha Ziemińskiego w budowie pomnika Poległym i Pomordowanym na Wschodzie w Warszawie – mimo przeszkód które przed nimi piętrzone. Modlitwę bł. Jana Pawła II pod tym pomnikiem /1999/ uważał za zwieńczenie swej służby. Spoczął w Panteonie Wielkich Polaków w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie

Piotr Szubarczyk/nd /8.X.2013/

5 ROCZNICA ŚMIERCI KS. JASTRZĘBIEC-PESZKOWSKIEGO
Ks. Feliks Folejewski wygłosił homilię podczas wczorajszej Mszy św. odprawionej w warszawskiej archikatedrze św. Jana w intencji ś.p. ks. Zdzisława Jastrzębiec-Peszkowskiego w 5 rocznicę jego śmierci – Kiedy ks. Zdzisław słyszał słowo „ojczyzna”, to jakby na siedem koni go wsadził... – mówił m.in. ks. Folejewski, wspominając ks. Peszkowskiego, wspaniałego Polaka, wielkiego patriotę. – A Bóg był dla niego wszystkim

Mówiąc o zbrodni katyńskiej i ks. Peszkowskim, cudownie ocalałym więźniu z Kozielska, ks. Folejewski wspominał słowa ks. Zdzisława: „Oprawcy mówili że tu możesz się modlić tylko do diabła”... – To był człowiek który wiedział że zrozumieć to znaczy przebaczyć. Choć nie mylił katów z ofiarami, jak to było podczas procesu ks. Jerzego Popiełuszki – mówił ks. Folejewski. – Boży człowiek, szalenie Bożej

miłości. Mówił że jeżeli ludzie szaleją na punkcie seksu, pieniędzy, czy władzy, to on może „szaleć” na punkcie Pana Boga
Ks. Zdzisław mawiał że już po 1989 r. „chodził od drzwi do drzwi i wciąż był wszędzie odrzucany” ze sprawą katyńską, mając na myśli różnych urzędników. I że to było „pioruńsko trudne’..., że ludzie nie rozumieli co jest najważniejsze.

– Wiedział że Polska jest tam gdzie bije polskie serce. Dziś wspominając ks. Zdzisława mówię o Polakach którzy nigdy nie pytali, co im Polska dała, natomiast sami Polsce oddawali wszystko – mówił ks. Folejewski. Powiedział też że Golgota Wschodu trwa i w samolocie pod Smoleńskiem zginęli „najpiękniejsi Polacy”, przyjaciele ks. Zdzisława, prezydent Ryszard Kaczorowski, prezydent Lech Kaczyński, pani Teresa Walewska-Przyjałkowska... – On tam też z nimi był... I teraz na pewno modli się by z tej śmierci wyrosło dobro, jak z krzyża zmartwychwstania – mówił ks. Folejewski, wspominając też słowa Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego: „Kocham Polskę bardziej niż własne serce”, oraz słowa bł. Jana Pawła II: „Polsko, gdzie są twoje groby?... A gdzie ich nie ma?...” i „Polska wywiązała się ze swych wszystkich zobowiązań wobec sojuszników, ale i tak została opuszczona przez wszystkich...”. Ks. Folejewski wspominał też jeszcze takie słowa ks. Zdzisława: „Ile ty mnie Polsko kosztujesz... Nie ma dnia bym się za ciebie nie modlił”. Ks. Zdzisław Peszkowski był też harcerzem i kapłanem harcerzy. Mawiał że czuwać to znaczy strzec. I tego wszyscy od niego powinniśmy się uczyć.

Jak dobrze że na wczorajszej Mszy św. byli młodzi harcerze, wspaniała młodzież ze swymi nauczycielami z Publicznego Gimnazjum im. Ks. Zdzisława Jastrzębiec-Peszkowskiego w Belsku Dużym, z Mazowsza. Obecni byli też oczywiście przedstawiciele Fundacji Golgota Wschodu, z których inicjatywy Msza św. była odprawiona oraz Leszek Rysak, który reprezentował Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński.

Cezary Dąbrowski/www.zawszepolska.eu /9.X.2012/

PAMIĘĆ O KS. PESZKOWSKIM WCIĄŻ ŻYWA

Uroczysty Apel Jasnogórski podczas którego Fundacja Golgota Wschodu przekazała ojcom paulinom pamiątki po ks. prałacie Zdzisławie Jastrzębiec-Peszkowskim odbył się wczoraj w Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze. 8 października minęła piąta rocznica śmierci tego wielkiego patrioty i nieustraszonego obrońcy prawdy o Katyniu

Ksiądz prałat Zdzisław Peszkowski urodził się w 1918 r. w Sanoku, zmarł 8 października 2007 r. w Warszawie. Był uczestnikiem kampanii

wrześniowej 1939 r., kapłanem Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie, naczelnym kapłanem Związku Harcerstwa Polskiego poza Granicami Kraju. Był także kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla.

Ks. prałat Zdzisław Jastrzębiec-Peszkowski organizował częste pielgrzymki Rodzin Katyńskich do miejsc związanych z Golgotą Wschodu, a także na Jasną Górę i do Ojca Świętego Jana Pawła II. O tym jak ważna dla niego była prawda o Katyniu, a przede wszystkim to by była przekazywana kolejnym pokoleniom, świadczy fakt że ksiądz prałat stworzył Fundację Golgota Wschodu. Organizował także liczne



konferencje, napisał wiele książek o sowieckiej zbrodni. Z jego inicjatywy w roku 2005, w 65 rocznicę mordu katyńskiego, obchodzony był w Polsce Rok Katyński. Opublikował ponad 100 pozycji z zakresu teologii,

historii Polski, literatury, filozofii. Jemu zawdzięczamy także umieszczane w większości kościołów w Polsce w 1973 r. kopie Milenijnego Aktu Oddania Polski w niewolę Maryi za wolność Kościoła w Ojczyźnie i w świecie, wydaną drukiem w Kanadzie i złożoną w darze kard. Stefanowi Wyszyńskiemu, który pragnął by to wielkie zawierzenie Maryi przeniknęło do świadomości Polaków.

Otrzymał doktorat honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego Bobolanum w Warszawie oraz Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie.

Ponadto z inicjatywy Fundacji Golgota Wschodu w Warszawie 8 października w 5 rocznicę śmierci ks. Peszkowskiego odbyły się: spotkanie w Domu Wspólnoty Polskiej, otwarcie wystawy „Ksiądz Prałat Jastrzębiec-Peszkowski”, występ uczniów Gimnazjum w Belsku Dużym im. Ks. Jastrzębiec-Peszkowskiego, pokaz filmu „Pielgrzym pojednania” w reż. Anny Pietraszek, wspomnienia o księdzu. ik/nd /9.X.2012/”

Źródło: <http://zawszepolska.eu/ks-zdzislaw-peszkowski18/>

20 X 2012 Odszedł Przemysław Gintrowski



„Przemysław Gintrowski urodził się 21 grudnia 1951 roku w Stargardzie Szczecińskim, był polskim bardem, kompozytorem i muzykiem. W młodości jako harcerz I Warszawskiej Drużyny Harcerskiej zwanej „Czarną Jędrą” uczył się piosenek antyreżimowych - od początku był nastawiony zdecydowanie przeciwko ustrojowi wówczas panującemu. (...)

31 sierpnia 2006 r. Prezydent Lech Kaczyński odznaczył Gintrowskiego Krzyżem

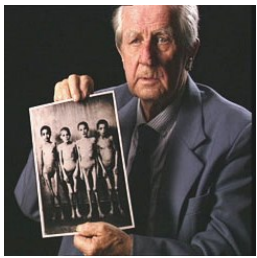
Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W ramach obchodzenia Roku Herberta wydana została płyta „Tren” zawierająca nowe utwory z tekstami Zbigniewa Herberta. W 2009 r. ukazał się kolejny program „Kanapka z człowiekiem trzy zapomniane piosenki”, na którym podobnie jak w przypadku „Trenu” Przemysław Gintrowski wystąpił przy akompaniamencie orkiestry symfonicznej. Napłyty znalazły się nie tylko znane i cenione utwory z dotychczasowej twórczości, premierowe „Zapałki” oraz trzy nieco zapomniane piosenki. Album zamyka „I’m Your Man”, który miał być zapowiedzią kolejnego projektu.

Przemysław Gintrowski zmarł 20 października 2012 r.”

Źródło: <http://www.gintrowski.art.pl/gintrowski/28,zyciorys.html>

23 X 2012 Odszedł Wilhelm Brasse



„Wilhelm Brasse (ur. 3 grudnia 1917 w Żywcu, zm. 23 października 2012 tamże) – polski fotograf, w czasie II wojny światowej jako więzień nr 3444 trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie na zlecenie SS prowadził tajną dokumentację fotograficzną. Urodził się jako wnuk austriackiego kolonisty

Alberta Karola Brasse, pochodzącego z Alzacji, pracującego jako ogrodnik u właścicieli browaru w Żywcu (Habsburgów). Matka Brassego była Polką, a ojciec żarliwym patriotą, uczestnikiem wojny z bolszewikami w 1920. Zawodu fotografa nauczył się pracując od 1935 w atelier „Foto-Korekt” w Katowicach przy ul. 3 Maja, należącym do jego ciotki, gdzie wykonywał portrety, zdjęcia legitymacyjne oraz ślubne. Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Żywca przez Niemców, odmówił podpisania Volkslisty przysługującej mu z uwagi na germańskie pochodzenie oraz wstąpienia do armii niemieckiej. Niedługo potem wyjechał do Krynicy, gdzie pracował przez pewien czas w fotolaboratorium. Chcąc przedostać się do wojska polskiego we Francji, próbował przedostać się przez granicę z Węgrami. Zadenuncjowany przez miejscowych Łemków za Komańczą podczas pieszej przeprawy przez Bieszczady, aresztowany trafił 31 sierpnia 1940 do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. Podczas transportu do obozu, w Tarnowie po raz kolejny Niemcy zaproponowali mu podpisanie Volkslisty, a Brasse po raz kolejny odmówił. W obozie skierowano go początkowo do komanda kopiącego fundamenty nowych budynków oraz budującego drogi od krematorium do dworca, gdzie szybko awansował na tłumacza kapo. Następnie pracował w komandzie przeładowującym węgiel i koks, a potem w kartoflarni. Gdy Niemcy dowiedzieli się o jego zdolnościach – został głównym fotografem obozowym. Od 5 lutego 1941 był zatrudniony w specjalnym

komandzie rozpoznawczym Wydziału Politycznego (Gestapo), którym kierował Bernhard Walter. Wykonywał tam portrety nowo przybyłym więźniom, przeznaczone do kartoteki obozowej. Brasse każdemu więźniowi robił serię trzech zdjęć: w nakryciu głowy, pod kątem, a potem z profilu. Zdarzało się, że przez noc robił ich tysiąc, albo więcej, bo nad ranem przyjeżdżał następny transport. Oprócz tego fotografował wszystko: od pracy więźniów przez prywatne spotkania Niemców z rodzinami i doświadczenia medyczne. Jak sam szacuje wykonał ok. 50 tys. zdjęć. Był szanowany przez Niemców pracujących w obozie, bo zależało im na ładnych zdjęciach wysyłanych rodzinom. Poznał również Josefa Mengele – oślawionego „Anioła Śmierci”, którego zapamiętał jako człowieka grzecznego. Podczas ewakuacji obozu zignorował rozkaz spalania wszystkich zdjęć, dzięki czemu ocalało ponad 40 tys. fotografii. Były one później dowodami w procesach hitlerowców. Po wyzwoleniu przez Amerykanów otrzymał po raz trzeci propozycję zmiany obywatelstwa – „Zostań tu. Tam są już bolszewicy. Jak zechcesz, będziesz Niemcem, Anglikiem albo Amerykaninem”. Pomimo to powrócił do Żywca. Chciał wrócić do zawodu fotografa, ale zrezygnował po kilku próbach – gdy na kogoś patrzył przez obiektyw aparatu, widział zawsze więźniów z Oświęcimia, powracały koszmary, już nigdy nie wziął do rąk aparatu fotograficznego. O swojej pracy obozowego dokumentalisty nie wspominał nikomu przez sześćdziesiąt lat. Został rzemieślnikiem, nikt nie znał jego przeszłości.

„Portrecista”

Po latach na jego ślad trafili historycy z Izraela, a od nich dowiedział się o nim dokumentalista, Ireneusz Dobrowolski. Reżyser przez kilka lat zbierał materiały do filmu dokumentalnego „Portrecista”, który opowiada o Brasse i jego pracy w Auschwitz. „Spowiedź” Wilhelma Brassego przed kamerą trwała 10 dni.”

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Wilhelm_Brasse

1 X 2013 Odszedł Israel Gutman



„Prof. Israel Gutman odszedł 1 października 2013 zmarł prof. Israel Gutman, uczestnik powstania w getcie warszawskim, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, wybitny znawca dziejów Żydów i Holocaustu, wykładowca na uczelniach izraelskich i amerykańskich, autor licznych publikacji poświęconych Zagładzie i dziejom polskich Żydów. Wieloletni dyrektor Ośrodka Zmarł 1 października 2013 w Jerozolimie.”

Naukowo-Badawczego Yad Vashem, w latach 2000–2012 wiceprzewodniczący Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej, członek Rady Programowej projektu „Index Polaków zamordowanych i represjonowanych za pomoc Żydom w okresie II wojny światowej”. Żegnamy znakomitego historyka i człowieka o wielkim sercu.

Źródło: <http://www.ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/8952,Zmarl-prof-Israel-Gutman.html>

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Israel_Gutman

W OBRONIE WIARY I NARODU W DUCHU NAUCZANIA ŚW. JANA PAWŁA II

“Potrzeba Promocji Dziedzictwa Kulturowego” - „Prof. dr. hab. Pior Jaroszynski

Rozmowa na temat artykułu ND “Korekta w Kulturze”: rozmowa z Panem Ministrem prof. Piotrem Głinskim.

Kapłan: Myśli Pan, że to jest to możliwe? Bo jak dowiadujemy się spółki skarbu państwa finansowały prywatne teatry założone przez osoby aktywne, czy aktywnie popierające poprzednią władzę no i też te różnego rodzaju spory za ostatnich czasów też no takie manifestowanie i podnoszenie czy nawet buta taka, że można obrażać wszystkich i każdy spektakl właściwie można zaproponować nie tylko w teatrze ale również na ulicy.

Prof. dr. hab. Pior Jaroszynski: Może nie tyle każdy co taki teatr, który będzie wyrażał ideologię tę lewicową anytppolską, antychrześcijańską i wtedy tego typu przedsięwzięcia są promowane i konkretnie dofinansowywane, przez instytucje państwowe. To jest coś co koniecznie należy zatrzymać ponieważ jak wielokrotnie już o tym mówimy: główna walka rozgrywa się na poziomie idei, czyli tutaj chodzi o całą sferę kultury, która kształtuje świadomość i w momencie kiedy kolejne pokolenia Polaków są odcięte od kontaktu z arcydziełami naszej wielkiej kultury i Polskiej i zachodniej, wówczas niezależnie od tego kto rządzi, jaka partia wszystko zmierza ku temu żeby ten naród zatracił własną tożsamość, tak że to nie jest nawet jeśli stosunkowo niewiele osób w porównaniu z kinem, czy internetem, czy telewizją, pójdzie do teatru, to jednak w konsekwencji ma to olbrzymie znaczenie i dlatego wydaje mi się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego powinno wrócić do takich działań, które implikuje sama nazwa ministerstwa, to musi być kultura a nie antykultura, i to musi być dziedzictwo narodowe a nie antynarodowe.

K: Tak to nawet środowisko zatroskane o polską kulturę alarmuje, że teatr sięga dna. Tak że dominuje niszczenie tradycji, jakaś dystrukcja, jeżeli chodzi o polskość antykatolicyzm, jakaś obsceniczność.

PJ: Tak, i to jest najciekawsze, że jest to robione w sposób taki już bezczelny poprostu tak jakby mieli poczucie bezkarności i wszechwładzy a tymczasem to są naprawdę decyzje urzędnika na odpowiednio wysokim poziomie żeby ten process zatrzymać. Przynajmniej jeśli chodzi o placówki, które są finansowane i zależne od Państwa, czyli od obywateli, którzy płacą podatki.

K: Panie Profesorze, prezydent Andrzej Duda, Premier Beata Szydło zapowiedzieli też utworzenie specjalnego funduszu z którego będą dofinansowywane produkcje filmowe promujące polską historię. Pytanie kiedy zobaczymy takie produkcje. Ale czy to jest krok w dobrą stronę i czy to będzie Pan myśli możliwe?

PJ: Jest to możliwe, jest to również potrzebne, z tym że trzeba pamiętać o tym, że w Polsce od czasów zmiany układu politycznego, kiedy Polska dostała się pod panowanie sowieckie ale też pod panowanie tej ideologii komunistycznej, materialistycznej mamy do czynienia ze środowiskami, które potrafią się przefarbować czekają tylko na to kto rzeczywiście wygra walkę polityczną po to żeby zmienić swój sztandar, dlatego też ten process nie nastąpi automatycznie. Musimy brać pod uwagę gotowość i umiejętności również zawodowe ale też tak samo kwalifikacje moralne twórców, którzy podejmą się takiego dzieła, bo to nie wystarczy napisać 10 razy patriotyzm, żeby dzieło było patriotyczne. Wiemy, że poza tym że takie dzieło musi opierać się na prawdzie a przecież przed nami to są niezwykle pola do odkrycia prawdy o Polsce, która była systematycznie zasypywana, zakłamywana ale wydaje mi się, że jest tyle palących właśnie punktów które szczególnie młode pokolenie powinno

mieć okazję żeby zobaczyć, żeby usłyszeć a tego typu jak to mówią produkcje one się nie sfinansują, to są rzeczy zbyt kosztowne jeśli mają być zrobione profesjonalnie i dlatego jakaś forma mecenatu państwowego jest tutaj potrzebna.

K: Na pytanie czy zmiana w mediach, bo widzimy że coś się dzieje, bo i dymisje....Do teatru, kina do opery trzeba się wziąć i wybrać, ...ale to co proponowane jest też w radiu, w telewizji....w mediach tych masowych czy społecznych, szeroko pojętych, Czy Pan myśli, że jest możliwa zmiana i czy rzeczywiście to co się dzieje wyjdzie tym mediom publicznym na dobre, na zdrowie tym samym nam jako Polakom?

PJ: Musi wyjść na dobre, bo oczywiście z jednej strony mamy media prywatne i tu trudno mówić o bezpośredniej ingerencji poza jakimiś wyjątkowymi wypadkami, ale trzeba wziąć pod uwagę inną rzecz. Mianowicie, jeśli te media publiczne zostaną uzdrowione to one wówczas będą przeciwwagą jako dobry przykład dla tych małych mediów prywatnych. Wiem w tym momencie ktoś, kto będzie miał do wyboru stację radiową czy telewizyjną która będzie oparta na pewnej wysokiej nawet kulturze, na pewnej szlachetności, na prawdzie, na szacunku i tak samo na języku polskim, pięknym polskim języku to w momencie kiedy przełączy stację radiową na inną i usłyszy ten żwir i ten żargon jakiś dziwny ma z polskim niewiele wspólnego to wówczas nastąpi jakby odpływ odbiorców od tego co stanowi jakąś spuściznę po minionej epoce i będzie chciał wrócić do tego co jest źródłowo czyste i polskie. Także wydaje mi się, że wtedy właśnie droga, żeby nie bać się tej konfrontacji odzyskiwania pola życia społecznego, które jest właśnie bardzo mocno związane i z edukacją i z mediami i z teatrem, bo my mamy wielkie rzeczy do pokazania, do zobaczenia, do usłyszenia my tego nie możemy się obawiać, my musimy o to walczyć i to musi znowu zaistnieć.

K: Debata na temat oświaty. Czy te zmiany które są proponowane przez PIS, które były zapowiadane w kampanii wyborczej, na to też możemy popatrzeć z nadzieją, bo może ten rok może będzie jakimś przełomowym, ale też zobaczymy w którym kierunku to wszystko zmierza.

PJ: Kiedy zastanawiamy się nad sytuacją dzieci które miały iść do szkoły w wieku lat 6 czyli za wcześnie i reakcji rodziców i nie tylko rodziców w odniesieniu do własnych dzieci ale wogóle wobec problemu, to można powiedzieć, że ta reakcja znakomita, przecież w wielu krajach zachodnioeuropejskich te dzieci już chodzą od 3 roku życia. To jest coś strasznego a w Polsce ta tradycja rodzinna jest na tyle silna, że w momencie gdy rodzice uświadomili sobie bardzo wyraziście, że ich własne dzieci są zagrożone przez system neototalitarny ruszyli do obrony i ta obrona się udała. W związku z tym krok kolejny to jest taki by rodzice mocniej poczuli się odpowiedzialni za własne formacje nie tylko wychowanie ale formacje dzieci a również żeby domagali się i włączali się w prace placówek edukacyjnych, czyli szkół różnego stopnia weryfikując sam program, bo ten program sam się nie ułoży więc tutaj chodzi o to żeby współpraca między rodzicami i szkołą była jak najbardziej odpowiedzialna z punktu widzenia rozwoju dzieci, które stanowią pokolenie Polaków jakie nie może widzieć przed sobą jedynej perspektywy to wyjazd do zbierania fasolki w Niemczech, tylko właśnie radość z posiadania własnego kraju własnej Ojczyzny, która możemy mieć taką jaką chcemy, a nie jak ktoś inny nam podyktuje. Tak że tutaj potencjał możliwości i chęci są naprawdę olbrzymie i wydaje mi się najważniejsza rzecz to ta żeby tego nie zmarnować i żeby się nie

zniechęcić, bo jest coś niezwykłego w tej chwili, że naprawdę możemy odzyskać Polskę.

K: Ten rok, to jest rok jubileuszowy dla nas dla Polski i 1050 rocznica chrztu Polski i decyzja Sejmu ten rok będzie również takim szczególnym dla nas bo i Sejm do tego się odnosi: “obchody rocznicy będą okazją do pojednania i odbudowy polskiej wspólnoty narodowej” w tym dokumencie, który jest przygotowany przez sejm, są też słowa Jana Pawła II “Polska weszła w krąg kultury chrześcijańskiej Zachodu i zaczęła budować swą przyszłość na fundamencie Ewangelii. Wygląda na to też, że w krajach Unii Europejskiej coraz trudniej o ten fundament Ewangelii. Czy nam się uda?

PJ: Ja sądzę, że tak ponieważ to, że Kościół jest w Polsce w odróżnieniu od wielu miejsc w Europie również, w Polsce Kościół jest żywy, czyli jest to Kościół, w który zaangażowani są Polacy, prosto żyje dzięki temu, że Polacy się angażują, to nie są puste Kościoły a z drugiej strony właśnie to jest ten fenomen wielokrotnie na to zwracano uwagę: powstania Chrztu Mieszka jako Księcia, powstania Państwa Polskiego, Chrztu Narodu Polskiego i powstanie, czy proces powstania Narodu Polskiego jako wspólnoty której punktem wyjścia były przeciw różnym grupom takie jak Goplanie, Pomorzanie, Wiślanie i inni. I to jest ten niezwykły fenomen który legł u początków naszej państwowości i narodowości i który towarzyszyć nam będzie do końca dopóki będą Polacy, dlatego właśnie Prymas Tysiąclecia mocno postawił na obchody milenijne ponieważ wiedział, że mimo tego, że Polska była przecież pod okupacją sowiecką to jednak udało się przebić te kordony. I teraz wobec kolejnej fali związanej z tą nową lewicą laicyzacja, sakularyzacja, tam same -izmy

K; Też zauważamy, że coraz większy problem ma Europa z tożsamością.

PJ: Tak a tutaj my, tę tożsamość budujemy na Chrześcijaństwie i dzięki temu wiemy w każdych warunkach, bo chrześcijaństwo jest na każde warunki w jakich człowiek czy społeczeństwo może się znaleźć. I okazuje się, że w każdych warunkach my w Chrześcijaństwie mogliśmy i możemy odnaleźć wielkiego, największego Sprzymierzenca dlatego tutaj ta rocznica 1050 lat Chrztu jest rzeczywiście godna upamiętnienia w skali najwyższej. Dlaczego? Bo gdyby Mieszko się nie ochrzcił wtedy, to nie powstałoby państwo, a te tu ludy słowiańskie, które stanowiły podstawę etniczną społeczeństwa polskiego one by prosto zostały polknięte tak jak zachodni słowianie przez imperium niemieckie. I nie byłoby Polski, nie byłoby Polaków. Dlatego jest to dla nas coś niezwykłego, że my, powstało państwo, obroniliśmy się przed germanizacją również ocaliliśmy naszą wiarę przed bizantyzmem, ponieważ przyjęliśmy chrzest poprzez Pragę z Rzymu potem Mieszko zholdował Polskę Papieżowi i to spowodowało, że my w tym tutaj rejonie Europy, my stanowimy jako chrześcijanie swoisty fenomen, który zdolny jest do tego żeby bronić nie tylko nas przed różnymi zagrożeniami ale również Europę i świat i to jest coś cudownego. (...)

K: Dziękuję bardzo za rozmowę Panie Profesorze.

PJ: Dziękuję Szczęść Boże, Wszystkiego Dobrego

K: Szczęść Boże.”

Źródło: https://www.youtube.com/watch?v=xJ93_MeTm-Y&sns=em



Źródło:

<https://tajnearchiwumwatykanskie.wordpress.com/2014/09/08/prawie-wszystkie-polskojezyczne-media-w-naszym-kraju-to-media-niemieckie/>

NASZ ETOS

„O wychowaniu w polskim dworze” - Iwona Kucharska

Zachęcamy do przeczytania artykułu Pani Iwony Kucharskiej „O wychowaniu w polskim dworze”, przypominający metody wychowawcze, które pomagały osiągnąć formację Polaka. Celowo powtarzamy tu formację Polaka, bo bycie Polakiem to powołanie:

przestrzeganie przynajmniej minimum: 10 Przykazań Bożych, które codziennie należało wyrecytować na rozpoczęcie wieczornej modlitwy. Podajemy kilka cytatów artykułu Pani Iwony Kucharskiej aby przypomnieć jak przygotowywano dzieci do tej specjalnej misji.

„Jednakże autorzy wspomnień zwracają również uwagę na to, że ich dzieciństwo i młodość to nie tylko owa idylla, lecz również czas ciężkiej pracy – pod czujnym okiem rodziców i nauczycieli – nad hartowaniem charakterów, rozwojem moralnym i intelektualnym, a więc nad tym, co po prostu nazywamy wychowaniem.

Jednym z najważniejszych elementów wychowania młodego człowieka była edukacja. Już kilkuletnie dzieci przechodziły pod opiekę bony, aby uczyć się obowiązkowo języka francuskiego, a ponadto jeszcze angielskiego lub niemieckiego oraz religii, rachunków, jak również czytania i pisania. Z upływem czasu edukację poszerzano o historię, geografę, a w wypadku chłopców także o łacinę.”

Dodam tylko, że beczynność była ciężkim grzechem i oczekiwano się od nas ciągłego doskonalenia, ćwiczenia oraz samokształcenia. Nie wiedziałam ile miałam wtedy lat, dopiero niedawno mama mi powiedziała, że to w wieku 3 lat czytałam już gazety dla mojej niańki, która była niepiśmienna a ona odwodziła mi się ciągła głośna modlitwą, pieśniami i nauką kultury, której nauczyła się jako służąca we dworze w Stawiskach. Moja niania ledwie czytała, ale ktoś nauczył ją matematyki, zatem była bardzo biegła w rachunkach i tuż przed wojną zaczęła swój mały biznesik.

Szkolenie domowe zaczynało się w bardzo wczesnym wieku i było bardzo intensywne a po nim następowało szkolenie w instytucjach, które dawniej kontynuowały formację w tym samym duchu.

„Dziesięcioletni chłopcy, wychowywani do tej pory z dziewczynkami, przechodzili w tym wieku pod kuratelę ojców. Chłopiec stawał się mężczyzną, czego widomym znakiem było „zrzucenie” krótkich spodenek i zastąpienie ich garniturem. Chłopcy kontynuowali naukę najczęściej w szkołach w mieście, ale zanim to nastąpiło musieli, pod okiem wykwalifikowanych nauczycieli, przygotować się do egzaminów wstępnych. Książę Eustachy Sapieha pobierający od 1927 r. nauki w gimnazjum w Pszczynie, tak opisuje internat dla chłopców, prowadzony przez profesora Iwanowskiego:(...) Profesor Iwanowski (Wacio) trzymał wszystko żelazną ręką i był przez wychowanków ogromnie lubiany. Gospodarstwo prowadziła właścicielka domu pani (ciocia) Kowackowa z pomocą dwóch dziewczyn. Śniadania, obiady i kolacje, przydowane przez Wacia i ciocię, były ogromnie punktualnie podawane i nie wolno było się na nie spóźniać ani o minutę. Po śniadaniu szło się piechotą do szkoły i wracało na obiad o pierwszej, a potem znowu do szkoły o drugiej.(...) Internat istniał do 1939 r. i nie tylko według mojej opinii wychował ludzi wybornie przygotowanych do życia.

Nie tylko zabawa...

Ulubionym zajęciem młodych paniczów, w czasie wolnym od nauki i pracy, były w młodszym wieku grzybobranie i łowienie ryb, a zwłaszcza zabawy w wojsko, podczas których staczane były „historyczne” bitwy przy pomocy wystruganych z drewna mieczy i tarcz.

Dla starszych, kilkunastoletnich chłopców prawdziwą namiętnością były natomiast jazda konna i polowania. Od maleńkości uczono nas wszystkich jazdy konnej – pisze w swoich wspomnieniach książę Eustachy Sapieha. Jako czteroletnie brzdące usadzano nas na maleńkich wierzchowcach, a Procenko (stajenny) jedną ręką trzymał nas za nogę, a drugą kuca za uzdę przy pysku.”

Przypominam sobie jak nasz dziadek legionista uczył chłopców nie tylko jazdy konnej, ale też specjalnych manewrów, chowania się pod konia lub za konia w pełnym galopie. Uświadomiłam sobie jak stara jest to tradycja, gdy wsluchiłam się w słowa „Arii z kurentem” Stanisława Moniuszki.

„Drugą pasją młodych paniczów były polowania, co wynikało z właściwego naturze chłopców zainteresowania bronią. Już jedenastolatek był często szczęśliwym posiadaczem strzelby, z której mógł upolować

wronę, srokę, a nawet lisa. Pierwsze trafione strzały wywoływały dumę małego myśliwego i stawały się swoistym „pasowaniem na rycerza. Myliłby się jednak ktoś, kto by sądził, że jazda konna i polowania stanowiły jedynie dobrą zabawę czy też sposób na spędzenie wolnego czasu. Wyrabiały one bowiem w młodych ludziach nie tylko tężyznę i sprawność fizyczną, lecz także typowo męskie cechy jak: odwagę, umiejętność podejmowania szybkich decyzji, opanowanie, odpowiedzialność, a także wytrwałość i cierpliwość, zwłaszcza na polowaniach, podczas których nieraz sporo czasu spędzano w oczekiwaniu na zwierzynę. Uczyły one również zasad zdrowej rywalizacji oraz fair play, co dawało się zaobserwować szczególnie podczas organizowanych dla młodzieży konnych biegów z przeszkodami. Wszystkie te umiejętności hartowały ciało i duszę młodych ludzi i niejedną raz okazywały się przydatne bądź to podczas służby w wojsku, bądź w czasie wojny. Książę Mieczysław Jałowiecki tak oto wspomina czas spędzony w wojsku: (...) Jako jedyny syn nie byłem obowiązany do służby wojskowej, uległem jednak woli ojca, który uważał, że jeżeli nie przejdę przez dyscyplinę wojskową, to później nie nadrobię już tego w życiu cywilnym i nie będę potrafił utrzymywać siebie i innych w karbach dyscypliny życiowej. (...) Te kilka miesięcy służby wojskowej pozostały mi jako jedno z najmielszych wspomnień w życiu, a przez długie tygodnie (...) wciąż brzmiała mi w uszach pobudka poranna, brzęk ostróg i tupot kopyt końskich. Pozostała mi jeszcze niechęć do ludzi niechlujnych, nie podciągniętych życiowo, nie umiejących trzymać fasonu. Wojsko zmienia.

Dorastającego syna ojciec wdrażał ponadto w różne zajęcia gospodarskie, powierzając mu na początek drobne zadania, za wykonanie których czynił go odpowiedzialnym, po to, by ten w przyszłości umiał należycie zarządzać majątkiem i sprawami publicznymi. O ile wychowanie chłopców miało wyrobić w nich typowo męskie cechy, o tyle, opierając się na naturalnej zasadzie odmienności płci, w wychowaniu młodych dziewcząt chodziło o wyeksponowanie cech kobiecych i przygotowanie panienek do przyszłych obowiązków żon i matek.”

Jest to wielka strata dla naszego Narodu, że wielu ojców nie wróciło z wojen aby służyć synom przykładem życia, dali jednak oni świadectwo wartościom dla których warto życie oddać. Matki pod nieobecność ojców musiał nauczyc się i przejąć wiele męskich funkcji aby służyć nauką zarówno chłopcom jak też dziewczętom.

„Edukacja dziewczynek obejmowała naukę języków, zwłaszcza francuskiego, jak również podstaw historii, geografii, przyrody i literatury. Oprócz tego niezwykle ważne były: umiejętności śpiewu i gry na fortepianie, prowadzenie ciekawej konwersacji czy wreszcie sztuka pisania listów. Wdzięk i grację ćwiczone podczas nauki tańca, a walory te były niezwykle istotne w chwili, gdy młodą pannę wprowadzano do towarzystwa. Musiała ona zachowywać się skromnie i dystygowanie, co wcale nie oznaczało, że zachowanie to pozbawione było czaru i powabu. Nie do pomyślenia było wszakże, aby dziewczęta zachowywały się w sposób niestosowny czy niekulturalny.

Jednocześnie, pod kątem przyszłego mariażu, młode panienki uczono trudnej sztuki zarządzania całym gospodarstwem. To od pani domu zależało, czy panuje w nim ład i porządek i czy wszystko idzie, jak należy. Wymagało to zatem ćwiczenia zdolności organizacyjnych, szczególnie umiejętności sprawnego kierowania służbą. Przyszła pani domu musiała zadbać o wiele spraw. Do najważniejszych należało niewątpliwie wychowywanie dzieci i zadbanie o ich edukację. Istotne też było wszystko, co dotyczyło kuchni i spiżarni, pralni, hodowli drobiu, sadów i warzywników, konserwowania żywności i robienia zapasów na zimę. Prócz tego przyszła pani domu powinna umieć organizować

przyjęcia, począwszy od ułożenia menu, a skończywszy na tak drobnej sprawie, jak sztuka układania bukietów do dekoracji stołu. Młode panny uczyły ponadto wiejskie dzieci podstaw katechizmu, a niejednokrotnie także czytania, pisania i rachunków. Opiekowały się również chorymi oraz najbiedniejszymi rodzinami we wsi. Dobrze wychowana panienka nie mogła spędzać czasu bezczynnie. Często więc można ją było zobaczyć z igłą i robótką w ręku. (...) Uważano, że tego typu zajęcie ćwiczy pracowitość i cierpliwość. Nadto robótka w ręku panny świadczyła o jej skromnym ułożeniu. A gdy już panna była zaręczona, wtedy zdobyte przez lata umiejętności przydawały się przy przygotowaniu wyprawy ślubnej (...).”

Tu tylko pragnę przypomnieć, że przy gościach nie wykonywało się żadnych robótek, poświęcało się całą uwagę podejmowaniu gości. O całym rytuale podejmowania gości przypomnimy w następnych odcinkach.

„Niezwykle istotne w wychowaniu młodego pokolenia było wpojenie mu szacunku dla osób starszych. W czasach współczesnych, w których panuje pogański kult młodości, a człowiek stary i chory traktowany jest jak zbędny balast, w których –poprzez pogardliwe określenia „moherowe berety” wyśmiewane jest jego przywiązanie do Kościoła i tradycji, a w wielu krajach prawnie usankcjonowano zabijanie ludzi w podeszłym wieku, od przeszłych pokoleń należy się uczyć, czym naprawdę jest poszanowanie drugiego człowieka.

Czytając pamiętniki ziemian, w wielu miejscach można napotkać wzruszające fragmenty opisujące pełne szacunku, przyjaźni i miłości relacje pomiędzy dziećmi i rodzicami oraz dziadkami i wnukami.” Dodajmy, że z IV przykazaniem o szacunku do rodziców przychodzi bezwarunkowe posłuszeństwo nie tylko dla rodziców ale również wszystkich starszych w rodzinie łącznie ze starszym rodzeństwem. Niedopuszczalne było podnoszenie głosu na kogoś starszego tak jak to widzimy często nawet w filmach emitowanych przez Telewizję Trwam, gdzie nastolatki krzyczą do rodziców i zamykają się oburzone w pokojach. Takie zachowanie nie należy do naszej tradycji i tego rodzaju przekazy powinniśmy eliminować. My zawsze byliśmy niemodni, nie ulegaliśmy modzie, czy duchowi czasu. Pochodzimy z kultury, gdzie rodziców całuje się w rękę. Nie znaczy to, że starsi byli tyranami; pamiętam, że zawsze mogliśmy być wysłuchani, ale decyzja należała do starszych.

„Podobnie rzecz się miała, jeśli chodzi o poszanowanie służby. Lewicowa propaganda przez całe lata sączyła w świadomość ludzi zafałszowany obraz młodego paniczka, który bez opamiętania i żadnego powodu katuje szpicrutą swojego służącego. Aby „odkłamać” ten obraz oddajmy głos księciu Sapieżu, który wspomina: (...) Mieliliśmy zupełną swobodę (...) wymagano tylko dobrego zachowania w domu, czystości rąk, uszu i nóg, prawdomówności, uszanowania dla starszych i służby. Uszanowanie dla starszych było nam tłumaczone i przez Miskę (niania) bardzo przestrzegane, ale uszanowanie i grzeczność dla służby były nam wbijane nawet pasem. (...) Lewek (książę Lew Sapieha) kiedyś niegrzecznie odezwał się do Procenki (stajenny) i oberwał za to baty i to szpicrutą. (...) Izia (księżniczka Elżbieta Sapieżanka) za to, że była niegrzeczna dla Michała, musiała przy Mamci, przepraszając, pocałować go w rękę; biedny służący Michał po tej scenie upadł na kolana i rozplakał się. (...)”

Babcia w żartach mówiła mi, że „za jednego bitego chcę dawać 10 niebitych a i tak mieniać nie chcę”. Po karze następowało oczyszczenie, przeprosiny, obiecywanie poprawy. Nie nadużywało się kar cielesnych, nie stosowało się ich pod wpływem emocji ale po ocenie, że wykroczenie było drastyczne, wytłumaczeniu co było złe i jaka kara nastąpi oraz

wiadome było, że była ona bolesna dla obu stron, karanego i wymierzającego.

„Często zdarzało się, że stosunki między państwem a służbą wykraczały poza ramy zwykłej grzeczności i stawały się nadzwyczaj serdeczne i przyjazne. Odnosiło się to zwłaszcza do niań, które stawały się niekiedy prawdziwymi członkami rodziny (...)”



Religijność była tak oczywista, jak krew w żyłach, była naszym życiem. Pan Bóg był obecny i brany na serio. Opowiadano mi, że mój pradziadek budził cały dom śpiewając na głos „Godzinki” i kto się obudził zaczynał mu wtórować.

„Religijność była w polskim dworze czymś tak naturalnym jak cykl zmieniających się pór roku. Wszystkie zajęcia dnia codziennego, wszelkie wielkie i drobne sprawy zaczynano i kończono z Bożym imieniem na ustach. Cykl roku liturgicznego wyznaczał rytm życia każdego domu. Adwent, Święta Bożego Narodzenia, okres Wielkiego Postu i Święta Zmartwychwstania Pańskiego, święta Maryjne i inne były drogowskazem i kompasem życiowym. Przywiązanie do religii i Kościoła znajdowało urzeczywistnienie w fundowaniu przez ziemian kościołów i kaplic, zakładaniu szkółek niedzielnych i ochronek oraz wspomaganiu różnych zgromadzeń zakonnych.”

Powyżej przykład: zdjęcie Kościoła pod wezwaniem Trójcy Świętej w Niedzingach, czynnego do dziś. Jest jednym z kościołów katolickich ufundowanych przez naszą rodzinę. Zwiedzając kościoły warto pokusić się o przeczytanie tablic i zwiedzenie piwnic aby podziękować fundatorom.

„Wielu spośród młodych ziemian wybierało stan duchowny, jak chociażby książę Adam Sapieha, późniejszy kardynał metropolita krakowski, czy błogosławiona Maria Teresa Ledóchowska, założycielka zgromadzenia Sióstr Misyjnych św. Piotra Klawera. O wychowaniu patriotycznym polskiej szlachty niech świadczy danina krwi, jaką złożyły jej najlepsze dzieci na ołtarzu wolności Ojczyzny w XIX i XX wieku.

Przedstawiony tu w wielkim skrócie model wychowania młodzieży odszedł do lamusa nauk pedagogicznych. Dzisiaj obserwujemy, jak na każdym następnym pokoleniu, jak na królikach doświadczalnych, wypróbowuje się kolejne chybione koncepcje pedagogiczne. Może warto zatem sięgnąć po sprawdzone już dawne wzorce, według których wychowywano przez setki lat młodzież zdolną do codziennej pracy dla dobra wspólnego, a w chwili zagrożenia cywilizacji chrześcijańskiej nawet do złożenia w jej obronie ofiary życia.”

Źródło: <http://www.pch24.pl/o-wychowaniu-w-polskim-dworze,414,i.html>

U OGNISKA:

Szanowni Państwo,

Prosimy dzielić się z nami ciekawymi przeżyciami swojej wspólnoty oraz zamieszczać zaproszenia na nadchodzące imprezy.

Pana Leszka Zebrowskiego - wybitnego znawcę najnowszej historii gościł Polski Patriotyczny Klub Dyskusyjny z NY w dniach: 2-4 września. Tematem wykładu "Powstanie Warszawskie 1944 w kontekście obecnej polityki władz Polski. walka przeciwko okupacji niemieckiej i bolszewickiej 1939-2016".



Z całym szacunkiem dla Pana Leszka Zebrowskiego, nie zgadzamy się z jego tezami o tym, że Pan Mikołajczyk przyjechał do Polski i Moskwy załatwiać swoje prywatne interesy oraz, że w dowództwie Armii Krajowej był bałagan oraz nie wiedzieć czemu zwołano mobilizację 2 razy. Otoż, nie ma żadnych dowodów na prywatne interesy Pana Mikołajczyka, natomiast co ciekawe, nigdzie nie można znaleźć tekstu Memorandum Stanisława Mikołajczyka z dnia 10 X 1947 do Józefa Stalina i ambasadorów Wielkiej Trójki na temat sytuacji panującej w Polsce. 10 dni później Pan Mikołajczyk ratował się ucieczką z Polski przed aresztowaniem przez Sowietów.

Jeśli chodzi natomiast o Powstanie Warszawskie, to chyba czas zakończyć spory o jego sens, winy dowódców a raczej mówić o jego wielkości. Nie sądzimy aby choć jeden Polak, chciałby być wyzwolony na sposób sowiecki. Nie znalazł się nikt w Warszawie, kto chciałby budować dla Niemców fortyfikacje, jak powiedział prof. Kierzun, zatem należało spodziewać się masowych egzekucji. Pan prof. Kierzun dokładnie wytłumaczył dlaczego była dwukrotna mobilizacja. Powstanie Warszawskie obnażyło w pełni postawy podających się za naszych sojuszników. Powstańcy dali świadectwo Prawdzie i jesteśmy im za to wdzięczni.



Polacy czczą rocznicę Objawień Fatimskich także w Nowym Jorku. Zdjęcia przedstawiają procesję różnicową z dnia 13 września 2016r wokół kościoła Sw Stanisława Biskupa i Męczennika na 7 Ulicy na Manhattanie, która poprzedziła Msza Święta o godz 6 pm.



Witaj Szkoło, żegnaj lato.

Dzięki staraniom Dyrekcji Szkoły, Nauczycieli, Komitetowi Rodzicielskiemu, Uczniów, Sponsorów, Wolontariuszy i Rodziców udało się piknik niedzielny 18 września zorganizowany w parafii św. Apostołów Cyryla i Metodego na Greenpoincie.

Tradycyjnie na rozpoczęcie ks. proboszcz Eugeniusz Kotliński udzielił błogosławieństwa, Dyrektor Polskiej Szkoły Pani dr Dorota Andraśka ciepłymi słowami wprowadziła rodzinny nastrój a liczna Polonia muzyka i dobra pogoda były tego dopełnieniem. Piknik miał wspomóc finansowo działalność szkoły, cel został osiągnięty.



"Bóg zapłać wszystkim tym, którzy mogli tego dnia mogli dotrzeć na modlitwę przy Union Sq. Przez cały rok poczynawszy od 29 IX 2016 – 28 IX 2017 - CO TYDZIEŃ KORONKA W INNYM KRAJU. Zgodnie z zapowiedzią, zaczynamy od kraju naszego zamieszkania - Stanów Zjednoczonych!!!! Przez cały tydzień OD 29 WRZEŚNIA DO 8 PAŹDZIERNIKA omadlamy Stany Zjednoczone, które jako pierwsze zostały

zgłoszone do tygodniowej modlitwy w ramach akcji Iskra Bożego Miłosierdzia. Przyświecać ma nam hasło: "Przygotujmy świat na ostateczne przyjście Pana Jezusa". W codziennej modlitwie Koronką do Miłosierdzia Bożego pochyłmy się nad słowami z Dzienniczka Św. s. Faustyny # 848: „Sekretarko Mojego Miłosierdzia mów światu całemu o niepojętym miłosierdziu Moim (Dz. 699). Niech pozna cała ludzkość niezgłębione miłosierdzie Moje. Jest to znak na czasy ostateczne, po nim nadejdzie dzień sprawiedliwy. Z Panem Bogiem, APZ”

Dnia 9/17/2016 Pan Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji Mariusz Błaszczak gościł w NYC. Zapewnił nas, że Polska jest krajem bezpiecznym, czego dowodzą Szczyt NATO i Dni Młodzieży, które właśnie zakończyły się w Polsce. Powiedział również, że przy zatrudnianiu nowych kadr kierowniczych kieruje się tym aby zatrudniać młodych nie mających doświadczenia PRL. Pytamy: Czy to napewno wystarczające?

Pan Minister podzielił się opinią, że obecność wojsk NATO w Polsce jest dla nas bardzo ważna, zatem poprosił o wszelkie wsparcie w tej mierze.



Prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką odbył czterodniową wizytę w Stanach Zjednoczonych. Odwiedził m.in. Częstochowę i Pomnik Katyński w Jersey City, NJ. Pan Prezydent zostawił nam zadanie – starać się o obecność Polski w Radzie Bezpieczeństwa NATO



„Dnia 9/24/2016 odbyło się seminarium w Kościuszko Foundation, NYC. Tematem było: „Kształtowanie wizerunku Polski w mediach głównego nurtu.”. Uczestnicy: Gen. Edward Rowny – President, American Polish Advisory Council
Alex Storozynski – Chairman, Kosciuszko Foundation
The Honorable Anna Maria Anders, Polish Senator, Minister for International Dialogue Poland's image abroad: shaping a narrative by Polish diaspora
The Honorable Prof. Piotr Glinski – Minister of Culture and National Heritage of Poland
Politics aside: promoting Poland through culture, history and heritage
Maciej Swirski – President, Polish League Against Defamation
Nick Sadowski – Executive Vice President, Nowy Dziennik
Gregory Fryc – President, PANGEA Alliance
Agata Grenda – Director, Polish Cultural Institute of New York
Sabina Klimek – Consul, chief of Polish Trade Mission in New York
Moderator: Darek Barcikowski
Frank Milewski – Chairman, Polish American Congress Anti Bigotry Committee
Rafal Szczurowski – Political Columnist and Lecturer at the City College of New York
Stefan Komar – Polish Media Issues
Agnes Marczak – Political Director, American Polish Advisory Council
Moderator: Darek Barcikowski

Waldemar Biniecki – Owner, Bienicki Consulting and CEO at Pax Polonica Foundation

John Micgiel – President, the Kosciuszko Foundation” – cytata z zaproszenia.

Korzystając z obecności reprezentantów Rządu poinformowałam ich, że Polacy cieszą się znakomitą reputacją w USA, że to jedynie media przedstawiają nas w krzywym zwierciadle. Podalam im na piśmie kilka punktów, które warto wziąć pod uwagę aby naprawić wizerunek Polski.

- 1.skupić się na dostaniu się do parlamentu i rządów lokalnych, popierać ludzi sumienia, którzy kochają Polskę i Nasz Naród, nie tylko ludzi kompetentnych.
- 2.przygotować materiały dydaktyczne w Języku Angielskim dla wszelkich szkół w USA wszystkich szczebli
- 3.organizować wymienne praktyki studenckie
- 4.sponsorować polski pawilon na wszelkich targach
- 5.sponsorować polskie biznesy na Manhattanie – (ilu jest Polaków w NYC? Ile jest polskich restauracji na Manhattanie? A ilu jest Japonczyków? I Ile jest japońskich restauracji na Manhattanie?)
- 6.otworzyć polskie muzeum albo przynajmniej stałą wystawę o Polsce w Metropolitan Museum
- 7.organizować regulanie, festival, festyny, dni polskie, festiwale, targi.

Zapytałam również jakie programy rządowe są dostępne aby naprawić wizerunek Polski oraz jakie fundusze za nimi stoją. Pan Minister prof. Piotr Gliński, nie przedstawił żadnych programów, natomiast Pani Senator Anna Maria Anders odpowiedziała, że to Polonia ma pomagać Polsce a nie Polska Polonii. Sądząc, że pani Senator nie zna jeszcze naszych realiów napisałam jej następujący e-mail i nadal czekam na odpowiedź:

Szanowna Pani Senator,

Najserdeczniejsze dzięki za wspaniałe słowa, które Pani dziś do nas skierowała. To było bardzo potrzebne usłyszeć, że niektórym politykom brak patriotyzmu. Chciałoby się dodać, że nie brak wśród nich zdrajców.

Jest Pani nasza nadzieja - Polka wychowana przez wyjątkowych Polaków, wolna od naleciałości PRL.

Pragniemy Panią wspierać i jesteśmy gotowi na miarę naszych skromnych możliwości podjąć zadania, które uzna Pani za potrzebne.

Pozwólę sobie podzielić się z Panią refleksjami o odbudowie wizerunku Polski.

Zgadzam się z Panią, że to Polonia powinna pomagać Polsce. Sytuacja jednak jest tu dość skomplikowana, bowiem tak zwana stara Polonia, silna finansowo nadal nie ma zaufania do rządów w Warszawie i nie pomoże nam. Nowa Polonia, choć mając też nam nie pomoże, bo nas nie kocha, nie kocha ani Polski ani Polaków, to są często obcy ludzie.

My patriotyczni Polacy zostaliśmy obrabowani i byliśmy represjonowani przez wszystkie lata do tego stopnia, że nie jesteśmy w stanie zfinansować żadnej liczącej się inicjatywy. Jeśli znajdzie Pani moment na przeczytanie choć kilku urywków „Zaścianka”, to na pewno zrozumie Pani sytuację. Na stronie 17 i 86 są cytaty, które dobrze ilustrują sytuację.

Ponadto warto przeczytać wnikliwą analizę środowiska Polonii na stronie 78, którą napisał Pan Wacław Kujbida z Niezależnej TV Polonia z Ottawy.

Krótko mówiąc, potrzebna jest interwencja Rządu, coś jakby „kółko zamachowe” aby pomóc uruchomić patriotów, np. potomków Żołnierzy Wykolejonych, którzy nadal w kolejnym pokoleniu pozostają Wykleci i z bólem serca obserwują jak publiczne instytucje i fundusze nadal pozostają w rękach ludzi, którzy nas nie kochają, nie kochają ani Polski, ani Polaków, zatem nadal nic nie robią dla wizerunku Polski.

Pozwólę sobie krótko zaprezentować Pani kim jestem i co udało mi się zrobić o własnych siłach.

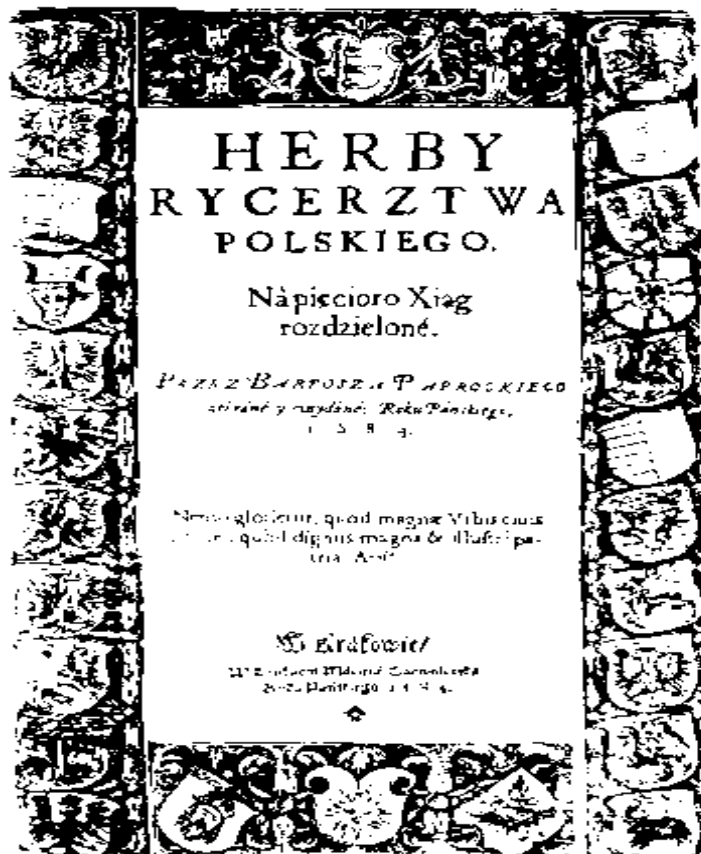
Jestem socjologiem, absolwentką KUL-Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przyjechałam do USA przy użyciu środków rodzinnych aby napisać pracę doktorską z pogranicza socjologii i historii korzystając z archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego. Wiele przyczyn sprawiło, że zdecydowałam się zostać w USA i służyć Rodakom na miarę moich możliwości. Najbardziej efektywną okazała się Agencja pośrednictwa pracy, (...) firma inna niż wszystkie, szanująca zarówno podopiecznych jak też pracowników. Wysłałam do godziwej pracy tysiące Polek i tysiące Amerykanów otrzymali godziwą opiekę. Uświadomiliśmy sobie wzajemnie jak silnym moralnie Narodem są Polacy, nieporównywalni z nikim innym, nie dlatego, że są bardziej profesjonalni, ale dlatego, że kierują się miłością Boga i bliźniego. Dzisiaj, to bardzo unikalna wartość, na której możemy odbudować wizerunek Polski.

„Zaścianek” <http://www.zascianek.org/> powstał z myślą, że za mało dajemy tym ciężko pracującym Polkom. Po ciężkiej pracy kupują one niepolskie, choć polskojęzyczne czasopisma i otrzymują fałszywy obraz naszej Ojczyzny. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że z tą wiedzą wrócić do Polski nauczają wnuki. Mało tego, pisma te służą głównie rozdrażnianiu Polaków, irytacji i temu aby nikt z nikim się nie dogadał. Prosiłam „Radio Maryja” aby zechcieli podjąć stałą dystrybucję „Naszego Dziennika”, prosiłam „Polonie Christiane”, daremnie. Po trzech latach zdecydowałam, że będziemy cytować to co najbliższe prawdy o Polsce i rozpowszechniać wśród głównie tych, którzy nie korzystają stale z internetu (jak np. Pani, której wysyłam do pracy). Popiera nas kilku znakomych profesorów z Polski. Zauważyliśmy, że nauczyciele polskich szkół chętnie sięgają po to pismo, bo mają jak na talerzu materiały dydaktyczne z literatury i historii Polski na bieżący miesiąc. Podreczniki w tutejszych szkołach to rozpacz, ale to inny temat.

Dużo pracy przed nami. Jednym z pierwszorzędnych zadań jest „odklamanie” naszej wiedzy o nas samych. Okłamany Polak niestety jest bardzo szkodliwy, ponieważ rozpowszechnia kłamstwa o naszej Ojczyźnie i służy nieswiadomości naszym nieprzyjaciółom. Miałam wyjątkowy

Z uszanowaniem i do usług,

Kontynuacja z poprzedniego wydania



19

Omnis castas, omnis sacras, omnis ordo curiſſe,
 Boleslai regis fœnis conſolentis cœniti,
 Aique mortem tanti viri ſimul morose plangite.
 Heu! heu! Boleslaus ubi tua gloria,
 Ubi virtus, ubi decus, ubi rerum copias,
 Hæc reſtat ad plorandum, ve tibi Polonia.
 Suſtentate non cadentem pro dolore cœniti,
 Adiuſte quæſo vultu conſolere milites,
 Denotat reſpondite, hæc vobis, hoſpites,
 Quantum dolor, quantum lacus erat pontificibus.
 Nullus vigor, nullus ſenex, nulla vires in duabus.
 Heu! heu! capiteſque, hæc ergo omniſque.
 Vos qui torques paratibz inſequi militem,
 Et qui reſtes mutabatis regales quæſitum,
 Simul omnes reſcedite ve, ve! nobis hodie.
 Vos matronas, quæ coronas geſtabitis aureas,
 Et quas neſtis habebitis totas auriſſimas,
 His erant vacantes lugubres et lineas.
 Heu! heu! Boleslaus, cur tua pulſer uſeris,
 Domæ talia circum ſuſcitasti mori cur permixta.
 Cur non prius vobis unam ſimul mortem dederis?
 Tota terra deſolatur tali rege vidua,
 Sicut ædificatoria facta domus vacua,
 Tua morte lugens, mœrens, mutans et ambigua.
 Tanti viri fœnis necem omnis homo ſocile,
 Divex, puerper, miles, clericus, inſuper agricola,
 Lotinumq; et reſtarum quæ quot æſtes incolat,
 Et tu lector bonæ mentis hæc quæſumus legeris,
 Quæſo, nectis prius, lacrymas effunderis,
 Multum arde inhumane neſi mecum flueris.

Tante piece a tyrā króin, kiedy to soat, zo jat niedlugo zyt niait, tam omnibus suis principibus et amicis suis ad se nudique congregatis, eis multa verba factura, voce prophetica nunciavit in enigmate: Hui! heu! jam quon pro expendum video prolem; et precipium magni caelum, fore de regno hoc et supplicem hostibus meis infestissimam, quos ego domoveram, video regnum in nulla varietate frustra scindi, video quantum hic sanguinis fundetur, tam inferni quam externi hoste, ulque iusto Dei iudicio permittendum, culturaque ejus divinum negligenter in varia schismata scindentur, huius et molliorem amabant, impietate regni dolor angor et sollicitudo episcopum meum commovit, nisi non altior spes refloret. Video enim propitiationem divinam post longa tempora prolem meam non desolaturam; ecce vir occisus de lambis meis, qui preciatam gloriam regno suo restituit, diapyma congregabit, superbium haereticum humilabit, et quicunque calcitraturus est contra regnum Ioa, compelo gladii mei conteretur.

Wiele rzeczy nad inne historyki o nim pisze ten pominięty skrytka, co, iż na ten czas się krótkości folguje, omiąć muszę, w historyi szerzej to potem okazy.

Mieczysław syn Bolesławów od wszystkich jednostajnie był na królestwo przyjęty po śmierci ojcowickiej, w Gnieźnie koronowany, wspólnie z siołą, siołą Ryszą, przez H.

polita arcybiskupa gnieźnieńskiego. Trzynasty prace kilka dni wielkie były, jasnoby
rozdawano ludziom słońcem, iż wieściem czynny, które rzucili narzuciła
ka caci i otwale milgo Boga, a to było na dłoń swiętym. Wszak jednak daleko
się był odstrzelił od spraw wojewodzie, naprzód się a wojewodzie ruszył przedwio Rma-
kom, którzy dowiedziawszy się o śmierci oca jego, przyznawo wrzodził: wszakże to za
niezwyczajem krzyżem roztomli.

Potem przeciwnik Czeremom się wyprawił, dla tego że mu dał, którą ojciec jego dawał, dać nie chcieli, którą on ten czas po ojcu trzymał. Tam Mieczysław król u wojaków jachawczy, mieczem, ogniem potępował, narzuku ani miasta żadnego nie dobywał, tylko przedmieścia opalał, wiele ludzi i bydła nabrawszy, do Polaków obrócił, a przy jachawczy, zaraz wojsko rozpuścił.

Tęż przeciwnie Pomorzanie wojsko nie miało wywodzi, mając z sobą w towarzystwie Andrzeja Bałę i Lewenta Węgry, ladyndawa tygo syny, a króla Stefana bracha, stryjczaka, który byli jechali do Polski, gdy Piotr niaszczynie Stefanów go amierzył wojować; na królestwo wjechał. Pogromił Pomorzany, i znowa pod noc swą, tak jako za cjas podali, a te którzy byli przyrzają rebeli potracić karał; kanię w potrzebie onej zahito. Tam wielkie a znużenie metrowo swo Bala Węgrzy ożasat, ktoromu Mleczysław córkę swą dawczy, w potęgę potmorek niemię stał. Potem stał się niedbalym Mleczysław; troh panstw które mu odpady więcej niż dostawał, okrom tony innych patzał, żonie wszystkiego do rządzenia albo do szafarstwa dierał, tak iż prawie sama, a nie on królestwem rządziła, dla czego potęgę obje przyzali do wszystkich w wielką siewawiać. Żył lat około dwadzieścia na panstwie po ojcu, miał wieku 44; niekiedy o nim pisał, że mu się była głowa skłania; zmarł roku 1064, w Poznaniu pochowano.

Kazimierz sio Mieczysławów od wszystkich zgodził po śmierci ojcowskiej w Gólcie na królestwo obroni, wzniosła dla młodości jego odłonek była koronacyjna, a przy Rysie młodego roztawiana wszystkich zwierzbobó dlat jego, którzy się niewiasta ona takoma stawała, aż potem a Polak, skarbów nabawczy, i z synem sjeżdżał. Wtemczas wielkie ucieczkiercia na to królestwo przypadały, niepojęcie wzniosła wielkie, takto od postronnych nieprzyjacieli, jako od Rusi, od Czechów najady były, o coom potem w historii szerzej będzie.

Po innych wielkich szokach obchwyty się panowie i zrymowa, skłotywszy sobie sejm, o panu myśli, a nie mogą się na innemu zgodzić, złotyli dasz winika, obchwyty puły, szaka Kasimiera kazał; którego gity postowio naleził, a klasiora wyprzeł jasi porównowanego; cysaj! Kromera kasegi cawito lat 73. Skar przyjechał na sejmowik, jak z niego okrycia był r. p. na na potera kinfizora powie. Miaz za sobą Dobrogiewa, kiazpela raskiego Jaroslawa odrę, a mając od cesarza Henryka przyrzenie, a Praski i z Jacwingami a z Mazowianami wojnę zwyciężliwie po trytyrd stoicyli; dwakroć Majlausa porazywa, do Prus się gotowal, wsaakot temu przedko zabiegli, dasz nie postępił, Maslausa który do ich ciekeli obiedlił, cawaję: Wyasok nie pił, wyrok nie szkaj; — tego niektóre skrypta powiadają kamili Turzyma. Miaz ten Kasimiera Dobrogiewa, synów czterech: Bolesława, Władysława, Mieszka i Ottona; — jędo jedo Swantochos. Oto i Mieszko umarli na tywota ciemnego.

goni pobito i barzo wiele pojmanych było. Wratisław książę czeskie i książęta niemieckie, król Andrzej od samych Węgrów pojman u Moszony, wszakoz z wielkich niewczasów, w lesie boconieńskim będąc ranny, umarł.

Bela od Bolesława na Białogrod, na stolicę królewską zaprowadzon, a potem z wojski sam nazad odjechał, od Beie króla z rycerstwem hojnie udarowany, także i od Węgrów. Pojął potem żonę Wisławę, córkę jedyną księża ruskiego, na którą wikaż część księstwa przypada. Potem zasię Izasława księdze ruskie, wygnane, na państwo prowadził, aż na Kijów; ztąd wygnał Wisławę, a sam tam z wojskiem przez lato i przez zimą został, rozdawszy leże ludzium, tylko przedniejsze przy sobie zostawił. Na wiosnę potem obrócił się do Przemysła, jeśliż jaką kżyszad od kogo wywabiony, jeśliż dla tego, że to była własna ojczyzna jego żony, niemaz ni pownego; wszystkich miasteczek w onym kraju laeno dostał, tylko miasto Przemysł, w którym bardzo wiele ludzi się zawarło, przećwić się chcieli, do których się on przez rzekę San przeprawiwszy, obrócił; tam ludzie oni nie ufając mocy jego, ani obronie swojej, do zamku uciekli, którego dostawszy król Bolesław barzo okwilięo, na łup dał rycerstwu, zamek w koło obegnął, i tego przez wymorzenie głodem dostał, wszakże nie zaraz, ho ten naród tak był niechętny Polakom, że i to bacząc, iż się obronić nie mogli; jednak z wielkiej nadgtości głodem obumierając, upornie się poddać nie chcieli, aż już prawie wielka niewola do tego ich przygnała, że na ostatku lata poddać się musieli, tylko to sobie obwarowawszy, aby zdrowo każdy z nich, z tem co zanieść może, wynieść mógł. Tamże król przez zimą, dokończywszy umysłu swego, mieszkał.

... Potem w roku 1069 syny Bele króla węgierskiego, wygnanie, na państwo słowackie wprowadził, i tak pogodził z Salomonem synem Andrzejomym, którego Henryk Cezarz z wojski swemi do Węgier był wprowadził po śmierci Bele, iż synowie Bele przy dwu częściach królestwa zostawili Salomona, a sami na trzecie zostali, na tytyłach książęcych.

Skoro przyjechał z Węgier, znowu zastał Izasława zrzuczonego z kijowskiego księstwa, na które go był wprowadził, a tak prosto obrócił się z wojskiem na Wolyń. Naprzód się w Łucka położył; mało nie całą sześć miesięcy poddał mu się nie chciał miasto ono, potem się dali na łaskę królewską, snadnie pokój u niego otrzymali. Na drugi rok obrócił się pod Kijów, którego z wojskiem barzo wielkiem Wazowold zassał, które był zebrał z państw swoich, także i z brackich części. Potkały się wojska porządnie sprawione z obu stron, trwała małą chwilę bitwa, wszakoż się Ruś pomogła, potem tyłu podali. Wszewoldus nie mogąc swych nawrócić do sprawy, sam też na nim uciekał. Wiele nieprzyjaciół tak w onej bitwie walnej jako i w pogoni Polacy porażali. Mało co odcoptywały, Bolesław do Kijowa się obrócił; Kijowianie nie mogąc dłużej sio- opatrzenia długo wyrwać obegnania, łaski u niego prosili, a miasto poddali; tam, wszedłszy Bolesław w bronnę miejską, dobywszy miecza, onego unosił rycerstwa swego jako był rzekł na gardle Kijowiany karać zakazał, a wielkie pominki, które mu Kijowianie dobrowolinie saui przynieśli, między nie rzucił. Wiele spraw potomnych zamyślił, jakże będziez w historyi; jako biskupa potem Stanisława s. z domu albo familii Posa, i dla czego zabił, toć na potem szerzej się opowie. A gdy się upamiętał w tak niepożądany nawałnik stanowi swemu, żądając tego serdecznie. Ktému baczac rycerstwa przeciwni

Żył na królestwie Kazimiersa lat osiemnastę; potem po onych fortunnych zwycięstwach, których sam pan Bóg użył na nierzayanie jego, dziękując panu Bogu za nie, fundował klasztor na Tyńcu tej reguły, w której sam był zakonnikiem, do którego wiele wstąpił, o czem potem bodziestw miał w historii. Umarł roku 1008 z zaleścią wszystkich ludzi, pochowany w Perzaminu. Tęże był przełożnik smogorzewskie biskupstwo do Wrocławia, innych wiele dobrych spraw jego.

Na temat królów, którzy nie byli panami, Bolesław wyznał, że jego starszego na królestwo obrali, do którego, zaraz na początku panowania jego, trzej siostrzywek zaczęły przyjeżdżać wo trzech lat. Naprawdę trzynaście księżek i kłótnie, brat jego wyjechał, Bela księżka węgierska brat Andrzeja króla, i Jaromir, Prędysława czeskiego króla albo księcia syn, który Bolesław przeciwko nieprzyjaciółom ich dawał pomoc, o czym o potem historia powie.

Naprawdę Władysław czytał te książki, gniewające się że przyjął zbrania osęgo Bolesław, wujko zbrany do Polski wstrząsł; wstrząsł niedaleko zaszeli, ho skoro się dowi-
dzał, iż Bolesław z iadem przeciwko niemu szedł, nie Amigaz z Polaki zwiasta białe,
ho był ich stół i mogła dobrze wiadom, ale co naprzódzi ubożdzi z wojakim szu-
tył. Wszak Bolesław uciekał, go nie gonili, ale z ziemie jego, wsiachawsz, wsi, miasta
opustawiając, wielkie płomy wygwał, a na drugi rok z większą się mocą nów gotował.
Wszak wien zabijał Władysław, pędził się o przynawie postaral, a saraż i o siostry
do słow mańskich, łowczom Pwarskich.

W tym też czasie Prusacy lekko sobie powadając młodzież Bolesławową, wiedząc i to, że do Oczek cigną, pędzili się nagotować, do pomorskiej szlachei wciągnęli. Gródżank zamek osłonię patrzywszy, do którego bipy albo zdobyli zamieśli, a z niego potocznie na przystępie państwa napędzali, nie mając przeciwko sobie przez osłabienie broni dobyte. Do których Bolesław z wojskiem się obiecił, ale gdy mu bitwy daleko nie szła, bojąc się i zamków oszańce na osłabienie nie czynić nie mógł, pokazał się im i tak, że w wojskach odciągali, wtem się tajemnie zamieśli na miejscach cichych. Prusowie nie mając i bywać radzi, że w wojskach odciągali Bolesław, wyszli wnet z swą szlachą, a na przystaj nali do Polski. Bolesław od śpięguć mając sprawę o siebie, z wojskiem swoim z cichych cieniów wyszedł z obcią, a przepatrzywszy się przez rzekę Odra, nie niebezpieczeństwo odwrócić, wyszliście na głowę porażali.

Tot ma przeszedkiedzi, że sam na co czeskiej wojnie skoro, Bels do Węgier nie pro-
wodził; wszakoż uśledzą trzymające, za julań przelać ciotki swej, żony księżna Bels
wiedzieliśmy wojko na trzy czepli, do Węgier czołgał. Gdy na granice wchodził, wiele się
do niego Węgrów przylazło, którzy trzymali stronę Bels, owa że z nich chwycić woj-
sne się wstano. Andrzej król przedko się także z wojakami do niego wyprowadził, wiele
do wola Węgrów, Nienad i Cuchów mając, przeprowadził się przez rzekę Tybalską
wojko swe sprawił. Polacy obficie czekali go w sprawie, z wielkim gromotem bitwę
stoczył, przez kilka godzin trwała, na taką stronę zwycięstwo nie ukazując; nieustannie
Węgrowie badoje sobie silnie Polaki, ustępować poczęli, a minkowały co z Andrzejem kró-
lem były, wiele go walczył do Polaków na wojko swo, sam się do Bels obrócił. Czeszowie
i Słowacy badoje do ich opuszcili Węgrów, samą nieładną poczęli, korbili wiele w po-

sobie zjatrzone, wzięwszy z sobą syna, zjechał do Węgier, z Węgier szedł piechotą do Włoch, przyszedł do klasztoru Osia, dostał tam służby w klasztorze, został konfratrem zakonników, tam będąc służył, robił, piece palił, w kuchni posługiwał, a we dnie i w nocy kiedy się ślać, i drawi kościelnych Pann Bogu się modlił. Bacząc iż do niego zakonnicy pilność w posługach, k'tema i nabożeństwo wielkie, mieli o nim dobre mniemanie. Był tam czas niemally, a gdy już terminus vitae przychodził, wyznał przed spowiednikiem co zaczął być, i co uczynił. Konfessor to usłyszawszy, szedł do opata, który gdy do niego przyszedł, wyznał też toż przed nim, a dowodząc mu tego, że tak jest, kazał sobie tłumok swój przynieść; ten otworzywszy, ukazał niemallo klejnotów kosztownych i pierścieni *secrei* który na palen nosił, zaczęł umarł. Rozmyślali się zakonnicy gdzie go pochować; *conclusion* od wszystkich, iż za cmentarzem, nie na święconej ziemi, i tak uczynili. A mając tak wielkie klejnoty jego, starał się opat z zakonnikami u papieża, aby był *absolutus*, a iżby dopuścił ciało przenieść na święconą ziemię, co wszystko snadnie otrzymali, gdy pokazali że umarł na pokucie. Także nie ruszając go z onego sklepu, gdzie go byli pochowali, przyczynili cmentarza, a nad ciałem jego kaplicę okryłą zmnawali, która aż po ten czas stoi, właśnie nad grobem Ołtarz wielki, i kazali wyręć na tym kamieniu konia, ten tekst na nim napisawszy: *Hic jacet Boleslaus rex Poloniae, occisor Sancti Stanisłai episcopi cracoviensis*. Kamień na śladni stóp mekskich, na który patrzyły oczy Marcina Białobrzezkiego, biskupa kamienieckiego, opata mogilekiego, z domu albo rodziny Abdanek; gdy tam był w tym klasztorze, to co się napisało widział i od opata ostatek *ex traditione patrum* w uszy swe słyszał.

Ten król też był bardzo gniewliwy, wszakże też był i miłośnierny, a k'temu bardzo hojny. Wspomina Długosz *liberalitatem* jego circa annum 1068. Gdy mu dań przywiesiono wielką z różnych ziem, ksiądz jeden ubogi stał wzdychając a dziwiąc się o tym skar- bom; co guły króla doszło, patrząc nań że był nie bardzo przyzdiany, rzekł mu: Nie wzdychaj tak barzo, nabierz to sobie co możesz zanieść pieniędzy, a poratuj chudo- by swej. Ksiądz to natyskawszy, obwarowawszy sobie suknią dobrze około siebie, przystą- piwszy do onej gromady pieniężnej srebra, złota, począł bez pamięci garnąć na suknią, a nabrawszy co niemiaro, czego mu król dozwolił, chciał iść do domu, wszakże ił był przesadzał barzo, niż doszedł zdechł z przetrwania srogiego. Co guły króla doszło, kazał ciele onego księdza i pieniądze w Wisłę wrzucić, powiedając, że niegodne do używania ludzkiego, bo człowieka zabił. Ksiądz też on albo ciele jego (powiedzieli), niegodne siewawia w ziemi, dla lakomstwa niezmiernego. Wielec potem historya o tym królu po- wie, iż się krótkości folgnie.

Władysław brat Bolesława po zjeździe Bolesławowem od wszystkich wzięt za
ostatniego jego, wzałozł się na pisać królem, dla tego, że też nie był koronowany, ktemu
z Polska od papieża dla tak szkaradnego nozynku Bolesławowego zakleja była, o csem
potem w historii mieć będziecz, a dradzy też piszą, że dla tego, bojąc się brata aby nie
przyjechał, nie śmiał sobie przywłaszczać zwierzchności żadnej. O tym Władysławie
Kromera czytał księgi piąte, którego wystawia być panem dobrym, mądrym, cnotliwym,
tylko że był spokój, ale do nabożeństwa barzo skłonny; zaraz na początku panowania
swoego wielkie niezgody między paną i rycerstwem upokoił. Po rozgrzeszenie also pod-

nieście nie kłóty Lamperta z domu Abdank do papieża, gdy sobie zaraz konfir-
macyą na biskupstwo krakowskie ten pomieniony poseł wyprawił. Miał za sobą Judytę,
Wratysława, czeskiego księcia córkę, od Adaldy węgierskiego króla córki; ta gdy przez
długi czas potomstwa nie miała, za poradą Lamperta biskupa krakowskiego, z wola matki
swego, posłała posły do narbońskiego w prowincji do klasztoru świętego Egidzego, gdzie
ciało jego leżało, z niemaleni upominki, prosząc, żeby ją Pan Bóg za modlitwami tych,
tam zakonników, a za zasługą świętego Egidzego pocieszyć raczył, także i koronę pol-
ską, aby mieć mogła potomka męskiej pici. A gdy odprawieni byli postowie, z dobrą
nadzieją od opata przyjechali do Polski, zastali panią płodem obciążoną; urodziła potem
syna, któremu dali imię Bolesław; sama miesiąca czwartego potem umarła, o czem Kro-
miera księgi 6, list 94. Ta królowa wszystek sprzęt swój albo ozdoby i skarby za żywota
ubogim rozdała, Pahljanice uprosiła kapitułę krakowską, Łagów biskupowi wielawskiemu,
m. Książnice klasztorowi tymieckiemu na wieczność.

Po śmierci tej królowej, pojął drugą żonę Władysław na poradę Ładysława króla
węgierskiego, Zofię Henryka czwartego tego imienia siostrę, a żonę Salomona króla
węgierskiego, z którą miał trzy córki.

Ten jednak acz nie był walecznym, wszakoż dla jego spraw dobrych i żywota po-
bożnego Pan Bóg mu szcześnie raczył, Prusy i Pomorzany, którzy na się byli sprze-
żyli, poraził; za sprawą Sieciecha wojewody krakowskiego z domu Topór, który był i
hetmanem koronnym. Miał potrzebę z nim w dzień Wniebowzięcia na świętą Marię,
Maryi, w który acz sobie umyślił był nie dobywać miecza na nieprzyjaciela, mając, jak
człowiek święto ono, wszakoż za potrzebą gwałtowną, to uczynić musiał, jedynym Pan
Bóg, takiego szcześnie użyć raczył, że sromotnie nieprzyjaciół rozgromił, poraził;
toż im i wtóry raz uczynił, o czem potem w historii czytad będziesz.

Na drugi rok 1094 po tych potrzebach z Prusy i z Pomorzany, wyprawił z wojskiem
do Czech Sieciecha wojewodę krakowskiego, któremu gdy wiele rozkazywał, natenczas
przy nim był syn, Bolesław, któremu już dziewięć lat było, słuchał wszystkiego z pilną
ścią, a jako młode lwiątko, które choć młodziuchne a nie doszłe paznogiutki ma, jednak
mu już serce naprzyrodzoną siłę potuchy dodawa, także ono szlachetno dziecko, acz mo-
cy albo siły nie miało, jednak w onym młodym wieku serce jego obłąk mu dodawało, na
sprawy rycerskie, a na sławę go nieśmiertelną podniecało. Nie mogąc długo obłąk w so-
bie zatrzymać onej, przypadłszy do ojcza za kolana go oblał, a potem mu się, jak
uwieścił, i prosić począł łagodnie, aby go z Sieciechem na wojnę posłał. Co król, acz
z bojaźnią, jako o młodego, ktemu jako jedyną trzeźwość pozna, wszakoż naprzód Pana
Boga a potem go Sieciechowi zlecił. Gdy przyszedł do obozu Bolesław, wszystkim mu się
z pilnością przypatrował, między ludźmi rycerskimi chodząc, niewzruszy w jedzeniu, w po-
dospaniu podjeżdżał, z Sieciechem hetmanem strażi noce objeżdżał, tak iż owa
dość jego okazała w nim wielką przyrodzoną godność.

A tak Sieciech spuszczał morawską ziemię, i poraziwszy kilka zagroń
przyjacielskich, gdy mu na odpór zajęł, fortunnie z Bolesławem do domu
o wielką korzyścią. Wielką radość Władysławowi, gdy syna obaczył zdrowego, i jak
szczegółowe zwrócenie wojska swego, z postugą podług myśli swej. Niedługo po

Sieciech po tej potrzebie; gdy znać dano Władysławowi, że Pomorzanie zamek Między-
rzecz wzięli, zaraz mu się gotować kazał, do której potrzeby społecznie z nim Bolesław,
uprosiwszy się u ojcza, jechał naparł, i tego mu ojcze pozwolił, zleciwszy go także Sie-
ciechowi. I tam wielkie szczęście na wsem od Pana Boga przeciwko nieprzyjacielowi
poznali; oni obłąkcy tylko zdrowia sobie uprosiwszy, zamek poddawszy, przez wy-
jechali, który Sieciech opatrzywszy, nazad się z korzyścią do Władysława z Bolesławem
wrócił. Był Sieciech w wielkiej łasce u Władysława, tak że o nim historie świadczą:
Ex ejus fere nutu resp. omnis et princeps ipse pendere videtur. Czego mu ich wiele
zajrzało, co potem w historii szerzej ci się okaże.

Ten naprzód był począł monarcha Polskę dzielić; dał synowi własnemu Bolesła-
wowi *cum immo imperio* co przedniejsze państwa i dzierżawy, a Zbigniewowi od nalo-
żnice mazowiecką, kujawską i łęczycką ziemię, o czem potem szerzej mieć będziesz
w historii.

Bolesław rzeczony krzywonosy syn Hermanów, po śmierci ojcowskiej na kró-
lestwo polskie, pan prawy i obrońca królestwa polskiego, rozmnożył sławy, od wszy-
stkich jednolajnie obran. Tego cnot, męstwa, w tak krótkim placu opisać nie mogą,
tylko to o nim wszystkie historie świadectwo dając, że czterdzieści i siedm bitew miał
z różnymi nieprzyjaciół wygranę, jako z Niemcy, z Czechy, z Morawy, z Prusy, z Po-
morzany, z Rusią, z Węgry, każdego nieprzyjaciela swego fortunnie gromił. Naznaczej-
sz i wiekiem wiecznie państwa Niemcom będzie potrzeba jego w roku 1109, która się
była zaczęła z poduszeczenia Czechów a brata jego Zbigniewa z cesarzem Henrykiem,
o to, że pomagał Węgom przeciwko Czechom. A tak na poduszeczenie Zbigniewa, ze-
brał Henryk wojsko wielkie przeciwko Bolesławowi.

Pisał potem list od Głogowa do Bolesława, gdy z wojskiem leżał cesarz w to
słowa.

*Henricus Caesar Boleslao Duci Poloniae, gratiam et salutem. Tanta probitate
comperit meorum principum consilio adquiesco, et trecentas marcas recipiens
hinc pacifice remeabo, hoc nisi satis sufficit ad honorem, si pacem simul habere-
mus et amorem, si autem tibi placuerit hoc approbare, in sede cracoviensi cito
me poteris expectare.*

Na to mu odpisał Bolesław:

*Henrico Caesari Boleslaus Dux Polonorum, pacem quidem, sed non in spe de-
nariolum. Vestrus quidem caesareae potestatis nutu consistit manere vel redire,
sed apud me prae timore vel conditionis nullum potestis vitem obulum invenire,
modo enim oram Poloniae regni solva libertate perdere, quam semper pacifico cum
infamia retinere.*

Znając potem męcznie, jako prawy pan królestwa swego bronił, o czem ci histo-
rye powie. Samiż Niemcy pieśni o męstwie i człości jego składając śpiewali, także
Anonimos opowiada łacińskimi wierszami pisane w te słowa.

Boleslas, Boleslas Dux gloriosissime,

Tu defendis tuam terram quam studiosissime.

Tu non dormis, nec permittis nos dormire paululum,

Nec per diem, nec per noctem, nec per dilectum.

Biblioteka Polska. Herby rycerstwa polskiego, Bartosza Pasprockiego.

*Et cum nos te putaremus de terra propellere,
Tu nos tenes ita quam conclusos in carcere.
Talis princeps debet regnum atque terram regere,
Quid si forte suos omnes simul congregaverit,
Numquam caesar sibi bello resistere poterit.
Talem virum condecorat regnum et imperium,
Qui cum paucis sic domabat, tot catervas hostium;
Et qui nondum recreatus fit de Pomerania,
Sic per eum fatigatur turme contumacia.
Et cum illi eum triumpho fit eundem obviam,
Nos ejus cogitemus expurgare potentiam.
Ipse quidem cum paganis bella gerit licita,
Sed nos contra christianos gerimus illicita.
Unde Deus est cum eo, faciens victoriam,
Nobis vero iuste reddit illatam injuriam.*

Poraził i pogromił potem Bolesław ono wielkie wojsko, o czem dostatecznie w hi-
storii będzie.

A gdy się cesarz Henryk na drugi rok gotował do Polski, chcąc się mścić porażki
onej, barzo niechętnie serca znał rycerstwa swego, co on znając, tego się bał, aby Bo-
sław przez moc państwa pod nim nie wziął, wiedząc to, że miał u siebie wiele rycer-
stwa jego znacznego, które rozkosznie chować kazał. Radby był już miał pokój z Bo-
sławem, ale się sam w to wdać dobrowolnie wstydał, bo gdy go przedtem u niego za-
dano, tedy go odmawiał, a tak to sobie rozumiał za wielką zeldźwość; przeto naprawił
zobopólne przyjaciół, aby to oni Bolesławowi rozważyli, żeby on u cesarza przymierza
żądał, obiecując mu to, że takowe otrzyma, jakiego potrzebować będzie.

Dał się w tem Bolesław użyć; jechał sam do cesarza w poczcie ochędźnym do
Babenbergu. Tam kiedy przyjechał, z wielką uczciwością i dosyć łaskawie był przyjęt,
z którym mając długie przyjacielskie rozmowy, odrzuciwszy dawne niechęci zobopólnie,
pokój między sobą uczynili. Dał cesarz Bolesławowi córkę swą Atejdę do stanu mał-
żeńkiego, a synowi jego Władysławowi młodzieńcemu, drugą młodszą Krystynę,
także jeszcze maluczką; więć wszystkie cesarzowi dobrowolnie wypuścił Bolesław.

A odprawiwszy z wielką radością wszystkich ono wesele, podarowywawszy się z obu
stron wielkimi upominki, rozkazał cesarz wielu panom swoim, aby one młode panie do
Polski prowadzili.

Potem Bolesław miał potrzebę z Prusy i Pomorzany, którzy w niebytności jego
wtargnęli byli do Mazowsza, acz ich był hrabia Magnus, naówczas starosta albo guber-
nator krajów onych, poraził; sześćset na placu zbitych a dwanaście set pojmanych zo-
stało; wszakoż się to jeszcze mała nagroda zdała Bolesławowi, ale się z wojskiem także
do ich ziemie wyprawił.

Zhołdowawszy Bolesław ziemię pomorską, zostawił gubernatorem Swatopełka
z domu Gryff, pana jednego z rady swej, którego historie zalecają z wielkiego męstwa
i świadomości spraw rycerskich, a sam z ludem odcignął.

Do Czech potem, niedługo się pokojem zabawiając Bolesław, z wojskiem wyprawił,
a to było roku 1114.

Tegoż roku znowu do Prus z wojskiem ciągnął, ogniem i mieczem ziemie pustoszył,
nie widząc przeciwko sobie broni dobytej, wiele wziętnów i płonn wygnał; insze jego
sprawy potem ci historia opowie.

Roku potem 1118 miał potrzebę do Prus i do pomorskiej ziemie, co także szcze-
śliwie odprawił.

Roku 1122 odprawiwszy one potrzeby z Pomorzany i z Prusy, synowi Władysła-
wowi wesele sprawił wielkim kosztem, z oną Krystynką, o którejś wyżej czytał, na
którem był Stefan król węgierski i księża ruskie.

Tegoż roku był pojman Wołodór książę przemyskie, który się dwiemadziesty ty-
sięcy grzywnen srebra odkupił.

Potem r. 1124 do Danii z wojskiem się wyprawił, czego była ta przyczyna, jako
pod Łabęciem czytać będziesz.

Natenczas gdy był z ludźmi w Danii Bolesław, Wołodór książę przemyskie, wielkie
sakody w granicach poczynił, którego przyjechawszy prędko skarzał. Wiele mu ludzi po-
raził, ledwie sam Wołodór na Haliż uciekł, a potem powoli państwo mu pustoszył, a
owak i z posagiem ono wtargnienie do Polski Rusakom oddał. Potem przez kilka lat
w pokoju zasiadł, bo go już żaden sąsiad pograniczny nagarnąć nie śmiał.

Natenczas pokojem zabawiony będąc, około służby milego Boga się bawił, kościół
na zamku w Krakowie rozprzestrzenił, murów wyżej podniósł, dwie wieży przyczynił,
wiele srebrnych i złotych kielichów, krzyżów i inszych ochędźstw narobił dał, dwadzie-
ścia kanoników do starodawnych przyczynił, którym pewne wsi nadał i dziesięciny od
Radosta biskupa z domu Róža zjednał, które wszystkie pod moc oddał biskupowi.
Potem za to, że brata Zbigniewa przyrodzonego zabił, a Skarbimierza oślepił kazał, po-
kutował, w włosianem odzieniu chodził, popiołem się posypował, ubogich żebraków nogi
umywał i wiele inszych czynków miłosiernych czynił, w post wielki przez całe 40 dni
tylko chleb jadł a wodę pił, groby świętych nawiedzał, bosymi nogami przez drogi ka-
mieniste chodził, niwczem sobie nie folgując żałośnie występku swego żałował, co po-
tem historia szerzej opowie.

Roku 1132 urodził mu się syn Henryk po Mieczyławie.

Po tej pokucie prędko zebrał wojsko z Rusi i z Polski; do Węgier jechał, syny
Stefanowe na królestwo wsadził, które byli Węgrowie po śmierci ojcowskiej opuścili, a
Balę ślepego na państwo przyjęli. A gdy mu z wojski zaszedł na drogę na pola scep-
szeskie Wojciech margrabia wyższej ziemie węgierskiej, który miał za sobą siostrę Beli
króla, stoczył z nimi bitwę i szczególnie go poraził Bolesław.

Z teje tam potrzeby prosto do Czech zaszła go potrzeba, na którą się gotując
doma go nowina, że się Rusacy do Polski gotowali. Rozdwojony z myślą co miał czynić,
zafrasowany, pany obesał, opowiedział im, co go gryzło. Tam między inszymi pany
Piotr Włostowski hrabia z Książa, z domu albo rodziny Topór, człowiek wielkiej
myśli, dowcipu ostrego, powiedział, iż ta wojna łacno rozzerwana być może, gdyby tylko
głową ich Jaropełka oderwano, a to się może łatwiej przemysłem sprawić aniżeli wojną,
a żąd żadnej srogoty nie będzie, gdy się niewiara nieprzyjacielska chytrącią zawzię-

guie; na co się sam wszystko dobrowolnie obrał. To jako sprawił, o tem pod Tüporam czytać będziesz.

Jako potem mścił się Jaropek chytrą swego dąsoktu przez Węgrzyńską jedyną, o tem ci historia powie.

Potem rychło był oszukany od Rusi Bolesław i wybawiony, że na wielkie wojska ich z małymi ludem przyjechał, bo Rusacy nie tylko samą, ale i wiele panów węgierskich do tej zdrady sobie byli sposobili, o czem w historii czytać będziesz. Bacząc Bolesław, że był ogarniony od nieprzyjaciół, tak jako mógł na prędce przeciwko nim obierać wojskom; ruskiemu i węgierskiemu, ludzie swe sprawił, a rozkazawszy dać znak potkania, sam się napierwej potkał z nimi, co byli na czele; sześćdziesiąt się poczęło na przeloku, a gdy się powiększały rotę, naprzód wojewoda krakowski Wszechor, którego acz kroniki zatały, wszechor ten doszedł od jednego skryptora dawnego, który go liczy z familią Lawschowa, a ten zakładał wieś w krakowskim województwie Wszechorowice od imienia swego. Ten gdy natenczas hetmanem będąc, naprzód niekiedy poezją, że którym większą część, albo snad niemną polowica wojska uszła, po którego odbiciu doświadczył Bolesław z nim ostatkiem ludzi nieprzyjacielowi odpór dawał, a potem dla wielkich ran i spracowania ustąpić musiał.

Wróciwszy się do Polski, wojewodzie onemu, który od niego z ludźmi niekiedy, koźach zajęczy, kądziel i powróz w dary posłał, który z żelu wielkiego w rozpęczę przyszedłszy, sam się obciął.

Rycerza, który mu konia dował, zdrowia jego pilnował, bojując uszlachetniał, niedziemi i majątkościami naszymi udarował.

Potem prędko wpadł w niemoc, sprawiwszy się chwalebnie: świętością według porządku chrześcijańskiego, umarł z wielką żalnością wszystkich panów, rycerstwa i ludu pospolitego. Panował po śmierci ojcowskiej trzydziści i sześć lat, miał wieku pięćdziesiąt i trzy, ciało jego do Płocka zawieziono i tamże podle ojców pochowane było. Był to król wielkomyślny, sprawiedliwy, hojny, dobrotliwy, skromny, łaskawy a chętny dohrej sławy, wiek swój wszystkim na sprawach rycerskich sprawił, umarł roku 1169.

Władysław starszy syn Bolesławów według naznaczenia ojcowskiego od wszystkich na miejsce jego obrany, acz zaraz nie była zgoda między braćmi, o czem ci potem historia powie.

Trzymał Władysław według ojcowskiego rozdzielenia krakowską, sieradzką, łęczycką ziemię, do tego Śląsko.

Bolesław nazwany Kryspus nazowieckie księstwo, kujawską ziemię, chełuską i dobrzyńską; Mieczysław gnieźnieński, poznański, kaliski powiaty i pomorską ziemię.

Henryk sędziwierską i lubelską; Kazimierz małezki był w opiece Władysławowej.

Odmienila się barzo rzępta; nie długo sąsiedzi oni zholdowani przez Bolesławów, pod mocą onych książąt być chcieli, ani drudzy przymierza utwierdzonego trzymać.

Władysław namniej o to się nie starał, aby się despektu swego na nieprzyjaciela pomścić miał, tylko o tem myślał, jakoby brać z części ich zepchnął, a ~~wyższko~~ za namową żony swej zdej, łakomej, która Polaków lekce sobie poważała.

Był potem spróbie porażony od braci on łakomej, czego im pomagali wstarczy panowie i rycerstwo, a uciekający na Śląsko, starał się u cesarza o pomoc, aby mógł przyjeść do państwa utraconego; wszakoż chociaż mu obiecowali i przegazali Polakom Niemcy, nie mogli nie wygrozić; aż po śmierci Konradowej, Fryderyk cesarz uprosił u nich, że mu Śląsko puścili; umarł roku 1163. Od tegoż czasu Śląsko oddzielone od korony, a z tych synów Władysławowych aż po ten wiek książęta śląskie początek i rozrodzenia swe mają z narodu królów polskich.

Bolesław Kryspus rzeczony, syn Bolesławów, po wygnaniu Władysławowem, od wszystkich zgodnie na państwo obrany; do jego części wszystkie dzierżawy Władysławowe: nań przypadły i kłemu opieka Kazimierza brata młodszego. Dobrze i łaskawie ~~ka~~ wszystkim się na państwie zachował, (braci miał w wielkiej nieczciwości) przeciwko wszystkim panom, także i przeciwko rycerstwu, ową sobie ludzkością wszystkie zniwolił.

Uczyniwszy pokój z cesarzem, Bolesław i Mieczysław siostry rodzone Wsewoldomira halickiego księcia, Bolesław Anastazya, Mieczysław Endoxę za żony pojęli. Henryk tak mieszkał bez żony, potem jechał do Jerozolim, porzuciwszy w obronę państwo swoje Bolesławowi. A gdy tam cały rok mieszkał, wielkie męstwo swe nad pogany okazał. A gdy się nazad do domu wrócił, w Zagóscin wsi nad Nidą rzeką fundował klasztor *magnum Templarium* i bogacie nadał. — Z tymże Henrykiem Jaxa rycerz, wielkiej a możnej familii z domu Gryff jechał, o czem pod herbem czytają. — Pogodziwszy się Bolesław z Niemcy i synowcy, z wolą braci, panów wszystkich i rycerstwa, Prusom wojnę przypowiadzał, którzy się byli wyłomili z posłuszeństwa jego, i wiarą chrześcijańską wzgardzili. Bacząc, żeby byli odpór dać mu nie mogli, udali się na pokorę, prosił o pokój, którego im odmówił, jeśli by wiarą chrześcijańską wzgardzili. Przyzwolił, ~~ba~~many popalił, a według chętności chrześcijańskiego chwalać imię Chrystusowe, działki chrześc dawał, i we wszem jako chrześcijanie sprawować się poczęli, wszakoż to wszystko nie z serca czynili; ledwie rok wyszedł, wszystko znowu polamali.

A tak w roku 1167 zebrał wojsko wielkie, w ziemie ich wszedł, ale oni po pustyniach się rozbiegli, potem naszym przez zdradliwych przewodników na wielkie błata zawiedzionych porażili, gdy do Polski z ziemi ich szli z wielką zdobyczą. Tamże w tej powrobie Henryk wiele a mętnie z nieprzyjacielem czyniące, zabił, o czem potem w historii czytać będziesz. Po tegoż Henryka śmierci, sędziwierską i lubelską ziemię Kazimierzowi najmłodszemu się dostały, który aż do onego czasu nie trzymał nie ojczyzny.

Potem w kilka lat Bolesław umarł, pochowany w Krakowie roku 1173, panował lat 27, był 46. Zostawił tylko jednego syna Leszka, którego zwano białym.

Mieczysław Stary tak rzeczony, po pogrzebie Bolesławowem od wszystkich na państwo obrany, acz Mali Polacy na Kazimierza trzymali, wszakoż większa część przezyciężyła. Mieczysław odmienił obyczaje, przykro się wszystkim na państwie stawiał, i okrutnie panować począł. O co Gedeon biskup krakowski z domu Gryff z powinności swej napominał go, aby był panem a nie okrutnikiem, a według zwyczajów przodków swoich poddane łaskawie rządził; aby przestał na zwykłych podatkach i także na robotach ludzkich, nowego nie nie wymyślał ani przyczył, ludziom godnym urzędy dobrowolnie aby dawał darmo, nie za pieniądze, którzyby ubogich ludzi nie trapił, a wydatku

Źródło: <https://archive.org>

Ciąg dalszy nastąpi w następnym wydaniu

KANON LITERATURY ZAŚCIANKOWEJ

Poezja wyrosła z Zaścianka - prof. Mariusz Zemło

Wartości narodowe w twórczości Franciszka Karpińskiego

Franciszek Karpiński (1741-1825) herbu Korab jest poetą wyrosłym na tradycji zaścianka i oddziałującym na „duszę zaścianka”, jak mało który twórca literatury polskiej. Urodził się w Hołoskowie, wzrastał w Stanisławowie, tworzył w Zabłudowie i Białymstoku, wydawał swoje najznakomitsze wiersze w Supraślu, wreszcie dożywał ziemskich dni w majątku Chorowszyna nieopodal Łyskowa, w którym spoczęły jego doczesne szczątki. Większość jego żywota związana jest z Kresami. Współczesnym szczególnie jest znany jak twórca kołedy „Bóg się Rodzi” oraz pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”, „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, „Nie zna śmierci Pan żywota”.

W odniesieniu do wymiaru narodowego twórczości Franciszka Karpińskiego zostaną wyodrębnione i omówione dwa wątki, religijny i ojczyzniany. Obecność drugiego z nich *ex definicione* przynależy do

podjętego tematu, ale i pierwszy jest integralnie związany z kulturą narodową, i to nie tylko w czasach współczesnych poecie. Wymiar religijny od wieków jest nieodzownym elementem polskiej tradycji narodowej. Tematyka religijna przenika wszelkie obszary aktywności społecznej, obecna od prozaicznych elementów życia codziennego po celebrowanie tego co wyjątkowe – świąteczne. Na tym kontinuum jest, oczywiście, miejsce na patriotyczno-wyzwoleńczy aspekt. Wówczas może ze wzmożoną siłą dochodzi do występowania obu tych porządków obok siebie, a nawet do ich symbiozy. Świadectwo tego odnajdujemy na sztandarach, w pieśniach, rozkazach, przysięgach, utworach muzycznych, literackich, słowem – we wszelkich przejawach kulturotwórczej działalności człowieka.

Wymiar religijny nadawał pozapolityczne przesłanie działaniom bojowym; niekiedy stanowił nawet ich uzasadnienie (jak w 1683 r. pod Wiedniem, czy w 1920 r. pod Warszawą), wzmacniał naród w trudnych chwilach prób i dostarczał im sensu, był wsparciem i krzepił ducha bojowego, dawał moc przetrwania na zakrętach dziejów, inspirował wysiłki wolnościowe, stawał się źródłem inspiracji działań artystycznych wpisujących się w nurt patriotyczny.

Czas w dziejach naszego narodu, w jakim nam przyszło żyć, domaga się odwołania do obu wątków, religijnego i ojczyźnianego, które w twórczości Franciszka Karpińskiego zajmują ważne miejsce i stanowią w dużym stopniu o jej charakterze. Należy się nad tym przesłaniem zatrzymać, wsłuchać się w nie i roztoczyć nad nim refleksję.

Wspomniane ograniczenie tematyczne nie jest świadectwem zapomnienia bądź lekceważenia innych literackich osiągnięć poety. A mianowicie wątku lirycznego, który pojawił się w twórczości Karpińskiego w czasie, gdy ten był studentem kolegium jezuickiego we Lwowie. Odnajdujemy w nim emocjonalne uniesienia poety, jakie budziły się w jego dojrzewającej osobowości, a które w wieku młodzieńczym kołyszą człowiekiem jak wschodni wiatr lustrem jeziora Świteż. Dość tu wspomnieć o *Laurze i Filonie*, *Przypomnieniach dawnej miłości* i chociażby *Do Justyny*. *Tęskność na wiosnę*. Nadmienić należy, że utwory te były inspiracją dla wielkich następców poety, w epoce romantyzmu, łącznie z wieszczem Adamem, który w *Epilogu do Pana Tadeusza* pisał o popularności *Pieśni o Justynie* wśród współczesnych Mickiewiczowi utworów. Subtelność i odwaga zarazem w mówieniu językiem poezji o miłości, w odsłanianiu intymnych stanów wewnętrznych stały się asumptem do nadania mu przydomków „kochanka Justyny” i „poety serca”, i tak nazywano Karpińskiego na dworach magnackich i królewskich.

Nie należy także zapominać o spuściźnie dziejopisarskiej, na którą składają się wspomnienia opatrzone tytułem *Historia mego wieku i ludzi z którymi żyłem*. Osnute są one wokół wątków biograficznych wkomponowanych w najważniejsze dla kraju wydarzenia, których świadkiem był Karpiński, niejednokrotnie uczestniczący w nich osobiście. Były wśród nich te o charakterze towarzysko-obyczajowym (obiady czwartkowe na dworze Stanisława Augusta, bale i przyjęcia u Czartoryskich, Branickich i innych magnatów), a także o charakterze politycznym (Sejm Czteroletni, uchwalenie Konstytucji 3-Maja, konfederacje, Powstanie Kościuszkowskie, ostatni sejm Rzeczypospolitej w Grodnie, kolejne traktaty rozbiorowe, marsz Napoleona na Moskwę i odwrót jego zdziesiątkowanych wojsk itd.). Wszystkie one głęboko przeżywane stały się tematem barwnych,

dynamicznych i o dużym ładunku emocjonalnym opisów, relacji, interpretacji.

Mimo ich walorów, te formy artystycznej ekspresji (jak wspomniano) zostaną w niniejszej wypowiedzi potraktowane marginalnie, chociaż zyskały uznanie zarówno w oczach współczesnych poecie odbiorców, jak i wśród znawców i miłośników tematu następnych pokoleń.

Aspekt religijny

W religijnej twórczości Franciszka Karpińskiego można dostrzec dwa zasadnicze wątki. Oba były inspirowane przez ojców Pijarów. Pierwszy z nich wiąże się z przekładem *Psalterza* Dawidowego, a drugi ze śpiewnikiem noszącym tytuł *Pieśni Nabożne*. Właśnie on, z racji autorskiego wkładu Franciszka Karpińskiego w jego powstanie, będzie przedmiotem omówienia.

Podjmując ten temat nie sposób nie uczynić kilku uwag o samym śpiewniku, którego powstanie jest nierozzerwalnie związane z Podlasiem. Miasteczko Zabłudów wskazuje się jako miejsce powstania utworów, z których zbiorów *Pieśni Nabożne* się składa. Karpiński od września 1791 r. przebywał w zabłudowskiej rezydencji Radziwiłłów. Zajmował się wychowaniem i kształceniem Dominika Radziwiłła, późniejszego ordynata Nieświeża i Ołyki¹. Chociaż zgodził się na dziesięcioletni kontrakt, na posadzie wytrwał jedynie rok, a i tak uważał to za niepowetowaną stratę czasu². Zauważyć należy, że zajęcie guwernera nie było poecie obce; miał już doświadczenie wcześniejszej prywatnej praktyki edukacyjnej u Ponińskich, Sanguszków i Czartoryskich. Nie przepadał za tym zajęciem, był jednak zmuszony je podejmować z przyczyn finansowych.

Nie jest wykluczone, że niektóre z utworów w zbiorze zawartych powstały w Białymstoku. Franciszek Karpiński był częstym gościem Izabeli (zwanej Elżbietą) Branickiej, siostry króla Stanisława Augusta, którą znał z warszawskich przyjęć na dworze króla i z pałaców magnatów. Warto wspomnieć i o wcześniejszych pobytach „Karpińsia” w białostockiej posiadłości Pani Krakowskiej – w roku 1785 i latach późniejszych³.

Zatem, licząc od września 1791 r. w ciągu kilku jesienno-zimowych miesięcy całość została przygotowana i wczesną wiosną roku następnego złożył Karpiński swe utwory do publikacji w oficynie oo.

¹ F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, PIW, Warszawa 1987, s. 265.

² Tamże, s. 133-136.

³ Dowiadujemy się o tym m.in. z listu Karpińskiego do Marcina Poczobuta, rektora Akademii Wileńskiej (B. E. Staszcz-Turosieńska, *W Białymstoku zabawę jeszcze niedziel osiem /białostocka biografia Franciszka Karpińskiego/*, w: *O Franciszku Karpińskim w Supraślu*, WOS, Supraśl 2000, s. 77-78).

Bazylianów w Supraślu. Drukarnia miała już wówczas stuletnią tradycję wydawniczą, co gwarantowało właściwe wywiązanie się z powierzonej pracy. Tomik ukazał się drukiem w maju 1792 roku.

Znalazły się w tym poetycko-„nabożnym” arcydziele najsłynniejsze religijne utwory Karpińskiego, a zarazem ponadczasowe, jak się okazało, pieśni kościelne, i dziś chętnie śpiewane w świątyniach całej Polski mimo pewnej archaizacji ich języka. Rozpoczynająca zbiorek pieśń *Kiedy ranne wstają zorze* oraz umieszczone jako utwór ostatni *Wszystkie nasze dzienne sprawy* tworzyły ramy kompozycji, wyrażając jednocześnie głęboką pobożność człowieka, który całe życie – będące darem Boga – na Boga ukierunkowuje. Znalazły się tu pośród innych, mniej znanych, kolęda *Bóg się rodzi* i *Pieśń o zmartwychwstaniu Pańskim*, zaczynająca się od słów „nie zna śmierci Pan żywota”. Choć od ich powstania minęło ponad 200 lat, należą do pieśni najpopularniejszych. Stąd ani omawiać, ani rekomendować ich nie trzeba, są bowiem wszystkim dobrze znane.

Zapytać jednak należy o fenomen ich popularności i niesłychanej żywotności. Zapewne zaważyły na tym odpowiednio dobrane i skomponowane środki wyrazu. Karpiński stronił od komplikowania formy i treści swego przekazu. Raczej w mistrzowskiej prostocie odnajdował drogę do wypowiedzania zamyślnego przesłania. Więcej, ta prostota korespondowała ze sposobem funkcjonowania świadomości potocznej. Stąd też absorpcja treści przez wiernych nie wymagała nadzwyczajnych zabiegów. Stawała się w sposób naturalny mową ogółu. Autor potrafił nałożyć swój przekaz na fale odczuć i uczuć wierzącego ludu, który z łatwością unosił go w wyśpiewywanej pieśni. Ponadto teologia pieśni była bliska tej, jaka funkcjonowała w doświadczeniu żyjących prostą wiarą. Pan Bóg nie był odległym, stojącym na piedestale nieba i z wysokości ogarniającym swoje stworzenie, a nieustannie towarzyszącym człowiekowi i przenikającym jego codzienność. Wspomina o tym poeta w pieśni bożonarodzeniowej „Bóg się rodzi”:

A Słowo ciałem się stało

I mieszkało między nami

Po czym w pieśni porannej daje świadectwo, że Bóg obecności swojej nie znaczy tylko „od wielkiego dzwonu”: dokonuje tego z nastaniem każdego świtania, w tęsknocie stworzenia do odczuwania Jego bliskości:

Ledwie oczy przetrzeć zdołam

Wnet do mego Pana wołam,

Do mego Boga na niebie,

I szukam Go koło siebie⁴

Pan Bóg nie był abstrakcją, niezgłębnym bytem transcendentnym, włączał ziemian w krąg sobie najbliższych. Stawał się

im ojcem: czuwającym, rozumiejącym, przebaczącym, wspierającym, godzącym, błogosławiącym.

Bóg jest ojcem, który na prośby swego ludu jest gotów okazać zrozumienie i wyrozumiałość. Nie jest jak tyran, który srogim spojrzeniem ogarnia poddanych i czyha na ich najmniejsze potknięcie by skarcić, lecz rozumiejąc ich słabości i kierowany miłością, gotów jest nieść przebaczenie⁵.

Tak oczy nasze obciążone łzami,

Patrzą na Pana, a nuż się nad nami,

Jak Ojciec dobry ulitować raczy;

A nasze błędy łaskawie przebaczy⁶.

W utworze *Na procesję Bożego Ciała* ten przymiot Boży zostaje wzmocniony:

Otocz Go wkoło, rzeszo wybrana,

Przed Twoim Bogiem zegnij kolana!

Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem

On Twoim Ojcem, On przyjacielem.

Bóg z pieśni Franciszka Karpińskiego jest Bogiem, z którego przyczyny i przyzwolenia wszystko się staje. Nie tylko rzeczy wielkie, będące poza zasięgiem prostego człowieka, lecz również i te najmniejsze, z którymi boryka się on w codziennym zabieganiu i zatroskaniu, dotyczące jego włączania się w wysiłki zmierzające do „czynienia sobie ziemi poddanej”:

Boże! Z Twoich rąk żyjemy,

Choć naszymi pracujemy;

Z Ciebie plenność miewa rola,

My zbieramy z Twego pola⁷.

Bóg wkracza także w relacji społeczne, by i tam wprowadzać ład i harmonię; by w przestrzeni, w której ludzie nie potrafią pomnażać dobra, wspomagać ich w takich próbach.

Sam Bóg wśród ludzi przychodzi,

Niespokojne plemię godzi⁸.

Przykładów takiej ojcowskiej miłości Boga w utworach Franciszka Karpińskiego jest wiele, nie przypominając ich więcej przejdźmy do kontekstualnego ich wyjaśnienia, odpowiadając na pytanie: Dlaczego Karpiński podejmował tematykę religijną i dlaczego przyjęła ona taką a nie inną formę przekazu?

Dom poety był głęboko osadzony w tradycyjnej kulturze szlacheckiej. Wiara w Boga była nierozzerwalnie wpisana w porządek dni pracy i dni świątecznych. W pamięci Franciszka pozostał obraz jego ojca

⁵ Por. R. Sobol, *Franciszek Karpiński*, s. 100-102.

⁶ F. Karpiński, *W nieszczęściach Kraju*.

⁷ F. Karpiński, *Pieśń. Podczas pracy w polu*.

⁸ F. Karpiński, *Pieśń o męce Pańskiej*.

⁴ F. Karpiński, *Pieśń poranna*.

na stałe zaprzyjaźnionego z modlitewnikiem – stanowił on drogowskaz jego życiowych azymutów, nieustannie doń sięgał szukając wsparcia i słów, którymi chciał łączyć się z Niebem.

Franciszek był także świadkiem prostej religijności ludu ruskiego, który żył wokół zamieszkałego przez Karpińskich dworu w Hołoskowie na Pokuciu. Dla tego ludu pozaziemskie było zespolone z ziemskim. Obecność duchów tych dobrych i złych odczuwało się niemal w każdym kącie, działaniu, czynnościach, rytuale⁹. Religia zatem była głęboko wpisana w przestrzeń przebywania młodzieńca, była jej rdzeniem. To poprzez religię i religijną interpretację poznawał świat najbliższy. Podobnie i ten usytuowany nieco dalej nie był pozbawiony rzeczzonego wymiaru. Należy nadmienić, że spod skrzydeł ojcowskiego domu trafił pod opiekę ojców Jezuitów. Oni bowiem zajęli się edukacją młodego Franciszka. Nauki pobierał w najbliższym od Hołoskowa, Stanisławowie. Tam przez 8 lat nad jego formacją intelektualną czuwała jezuicka brać zakonna. Edukacja opierała się na tradycyjnych podstawach – arystoteliźmie i tomizmie – głównych filarach światopoglądu chrześcijańskiego. Po latach stało się to przedmiotem krytyki i żalu samego Karpińskiego, który chciał iść z tzw. „duchem czasu” więcej głównie z Francji w postaci myśli oświeceniowej. Młodość popychała ku czemuś nowemu i nie pozwalała dostrzec ryzyka niesionego przez te „postępowe wiatry”. To wstępne kształtowanie młodej osobowości zostało umocnione i przypieczętowane trzyletnimi studiami w kolegium jezuickim we Lwowie.

Konsekwencja tradycyjnie nastawionych do idei edukacyjnych jezuitów dała stabilne podstawy chrześcijańskiego światopoglądu Franciszka Karpińskiego. Nie zachwiało nimi nawet uczestnictwo w zajęciach na Uniwersytecie Wiedeńskim, w których brał udział w latach 1770-1771, a gdzie spotkał się z najaktualniejszymi wówczas nowinkami naukowymi i światopoglądowymi, czy też późniejsze obcowanie z elitą kulturalną kraju, najszybciej asymilującą światowe trendy ideowe. Pamiętać trzeba, że dzięki Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu 40-letni Karpiński trafił w 1780 r. na dwory magnackie i królewskie i gościem ich pozostawał do końca swego życia. Zatem przesiąknięcie w wieku młodzieńczym odpowiednimi wartościami odbiło się czystym przesłaniem jego późniejszej twórczości, która nie zmacona fałszywą nutą „wyzwolonych” światopoglądów – będąc wyrazem wiary serca, potwierdzonej aprobatą umysłu – stała się wzorcem poezji religijnej.

Aspekt ojczyzniany

Dotknijmy teraz drugiego wątku – ojczyźnianego. Mając na uwadze sprawy polskie w jego utworach Brodziński mówił o

Karpińskim „narodowy śpiewak”¹⁰, a Mickiewicz nazywał go „poetą swego wieku i narodu”¹¹.

Podczas pobytu w Wiedniu, a było to wówczas, kiedy jeszcze Konfederacja Barska nie została rozwiązana, stworzył Karpiński patriotyczną elegię *Tęskność do kraju*. Wiersz nasycony głębokim niekłamanym uczuciem ukazuje tragiczny los narodu, gdy ten w ogniu wojny domowej i obcej interwencji „postać swą traci”. Elegia jest przepełniona żalem i bezbrzeżnym smutkiem z powodu upadku Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Pierwszy rozbiór Polski stał się bodźcem do napisania *Pieśni dziada Sokalskiego* – utworu wzorowanego na autentycznej lamentacji dziadowej, z wykorzystaniem składników folkloru. Boleje w niej poeta nad przyczynami upadku niegdyś wielkiego, równością i wolnością słynącego państwa – największej potęgi Europy:

Śladem bieda przyszła, śladem,
Za zbytymi i nieładem!
Długo nad granicą stała,
Wolności się dotknąć bała.

Słowami *Pieśni* Franciszek Karpiński daje wyraz z troskaniu o losy Ojczyzny staczającej się w przepaść wróżącą unicestwienie. Utwór jest ostrzeżeniem i kołataniem do rozsądku i sumień obywatelskich w poszukiwaniu ratunku dla zagrożonej Rzeczypospolitej, toczonej prywatą, rozpustą i zabawą¹². Wiersz ten pod względem płomiennego zaangażowania jest porównywany do *Kazań* Piotra Skargi¹³.

Równie mocne, przepełnione autentycznym bólem strofy odnajdujemy w utworze *Żale sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta ostatniego polskiego króla z domu Jagiellonów*. Wypowiada je autor bez zbędnych salonowych konwenansów, nie bacząc na to, by słowem krzywdy komu nie zrobić, a i sobie przy tym nie zaszkodzić. Mówi otwarcie i szczerze, jak to się czyni stojąc w prawdzie przed szafarzami najświętszych wartości, którzy już z perspektywy nieba spoglądają na małości ziemskie, a którym powierzyć można wszelkie rozterki zbolelej duszy:

Nie zostawiłeś syna na stolicy
Przez jakieś na nas Boga zagniewanie,
Któregoby wnuk dziś po swej granicy
Rozrzucał postrach i uszanowanie!...
Po tobie poszła na handel korona,
Tron poniżony i rada stępiona!
Ojczyzno moja, na końcu upadła!

¹⁰ Cyt. za: R. Sobol, *Franciszek Karpiński*, s. 11.

¹¹ Cyt. za: tamże, s. 14.

¹² F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, s. 104 i n.

¹³ L. Długosz, *Poeta udomowiony*, w: *O Franciszku Karpińskim w Supraślu*, WOS, Supraśl 2000, s. 41.

⁹ R. Sobol, *Franciszek Karpiński*, s. 20.

Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...

Ta, co od morza aż do morza władła,

Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!...

Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!

W tym ciele była milionów dusza!

Nie sposób powstrzymać się przed przytoczeniem kolejnych strof cytowanego wiersza, gdyż prócz przerażającego widoku zniszczeń, które dosięgły Ojczyznę, przedstawiają one także żałosny los jej obywateli – łudząco przypominający sytuację współczesną:

A tam – pocziwość, kościół, wstyd zgwałcony;

Pożarem całe spłonęły osady!...

W dom gorejący właściciel wrzucony,

Pierwej mu wszystkie zrabowawszy składy.

Wszędzie zajadłość ognie, śmiercią ciska,

Gdzie pojrzyisz – rozpacz, trupy, zgłiszczą!...

Po tych rozbiorach, jedni zniechęceni

Pod nieznajome rozbiegli się nieba,

Drudzy ostatnią nędzą przyciśnięci,

W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!

Inni rozdani na Moskwę i Niemce,

Na roli ojców płaczą cudzoziemce”.

Lamentacje za utraconymi dobrami – wolnością i równością – odnajdujemy także w odzie *Do wolności*. Podobne wątki nadzwyczaj często pojawiają się na kartach *Historii mego wieku*, w którym autor jednoznacznie identyfikuje intrygę, grę interesów i zaniedbywanie obywatelskich obowiązków. Wiele miejsca poświęca w pamiętniku pochwałom na pochwały tych, którzy bez względu na konsekwencje stają w obronie dobra Rzeczypospolitej.

W tych i innych utworach Franciszek Karpiński daje wyraz bynajmniej nie sentymentalnemu przywiązaniu do Ojczyzny, które w nim rozbudzał w latach młodości ojcowski dom, lecz autentycznemu i namacalnemu umiłowaniu dorobku: konkretnych mężów, licznych rodów, kolejnych pokoleń, wreszcie całego Narodu, który na oczach poety bezpowrotnie się zatracił.

Można spytać, jakie są źródła takiej jednoznacznej postawy, która za czasów Karpińskiego, a również i dzisiaj, nie jest uznawana za rozsądną – raczej jest identyfikowana z „brakiem rozumienia sprawy”, „brakiem dyplomacji”, „wstecznictwem”, „ciemnogrodem” itd. Odpowiedzi należy szukać m.in. w doświadczeniach człowieka Kresów. Urodzony na Pokuciu w Hołoskowie, niedaleko Stanisławowa, w którym to Henryk Sienkiewicz na kartach *Trylogii* pochował pułkownika Wołodyjowskiego, doświadczał wszystkiego, co się z tymi kresami łączyło. Kraina ta była wówczas najdalej na południowy wschód

wysuniętym zakątkiem Rzeczypospolitej. Nie było tam spokojnie: nawałnice, liczne najazdy tureckie, wojny były ciągłym zagrożeniem bezpieczeństwa i życia, które nie przypominało sielanki, ale nieustanne igrzysko. Klimat tych rubieży dobrze oddaje relacja pamiętnikarska Ignacego Kraszewskiego z przebytych po nich wypraw. Mówił Kraszewski o tych ziemiach, że noszą „w gruzach zamczysk starych, w mogiłach i wałach, ślady wielu wojen i klęsk przeszłych”¹⁴.

Takie doświadczenie ziemi nie jest bez znaczenia dla budowania osobowości jej mieszkańców. W takich bowiem warunkach dokonuje się próbowanie charakteru, szlifowanie osobowości, kształtują się jednoznaczne postawy względem tego, co drogie, i względem tego, co zagraża uznanym wartościom. Na rubieżach Ojczyzna to wartość, o którą trzeba nieustannie być gotowym walczyć i stawać w jej obronie; to wartość zadana, o którą trzeba toczyć ciągły bój.

To, co przychodzi z trudem, stanowi dobro, które się chroni, pielęgnuje i otacza największym pietyzmem. Natomiast co dane – darmo otrzymane – nie domaga się takich postaw. Co łatwo przychodzi, w chwili utraty nie budzi wielkiego żalu. Ojczyzna na rubieżach była okupiona krwią, cierpieniem i łzami. Rubież była (i ciągle pozostaje) – jak pole bitwy (w odróżnieniu od salonowych pieleszy) – miejscem szlifowania obywateli, którzy jednoznacznie ważyli sprawy Rzeczypospolitej. Przebywanie na niej dawało sposobność bezpośredniego odbierania rzeczywistości, a w niej sił przyjaznych i wrogich, zagrożenia i wsparcia. Tutaj także dochodziło do jednoznacznej samoidentyfikacji, za którą szło konkretne działanie. W ich wyniku człowiek stawał się wiernym synem ziemi albo jej zdrajcą. Nie było miejsca na: odcienie szarości, na rozmydlanie spraw, stosowanie półśrodków, uciekanie się do kompromisów.

Wartość tej wciąż bronionej Ojczyzny została podkreślona w zbiorze *Pieśni Nabożne*. Dostrzegamy to w połączeniu wątków religijnego i patriotycznego i umieszczeniu ich pod wspólnym tytułem »rzeczy nabożnych«. Wśród nich odnajdujemy: *Pieśń na pamiątkę 3-maja*, *Pieśń o dobre rady stanom Narodu*, *Pieśń podczas wojny*, *Pieśń za króla idącego na wojnę*, *Pieśń o podległości, powołaniu i Rządowi*. Ich obecność w tym zbiorze jest oczywistym świadectwem, że opatrność Boża przenika sferę działania publicznego, tak jak i każdą inną, dając tam swoje niebieskie tchnienie, przyzwolenie, błogosławieństwo. Jednoznacznie te intencje zostały wypowiedziane w *Pieśni na Pamiątkę 3 Maja 1791*, sławiącej wielkie wydarzenie w dziejach narodu, wydarzenie niosące nadzieję na odrodzenie Rzeczypospolitej, gdy pozostawała w mrocznych czasach upadku:

¹⁴ J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1985, s. 36-37.

Boże! Ludzie twoi przyszli,
dziękować Ci w twoje sieni;
Że z dawnych nierządów wyszli,
Łaską twoją poddźwignieni.
Sąsiad stanął zadziwiony:
„Tenże to Naród zagubiony?
Zdziwiło to ziemię całą,
Jak się kraj nasz chwały dorobił?
Bo nie wiedzą co się stało,
Że Bóg sam wszystko to zrobił.
Boże! Widzieliśmy sami,
Że ty byłeś między nami.

Ale włączenie wątków ojczyźnianych w zbiór »rzeczy nabożnych« widzieć należy także jako włączenie tej sfery w krąg sacrum. Zatem Poeta daje Ojczyźnie udział w Świętym. To co ojczyźniane jest uświęcone i winno być jako święte traktowane przez obywateli. Ojczyźnie należy się największy z możliwych szacunek, upodobanie i w razie konieczności całkowite oddanie się do jej dyspozycji. Należy się jej nie tylko wierna służba, bo też i podporządkowanie jej sprawom indywidualnego zabiegania i spraw prywatnych.

Franciszek Karpiński o sprawach Ojczyzny zaczął pisać dopiero po opuszczeniu swoich rubieży, Stanisławowa i Lwowa. Przebywając na rodzinnej ziemi kwestie te postrzegał podobnie jak ludność ją zamieszkująca: sposób odbioru świata był w gruncie rzeczy zbliżony. Jego odczytywanie i ważenie spraw było w tych okolicznościach czymś oczywistym i nie skłaniało do wynurzeń. Dopiero rozłąka z sobą bliską ziemią, znalezienie się z dala od swoich – w Wiedniu, później w Warszawie – pobudziło poetę do zabrania głosu na temat wartości ojczyźnianych. „W świecie” spotkał się bowiem z odmiennym postrzeganiem tych wartości. I nie to było może najważniejsze, że doszło do wyraźnej konfrontacji różnych perspektyw, w efekcie czego jego widzenie nie okazało się powszechnie obowiązującym, lecz to, że dostrzegł, iż odmienność konfrontowanej perspektywy nie wynika z bezpośredniego doświadczenia (co było rzeczą naturalną na Rubieżach), lecz z przefiltrowanych kreacji, wyznaczanych przez salonowych cenzorów zgodnie z narzucaną ówczesnie „poprawnością polityczną”. Nie mógł tej gry tolerować, wszak chodziło o Najjaśniejszą, uświęcaną krwią wielu pokoleń Rzeczpospolitą.

Wątku ojczyźnianego nie mógł żadną miarą pominąć w kolędzie *Bóg się rodzi*. W niej, Nowonarodzonej Dziecinie powierza w opiekę

nad drogim swemu sercu Krajem. Z wielką wiarą dziecka Bożego zawiera wszelkie jego sprawy temu, który będąc Niebieskim staje się Ziemskim, by zbawić świat. Tutaj „zbawienie”, prócz eschatologicznego przesłania w uniwersalnym kontekście odkupienia całej ludzkości, ma także wymiar lokalny: wyzwolenia ziemskiej Ojczyzny – Polski, z jej słabości, biedy, poniżenia, zgubnej prywaty i wreszcie podporządkowania politycznego. Jednak to wyzwolenie potrzebuje współpracy człowieka – ten musi zaprosić do swego życia Boga, by nie był On już więcej „Odległą Mocą”, ale by wszedł w najmniejsze ludzkie sprawy. Takie właśnie przesłanie niosą ostatnie strofy kolędy:

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz, i majątność całą,
I twoje wioski z miastami!
A słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

*

Oba podjęte w tej krótkiej prezentacji wątki twórczości „poety serca” i przesłanie, jakie z nimi wiązał Franciszek Karpiński, uświadamiają aktualność jego literackiej spuścizny w czasach nam współczesnych. Uprzytamniają potomnym, że myśl jego nie jest reliktem przeszłości, że mimo wieków dzielących nas od jej sformułowania pasuje do dzisiejszych realiów i celnie wyraża prawdy zasadnicze dla człowieka. Można jeszcze wyjść w przyszłość z depozytem przesłania tej twórczości stwierdzając, że nie straci ono aktualności, dopóki całkowicie nie pochłoną nas wymiar mieć, który dzisiaj przybrał postać konsumpcjonizmu, i wymiar nijakości – wpisany w światopogląd liberałów i libertynów. Nie straci nic ze swej żywotności treść poezji Karpińskiego, dopóki człowiekiem nie zawładnie wyłącznie zoologia. Jak uczy doświadczenie wieków – ludziom nie da się zabronić być ludźmi. W utwierdzaniu ich w pięknie i duchowym formacie człowieczeństwa twórczość Franciszka Karpińskiego – zdawałoby się, jedynie reprezentanta sentymentalnego nurtu w poezji osiemnastowiecznej – ma swoją misję do spełnienia.

prof. Mariusz Zemło

“Wartości narodowe w twórczości Franciszka Karpińskiego”

KALIGRAFIA I ŁACINA

Podajemy za prof. Piotrem Jaroszynskim i gorąco zachęcamy go nauki literatury, kaligrafii a szczególnie Łaciny, bez niej bowiem nie jesteśmy w stanie czytać pierwszych 500 lat ojczystej litaratury w orginale.

„Podręczniki do nauki kaligrafii dostępne online:

1. Czernecki, Józef, Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego

2. Czernecki, Józef, Najdawniejsze wzory pisma polskiego i polskie

podręczniki do nauki kaligrafii : przyczynek do dziejów pedagogii,
dydaktyki i metodyki w szkołach i domach polskich

Podręcznik do nauki kaligrafii do ściągnięcia w wersji pdf:

1. Czernecki, Józef, Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego w wersji pdf „

Źródło: <http://www.piotrjaroszynski.pl/kaligrafia>

PRZEDRUKI DAWNE I NOWE DZIEŁ, KTÓRE DAWNIEJ ZNAJDOWAŁY SIĘ
W DOMOWYCH BIBLITEKACH

Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego - Autor Józef Czernecki

Kontynuacja z poprzedniego wydania



czas pisania. Miały tylko tę wadę, że w rękach działwy zbyt szybko się psuły.

Dając działywie ołówki, a potem pióro, zaczynamy od kressek pierwotnych, lasok i kółek czyli obłączków, postępując do znaków coraz trudniejszych. Tam, gdzieśmy poczynali na tabliczce lupkowej, tam poczynamy w zeszycie. Rozumie się sumo przez się, że praca pójdzie tym razem daleko prędzej i przyjemniej.

2. Rysik.

Gdzie w początkowej nauce koniecznie musimy używać rysika, uważamy przynajmniej, by 1. koniec rysika był należycie zaostroszony, gdyż tępym rysikiem nie tylko dziecku, ale i starszemu trudno litore porządnie napisać; 2. aby rysik był przynajmniej o kilka centymetrów dłuższy od palca wskazującego, by go można oprzeć poza główną koską tegoż palca; 3. by rysikowi oprawionemu w drzewo zawsze dawać pierwszeństwo. Zresztą należy zawsze przestrzegać prawidłowego układu palców i wyżej wymienionej uwagi, dotyczącej rysików spisanych.

3. Zeszuty.

Tylko biały, suchy i gładki papier, przytem dość gruby, tęgi, dobrze gumowany i prasowany nadaje się na zeszyty dla uczącej się młodzieży. Papier zadzierzasty, bibulasty i przebijający wstrzymuje wszelki postępek w nauce i zniechęca do pisania. Przez cienki bowiem papier pismo przeziiera brudnym cieniem na drugą stronę, papier zaś połyskujący nuży oko i działa szkodliwie na wzrok. Na zbyt gładkim i bardzo nagumowanym papierze atrament nie czepia się dobrze; papier w zeszycie zadzierzasty czyli bibulasty jest wprost niedopuszczalny, bo pismo zalewa się, traci swoją wyrazistość i piękność i zniechęca piszących tem, że zamazuje litery odrywającami się co chwila włókienkami.

O format zeszytów toczono zawzięte spory; nie możemy też sprawy tej nazwać obojętną i uznajemy dla nauki kaligrafii na niższym stopniu format stojący bez wątpienia za odpowiedniejszy. Na stopniu wyższym oba formaty stojący i leżący czyli podłużny są zarówno dobre, byle ich szerokość nie przekraczała zanadto miary 20 cm, albowiem ramię star-

szego ucznia opisuje z łatwością łuk 90°, któremu odpowiada cięciwa do 20 cm.

Przy pismach ozdobnych formatowi leżącemu należy dać pierwszeństwo, gdyż wypadnie nieraz pisać: tytuły, nagłówki, wiersze, dla których format stojący nie wystarcza.

Linie powinny być wykonane kolorem niebieskim lub zielonym, bo czarne zlewają się z kreskami atramentowymi i utrudniają kontrolę poprawności znaków.

Margines (krawędź, brzeg) czyli wolna przestrzeń po jednej przynajmniej, jeżeli nie po obu stronach ćwiartki, jest w każdym zeszycie nader pożądaną, najpierw dla analogii z drukiem, powtóre dla wykonania poprawek (korektur), po trzecio, by uczniowie przyzwyczajali się do docierania a odzwyczajać od przeciągania poza granicę wytyczną pisma.

4. Ołówek i raderka (elastyka).

Nim uczniowie zaczęli pisać na zeszytach piórem, trzeba, by naprzód przez pewien czas pisali miękkimi ołówkami, aby tym sposobem odzwyczaili ich od silnych nacisków, do których przyzwyczaili się przy pisaniu rysikiem.

Przy użyciu ołówka przestrzegać należy tych samych wskazówek, co przy użyciu rysika, t. j. uważać na należyte zaostrenie końca ołówka, na odpowiednią długość i jakość tegoż, gdyż do pisania najlepszymi są ołówki miękkie, jak: Ołówek szkolny Czajkowskiego i Kiełbusewicz, także Jana Bromińskiego i ołówki z fabryki warszawskiej „Majewskiego i Spółki”, które można obecnie otrzymać w każdym porządnym handlu. Dobre są też ołówki: Hartmantha, Fabra i tak zwane „Kohlnory”, lecz te są cokolwiek za drogie.

Od dobrego ołówka papier nie doznaje żadnego zagiębnia (złobka), a znaki mylnie napisane dają się guma łatwo ścierać. Do wycierania kresok można użyć zamiast gumolastki (raderki), bałki lub miękkiego kłosa. Złym jest ołówek, który się łamie, zadziera, nierówno daje kreski, który trzeba zwilżać, aby dawał kreski widoczne, którego znaki wroszcie się zacierały.

Oprócz ołówków grafitowych są ołówki kolorowe i różnobarwne kredki w oprawie lub bez oprawy, ołówki

atramentowe, które w ozdobnej kaligrafii mogą mieć zastosowanie. Będzie o tem mowa poniżej.

Dobrze jest zaopatrzyć każdy ołówek, aby się nie łamał, w ochraniacz czyli blaszany kapturek: dostać go można w każdym porządniejszym sklepie.

Dzieci są nader pochopne do ślinienia ołówka, czego cierpieć nie można, bo to staje się potem nawywką brzydką i szkodliwą.

5. Pióro.

Od VI w. począwszy, zaczęto używać do pisania piór ptasich, a to gęsie dla zwykłego pisma, — lubędziej, drobiowych, pawich, sokolich dla pisma sporego i wielkiej fraktury. Do mikrografii (t. j. pisma drobniotkiego) i do rysunków w piórkowych najlepszymi okazały się pióra kracze.

Zaczynanie takich piór wedle własnej woli nie jest rzeczą tak łatwą: dawniej więc wskazówki, jak się brać do tego, a potem jak sporządzić dobry atrament, wymagały wykładu i traktatu kilkunastokartkowego, a potem szczegółowego przepytania, czy podano sposoby uczniowie sobie przyswoili.

Dziś wobec wybornych stalówek najrozmaitszego rodzaju sprawa ta stała się bezprzedmiotowa. Mimo to na wsi, gdzie o pióro ptasie tak łatwo, wiele pożytecznem będzie ponownie o ich temperowaniu, nawet w dzisiejszej dobie stalówek, tem więcej, że piórami ptasiemi można jak najdelikatniej wykonać prace. W odległych zakątkach kraju może nie tak łatwo o dobre stalówki, — na wybórki zaś czynić wydatki, to pieniądza zamarnowany.

Używać należy zawsze tylko stalówki dobrze utrzymanej i należycie wytartej, albo stalówki jak najczęściej zmieniane, bo oszczędność na tym punkcie wcale nie popłaca, raczej maści się na piszących.

Gdy uczniowie mają przejść do pisania piórem na zeszycie, należy zastanowić się nad tem, jakie pióro im polecić, gdyż imo nadają się dla ręki młodej i lekkiej a inne dla starszej i ciężkiej, imo do pisania sporego a inne do drobnego. Od początku mają uczniowie używać tylko stalówek miękkich i sprężystych, o delikatnem, długim rozczepie-

nju, o noskach nieco szerszych czyli tępszych, a nie zbyt ostrych i należycie wypolerowanych.

Dla ręki starszej i cięższej odpowiedniejsze są pióra twardsze: tożsamo do pisma sporego używa się piór miękkich, przeciwnie do pisma drobnego piór twardszych; do pisania szybkiego lepsze są pióra elastyczne, miękkie, a do powolnego pióra twardsze, króćciej rozkute (lub rozczepione).

Bardzo dobre pióra są z fabryki Wasilewskiego^{*)}. Pióra sokolskie Jana Bromińskiego i Kazimierza Giergowicza we Lwowie, Karola Kuhna w Wiedniu z lit. E. F. dla dzieci do zwykłego pisma Nr. 155, zaś dla pisma drobnego na jednej linii Nr. 170. Oprócz tych znane są jeszcze z dobroci pióra, zwane aluminum, Greimera, Roellera, Haasego, Leonhardta, Birminghama i Peryego. Gdzie wyżej wspomnianych piór nabyć nie można, tam może znajdą się: „Röders Bremer Börsenfeder” z literą „B”. Do pisma rondoowego, fraktury i gotyku istnieją osobne stalówki, dwu- i trójzłazne, o dwu i trzech noskach, lub o płaskich końcach rozmaitej szerokości, które są oznaczone numerami porządkowymi od 1 (najszersze) do 6 (najwęższe). Łączbowanie dwuzłaznych jest odróżnione przez dołkanie zero, a więc 10 (najszersze) a tylko 40 (najwęższe). Nadto istnieją do ogłoszeń, napisów, tabliczek, godeł, tak zwane pióra plakutowe, blaszane i gutaperkowe (nadawyczej dobre i trwałe), potem narzędzie pisarskie Soennickens Schreibinstrument, w którym przeciwieczy się śrubką 3 małe kółka piórka tak, że pismo odrzuca 3 kreskami, przyczem są możliwe najróżnorodniejsze kombinacje.

Gdy atoli te wszystkie rodzaje piór są zbyt drogie, należy uczniom pouczyć, że łatwo dadzą się zastąpić drowienkami płasko, dwu- lub trójzłaznie zacietymi. Nie zaszkodzi pouczyć starszych, że nawet pióra ptasie dadzą się dwuzłaznie zacinać, a prosta trzećcia sawowa, zarówno jak trzećcia białopauńska da się znakomicie użyć do celów kaligraficznych.

6. Rączka.

Ponczmy działwę, że przyrząd, którego dziś używamy do pisania, nazywa się rączką i składa się: 1. z trzonka

^{*)} Założonej r. 1895. w Warszawie przy ul. Okopowej L. 21.

drewnianego; 2. skóWKi żelaznej z zameczkiem czyli zworknikiem, w którym utwierdza się stałóWKę tak silnie, żeby się nie chwiała i w żadną nie podawała stronę, inaczej pismo i piszący na tem ucierpieć musi; i 3. ze stałóWKi czyli właściwego pióra. Są rączki, mające zworknik czyli zameczek bezpośrednio na trzonku bez skóWKi.

Na dawniej używanych piórach ptasich odróżniano: 1. chorągiewkę, 2. stosing, t. j. część zbitą w środku chorągiewki, 3. dutkę z błoną wewnątrz, którą nazywano duszą i po zacięciu wyjmowano 4. rozczepienie 5. nosak z prawym i lewym końcem. Górny część dutki nazywano grzbieciem i grzbieciem, dolną brzuscem.

StałóWka powinna mocno tkwić w zameczku rączki, która ma być z lekkiego sporządzona materiału, nie cięższego, niż pióro gęsie. Górny jej koniec ma być równy z dolnym co do grubości lub może się nieco zżęzać, aby punkt ciężkości był bliżej dolnego końca.

Najlepsze rączki są drewniane (Majowskiego i Spki), bez wszelkich seczków, paleczek lub ozdób, a przytem nie za grube i nie za cienkie. Rączki grube i ciężkie, w środku wypukłe czyli wrzecionowate, rączki trójkątne lub rączki z dodatkami po bokach, zarówno jak rączki zbyt cienkie są nieodpowiednie, gdyż męczą rękę piszącego. Te ostatnie zwłuszcza trudne są do trzymania, osłabiają znacznie w puszkach tak ważno przy pisaniu i wywołują niekiedy kurcz palców i ręki. Niedorzecznością zaś wprost są rączki z wyżłobieniami dla palców, bo wyżłobienia to są z pewnością tylko przeszkodą, nie zaś pomocą w pisaniu.

7. Kałamarz.

Naczynie do atramentu zwało się u starożytnych *melav-doxetion*, atramentarium, częściej *theca calamaria*, stąd polski kałamarz, bo w tem naczyniu bywały po prostu, jak w naszych ozdoblonych kałamarzach, wydrążenia do zatykania trzcinak (*calamit*). Sporządzano je z różnych materiałów, ozdabiano często rzezbami bogów i talizmanami i nadawano im najrozmaitsze formy.

Kałamarz powinien być umieszczony po prawej ręce ucznia, mieć szyjkę do wnętrza wpuszczoną, aby atrament

lhnatowicza we Lwowie. Dobrym również atramentem jest „Anthracen“, bo jest czarny i po wyschnięciu nie zaciera się, jak wiele innych, ani nie blednie, ale owszem staje się jeszcze ciemniejszy. Aby zaś atrament nie wysychał, a przez to nie gęstniał i nie zanieczyszczał się prochem, należy po użyciu kałamarza nakrywać lub otwór zatykać korkiem.

Do pisania można używać także rozmaitych farb w płynie, w guzikach lub tubkach, odpowiednio wodą rozcieńczonych: do ozdób farby srebrnej lub złotej, wreszcie farb silnie gumowanych czyli guache'ów, o czem przy pismach ozdoblonych będzie wzmianka.

Inne przybory kaligraficzne.

Dawniej przy kaligrafii do sprzętu pisarskiego należały prócz 1. *thecae calamariae* (kałamarza z piórnikami), 2. szybki ołowianej kolistej do znaczenia linii, 3. prawidła do prostowania tychże linii, także 4. nożyk, którego używano nie tylko do zacinania piór, ale także do wyskrobywania myłek i do obrzucania papieru (*scalpium librarium*). Wielkie znaczenie miała także: 5. ośelka (*Opfering*, *cos*) do ostrzenia nożyków, 6. ząb kiernozi (dzika) lub koncha do gładzenia karty, 7. kamień z piły morskiej do skrobienia trzciniek i skrobienia karteń, 8. gąbka (*osózyra*) do wywabiania plam.

Dzisiaj potrzebny nożyk tylko do zacinania rysików, ołówków i drewniak przy sporem piśmie rondowym.

Zacinanie ołówka.

Chcąc zaciąć ołówek, bierzemy go do lewej ręki, przytrzymujemy oparłszy na dłoni palcem wielkim i wskazującym i ścinamy drzewce, potem zaostriamo koniuszek, odwróciwszy ołówek od siebie.

Zacinanie pióra.

Gdzie to wskazane, można uczniom pokazać, jak się temperuje czyli zacina pióro.

Oskrobawszy z lekka dutkę pióra gęsiego z powierzchni błonki, przytrzymuje się ją zwróconą ku sobie palcem dużym i wskazującym lewej ręki, oparłszy o palec środkowy

nie łatwo się wylewał, z otworem nie zbyt wąskim, żeby zaturzanie stałóWKi nie doznawało przeszkody. Pożądaną byłoby rzeczą, aby w każdej szkole były umieszczone stale kałamarze w ławkach, gdyż przez to uniknęłoby się zapomnienia tychże, częstego tłuczenia i planienia ubrań, choć z drugiej strony bez należytej uwagi uczniów, bez podłożenia bibułki pod zeszyt, planienie ławki, a tosamem i zeszytu jest prawie nieuniknione. Przynajmniej raz na miesiąc trzeba by te kałamarze myć i atrament często odświeżać, inaczej stęzłaby i byłby nie do użycia.

8. Atrament.

Rozptyn czyli czernidło pisarskie *melavon paxikon* — atramentum librarium zwało się także *lyxavoron* — przypalnik, stąd w języku polskim inkaustr, i znany był w bardzo odległej starożytności, może dawniej niż trzcinak, długo zastępowano przez penzle. — Najpospoliej robił starzy swój inkaustr czyli atrament z sadzy i z węgla palonego lutywa, ubozpieczali przed myszami, zaprawiając inkaustr piołunem, miarkowali za pomocą gumy lub octu, żeby nie był ani zbyt ciekły, ani zbyt gęsty. Czarność atramentów czyli inkaustrów występowała najbardziej na karcie egipskiej, chlonać jej rozpliny i zwanej stąd „bibula“, z czego poszła nasza „bibula“. Dla czerności u Lacinników zwany był inkaustr „sepia“ przez podobieństwo do płynu czarnego, wydzielanego przez pław — *sepia*. Inkaustr chiński = tusz należy także do dalekiej starożytności.

Atrament dzisiejszy może być czarny, czerwony, zielony, niebieski itd., lecz nie za gęsty, ani za błady, powinien lekko spływać ze stałóWKi, nie zbyt szybko wysychać, ani zawierać szkodliwych chemicznych połączeń. Do zwykłego pisania posługujemy się atramentem czarnym; innymi do poprawiania, rubrykowania, rysowania lub wyciągania linii. Dobrze jest do zwykłego atramentu dodać tuszu (atramentu chińskiego), sprzedawanego zwykle w laseczkach czworograniowych, którego używamy do prac kaligraficznych większej wagi: podań, petycji, memoriałów, dekrétów, okólników, ogłoszeń, reskryptów.

Weale dobry atrament wyrabia fabryka „Tien“ na Zamarynowie obok Lwowa i „Fabryka chemiczno-kosmetyczna J.

tak samo jak przy zacinaniu ołówka. Potem przycinam ukośnie najpierw brzusiec, następnie grzbieciek u samego koniuszka, wreszcie trzeciem cięciem podłużnem odstawiam wewnątrz dutki mniej więcej na długość 3 cm w połowie jej grubości i wyjmuję ze środka tak zwaną duszę. Teraz pociągawszy po grzbiecie dutki nożykiem wzdłuż raz lub dwa razy, by uczynić pióro do idealnego rozczepienia sposobne, rozkładam je cościwiek nożykiem, a włożywszy dutkę innego pióra przez nacisk ku górze przedłużam to rozkucie na 1 cm i najpierw z lewej, potem z prawej strony ścinając na różniaczki, zbliżam się nożykiem do rozkucia i formuję nosak, który oparłszy na paznokciu dużego palca ręki lewej lub na dutce innego pióra, przycinam z nagle ostrzem z prawej strony na lewą.

Doświadczenie pouczyło, że koniuszek lewy noska, t. j. ze strony lewego palca, powinien być dłuższy i szerszy, aniżeli koniuszek prawy.

Kaligraf nie obejdzie się wreszcie bez rozmaitych lineatów, a to linii płaskiej, kancika czyli linii czworograniastej, linii trójkątnej i kątownicy: potrzebny mu cyrkiel, a do wyciągania linii przyrząd, nazwany gratonem (*Reistöder*). Dawniej używano do wysuszania pisma piasku (białego, brylantowego), obecnie wystarcza bibułka, której zarzut czynię, że wskutek jej użycia atrament traci na czarność, a pismo staje się często blade i niewyraźne. Po wykończeniu jakiejś pracy pismiennej, należy pióro oczyścić i osuszyć bibułą, kawałkiem irchy lub sukienką, które piszący zawsze powinien mieć pod ręką.

9. Piórnik.

Byłoby wielce pożądanem, by każdy z piszących, przynajmniej na wyższym stopniu nauki, posiadał porządkny piórnik z przegródkami, w którychby mogły znaleźć pomieszczenie stałóWKi, rączki, ołówki, raderka, kawałek irchy lub sukna, linijka, dwa talerzyki małe na farby i miejsce na penzle do rozpuszczania farby. Piórnik dość szeroki, w postaci większego notatnika, niezbyt głęboki byłby najbardziej odpowiedni.

*) Por. „Sztukę pisanie“, Warszawa 1781. Kartka 13. i tabelę II.

W ten sposób piszący przyzwyczają się mieć wszystkie swoje przybory razem i nawykły do porządku i ładu, gdy tymczasem obecnie nieraz to jednego, to drugiego przyboru niema, lub szuka go długo, bo nie przypomina sobie, gdzie go w pośpiechu schował, w którą kieszeń ubrania.

Znam zaktual, w którym każdy uczeń ma na wszystkie przybory pudełko z swoim podpisem. To pudełko przechowują się w osobnej szafie oszklonej, i to wszystko wygląda wcale porządko. Zważywszy jednak, że taką szafę musiałaby posiadać każda klasa, w której uczą się kaligrafii, że pudła zostają w klasie, a uczeń musiałby mieć chyba 2. pudło z takimiż przyborami dla ćwiczeń domowych, a więc narażać się na podwójny wydatek, nie uważałbym takiego zarządzenia za praktyczne.

10. Tablica.

Najniezbędniejszą sprzętem każdej klasy jest porządna tablica. Jeżeli bowiem nauka wszystkich przedmiotów w szkole ma się opierać ile możności na poglądzie, to poglądową musi być w pierwszym rzędzie nauka kaligrafii, a uczniowie, przynajmniej na pierwszym stopniu nauki, powinni tylko to pisać, co widzą na tablicy ręką nauczyciela skreślono.

Umieszczona na podwyższeniu czyli stopniu (gradusie), tak żeby dla wszystkich nawet dla najdalej siedzących była widna, lub przytwierdzona na ścianie i za pomocą korby, bloku lub innego łatwego mechanizmu przesuwalna, nie powinna razić oczu uczniów połyskiem lakieru, a pracą nauczyciela powinna ułatwiać przyczepność kredy do swojej powierzchni, żeby się kreda nie zślizgiwała. Musi więc być tablica matowo pomalowana, z drzewa należyte wygładzonego lub z grubego płótna woskowego sporządzona, bez rysów, pęknięć, bez seków i chropowatości.

Po obu swych stronach, albo, jeżeli jest przesuwalna, na swych częściach ma mieć lineament dla pisma łacińskiego i niemieckiego, jak w zeszytach działwy; na wyższym stopniu lineament jednoliniowy, a gdzie jest obowiązkowe pismo rondo, albo gdzie uczą pism ozdobnych, jedną stronę kratkowaną o kratkach 3 do 4 centymetrowych. — Ponieważ pisanie wzoru zabiera dużo czasu i nieraz wypadnie zostawić

go na następny dzień, należy tablicę odwrócić, albo przesunąć, by wzoru nie zmasało.

W dawniejszych czasach nauczyciel sam sporządzał sobie lineament na tablicy sposobem ciesielskim przy pomocy sznurka nakreślonego i odpowiednich naciągów na tablicy, naprężając go, a potem puszczać, tak że powstawała linijka. Gdzie konieczność się okaże, może będzie potrzeba sposobu tego użyć.

Tablica ma służyć nie tylko do napisania wzoru, lecz także do przeprowadzenia korektury z całą klasą, bo bez korektury nauka żadną miarą postąpić nie może. Także uczniowie wyzywa się do tablicy, aby poprobowali swoich sił w kreśleniu znaków kredą, szczególnie zaś pozbył się błędów i nawyków niewłaściwych przy piśmie.

11. Kreda.

Tylko kreda miękka, łatwo przyczepna, bez obcych przy-mieszek: ziemi, gliny, piasku jest przydatna do użytku szkolnego. Kreda twarda, pełna ziarenek kamieni, krążąca tablicą, zślizgując się, do rozpoczyna pisanego doprowadzić może i jest ogromną przeszkodą w pracy. Musi przeto być jak najtwardsza, wyszlachowana, nabywana z pierwszorzędnych składów, jeżeli ma odpowiedzieć celowi. Obok kredy szkolnej w lasceczkach czworokątowych najlepsze są kredy amerykańskie w lasceczkach stożkowatych lub ostrosłupowych, które się nadają nawet do najdelikatniejszych rysunków na tablicy. Oprócz kredy białej są też kolorowe, wielce do nauki przydatne, mianowicie, gdy mamy pisać pismem rondo, gotykiem lub frakturą dwudzielną czyli dwoma kreskami naraz: — będzie o tem mowa na właściwym miejscu. Oczywiście na ciemnej tablicy nie można użyć kredek ciemnego koloru, lecz wyłącznie koloru jak najjaśniejszego.

12. Gąbka i ściereczka.

Gdy wzór na tablicy spełnił swoje zadanie i gdy mamy przystąpić do dalszego toku nauki, trzeba tablicę zetrzeć a do tego konieczna gąbka miękka, dość duża, zawsze przed ściereczką dobrze wyciśnięta i w czystej wodzie wypłukana. Gąbka należyte nie wypłukana tablicy nie oczyszcza, ale

owszem plami. Najlepiej tablicę przed rozpozyciem lekceić ściierać, aby nie dużo tracił czasu. Uskutecznia się to czynność w ten sposób, że się gąbką posuwa z góry ku dołowi, od jednej do drugiej strony. Gdyby osad kredowy na gąbce był za obfity, wypadło często gąbkę podczas ściierania po raz wtóry wypłukać i dać tablicy potem wyschnąć, bo na suchej tablicy kreda nie wilgotnieje, nie zślizguje się, lecz z łatwością posuwa i pisanie czyni o wiele sprawniejsze.

Lecz takie starcie gąbką nie zawsze wystarcza, jeżeli pragniemy, żeby postaci pisowe jasno wystąpiły: dobrze mieć przeto, jeżeli to możliwe, czystą ściereczkę i tą ściereczką tablicę na sucho wytrzeć, aby nie pozostało na niej ani śladu po kredkach białych lub kolorowych.

13. Doskonałość sprzętu pisarskiego nowszych czasów.

Widzieliśmy, jakich to przyborów potrzebowano dawniej przy pisaniu i z jakimi trudnościami musiał dawniej pisać waleczyć. Praca tysięcy lat i setek pokoleń złożyła się na to, aby przybory do pisania ulepszyć i udoskonalić, a tem samem pracę ułatwić.

Nie potrzeba teraz żmudnego i trudnego temporowania piór, bo dzisiejsze stalówki najwybredniejsze nawet zadowolają wymagania i są przydatne swoim odrębnym krojem do pisma wszelkiego rodzaju i gatunku, od najdelikatniejszych począwszy, a na plakowanych piórnach skończywszy.

Nie potrzeba również papieru gładzić, równać, liniować, przecinać, bo to wszystko już otrzymujemy gotowe i natychmiast do użytku przydatne. — Nie potrzeba wreszcie zajmować się zawożąc nieraz fabrykacyjną rozmaitych atramentów, skoro ten artykuł stał się nadzwyczaj tani i może wszystkim odpowiedzieć potrzebom.

Przy ułatwionej technice piękne pismo może i powinno stać się własnością jak najszerszego ogółu, bo wszystko składa się na to, aby nabyć biegłości w piśmie ułatwić i pismo udoskonalić. Tem bardziej ubolewać należy, gdy kto tę biegłość sobie lekceważy, a kosztawo, niedbałe, zamazane i nieczytelne pismo pragnie uważać za oznakę wyższości umysłu. — Jest to raczej dowodem próżności nagannej i najczęściej zło świadczy o charakterze piszącego.

ROZDZIAŁ III.

UKŁAD CIAŁA.

Najważniejszym warunkiem nabycia dobrego pisma jest prawidłowy układ ciała (*). Na układ ten od pierwszych chwil nauki baczną trzeba zwracać uwagę, bo pomijanie tego szczegółu i nawyknięcie do złego układu staje się potem drugą naturą tak, że później będzie coraz trudniej pisanego do należytego układu ciała przyzwyczaić. Nieprawidłowy układ ciała podczas pisania wiele smutnych spowodować może następstw. Zbytne pochylanie ciała powoduje skrzywienie stołu piersiowego, nuży oczy i prowadzi do krótkowzroczności. Opieranie się piastami o przednią część ławki hamuje rozwój klatki piersiowej, utrudnia oddech i osłabia cyrkulację krwi — słowem, nuży działwę i działa na nią przygnębiająco. Przechylenie się w bok ku lewej stronie powoduje wzniesienie się lewego ramienia.

To i tym podobne skutki złego układu ciała przy pisaniu zgubnie oddziałują na każdy organizm, szczególnie zaś na młodzież w toku jej rozwoju fizycznego, mogą nawet spowodować różnego rodzaju kalectwa.

Dlatego trzeba uważać: a) na należyty układ tułowia, b) na nachylenie głowy, c) na ramiona, d) na ręce, e) odległość oczu od zeszytu, f) na ułożenie nóg, g) na trzymanie pióra.

a) Tułów.

Uczeń powinien siedzieć przy pisaniu jak wskazuje Fig. I**) bez przymusu, prosto i swobodnie i piastami krawędzi stołu lub ławki wcale nie dotykać. Tułowia nie wolno prze-

*) Porównaj dzieło p. t. *o* Sztuka pisania, Warszawa 1781, gdzie w rozdziale II. mowa o regułach istotnie potrzebnych do formnego pisania, jak: 1. o ułożeniu ciała, 2. o trzymaniu pióra, 3. o sposobności (zdolności) do pisania w pozostawności, 4. o ułożeniu ciała do pisania przyzwyczajonego młodemu panienkom, 5. o wyobrażeniu ręki trzymającej pióro, 6. o ułożeniu i wyciągnięciu pióra i t. p. b) *Instruction für den Unterricht an den Realschulen in Österreich im Anschlusse an einen Normallehrplan*, Wien 1878. c) *Instrukcyja dla gimnazjów w Austrii* 1900. d) *Układ ciała, położenie zeszytu i t. rękę pisma*, Józefa Czernieckiego, 1895.

**) Według zdjęcia z r. H. Blazka

chyłać w żadną stronę; ani też górnej części ciała nie można nachylać naprzód, gdyż to kępuje swobodę ucznia i powoduje prędkie znużenie.



Fig. 1.

b) Głowa.

Głowa ma być lekko naprzed ku zeszytowi pochylona. Nie wolno nią żadnych w czasie pisania wykonywać ruchów ani jej przechylać w jedną lub drugą stronę.

c) Ramiona.

Oba przedramiona, nachylone względem siebie pod kątem prostym, mają mieć łokcie na odległość dłoni poza krawędź stołu.

wędzią stołu, czyli punkt oparcia obu przedramion ma być oddalony od łokcia na szerokość dłoni. Łokcie ani prawego ani lewego nie należy trzymać za blisko ciała, ale też nie wolno go bardzo oddalać, aby jedna lub druga łopaska wskutek tego się nie podnosiła. Również górną część ramienia prawego należy trzymać dość blisko ciała, nie przyciskając zbytnio do siebie.

d) Ręce.

Zadaniem ręki lewej jest przystrzymywanie zeszytu, po którym ręka prawa posuwa się swobodnie wraz z przedramieniem.

e) Odległość oczu od zeszytu.

Przy takim układzie ciała oczy będą miały należyte oddalenie 26—31 cm od zeszytu, a ich oś pozioma będzie równoległa do krawędzi stołu. Gdyby uczeń na tę odległość nie widział pisma zwykłego wyraźnie, natenczas powinien używać okularów. Większa zaś odległość męczy wzrok.

f) Nogi.

Nóg nie należy zakładać jednej na drugą, ale zgiąwszy w kolanach pod kątem prostym, stopy opierać całą powierzchnią o podłogę, a nie na palcach lub piętach. Nie wolno nóg krzyżować, ani wyciągać daleko przed siebie, zaginać wstecz w lewą lub prawą stronę. Pięty stóp mają być zbliżone, a palce odchyłone od siebie.

Zdanie więc Piotra Szrettora („Nauka pięknego pisania. Warszawa 1889”), że pozywa nóg jest przy pisaniu obojętna, musimy stanowczo potępić, ale pochwalnie jego twierdzenie, że przystojność, a raczej (przyzwoitość) jest tu wprawdzie nie jedynym, ale jednym z warunków dobrego pisania.

g) Trzymanie pióra.

Ważnem dla postępu w nauce kaligrafii jest trzymanie pióra (rysika, ołówka, trzeiny, drzewienka). Pióro trzeba trzymać tak, aby w ręce nie drgało, bo wtenczas pismo byłoby chwiejne i drżące; ujęcie pióra ma więc być pewne, ale swobodne, t. j. nie za słabe ani za mocne, bo mocno trzymane

Ciąg dalszy nastąpi w następnym wydaniu.

PODRĘCZNIK DO DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ

Kontynuacja z poprzedniego wydania

Bęąc Polakiem, nie wystarczy nauczyć się pisać i czytać, należy również nauczyć się czytać ze zrozumieniem i „między wierszami”.

Wiele lat przedstawia się nam twórczość pisarzy, którzy nie zawsze są pro-polscy. Wynika to z wielu względów, często tworzą oni na zamówienie obcej dyplomacji, często tworzą pod okupacją jak np.

Henryk Sienkiewicz pisał pod okupacją zaborczą nazwał POTOP Szwedzki, choć powinien on się nazywać POTOP międzynarodowy, zostaliśmy jak zwykle napadnięci przez 3 agresorów.

Warto też nadmienić jak wielkie spustoszenie dla polskośći, polskiego państwa, prawa a szczególnie morlanosci uczyniła tzw. Reformacja.

Dowiadujemy się z poniższego podręcznika, że jeden z naszych pierwszych pisarzy tworzących po polsku – Mikołaj Rej był

Protestantem, podobnie jak też Stanisław Orzechowski, czy Andrzej Frycz Modrzewski. Dlaczego ich dzieła były bardziej upowszechniane niż katolickich twórców? Może warto przyjrzeć się do kogo należały drukarnie.

Dlaczego Mikołaj Rej mógł tak swobodnie krytykować ustrój

Rzeczpospolitej, Kościół Katolicki i duchowieństwo? Otóż dlatego, że Rzeczpospolita dawała najwięcej swobód obywatelskich. Gdyby jako mieszkaniec innego kraju (mówimy mieszkaniec, bo obywatelstwo nie

było wszędzie

dostępne, ludzie byli tylko poddanymi)

krytykował Cesarza,

ustrój lub Cara czy

wiarę panującą

niehybnie gnilyby w

lochu bez wyroku

sądowego lub na

Syberii.

Czytajmy zatem ze

zrozumieniem

podręczniki, jak ten

poniżej, pisany pod

okupacją zaboru

Austriackiego i

zwracajmy uwagę na

pisarzy mniej

popularyzowanych.

ANTONI I MIKOŁAJ MAZANOWSCY

PODRĘCZNIK

DO DZIEJÓW

LITERATURY POLSKIEJ

polecony rozp. Rady szk. kraj. we Lwowie z dnia 5/X 1910. L. 58711, jako pomocnicze kompendium do nauki w klasach wyższych szkół średnich, seminariów nauczycielskich i szkół wydziałowych w Galicyi).

WYDANIE PIĄTE PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE

KRAKÓW. — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
GEBETHNER I WOLFF

OKRES DRUGI.

Wiek złoty (1550—1650).

Stan polityczny i społeczny państwa. — Jest to doba najpiękniejszego rozwoju literatury polskiej minionych wieków. Złożyły się na to różne przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne. Państwo osiąga najszerze rozgałęzienie terytorialne dzięki szczęśliwie prowadzonym wojnom za Stefana Batorego i Zygmunta III. Długi pokój za Zygmunta I zwrócił szlachtę ku rolnictwu i gospodarce, a pług wyorał dla niej wielkie bogactwa, tak jak cywilizacja nauczyła ją korzystania ze skarbów ku zapewnieniu sobie wygod życia. Oddawna już zdążyła szlachta ku odgrywaniu ważnej roli pośród czynników rządu. Za Jagiełły i Warneńczyka rząd był w rękach wielkich panów. Kazimierz Jagiellończyk chciał się wyzwolić z pod ich przewagi i szukał oparcia u szlachty niższej. Celem radzenia nad sprawami publicznymi zbierała się ona na sejmiki, a z nich utworzył się z czasem sejm walny, który ustalił się za Aleksandra, jako władza najwyższa. Za Olbrachta szlachta przyznała sobie wyłączny przywilej do godności duchownych i świeckich, oraz do posiadania ziemi, a za Zygmunta Starego przywilej ten umocniony, chłop zaś stał się *glebae adscriptus* i musiał odraabiać pańszczyznę. Osiągnąwszy w ten sposób wybitne znaczenie, szlachta politykuje i zabiera głos decydujący w różnych sprawach. Ona to zjeżdża się pod Lwowem niby na Wołochów, a wymógłszy na królu obietnicę, że jej żądania spełni, rozjeżdża się; ona usiłuje Zygmunta zmusić do rozwodu z Barbarą Radziwiłłówną; ona — nie płacąc sama podatków — przynagla tego króla, aby czwartą część dochodów oddał na utrzymanie wojska; ona długo walczy przeciw tak zwanej „egzekucji korony polskiej”, która polegała na zwrocie dóbr,

nadawanych niegdyś tylko dożywotnio za zasługi a trzymanych w wielu wypadkach dziedzicznie. Rosnąca siła szlachty, rozszerzanie się jej przywilejów bywały przedmiotem dyskusji i wywoływały pisma i pamflety polityczne, przez co przyczyniały się do wzrostu literatury. Podobną pobudką były także ważne wypadki, jak unia z Litwą lub unia Brzeska, jak elekcja *virilim*, po raz pierwszy przeprowadzona przez szlachtę w 1572 roku po śmierci Zygmunta Augusta, oraz *pacta conventa*, t. j. umowy z elektem, który musiał potwierdzić zdobyte przez szlachtę przywileje. Pod koniec wieku szeroko rozsiadłe państwo musiało myśleć o umocnieniu granic, zwłaszcza o kolonizacji Ukrainy, pozbyciu się czujnych wiecznie Tatarów na kresach swoich, a także o ufortyfikowaniu tych kresów. O wszystkich tych sprawach pisano, roztrząsano je i w sejmach i w pismach, przyczyniły się one zatem do rozwoju literatury.

Niemniej oddziaływała też i reformacja. W 1517 roku Luter wystąpił przeciwko Rzymowi, a reformacja szerzyła się szybko na zachodzie i przeniknęła do nas. Zrazu tłumiona edyktami Zygmunta I, poczęła się wzmacniać za Zygmunta II. Luteranie, kalwini i arianie, znalazłszy możnych protektorów u wielu potężnych panów polskich, przekładali na język polski biblię, jak biblia Seklucyana, Radziwiłłowska, Nieświeska, pisali postylle, t. j. objaśnienia Nowego Zakonu, rozrzucaли piśmka polemiczne, mówili kazania po polsku, dbając o czystość i poprawność języka. Po roku 1550 wystąpili do walki z szerzącym się innowierstwem katolicy duchowni, również tłumacząc pismo święte, jak biblia Leopolity, potem Wujka, i pisząc postylle. Reformacja spletała się z polityką, przez chwilę za Zygmunta Augusta stała się groźną dla katolickiej jedności, dosięga szczytu w konfederacji warszawskiej *inter dissidentes de religione* (1573), w której innowiercy przyznają sobie równouprawnienie z katolikami, a rozławszy się szeroko, słabnie coraz więcej i wygasa w znacznej mierze dzięki gorliwemu przeciwdziałaniu wprowadzonego do Polski zakonu Jezuitów, zwłaszcza zaś ks. Piotra Skargi. Otóż i przekłady biblii, i postylle, i broszury polemiczne, i kazania, tłumaczenia poezji kościelnych, i wiersze satyryczne z obu stron oddziaływały na ruch literacki, gdyż były pisane po polsku i gęsto rozpowszechniane.

— 22 —

Humanizm w tym wieku działał dalej z jednaka siłą w zmienionej formie. W zachodniej literaturze nastąpił w użytkowaniu skarbów artystycznych starożytności. W dziełach pisarzy tworzyli wciąż jeszcze po łacinie, jednak coraz częściej poczęły się pojawiać dzieła w narodowych językach pisane, uwzględniające potrzeby czasu i odnośnego społeczeństwa. Wo formie uważano literatury klasyczne za wzorowe, w treści uwzględniano dążenia społeczne.

I u nas stało się to samo. Języki starożytne miały formę wyrobioną niesłychanie, słownictwo bogate, ustaloną składnię mogły przeto pod względem formalnym wzbogacić każdą literaturę, a zwłaszcza młodą naszą. Liczni zamożniejsi młodzieńcy w podróży do Włoch i do Francji zaopatrywali się w zasób wiedzy, znajomość starożytności i po powrocie do kraju nie naśladowali niewolniczo, lecz przerabiali zdobyty materiał nauki i doświadczenia na płody narodowej twórczości. Ponieważ w XVI wieku literatura i kultura włoska najbujniej rozkwitła tak, jak w XVII francuska, przeto też i na naszej w złoty wiek dość żywo obok humanizmu odbił się wpływ osobliwie włoskiej cywilizacji. Należy na to położyć tem większy nacisk, ile że krajowe ogniska oświaty nie czyniły w całej pełni zadość potrzebom ogółu.

Oświata. — Rozbudzona krzątaniem się około spraw publicznych i politykowaniem, namiętną gorączką reformacyjną, wzbogacona uprawą roli szlachta łaknęła oświaty. Książki czytano tak, że zaczytywano je do zniszczenia i zniknięcia, czytano tem pilniej, że wynalazek druku przeniknął do nas około połowy XV wieku, a w XVI wieku w Krakowie w kilku drukarniach odbijano książki łacińskie i polskie, innowiercy zaś mieli swoje własne drukarnie. Potrzeba wyższej oświaty odczuwała się widzieć silnie, skoro w ciągu tego stulecia obok *almae matris* powstały dwie nowe akademie. Akademia krakowska jednak nie może się żyć i przejechać z humanizmem, kolonie jej nie odznaczają się dobrym systemem wychowawczym. W połowie wieku sprowadzeni przez kardynała Hozjusza Jezuici, popierani silnie przez Stefana Batorego i Zygmunta III, zakładają kolegia po całym kraju i silny wpływ wywierają na umocnienie katolicyzmu i szerzenie oświaty. Pragnęli oni mieć szkołę wyższą; akademia krakowska weszła z nimi w spór o monopol nauczania, gdy założyli kolegium

— 23 —

w Krakowie. Spór, niezaszczytny dla akademii, toczył się dziesiątki lat aż do wieku XVII. Tymczasem Stefan Batory podniósł kolegium wileńskie Jezuitorów do godności akademii w roku 1578. Trzecim wreszcie wyższym zakładem naukowym była założona przez Jana Zamojskiego w 1595 akademii w Zamościu. Oba te zakłady w swojej pierwotnej organizacji atoli nie miały chwil świetnych skutkiem czy to braku dostatecznego uposażenia czy też znakomitych nauczycieli. Oprócz kolonii akademickich i szkół zakonu Jezuitorów istniały też szkoły katolickie, przeznaczone wyłącznie dla innowierców; dawały one tylko średnie wykształcenie z wyjątkiem luterskiej szkoły wyższej w Królewcu. W ogóle z ilości wychowawczych zakładów widać, że społeczeństwo garnęło się do oświaty i potrzebowało jej; zakłady te atoli nie stały na takiej wysokości, aby mogły osłabić lub usunąć dążenie chciwszej wiedzy szlachty do ognisk obcokrajowych.

Wśród takich wewnętrznych i zewnętrznych warunków powstaje zastęp pisarzy, którzy literaturę naszą podnoszą dziełami swymi na poziom, na jakim nie stała dotąd i nie stanęła potem, aż w wieku XIX.

Pocci łaciscy. W początkowych czterdziestu latach XVI wieku pod przemożnym wpływem humanizmu okrywa się sławą grono poetów, wyłącznie po łacinie piszących. Naśladują oni wzory klasyczne, żyją ich ideałami, jednakże nie są wolni od nacisku zasad chrystyanizmu i od prądów swoich — narodowych i politycznych, zabarwionych staropolską szlacheckością. Najwybitniejsi z nich są:

1. Paweł z Krosna, profesor akademii jagiellońskiej; pisał ody, elegie, epigramaty, panegiryki i wiersze okolicznościowe na wzór Owidyusza i Horacego. Chwała św. Władysława, króla Węgier, św. Stanisława, małżeństwo Zygmunta z Barbarą i Zygmunta z Boną nieciły w nim porywy, wyprzedające się łatwo w wytwornym rytmie metryki klasycznej.

2. Jan z Wiślicy, uczeń poprzedniego, wydał w 1516 roku *Bellum Prutenum*, opis wojny z Krzyżakami i bitwy pod Grunwaldem. Naśladuje Wergiliusza.

3. Mikołaj Hussovianus, dworzanin Jana Karnkowskiego, wydał napisany elegiackimi dystychami dydaktyczny poemat *De statura, feritate ac venatione bisontis* (1523), opiewając przytem wspaniałą przyrodę kraju.

4. Andrzej Krzycki kształcił się w Bononii we Włoszech. Po powrocie szybko posuwał się w godnościach i przed rokiem trzydziestym życia był już scholastykiem poznańskim, po roku zaś, zjednaawszy łaskę króla wierszem na cześć zaślubin z Barbarą Zapolską — kanonikiem krakowskim. Wpływ Tomickiego, nieco później względy Bony wysunęły go na biskupstwo zrazu przemyskie, potem plockie, wreszcie na prymasostwo. Był zręcznym politykiem, łatwym wierszopisem, ale nie przebieżał w środkach, nie gardził paszkwilem ani panegirkiem. Najlepsze z licznych utworów są: *Religionis et rei publicae quaerimonia* (1522). W rozmowie religii i rzeczy pospolitej — żali się pierwsza, że nią gardzą, zaniedbują dziesięciny, nie wypełniają praktyk i obrzędów. Żali się druga, że wewnątrz szarpią nią niezgody, łamanie prawa, zepsucie obyczajów. Jest to więc satyra dyalogowana. W *Epitaphium rei publicae* (nagrobek Rzeczypospolitej) uważa za powód śmierci rozruchy tłumy, waśni senatorów, szkodliwą wolność, prywatę i zanik dawnej wiary. Prócz satyr politycznych pisał też drobne wiersze okolicznościowe: po ukończeniu kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu (na tylnej ścianie kaplicy), po zawieszeniu dzwonu Zygmunta, na cześć ulubionej myszki króla, na zającą uszczutego przez Bonę. Był tedy i poetą dworskim, wielce za to cenionym.

5. Jan Dantyszek, urodzony i wychowany w Gdańsku, wykształcił się w Danii, Niemczech i Włoszech. Był biskupem warmińskim. Jako zręczny dyplomata, posłował nieraz od króla. I on pisał *Epithalamium* na zaślubiny Zygmunta z Barbarą; ważniejsze jednak są: *Congressus trium regum*, wiersz z powodu kongresu wiedeńskiego w 1515 r.; sławny w swoim czasie poemat *De nostrorum temporum calamitatibus*, wzywający do wojny z Turcją i *Ionas Propheta* o zepsuciu gdańszczan, zasługującym na karę nieba.

6. Szczerym talentem przewyższył poprzednich poetów Klemens Janicki¹⁾. Syn kmiecia z Wielkopolski wykształcił się w szkole Lubrańskiego w Poznaniu, potem na dworze Krzyckiego, Piotra Kmity i w Padwie. Tam pod kierunkiem sławnego Łazarza Bonamico i w poważnym obcowaniu ze znakomitymi humanistami, np. z kardynałem Bembo, rozmiłował się i udoskonalił w literaturze świata starożytnego. Talent jego tak dalece już we Włoszech zjednał mu uznanie, że nie tylko od akademii padewskiej uzyskał dyplom doktora filozofii, lecz od papieża Pawła III wieniec laurowy. Po powrocie do Krakowa wydał: *Tristium liber, elegiarum liber, epigrammatum liber* (1542). Wkrótce potem umarł. Po śmierci wydano: *Epithalamium Sigism. Augusti, Querela Reipublicae, Vitae regum Polonorum i Vitae archiepiscoporum Gnesnensium*. Jestto wybitny liryk, a pisze pod wpływem Tybulla, mniej Owidyusza. Zasadniczym tonem elegii bywa nastrój smutny i rze-wny, szczerość i serdeczność uczucia, głęboka religijność. Inny charakter cechuje *Skargę Rzeczypospolitej*. Wyrzuca szlachcie niezgodę, ostro karci ją i kończy prośbą, aby Bóg odwrócił zgubę. W odezwie *Ad Polonos proceres* żali się na obłudę magnatów, prywatę ich i brak sprawiedliwości. W satyrze *In Polonici vestitus varietatem* wyśmiewa dziwaczne zmiany ubioru w wojsku i u magnatów. Zasługą Janickiego jest, że łacińską poezję polską wyniósł na ten poziom, na jakim stała zagraniczna poezja humanistów w najpiękniejszym rozkwicie.

Druki polskie XVI. wieku przed Rejem. W pierwszych dziesiątkach lat tego wieku zaczynają się pojawiać w druku utwory polskie zarówno religijne, jak świeckie. Są to przeważnie tłumaczenia. Wiemy, że pieśń *Bogurodzica* wydrukowana przy Statucie Łaskiego w 1506. Z 1514 pochodzi druk *Powieści o papieżu Urbanie*; w rok potem wydrukował Biernat z Lublina przekład swój ascetycznego dziełka p. t. *Ogródek duszny*. W ślad za tem Baltazar Opec wydał tłumaczony ze św. Bonawentury: *Żywot Pana Jezu Krysta* (1517). Idą za nim przekłady Jana z Koszyczek, bakałarza akademii krakowskiej, a mianowicie:

a) *Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marcholtem grubym a sprośnym* (1521);
b) *Pokorne wspomnienie żywota Pana Jezusowego i przemowa do Pana Jezusa* (1522);
c) *Historja piękna a ucieczna o Poncyanie cesarzu Rzymskim, jako syna swego jedyne go Dyoklecjana dał w naukę i ku wychowaniu siedmiu mędrcom* (około 1528);
d) *Żywot św. Anny, najczystszej Panny Maryi, Matki Bożej i Pana Jezu Krysta Starej Matki* (1529).

¹⁾ Windakiewicz: Siedm dokumentów do życia Janickiego. (Arch. do dz. lit. i ośw., 1892, VII). Cwikliński Ludw.: Klem. Janicki, poeta uwieczniony. 1893.

Drukowano też przed rokiem 1522 *Historję trojańską, z Gesta Romanorum; Fortuny i cnoty różność w historii o pewnym młodzieńcu ukazaną* (1524); *Dyalog Palinura z Charonem*; powieści o Sowizralu, o Fortunacie, o Magielonie, o Gryzeli, o szpetnej wdowie, o Beryzoli. Krążyły już także i pieśni tak pobożne, jak świeckie, zwłaszcza po roku 1530 coraz chętniej i obficie wydawane przez krakowskich drukarzy. W 1532 wyszedł *Psalterz albo kościelne śpiewanie, nowo pilnie przełożony z łacińskiego języka*; w 1539 *Zołtarz Dawidów* Walentego Wróbla. Tym atoli, któremu przypada zaszczyt uświadomienia potrzeby pisania po polsku przed Rejem, był Biernat z Lublina¹⁾ (Bernard Lubelczyk). Spółczesny świadek mówi o nim, że był „primus libellorum polonorum auctor, vir doctissimus et lingua polonica peritissimus” (pierwszym twórcą polskich książek, mężem nader uczonym i biegłym w języku polskim). Lekarz możnego domu Pileckich, bajkopisarz, tłumacz i poeta, zwolennik nauki Husa, wydrukował już w 1515 wspomniany powyżej *Ogródek duszny* po polsku. Około 1522 wydał *Żywot Ezopa Fryga mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego*. Jemu też przypisują autorstwo książek lekarskich, zwłaszcza: *Sprawa i lekarstwa końskie* (1532).

Mikołaj Rej z Nagłowic²⁾. (1505—1569). Do trzynastego roku życia wychowywał się w domu, poczem ojciec umieścił go w bursie Jeruzalem w Krakowie. W siedm lat potem przebywał na dworze Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego,

przez lat parę, gdzie się nauczył po łacinie; ogładził, a może począł tworzyć piosenki. Po śmierci ojca wraca na Ruś, żeni się i zawzięcie gospodaruje. Ulegając ówczesnemu prądowi, nie ogranicza się na majątkach na Rusi, w Krakowskim i Chełmskim, które posiadał w darze lub spadku, lecz zakłada nowe kolonie i miasteczka. W 1539 pisze się „dziedzic Rejowca”, prócz tego zakłada miasto Okszę. Od Zygmunta Starego otrzymuje 50 grzywien rocznej płacy, oraz wieś Temerowce, od Zygmunta Augusta Dziewiąciele. Mieszkał przeważnie w Krakowskim, w Krakowie zaś posiadał dom własny przy ulicy Grodzkiej l. 41. Szybko powiększając majątek, utrzymuje społecznie rozgałęzione i przyjacielskie stosunki z liczną szlachtą zwłaszcza innowierczą. Rej bowiem był gorliwym kalwinem i pałał nienawiścią ku Kościołowi i duchowieństwu. Prowadził często procesy, osobliwie zaś z księżmi katolickimi — i te znane są w aktach XVI wieku pod rodzajową nazwą: *Rej z mnichy*. Posiadał niepospolity zasób energii twórczej i pisał od młodzieńczego do późnego wieku życia. Z pozostałych portretów wygląda Rej, jako człowiek barczysty i silny, o wielkiej, brzydkiej, nieomal kwadratowej twarzy; nos i policzki grube, silnie rozwinięte, oczy bystre i rozumne. Przyjacieli i pisarzy Trzeciejski powiada o nim, że był to „człowiek zachowywały, ludźmi zabawiony i wszem znajomy”. W istocie jowialność i humor ozdabiały jego usposobienie. Za swój ideał etyczny uważał cnotę, rozum, szlachectwo — jako równoznaczniki; cenił wielce mądrość życiową i nabyte doświadczenie.

Nowaczyński Adolf: Wizerunek Mikołaja Reja z Nagłowic. Warszawa, 1905. — Pieniążek: O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic. Biblioteka Macierzy polskiej. Lwów, 1905. — Plenikiewicz Roman: Mikołaj Reja z Nagłowic etyka 1505—1905. Biblioteka dzieł wybor. Warszawa, 1905. — Z wieku Mikołaja Reja, księga jubileuszowa 1505—1905. Warszawa, 1905. — Ujejski Józef: Pojęcia Reja dotyczące Polaka i Polski. Lwów, 1906. — Kallenbach Józef: Mikołaj Rej, szkic jubileuszowy. Lwów, 1906. — Sinko Tad.: Rej i Dante. Przegląd Polski, 1905. — Dobrzycki St.: Rej. Pamiętnik literacki, 1905. Z. 4. — Krćek Franciszek: W sprawie oryginalności „Warwas”. Tamże. — Bibliografia o Mikołaju Reju za rok 1905, zestawili Wiktor Hahn. Tamże. — Brückner AL: Jubileusz Reja w literaturze. Przegląd Polski 1906, I. — Sinko Tadeusz: Źródła przykładów Reja w żywocie człowieka pocziwego. Rozpr. Akad. Um. Wydz. filoz. Ser. II, tom 28. — Bruchnański Wilhelm: Studja nad literaturą polską w epoce odrodzenia, I. Rozwój twórczości Mikołaja Reja. Kraków, 1907. — Kniaziolucki Zb.: Do genezy poematu Mikołaja Reja „Wizerunek żywota

¹⁾ Brückner AL: Ezopy polskie. (Roz. Ak. Um., Wydz. fil., t. XIX).

²⁾ Bron. Zawadzki: Mikołaj Rej z Nagłowic. Lwów, 1885. — A. Belcikowski: Ze studyów. Warszawa, 1886. — Feliks Rybarski: Dokumenty do Mikołaja Reja i jego rodziny. Ateneum, 1880. — Ptaszycki St.: Mikołaj Rej i ks. Józef Wereszczyński. Wilno, 1880. — Tenże: Nieskolko nowych danych do jego biografii. Petersburg, 1883. — A. Tyszyński: Wizerunki polskie. Warszawa, 1875. — W. A. Bruchnański: M. R. Żywot Józefa w stosunku do literatury obcej. Lwów, 1886. — Wl. Nehring: Die dramatische Geschichte Josepha v. M. Rej. Berlin, 1886. — Dr. Zbigniew Kniaziolucki: Materiały do biografii Mikołaja Reja z Nagłowic. Kraków, 1892. — Aleksander Brückner: Źródła dla dziejów literatury i oświaty polskiej. VII. Biblioteka Warszawska, 1895. — Bronisław Chlebowski: Mikołaj Rej w świetle nowych świadectw. Ateneum, 1893. — Ignacy Chrzanowski: Zwierzyniec Mikołaja Reja z Nagłowic. Ateneum, 1893. — Tenże: Facecje Mikołaja Reja. Rozpr. Akad. Um. Kraków, 1894. — Dr. Stanisław Windakiewicz: Mikołaj Rej z Nagłowic. Kraków, 1895. —

Swoją drogą — jak wielu ludzi swego czasu — niezawsze w rzeczywistości kieruje się zasadami, które głosi w pismach. Wytyka swym rodakom procesomanię, a sam się pienia; karci życie hulaszczcze, którem sam nie gardzi.

Z pism jego najważniejsze są:

Krótką rozprawą między panem, wójtem i plebanem (1543). W dialogu między temi osobami omawia Rej rozmaite wady dwóch stanów: chciwość duchowieństwa, zbytki szlachty i wyzysk ludu. W satyrze tej obszernej (2000 wierszy) daje początek temu rodzajowi, później tak bogato u nas rozwiniętemu.

W dialogu *Kot z Lwem* — pierwszy — symbol szlachcica, wyśmiewa się ze lwa — niby wielkiego pana. Lew jest w klatce, niewolny, kot cieszy się swobodą. W dialogu *Warszawa z Dykasem* omawia się kwestya zawierania małżeństwa. Rejowi też przypisują autorstwo dialogów *Kostera z pijanicą*, *Kupiec*, *Geś z kurem*, *Śmierć z szewcem*.

Psalterz Dawidów z modlitwami jest prozaiczną przeobrażką łacińskiej parafrazy psalmów Jana van den Campena. Rej nie usuwa w swym Psalterzu wierzeń, jakie spółcześni protestanci w nauce Kościoła katolickiego odrzucali. Przejęcie się kalwinizmem nie uczyniło go wówczas jeszcze zagrzałym.

Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, rodzaj misterium na dwanaście scen podzielonego, jest właściwie wierszowanym dialogiem, osnutym na biblijnym podaniu a przeobrażonym z łacińskiego dzieła Kornela Crokusa, p. t. *Komedya święta Józef*. Charakterystycznym znamieniem przerobienia

pocziwego człowieka. Spraw. Akad. Um., 1907, 7. — Brückner Aleks.: Mikołaj Rej. Studium krytyczne. Kraków, 1905. — Bruchnalski W.: Mikołaj Rej z Nagłowic w świetle sądów poetyckich złotej epoki. (Nasz kraj, 1906, z. 27). — Kallenbach I.: Mikołaj Rej, szkic jubileuszowy. (Przegląd Polski, 1906, t. 159). — Bruchnalski W.: Rozwój twórczości pisarskiej Mikołaja Reja. (Rozpr. Akad. Um. W. filol., 1907). — Czajewski Wik.: Bajki Mikołaja Reja. (Tyg. ill., t. XI). — Łopaciński Hier.: Uwagi z powodu Figlików Reja. (Lud., 1906). — Jarecki Kazimierz: Motyw miłości i śmierci w poezji polskiej. (Pam. lit., 1907, t. VII). — Kallenbach Józef: O Postylli Reja. (Z wieku Mikołaja Reja, 1905). — Brückner Al.: Na zaraniu literatury. Psalterze polskie. Domniemany Psalterz Rejowy. (Bibl. Warsz., 1902, t. II). — Bem A. G.: Wizerunek Mikołaja Reja z Nagłowic, jako utwór sztuki i zdrowej myśli. (Niwa, 1874).

Abirona, który go wiedzie do piekieł. Tam mnóstwo księży, panów, przedajnych sędziów, szynkarzy i t. d. Wreszcie Arystoteles zadowala młodzieńca, wskazując mu drogę cnoty w życiu.

Cały utwór, wierszem ułożony, podług łacińskiego dzieła *Zodiacus vitae* Włocha Palingeniusza, jest utworem dydaktycznym, przykrojonym do naszych stosunków. Obrazek żarłoka (r. 2), ustęp o gospodarstwie (r. 5), obraz wizyty w sąsiedztwie (r. 6), opis niesprawiedliwości sądów (r. 8) uważać można za satyry lub opisowe obrazki, wybornie dostrzeżone i plastyczne. Przez nie dzieło staje się w części wizerunkiem epoki i czasu, życia szlacheckiego, a nieraz gorącą reformacyjnej. W swej formie wielki ten poemat jest kopalnią porównań, czerpanych z natury, rubasznych, ale barwnych i żywych.

W *Apocalypsis*, jak w *Postylli*, wyszydza w sposób bezwzględny kościelne obrzędy, duchowieństwo i wiarę katolicką.

Zwierzyńiec (1562) jestto zbiór ośmiowierszowych powiastek w czterech częściach, ułożonych na wzór i podług anegdot Erazma Rotterdamczyka i Bazyliusza Fulgoza. Pierwsza część zawiera powiastki z historii starożytnej i średniowiecznej; druga epigramaty o rodach polskich; trzecia mieści satyryczne anegdoty, dotyczące spraw krajowych. Po epigramacie do króla idą przyczynki wojewodzie, kasztelanowi, staroście, poborcy podatków od młyna, potem na wici i na „wojnę pospolitą“, dalej przeciw stanowi duchownemu, obrzędowi kościoła katolickiego; chwali rząd i cywilizację niemiecką, biada na niezgodę w czas sejmowania, narzeka, że po graniczne zamki pustkami stoją, radzi, aby Kozaków zużytkować w obronie kraju. Część czwarta zawiera wierszyki i bajki, skierowane ku życiu prywatnemu i stosunkom w gospodarstwie i rodzinie. Oczywiście tedy Rej umyślnie tak ułożył swe dzieło, którego części spajają się jedną ogólną myślą: czem „parać się“ powinni Polacy, czego unikać. Większość powiastek ma wskazać cnoty, jakich brakło Polakom: poszanowanie dla prawa, duch rycerski, oglądanie się wśród pokoju na wojnę, karność wojskową, patriotyzm i t. d. Część druga dowodzi, że i Polsce nie brakło ludzi przykładnych. Część trzecia uczy, jakimi być winni Polacy i stwierdza wyższość pro-

nia jest rubasznosc. Skarży się Putyfarowa, że miłość jej „we łbie piska“, o argumentach Józefa o cnotcie wyraża się, że nie stoją jej „za wesz“, rozgniewana krzyczy: „siedzisz zwieszszy nos na dół, ki dyabeł to za prosty wół“, wyrażenia „zdechł napoły“, „psia gęba“, „szczeka, jak pies“, „pluska przymówkami w kaszę“ powtarzają się. Kierunek utworu jest dydaktyczno-moralizującym; w zakończeniu „ku dobrym towarzyszom“ powiada, że ponieważ pieszczone ciało zgnieje w grobie, trzeba zarabiać na dobrą sławę. Znaczenie utworu nie małe. Literatura dotąd miała jeden dramat tj. *Sąd Parysa* (1542); były chyba dialogi pasyjne i wielkanocne. Rej nie bez rozmysłu usiłował stworzyć tę „świecką krotofilę“, włączając ją do rodzaju dramatycznej poezji. Może nawet częściowo był przedstawiany, gdyż Trzeciecki zapewnia, że „ludzie go chętnie widzieli“.

Postylla (1556) czyli objaśnienie pisma św., polskim językiem a prostym wykładem dla prostaków uczyniona. Pierwsza część rozprawia o bóstwie Chrystusowem; druga o obowiązkach naszych; trzecia o świętych pańskich. Kładąc główny nacisk na tłumaczenie nowego Zakonu, stara się wydobyć ogólne motywy, tyjące się potocznego życia i mądrości życiowej. Co krok mówi o sprawach domowych, o stosunku rodziców do dzieci, o pocziwem wychowaniu. Występuje jako kaznodzieja, a książka jego zyskała szerokie wzięcie i była uważana jako podręcznik do kazań nawet przez katolickich księży, co spowodowało księdza Wujka do napisania *Postylli*, aby tę kalwińską książkę wytrącić z rąk wiernych. Szczerść i prostota, ton poufałości i pokory, język wzorowany na gwarze ludowej — to główne znamiona tego utworu.

Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego. (1558). Mędrzec Hipokrates naucza grono młodzieńców moralności i zaleca uczniom, aby zawsze dążyli do prawdy, starali się o łaskę Bożą, żyli cnotliwie i nabywali nauk, które cnotcie ku ozdobie służą. Słowa nauczyciela sprawiły na jednym młodzieńcu takie wrażenie, że obchodzi kolejno mędrców starożytności, ucząc się od nich. Rozprawiają tedy o rozumie ludzkim, o marności rozkoszy, o płochości młodego wieku, o ożenieniu, o gospodarstwie, o prawdziwym szlachectwie, o duszy, o jedności Boga w trzech osobach (Platon), o świecie, planetach, niebie i piekle. Wędrujący młodzian spotyka

testantyzmu nad katolicyzmem; część czwarta omawia stosunki prywatne. Zwierzyńiec tedy jest obrazem szlacheckiego społeczeństwa, ujawniającym już główne zarysy *Żywota*. Razem ze *Zwierzyńcem* wyszły:

Facecje czyli figliki. Są one pierwszym zbiorem fraszek i bajek treści moralizującej, czasem satyrycznej, przeważnie zapożyczonych z analogicznych współczesnych zbiorów obcych pisarzy: Poggia, Bebeli, Gasta, Absteniusa, Erazma Rotterdamczyka i Hulsbuscha. Najciekawsze są — rzecz prosta — pochodzenia polskiego n. p. *Jako świnię oszukać*, *Fortel na konika*, *co krzywi ogonem*, *Baba, co ćwika przedawała*, *Jak kobylę na rosie ukraść*, *O spalaniu się kurzej nogi*, *O panu Jarzynie*, *O odmienieniu dudka*, *O zastawieniu szczuki*, *O ciągnięciu kota*, *O wałachach*.

Zwierciadło, które mieści w sobie *Żywot człowieka pocziwego*, *Apoftegmata* czyli epigramaty i zdania moralne, *Przemowę krótką do krześcijańskiego człowieka*, wytykającą błędy narodowe (1567). *Żywot*, napisany prozą, składa się z trzech części: w pierwszej omawia autor życie szlachcica polskiego od urodzenia do chwili dojrzałości, w drugiej roztrząsa wiek męski, w trzeciej sędziwy. Dziecię należy uczyć czytać i pisać, religii, a następnie ćwiczeń rycerskich, sposobiąc na żołnierza. Zwiedzanie obcych krajów zaleca i daje wskazówki, jak młodzieniec ma zeń korzystać. Przy wyborze stanu ostrzega przed niebezpieczeństwami dworu, chwalać natomiast żołnierkę; zajmuje się sprawą ożenienia, gospodarki rolnej, którą omawia podług pór roku dokładnie i z upodobaniem, kończy wreszcie obrazem pocziwej starości. Całość zatem stanowi jakby w zwierciadle odbity kształt idealnego szlachcica-ziemianina. Celując rozumem i bogatą praktyką życia, znając polską szlachtę wzdłuż i wszerz kraju, mógł Rej podczas swego ruchliwego żywota zebrać obfity materiał do podobnego dzieła. Jest też ono owocem mądrego, dojrzałego i spokojnego umysłu. Żywo i barwnie, z gorącym zamiłowaniem swego stanu, z niepospolitą zasobem doświadczenia i znajomości szczegółów kreśli Rej szereg raczej obrazów, niż abstrakcyjnych wywodów. Nie przestając być poczytnym, pozwala nam to dzieło poznać jedną warstwę społeczeństwa polskiego w XVI wieku, jej uciechy i troski, zajęcia i zabawy, jej upodobania i cały sposób codziennego życia.

Znaczenie Reja. Spółcześni uważali Reja za wielkiego poetę. Trzeciecki nazywa go drugim Homerem albo Platonem. Autor satyry *Proteus* kładzie go na czele poetów:

Tego zacnego pocztu jest starszym hetmanem
Sławny Rej, godzinie iście być i radnym panem.
Przyrodzonym dowcipem wielkiej sławy dostał.
I któż przed nim tu w Polsce kiedy temu sprostał?
Wódza żadnego nie miał, a trafił do skały,
Z której płyną strumienie nieskończonej chwały.

Rzecznikiem ogółu był w 1568 Trzeciecki, gdy pisał:

Rej bowiem — jako mówią — ty sam w Polsce wodziś,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz.
Znają cię wszelkie stany i na pieczy mają,
Tak wielcy jako mali w tobie się kochają...

„Wszyscy narodowie języki swemi pisali, jednochmy w swym języku prawie zadrzemali” — powiada Rej w *Zywocie*. Język polski żył już w XV wieku: istniały poezje świeckie i kościelne, nawet poemat większy. Niemniej jednak nie posiadał on jeszcze tego przywileju wyższości, jakim się cieszyła łacina. Poradniki higieniczno-aptekarskie, książki rachunkowe, które sprzedawano razem z obrazkami świętych po kramach podkościelnych — oto do czego służyła polszczyzna. Rej świadomie jął się mowy rodzinnej, pragnąc ją rozpowszechnić, jako język literacki.

Czerpał on materiał z gwary ludowej, z Pisma świętego, z zabytków przeszłości, ze składni łacińskiej — tworzył nowe słowa, wyrażenia, obrazy, głął i łamał, uzupełniał i bogacił język, aż go wyrobił. Zdania u Reja są przeważnie jeszcze krótkie, główne, dłuższe kompleksy myśli zaczynają się od spójników najpospolitszych, wiążąc się w nieskończone łańcuchy tak, że się prozę jego czyta bez tchu i końca: jednakże odznacza go przedziwna prostota i barwność powieści, nieskazitelna czystość mowy polskiej, oraz oryginalność zwrotów i porównań.

Jako poeta — ma dość żywą wyobraźnię, ale nie umie sobie wybrać przedmiotu poetycznego, ani potrafi przeniknąć go uczuciem. Zbyt miał wiele szacunku dla praktycznej, prawej mądrości, aby się mógł wznieść ku wyżynom poezji. Jako prozaik położył około wyrobienia literackiego języka niepożyte zasługi. Nadto jest on doskonałym wyobraźcą i ty-

ćwiczyli się w rzemiośle rycerskim i myśleli o obronie ojczyzny.

Jako poeta Bielski jest autorem pierwszego w naszej literaturze moralitetu pod tyt. *Komedia Justyna i Konstancyi*, oraz *Satyr*. Komedia maluje walkę dwóch afektów dusznych z afektami cielesnymi, a rzecz rozgrywa się w trzech sprawach. W pierwszej główną postacią jest sędziwy ojciec, allegorycznymi zaś postaciami: Starość, Mądrość, Niemoc, Pokusa, Anioł. Każda wypowiada sentencje, zgodne ze swym charakterem. W drugiej sprawie główną postacią Justyn, allegoryami zaś: Świat, Praca, Młodość, Karność, Wenera, Wstyd, Bachus, Mierność, Sors, Sprawiedliwość, Pycha i Pokora, Pomsta, Cierpliwość i Krotofila. W trzeciej główną postacią Konstancja, allegoryami: Posłuszeństwo, Wierność, Nadzieja, Poczeka, Radość.

Satyrę pozostały trzy: *Sen majowy* jest allegorią, której myślą przewodnią potrzeba zbrojnej koalicji narodów chrześcijańskich przeciw Turkom; *Rozmowa baranów*, wybitnie obyczajowa i dla historyka nader cenna, wreszcie *Sejm niewieści* — dialog między niewiastami o naprawie rzeczypospolitej. Satyry są najciekawsze z dzieł Bielskiego. Bielski górował nad Rejem dbałością o poprawność składni, lecz nie dorównywał mu w bogactwie słownictwa. Stylem pisał jedynym, zwięzłym, prostym i poprawnym. W literaturze nie posiada tak wielkiego, jak Rej, znaczenia. Niemniej przeto jeden z pierwszych zaczął pisać po polsku, wydał pierwszą historię polską i pierwszą powszechną. Dawał społeczeństwu dobre rady i wykazywał błędy.

Andrzej Frycz Modrzewski ¹⁾ (1503—1572). — Nauki kończył w akademii krakowskiej, skąd po jakimś czasie udał się do Niemiec. W Witemberdze przejął się nauką Melanchtona. Po powrocie osiadł w rodzinnym miasteczku. Zwróciwszy na siebie uwagę dziełami, został sekretarzem królewskim,

¹⁾ Ossoliński: Wiadomości historyczno-krytyczne, tom IV. Lwów, 1852. — Antoni Małecki: Andrzej Erazm Modrzewski. Bibl. Ossoliński. t. V. Lwów, 1869. — Władysław Knapieński: Andrzej Frycz M. jako teolog. Warszawa, 1881. — Stan. Tarnowski: Pisarze polityczni XVI wieku. Kraków, 1886. — Ks. Dr. Warmiński: Kilka nowych kart z życia Andrzeja Frycza, zwanego Modrzewskim. Roczniki Tow. Przyj. nauk pozn., t. 34, 1908.

pem szlachcica samorodnego i w dziełach swych rozciąca cały szereg poglądów, pozwalających nam stan cywilizacyjny tej najważniejszej wówczas warstwy narodu rozpoznać.

Marcin Bielski ¹⁾. — Nie kształcił się za granicą; uważał go można za samouka. Długo przebywał na dworze Piotra Kmity i tam się wypolerował w nauce, zaprawił w rycerskim rzemiośle, oraz nabył skłonności do nowinek religijnych. Pobyt w Krakowie oddział na Bielskiego w dwóch kierunkach: utrwalił go w sympatyach dla protestantyzmu i dokładniej zaznajomił z humanizmem. Może napisał *Fortuny i cnoty różność w historii o niektórym młodzieńcu ukazana* (1524), może tłómaczył *Nowy Testament* (1556), może pisał *Komentarz na prorocstwo Hozeasza proroka* (1559). Wówczas był już żonaty i mieszkał w swej majątności w Białej, gdzie powstały najważniejsze dzieła. Przedtem wydał tylko *Żywoty filozofów*. Jest to przekład czeskiego dzieła Konacza w tym celu dokonany, iżby „rozmnożyć język polski” i na ziomek oddziaływać, jak mają za przykładem mędrców kierować się w moralnym życiu prawem przyrodozem.

Ważnem dziełem była *Kronika świata*. Korzystał Bielski z Szedla, Münstera, Jowiusza, Grynaeusa i wielu innych. Dwie pierwsze części głównie z Jana Nauklera, historię Turków na podstawie Münstera. Jestto zatem komplikacja sumienna, okraszona anegdotami o tendencji dydaktycznej, niechętna dla katolicyzmu. *Kronika polska* jest podług Miechowity, Decyusza, Wapowskiego; tylko część czwarta na podstawie własnych badań: *Sprawa rycerska* Bielskiego podobnie obcym autorom treść swą zawdzięcza. W części pierwszej i drugiej wyklada Bielski zasady sztuki wojkowej u Rzymian, w trzeciej u Greków, w czwartej mówi o fortalach wojowników starożytności, w piątej opisuje sprawy rycerskie Turków, część szóstą poświęca machinom oblężniczym i przechodzi do nowej sztuki rycerskiej, o której traktuje część siódma i ósma. Całość jest historyczną kompilacją, mającą na celu uczyć, aby Polacy bez względu na pokój

¹⁾ Sinko Tad.: Marcin Bielski i Erazm z Rotterdamu. Przegl. Pol., 1905, 1. — Chrzanowski Ignacy: Marcin Bielski, Warszawa, 1906, str. 280. Literatura.

używanym do poselstw zagranicznych. Porzucił wreszcie życie dworskie i usunął się do Wolborza, gdzie doznawał przykrości ze strony biskupa Karnkowskiego i St. Orzechowskiego, jako domniemany heretyk.

Pierwszem jego dziełem politycznem było cztery mowy p. t. *De poena homicidii* (O karze na męzobójstwo). Występuje on z szeregiem niezbitych i przekonywujących argumentów przeciwko prawu, które w wypadku zabójstwa niejednokrotnie wymierzało kary. Jeżeli szlachcic zabił chłopą lub szlachcica, to płacił grzywny lub też odsiadywał rok „wieży”; natomiast chłop — zabiwszy szlachcica, ponosił karę garłową.

Oratio Philaletis Perapatetici (Mowa Filaleta Perypatetyka) zwfaca się przeciw odsądzeniu mieszczan od posiadania ziemi.

Najważniejszem wszakże dziełem było *De republica emendanda* — (O poprawie rzeczypospolitej) w pierwszym wydaniu w roku 1551 trzy księgi, w drugim w roku 1554 pięć ksiąg.

Ażeby krajem dobrze rządzić i w całości go zachować, należy krzewić dobre obyczaje, zaprowadzić równe prawa dla wszystkich, utrzymywać doświadczonych i biegłych w sztuce wojennej żołnierzy. Podstawą zaś dobrych obyczajów bywa bogobojność i należyte wychowanie młodzieży. Stąd podział dzieła na pięć ksiąg. Pierwsza księga prawi o obyczajach i cnotach króla, panów rady, posłów, o obowiązkach hetmanów, starostów, szlachty, mieszczan i ludu pospolitego. Druga księga domaga się jednakich praw dla wszystkich. Wolność prawdziwa polega na uległości prawu; im kto wyżej stoi w hierarchii społecznej, tem jaśniej cnotami świecić powinien, tem ciężej ma być karan za winy. Domaga się dalej właściwego wymiaru sprawiedliwości i roztrząsa sądownictwo polskie. Księga trzecia dowodzi, że każda wojna ma mieć słuszną przyczynę t. j. ma być prowadzoną nie dla sławy lub rozszerzenia granic, lecz celem odparcia wrogów. Trzeba zawczasu przygotować się do niej: wyćwiczyć wojsko, nauczyć żołnierzy karność. Wojsko stale wymaga skarbu publicznego, który musi być zaopatrzony i wzbogacony. Księga czwarta wykazuje potrzebę reorganizacji duchowieństwa: żąda komunii pod obiema postaciami, zniesie-

Poloniści Zaściankowi dodają:

Fragmenty:

Rozdział o odwadze i przezorności Bolesława - Kronika Gall Anonim

"O młodzi, świetna obyczajami i urodzeniem, przy moim boku stale zaprawiana w boju, ze mną nawykła do trudów! Zachowajcie spokój, a zarazem oczekujcie weseli dnia dzisiejszego, który nas zwycięskim uwieńczy wawrzynem! Dotychczas Czesi naigrawali się z Polaków i za rycerskie rzemiosło uważali, jeśli im się udało, jak potworom morskim lub leśnym, porwać cośkolwiek z trzód naszych i uciec z tym w lasy. Wy zaś już siódmy dzień uganiacie się po ich kraju, popaliliście wsie i podgrodzia, widzieliście ich księcia i wojska zgromadzone, szukaliście walki, lecz nie mogliście znaleźć. Dziś wszakże właśnie, czy Czesi stoczą walkę, czy też nie, dziś z pomocą Bożą Polacy pomszczą swe krzywdy! A gdy pójdziecie do bitwy, pamiętajcie o [ich] grabieżach, o jeńcach, o pożogach; pamiętajcie o porwanych dziewczętach, żonach i niewiastach; pamiętajcie, ile to razy was zaczepiali; pamiętajcie, ilekroć uciekając przed wami, utrudzili was pościgiem! A zatem wytrzymajcie jeszcze trochę, bracia i rycerze wsławieni, dzielnymi bądźcie w boju, młodzieńcy moi, bo radość was czeka! Dzień dzisiejszy przyniesie wam to, czego zawsze sobie życzyliście, dzisiejszy dzień wynagrodzi cierpienia, które tak długi czas znosiliście! Oto już jutrzienka się ukazuje, wkrótce zajaśnieje ów dzień przesławny, który ukaże [w pełni] zdradę i wiarołomstwo Czechów, a zuchwałość i butę ich złamie, [dzień], który pomści krzywdy nasze i przodków naszych. Dzień, powiadam, dzień ów, dzień, który zawsze będzie w Polsce ze czcią wspominany, dzień ów, dzień wielki i gorzki zawsze dla Czechów i straszliwy, dzień ów, dzień chwalebny dla Polski, dzień ów, dzień obrzydły dla Czechów. Dzień, powiadam, wszelkiego wesela godzien, który czoła Czechów pochyli dziś do ziemi, a w którym Bóg wszechmogący wywyższy pokorę naszą potężną swą prawicą!"

Gdy przemowę tę skończył, zaczęto odprawianie po wszystkich stanowiskach powszechnej mszy św., biskupi głosili kazania swym diecezjanom, a cały lud pokrzepił się przyjęciem komunii św. Dokonawszy tych obrzędów, wyszli jak zawsze w szyku bojowym ze swych stanowisk i tak powoli dotarli do wejścia do lasów. Gdy zaś tak ogromna rzesza przyszła do lasów, nie znając tych miejsc ani nie znajdując śladu drogi, każdy sobie sam drogę torował przez bezdroża, wobec czego nie mógł już trzymać się znaków ani szyku. Doszły bowiem słuchy, że droga, którą przybyli, oraz wszystkie inne zostały zawalone [zasiekami] i dlatego wracali inną drogą, nie mogącą pomieścić takiej ilości [ludzi]. A księżę Bolesław z hufcem nadwornym pozostawał z tyłu z prawego boku, puszczając całe swe wojsko przodem, jak wzorowy pasterz. Również komes Skarbimir z drugiego boku ukrył się bez wiedzy Bolesława w małym lasku i tam w zasadzce wyczekiwał Czechów, gdyby przypadkiem próbowali [ich] ścigać. Także hufiec gnieźnieński, poświęcony patronowi Polski, wyczekiwał wraz z niektórymi dworzanami i innymi walecznymi rycerzami na pewnej małej równinie księcia postępującego z tyłu, która to równina oddzielała większe lasy od leżącego przed nimi mniejszego lasu. Gdy zaś Bolesław podążał z boku za swym wojskiem przez ów rzadki las, na widok swoich i przez nich również dostrzeżony wziął swoich za wroga i oni podobnie uważali go za wroga; dopiero gdy bliżej podeszli ku sobie i dokładniej przyjrzel się broni, poznali znaki polskie i w ten sposób poniechali prawie zaczętej już bratobójczej walki.

Tymczasem Czesi, pewni już niemal zwycięstwa, nie uszykowawszy się wprzód w oddziały, lecz jeden przez drugiego, pospieszali sądząc, że zdołają wyłapać jak zające Polaków znajdujących się już w lesie, nie mogących na wezwanie zawrócić i uszykować się do walki, rozpierzchłych i kryjących się [w gąszczu]. Atoli wojowniczy Bolesław, widząc już wroga w pobliżu, zawołał: "Młodzieńcy, my zaczniemy bić i my skończymy!" To rzekłszy od razu pierwszego w szyku oszczepem zwałił z rumaka, a wraz z nim też cześnik Dzirzek innemu podał napój śmiercionośny. Wtedy młodź polska na wyścigi runęła na wroga, uderzając najpierw włóczniami, a następnie dobywszy mieczy; niewielu z nadchodzących Czechów osłoniły tam tarcze, kolczugi były im ciężarem, nie pomocą, szyszaki służyły tam głowom za ozdobę, ale nie za osłonę.

Tam żelazo z żelazem się zderza,
Tam to poznasz śmiałego rycerza,
Tam to męstwo męstwem się odmierza.

Trup ściele się pokotem, pot zrasza twarze i piersi, krew płynie potokami, a młodzież polska woła: "Tak przystoi mężom okazywać swe męstwo, tak zdobywać sławę, a nie skrycie porwawszy zdobycz uciekać w lasy, jak wilki drapieżne!"

Tamże błyszczący hufiec pancernych Czechów i Niemców, który szedł pierwszy, pierwszy [też] legł, przytłoczony ciężarem [zbroi], a nie chroniony. Jeszcze jednak książę czeski, mimo że kwiat [jego] rycerstwa leżał już pokotem, usiłował, po raz wtóry i trzeci zawracając oddziały [do natarcia], pomścić swe straty, lecz za każdym razem zwiększały się stosy poległych po jego stronie. Skarbimir również z wojewodzińskim hufcem, przedzielony lasem, walczył z innymi oddziałami Czechów, tak że Bolesław nie wiedział nic zgoła o Skarbimirze, Skarbimir zaś o Bolesławie, gdzie [który] stał i czy był uwikłany w walkę. Z obydwu stron [walczących] Mars dobywa [wszystkich] sił, Fortuna igra, koło czeskie się odwraca, Parki tną nici czeskich żywotów, Cerber otwiera żarłoczne paszcze, przewoźnik przez Acheront trudzi się pływając [tam i na powrót], Prozerpina się śmieje, Furie rozchylają przed nimi węzowe szaty, Eumenidy przygotowują im siarkowe łaźnie, a Pluto każe Cyklopom przygotować godne tak szacownych zaiste rycerzy wieńce z zębów węzowych i smoczych języków. Lecz po cóż zwlekać? Czesi widząc, że ich sprawa nie spodobała się wyrokom Bożym, a męstwo Polaków i słuszność ich sprawy bierze górę nad nimi, skoro hufiec najlepszych pomiędzy nimi padł pokotem, oddziałami [i] z osobna rzucają się do ucieczki, ale Polacy nie od razu zdali sobie sprawę z ich ucieczki i myśleli, że ją tylko udają. Pewna bowiem kotlina, położona w pośrodku, i las przychodziły Czechom z pomocą, zakrywając ich ucieczkę czy zasadzkę. Dlatego książę polski Bolesław zabronił zapalczywym swym rycerzom lekkomyślnego pościgu, obawiając się podstępu i zasadzki ze strony Czechów. Przekonawszy się na koniec, że ucieczka Czechów jest prawdziwa, Polacy natychmiast rzucili się w pościg, puszczając wodze swym rumakom. Odniósłszy tedy tryumfalne zwycięstwo, Polacy nie spieszyli się z odwrotem do Polski, wieźli ze sobą z powrotem swoich towarzyszy, ranionych w Czechach, a

dodawszy poprzednich [siedem dni], dopełnili liczby 10 [dni] od chwili wyruszenia.

Do takiego to upadku i sromoty doprowadzony został intrygami zdrajców wojenny lud czeski, że stopą polską podeptany stracił prawie wszystkich co zacniejszych i szlachetniejszych rycerzy. Był tam wśród Czechów także Zbigniew, któremu [wszakże] większą korzyść

przyniosła ucieczka niż to, że tam się zjawił. Polacy zaś, wracając niezmierną radością z Czech, składają wiekuste dzięki Bogu wszechmocnemu i głoszą tryumfalną sławę zwycięskiego Bolesława.”

Źródło:

http://www.zswsucha.iap.pl/STREFA_N/WiLeHi/lektury/kronika/0112.htm

KU TEMU, CO CZEDŁ - Mikołaj REJ z Nagłowic

Mój towarzyszu, jestliżeś to już czedł,
A iżeś co nietrefnego naszedł,
Iżby cię wždy po części ruszyło,
Proszę, abyć nic nad myśl nie było.
Wszak są różno przełożone stany,
W każdym wielką zacność w ludziach znamy,
Ale gdy też kto z miary wykroczy,

Nieźle by mu prawdę rzec i w oczy.
Bo acz rozum z człowiekiem się rodzi,
Lecz snadź go więcej z ćwiczenia przychodzi,
A iż dziwnie w ludziach różne sprawy,
Przy lepszych stać - to jest rozum prawy.
Bo cożkolwiek się na świecie dzieje,
Ze wszego się krótkość czasu śmieje.

Sama cnota, ta zawsze dworstwa ma
I po śmierci z siebie szydzić nie da.
A tak i ty miej na to baczenie,
Iż jest różne w ludziach przyrodzenie,
A rozliczne ludzkie sprawy rządzi:
Cnoty się dierz, tać nigdy nie błądzi!

ŻYWOT CZŁOWIEKA POCCIWEGO - Mikołaj REJ z Nagłowic

Trzecie księgi, które w sobie zamykają trzeci wiek człowieka pocziwego, to jest już starszych lat jego, które mu przypadają od średnich lat jego aż do powinnego dokończenia jego

KAPITULUM X

1. GDY JUŻ POCZCIWY CZŁOWIEK ROZWAŻY POWINNOŚĆ ŚMIERCI, JAKO JEJ MA CZEKAĆ I JAKIEGO ŻYWOTA DO CZASU SWEGO PRZYSZŁEGO UŻYWAĆ MA

Przyrodzenia nikt zgwałcić nie może

Bywają też więc ludzie starzy, co niecirpliwie a nierozmyślnie przypadki czasów swych znoszą, a drudzy więc i czasy swoje, i starość swoją przeklinają; co wszystko bezrozumnie czynią, gdyż przyrodzenia żadny zgwałcić ani zwyciężyć nie może. Abowiem widzisz, jako niebo, miesiąc, słońce, ony ślachtetne stworzenia, ustawicznie biegać, pracować a w koło około ziemię toczyć się muszą. Widzisz, jako czasy idą każdego roku: wiosna nastawszy, ziemię ogrzawszy, zioła i drzewa rozliczne zazieleniwszy i kwiatki rozliczne umalowawszy, lato za sobą przywodzi, w którym też w gorącości jego, gdy już wszystkich rzeczy, co wiosna zaczęła, dokona, ludzie niemałej pracy z owymi krzywymi żelazy używają; za latem zaś błotna jesień przychodzi, a za jesienią zaziębla a niewdzięczna zima. Widzisz też, iż się miesiąc ustawicznie odmieniać a odnawiać musi. Widzisz, że dzień w noc, a noc w dzień ustawicznie się tak mienić a zawždy się mieszać muszą. Rzeki bystre nigdy ciec nie przestaną. Także i ziemia wedle czasu każdą powinność swą okazać musi: z czasem się zazielenić, z czasem zażółcić, z czasem nazbyt zagorzeć, z czasem nazbyt rozmoknąć musi, także i zmarznąć a stwardzieć jako kość musi. A coż, gdy przyrodzenie wszystkich rzeczy swą powinność niesie, a Pan Bóg jeszcze od wieków tak postanowić raczył, a ktoż tego Pana i Jego postanowienie kiedy zgwałcić albo zwyciężyć może? A ktoż kiedy przyrodzeniu, od Niego postanowionemu, jaki gwałt albo jaką moc uczynić może?

Czas człowieczy jako rok bieżący

A czemuż byś też ty miał być dziwniejszy, mój miły bracie, gdyż widzisz, iż niebo, ziemia, rozliczne planety, czasy i wszystkie przypadki swym porządkiem już aż do skończenia świata tak się toczyć muszą, a ty byś tylko miał narzekać na przyrodzenie swoje? Azażeś już nie przetrwał wiosny onej nadobnej, zazieleniałej młodości swojej? Azażeś już nie

przetrwał onego rozkosznego lata i jesieni, z którymi wszystkie żywności przypadają, onych wesołych a wdzięcznych średnich czasów swoich? A gdyś już przyszedł do zimy a do chłodniejszych czasów swoich, a czemuż byś też nie miał już też użyć wdzięcznego pokoiku swego, jako on dobry gospodarz, który nanosiwszy lecie a w jesieni wszystkiego pełne kąty swoje, już też sobie rozkosznie wszystkiego używa w ciepłej izbie albo przy kominku swoim? Abowiem nie może być dom żaden tak pięknie fundowany albo upstrzony, aby z czasem swym poczyrnieć, prochem a pajęczyną przypaść nie miał; a więc by go już zarazem rozwalić albo się im obrzydzić? Azaż go nie lepiej omywać, albo znowu pomalować, oblepiać, pobijać, aby przed się stał w onej mocności swej, póki może być?

Także też ty starość swą, gdy na cię przypadnie, a już byś ją sobie obrzydzić miał, jako zły gospodarz stary dom dla zabrukania jego? Sam się osądź, iżby to nie był prawy rozum twój. Ale jako on rzymski hetman: gdy Rzymianie świat posiadali, tedy między hetmany miasta, zamki i krainy rozdawali; dostała się też jednemu Sparta, miasto nie barzo ozdobne przeciwko innym miastom; chciał onę Spartę porzucić, drugi mu powiedział, iż "źle uczynisz, bo widzisz, iż zawždy lepiej każdą rzecz starą sobie scelować, a nowej czekać niżli ani nowej, ani starej nie mieć. A tak ja tobie radzę: Spartam, quam nactus es, adorna" to jest: gdyć się Sparta dostała, już jej sobie nie mierz, a jako możesz, radziej ją sobie przychędażaj; będzieć się potym podobała.

Także też ty, gdyś przyszedł ku swym szedziwym latom swoim, a iż ci się już działem ta Sparta dostała, już jej sobie nie mierz, już ją sobie przychędażaj nadzieją a uważną stałością swoją, już ją sobie, jako dobry gospodarz on stary dom swój, ochędażaj, pobijaj, ocieraj, boć i dłużej potwać może, i lepszej rozkoszy, gdy ji sobie chędożyć a zdobić będziesz, w nim użyć możesz, niżli byś ji przez swą niedbałość zapługawił a omierzył sobie. (...)

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/autors.htm>

LAURA I FILON - Franciszek Karpiński

Laura
Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos związę splełany;
Boby się bardziej jeszcze spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę plecionkę różową;
Maliny będzie:m jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz, miłości śmiała!
Gdybyś mi skrzydła przypięła!
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła!

Oto już jawor... Nie masz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego,
Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło bogini
Swej, czarnobrewki Dorydy,
Rozrywkę sobie okrutną czyni,
Koszt mej hańby i biedy.

Pewnie jej mówi: że obłądzona
Wpieram się w drzewa i bory,
I zamiast jego białego łona,
Ściskam nieczułe jawory.

Filonie! wtenczas, kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej,
Pierwszy raz-em ją w twoich zdybała
Oczach i w mowie pieszczonej.

Jakże mię mocno ubezpieczała,
Że z tobą będę szczęśliwą!
A z tym się chytrze ukryć umiała,
Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą
Teraz, wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą,
Żeby nie wierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Może ja próżno strwożona?

Lepiej mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę,
Jutro paść będzie trzodę przy borze:
Znajdzie!... Jakże go pocieszę!

Och, nie! on zdrajca, on u Dorydy,
On może teraz bez miary
Na sprośne z nią się wydał niewstydy..
A ja mu daję ofiary...

Widziałam wczoraj, jak na nią mrugał,
Potem coś cicho mówili;
Pewnie to dla niej kij ten wystrugał,
Co mu się wszyscy dziwili.

Jakże by moje hańbę pomnożył,
Gdyby od Laury uwity
Wieniec na głowę Dorydy włożył,
Jako łup na mnie zdobyty!

Wianku różany! gdym cię splatała,
Krwia-m cię rąk moich skropiła:
Bom twe najmocniej węzły spajała,
I z robotą-m się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpacz
I razem naucz Filona,
Jako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splatała;
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała...

Kiedy w chroście Filon schroniony
Wybiegł do Laury splełanej,
Już był o drzewo koszyk stłuczony,
Wieniec różowy stargany.

Filon
O, popędliwa!... O, ja niebaczny!...
Lauro!... poczekaj... dwa słowa!...
Może występki mój nie tak znaczny,
Może zbyt kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem,
Gdyś nadchodziła, między chrościna
Naumyślnie się schowałem,

Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła?
A stąd szczęśliwość moje układać;
Ale czekałem zbyt siła.

Pierwsze twe skargi o Dorys były.
Sądź o mnie, Lauro, inaczej:
Kogóż by wdzięki tamtej wabiły,
Kto cię raz tylko obaczy?

Prawda, że czasem z nią się bawiło,
Mając znajomość od długa,
Ale kochania nigdy nie było:
Nie już ten kocha, co mruga.

Oto masz ten kij; po nim znamiona
Niebieskie, gładko rzezane,
W górze zobaczysz nasze imiona,
Obłądnym węzłem związane.

Cóżem zawinił, byś mię gubiła
Przez twój postępki tak srogi?
Czyliż dlatego, żeś ty zbłądziła,
Ma ginąć Filon ubogi?

Jeśli się za co twych gniewów boję,
To mię ta rozpacz strapiła:
Drogom kupował ciekawość moje;
Łzamiś ją swymi płaciła.

Ale w tym wszystkim złość nic nie miała:
Wszystko z powodu dobrego,
Ja wiem, dlaczegoś tyle płakała,
Ty wiesz, mój podstęp dlaczego.

Laura
Dajmy już pokój troskom i zrzędzie,
Ja cię niewinnym znajduję;
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mię już więcej kosztuje.

Filon
Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przodkuje;
I do gniewu ją wzrusza kochanie,
I dla miłości daruje.

Laura
Jedną się Dorys wyłączyć miała,
Jej pierwsze miejsce naznaczyć.
Na to wspomnienie drzę zawsze cała,
Cóż, kiedy cię z nią obaczę!

Filon
Dla twego, Lauro, przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę:
Chronić się będę z nią widywania,
W żadną nie wnijdę rozmowę.

Laura
Czymże nagrodzę za te ofiary?

Nie mam - prócz serca wiernego;
Jedne ci zawsze przynoszę dary,
Przyjmij je, jak co nowego.

Filon
Któż by dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mię nęciły?
W twej pięknej twarzy wszystkie uwięzły
Nadzieje moje i siły.

Laura
Ja mam mieć z płaczu po twarzy smugi,
Ale jak mii się nadarzy
Spłesć i ułożyć warkocz mój długi,
Mówią, że mi to do twarzy.

Filon
Gdyby mi Akast dawał swe brogi
Ze złotem swojej Izmeny,
Rzekłbym: Akaściel tyś jest ubogi,
Bo moja Laura bez ceny.

Laura
Ani ja pragnę szczęścia wielkiego,
Które (choćbym też i miała)
Za jeden uśmiech Filona mego
Zaraz bym z chęcią mieniała.

Filon
O światło moje wpośród tej nocy!
Zagrodo mego spokoja!
Ty jeszcze nie wiesz o twojej mocy,
A ja czuję ją!... o moja!

Laura
Połóż twą rękę, gdzie mi pierś spada,
Czy słyszysz to serca bicie?
Za uderzeniem każdym ci gada,
Że cię tak kocha, jak życie.

Filon
Daj mi ust... z których i niepokoję,
I razem słodycz wypływa.
Tą drogą pošlę zapały moje,
Aż gdzie twa dusza przebywa.

Laura
Czy w każdym roku taka z kochania,
Jak w osiemnastym mozoła?
Jeśli w tym nie masz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?

Filon
Sciśnij twojego, Lauro, Filona,
Ja cię przycisnę wzajemnie,
Serca, zbliżone łonem do łona,
Rozmawiać będą tajemnie.

Laura
Ty mię daleko ściskasz gorącej,
A jam cię tylko dotknęła;
Nie przeto, Filan, kochasz mnie więcej:
Miłość mi siły odjęła.

Filon
Lauro! coś dotąd dla mnie świadczyła,
Jeszcze dowodzi to mało,

Że mię tak kochasz, jakieś mówiła:
Jeszcze mi prosić zostało.

Laura
Tegom się miała z ciebie spodziewać?
Jakże to skarga niezbożna!
Nie proś, nie każ mi, ty mię chcesz gniewać!
Kochać cię więcej nie można.

Filon
Kiedyż mię za to nie będziesz winić?
I kiedy będziesz wiedziała,
Co do dzisiejszej łaski przyczynić;
Że taka miłość niecała?

Laura
Filonie! widzisz wschodzące zorze?
Już to drugi raz kur pieje,
Trochę przydługo bawię na dworze...
Jak matka wstała!... truchlęję.

Filon
Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzymać,
Kiedyż przyśpieszy czas drogi,
Gdy z moją Laurą i słodko drzymać,
I bawić będę bez trwogi?

Laura
Miesiącu! Już ja idę do domu!
Jeśliby kiedy z Dorydą
Filon tak trawił noc po kryjomu,
Nic świeć, niech na nich dżdże idą!
Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/krpnski/002.htm>

POSTILLA CATHOLICA – Ks JAKUB WUJEK z Wągrowca

TO JEST, KAZANIA NA EWANGELIE NIEDZIELNE I ODŚWIĘTNE

przez cały rok: według wykładu samego prawdziwego, Kościoła Świętego powszechnego. Teraz znowu przejrzana i poprawiona.
Przydane są niektóre nowe Kazania: i Obrona tej Postylli przeciw sprośnym wykrętom i potwarzom Postylli Kacerskiej: i Registr dwojaki.
PRZEZ D. JAKUBA WUJKA z Wągrowca

Theologa Societatis JESU

O KOŚCIELE PRAWDZIWYM PANA CHRYSZTUSOWYM

Iż zbory Ewangelików dzisiejszych, Lutrów,
Kalwinów, Nowokrzęńców, i innych Sektarzów,
nie są Kościoły Pana Chrystusowe, ale Bożnice Szatańskie

Treść: Jakie są Kościoły Lutrowe albo Kalwinowe. Znaki kościoła
Kacerskiego. Catholicy pszczołom a Heretycy osom są podobni.
Kościoły Kacerskie są nowe i poślednie. Kościoły Kacerskie cudzołożne.

Kościoły Kacerskie nie Apostolskie, ale Apostaskie. (...) Zamknienie i
summa kazania.

Co Tertulian stary chrześcijański Doktor nadobnie o Marcjonie Heretyku
wyrzekł i napisał: to my też prawdziwie o Ewangelikach dzisiejszych, to
jest o Lutrze i o uczniach jego, powiedzieć możemy. Iż jako osy i
szerszenie plastry czynią: tak też czynią kościoły i Marcjonitowie (1), i
Lutrowie i Kalwinistowie. Mają kościoły i oni, ale swoje: tak poślednie
(a), jako i cudzołożne: których oryginału i początku jeśli poszukasz,

rychlej go najdziesz Apostaski (to jest oderwańczy, albo odszczepieński) a niżli Apostolski. Bo się albo od Marcjona (a dziś od Lutra Marcina) poczęły: albo od którego z roju Marcjonowego, a dziś Lutrowego. W których słowach tego to Doktora, mamy kilka znaków kościoła kacerskiego. Albowiem naprzód kościół Chrystusów prawdziwy pszczołom, a kościół kacerski osom albo szerszeniom przyrównał. Iż jako osy i szerszenie acz pszczołom są podobne, ale przedsię (b) nie są pszczołami, i owszem są pszczołom szkodliwi i przeciwni: Tak też i Heretykowie, acz się zdadzą i zowią chrześcijany, ale nie są nimi: i owszem są srogimi nieprzyjacieli prawych chrześcijanów. A jako osy wypędiwszy pszczoły, ich ule posiadają, i miody ich trawia: które wytrawiwszy, także plastry czynią: ale miasto (c) miodu, jakąś gorzkość znoszą: Tak i Heretycy, spędziwszy gdzie mogli Catholiki, ich kościoły i dochody i nadania przodków ich sobie przywłaszczyli: a wytrawiwszy i wyniszczywszy to wszystko co jeno było w kościele dobrego, sami miasto miodu szczerego (d) słowa Bożego, szczery jad i gorzkość bluźnierstw i błędów kacerskich zawiedzionym (e) ludziom udawają (f). A toć jest znak pierwszy. Drugi znak, że kościoły chrześcijańskie są pierwsze, kacerskie poślednie: które nie bywszy pierwsi nigdzie na świecie, pośledź się wszczęły i nie dawno nastały, wyszedłszy z nas (2), i oderwanie a odstąpienie uczyniwszy (3) od kościoła chrześcijańskiego powszechnego. Nie były zawsze ani wszędy: i przeto nie są ani być [nie] mogą kościołem prawdziwym Pana Chrystusowym; który jest powszechny, który zawsze był i szerzył się po wszystkiemu światu. Trzeci znak, że kościół Chrystusów prawdziwy jest wierna oblubienica Pana Chrystusowa: która nigdy od oblubieńca swego odstąpić, i żadnym cudzołóstwem zmazana być nie może (4). A kościoły kacerskie są cudzołożne. Bo odstąpiwszy oblubieńca swego pierwszego Chrystusa Pana, i oderwawszy się od ciała jego, które jest kościół jego, cudzołożników a bluźnierców kacerskich naśladować: one sobie za Mistrze obierają: i do ich nauk obłądnych, przeklętych i szatańskich przystawają: i tak sprośne z nimi cudzołóstwo płodzą: że już nie od Chrystusa są zwani chrześcijany, ale od Lutra Lutrami, od Kalwina Kalwinistami, i także od innych, których ledwo nie za Bogi chwalą, i słowa ich za szczyre słowo Boże mają. Czwarty znak, iż kościół Chrystusów prawdziwy jest kościół Apostolski: że oryginał swój wywodzi od Apostołów, porządną i nieprzerwaną sukcesją, tak nauki Apostolskiej, jako i nauczycielów, Biskupów, i namiestników Apostolskich (g). Jako Rzymski kościół oryginał i początek swój pokazuje od Piotra świętego Apostoła, przez porządne następstwo biskupów Rzymskich, namiestników Apostolskich, aż do czasów naszych. Lecz kościoły Kacerskie, nie są ani być [nie] mogą kościołem Apostolskim. Bo nie

mogą pokazać oryginału i początku swego od Apostołów aż do nas. Ale są kościoły Apostatskie, odstępnice albo odszczepieńskie. Bo kościoły Luterskie, nie bywszy pierwsi na świecie, napierwej się poczęły od Lutra Apostaty, urwańca i odszczepieńca naszego, który wyszedł z kościoła Rzymskiego. A także kościoły Cwingliańskie od Cwingliusza, Kalwińskie od Kalwina, i drugie od inszych z roju Lutrowego. Bo ci wszyscy wyszli z szkoły Luterowej. (...)

ZAMKNIEŃ I SUMMA KAZANIA

Już tedy mój chrześcijaninie miły, pamiętaj te nauki któreś oto słyszał. A naprzód, iż jako Catholicy pszczołom, tak heretycy osom i szerszeniom są podobni: których kościoły są i poślednie i cudzołożne, i nie Apostolskie ale Apostatskie, albo odszczepieńskie. Druga, iż nie mogą być kościołem powszechnym, przeto iż przed Lutrem nigdzie na świecie nie byli: Bo ani kościołów, ani Biskupów, ani żadnych znaków i pamiątek Religii swojej pokazać nie mogą. I Luter ich przodek wyszedłszy z nas, nie udał się do którego kościoła pierwszego: ale sobie nowy zbudował. Trzecia, gdyby wiara Luterska i Kalwińska dawno była na świecie przed Lutrem: tedyby nie dopiero teraz, ale dawno były kościoły Papieskie spustoszone, ołtarze i obrazy wyrzucone, i Msze wyniszczone. Czego iż nie było, tedy to znak pewny, że wiara Luterska i Kalwińska nigdy przedtem na świecie nie była. Czwarta, choćby Ewangelikowie dawno przed tym byli gdzie na świecie: tedy jednak iż się przez tak długi czas w jamach i w jaskiniach kryli i taili, a wiary swej dla bojaźni wyznać nie śmieli, i od kościoła Rzymskiego zatłumieni, potępieni, i zwyciężeni byli: nie mogą być prawymi wyznawcami i kościołem prawdziwym Pana Chrystusowym. Piąta, sami się wydawają być heretykami, iż Chrystusa Pana i kościół jego (który się nigdy zaćmić ani zataić nie może) przez całe tysiąc lat, to tam to sam, na puszczy i w zamknięciu pokazują. A iż się darmo do Husa, Hieronima z Pragi, Wiklefa i Berengariusza odzywają (h). Bo ci wszyscy w wielu rzeczach i Artykułach wiary, dzisiejszym Ewangelikom prawie (i) są przeciwni. Panie Boże Ojczy miłosierdzia, raczże ty sam sposobić i oświecić serca chrześcijańskich ludzi któreś obrać raczył do żywota wiecznego: aby uznawszy (j) zwodniki i fałszerze, którzy tak wiele dusz krwią Syna twego miłego odkupionych do piekła posyłają, co nadale od nich uciekali: a stojąc statecznie, i żyjąc pobożnie a sprawiedliwie w prawdziwym a powszechnym kościele Apostolskim, do ciebie się po śmierci dostali: który żyjesz i królujesz na wieki wieczne. Amen.

O. Jakub Wujek SI —————

POSTILLA CATHOLICA, TO JEST, KAZANIA NA EWANGELIE NIEDZIELNE Y ODŚWIĘTNE przez cały rok: według wykładu samego prawdziwego, Kościoła S. powszechnego. Teraz znowu przejrzana y poprawiona. Przydane są niektóre nowe Kazania: y Obrona tey Postylle naprzeciw sprośnym wykrętom i potwarzom Postylle Kacerskiej: y Registr dwoiaki. PRZEZ D. JAKUBA WUYKA z Wągrowca. Theologa Societatis JESV. Cum Gratia et Priuil. S. R. M. W KRAKOWIE. w Drukarni Siebeneycherowej roku Pańskiego 1584. KRAKÓW, Nakładem i drukiem wydawnictwa dzieł katolickich, naukowych, rolniczych i ludowych Władysława Jaworskiego 1868 – 1870. POSTYLLE KATHOLICZNEY O

ŚWIĘTYCH, CZĘŚĆ PIERWSZA OŻIMIA. W kthorey sie zamykają Kazania na Święta Panny Maryey, Apostołów, Męczenników y innych Świętych, których święta Kościół zwykł obchodzić: począwszy od Aduentu, aż do ś. Iana Krzyciciela, ss. 1082-1084; 1099-1100 (fragmenty kazania; całość na ss. 1084-1100). (I) (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; przypisy literowe od red. Ultra montes). Przypisy: (*) KAZANIE NA NIEDZIELĘ TRZECIĄ ADWENTOWĄ, I CZWARTĄ PO TRZECH KRÓLACH: I NA INSZE CZASY. (1) Tertul. lib. 4. contra Marcionem. (2) Jan w 1. kap. 2.

(3) w 2. do Thess. 2.
(4) Cyprian. lib. 4. epist. 9.
(a) Pośledni – w znaczu. 1) tylni, zadni; 2) następny, późniejszy, ostatni, najnowszy; młodszy.
(b) Przedsię – przecie, przecież.
(c) Miasto – miejsce, zamiast.
(d) Szczere – czyste, dokładne, prawidłowe.
(e) Zawiedzionym – zwiedzionym.
(f) Udawać się słowy = rozprawiać o czym szeroko, rozwodzić się.
(g) W oryginale: "namiastków apostolskich". Namiastek – 1) namiestnik; 2) następca, potomek; ród; 3) zastępca, pomocnik.
(h) Odzywają – odwołują.
(i) Prawie – zupełnie, całkiem, zgoła.

(j) Uznać, niedok. uznawać – 1) poznać, dowiedzieć się, zaznać; 2) doznać, doświadczyć; 3) rozeznąć, rozpatrzeć, rozważyć; U. się, upamiętać się, wejść w siebie.

Tekst w przypisach literowych opr. na podstawie: 1) M. Arcta Słownik staropolski, 26000 wyrazów i wyrażen używanych w dawnej mowie polskiej, opracowali Antoni Krasnowolski i Władysław Niedźwiedzki. Warszawa [b.d.w.]. 2) M. Arcta Słownik języka polskiego, wydanie trzecie, T. 1-2. Warszawa 1929.

(I) Por. 1) Ks. Jakub Wujek SI, a) Biblia Łacińsko-Polska, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Podług tekstu łacińskiego Wulgaty. b) Postylla Mniejsza. c) Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku.

2) Abp Stanisław Karnkowski, Prymas Polski, a) Kazania o chwalebnej Eucharystii. b) O wieczerzy Zborów Luterskich, Pikardskich, Zwingliańskich, Kalwińskich i Nowochrześcijańskich.

3) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary

chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształcanych.

4) Kwintus Septymiusz Florens Tertulian, Preskrypcja przeciw heretykom.

© Ultra montes (www.ultramontes.pl)
Cracovia MMIV, Kraków 2004

http://www.ultramontes.pl/zbory_ewangelikow.htm

O pojednaniu z Rosją - Ks. Jan Zieja

„Kazanie na Mszy świętej za dusze poległych, pomordowanych w obozach i zaginionych żołnierzy kampanii 1939 roku którzy oddali swe życie za wolną i niepodległą Polskę, w 35 rocznicę śmierci na polu chwały ich dowódców ś.p. generałów brygady: Józefa Kustronia (+ 16 IX Pod Olszycami), Stanisława Grzmota-Skotnickiego (+ 18 IX nad Bzurą), Franciszka Włada (+ 18 IX nad Bzurą), Mikołaja Bołtucia (+ 22 IX w Puszczy Kampinoskiej), Józefa Olszyny-Wilczyńskiego (+ 22 IX pod Sopoćkiniami) - wygłoszone 17 września 1974 r. w Katedrze św. Jana w Warszawie.

Zebraliśmy się tutaj w świątyni Boga Jedyne, Boga wszystkich ludzi, Boga wszystkich narodów, aby uczcić pamięć żołnierzy września i modlić się za nich. Są między nimi dowódcy, generałowie wymienieni z nazwiska i wielka ilość prostych żołnierzy, poległych na polu chwały lub zaginionych.

Ale szczególnie droga nam jest pamięć tych żołnierzy i oficerów, których pomordowano, którzy ponieśli śmierć męczeńską, zamiast śmierci żołnierskiej na polu chwały. A przecież jako żołnierze - mieli prawo do śmierci na polu bitwy. Tego im odmówiono. Ci wszyscy, których dzisiaj wspominamy, prości żołnierze i generałowie, gdy maszerowali w szeregach, śpiewali nieraz pieśń wywodzącą się z tradycji Związku Strzeleckiego. Zapewne i nam wszystkim ta pieśń jest znana i bliska. Dziś, gdy na początku tego nabożeństwa odczytano nam słowa z Listu św. Jana Apostoła i z ewangelii Jezusa Chrystusa, jakby zapalono nad nami dwa światła najwyższe, z którymi ma się zgadzać wszystko, co tu będzie mówione - ośmielam się tu, w świątyni Bożej, przypomnieć jedną zwrotkę tej marszowej pieśni żołnierskiej:

Czy umrzeć nam przyjdzie na polu,
Czy w tajgach Sybiru nam zgnieć,
Z trudu naszego i znoju
Polska powstanie, by żyć.

Powstała i żyje! Powstała z żołnierskiej krwi, przelanej w pierwszej i drugiej wojnie światowej. Powstała i żyje z trudu naszego. Chociaż w jej życiu bywały chwile bardzo trudne, dziś, nawet w tym nabożeństwie żałobnym zwracamy się do Boga z modlitwą dziękczynną. Polska żyje na oczach całego świata. Żyje w nas - w naszej codziennej pracy tu i wszędzie, gdzie żyją Polacy, nawet za oceanem. Cieszymy się z każdego nowego domu mieszkalnego, z każdej nowej fabryki, z każdej nowej ulicy w mieście, z każdego nowego portu nad Bałtykiem. Polska żyje i rośnie.

Dziś zebraliśmy się w świątyni Boga wszystkich narodów, żeby się modlić za poległych naszych żołnierzy. Data 17 września, tu coś znaczy. Jest to 35-ta rocznica dnia, w którym na walczącą Polskę uderzono od wschodu. Z gorzką pamięcią o tym fakcie, stoimy tu dziś w obliczu Boga. Jak mamy przeżyć tę rocznicę, zebrani tu w świątyni Bożej? Światła niech nam udzielą słowa jednego żołnierza polskiego, ciężko rannego w bojach I wojny światowej:

"Zali, tę zionącą na wszystkich świat, przepaść zdziczenia i nienawiści zdołamy zasypać, jak faszyną, jedynie gruzem polskich ciał, pozbawionych ducha wyższego, niż zły duch, w przepaści się miotający? Czymś zasadniczo innym stać się musimy. Bo kto by chciał nienawiść i zło - złem zwalczać a nienawiścią, niech pamięta, że wielka nienawiść zwalczy tylko od niej większa, zaś zło wielkie może być pożarte jeno przez zło, od niego większe. Czy jednak, wbrew swej naturze polskiej... zdołamy wytworzyć w sobie nienawiść i zło większe od tego, z którym tak krwawo walczymy? A jaki jest kres nienawiści i zła: czyliż pożarli, co pożreć mogą, same siebie w końcu nie pożerają...?" Jakże więc mamy dziś przeżyć pamięć tego ciosu, niespodziewanie zadanego nam ze wschodu? Jak stanąć z tą pamięcią w obliczu Boga, Ojca wszystkich narodów? Przecież, my chrześcijanie, gdy przystępujemy nie tylko do komunii świętej, ale nawet do codziennego pacierza, mamy obowiązek przede wszystkim przebaczyć wszystkim tym, do których żywiliśmy gniew, przebaczyć wszystkie krzywdy nam osobiście wyrządzone. Ale czy można mówić o tym, by jeden naród wybaczył drugiemu narodowi? Tak, to możliwe. Ale my, tu zebrani na nabożeństwie żałobnym, nie jesteśmy upoważnieni do podejmowania takich aktów.

Więc posłuchajmy głosu jeszcze tego samego żołnierza: "Jeśli dotychczas zwyciężaliśmy zło, działało się to dlatego, iż walczące za nami hordy przerastaliśmy zawsze o jakąś jedyną piędź miłującego ducha, odmierzoną królewskim szponem Orła Białego. Lecz jeśli chcemy zwyciężyć wszystko zło, musimy wprawdzie przerósć je duchem Miłości o całe niebotyczne Tatry".

Przerósć duchem Miłości o całe niebotyczne Tatry!

Tak pisał żołnierz, nie kapłan, nie jakiś kapelan. To żołnierz, ciężko ranny w bitwach wzywa nas do Miłości najwyższej. A więc i do przebaczenia w duchu miłości. Do tego mamy dorastać jako pojedynczy ludzie i jako naród.

Dziś, tu zebrani możemy chyba tylko to powiedzieć, że jesteśmy głęboko spragnieni pojednania się naszego narodu z narodem rosyjskim. Ale stać się to może tylko w prawdzie. Mamy nadzieję, że kiedyś spotkają się uprawnieni przedstawiciele narodu polskiego z takimi uprawnionymi

przedstawicielami narodu rosyjskiego - i oba narody, stanawszy w prawdzie wobec swych dziejów i wobec swej przyszłości - pojedną się. Do tej pory niczego takiego nigdy nie było. Nie było stanięcia w prawdzie. Dziś w bolesną 35. rocznicę ciosu otrzymanego ze wschodu módlmy się o rychłe nadejście takiego dnia pojednania się w prawdzie w duchu najwyższej Miłości.

Zanim do tego dojdzie - już teraz pamiętać musimy, że tam na wschodzie za Bugiem, nieco na północ żyje i pracuje naród Litewski, który pragnie żyć w wolności i niepodległości i ma do tego prawo. A wprost na wschód żyje i pracuje naród Białoruski, który ma prawo do życia w wolności i niepodległości. A bardziej na południe żyje i pracuje naród, który dawniej nazywaliśmy narodem Ruskim - a dziś nazywa się on narodem Ukraińskim i ma prawo do życia w wolności i niepodległości.

Trzeba to uznać i o tym pamiętać. Cieszymy się przecież, gdy się dowiadujemy, że jakieś plemię afrykańskie czy południowoamerykańskie - nawet nie tak bardzo liczne, uzyskuje prawo do pełnej wolności i niepodległości państwowej. Jakże byśmy mogli zapomnieć o tych najbliższych nam narodach, z którymi niegdyś żyliśmy w jednej Rzeczypospolitej, która pod koniec swych dziejów nazywała się Rzeczypospolita obojga narodów a w dążeniach swych najlepszych synów naprawdę taką chciała być. Dziś nazywalibyśmy ją Rzeczypospolita czworga narodów. Nie chodzi nam tu o przywracanie

minionych struktur politycznych, ale o uszanowanie rzeczywistości, wynikających stąd, że Bóg nasz jest Bogiem wszystkich narodów i każdemu narodowi daje prawo do wolności i rozwoju. To prawo uznać i w myśleniu naszym oraz w działaniu na co dzień do niego się stosować - jest naszym obowiązkiem.

Modląc się dziś za dusze naszych poległych i pomordowanych żołnierzy modlimy się też o dzień prawdy, wolności i pojednania nie tylko dla nas, ale i dla naszych braci Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, o wolność dla wszystkich narodów świata, dla wszystkich ludzi, jak to jest w intencjach ogłoszonego przez Rzym jubileuszu.

Za chwilę będzie na ołtarzu ofiarowanie chleba i wina - a potem misterium ofiary Chrystusowej za zbawienie całego świata. Prośmy Boga, by do ofiary Krzyżowej Jezusa Chrystusa raczył włączyć wszystkie cierpienia ludzkie i przyjął je za zbawienie wieczne całego świata i za upragnione na ziemi królestwo prawdy, pokoju, sprawiedliwości i miłości.

Ks. Jan Zieja. "Kazanie podczas Mszy świętej za poległych, pomordowanych w obozach i zaginionych żołnierzy kampanii 1939 roku, którzy oddali swe życie za wolną i niepodległą Polskę".

Archikatedra Św. Jana Chrzciciela, Warszawa, 17 września 1974"

Źródło: http://www.zieja.ovh.org/pisma_17_wrzesnia.htm

DO ZAPAMIĘTANIA:

Pieśń na uroczystości w Horodle

"Coś na Wawelu białe orle złożył,
I szczerbcem znaczył po kijowskiej bramie:
Karki krzyżackie pod Jagiełłą korzył,
I wiódł pod Wiedeń Sobieskiego ramię;
Coś tak ukochał lud, przez Cię wybrany,
Że mu męczeńską palmą zdobisz skronie,
Boże! w wyroków tajni niezbadany,
Błogosław Rusi, Litwie i Koronie!

Maryjo Królowo! Matko wiecznej chwały,
Tyś w serca Polek wlała duch ofiary;
Przykład im Twoje namiestnice dały,
W cnotach Jadwigi w pokorze Barbary.

Lud Twój Ci służbę zaprzysiągł na wieki,
Do Ciebie korne wyciąga on dłonie;
O! nie odmawiaj łaski i opieki,
Błogosław Rusi, Litwie i Koronie!

Za wiarę ojców, za kraj ukochany
Walczyć będziemy mężnie i wytrwale,
A w Twojem Ręku, o Panie! nad Pany,
Tryumf wolności dać zwyciężkiej chwale.
W sercach dopóki dawne będą cnoty,
Wiara i miłość w ludu Twego łonie,
Dla nas w oręż przemień wrogów groty,
Błogosław Rusi, Litwie i Koronie!"

Fundacja Tradycji Miast i Wsi
ul. Handlowa 5, 43-230 Goczałkowice
16 1090 1740 0000 0001 2088 2593 (BZ
WBK)

Tytułem: dar na cele statutowe, nagrania

Dla przelewów z zagranicy:

BIC: WBKPPLPP

IBAN: PL16109017400000000120882593

Źródło:

<https://www.youtube.com/watch?v=5a1R1hC4J9k>

PORANNA – Franciszek Karpiński

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze.
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Boże wielki!

A człowiek, który bez miary,
Obsypany Twymi dary,
Coś go stworzył i ocalił,

A czemuż by Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczora spać pokładli
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/krpnski/003.htm>

O NARODZENIU PAŃSKIM - Franciszek Karpiński

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,

Ma granice Nieskończony.
Wzgardzomy - okryty chwałą,
Śmiertelny - Król nad wiekami!...

A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Cóż, Niebo, masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Niewiele cierpiał, niewiele.
Żeśmy byli winni sami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano!
Cóż jest, czym był otoczony?

Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy, was to spotkało
Witać Go przed bogaczami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Potem i króle widziani:
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczymi ofiarami!...

A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majątność całą,
I Twoje wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/krpnski/004.htm>

WIECZORNA - Franciszek Karpiński

Wszystkie nasze codzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy!
A gdy będziemy zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone

Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.

Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakiej broń nas szkody,

Miej nas wieczmie w Twojej pieczy,
Stróżu i Sędzio człowieczy!

Źródło:
<http://literat.ug.edu.pl/krpnski/010.htm>

PSALM XCI - Bonum est confiteri Domino

przekład Franciszek Karpiński

Ten Psalm ma tytuł w Hebrajskim: Psalm Pieśni w dzień Sabbatu.

Jest niepewnego Autora i czasu. Traktuje zaś: o Opatrzności, o stworzeniu, o krótkim szczęściu niebożnych a długim sprawiedliwych.

Jakże to dobrze wyznawać Pana
Najwyższej chwały i mocy!
I litość jego wysławiać z rana,
I prawdę jego wśród nocy.

Grając ci, Panie, na arfie złotój,
Pienia połączę wdzięczności;
Patrząc na dziwne rąk Twych roboty,
Serce mi skacze z radości.

Jakże są wielkie Twe dzieła, Panie!
Jakże głębokie Twe myśli!
Szalony człowiek nie zważa na nie,
A głupi próżno je kryśli.

Gdy się nieprawość wzniesie, jak trawa,
Błyśnie na chwilę i padnie;
Twoja zaś, Boże najwyższy, sprawa
Na wieki światem tym władnie.

Oto Twój, Panie, przeciwnik zginie,
Zginie, kto z Tobą nie radzi,
Ni się postrzeże, jak w złej godzinie
Pomsta go Twoja wygładzi.

Jak jednoroziec głowę mą wzniosę,
Dojdę starości zgrzybiałej,
Twojej litości będę pił rosę,
Pełen i wieku i chwały.
Z pogardą na me wrogi spojrzałem,

Bo względów byli nie warci,
Potym wieść tylko o nich słyszałem:
Że własną złością potarci.

Jak palma, kwitnie mąż sprawiedliwy
Wzrośnie wraz z cedrem Libańskim,
Kwitnie, bo go sam Bóg szczepił żyw
I na przysionku wzrósł Pańskim.

A kiedy dojdzie pory sędziwój,
Nic z swej żywoci nie straci;
Iść będzie, głosząc, że Bóg prawdziwy
Każdemu za swe odpłaci.
Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/krpnski/011.htm>

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza - Juliusz Słowacki

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon:
Dla Słowiańskiego oto Papieża
Otworzył tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze,
Jako ten Włoch;
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze;
Świat mu - to proch!
Twarz jego, słowem rozpromieniona,
Lampa dla sług -

Za nim rosnące pójda plemiona
W światło, gdzie Bóg.
Na jego pacierz i rozkazanie
Nie tylko lud -
Jeśli rozkaże, to słońce stanie,
Bo moc - to cud!
On się już zbliża - rozdawca nowy
Głobowych sił!
Cofnie się w żyłach pod jego słowa
Krew naszych żył;

W sercach się zacznie światłości Bożej
Strumienisty ruch -
Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,
Bo moc - to duch.
A trzeba mocy, byśmy ten Pański
Dźwignęli świat -
Więc oto idzie Papież Słowiański,
Ludowy brat -
Oto już leje balsamy świata
Do naszych łon,

<http://www.niedziela.pl/artykul/67664/nd/Posrod-niesnaskow-Pan-Bog-uderza>



Ale gdym Tobie moję nicość wypowiadał,
Ja, proch, będę z Panem gadał.

WIDZENIE

Tyran wstał - Herod! - Panie, cała Polska
młoda
Wydana w ręce Heroda.
Co widzę? - długie, białe, dróg krzyżowych
biegi,
Drogi długie - nie dojrzeć - przez puszcze,
przez śniegi
Wszystkie na północ! - tam, tam w kraj daleki,
Płyną jak rzeki.
Płyną: ta droga prosto do żelaznej bramy.
Tamta jak strumień wpadła pod skałę, w te
jamy,
A tamtej ujście w morzu. - Patrz! po drogach
leci
Tłum wozów - jako chmury wiatrami pędzone,
Wszystkie tam w jedną stronę.
Ach, Panie! to nasze dzieci,
Tam na północ - Panie, Panie!
Takiż to los ich - wygnanie!
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca? -
Patrz! - ha! - to dziecię uszło - rośnie - to
obrońca!
Wskrzesiciel narodu,
Z matki obcej; krew jego dawne bohaterzy,
A imię jego będzie czterdzieści i cztery.
Panie! czy przyjdą jego nie raczysz
przyśpieszyć?
Lud mój pocieszyć? -
Nie! lud wycierpi. - Widzę ten motłoch -
tyrany,
Zbójce - biegą - porwali - mój Naród związany
Cała Europa wlecze, nad nim się urąga -
"Na trybunał!" - Tam zgraja niewinnego
wciąga.
Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk; sędzie -
To jego sędzie!
Krzyczą: "Gal, Gal sądzić będzie!"
Gal w nim winy nie znalazł i - umywa ręce,
A króle krzyczą: "Potęp i wydaj go męce;
Krew jego spadnie na nas i na syny nasze;
Krzyżuj syna Maryi, wypuść Barabasz:

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy,
Nie damy, by nas zniemczył wróg...
- Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył

Ukrzyżuj, - on cesarza koronę znieważa,
Ukrzyżuj, - bo powiemy, żeś ty wróg cesarza".
Gal wydał - już porwali - już niewinne skronie
Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej
koronie,
Podnieśli przed świat cały - i ludy się zbiegły;
Gal krzyczy: "Oto naród wolny, niepodległy!"

Ach, Panie, już widzę krzyż - ach, jak długo,
długo
Musi go nosić - Panie, zlituj się nad sługą.
Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona -
Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona,
Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech
twardych drzew ukuty. -
Już wleką; już mój Naród na tronie pokuty -
Rzekł: "Pragnę" - Rakus octem, Borus żółcią
poi,
A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.
Patrz - oto żołdak Moskał z kopiją przyskoczył

I krew niewinną mego narodu wytoczył.
Cóżś zrobił, najgłupszy, najsroższy z
siepaczy!
On jeden poprawi się, i Bóg mu przebaczy,

Mój kochanek! już głowę konającą spuścił,
Wołając: "Panie, Panie, za coś mię opuścił!"
On skonał!

(Słysząc chóry aniołów - daleki śpiew
wielkanocne pieśni - na końcu słysząc;
"Alleluja! Alleluja")

Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!
I od stóp jego wionęła
Biała jak śnieg szata -
Spadła, - szeroko - cały świat się w nią
obwinął.
Mój kochanek na niebie, sprzed oczu nie
zginął.
Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice,
I ludom pokazuje przebitą prawicę.

ROTA – Maria Konopnicka

Bronić będziemy Ducha,
Aż się w rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
- Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz
Ni dzieci nam germanił.

Ktoż ten mąż? - To namiestnik na ziemskim
padole.
Znałem go, - był dzieckiem - znałem,
Jak urósł duszą i ciałem!
On ślepy, lecz go wiedzie anioł pacholę.
Mąż straszny - ma trzy oblicza,
On ma trzy czoła.
Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza
Nad jego głową, osłania lice.
Podnożem jego są trzy stolice.
Trzy końce świata drżą, gdy on woła;
I słyszę z nieba głosy jak gromy:
To namiestnik wolności na ziemi widomy!
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony;
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony;

A życie jego - trud trudów,
A tytuł jego - lud ludów;
Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy,
A imię jego czterdzieści i cztery.
Sława! sława! sława!

(zasypia)

ANIOŁOWIE

(schodzą widomie)

Usnął - Wyjmijmy z ciała duszę, jak dziecinę
Senną z kolebki złotej, i zmysłów sukienkę
Lekko zwlecmy; ubierzmy w światło jak
jutrzenkę
I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecię;
Niech uświęci sennego ojcowską pieśczęcią,
A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu,
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,
I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą."

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/dziadypo/0006.htm>

Orężny wstanie hufiec nasz,

Duch będzie nam hetmanił,
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg...
- Tak nam dopomóż Bóg!

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/mariakon/018.htm>

PRZED SĄDEM - Maria Konopnicka

Drobny, wychudły, z oczyma jasnymi,
W których łyzy wielkie i srebrne wzbierały
I gasły w rzęsach spuszczonej ku ziemi,
Blady jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozpłakać się i wołać: Matko!
Gdyby miał matkę... i mógł stroić psoty,
I pocałunków żądać, i pieszczoty,
I spać na piersiach ojca... a tak drżący,
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący,
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

A dziwna była ta sala sądowa,
Wielka i pusta, i ciemna, i chłodna,
I bezlitosna, i łąz ludzkich głodna.
I nigdy dla nich nie mająca słowa
Miłości bratniej, i taka surowa,
Tak spiskująca ławkami w półkole
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę,
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,
Zdawał się cierpieć i drżeć na swym krzyżu.

Przy winowajcy nie było nikogo...
I któż by bronił dziecięcia nędzarzy?
Chyba te wielkie dwie łyzy, co po twarzy
Leciały jakąś pełną iskier drogą.
Chyba dzieciństwo, nędz pełne, sieroty
I chyba tylko promyczek ten złoty,
Co mu przez okno upadał na głowę,
Jakby Bóg gładził włosięta mu płowe.

Wszedł sędzia, spojrział i rzekł: "Gdzie
rodzice?"

"Nieznani" - odrzekł pan pisarz z powagą.
Chłopiec wznosił zgagę, błękitne źrenice
I ściągnął świtkę na pierś swoją nagą,
Bo oto nagle od jednego słowa
Zjęło go zimno i pustka grobowa...
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu: "Czy w wiosce jest szkoła?"
"Nie". - Pisarz zwykle chmurny był w urzędzie,
Przy tym - pytanie było jakoś dziwne...
Wahał się chwilę, czy właściwym będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokóle;
Więc wyprostował palce swoje sztywne
I bębnił z lekka po szarej bibule...
A sędzia patrzył na drżącą dziecinę,
Na ręce nagie, wychudłe i sine,
Na pierś zapadłą i nędzne łachmany,
Na blask tych oczu zmacony i szklany,
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy...
Na drobną główkę, gdzie myśl głucho śpiąca
Nie znała światła innego prócz słońca
I innych wrażeń ożywczych prócz rosy.

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze,
I w piersi uczył drżenie tajemnicze,
Jakby ta sala pusta była tronem,
Nad którym przyszłość z czołem
zachmurzonem
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia...
I jakimś grzmiącym i ogromnym słowem
Oblicza plony na polu jałowem,
Przed sąd wzywając całe pokolenia...
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy

I tamowały ruch globu w błękicie...
I spostrzegł, pełny trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świetle,
Przez którą przebić nie mogło się słońce,
I zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące...
Widział, że tłum ten - to siła stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,
I czytał w groźnym spojrzeniu przyszłości,
Że chce rachunku - z miliona...
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy...
I przerażony - posłyszal w przestrzeni
Sądy - nad sprawą chłopczyń...

"Niechże was Chrystus - głos mówił - rozsądzi,
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi,
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
By uczyć dziecię, które jest sierotą?...
Niechże was Chrystus sądzi!"
Lecz krzyż czarny
Stał nieruchomy i cichy na stole,
Jako milczące wobec łez ołtarze...
A sędzia powstał i siedł, gdzie pacholę
Błade czekało na wyrok surowy,
I dotknął ręką jego płowej głowy,
I rzekł: "Pójdź, dziecię! ja cię uczyć każę!"

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/mariakon/012.htm>

Mury - Jacek Kaczmarski

Pieśń często wykonywana z Przemysławem Gintrowskim

On natchniony i młody był, ich nie policzyłby
nikt.
On im dodawał pieśnią sił, śpiewał, że blisko
już świt.
Świec tysiące palili mu, znad głów podnosił się
dym.
Śpiewał, że czas by runął mur...
Oni śpiewali wraz z nim:

Wyrwij murom zęby krat!
Zerwij kajdany, połam bat!
A mury runą, runą, runą
I pogrzebią stary świat!

Wyrwij murom zęby krat!
Zerwij kajdany, połam bat!
A mury runą, runą, runą
I pogrzebią stary świat!

Wkrótce na pamięć znali pieśń i sama melodia
bez słów.
Niosła ze sobą starą treść, dreszcze na wskroś
serc i dusz.
Śpiewali więc, klaskali w rytm, jak wystrzał
poklask ich brzmiał.
I ciążył łańcuch, zwlekał świt...
On wciąż śpiewał i grał:

Wyrwij murom zęby krat!
Zerwij kajdany, połam bat!
A mury runą, runą, runą
I pogrzebią stary świat!

Wyrwij murom zęby krat!
Zerwij kajdany, połam bat!
A mury runą, runą, runą
I pogrzebią stary świat!

Aż zobaczyli ilu ich, poczuli siłę i czas.

I z pieśnią, że już blisko świt, szli ulicami
miast;
Zwalali pomniki i rwali bruk - "Ten z nami!
Ten przeciw nam!
Kto sam ten nasz najgorszy wróg!"
A śpiewak także był sam.

Patrzył na równy tłumów marsz,
Milczał wsłuchany w kroków huk,
A mury rosły, rosły, rosły;
Łańcuch kołysał się u nóg...

Patrzy na równy tłumów marsz,
Milczy wsłuchany w kroków huk,
A mury rosną, rosną, rosną;
Łańcuch kołysze się u nóg...

Źródło:

http://www.tekstowo.pl/piosenka,trio_gintrowski_kaczmarski_lapinski,mury_1.html

DO KRAJU TEGO...TĘSKNO MI PANIE

Czombrów, Nowogródyczyna -pierwowzór Soplicowa

Czombrów

Najdawniejszymi znanymi dziedzicami Czombrowa byli Kurczowie h. Radwan. W XVIII w. majątek ten należał do rodziny Uzłowskich, a w początkach XIX w. nabyty został przez Karpowicz, palestranta nowogródzkiego. Po nim dobra czombrowskie odziedziczył syn Julian, żonaty z Karoliną Bulhakówną, a następnie wnuk Karol (zm. ok. 1941 w głębi Rosji), żonaty z Marią Popławską. Był on ostatnim właścicielem Czombrowa, który w ręku rodziny pozostał przeszło sto lat¹.

Zapewne palestrant Karpowicz, zaraz po nabyciu Czombrowa, na wzgórzu panującym nad okolicą wybudował drewniany dwór klasycystyczny, spalony w 1942 r. Był on budowlą stosunkowo niewielką, dziewięcioosiową, wznie-

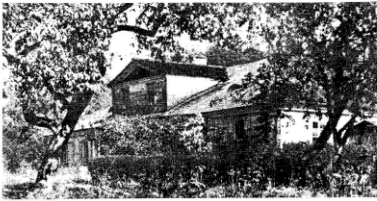
sioną na podmurówce o planie prostokąta. Trójosiowa część środkowa domu posiadała piętro. Od strony zajazdu przylegał do niej portyk o czterech, parami ustawionych kolumnach, zwieńczony trójkątnym przyczółkiem z okrągłym oknem pośrodku. Pod portykiem usytuowany był taras, wysunięty nieco do przodu. Zewnętrzne ściany dworu były białe, ale nie tynkowane. Budynek nakrywał wysoki, gładki dach gontowy.

Wnętrze mieściło dziesięć pokoi w układzie dwutraktowym z korytarzem i schodami wiodącymi na piętro, w lewym skrzydle. Urządzenie ruchome czombrowskiego dworu przepadło w znacznej części w okresie pierwszej wojny światowej. Ocalały tylko pojedyncze sprzęty

rozmessezone w okresie międzywojennym w różnych pokojach. Według stanu z 1939 r. w dużej, centralnie położonej sieni wejściowej na suficie widniał rzeźbiony w drzewie gołąb, symbolizujący Ducha Św., pochodzący z kościoła poddominikańskiego w sąsiedniej Walówce, zabranego na cerkiew. W rogach sieni stały – piec z kafli niebiesko-zielonych, stara komoda i szafa.

Przylegający do sieni z prawej strony dwuosobny pokój służył jako jadalnia. Nad dużą mahoniową kanapą wisiały tam dwa małe portrety wojewody Kurcza i jego małżonki, na których po powstaniu 1863 r. domalowano akcenty żalobny. Z sieni na wprost wchodziło się do centralnie od tyłu domu usytuowanego salonu. Naprzeciw wejścia wisiał tam ciemny obraz olejny w złoczonej ramie, malowany przez Juliana Karpowicza, przedstawiający zamek na tle krajobrazu, a ponadto olejny, na blasze wykonany portret Adama Mickiewicza z epoki. Urządzenie stanowiły meble w stylu biedermeier. Szczególną uwagę zwracał wielki dywan domowej roboty, haftowany po powstaniu styczniowym przez ówczesną właścicielkę w ciągu dziesięciu lat. Nosił miano „Opowieści Semiramidy”, z postaciami w strojach orientalnych. Z salonu na lewo było wejście do gabinetu pana domu, w którym przechowywano ogromny zbiór motyli i żuków, wynik pasji kolekcjonerskiej Karola Karpowicza. Po prawej stronie salonu znajdował się tzw. „salonik zielony”, z kopią jakiegoś starego obrazu *Św. Józefa*, także pędzla Juliana Karpowicza, i lustrem w czarnej ramie. Piec zaś był z białych kafli, dekorowanych popiersiem damy w medalionie. Inne pokoje służyły jako mieszkalne i gościnne.

W Czombrowie znajdowała się dość zasobna biblioteka domowa, głównie z wydawnictwami klasyków, a poza tym bogate archiwum rodzinne, które ocalało po obu wojnach światowych. Ponieważ w 1812 r. przez Czombrów przeszła wielka armia napoleońska, z czasów tych zachowały się m.in. kwity rekwizycyjne. Za pośrednic-



twem krótkiego korytarza, dwór łączył się z niewielką dobudówką, ustawioną przy lewej, węższej jego ścianie, mieszczącą kuchnię.

Przed domem ciągnął się rozległy kolisty trawnik, obsadzony krzewami. Rosły na nim również strzeliste topole włoskie. Po lewej stronie trawnika wznosiła się oficyna, a po prawej długi budynek, mieszczący wozownię, stajnię i spichrz, ozdobiony wgłębną galerią o sześciu filarach. Droga wjazdowa na dziedziniec prowadziła prostą drogą ku portykowi. W pewnym oddaleniu od niej, po obu jej stronach mieściły się zabudowania gospodarcze. Właściwego parku w Czombrowie nie było. Od tyłu domu znajdował się jednak ogród kwiatowy i owocowy o powierzchni kilkunastu morgów, z licznymi grupami starych drzew liściastych, szpalarami i aleją lipową. Huragan, jaki nawiedził nowogródzkę w 1927 r., zniszczył 80 bardzo starych lip, zmieniając charakter całego ogrodu. Na jego końcu, wśród dębowego gaju znajdowało się wzgórze zwane „Horodyszczem”, ze śladami zamku Kurczów. Ogród przecinał w połowie parów, przez który przerzucony był lukowy wygięty mostek. Z powodu swego malowniczego położenia, rozległych widoków, bliskości Świtezi i staropolskiego charakteru dworu, Czombrów uważany był powszechnie za pierwowzór Soplicowa.

286.
Czombrów.
Dwór
od strony
ogrodu,
przed 1939 r.

284.
Czombrów.
Elewacja
frontowa dworu,
przed 1939 r.

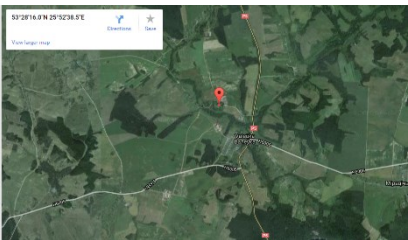


285.
Czombrów.
Elewacja
frontowa dworu,
przed 1939 r.



195

Źródło: „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej” – dzieło Romana Aftanazego



“Čambrova. Manor of Karpowicz Manor-house in Czombrow. Does not exist.

Year of construction (reconstruction): XVIII?

Lost: 1942 Coordinates: 53° 28'15.99"N, 25° 52'38.51"E “ Źródło:

<http://www.radzima.org/eng/object/6520.html>

KSIĘGARNIA – JUŻ WKRÓTCE!

Z DOMU DLA DOMU

Protokół dyplomatyczny i populizm - dr. Stanisław Krajski

„Onegdaj wysłuchałem w radiu rozmowy z polskim dyplomatą Janem Wojciechem Piekarskim. Rozmowa dotyczyła savoir vivre, etykiety, protokołu dyplomatycznego, dyplomacji i polityki. Piekarski na pierwszym miejscu postawił efekt – skutki medialne i polityczne, zyskanie popularności i akceptacji wyborców.

Omówił, między innymi, trzy przykładowe przypadki. Pierwszy. Prezydentowa Kwaśniewska na swoim pierwszym spotkaniu z królową angielską miała za krótką spódnicę, co zanotowały media. Jej zdjęcia w tej spódnicy obiegły cały świat.

Piekarski uznał to za dobre zdarzenie, które pozytywnie utrwaliło wizerunek prezydentowej i Polski w świecie. „bo ją zauważono”.

Drugi. Podczas swojego pierwszego spotkania z królową angielską prezydentowa Obama złamała w sposób drastyczny protokół dyplomatyczny i etykietę dworską wielokrotnie dotykając królowej i obejmując ją.

Zdaniem Piekarskiego, królowa nie tylko nie obraziła się, ale i nie miała nic przeciwko temu, a prezydentowa Obama zwiększyła swoją popularność, zmanifestowała bezpośredniość, spontaniczność i serdeczność.

Trzeci. Grupa studentek, która odwiedziła w Białym Domu prezydenta USA była w kłapkach. Opowiedziano o tym królowej angielskiej i zapytano ją, jakby zareagowała, gdyby to zdarzyło się w pałacu królewskim. Królowa stwierdziła: „Najważniejsze żeby się dobrze czuły”.

Zdaniem Piekarskiego ta pozytywna reakcja królowej świadczy o tym, że i ona wyżej ceni spontaniczność i autentyczność od etykiety.

Wszystkie te zdarzenia mogły być odebrane pozytywnie przez tzw. przeciętnego wyborcę. Skąd jednak Piekarski wie, że zostały pozytywnie odebrane przez królową i elity.

Jako dyplomata powinien zdawać sobie sprawę z tego, że co innego są gesty i słowa, a co innego faktyczne reakcje i oceny. W dyplomacji tak jak w *savoir vivre* robi się dobrą minę do złej gry i stara się

zbagatelizować i ukryć cudze wpadki, gafy, faux pas – nie mówi się źle o innych.

Protokół dyplomatyczny nie jest dla mas. On jest dla elit. Podczas spotkań na szczycie nie jest najważniejsza opinia wyborców. Ważne są zasady, kultura i opinia elit oraz VIP-ów. Poprzez protokół dyplomatyczny wyraża się swoją kulturę, klasę i szacunek do drugiej strony. Ten drugi jest tu najważniejszy. Przez populistyczne gesty łamiące etykietę wyraża się postawę i przekonanie, że najważniejszy jest polityczny efekt, przeciętny wyborca.

Być może, że elity dziś tylko grają robiąc do siebie perskie oko i potem w zaciszu gabinetów utyskują na te ciężkie czasy, w których trzeba schlebiać tym, dla których cywilizacja i kultura nie stanowią większej wartości, tym, którzy nie reprezentują, mówiąc delikatnie, najwyższego poziomu.

Elity często nie robią dziś jednak tego, co zawsze należało do elit – nie dają dobrego przykładu, nie stawiają wysoko poprzeczki, nie chronią i nie promują cywilizacji przez duże „c”, kultury przez duże „k”.

Królowej angielskiej się nie dziwny. Ona, i to już od czasu śmierci księżnej Diany, walczy o swoje przetrwanie, o przetrwanie monarchii i wszystkiego tego, co się z nią wiąże, również w perspektywie wartości. Czy jednak w tej obronie, schlebaniu gminnym gustom, nie posuwa się za daleko? Oto jest pytanie.”

Źródło: <https://krajki.wordpress.com/filozofia-savoir-vivre/protokol-dyplomatyczny-i-populizm/>

Jesteśmy rozproszeni - dr. Stanisław Krajski

„W czerwcu 2010 r. otrzymałem mail od Pana Przemysława Hinca, który był czytelnikiem mojego starego bloga (którego prowadzenie zaproponował mi jeden z portali, który później przekształcił się w sklep internetowy kasując wszystko to, co na nim dotąd funkcjonowało). Ten mail był dla mnie bardzo inspirujący. To pod jego wpływem wpadłem na pomysł blogu o nazwie „Savoir vivre i klasa średnia”, blogu, którego dalekosieżnym celem byłaby taka czy inna integracja tych osób, które chcą żyć według wskazań *savoir vivre*. Osoby takie zaczynają już stanowić, z samego tego faktu, nową klasę średnią. Do tego, by ją stanowić w pełni i do końca może niektórym z nich brakować jedynie odpowiednich dochodów i niezależności zawodowej (źródeł finansowania). Warto żebyśmy się skrzyknęli i, przynajmniej od czasu do czasu, robili coś wspólnie (prowadzili w taki czy inny sposób wspólne życie towarzyskie – np. wspólne wyjazdy na weekend itp.) Do różnych elementów tego maila ustosunkuję się w oddzielnych wpisach.

A oto ten mail:

Dzień dobry

Panie doktorze, chciałem zaproponować Panu ten temat jako wpis na bloga, ale niestety się z tym spóźniłem, więc może wyjdzie z tego artykuł na Pańskiej stronie. Otóż w dzisiejszym świecie widać szerzące się z dnia na dzień bardzo niepokojące, z punktu widzenia osoby starającej się spełniać zasady *savoir-vivre*, zjawisko. Mianowicie, osoba przestrzegająca zasad etykiety zdecydowanie wyróżnia się w tłumie. Zjawisko to jest szczególnie rozpowszechnione wśród ludzi młodych – widać to szczególnie na wyższych uczelniach. Podam kilka przykładów:

- chodzenie na co dzień w marynarce w przypadku dwudziestokilkuletniego mężczyzny rzuca się w oczy, a krawat wywołuje często nieukrywane zdziwienie;
- poszetka w kieszeni marynarki – jest to zjawisko tak rzadkie, że zapytano mnie nawet czy idę na wesele albo jakiś bankiet;
- smoking do opery – znam osobę, która ubrawszy się do opery w smoking czekała na znajomego przy wejściu – w efekcie tego jedna osoba udająca się na występ (nikt oprócz tego znajomego nie miał na sobie smokingu) pomyślała, że to parkingowy i podała mu kluczyki do samochodu;
- odpowiedni ubiór do kościoła – garnitur jest zjawiskiem rzadkim, ale nie budzi jeszcze większego zdziwienia;
- odpowiedni ubiór na egzamin – w przypadku egzaminów ustnych jeszcze bywa przez większość osób przestrzegany, ale na egzaminie pisemnym jest już tragicznie – ostatnio byłem jedyną osobą z ponad pięćdziesięciu na sali, która miała na sobie garnitur;
- odpowiedni ubiór młodych wykładowców – może nie powinno się oceniać ludzi po ubiorze, ale wykładowca przychodzący na zajęcia w wyciągniętym T-shircie ze śmiesznym nadrukiem, jeansach i adidasach, kiedy ja siedzę w koszuli i marynarce, naprawdę nie robi dobrego wrażenia;
- wielkie zdziwienie i oburzenie niektórych osób pracujących w państwowym urzędzie, kiedy kierowniczka nakazała stosowny ubiór (kilka osób zrezygnowało z pracy „przecież nie będę codziennie chodził/a w garniturze/spódnicy”;
- sadzanie gości przy stole w odpowiednim porządku i ogólne zachowanie zasad wymaganych przez *savoir-vivre* – z tym się jeszcze NIGDY nie spotkałem, a kiedy sam staram się owych zasad przestrzegać (w miarę możliwości zapewnionych przez gospodarza/organizatora spotkania), uchodzę po prostu za dziwaka.

Można wymieniać dalej bez końca. Zachowania przy stole jeszcze jestem w stanie znieść (przeważnie nie są bardzo rażące, ale osobom znającym zasady etykiety rzucają się w oczy), ale ten nieodpowiedni ubiór naprawdę działa mi na nerwy. Nie wyobrażam sobie pójścia na egzamin nieubranym w garnitur, ale sam wyglądam w takiej sytuacji jako ubrany bardzo na wyrost.

Jak rozwiązać taki stan rzeczy? Nie chcąc pójść na łatwiznę i rezygnować z zasad etykiety, uchodzi się za ekscentryka. Nawracanie wszystkich dookoła to walka z wiatrakami. Zrozumiałym jest, że nigdy nie osiągnie się stanu idealnego – prostytutki istnieją i zawsze będą istnieć, ale czy lansowania prostactwa nie da się jakoś zatrzymać? Czy uczelnie wyższe nie mogą wymagać odpowiedniego ubioru chociaż na egzaminach (może Pan, jako odpowiedni autorytet, wystosowałby odpowiedni list do różnych uczelni)? Czy pracodawcy (lub chociaż kierownicy instytucji państwowych) nie mogą wymagać od swoich pracowników odpowiedniego ubioru? Czy przyjdzie w klapkach i

krótkich spodenkach do obiektu kultu religijnego nie może wywołać oburzenia osób się tam znajdujących i biorących udział w obrzędach religijnych?

Czy restauracje (choćby osobiście nie znam wielu lokali, które na tą nazwę zasługują) nie mogą przestrzegać zasad etykiety? Nie wiem do czego to wszystko zmierza. Sam jestem zagorzałym przeciwnikiem tej ciemnej strony demokracji, ale głupków i prostaków będzie zawsze znacznie więcej niż inteligencji i elit. Czy to się da zatrzymać, czy też elity mają stanowić drobny zaścianek dzisiejszego prostackiego świata?

Z poważaniem,
Przemysław H.”

Źródło: <https://krajski.wordpress.com/filozofia-savoir-vivre/jestesmy-rozproszeni/>

SZLACHETNE ZDROWIE OJCIEC ANDRZEJ KLIMUSZKO

I. Zasadniczy warunek ziołolecznictwa

Ażeby móc skutecznie leczyć się ziołami trzeba je posiadać. Niestety z każdym rokiem zastrasza­jąco maleje ich asortyment w składach zielarskich.

Skoro zioła są coraz trudniej osiągalne w aptekach trzeba przynajmniej te podstawowe zbierać samemu. Należą do nich tysiącznik (Centaurium), jaskółcze ziele, czyli glistnik (Chelidonium), liście orzecha włoskiego (Fol. Juglandis), kwiat nagietka (Flos Calendulae) i kwiat słonecznika (Flos Helianthi). Trzeba dobrze poznać zioła lecznicze, by móc je zbierać. Nie wszystkie też części roślin są potrzebne w lecznictwie. Większość ziół używa się w całości, określając je fachowo jako herba, czyli ziele, praktycznie z innych do celów leczniczych używa się kwiatów, liści, owoców, korzeni, kory. Zbieranie ziół — liści i kwiatów — muszą poprzedzać trzy dni słoneczne. Zbierać je należy około godz. 15⁰⁰, bo wtedy posiadają najwięcej olejków eterycznych oraz substancji leczniczych. Zioła trzeba suszyć w cieniu, najlepiej na strychu, rozłożone na czystym papierze. Ziele zbiera się w czasie kwitnienia lub przed zakwitaniem.

Nazwy ziół i roślin podajemy tak jak we wszystkich podręcznikach polskich i zagranicznych, czyli w języku łacińskim. W nazwach ludowych, choć podajemy je również, nawet geniusz łatwiej i prędzej by się zgubił, niżeli w mitycznym greckim labiryncie.

Należy jeszcze przypomnieć, że przy zbieraniu kwiatów zrywa się u niektórych roślin cały kwiat, jak głogu, róży, rumianku, malwy, u innych zaś tylko płatki — nagietka, słonecznika, kupalnika itd.

Racjonalne stosowanie ziół

Mimo szacunku dla pionierów ziołolecznictwa i ich ogromnej wiedzy teoretycznej nie potrafię zrozumieć dlaczego na każdą chorobę przepisują po dwa lub trzy zioła. Jest to zabawa w leczenie, a nie prawdziwe leczenie chorób. Trzeba podkreślić z całym naciskiem, że taka praktyka jest nie tylko bezcelowa, lecz może być nawet wręcz szkodliwa. Niech ktoś przez cały miesiąc codziennie pije szklankę piołunu (nawet z dodatkiem innego zioła), uszkodzi sobie poważnie wątrobę. Każde zioło ma inne działanie: jedno na śluzówkę żołądkową oddziałuje drażniaco, inne powlekająco, jedno rozwalniająco, drugie zatrzymująco, jedno pobudza wydzielanie soków i kwasów żołądkowych i żółciowych, inne obniża, jedno działa szybko, inne powoli. Do-

piero zioła zespołowo zastosowane w pełnej harmonijnej współzależności mogą przywrócić równowagę biologiczną w chorym ustroju. Bezwzględny warunkiem uzyskania dobrych efektów leczenia ziołami jest umiejętność ich doboru i połączenie w odpowiedni zestaw.

Wdzięczność winni jesteśmy tym, którzy wypuścili na rynek gotowe mieszanki ziołowe. Są to kompozycje prawidłowo złożone i można ich używać bez żadnych wahań.

Natomiast karygodnym stał się fakt sprzedaży w aptekach tzw. herbat z jednego tylko zioła*, np. mięty, lipy itp. Jest to praktyka szkodliwa dla zdrowia. Np. picie naparu mięty (samej mięty) przez dłuższy czas prowadzi do uszkodzenia śluzówki żołądka i wątroby. Kwiat lipowy jest dobrym środkiem napotnym i może być stosowany przy przeziębieniach i grypie, ale nie wolno go pić przez dłuższy czas i stale. Natomiast stosowanie mieszanek ziołowych przez długi czas należy przerywać na kilka dni (10–14). Może też kogoś zadziwić fakt, że w zestawach na różne choroby wiele razy występują te same zioła. Odpowiedź na to jest bardzo prosta. Przecież jest wiele takich gatunków ziół, które nie jedną, lecz wiele chorób leczą skutecznie. Weźmy np. liście brzozy. Są one skuteczne na nerki, na reumatyzm, na puchlinę wodną, na zapalenie pęcherza itd. Jeszcze szersze zastosowanie ma pokrzywa, dziurawiec, skrzyp.

Przygotowanie odwaru ziół

Na każde jednorazowe użycie należy brać kopsiątą łyżkę stołową odpowiedniej mieszanki ziołowej, zalać ją szklanką wrzącej wody, przykryć na trzy godziny. Następnie przecedzić, lekko podgrzać i pić 3 razy dziennie po szklance przed posiłkiem. Jedynie zioła na przeziębienie pić raz dziennie i to po lekkim posiłku. Ziół, poza korą i korzeniami nie wolno gotować, bo przez gotowanie zmniejszają swą siłę leczniczą, tracą bowiem witaminę C, olejki eteryczne oraz inne potrzebne substancje. Zioła za każdym razem zaparzać świeże, nie wolno ich słodzić ani duszkiem wypijać, lecz powoli, spokojnie, z wiarą w ich skuteczność.

W czasie leczenia ziołami, często w czwartym lub piątym dniu może nastąpić pogorszenie, a nawet ból. Nie trzeba się tego bać i nie przerywać kuracji, gdyż jest to reakcja świadcząca, iż coś się w na-

* To stanowisko Autora jest kontrowersyjne, doświadczenia medyczne nie potwierdzają szkodliwości picia naparu tylko z jednego zioła, takiego jak mięta, lipa, rumianek, czyli będących obecnie w sprzedaży tzw. herbat (przyp. red.).

II. Legenda i prawda o niektórych ziołach

*Dlaczego człowiek umiera, skoro
w jego ogrodzie szatwia rośnie?*

szym organizmie dzieje, kuracja postępuje prawidłowo, a za parę dni ból minie bezpowrotnie.

W leczeniu kamicy nerkowej ból może wystąpić po dwóch tygodniach, będzie to znak, że kamień nie rozsypał się na piasek, lecz podziurawiony zsuwa się w dół w przewodzie ku pęcherzowi. Wówczas ograniczyć picie ziół do pół szklanki tylko do 2 razy dziennie. Na koniec trzeba przypomnieć jak długo można pić zioła. Otóż po wypiciu całego zestawu ziół trzeba zrobić przerwę na 7 dni i zacząć pić taki sam zestaw, po skończeniu drugiego zestawu, przerwać na 12 dni i wypić trzeci jako porcję profilaktyczną.

O czym należy pamiętać

Wszystkim, którzy będą korzystać z receptur zawartych w tej książce przypominamy, że zioła nie są środkiem leczniczym na wszystkie choroby. Wiadomo na pewno, że w ostrych stanach chorobowych absolutnie konieczne jest leczenie syntetyczne, które oczywiście zleci lekarz; w takich przypadkach zioła mogą mieć znakomite znaczenie uzupełniające. Rolą lekarza jest stwierdzenie jaka terapia będzie najwłaściwsza.

Oczywiście w niektórych przypadkach objawowych, np. biegunka czy kaszel zastosowanie jakiegoś leku ziołowego może znakomicie pomóc. Jeśli jednak po np. dwudniowym zażywaniu ziół stan zdrowia się nie poprawia, to konieczna jest wizyta u lekarza ponieważ niejednokrotnie błaha z pozoru dolegliwość jest, niestety, objawem poważnej choroby i tylko wczesne jej rozpoznanie może przynieść pożądany skutek.

Odrębnym zagadnieniem jest problem tzw. samoleczenia, polegającego na dobrych radach sąsiadki „mnie to pomogło na taką samą dolegliwość, to i tobie pomoże”. Nie ma nic błędniejszego nad takie rady i stosowanie się do nich. Samowolne zażywanie jakiegoś leku niejednokrotnie powoduje nieodwracalne uszkodzenia w organizmie.

Nigdy nie należy zapominać, że od postawienia diagnozy i sposobu leczenia jest lekarz! A w procesie leczenia nieodzowna jest stała kontrola u lekarza i tylko takie postępowanie przyniesie pozytywne rezultaty.

(Redakcja)

Innym ziółkiem, które bez przesady można nazwać cudownym jest — pietruszka. Nie leczy ona bezpośrednio jakiejs choroby, lecz uodparnia organizm ludzki przed zapadalnością na wszelkie schorzenia oraz daje niebywałą tężyznę życia i długowieczność. Pietruszka powinna być spożywana na surowo.

Czarna borówka — niektórzy nazywają ją czarną jagodą, nasz organizm odświeża, oczyszcza i odmładza. Reguluje przemianę materii, trzyma w równowadze florę bakteryjną jelit, normuje pracę żołądka.

Grzyby, choć mało cenione są wielkim dobrodziejstwem dla Europy. Dzielimy je na pięć klas. Nam chodzi jedynie o grzyby wyższej klasy, do której zaliczamy botanicznie workowce i podstawczaki. Tych ostatnich jest około 20 tysięcy. Do tej grupy należą przeważnie grzyby kapeluszowe.

Grzyby mają wielkie wartości smakowe, lecz także spore walory odżywcze, antychorobowe i bakteriobójcze. Są to pokarmy zawierające w sobie substancje antybiotyczne działające bez skutków ubocznych. A więc — frontem do grzybów!

Dzika róża — ze wszystkich owoców, jakie rosną na terenie naszego kraju ma najwięcej chyba wartości odżywczych, a ponadto zapobiega wszelkim chorobom. Wskazane jest spożywanie powideł z owocu róży i picie herbaty z jej płatków.

Czosnek i cebula — od zamierzchłej starożytności te dwa gatunki owocu ziemnego znane były jako pokarmy. Początkowo elita społeczna używała czosnku, plebs zjadał cebulę. Później odwrotnie, tylko arystokracja spożywała cebulę, dla biedoty pozostał czosnek. Spożywanie czosnku, zwłaszcza po czterdziestce, zabezpiecza w dużym stopniu przed sklerozą i jej następstwami oraz osłabieniem całego organizmu. Brać zwykle 3 średniej wielkości ząbki czosnku, poszatkować na drobniutkie cząsteczki i kłaść na chleb, posmarowany masłem i spożywać przed kolacją przez cały miesiąc. Po miesiącu zrobić przerwę tygodniową i kontynuować kurację.

Cebulę winni spożywać wszyscy, zwłaszcza w zimie przynajmniej co trzeci dzień, przyrządzając w ten sposób: dużą cebulę lub dwie średnie pokrajać na plasterki, posolić, polać oliwą lub olejem, przykryć na godzinę i spożywać przed obiadem lub kolacją.

Cebula jako lek jest najskuteczniejszym środkiem na wrzody i czyraki. Obraną ze skórki cebulę upiec w całości, zmiażdżyć na papkę, włożyć w bandaż, którym owijamy wrzód. Po 8 godzinach zdjąć bandaż, a ranę obmyć ciepłym odwarem rumianku. Wrzód pęka, wyrzuca ropę i szybko się goi.

Można szalwią nazwać zieleń cesarskim, ponieważ cesarz Karol Wielki nakazał ją uprawiać każdemu, kto miał ogród. W Austrii mówiono, że przed szalwią trzeba zdejmować czapkę czy kapelusz. Już sama jej nazwa ma znamionną wymowę — pochodzi od wyrazu *salus* — zbawienie, ocalenie, wyzdrowienie. W psychice ludzkiej tkwi zawsze odruch idealizowania zjawisk czy rzeczy owianych pewną tajemnicą. Aczkolwiek szalwia w dzisiejszym ziołolecznictwie ma daleko szersze zastosowanie niż przed wielu wiekami, to jednak nie można jej nazwać zieleń cudownym, chroniącym życie ludzkie przed śmiercią w nieskończoność. Owszem jest to lek znany w starożytności. Rzymianki używały szalwii dla higieny osobistej. Żołnierze zaś leczyli nią rany otrzymane na polu bitwy. Jest to środek mocno dezynfekcyjny, skuteczny na rany, ropniaki, zapalne ogniska zewnętrzne. Ma też dobroczynne działanie wewnątrz naszego ustroju: neutralizuje nadmierne poty, zwłaszcza u gruczków, usprawnia przewód pokarmowy, zwiększa wydajność mleczną u matek karmiących, wzmacnia w pewnym stopniu cały organizm.

Drugą z kolei cudowną roślinką nazywaną w średniowieczu boską — *Gotteskraut* — jest tysiącznik, oceniany wartością złota. Jego łacińska nazwa *centaurium*, znaczy, iż wart jest *centum aurum*, czyli 100 sztuk złota lub złotych monet. W Niemczech wartość tego ziółka podniesiono aż na tysiąc złotych guldenów — *Tausendguldenkraut*. W Polsce nazwano ją także tysiącznikiem. Tymczasem, tysiącznik poza niezłym przewodem pokarmowym, niewielkie ma zastosowanie w ziołolecznictwie. Musi też być umiejętnie i ostrożnie stosowany ponieważ przedawkowany może uszkodzić żołądek i wątrobę.

Te „cudowne zioła” nie były niczym nadzwyczajnym, co więcej nie różniły się od innych, a świat okrzyknął je bezcennym tylko dlatego, że nie znał dobrze wartości innych ziół. Dopiero dziś odkrywamy w niektórych ziołach ogromne wartości lecznicze. Do takich należy bodajże nasza zwyczajna pokrzywa. Zawiera ona oprócz żelaza, kwasu mrówczanego, licznych soli mineralnych, karotenów, witaminy C, cały szereg innych substancji dobroczynnych, aktywizujących i regenerujących organizm ludzki. Dlatego pokrzywę stosuje się w połączeniu z innymi ziołami na bardzo wiele schorzeń, a zwłaszcza na anemię i wycieńczenie organizmu.

102

Źródło: „Wróćmy do ziół leczniczych.” O Andrzej Czesław Klimuszko

W następnym wydaniu: recepty Ojca Andrzeja C. Klimuszko!

ZAŚCIANKOWE WSPOMNIENIA

Zapraszamy Szanownych Państwa do dzielenia się z nami wszelkimi wspomnieniami życia zaściankowego. Prosimy o kopie zdjęć, dokumentów, korespondencji, które przywrócą nam klimat staropolskiego życia.

Pozwole sobie kontynuować wspomnienie moich dziadków Zofii i Witolda, ostatnich prawowitych właścicieli Zascianka Gawieniany na Litwie. Moja Babcia Zofia była osoba zamysłona, pochłonięta pracą i modlitwą. Miała w jednej kieszeni klucze do



gospodarstwa a w drugiej rozaniniec. Nie pamiętam aby robiła cokolwiek innego; każda chwila wypełniona pracowicie zajęciami domowymi, szydełkowaniem, robotkami na drutach wyszywaniem lub czytaniem i ciągle modlitwą. Kiedy weszło się do jej spizarni w piwnicy, to miało się wrażenie, że weszło się do biblioteki. Wszystko było starannie wykonane i opisane. Widac było nawyk prowadzenia dużego gospodarstwa. Kiedys powiedziała do mnie: "Pamiętaj, że jak chcesz coś powiedzieć, to najpierw dobrze pomyśl w głowie, żeby wszystko ułożyć składnie, tak aby jak najmniej czasu komus zająć."

Dziadek był człowiekiem dobrze zorientowanym w świecie. Wielu ludzi przychodziło do niego po rady i nauki. Gdy po klęsce wrzesniowej w 1939 roku Polskie Wojsko zostało internowane na Litwie, wówczas dziadek wraz z innymi ziemianami udał się do urzędu i poprosił aby dać im tych internowanych żołnierzy jako pomoc w gospodarstwie. I tak oto ziemianie mieli honorowych gości. U dziadka gościli: Adam Lagan z „dwojki”, Józef Sawicki z Innowrocławia, którego ojciec miał mleczarnię, Jan Narozniak,



warszawiak i lotnik. W czasie pobytu w zascianku honorowi goście chodzili z dziadkiem na ryby i polowanie do lasu a faktycznie zbudowali 3 schrony, które rodzinie bardzo się przydały podczas nadchodzącego sowieckiego „wyzwolenia”. Wszystkim 3 gościom wyrobiono fałszywe dokumenty przez „wtyczkę” w rządzie litewskim i odesłano ich do Anglii. Jan Narozniak później napisał z Syberii kartkę pocztową, z drogi; mama myśli, że może dostać się do Armii Andersa.

Dziadek Witold zdecydował opuścić Litwę ostatnim transportem aby uratować rodzinę przed niechybną wywozką na Syberię. Spakowali co mogli, łącznie z jedzeniem, ubraniem, sprzętami domowymi, zwierzętami gospodarczymi, paszka dla zwierząt i opuszcili miejsce, które rodzina zamieszkiwała z nadania królewskiego ponad 400 lat. Pradziadek (babci ojciec) klęczał na peronie żegnał swoje dzieci i prosił Boga o opiekę nad nimi. Moja mama do dziś pamięta go klęczącego na peronie z rozwianymi siwymi włosami i uniesionymi oboma rękami w górę. W tym czasie, gdy już z całym dobytkiem rodzina była na dworcu kolejowym gotowa do odjazdu „partyzanci litewscy” wpadli do ich ostatniej siedziby aby wszystkich wymordować. O tym fakcie mama dowiedziała się dopiero podczas swej podróży na Litwę w roku 2003. Moja mama powtórzyła mi słowa dziadka, Witolda, który zebrał całą rodzinę gdy tylko przekroczyli granice PRL: „Jesteśmy teraz bardzo biedni, ale jesteśmy tymi samymi ludźmi.”

KUCHNIA STAROPOLSKA GOŚĆ W DOM, BÓG W DOM!

Pieczeń huzarska zwyczajna. (321.)

Stłuc dobrze 2 kilo mięsa wałkiem drewnianym, osolić i opiec, polewając ciągle masłem. Gdy się zrumieni i jest miękka, wyjąć na deseczkę, ponakrawać skośnie i napełnić nakrajania następującą masą: parę pieczonych cebul utrzeć z łyżką masła, pieprzem i tartą bułką a lepiej chlebem i z szczyptą soli na gęstą masę. Nałożoną pieczeń włożyć do rądła w sos, którym się poprzednio smażyła i dusić pół godziny pod pokrywą.



Źródło: <http://kucharz1935.republika.pl/wolowinacd.html#321>

ROZMAITOŚCI, ŻARTY

Moskal wzięty na kawał.

Jeden z naszych Czytelników, podczas ostatniej bytności w Warszawie zapoznał się z pewnym wybitnym Moskalem niejakim Jaglerowem, który prosił go, aby napisał mu coś na pamiątkę do albumu. Życzeniu Moskala stało się zadość w następującej formie...:

Niech wiecześnie słynie	lud, polska korona
flaszki miecz i wiara	niech będzie sgnębiona
Niech niech się łaskę	na Polaków męstwo
Na potomków cara	niech spadnie przekleństwo!

Naiwny Moskal wziął sobie ten kalambur tak do serca — iż sprytnego Polaka siarczyście wycalował... Tymczasem wiemy powyższy czytany odpowiednio (poziomo) jest paszkwilem na carat.

LISTY DO I OD ZAŚCIANKA

Dziękujemy, że nabyliście Państwo gazetkę Zaścianek, ubogą w formie a bogatą w treści dla Polaka. Przepraszamy za niedociągnięcia i prosimy o uwagi, które powolą nam ulepszyć kolejne wydania. Zapraszamy Szanownych Państwa do dzielenia się z nami wszelkimi sprawami, łącznie z pomysłami tak aby ta gazetka stała się naszym wspólnym dziełem.

NASI PATRONI – PUNKTY SPRZEDAŻY ZAŚCIANKA

Ogarniamy modlitwą naszych Dobrodziejów i poszukujemy więcej chętnych do sprzedaży ogłoszeń lub sprzedaży gazety „Zaścianek”.

Tel: 646-791-4743, e-mail info@zascianek.org

Tusia, LLC / Ziółko

11 Botany Village SQ,
217 Dayton Avenue,
Clifton, NJ 07011
(973) 393-0704

Cosmetics, teas and herbs from Poland



Business hours:
Monday-Saturday: 9.00-20.00
Sundays: 9.00-16.00

Kinnelon Jewlery, Inc

25 Kinnelon Rd.
Kinnelon Mall
Kinnelon, NJ 07405
Tel: (973) 492-0160



Jewelry for every occasion
Business Hours:
Monday-Friday: 10.00-20.00
Saturdays: 10.00-17.00

Syrena Foods from Poland



MARIANA EVEREST CAPITAL CONSULTANTS
Business Consulting, Outsourcing and Investment Financing

Tel. 646-290-6039
Fax: 64-219-0009

www.marianaeverest.com

Business consulting

Bakery and Deli from Poland



Business hours:
Monday-Friday: 9.00-19.00
Saturday: 9.00-18.00
Sunday: 9.00-16.00

Krystyna Bakery Inc.

63 Belmont Ave,
Garfield, NJ 07026
(973) 546-8060

Quo Vadis
G I F T S H O P

Phone: (860) 832-9420

Store Hours:
Monday-Saturday: 8 am - 7pm
Sunday: 10 am - 3pm

Ogarniamy modlitwą naszych Dobrodziejów i poszukujemy więcej chętnych do sprzedaży gazety „Zaścianek” lub sprzedaży ogłoszeń.

Tel: 646-791-4743, e-mail info@zascianek.org

Address:
106 Broad St
New Britain, CT 06053

ICONNEL OFERUJE PRACE BEZPŁATNIE I PILNIE
POSZUKUJE KANDYDATÓW Z POWOŁANIEM DO
SŁUŻENIA CHORYM ORAZ STARSZYM Z
ZAMIESZKANIEM LUB DOCHODZACYCH.
APLIKACJE PRZYJMUJEMY W KAŻDY WTOREK
O GODZINIE 17.00 POD ADRESEM: 246 WEST 38TH STREET. PIĘTRO #10., NY, NY 10018. TEL: 888-929-4483

ICONNEL®



OGŁOSZENIA

Tel: 646-791-4743, e-mail info@zascianek.org

Advertise with us! Call 646-791-4743 or write to info@zascianek.org

REDAKCJA www.zascianek.org także przyjmuje się ogłoszenia i prenumeratę. Przesyłamy Państwu
Prenumeratorom wersję papierową czarno białą oraz wersję elektroniczną w kolorze.

PRZYJACIEL DZIECI



Na pamiątkę pisma: „Przyjaciel Dzieci: tygodnik z rycinami, poświęcony nauce i zabawie dzieci przez F. Ksawerego Beldowskiego.”

STEFEK BURCZYMUCHA – Maria Konopnicka

O większego trudno zucha,
Jak był Stefek Burczymucha,
- Ja nikogo się nie boję!
Choćby niedźwiedź... to dostoję!
Wilki?... Ja ich całą zgraję
Pozabijam i pokraję!
Te hieny, te lamparty
To są dla mnie czyste żarty!
A pantery i tygrysy
Na sztyk wezmę u swej spisy!

Lew!... Cóż lew jest?! - Kociak duży!
Naczytałem się podróży!
I znam tego jegomości,
Co zły tylko, kiedy pości.
Szakał, wilk,... Straszna nowina!
To jest tylko większa psina!...
(Brysia mijam zaś z daleka,
Bo nie lubię, gdy kto szczeka!
Komu zechcę, to dam radę!
Zaraz za ocean jadę

I nie będę Stefkiem chyba,
Jak nie chwycę wieloryba!
I tak przez dzień boży cały
Zuch nasz trąbi swe pochwały,
Aż raz usnął gdzieś na sianie...
Wtem się budzi niespodzianie.
Patrzy, aż tu jakieś zwierzę
Do śniadania mu się bierze.
Jak nie zerwie się na nogi,
Jak nie wrzśnie z wielkiej trwogi!

Pędzi jakby chart ze smyczy...
- Tygrys, tato! Tygrys! - krzyczy.
- Tygrys?... - ojciec się zapyta.
- Ach, lew może!... Miał kopyta
Straszne! Trzy czy cztery nogi,
Paszczę taką! Przy tym rogi...
- Gdzie to było?

- Tam na sianie.
- Właśnie porwał mi śniadanie...
Idzie ojciec, służba cała,
Patrzą... a tu myszka mała
Polna myszka siedzi sobie
I ząbkami serek skrobie!...

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/mariakon/019.htm>

JAK SZŁA WISŁA DO MORZA – Maria Konopnicka

A ta śliczna Wisła
Na Śląsku wytrysła,
Przeleciała kawał świata,
Nim tu do nas przyszła.

Przeleciała Śląsko,
Przeleciała Kraków.
Czerpała z niej magiereczką
Nie mało junaków!

Rozśpiewała swoim szumem
Każde serce prawie

Spod Warszawy poszła
Pod wysokie Płocko,
Zaświeciła stu gwiazdami
Świętojańskąnocką!

A zasię spod Płocka
Pod ten Toruń stary
Złotym żytem i pszenicą
Podniosła galary.

Spod Torunia zasię
Do Gdańska leciała
Otwartymi ramionami
Gdańsko powitała.

I wzięła w ramiona
Wielu ziem przestworza,
Zaszumiała pieśnią życia,
Skoczyła do morza!

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/mariakon/021.htm>

Przeleciała Kraków,
Poszła pod Warszawę,

KUKULECZKA - Maria Konopnicka

Po tym ciemnym boru
Kukułeczka kuka,
Z ranka do wieczora
Gniazdka sobie szuka.
Kuku! Kuku!
Gniazdka sobie szuka.

- A ty, kukułeczko,
Co na drzewach siadasz,
Jakie ty nowiny

W lesie rozpowiadasz?
Kuku! Kuku!
W lesie rozpowiadasz?

Leciałam ja w maju
Z ciepłego wyraju,
Zagubiłam w drodze
Ścieżynkę do gaju!
Kuku! Kuku!
Ścieżynkę do gaju!

Zgubiłam ścieżkę
Do gniazdeczka mego,
Teraz latam, teraz kukam,
Ot, już wiesz dlaczego.
Kuku! Kuku!
Ot, już wiesz dlaczego

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/mariakon/020.htm>

Hu! Hu! Ha! Nasza zima zła!
Szcypie w nosy, szcypie w uszy
Mroźnym śniegiem w oczy prószy,
Wichrem w polu gna!
Nasza zima zła!

Hu! Hu! Ha! Nasza zima zła!

ZŁA ZIMA - Maria Konopnicka

Płachta na niej długa, biała,
W rękę gałąź oszroniała,
A na plecach drwa...
Nasza zima zła!

Hu! Hu! Ha! Nasza zima zła!
A my jej się nie boimy,

Dalej śnieżkiem w plecy zimy,
Niech pamiątkę ma!
Nasza zima zła!

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/mariakon/022.htm>

MUCHY SAMOCHWAŁY

U chomika w gospodzie
Siedzą muchy przy miodzie.
Siedzą, piją koleją
I z pajaków się śmieją.

Podparły się łapkami
Nad pełnymi kuflami.
Zagiął chomik żupana,
Miód dolewa do dzbana.

- Żebyś kumo, wiedziała,
Com już sieci narwała,
Com z pajaków nadrwiła,
To byś ledwo wierzyła!

- Moja kumo jedyna,
Czy mi pajak nowina?
Śmiech doprawdy mnie bierze...
Pajak... także mi zwierzę!

- Żebyś, kumo wiedziała!
Trzem pająkom bez mała,
Jak się dobrze zasadzę,
Trzem pająkom poradzę!...

- Moja kumo kochana!
(Chomik! dolej do dzbana!)
Moja kumo jedyna,
Czy mi pajak nowina?

Prawi jedna, to druga,
A tu z kąta coś mruga...
Prawi czwarta i piąta,
A coś czai się z kąta.

Pająk ci to, niecnota,
Nić - tak długą - namota!
Zdusił muchy przy miodzie

W chomikowej gospodzie.

Źródło:
<http://literat.ug.edu.pl/mariakon/024.htm>

O krasnoludkach i sierotce Marysi - Maria Konopnicka

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie.
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie!

Naród wielce osobliwy.
Drobnny — niby ziarnka w bani:
Jeśli które z was nie wierzy,
Niech zapyta starej niani.
W górach, w jamach, pod kamykiem,

Na zapiecku czy w komorze,
Siedzą sobie Krasnoludki
W byle jakiej mysiej norze.
Pod kominem — czy pod progiem —
Wszędzie ich napotkać można:

Czasem który za kucharkę
Poobraca pieczeń z różną...
Czasem skwarków porwie z rynki,
Albo liźnie cukru nieco,
I pozbiera okruszynki,

Co ze stołu w obiad lecą.
Czasem w stajni z bicza trzaśnie,
Koniom spląta długie grzywy,
Czasem dzieciom prawi baśnie...
Istne cuda! Istne dziwy!

Gdzie chce — wejdzie, co chce — robi,
Jak cień chyżo, jak cień cicho,
Nie odżegnać się od niego,
Takie sprytne małe lichy!

Zresztą myślcie, jako chcecie,
Czy kto chwali, czy kto gani,
Krasnoludki są na świecie!
Spytajcie się tylko niani.
Jak nadworny kronikarz króla Błystka rozpoznawał wiosnę
I

Zima była tak ciężka i długa, że miłościwy Błystek, król
Krasnoludków, przymarzył do swojego tronu. Siwa jego głowa uczyniła
się srebrną od szronu, u brody wisały lodowe sopte, brwi najeżone
okiścią stały się groźne i srogie; w koronie, zamiast pereł, iskrzyły
krople zamrożonej rosy, a para oddechu osiadała śniegiem na
kryształowych ścianach jego skalnej groty. StrójWierni poddani króla,
żwawe krasnoludki, otulali się jak mogli w swoje czerwone opończe i
w wielkie kaptury. Wielu z nich sporządziło sobie szuby i spencery z
mchów brunatnych i zielonych, uzbieranych w boru jeszcze na jesieni,
z szyszek, z huby drzewnej, z wiewiórczych puchów, a nawet z piórek,
które pogubiły ptaszki, lecące za morze.

Ale król Błystek nie mógł się odziewać tak ubogo i tak pospolicie. On
zimą i latem musiał nosić purpurową szatę, która od wieków służąc
królom Krasnoludków, dobrze już była wytarta i wiatr przez nią
świślał. Nigdy też, za nowych swoich czasów nawet, bardzo ciepłą
szata owa nie była, ile że z przędzy tych czerwonych pajęczków, co to
wiosną po grzędach się snują, utkana, miała zaledwie grubość
makowego listka.

Drżało więc królistwo srodze, raz wraz chuchając w ręce, które mu tak
zgrabiały, że już i berła utrzymać w nich nie mógł.
W kryształowym pałacu, wiadomo, ognia palić nie można. Jakże?!
Jeszcze by wszystko potrzaskało: posadzki i mury.

Grzał się tedy król Błystek przy blasku złota i srebra, przy płomieniach
brylantów, wielkich jak skowrończe jaja, przy tęczach, które promyk
dziennego światła zapalał w kryształowych ścianach tronowej sali,
przy iskrach lecących z długich mieczów, którymi wywijają dzielne
Krasnoludki, tak z wrodzonego męstwa, jak i dla rozgrzewki. Ciepła
wszakże z tego wszystkiego było bardzo mało, tak mało, że biedny
stary król szczękał zębami, jakie mu jeszcze pozostały, z największą
niecierpliwością oczekując wiosny.

— Żagiewko — mówił do jednego z dworzan — sługo wierny!
Wyjrzyj no na świat, czy nie idzie wiosna?

A Żagiewka kornie odpowiedział:

— Królu, panie! Nie czas na mnie, póki się pokrzywę pod chłopskim
płotem nie zaczną zielenić. A do tego jeszcze daleko!...

Pokiwał król głową, a po chwili znów skinie i rzecze:

— Sikorek! A może ty wyjrzysz?

Ale Sikorkowi nie chciało się na mróz wystawiać nosa. Rzeknie tedy:

— Królu, panie! Nie pora na mnie, aż pliszka ćwierkać zacznie. A do
tego jeszcze daleko!...

Pomilczał król nieco, ale iż mu zimno dokuczało srodze, skinie znów i
rzecze:

— Biedronek, sługo mój! A ty byś nie wyjrzał?

Wszakże i Biedronkowi niepilno było na mróz i zawieje. I on się
kłaniał i wymawiał:

— Królu, panie! Nie pora na mnie, aż się pod zeschlłym listkiem śpiąca
muszka zbudzi. A do tego jeszcze daleko!...

Król spuścił brodę na piersi i westchnął, a z westchnienia tego naszła
taka mgła śnieżysta, że przez chwilę w grocie nic widać nie było.

Tak przeszedł tydzień, przeszły dwa tygodnie, aż pewnego ranka jasno
się jakoś zrobiło, a z lodowych sopłów na królewskiej brodzie jęła
kapać woda.

We włosach też śnieg tając zaczął, a okiść szronowa opadła z brwi
królewskich i zmarzłe kropelki u wąsów wiszące spłynęły niby łzy.
Zaraz też i szron ze ścian opadać zaczął, lód pękał na nich z wielkim
hukiem, jak kiedy Wisła puszcza, a w komnacie zrobiła się taka
wilgoć, że wszyscy dworzanie wraz z królem kichali jakby z
moździerzy.

A trzeba wiedzieć, że Krasnoludki mają nosy nie lada.

Sam to naród nieduży: jak Krasnoludek but chłopski obaczy, staje,
otwiera gębę i dziwuje się, bo myśli, że ratusz. A jak w kojec wlezie,
pyta: „co za miasto takie i którędy tu do rogatek?”. A wpadnie w kufel
kwarciany, to wrzeszczy: „Rety! Bo się w studni topię!”.

Taki to drobiazg!...

Ale nosy mają na urząd, że i organiście lepszego do tabaki nie trzeba. Kichają tedy wszyscy, aż się ziemia trzęsie, życząc sobie i królowi zdrowia.

Wtem chłop po drwa do boru jedzie. Słyszac owo kichanie, mówi:

— Oho, grzmi! Skręciła zima karku! — bo myślał, że to grzmot wiosenny. Zaraz konia przed karczmą zawrócił, żeby grosza na drzewo nie utracić i przesiedział tam do wieczora, rachując i rozmyślając, co kiedy robić ma, żeby mu czasu na wszystko starczyło. Tymczasem odwilż trwała szczęśliwie. Już około południa wszystkim Krasnoludkom poodmarzały wąsy.

Zaczęli tedy radzić, kogo by na ziemię wysłać, żeby się przekonał, czy jest już wiosna.

Aż król Błystek stuknął o ziemię berłem szczerolotym i rzekł:

— Nasz uczony kronikarz Koszałek-Opalek pójdzie obaczyć, czy już wiosna przysła.

— Mądre królewskie słowo! — zakrzyknęły Krasnoludki i wszystkie oczy obróciły się na uczonego Koszałka-Opalka.

Ten, jak zwykle, siedział nad ogromną księgą, w której opisywał wszystko, co się od najdawniejszych czasów zdarzyło w państwie Krasnoludków, skąd się wzięli i jakich mieli królów, jakie prowadzili wojny i jak im się w nich wiodło.

Co widział, co słyszał, to spisywał wiernie; a czego nie widział i nie słyszał, to zmyślił tak pięknie, iż przy czytaniu tej księgi serca wszystkim rosły.

On to pierwszy dowiedział, iż Krasnoludki, ledwie na piędź duże, są właściwie olbrzymami, które się tylko tak kurczą, żeby im mniej sukna wychodziło na spencery i płaszcze, bo teraz wszystko drogie.

Krasnoludki tak dumni byli z kronikarza swego, że gdzie kto jakie zielsko znalazł, zaraz mu wieniec plótł i na głowę wkładał, tak, iż mu te wieniec resztę rzadkich włosów wytarły i łysy był jak kolano.

(...)

Ciąg dalszy nastąpi w następnym wydaniu.

Źródło:

<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-krasnoludkach-i-sierotce-marysi.html>

„ZAŚCIANEK” POLISH MANOR HOUSE MAGAZINE

Szanowni Państwo,

“Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy, co nam obca moc wydarła, szablą odbierzemy...”

Czyż nie jest to bardziej dramatyczne i bliższe prawdy temu co się nam naprawdę stało?

Na tym oto przykładzie obserwujemy jak podmienino nam słownictwo nawet w naszym Hymnie Narodowym.

Czas abyśmy my Polacy sami zaczęli produkować filmy o sobie i sami zaczęli pisać swoją historię.

Czas abyśmy sami zaczęli nadawać nazwy i interpretacje wydarzeniom historycznym i np. zamiast nazwy - “rozbiory”, zaczęli używać nazwy “traktaty zagłady Polski” albo “traktaty eksterminacji Polski”, a po nich „potrójna okupacja”.

Trzeba abyśmy przestali się dziwić, że chodząc po wielu muzeach świata zastajemy dobra skradzione z polskich domów, często zaściankow; trzeba abyśmy zrozumieli jakim imperium kulturalnym była Najjaśniejsza Rzeczpospolita - dom wszystkich Polaków wszelkich narodowości i wyznań.

Tak jak odzyskaliśmy pamięć o Żołnierzach Wyklętych dzięki wspólnemu wysiłkowi nas Polaków, czas abyśmy również odzyskali “Zaścianek” - gniazdo polskiego rycerstwa, kultury i patriotyzmu. “Zaścianek” to miejsce tuż za ścianą muru obronnego zamieszkałe przez giermków i rycerzy - pierwszych obrońców grodu - przednią straż.

Nasza gazetka Zaścianek jest bogata w treści ale skromna w formie aby uzyskać jak największą ilość kopii i dotrzeć do jak największej grupy Rodaków.”

Zapraszamy do współudziału w odzyskiwaniu polskiej tożsamości. Prosimy nadsyłać wszelkiego rodzaju wypowiedzi a szczególnie wspomnienia rodzinne, historie które dotąd zostały przemilczane we wszelkich przekazach.

Zachęcamy do nabycia rocznej prenumeraty za \$156 rocznie (\$120 czasopismo + opłata pocztowa \$3 miesięcznie). Przyjmujemy opłaty gotówka, czekami lub kartami kredytowymi. Można uiścić opłatę przez naszą stronę internetową: www.ZASCIANEK.org.

Prosimy wypełnić i odesłać załączony formularz.

Dziękujemy wszystkim za wsparcie i za zainteresowanie naszą kulturą.

Szcześć Boże,

Zaścianek.

Forma na prenumeratę Zaścianka Polish Manor House Magazine

1. _____ Yes! Subscribe me for a year. Enclosed is my check to **ZAŚCIANEK** for \$156 (\$120+\$36 for shipping and handling.)
\$156 x _____=\$ _____.
2. _____ YES! Subscribe me for **ZAŚCIANEK** for a year and charge \$156 (\$120+\$36 for shipping and handling.) on my credit card listed below \$156 x _____ = \$_____.

Name of Credit Card Holder _____

Credit Card Number _____

Expiration ____/_____

SIC Code on back of card _____ Card Type (circle one, we do NOT accept Amex, Discover) Master Card, Visa

Bank issuing credit card _____

Billing Address for credit card _____

Automatic Payments Agreement. This authorization is to remain in full force and effect until ZAŚCIANEK and/or Bank has received written notice from me of its termination in such time and in such manner as to afford ZAŚCIANEK and/or Bank a reasonable opportunity to act on it.

Authorization Signature of Card Holder

and Date

My subscription mailing address is as follows (Dokąd przysyłać ZAŚCIANEK) :

Name: _____

Address1: _____

Address2: _____

Address3: _____

City, State and Zip: _____

E-mail (for administrative purposes only):_____

Please fax this to 646-219-0009, e-mail to info@zascianek.org or mail.

You may also subscribe by credit card online at www.ZAŚCIANEK.org

TREŚĆ NUMERU: Święta Kościelne, Kronika Polska, Wspomnienie Świętych i Rycerzy Polskich, W obronie Wiary i Narodu w duchu nauczania Św. Jana Pawła II, Nasz Etos, U Ogniska, Bóg, Honor, Ojczyzna, Kanon Literatury Zaściankowej, Kaligrafia i Łacina, Przedruki: dawne i nowe, Do zapamiętania, Do Kraju tego...tęskno mi Panie, Księgarnia, Z domu dla domu, Szlachetne zdrowie, Zaściankowe Wspomnienia, Kuchnia Staropolska, Rozmaitosci, Żarty, Listy do i od Zaścianka, Patroni, Ogłoszenia, Przyjaciel Dzieci.
